ROCZNIK SĄDECKI

1292 PTH 1962

JUBILEUSZOWY

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ROCZNIK SĄDECKI

TOM PIĄTY JUBILEUSZOWY

Nowy Sącz 1962

KOMITET REDAKCYJNY:
Kazimierz Dziwik, Kazimierz Golachowski,
Henryk Stamirski

Rocznik niniejszy wydano z zasiłku PAN w Warszawie
i Prezydium MRN w Nowym Sączu

Okładkę projektował Jan Dzieślewski

Wydawnictwo
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu

Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego — Zakład Graficzny, Nowy Sącz
Zam. 581 - 62 — Zezw. 19. V. 1962 — 1.000+50

PRZEDMOWA

Obecny tom »Rocznika Sądeckiego« stanowi wydawnictwo jubileuszowe. Wiąże on nasz udział w obchodach Milenium, czci również 670 rocznicę lokacji Nowego Sącza, która przypada na 8 listopada 1962 r. Ponadto tom ten jest także uczczeniem XX-lecia Polskiej Partii Robotniczej w Sądeczyźnie. O tych doniosłych wydarzeniach należy przypominać społeczeństwu, aby na przykładzie przeszłości można było wyciągać wnioski na lepsze jutro naszej Ojczyzny.

Warto wspomnieć o tym, że 8 listopada 1942 r. minęła 650 rocznica założenia Nowego Sącza. Rocznica ta przypadała w okresie okupacji, kiedy to terror hitlerowski przybierał na sile. W opracowanej wtedy przez R. Kesselringa monografii Nowego Sącza udowadniano, że rozwój miasta, jego zdobycze gospodarcze i kulturalne, należy zawdzięczać napływowej ludności niemieckiej. Był to jeszcze jeden dowód fałszu historycznego, którym tak chętnie posługiwał się hitleryzm, negujący wszędzie i wszystko co polskie. Usiłowano nawet wtedy zmontować uroczystość dla udowodnienia niemieckiego pochodzenia miasta. Te usiłowania zostały jednak zbojkotowane przez społeczeństwo, które znając historię Nowego Sącza, pamiętało dokładnie, że przecież mała grupa kolonistów niemieckich nie miała specjalnego wpływu na kształtowanie się przeszłości historycznej tego miasta. Wykopaliska archeologiczne, zabytki kultury narodowej, twórczość naukowa i artystyczna, świadczą bowiem wyraźnie o polskości miasta i regionu sądeckiego.

W odległej, jak i niedalekiej przeszłości, sądeczanie akcentowali swój patriotyzm czynem zbrojnym. W czasie najazdu szwedzkiego w r. 1655 mieszkańcy naszego miasta jedni z pierwszych w kraju powstali przeciw Szwedom, likwidując załogę szwedzką. W okresie okupacji Nowy Sącz i powiat sądecki należały do najbardziej aktywnych ośrodków walki z najeźdźcą hitlerowskim.

Aktywność swoją przejawiali sądeczanie także w życiu codziennym przy budowie nowego jutra Polski Ludowej. I przemia-

ny, jakie nastąpiły w Sądeczyźnie w ciągu 17 lat powojennych, nie mają sobie równych w przeszłości. Popularność Sądeczyzny jest duża w całym kraju, a to dzięki »eksperymentowi« gospodarczemu, który uzyskał poparcie Rady Ministrów w uchwale Nr 151/58 z dnia 9 maja 1958 r. Chociaż więc współczesny rozwój Nowego Sącza i powiatu sądeckiego poszedł daleko naprzód, to nie należy także zapominać o dziejach minionych. Bezprzeczny jest bowiem wpływ czynników historycznych na rozwój współczesny. Należy więc wiązać przeszłość z teraźniejszością i wskazywać na te jasne i dobre punkty z przeszłości, które są pożyteczne dla czasów współczesnych. Temu celowi winno też w dalszym ciągu służyć pożyteczne wydawnictwo: »Rocznik Sądecki«. Byłoby celowe, aby w Roczniku publikowano prace, dotyczące współczesnej problematyki miasta i powiatu, a m. in. prace z zakresu badań socjologicznych, które miałyby duże znaczenie w szukaniu dalszych dróg rozwojowych tego regionu. Społeczeństwo sądeckie i zwiększająca się z każdym rokiem rzesza turystów oczekuje ponadto na popularną monografię historyczną Nowego Sącza oraz na rzetelny informator o zabytkach historycznych Sądeczyzny.

Witając gorąco inicjatywę wydania obecnego, jubileuszowego tomu »Rocznika Sądeckiego«, trzeba wreszcie wyrazić słowa uznania prof. Kazimierzowi Golachowskiemu za trud i wysiłek w organizowaniu wydawnictwa oraz podziękować autorom, którzy zgodzili się drukować swoje prace o Sądeczyźnie w tymże wydawnictwie.

RYSZARD WOLNY
Z-ca Przewodniczącego PMRN

Gabriel LEŃCZYK

Badania w Podegrodziu pow. N. Sącz

Podegrodzie już przez swą nazwę, położenie niemal naprzeciw Starego i Nowego Sącza oraz przez znajdujące się na jego terenie dwa grodziska: Grobla i Zamczysko zwracało na siebie uwagę badaczy, szczególnie archeologów[1]. Zwiedził je prof. Demetrykiewicz[2], po nim J. Żurowski[3], G. Leńczyk,[4] A. Żaki i inni. Na Grobli zbierano liczne okazy ceramiki wczesnośredniowiecznej, składano je w Muzeum Archeologicznym w Krakowie, ale badań nie przeprowadzano. Te odwiedziny naukowców, rozmowy z ludnością ugruntowały u podegrodzian przeświadczenie o istnieniu nad Dunajcem »rzymskiej drogi«, a to wzmogło zaciekawienie i zaostrzyło uwagę w czasie robót ziemnych oraz spowodowało dorywcze, amatorskie poszukiwania.

W 1936 r. bawił tu w czasie wakacji szkolnych obóz krajoznawczy pod kierunkiem prof. J. Staśki. Uczestnicy tego obozu z sekcji prehistorycznej czynili przez kilka dni z rzędu poszukiwania na Zamczysku, ale »nic nie znaleźli«, chociaż w czasie orki wydobywała się tu »cegła, kości i popioły«[5]. O tej akcji nie powiadomiono ani konserwatora ani Muzeum w Krakowie.

Nad potokiem, oddzielającym grunta Podegrodzia od wsi Juraszowa, kopała ludność piaskowiec na podmurówki i dziwiła się, że kamienie leżą »jakby je kto wymurował«. Zaciekawiony tym zjawiskiem ówczesny katecheta szkolny ks. Karol Mazur poro-

---

[1] S. Morawski, *Sądeczyzna*, Kraków 1863, t. 1, s. 100 i t. 2, s. 195, łączy nazwę Podegrodzia z potężnym grodem w pobliskich Naszacowicach.

[2] Zob., *Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne PAU*, T. 6: 1903, s. XIII.

[3] Zob., *Wiadomości Archeologiczne*, T. 9: 1924/1925, s. 333.

[4] G. Leńczyk, *Drugie sprawozdanie z inwentaryzacji i planowania grodzisk w woj. krakowskim w r. 1933*, »Sprawozdanie z czynności i posiedzeń PAU, T. 39: 1934, nr 3. s. 32.

[5] *Podegrodzie, zarys monografii wsi*, Kraków 1937 (Odb. z »Orlego Lotu«, R. 18), s. 11—12.

zumiał się w sierpniu 1938 r. z kapitanem Wojsk Polskich Czerwińskim z Nowego Sącza. Czerwiński polecił żołnierzom wykonać na polu Jakuba Drożdża dwa wkopy: 5x1 m, gł. 2.40 m i 2x1 m. gł. 0,80 m. W dnach wykopów natrafiono na regularnie ułożone bryły piaskowca. W przypuszczeniu, że to »rzymska droga« złożył kpt. Czerwiński o odkryciu meldunek w starostwie nowosądeckim, które przesłało zgłoszenie do konserwatora, a ten przekazał je Muzeum Archeologicznemu w Krakowie, z ramienia którego wyjechał we wrześniu tegoż roku G. Leńczyk do Podegrodzia. Po oglądnięciu zbocza, brzegów i dna potoka, gdzie występowała skała piaskowcowa, odkryto zasypane już częściowo wykopy i stwierdzono w obu jednakowe nawarstwienia: 0 — 30 cm żółty ił, 30 — 50 cm ił białawy, 50 — 130 cm ił żółty z warstewkami iłu sinego, 130 — 150 cm warstewki cienkiego łupku piaskowcowego, pod nimi poziome warstwy piaskowca 20 cm grube, spękane na regularne czworoboczne płyty, poniżej 2 m zalane wodą. Dawało to istotnie złudzenie układanej z płyt nawierzchni drogowej, ale naturalne i nie naruszone w układzie złoża iłu, zupełny brak w nich śladów pracy ludzkiej oraz występowanie takich samych pokładów w dnie i brzegach potoka wskazywały niezbicie, że mamy do czynienia z dziełem przyrody a nie człowieka.

W tym samym roku kierownik szkoły podstawowej Alfred Przybyś i wspomniany już ks. K. Mazur, w związku ze Zjazdem Górskim, wykonali na Grobli dwa wkopy na krawędzi południowej i wschodniej. We wkopie południowym natrafiono na warstwy górne, zrujnowane przez wojska austriackie w czasie pierwszej wojny światowej, pod nimi wystąpiła jasna glinka. Wykop na krawędzi wschodniej odsłonił w głębokości 40 cm warstwę otoczaków ze śladami ognia, zaścielającą wał usypany z glinki. Część skorup »ciekawszych« zabrał kpt. Czerwiński, reszta znajdowała się u ks. Mazura; przeważały tu skorupy garnków wczesnośredniowiecznych, toczonych na kółku i kilka skorupek lateńskich. Wszystkie te zabytki zaginęły, utrzymała się jednak w Podegrodziu świadomość »rzymskiej drogi« oraz zabytkowej wartości obu grodzisk, co w rezultacie okazało się korzystne.

W 1953 r. otrzymał bowiem inspektor-rzeczoznawca mgr Adam Krauss zawiadomienie, że na polu Ignacego Ciągły, właściciela młyna pojawiają się w czasie orki liczne skorupy. Przeprowadzone tegoż roku przez A. Kraussa badania sondażowe wykazały,

że istnieje tam rozległe stanowisko z okresu wpływów rzymskich. A. Krauss wykonał przy sposobności pomiary Grobli i Zamczyska, na którym przeprowadził rów sondażowy (Tabl. 1) i natrafił w warstwach na ułamki ceramiki »łużyckiej«.

Występowanie na poszczególnych stanowiskach w Podegrodziu nielicznych ułamków ceramiki kultury łużyckiej, ich nasilenie z okresu wpływów rzymskich i wczesnego średniowiecza zadecydowało o podjęciu badań zwiadowczych w 1955 r. Szło bowiem o to, aby natrafić na stanowisko o ciągłości osadniczej, a szczególnie o łączności okresu wpływów rzymskich z okresem wczesnośredniowiecznym. Rozpoznajemy bowiem dość dobrze materiał zabytkowy z pierwszych wieków naszej ery oraz zabytki kulturowe od X w. począwszy, natomiast wielki znak zapytania jest symbolem owych 500 lat dzielących te dwa okresy. W tym bowiem czasie ludność ziem południowej Polski przeżywała zupełnie inne dzieje aniżeli ludność Polski środkowej i północnej. Fale stepowców, poruszone z końcem IV w. naszej ery przez wędrówkę Hunów, po nich Awarów, wreszcie Madziarów, znachodziły główne swe ujście w wielkiej kotlinie karpackiej nad Dunajem i Cisą. Fale te opadały i uspokoiły się dopiero z końcem X w. W ciągu owych 500 lat ich kręgi dalsze musiały przeciekać przełęczami karpackimi w doliny rzeczne Polski południowej, lecz my dotąd ich śladów jeszcze nie rozpoznajemy. Nie natrafiliśmy jeszcze na taki zabytek, który wykazywałby ciągłość osadniczą od IV w. po wiek X włącznie, a więc który by zawierał znaleziska o cechach charakterystycznych, umożliwiających ściślejsze datowanie nawarstwień w porządku chronologicznym, a nawet rozróżnienie wytworów ludności tubylczej od wytworów obcych. Poszukiwanie takiego zabytku było celem wyprawy pracowników naukowych Muzeum Archeologicznego w Krakowie do Podegrodzia w 1955 r. w składzie: dr G. Leńczyk, mgr Kaz. Bielenin i student Antoni Kunysz.

Podegrodzie (tabl. 1) rozbudowało się na terasie dunajeckiej, rozczłonkowanej tu poprzecznymi wąwozami na 5 kończyn: Koci Zamek, Grobla, wzniesienie kościelno - plebańskie, wzniesienie ogrodowe i Zamczysko. Przy wstępnym oglądaniu terenu stwierdziliśmy: 1) przy skrzyżowaniu dróg niżej kościoła, u wejścia na kończynę ogrodową, w dole wybranym na wapno występowała w głębokości 80 cm dawna próchnica, w której tkwiły skorupki z okresu wpływów rzymskich; 2) przy drodze na kończynie

w urwisku wschodnim wygrzebaliśmy w usuniętej ziemi część misy i ułamki wielkich amfor ręcznie lepionych, niektóre z nich przepalone na gąbczasto tak, że w czasie mycia pływały po wodzie; 3) niemal naprzeciwko tego miejsca, w rowie wybranym koło domu, widoczny był przekrój jamy wypełnionej ciemną ziemią z domieszką skorup również z okresu rzymskiego. Był to więc łańcuch archeologicznych stanowisk, łączących grodziska na Grobli i Zamczysku, a więc świadectwo licznego osadnictwa podgrodowego w owym czasie. Do badań zwiadowczych wybrano przede wszystkim Groblę, ponieważ tu stwierdzono już przedtem, że wśród skorup naczyń wczesnośredniowiecznych występuje również domieszka ceramiki łużyckiej, tysiąc lat wcześniejszej od ceramiki wpływów rzymskich.

Badania zwiadowcze na G r o b l i (tabl. 2) trwały od 17 — 30. IX. 1955 r. Wybór miejsca był ograniczony z powodu obsiania oziminą dwu części platformy grodziska; można było prowadzić badania tylko w pasach wolnych między rzędami drzew owocowych, a więc za pomocą przekopów. W czasie pierwszej wojny światowej wykopały wojska austriackie rowy strzeleckie wzdłuż krawędzi południowej i wschodniej na stoku nad doliną. W drugiej wojnie światowej, na rozkaz Niemców, wykopano rów wzdłuż krawędzi północnej i wschodniej, cztery stanowiska pod karabiny maszynowe i rów łącznikowy przez środek grodziska. Przy kopaniu rowów — według opowiadań ludności — natrafiano wszędzie na bruki i zwały otoczaków. Między kamieniami w bunkrze zachodnim tkwił nieuszkodzony szkielet ludzki w postawie siedzącej, a o 3 m dalej leżały na wznak dwa inne szkielety. Na liczne skorupy naczyń i kości zwierzęce kopacze nie zwracali uwagi, znaleziony jakiś pierścień zabrał nadzorujący pracę Niemiec. Rowy te zasypał właściciel Grobli Jan Bodziony z przydomkiem Kubaliczka, mieszkający tuż pod Groblą, a na całym grodzisku założył sad.

P r z e k o p I, zwiadowczy, przedłużony z rozwojem badań do 25 m, 1,20 m szeroki poprowadzono przez obniżoną nieco część południową grodziska równolegle do krawędzi wschodniej. W jego przedłużeniu na grzbiecie platformy wykonano przekop II w miejscu wyorywanych kamieni, a na krawędzi północnej przekop III. Przekop I dał wyniki nieoczekiwane, gdyż na powierzchni nie było żadnych śladów umocnień w postaci rowów czy wałów. Przy krawędzi platformy, opadającej niegdyś pod

kątem 15° ku południowi, natrafiono na wał czterokrotnie odbudowywany i podwyższany (Tabl. 3). Wał I, przekładkowy, znajdujący się obecnie w głębokości 3 m, został doszczętnie spalony; zwęglenia bierwion układały się poprzecznie do biegu wału, przesypkę stanowiła ziemia i otoczaki, z jakich zbudowana jest cała terasa w Podegrodziu, co stwierdzić można w odkrywkach tak u podnóża, jak na grzbietach kończyn i zaplecza pod warstwą glinki. W calcu gliniastym i przyległej doń warstewce kulturowej wystąpiły nieliczne skorupy garnków z brzegiem wywiniętym, szyją mocno wgiętą, z brzuścem w całości bez ozdób albo zdobionym pod szyją nakłuciami, linią falistą pojedynczą lub grzebieniową, niżej okrężnymi i równoległymi rowkami (Tabl. 4). Garnki lepione były z gliny schudzonej drobnym piaskiem i toczone na kółku garncarskim, wypał ich czarny, szary lub rdzawy, powierzchnia szorstka, Zgliszcza wału 60 cm wysokie zaścielały trzymetrowy pas przy wale. Wał II, założony na owych zgliszczach, miał nasyp z gliny wysoki 1 m. W nasypie znaleziono skorupy z okresu lateńskiego, a więc ziemię na nasyp brano z garbu platformy przy krawędzi północnej, gdzie ową ceramikę stwierdzono. Przy wewnętrznym skłonie wału zachowały się zwęglenia pionowych słupów, wypalona na grzbiecie wału ziemia wskazuje na istnienie jakiejś drewnianej nadbudowy. Żywot wału drugiego musiał być długi, gdyż warstwa osadnicza doń przynależna miała 60 cm miąższości, zalegała przy wale pas 16 m szeroki, bruk z otoczaków 1 m szeroki założono w odległości 8 m od wału. Liczne ułamki garnków w tej warstwie mają brzeg wzmocniony listewką, dna płaskie lub lekko wklęsłe, w jednym tylko wypadku ze znakiem na krzyż. Wyrób, zdobienie i wypał garnków jak w warstwie przynależnej do wału I. Wał III wzniesiono na wale II przez podwyższenie go nasypem z gliny o 80 cm. Na jego powierzchni występują również ślady pożaru, a więc dowód na istnienie drewnianej nadbudowy. Warstwa osiedleńcza doń przynależna o przeciętnej miąższości 80 cm wykazuje w układzie dwa okresy zaznaczone brukami: bruk starszy 1,20 m szeroki u podnóża wału i bruk młodszy na nasypie 1,70 m szeroki, założony w odległości 5 m od grzbietu wału. Na warstwie młodszej między 10 a 11 m od wału znajdowało się palenisko wysłane otoczakami. Ceramika z tej warstwy w formie, zdobnictwie i wypale niczym nie różni się od ceramiki z poprzednich warstw. Wał IV oddziela od wału III tylko cienka warstewka dawnej próchnicy. Nadsyp z gliny wynosi 60 cm. Warstwa kulturowa

przynależna do wału IV wypełnia całe zagłębienie między grzbietem wału a grzbietem platformy. Bruku z otoczaków w tej warstwie brak, natomiast od 12 m występują ślady palenisk, porozrzucane otoczaki, ślady pali i wgłębione w calec jamy. Jama pierwsza między 17 a 19 m ma po obu stronach ślady pali odległe od siebie 3 m; zdają się one wskazywać na szerokość chaty, w której jama była piecem, gdyż wypełnia ją popiół, sproszkowany węgiel, rozrzucone kamienie, grudki wypalonej ziemi, kości zwierzęce i skorupy. Podobny materiał wypełniał jamę drugą między 21 a 23 m od wału. Ceramika w jamach i warstwie łączącej się z wałem IV jest dalszym ciągiem wyrobów z warstw poprzednich. Na jednym dnie garnka, jako znak, wystąpiła swastyka. Kilka skorupek polewanych, nowoczesnych znaleziono tylko w glebie do 40 cm głęboko. Nie napotkano w tej warstwie skorup z okresu wpływów rzymskich czy wcześniejszych, zatem warstwa ta nie powstała przez zorywanie gleby na grzbiecie, ale tworzyła się w ciągu przeszło 700 lat po upadku gródka do naszych czasów i osiągnęła przy wale 1,70 m miąższości jako warstwa osadnicza. W odpadkach kuchennych wystąpiły licznie kości bydlęce, świńskie, a jako domieszka kości żubra, rogi jelenie, szczęki sarnie i bardzo nieliczne kości zwierząt mniejszych i ptactwa.

Przekop II wykonano na przedłużonej linii przekopu I między 35 a 41 m od wału, w miejscu gdzie w czasie orki natrafiano na kamienie. Po usunięciu gleby okazało się, że w calcu wykopane zostały dwa lejowate wgłębienia o górnej średnicy 1 m i 3 m oraz głębokości 60 cm i 1 m. Dna zaścielał popiół, miał węglowy, okruchy wypalonej ziemi, skorupy oraz duże kości bydlęce z różnych osobników. Paleniska zawalono potem otoczakami. Na otoczakach w większym leju znaleziono położone blisko siebie: nożyce, ostrogę, krzesiwo, ułamki noży żelaznych. (Tabl. 6 rys. 1 — 4).

W przekopie III na garbie przy krawędzi północnej odkryto w głębokości 25 cm jednowarstwową wyściółkę drogową, starannie wyłożoną z otoczaków na calcu glinkowym. Bieg wyściółki kierował się ku narożu zachodniemu, gdzie znajdowało się wejście na gród, a w przeciwnym kierunku prowadził do domostw zgrupowanych w części południowej i wschodniej gródka. Wśród wyściółki znaleziono siekierkę tulejkową (Tabl. 6, rys. 7) użytą jako otoczak, a więc już wówczas była zardzewiała i pokryta

gliną. Między drogą a krawędzią północną majdanu nie stwierdzono rozrzutu otoczaków, natomiast w glebie i glinkowym podglebiu występowały małe grudki wypalonej ziemi, pochodzące zapewne ze zniszczonego na tej linii wału. Przy krawędzi natrafiono na słabe palenisko bez wyściółki, ale z licznymi skorupami z okresu lateńskiego kultury grobów jamowych: część misy, dwa ułamki czarek, z tych jedna o typie łużyckim, dwa fragmenty dużych naczyń (Tabl. 5, rys 2—6).

Z powyższych odkryć wynika, że w końcowych wiekach przed naszą erą istniała na Grobli osada, zapewne umocniona, na co wskazuje naturalna obronność miejsca. Z okresu wpływów rzymskich nie napotkano tu śladów osadniczych, dopiero z końcem wczesnego średniowiecza, przypuszczalnie w X w. powstał tu gródek otoczony wałem drewniano-ziemnym o konstrukcji przekładkowej, zabudowany w nasłonecznionej części południowej, gdy część północna była majdanem. Cały gródek uległ trzykrotnemu pożarowi i trzykrotnie został odbudowany. Odpadki kuchenne świadczą o dostatnim pożywieniu mieszkańców. Pierwszą wiadomość o Podegrodziu znajdujemy w aktach z drugiej połowy XIII w., lecz nie ma w nich wzmianki o grodzie, stąd wnosić można, że gródek na Grobli już wówczas nie istniał. Warstwy kulturowe przynależne do wału drugiego i trzeciego mają łącznie 1.40 m miąższości. Jeżeli warstwa śmietnisk w Rynku Głównym krakowskim, a więc na ruchliwym placu targowym koło drewnianych jeszcze Sukiennic spiętrzyła się od pierwszego napadu Tatarów do Kazimierza Wielkiego, a zatem w ciągu stu lat, do 80 cm, to trzykrotnie odbudowywany gródek na Grobli istniał co najmniej 200 lat, a zatem przez wiek XII i XI. Ponieważ nastąpiła jeszcze czwarta odbudowa, więc powstanie gródka musimy cofnąć do X w. Siekiera z warstwy II wskazuje na wiek XI. (Tabl. 6, rys. 6). Datowanie ceramiki z końcowej fazy wczesnego średniowiecza występującej na grodzisku trzeba zamknąć w ramach X do XII w., chociaż sprawność techniczna garncarzy i ich zmysł artystyczny w prymitywnym niby zdobieniu naczyń zniewalałyby nas do późniejszego datowania.

Zamczysko podobnie jak Grobla oddzielone jest od zaplecza siodłowatym obniżeniem, które w czasie budowy gródka jeszcze pogłębiono, a uzyskanym materiałem nadsypano i poszerzono górną platformę nad rowem i od strony południowej. W okresie międzywojennym trapezowata platforma Zamczyska

była polem uprawnym, w czasie drugiej wojny światowej wykopano na rozkaz Niemców trzy bunkry i prowadzące do nich rowy łącznikowe (Tabl. 1). Wykopy po wojnie zasypano, pozostały jednak zagłębienia, więc przejściowo Zamczysko było pastwiskiem, obecnie zajęto je znowu pod uprawę. Na grzędach warzywnych pod zboczem południowym znachodzi się odłamy wypalonej gliny, które lud zowie cegłą; opadły one z wału grodowego po jego spaleniu i zniszczeniu. Przy północnym narożniku założono przed kilkunastu laty małą cegielnię na własny użytek. Według opowiadania miano wówczas dostrzec na tle glinianej ściany czarną plamę ziemi, jakby w kształcie drzwi; w ziemi wypełniającej ów wykop znalazły się ułamki misy łużyckiej i parę skorup innych naczyń.

Badania na Zamczysku trwały tylko dwa dni, w ciągu których wykonano pięć wkopów sondażowych na miejscach nie zrujnowanych przekopami wojennymi (Tabl. 1). Wykop I, 4x1 m nad rowem od zaplecza wykazał nasyp 1,20 m wysoki. W warstwach próchnicy, naniesionej z gliną wykopaną na zapleczu, tkwiły drobne skorupki łużyckie. Wykop II na krawędzi południowej dał taki sam obraz. Wykop III, 2 x 1 m nie natrafił na warstwę kulturową, Wykop IV, 6 x 1 m w narożu południowo-wschodnim odsłonił niezróżnicowaną warstwę kulturową barwy brunatnoszarej, leżącą na calcu gliniastym, warstwowanym, w którym wystąpiły ślady dwóch wkopów o płaskim dnie, wykonane zapewne pod słupy, zagłębione w calec do 40 cm, a odległe od siebie 2 m. Między palami w głębokości 60 cm znajdował się w warstwie kulturowej ślad ogniska, a w nim skorupy z okresu wpływów rzymskich z domieszką skorup wczesnośredniowiecznych (Tabl. 5, rys. 1 a — d), ułamek noża i podkówka (Tabl. 6, rys, 12 — 13). Wykop V, 5 x 1 m przeprowadzono obok miejsca, gdzie przy kopaniu wgłębienia pod działo natrafiono — według opowiadania — na popioły i »cegły«. W wykopie V (Tab. 3) odsłonięto bruk 1,70 m szeroki, ułożony z otoczaków w trzech warstwach. Przy krawędzi zewnętrznej bruku wystąpił ślad pala, wkopanego w calec 80 cm głęboko, za nim ku krawędzi platformy ciągnęła się warstwa okruchów wypalonej ziemi, 40 cm gruba, zazębiająca się z brukiem jako pozostałość z wału przekładkowego, a przechodząca ku południowi w warstwę węgli i popiołu. Od strony wewnętrznej warstwa kulturowa przy bruku była 80 cm gruba; przy jej dnie znaleziono skorupy łużyckie i z okresu wpływów rzymskich, a to: ułamek krawędzi (Tabl. 5,

rys. 6), część naczynia dwustożkowego i rowkowanej czarki (jak rys. 3), część dolną naczyńka toczonego na kole i ułamek brzuśca (rys. 7—9). Pod warstwą wystąpił ślad drugiego pala, wkopanego w calec do 40 cm, odległego od słupa zewnętrznego o 3,30 m.

Na podstawie znalezionej ceramiki, złączonej z umocnieniami obronnymi, stwierdzić można, że gródek na Zamczysku istniał i był czynny w okresie wpływów rzymskich. W przeciwieństwie do Grobli mieszkania pobudowano tu głównie wzdłuż północnej i wschodniej krawędzi gródka, przy czym główne zabudowania znajdowały się w północno-wschodnim narożu; część południowa była majdanem, przez który prowadziła również droga wykładana otoczakami, wyorywanymi w czasie uprawy. Prócz ceramiki łużyckiej i z okresu wpływów rzymskich występowały tu również liczne skorupy wczesnośredniowieczne jak na Grobli z końcowej fazy, więc znowu brak powiązania bezpośredniego obu okresów. Przyjąć można, że gródek został spalony w czasie wędrówek ludów, nie został odbudowany i dopiero w okresie wczesnośredniowiecznym było tu jakieś osiedle, ale gródek obronny założono wtenczas na dwa razy obszerniejszej Grobli.

Na podstawie osiągniętych wyników badań zwiadowczych można przyjąć: 1) na terenie dzisiejszego Podegrodzia istniało osadnictwo już w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą począwszy od okresu halsztackiego kultury łużyckiej, przez okres lateński po okres wpływów rzymskich, w którym zbudowano gródek na Zamczysku, spalony zapewne w V w. naszej ery, gdy Hunowie założyli obóz nad Cisą i stąd czynili łupieskie wypady; 2) aż do IX w. włącznie ludność okoliczna chroniła się zapewne w potężnym, sąsiednim grodzie w Naszacowicach, oddalonym 4 km od Podegrodzia, gdyż tam występuje starsza ceramika wczesnośredniowieczna, której w Podegrodziu nie stwierdzono; 3) najpóźniej w X w. założono na Grobli gródek obronny, który mimo trzykrotnych pożarów przetrwał odbudowywany do XII w. włącznie.

Zenon WOŹNIAK

Z najdawniejszej przeszłości Podegrodzia

I

W naszej wiedzy o najdawniejszej przeszłości Ziemi Sądeckiej, pomimo znacznej intensyfikacji badań w ostatnich latach, pozostają wciąż jeszcze poważne luki. Z uwagi na wielkie znaczenie Kotliny Sądeckiej, przez którą szła główna droga z Polski na Węgry, zastąpienie białych plam, możliwie jak najwszechstronniej odtworzonym obrazem dziejów jej dawnych mieszkańców, jest palącą koniecznością[1]. W chwili obecnej zasadniczą rolę w postępie znajomości historii Sądeczyzny we wczesnym średniowieczu musi odegrać archeologia, która ma możność pozyskiwania wciąż nowych źródeł, podczas gdy prawdopodobieństwo odkrycia nowych źródeł pisanych jest nikłe. Badania archeologiczne na terenie Ziemi Sądeckiej nie były jeszcze prowadzone na szeroką skalę, ale już obecne wyniki nie mogą być pomijane w dyskusjach historyków.

Jedną z miejscowości, które od pewnego czasu zaczynają budzić zainteresowanie historyków i archeologów — ze względu na wymowną nazwę i odkrycie tam dwóch grodzisk[2] — jest wieś Podegrodzie. Na poważne znaczenie Podegrodzia we wczesnym średniowieczu wskazują także źródła pisane[3], a częściowo nawet samo położenie wsi (tabl. I 1 w pracy G. Leńczyka).

---

[1] A. Żaki, *Węzłowe zagadnienia archeologii Sądeczyzny*. »Sprawozdania z posiedzeń Komisji« (Oddziału PAN w Krakowie) za styczeń — czerwiec 1961, Kraków 1961, s. 64 (streszczenie referatu). Podobne uwagi przedstawia tenże badacz w pracach, cytowanych, w przyp. 4 i 11.

[2] Zob. niżej, przyp. 7.

[3] Wykazał to A. Żaki w pracy cyt. w przyp. 4. Poprzednio historycy bądź to nie dostrzegali tych źródeł w ogóle (np. S. Morawski, L. Białkowski, H. Barycz), bądź część ich, np. znaną zapiskę o kasztelanie sądeckim z r. 1224, wiązali ze Starym Sączem, przyjmując tam nawet bezpodstawnie istnienie grodu (np. H. Langerówna, *System obronny doliny Dunajca w XIV w.*, Kraków 1929, s. 38).

Podegrodzie leży na lewym brzegu Dunajca, około 5 km na północ od Starego Sącza i 10 km na południowy zachód od Nowego Sącza. Zabudowania wsi znajdują się częściowo w zalewowej dolinie Dunajca i wchodzą także na zbocza pasma wzniesień otaczających Kotlinę Sądecką, które w Podegrodziu posiadają bardzo bogate rozczłonkowanie w postaci kilku cypli poprzedzielanych szerokimi wąwozami. Jeden z takich cypli w środku wsi stanowi »Grobla«, drugi na północnym krańcu — »Zamczysko«, odległość między nimi wynosi około 600 m. Na nich znajdują się nieduże grodziska; »Grobla« ma tylko około 0,3 ha, »Zamczysko« — ledwie około 0,15 ha. Oba grodziska posiadają świetny wgląd w teren w kierunku południowym i wschodnim oraz blokują drogę wzdłuż Dunajca Z tych wszystkich względów na grodziskach tych prowadzono już kilkakrotnie prace wykopaliskowe o charakterze zwiadowczym lub sondażowym. Ostatnio wreszcie w czerwcu 1961 autor tych uwag przeprowadził z ramienia Karpackiej Stacji Archeologicznej PAN, przy częściowej współpracy Muzeum Archeologicznego w Krakowie, nieduże prace, mające dostarczyć przede wszystkim rozeznania stratygraficznego obiektów i będące wstępem do systematycznych badań, przewidzianych na lata następne. Zachętą do tych badań, poza względami naukowymi, było także głębokie zainteresowanie dziejami tej miejscowości ze strony jej mieszkańców podsycane przez grono nauczycielskie Szkoły Podstawowej i grupę działaczy kulturalnych. W niniejszym artykule wyniki tych badań zostaną przedstawione szczegółowo i skonfrontowane z rezultatami poprzednich prac oraz z niektórymi ogólniejszymi koncepcjami, dotyczącymi dziejów Sądeczyzny. Wstępny stan opracowania materiałów i takiż charakter prac wykopaliskowych powodują oczywiście, że nie jest możliwe autorytatywne rozwiązanie wielu zagadnień, ale celowe wydaje się być bodaj robocze sformułowanie wniosków.

Przed zreferowaniem wyników naszych prac pozwolimy sobie pokrótce przypomnieć stan wiedzy o dziejach Podegrodzia i rezultaty dawniejszych prac archeologicznych.

Pierwsza wzmianka o Podegrodziu, a mówiąc ściślej: pojawienie się w źródłach pisanych nazwy Podegrodzie, którą można powiązać z omawianą miejscowością, sięga dopiero drugiej połowy w. XIII, mianowicie r. 1273[4]. Wówczas to Podegrodzie było

[4] A. Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, »Rocznik Sądecki«, t. 4: 1960, s. 35 i passim.

wsią, rządzącą się prawem niemieckim (sołtys Pysz), należącą do Kingi, żony Bolesława Wstydliwego[5]. Ponieważ wiadomo, że Bolesław Wstydliwy darował Kindze Ziemię Sądecką w r. 1257, stąd wniosek, że poprzednio ziemia ta — a wraz z nią teren Podegrodzia — należała do posiadłości książęcych[6]. Dzieje wcześniejsze są niejasne. Nie były one do niedawna przedmiotem specjalnych badań historyków. Milcząco zwykle przyjmowano, że leżała tu we wczesnym średniowieczu (a może także w czasach starożytnych) jedna z licznych osad wiejskich, ciążących ku centrum życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego, którym był Stary a później Nowy Sącz. Zabytki archeologiczne, skoncentrowane przede wszystkim w dwu grodziskach, na wzgórzach »Grobla« i »Zamczysko«, odkryte zostały stosunkowo niedawno, bo dopiero z początkiem w. XX. Natrafił na nie Wł. Demetrykiewicz i zasygnalizował w r. 1902[7]. Dalsze, na ogół niewielkie poszukiwania archeologiczne prowadzili w różnych czasach: J. Żurowski, G. Leńczyk, A. Żaki, A. Krauss oraz rozmaici badacze-amatorzy[8]. Publikacji doczekały się jedynie badania G. Leńczyka (w krótkim artykule archeologicznym[9] i A. Żakiego (w pracy historyczno-archeologicznej[10] oraz w paru mniejszych artykułach[11]).

Wnioski, dotyczące wieku i funkcji tych grodzisk, a zarazem znaczenia Podegrodzia w czasach starożytnych i w średniowieczu, były jednak nieco różne u obu badaczy. Według G. Leńczyka na obu grodziskach istniały osady w okresie późnolateńskim (na obu stwierdzono materiały celtyckie), a na »Zamczysku« — także w okresie rzymskim.

---

[5] Tamże, s. 40—43, 50.

[6] Tamże, s. 18.

[7] »Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne«, t. 6: 1903, s. XIII.

[8] Wzmianki o tych pracach podaje A. Żaki, *op. cit.*, s. 20 i in.

[9] G. Leńczyk, *Na śladach miejsc obronnych*, »Dawna Kultura« 1956, z. 2, s. 123—125. Obszerniejsze sprawozdanie z poszukiwań tego badacza zamieszczone jest w niniejszym tomie. Za wcześniejsze udostępnienie mi do wglądu maszynopisu tego artykułu składam autorowi uprzejme podziękowanie.

[10] Por. przyp. 4.

[11] A. Żaki, *Naszacowice — Podegrodzie — Stary Sącz*, »Acta Archaelogica Carpathica«, t. 1: 1959, z. 2, s. 219—22[illegible]; tenże, *Karpacka Ekspedycja Archeologiczna w r. 1956*, »Sprawozdania Archeologiczne«, t. 7: 1959, s. 62; tenże, *Niektóre problemy archeologii Karpat polskich*, »Sprawozdania z posiedzeń Komisji« za rok 1957 odb., s. 4; tenże, *Węzłowe zagadnienia archeologii Sądeczyzny* (por. przyp. 1).

Wczesnośredniowieczny gród na »Grobli« posiadać ma zdaniem G. Leńczyka ślady czterokrotnej przebudowy wału o konstrukcji drewniano-kamienno-ziemnej. Chronologia jego zawiera się pomiędzy w. VIII a XI[12] lub X a XII[13]. Wieku nielicznych materiałów wczesnośredniowiecznych z »Zamczyska« G. Leńczyk nie podaje. Stwierdza natomiast, że na obu grodziskach znaleziono niezbyt liczne zabytki kultury łużyckiej[14].

A. Żaki widzi na grodziskach w Podegrodziu kulturę łużycką, celtycką wzgl. puchowską[15], omawia je jednak pobieżnie, skupiając uwagę na okresie wczesnośredniowiecznym. Datuje on grodzisko »Grobla« na stulecia: X XI — XIII, a »Zamczyska« (początkowo) na w. XIV—XV[16]. Taka chronologia grodzisk oraz wyniki analizy źródeł pisanych stanowią podstawę pięciu zasadniczych argumentów, na których opiera autor koncepcję, iż teren Podegrodzia, a nie Starego Sącza odgrywał wówczas — po upadku grodu w Naszacowicach — rolę centrum Sądeczyzny[17]. Tu znajdowała się — zdaniem A. Żakiego — siedziba pierwszych kasztelanów sądeckich, tu leżał po prostu Sącz. W drugiej połowie w. XIII gród podegrodzki upada (być może w wyniku świadomej polityki Kingi), a część jego uprawnień przejmuje świeżo lokowane nad Popradem miasto Sącz (niesłusznie potem zwane Starym), choć pozbawione grodu (może znowu w rezultacie polityki księcia). Później, na przełomie w. XIII i XIV, powstaje miasto i gródzamek Nowy Sącz, który znaczeniem swym usuwa w cień zarówno ośrodek podegrodzki, jak (staro) sądecki. Wegetujący przez czas

---

[12] G. Leńczyk, *Op. cit.*, 123—125.

[13] To nowe datowanie podaje autor w publikowanym obecnie sprawozdaniu (dane wg maszynopisu łaskawie mi udostępnionego).

[14] J. w.

[15] Por. przyp. 1 oraz wzmianki w pozostałych publikacjach. W komunikacie, cyt. w przyp. 1, wprowadza tenże badacz pojęcie »latenu podegrodzkiego«, którego bliżej w streszczeniu nie precyzuje.

[16] A. Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, s. 22 — 23 i 50. W kwestii datowania »zamczyska« nie wypowiada się tenże badacz wiążąco. Dostrzegając tam materiały z w. XIV—XV (s. 25) pisze jednak, iż »nie jest wykluczone, że większe prace wykopaliskowe mogłyby tę tymczasową chronologię nieco skorygować, np. na w. XIII—XIV—XV...« Jakoż istotnie, w rezultacie badań A. Żakiego i Wł. Morawskiego w r. 1960, pozyskano fragmenty ceramiczne, starożytne i wczesnośredniowieczne, które A. Żaki datuje roboczo głównie na okres lateński i »ok. w. XI« (informacja ustna).

[17] A. Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, passim, szczególnie zaś s. 31 i 50.

jakiś gród na »Grobli« chyli się ostatecznie ku upadkowi. nie zamiera natomiast rozłożona u jego podnóża osada podgrodowa. czyli podgrodzie — p o d e g r o d z i e, ale i nie przekształca się w miasto; istnieje też przez czas jakiś (do w. XV?) mały gródek na »Zamczysku«. którego roli A. Żaki nie precyzuje[18].

Trzeba tu jeszcze dodać, że na polach na północ od »Zamczyska« odkryto w r. 1950 ślady osady późnorzymskiej[19], nieco dalej. już na terenie Gostwicy znaleziono przypadkowo w 1959 r. złotą monetę (aureus) cesarza Tacyta z roku 275/276. To ostatnie znalezisko jest bardzo ciekawe ze względu na fakt rzadkiego występowania monet rzymskich z tego czasu na ziemiach polskich, a także dlatego, iż jest to prawdopodobnie pierwszy egzemplarz monety cesarza Tacyta na ziemiach polskich[20].

II

Grodzisko »Grobla« posiada kształt trójkątny. Na obszarze grodziska jeszcze dzisiaj istnieje dość silny spadek terenu w kierunku wschodnim i — bardziej — południowym. Spadek w tym kierunku był dawniej większy, ponieważ według G. Leńczyka[21] calec znajdował się tam na głębokości 3,5 m od obecnej powierzchni. podczas gdy w innych punktach występuje na poziomie około 1 m. Stoki wzgórza są bardzo strome, kąt ich nachylenia wynosi około 30 stopni z tym, że od południowego wschodu różnica poziomu krawędzi grodziska i płaskiego terenu u jego stóp wynosi ponad 20 m. Grodzisko jest stosunkowo najdostępniejsze od północnego zachodu, to jest w partii najwyższej, gdzie tylko o kilka metrów wznosi się ono ponad przyległy teren. Tam też musiało znajdować się pierwotne wejście do grodu (tabl. II w pracy G. Leńczyka).

---

[18] J. w., s. 43—44.

[19] Wg łaskawej informacji mgr A. K r a u s s a oraz przyp. 56 na s. 247, w pracy A. Ż a k i e g o, dotyczącej Naszacowic (por. przyp. 27).

[20] A. K u n i s z, *Złota moneta rzymska z Podegrodzia, pow. Nowy Sącz* »Acta Archaeologica Carpathica«, t. 2: 1960, s. 131—133. Jak wykazały ostatnio dokładne wywiady terenowe w kwestii pochodzenia tej monety została ona znaleziona w Gostwicy, niedaleko od granicy Podegrodzia. Korekta ta, oczywiście jest dla badań osadnictwa okresu rzymskiego w Sądeczyźnie zgoła drugorzędna.

[21] Por. przyp. 9.

Na »Grobli« założono w r. 1961 dwa wykopy. Mniejszy (wykop C) o powierzchni 12 m² wykonano w pobliżu rogu północno-zachodniego, w partii sąsiadującej od południa i północy z miejscem przypuszczalnego przebiegu wału obronnego. Po zdjęciu warstwy ziemi ornej odsłonięto na całej prawie przestrzeni, na głębokości 10 — 20 cm (wyjąwszy partie przy rogach wykopu), zwarty »bruk« kamienny z różnej wielkości otoczaków, kilkuwarstwowy, grubości przeciętnie 30 cm (tabl. VII 4). Pośrodku znajdował się koniec zagłębienia, sięgającego do głębokości 140 cm, wypełnionego do głębokości 125 cm kamieniami, stanowiącymi jak gdyby dolną część »bruku«. W partii wschodniej »bruk« był zniszczony przez wkop na dwa obok siebie ułożone nowożytne (?) groby szkieletowe bez wyposażenia. Szkielety spoczywały na różnych głębokościach i były zorientowane wzdłuż osi W — Z, głową na zachód. Warto podkreślić, że w najbliższym sąsiedzwie w okresie wojny odkopano trzy groby szkieletowe. Tak więc można się liczyć z istnieniem tu niegdyś cmentarza. Drugim obiektem nieruchomym jest fragment jamy, który uchwycono w południowo-wschodnim rogu wykopu; sięgała ona do głębokości 160 cm.

Pod warstwą ziemi ornej, pomiędzy kamieniami »bruku« zalegała brunatnoczarna próchnica kończąca się przeciętnie na głębokości 30 cm, a opadająca do głębokości 60 cm ponad jamą i 140 cm we wgłębieniu z kamieniami pośrodku wykopu. Próchnica spoczywała na żółtej glinie. Na pograniczu tych dwóch warstw występowały liczne wkładki czerwonej, przepalonej gliny i szczególnie liczne węgle drzewne (ślad pożaru?). Przepalenie ziemi było szczególnie silne w części północno-zachodniej wykopu, prawdopodobnie w pobliżu wału, a może bramy grodu. Wzmiankowana warstwa gliny ma przeciętnie około 10 cm grubości i jest dość silnie przesycona węglami drzewnymi. Warstwa ta wydaje się być przecięta przez środkowe wgłębienie z kamieniami, w którym też występują liczne smugi czerwonej, przepalonej ziemi. Warstwa gliny podnosi się w rogu południowo-zachodnim, gdzie zalega na głębokości 10—70 cm. Na jej spągu stwierdzono tam ślady dwóch zwęglonych belek drewnianych o średnicy 15 cm. Belki te były ułożone równolegle do stoku. Można je uznać za ostatnie belki przekładkowej konstrukcji drewnianej wału; zalegająca ponad nimi glina to prawdopodobnie resztka bardzo poważnie zniwelowanego wału, który w tym tak newralgicznym dla obrony grodu punkcie musiał być szczególnie potężny. Zalegająca na prawie całym terenie wykopu warstewka

gliny to prawdopodobnie zmyw wału starszego (?), ponieważ na niej spoczywa warstwa próchnicy wczesnośredniowiecznej i »bruk«. Pod żółtą gliną zalega na całym terenie, na głębokości 30—70 cm, warstwa szarawej glinki o miąższości 10—20 cm, która występuje również pod przypuszczalnymi resztkami wału i stanowi wypełnisko wspomnianej wyżej jamy, przytykającej bezpośrednio do przypuszczalnego, późniejszego wału. Warstwa ta stanowi prawdopodobnie pozostałość osady otwartej sprzed powstania na »Grobli« grodu lub też jest warstwą najstarszego grodu, posiadającego węższe wały (tabl. VIII 4).

Drugi wykop został podzielony na dwie części (wykopy A i B). Założono go w pobliżu północno - wschodniego rogu grodziska, miał on powierzchnię ca 30 m². Jego wschodnia część została niestety bardzo poważnie zniszczona przez rów łącznikowy oraz stanowisko bojowe ckm z czasów ostatniej wojny[22], w części zachodniej jednak na szczęście warstwy były nienaruszone. Po zdjęciu warstwy ziemi ornej grubości 20 cm odsłonięto na wykopie B (część zachodnia) dużą liczbę luźno leżących otoczaków i przy znacznej części północnej granicy wykopu (od zachodu) zwarty bruk kamienny (tabl. VII 5). Bruk ten opadał prawie pionowo ku południowi i wschodowi a jego kontynuację stanowił poziomo ułożony, miejscami zwarty, miejscami uszkodzony bruk, zajmujący całą prawie powierzchnię wykopu. Bruk ten zalegał na głębokości 40—70 cm. Prócz tego na głębokości 110 cm, pośrodku wykopu znajdował się jeszcze jeden mały bruczek, stanowiący jakby dolną część poprzedniego, spoczywający bezpośrednio na calcu. Ziemia znajdująca się ponad brukiem nie różni się cechami przyrodniczymi od ziemi, zalegającej pomiędzy kamieniami bruku i pomiędzy brukiem górnym a dolnym. Posiada ona różnorodną konsystencję. Po bokach wykopu bardzo częste są wkładki czystej gliny, czasem o grubości do 20 cm. Resztę wypełniska tworzy ziemia próchniczno-gliniasta w różnych odcieniach koloru szarego, brunatnego, a miejscami pośrodku, zwłaszcza przy dnie, smolistoczarnego z wielką ilością węgli drzewnych; obok tych miejsc występują nieduże skupienia przepalonej na czerwono gliny. Te ostatnie można również uznać za ślad pożaru. Cała

[22] Na terenie «Grobli« w czasie I i II wojny światowej zbudowano pozycje obronne — szereg stanowisk ogniowych i rowy łącznikowe. Zostały one ulokowane głównie przy wschodniej i północnej krawędzi wzgórza, lecz także miejscami przecinały jego płaszczyznę. Również »Zamczysko« zostało pocięte okopami w czasie obu wojen.

ta warstwa jest typową warstwą zsypowo-zmywową (tabl. VII 3, VIII 1—2).

W części północnej, pod partią bruku najwyżej wyniesioną, znajdowała się warstwa gliny, różniąca się nieco od calca, która może stanowić resztkę wału, gdyż na jej stropie znaleziono fragment belki poprzecznej do stoku wzgórza. Miąższość jej wynosi 30—35 cm. Bruk, warstwa gliny i ślad belki wskazywałyby, że wał posiadał konstrukcję drewniano-kamienno-ziemną.

W części wschodniej wykopu znajdowało się niewielkie wgłębienie, wypełnione szarobrunatną gliną z węglami drzewnymi, sięgające do głębokości 110 cm. Poziom calca, który na obu grodziskach podegrodzkich tworzyła glina lessopodobna, był nierówny. Wgłębienia w części środkowej wykopu powstały prawdopodobnie wskutek brania ziemi na budowę wału.

Nieco odmienna sytuacja miała miejsce na odcinku wschodnim (wykop A), w niewielkich partiach, które nie zostały zniszczone przez przekopy wojenne. Po zdjęciu ziemi ornej odkryto tu w części północnej zwarty bruk kamienny tkwiący w czarnobrunatnej próchnicy. W części południowej pomiędzy brukiem, występującym tu na głębokości 50—70 cm, a ziemią orną, znajdowała się jeszcze warstwa czarnej próchnicy z domieszką dużej ilości węgli drzewnych oraz grudek przepalonej gliny. Pod nią, a ponad brukiem wystąpiła jeszcze cienka warstewka żółtej gliny. Bruk w części północnej spoczywał prawie bezpośrednio na calcu, a w południowej na warstewce brunatnej gliny. Pod nią odsłonięto mały fragment jamy wypełnionej szarobrunatną gliną, a zawierającej materiały późnolateńskie. Jama ta wykończyła się dopiero na głębokości 150 cm,

Wykopy te, łącznie z odcinkami rowów, wykonanymi przez G. Leńczyka w partii centralnej i południowej grodziska, dają rozeznanie w stratygrafii i miąższości nawarstwień kulturowych i w ten sposób można uznać wstępny etap prac za zamknięty. Trzeba podkreślić, że w wykopach z 1961 r. nie stwierdzono śladów wczesnośredniowiecznej zabudowy mieszkalnej, która znajdowała się w bardziej centralnych partiach »Grobli« i została uchwycona w 1956 r. przez G. Leńczyka.

Materiały pozyskane w 1961 r. pochodzą prawie wyłącznie z warstw próchniczych. Są to niestety, poza dwiema osełkami, nożem (tabl. XIII 4) i fragmentem sierpa (tabl. XIII 5), wyłącznie fragmenty naczyń i kości zwierzęce. Te ostatnie były szczególnie

liczne w wykopach A i B. Po oznaczeniu ich przez zoologa pozyskamy ciekawe dane do poznania hodowli zwierząt domowych we wczesnośredniowiecznej Sądeczyźnie oraz jej roli w gospodarce, jak również znaczenia myślistwa. Tak więc podstawą datowania wydobytych materiałów może być tylko ceramika. Dość duży zasób większych partii naczyń ułatwia to zadanie. Całość ceramiki została wykonana na kole garncarskim, jest dość silnie obtaczana. Wśród najmłodszych okazów spotyka się cienkościenne naczynia prawdopodobnie nadtaczane. Masa ceramiczna wszystkich naczyń była przygotowana przypuszczalnie według identycznych lub zbliżonych receptur. Glina jest w olbrzymiej większości silnie schudzona domieszką drobno- i średnioziarnistą piasku lub tłucznia. Także formy większości naczyń są podobne.

Najmłodsze są nieliczne fragmenty naczyń wczesnogotyckich, (tabl. XII 12 — 13), w tym też polewane. Wyznaczają one koniec zamieszkiwania »Grobli« na czas nie wcześniejszy niż druga połowa XIII w. W górnych warstwach występuje obok ceramiki typologicznie nieco starszej, duża liczba fragmentów cienkościennych, doskonale wykonanych, różowawych naczyń z późnym typem krawędzi. Były one zdobione wyłącznie poziomymi bruzdami (zarówno rzadko jak i gęsto rozmieszczonymi) i pod krawędzią ornamentem przecinkowym (np. tabl. XI 1, 5). Tę grupę ceramiki można pewnie datować na w. XIII. (»zaawansowany«).

Liczniej od omówionych występują fragmenty naczyń o identycznym kształcie i zdobnictwie, które były prymitywniej wykonane, glina z grubszą domieszką schudzającą, ścianki grubsze. Krawędzie są z reguły profilowane. Bardzo częste są rowki na pokrywę, listewki od dołu i wypustki na krawędzi. Czasem spotyka się krawędzie z kołnierzem. W grupie tej wyróżniają się okazy młodsze z ornamentem przecinkowym i starsze — bez tego ornamentu, zdobione niekiedy dodatkowo, obok poziomych bruzd, liniami falistymi. Część z nich posiada bardzo ciekawy typ zdobienia pod krawędzią, a mianowicie po wykonaniu poziomych bruzd wyryto na górnej partii brzuśca jeszcze dodatkowo jedną linię falistą przecinającą poziome bruzdy. Ten częsty w Podegrodziu typ zdobienia stanowi regionalną cechę zdobniczą, gdyż należy do rzadkich w innych regionach Małopolski. Naczynia omawianej tu grupy posiadają silnie rozchylony zwykle brzeg, szeroki wylew, krótką szyjkę i bardzo wysoko umieszczoną największą wydętość brzuśca, który stożkowato zwęża się ku

małemu dnu. Dna tych naczyń są bardzo często wklęsłe i zaopatrzone w różnego typu znaki garncarskie. Ta grupa ceramiki pochodzi z XI, XII i w młodszych wersjach z XIII w.[23] (tabl.: X—XII). Do tejże grupy ceramiki przynależą pod względem technicznym i chronologicznym fragmenty dwóch naczyń szerokootworowych o podobnym zarysie brzuśca, posiadające cylindryczne szyjki. Były one również ozdobione poziomymi bruzdami a jedno także dwoma pasami skośnych nacięć u nasady szyi (tabl. XII 1—2). Naczynia tego typu należą w Małopolsce do rzadkości[24].

W materiale z badań w 1961 r. wystąpiło niewiele okazów prawdopodobnie starszych od omówionej tu zasadniczej grupy ceramiki z »Grobli« (tabl.IX.1-6). Są to okazy naczyń przypuszczalnie esowatych, o prostych krawędziach lub sporadycznie zbliżonych do tzw. krawędzi jedynkowych, typowych dla X w. Technika ich wykonania nie różni się od omówionej przy poprzedniej grupie ceramiki. Okazy te można datować na lata około przełomu X i XI w. Tak więc najstarsze okazy ceramiki wczesnośredniowiecznej z badań w 1961 r. można datować, według obowiązujących obecnie systemów chronologicznych, na przełom X i XI w., większość reprezentuje formy XI — XII w., a spora część pochodzi z XIII w., w tym też z drugiej połowy XIII w. Zważywszy, że podstawą datowania jest znaczna liczba dużych fragmentów naczyń, chronologia nawarstwień w naszych wykopach wydaje się być dość pewna. Oczywiście z uwagi na fakt, że wykopy znajdują się poza partią będącą niegdyś pod zabudową, istnieje możliwość, iż ramy chronologiczne grodu mogą być nieco inne, niemniej jednak nie powinny zbytnio odbiegać od podanych wyżej. Mnożące się ostatnio przesłanki, wskazujące na wcześniejsze niż przyjmowano dotąd datowanie ceramiki w Małopolsce, każą liczyć się z możliwością nieco wcześniejszego datowania początków grodu, jednak różnica nie może być w naszym wypadku zbyt duża.

Przyjęte tu ramy chronologiczne grodu na »Grobli« umacnia fakt, że ceramika z badań A. Żakiego, i G. Leńczyka nie wykazuje różnic z ceramiką omówioną wyżej. Również ostroga i topór

---

[23] Datowaniem wczesnośredniowiecznej ceramiki małopolskiej zajął się ostatnio J. Machnik (Wyniki badań w latach 1953 — 1954, (w) *Igołomia I. Osada wczesnośredniowieczna,* »Prace Komisji Archeologicznej Oddziału PAN w Krakowie«, Nr 2: 1961, s. 66).

[24] J. Machnik, *op. cit.,* s. 61.

z badań G. Leńczyka należą do form datowanych na XI—XIII w. Tak więc sformułowane tu na podstawie ceramiki datowanie grodu na »Grobli« uzyskuje dodatkowe oparcie w chronologii tych jedynych datowników spośród zabytków metalowych. Trzeba tu podkreślić bardzo wyraźną zbieżność serii profili, ornamentyki i niektórych cech technicznych naczyń z Podegrodzia z ceramiką grupy II J. Machnika z wczesnośredniowiecznej osady w Igołomi, pow. Proszowice, datowanej na XI, XII i pierwszą połowę XIII w.[25] Można zwrócić uwagę także na niedużą liczbę ścisłych analogii formalnych do ceramiki z »Grobli« w ceramice z najlepiej zbadanego grodziska podkarpackiego Wietrzno-Bóbrka, pow. Krosno datowanego na koniec X w. ew. pocz. XI w. Porównanie ceramiki z tych dwóch grodzisk wskazuje, że większość materiału z grodziska podegrodzkiego jest późniejsza niż materiały z Wietrzna-Bóbrki[26]. Mamy także mośliwość porównania naszego materiału z nieliczną serią ceramiki z Naszacowic, pow. Nowy Sącz, która posiada odeń zdecydowanie starszy charakter[27].

Rozważania powyższe pozwalają dość ściśle datować budowę osady grodowej na przełom X i XI w. lub XI w. (pierwszą połowę). Teren »Grobli« był zamieszkany jeszcze w drugiej połowie XIII w. Zważywszy, że w 1257 r. gród nie został wymieniony w dokumencie darowizny dla księżnej Kingi, ani w późniejszych dokumentach, jest prawdopodobne, iż znajdował się on już w upadku, a może nawet zaczęła się jego ruina i centrum życia stanowiła osada podgrodowa, która nadała nazwę obecnej wsi. Niemniej jednak teren grodu musiał być jeszcze zamieszkały przez jakiś czas. Tak więc słuszna jest w zasadzie chronologia grodu podegrodzkiego podana przez A. Żakiego[28]. Różnica w podanej tu chronologii grodu ze sformułowaniami G. Leńczyka wynikła ze zasugerowania się tego badacza »prymitywniejszym«, mniej eleganckim wyglądem ceramiki podegrodzkiej, aniżeli współczesnej ceramiki z północnej części Ziemi Krakowskiej.

---

[25] Tenże, *op. cit.*, s. 57 i n. tabl. VII—X, XVI—XVII, XXI—XXIII.

[26] A. Żaki, *Wietrznów — wczesnośredniowieczny gród graniczny w świetle badań lat 1952—53*, »Wiadomości Archeologiczne«, t. 14: 1957, s. 1—36. W kwestii dokładniejszego sformułowania chronologii grodziska Wietrzno-Bóbrka patrz Z. Woźniak i A. Żaki, *Dalsze elementy zabytkowe grodziska Wietrzno-Bóbrka: pow. Krosno*, »Acta Archaeologica Carpathica«, t. 1: 1958, z. 2: s. 120—122.

[27] A. Żaki, *Wyniki wstępnych badań w Naszacowicach, pow. Nowy Sącz*, »Wiadomości Archeologiczne«, t. 20: 1954, s. 239—251, ryc. 7—9.

[28] A. Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, s. 30 i in.

Zjawisko to obserwujemy jednak niemal na wszystkich stanowiskach podkarpackich i nie jest ono dowodem różnic chronologicznych[29].

Na wtórnym złożu w warstwach wczesnośredniowiecznych i we fragmencie jamy stwierdzono także niedużą ilość ceramiki starszej. Luźnie znaleziono fragment czerpaka z taśmowatym uchem i jedną skorupę czernioną, zdobioną szerokimi, pionowymi bruzdami (tabl. XIV 2, 1). Fragmenty te i dalsze nieliczne z badań G. Leńczyka wskazują, że na »Grobli« istniała osada (?) kultury łużyckiej w końcu epoki brązu lub raczej w okresie halsztackim[30].

Liczniejsze były skorupy z naczyń lepionych ręcznie, nieco późniejsze, o jednolitych cechach technicznych (tabl. XIV 3, 7). Powierzchnia ich była wygładzona, choć często ulegała zniszczeniu. W masie ceramicznej występuje duża domieszka średnio- i gruboziarnista tłucznia kwarcytowego. Wśród nielicznych większych fragmentów wystąpiła część dużego naczynia prawie cylindrycznego. Szczególnie ciekawe są fragmenty dużego, doskonale gładzonego naczynia baniastego z wyraźnie wyodrębnioną, zwężającą się ku górze szyjką i zgrubiałą, rozchyloną krawędzią. To ostatnie było zdobione tuż poniżej nasady szyjki kilkoma małymi, nalepionymi guzkami, Wśród licznych fragmentów naczyń zasobowych znaleziono też ułamek silnie wydętego naczynia baniastego z »późnolateńsko« wysuniętą krawędzią. Fragmenty te wskazują, że także w późnym okresie lateńskim »Grobla« była zamieszkała. Ceramika używana przez jej mieszkańców odbiega jednak nieco od znalezisk podkrakowskich. Zarówno technika wykonania, jak i forma naczynia z guzami wykazuje silne wpływy późnołużyckie. Za przyjętym tu datowaniem przemawia odkrycie na »Grobli«, przez G. Leńczyka, typowej, poźnolateńskiej, celtyckiej ceramiki grafitowej. Można przypuszczać, że ówczesna osada była również osadą obronną, gdyż chyba tylko takie względy mogły skłonić do zasiedlenia tak trudno dostępnego wzgórza jak »Grobla«, choć nie znamy tu obecnie umocnień z tego czasu. Trzeba jeszcze raz podkreślić, że ceramika, jaką pozostawili ówcześni mieszkańcy. jest dość zagadkowa i jedynie poszerzenie bazy źródłowej może wyjaśnić kwestię jej przynależności kulturowej.

Nasze wiadomości o grodzisku »Zamczysko« były dotąd bardzo skąpe. Zajmuje ono niewielki, wąski cypel odcięty od za-

---

[29] Por. np. J. Machnik, *op. cit.*, s. 71.

[30] Por. przyp. 9.

chodu, od sąsiedniego, wielkiego wzgórza, »fosą« o głębokości około 3 m, która nie wydaje się być naturalną (tabl. I 2 w pracy G. Leńczyka). Powierzchnia grodziska jest również pochyła i opada lekko w kierunku wschodnim. Pozostałe stoki wzgórza są bardzo strome z tym, że od północy i południa, posuwając się w kierunku wschodnim, różnica poziomów rośnie. Na wschodzie wynosi ona około 15 m. Stoki są tu strome, spadek wynosi około 30 stopni. Dodatkowy czynnik obronny stanowią na wschodzie podmokłe łąki, jeszcze niedawno bagna, znajdujące się bezpośrednio u stóp wzgórza.

Na »Zamczysku« założono tylko jeden wykop o powierzchni 16 m^2, położony w przykrawędnej partii płaszczyzny grodziska, pośrodku jego części południowej. W północnej części wykopu odsłonięto niestety rów łącznikowy z okresu I wojny światowej. W partii nienaruszonej, na głębokości 15–20 cm, odsłonięto bruk kamienny szerokości około 1 m, idący równolegle do stoku wzgórza (tabl. VII 2). W części wschodniej był on szerszy, kilkuwarstwowy, o miąższości do 30 cm, w części zachodniej jednowarstwowy. Pomiędzy kamieniami znajdowała się ziemia czarna, próchniczna. Na reszcie obszaru pod ziemią orną odsłonięto warstwę jasnobrunatnej ziemi gliniastej, a w rogu południowo-wschodnim, na zewnątrz od bruku, czerwonawą warstwę gliniastą silnie przesyconą sproszkowanymi, bardzo mocno przepalonymi piaskowcami (?). Warstwa ta miała miąższość 50—60 cm, im głębiej tym była silniej przepalona, miejscami tkwiły w niej jeszcze pojedyncze, lekko przepalone kamyki. Mniejsza wkładka tej warstwy znajdowała się ponad zachodnią częścią bruku. Na spągu warstwy jasnobrunatnej gliny, w rogu południowo-zachodnim wykopu, odsłonięto niewielkie zgrupowanie kamieni. Warto podkreślić, że w warstwie przepalonych kamieni stwierdzono ślady dwóch drewnianych belek leżących równolegle do stoku wzgórza. Przy jednej z belek tkwił wczesnośredniowieczny grot strzały. Warstwa ta może być warstwą destrukcji wału. Pod brukiem, jasnobrunatną ziemią gliniastą i warstwą z przepalonymi kamieniami, na głębokości 60—100 cm, odsłonięto na znacznej części wykopu gliniastą warstwę ciemnobrunatną z węgielkami drzewnymi, opadającą w kierunku stoku wzgórza. Warstwa ta miąższości 10—20 cm spoczywała na calcu występującym tu na głębokości 70—110 cm, a w rogach tworzyła niewielkie zagłębienia (jamy). W warstwie tej wystąpiły wyłącznie materiały z okresu rzymskiego (tabl. VII 1, VIII 3).

Warstwa kulturowa na »Zamczysku« zawiera o wiele mniej zabytków aniżeli na «Grobli«. Szczególnie rzadkie są zabytki wczesnośredniowieczne. Znamy tu nieliczne fragmenty naczyń podobne do okazów typowych dla »Grobli«, lecz także, liczniej, fragmenty zbliżone do najstarszych z nich lub starsze od nich. Część ceramiki ma tylko słabe ślady obtaczania, krawędzie są proste lub skośnie ścięte (tabl. XIV 12 — 16). Ceramika ta jest jednak młodsza od ceramiki z sąsiednich Naszacowic[31]. Prócz tego znaleziono tu przęślik gliniany, dziwny przedmiot żelazny podobny do prymitywnego świdra i wzmiankowany już grot strzały z trzpieniem i rombowatym liściem (tabl. XIII 2 — 3). Warunki odkrycia tego ostatniego zdają się sugerować, że dostał się on na miejsce znalezienia w czasie oblężenia grodu, Wskazywałoby to, że we wczesnym śreniowieczu istniał na »Zamczysku« niewielki gródek. Niestety zbyt mała seria ceramiki nie pozwala na precyzyjne określenie jego wieku i stosunku do grodu na »Grobli«. Małe nasycenie wczesnośredniowiecznej warstwy kulturowej zabytkami sugeruje, że żywot gródka nie był zbyt długi. Poprzednie rozważania pozwalają ustalić ramową chronologię gródka na »Zamczysku« na X — XI w[32]. Data ta jest jednak tylko orientacyjna.

Na »Zamczysku« o wiele liczniejsza była starsza ceramika lepiona ręcznie, pochodząca z okresu rzymskiego, tworząca czysty zespół w cienkiej warstwie ponad calcem (tabl. XIV 8-11). Znaczna jej ilość wystąpiła także na złożu wtórnym we warstwach górnych, wczesnośredniowiecznych. Ceramika ta wykazuje szereg podobieństw technicznych z późnolateńskimi znaleziskami z »Grobli«, lecz z drugiej strony również z ceramiką z pól na północ od »Zamczyska« (ze znalezisk przypadkowych i badań A. Kraussa), którą dzięki występowaniu tam fragmentów zasobnicy z kryzą trzeba datować na późny okres rzymski. Ceramika z »Zamczyska« pochodzi raczej z okresu rzymskiego (wczesnego?), chociaż znalezienie przez G. Leńczyka celtyckiej ceramiki grafitowej zdaje się wskazywać, że początki osady sięgają późnego okresu lateńskiego.

Podobieństwo do późnolateńskiej ceramiki z »Grobli« wyraża się tym, że całość ceramiki z »Zamczyska« posiada w glinie dużą

---

[31] Por. przyp. 27.

[32] Wśród matertałów z badań poprzedniego roku (por. przyp. 16) znajdują się również okazy, które — wg informacji A Żakiego — można datować na »ok. w. XI.«

ilość domieszki średnio- i gruboziarnistej, kwarcytowej. Część naczyń była wygładzona, znaczna partia jednak nie była gładzona. Powierzchnie licznych skorup robią wrażenie silnie zmytych, co wydaje się być rezultatem specyficznego ich traktowania przy obróbce. W materiale tym reprezentowane są następujące formy: misa stożkowata z ostro załamanym do wewnątrz brzegiem, garnek jajowaty z minimalnie rozchylonym brzegiem, garnek lekko beczułkowaty i zasobnica z lekko pogrubionym i silnie rozchylonym brzegiem. Nie są to formy, które można zbyt precyzyjnie datować, niemniej jednak należą one do wczesnego i środkowego okresu rzymskiego, czyli pochodzą sprzed połowy III w. Do tego też czasu musimy chyba odnieść fragment bransolety z brązowego pręta zdobiony delikatnymi dołeczkami, który niestety należy do formy atypowej, nie nadającej się do chronologizowania (tabl. XIII 1). Omówiona ceramika, podobnie jak późnolateńska z »Grobli«, wykazuje pewne różnice w stosunku do współczesnych znalezisk z terenów podkrakowskich. Są to pewne odmienności techniczne oraz brak szeregu najtypowszych dla tego czasu form ceramiki. Tak więc i w tym wypadku zachodzi możliwość istnienia pewnej odmienności kulturowej.

III

Na podstawie referowanych tu i dawniejszych badań można więc w sposób następujący rekonstruować najdawniejsze dzieje Podegrodzia. Pod koniec epoki brązu lub w okresie halsztackim Halsztat (C?) — około połowy I tysiąclecia przed n.e. po raz pierwszy Podegrodzie zostało zamieszkane — przez ludność kultury łużyckiej. Założyła ona prawdopodobnie niedużą i krótkotrwałą osadę na »Grobli«. Również na »Zamczysku« znaleziono (badania G. Leńczyka i A Żakiego) trochę materiału z tego czasu. Warto dodać, że w tym okresie po raz pierwszy Kotlina Sądecka została intensywniej zasiedlona. Znamy tu kilka grodzisk, cmentarzyska oraz szereg skarbów[33]. Wszystkie te znaleziska wskazują na znaczną rolę Kotliny Sądeckiej w tym czasie.

---

[33] Por. J. Żurowski, *Skarby halsztackiego okresu z doliny Dunajca*, Kraków 1927; Z. Durczewski, *Grupa górnośląsko-małopolska kultury łużyckiej w Polsce*, Część II, »Prace Prehistoryczne Śląskie« Nr 6: 1946, s 208 — 211; A. Żaki, *Początki rozwoju kultury łużyckiej w dorzeczu górnej Wisły*, Lublin

90613

Po dłuższej przerwie, w późnym okresie lateńskim (I w. przed n. e.) na »Grobli« została założona osada. Jej mieszkańcy używali niedużej liczby ceramiki grafitowej, celtyckiej oraz lepionej ręcznie, różniącej się nieco od współczesnej ceramiki z regionu podkrakowskiego. Niedostępność »Grobli« wskazuje, że zasadniczym powodem wyboru miejsca na osadę były jego walory obronne. Jest więc prawdopodobne, że osada ta miała charakter obronny. Również zapewne jeszcze w późnym okresie lateńskim powstała osada (obronna?) na »Zamczysku«. Istniała ona jednak przede wszystkim w początkowych fazach okresu rzymskiego. Obserwuje się tu kontynuację odrębności ceramiki od znalezisk podkrakowskich oraz istnienie pewnej tradycji miejscowej w technice garncarskiej. Z czasów nieco późniejszych (późny okres rzymski – III—IV w.) znamy osadę położoną na polach na północ od »Zamczyska«, w której pobliżu znaleziono bardzo rzadką monetę — aureus cesarza Tacyta z r. 275/276. Znalezisko to wskazuje na znaczną rolę osady podegrodzkiej. Nie można wykluczać, że wszystkie trzy osady zostały założone przez jedną grupę ludzką przenoszącą swoje zabudowania z »Grobli« na »Zamczysko« i następnie na pola położone bardziej na północ. Materiał z »Grobli« i »Zamczyska« wskazuje na pewną odrębność kulturową mieszkańców Sądeczyzny od mieszkańców regionu podkrakowskiego. Podobnie przedstawia się sytuacja na innych stanowiskach (np. Biegonice i Dąbrówka, pow. Nowy Sącz). Nasuwa się przypuszczenie o istnieniu w tym czasie odrębnej grupy kulturowej (plemiennej?) w zachodniej części Podkarpacia używającej swoistej ceramiki i budującej osiedla w miejscach naturalnie obronnych (grody?) w przeciwieństwie do ludności reszty ziem polskich. Materiały są jeszcze niestety zbyt nieliczne, aby rozstrzygnąć definitywnie ten problem, jak również ustalić stosunek naszych materiałów do znalezisk z terenu Słowacji, gdzie budowano w tym czasie grody, przynależnych do współczesnej naszym zabytkom kultury puchowskiej. Problemy te należą do ciekawszych w archeologii Małopolski.

We wczesnym średniowieczu powstał najpierw gródek na »Zamczysku«, gdzieś w X—XI w. Czas jego powstania zbiega się mniej więcej z okresem schyłkowym istnienia lub czasem upadku grodu w Naszacowicach. Nieco później, może dopiero po upadku

---

1950; t e n ż e, *Węzłowe zagadnienia archeologii Sądeczyzny*, »Sprawozdania z posiedzeń Komisji« (Oddział PAN w Krakowie), Kraków 1961, s. 64.

gródka na »Zamczysku«, powstaje gród na »Grobli«, gdzieś na przełomie X i XI w. lub w XI w. Gród ten upada w drugiej połowie XIII w. Wokół grodu musiało istnieć podgrodzie, z którego powstała obecna wieś. Takie ujęcie chronologii grodzisk podegrodzkich, oczywiście w niektórych punktach oparte jeszcze na wątłych podstawach, przemawia za słusznością hipotezy A. Żakiego (w ogólnych zarysach) dotyczącej przesuwania się centralnego ośrodka Sądeczyzny z Naszacowic do Podegrodzia (siedziba kasztelanów sądeckich?), Starego Sącza i wreszcie Nowego Sącza[34]. Ponieważ nie znamy w Kotlinie Sądeckiej innych, poza »Groblą« w Podegrodziu, grodów mogących w XIII w. pełnić funkcję grodów kasztelańskich[35], rolę tę musimy przypisywać obiektowi, którego ruiną jest nasze grodzisko. Niemniej jednak pełniejsze poparcie tych hipotez mogą przynieść dopiero dalsze badania, które pozwolą lepiej rozpoznać chronologię i zabudowę obu grodów, ustalą miejsce, wielkość i znaczenie gospodarcze podgrodzia. Dalsze badania wykopaliskowe mogą także dostarczyć zabytków lub pozwolą odkryć obiekty, które swoim niepospolitym charakterem mogłyby dobitniej wskazać na kasztelański charakter grodu na »Grobli«.

---

[34] Negatywne wyniki badań na terenie Starego Sącza referuje A. Żaki (por. przyp. 4 i 11) oraz M. Trzepacz - Cabalka, *Badania sondażowe w Starym Sączu, pow. Nowy Sącz*, »Acta Archaelogica Carpathica«, t. I: 1959, z 2, s. 227—230.

Henryk BARYCZ

Z kulturalnego almanachu Nowego Sącza

U początków kultury umysłowej w Nowym Sączu: Frowinus, pierwszy literat nowosądecki

Łaskawy czytelnik nie weźmie mi za złe, że na sam początek traktuję go dziwacznym na pozór nazwiskiem, znanym rzeczywiście tylko szczupłemu gronu zawodowych historyków kultury. Z postacią Frowina wiąże się pierwsze wystąpienie Nowego Sącza na kartach kultury polskiej, i to wystąpienie bardzo wczesne, bo już w pierwszej ćwierci wieku XIV, a więc w dobie, kiedy Polska zrywała się dopiero do szerszego wzlotu intelektualnego, kiedy jeszcze dorobek piśmienniczy jej był bardzo skromny. Innymi słowy ta tajemnicza, o niezwyczajnym nazwisku osobistość zapewnia Nowemu Sączowi piękny start w dziedzinie twórczości literackiej i daje mu legitymację dawności kulturalnej.

Przeważnie rodowód intelektualny danej miejscowości wyznacza czas założenia szkoły, jeśli chodzi o wieki średnie, szkoły parafialnej. W naszym wypadku wybitna osobistość intelektualna wyprzedza pracę szkoły, o której zresztą pierwszą poświadczoną wiadomość posiadamy dopiero z początku wieku XV (1412)[1]. Wątpić nie można, że powstała ona zapewne daleko wcześniej, niemniej faktem pozostanie, że przez długi czas nie potrafiła ona rozwinąć szerszej owocnej działalności.

Musimy powiedzieć sobie otwarcie, że Nowy Sącz jak całe Podgórze karpackie pozostające daleko od ruchliwych punktów życia umysłowego takich jak Kraków, Sandomierz, Bochnia stanowił mimo przebiegających przezeń szlaków osadniczych, a zwłaszcza handlowych typowy teren pograniczny, prawdziwą w czasie od XIII do XV wieku okrainę ze wszystkimi właściwymi takim ziemiom ukrainnym zjawiskami niesprzyjającymi rozwojowi kultury umysłowej i wytwarzaniu zainteresowań intelektualnych wyższego rzędu. Właściwy rozkwit tych ziem, tego szerokiego pasa podgórskiego o swoistej problematyce społeczno-ekonomicznej, zaludnionego elementami dzielnymi, kipiącymi energią działania, ale

---

[1] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, Lwów 1901, t. 2, s. 105—106 oraz A. Karbowiak, *Dzieje wychowania i szkół w Polsce*, Lwów — Warszawa — Kraków 1923, t. 3, s. 116 — 117.

też odznaczającymi się szorstkością obyczajów i bycia, mało podatnymi na kulturalną kontemplację i powaby życia umysłowego, nastąpił znacznie później niż innych dzielnic i regionów polskich, bo dopiero pod wpływem ożywczego prądu Odrodzenia, który zdołał porwać, olśnić i przykuć do swego rydwanu te pierwotne natury i zapewnić tym osiedlom podgórskim rozgłos. Tacy pisarze i działacze jak Grzegorz z Sanoka, poeta Paweł z Krosna, Marcin Kromer, później Wacław Potocki z Biecza wraz z szeregiem pomniejszych poetów humanistycznych tego miasta, Stanisław Orzechowski z Przemyśla, Grzegorz Czuj (Vigilantius) z Sambora wprowadzili dopiero na karty literatury i kultury polskiej swe rodzinne czy przyrodzinne miasta, nadali im swą twórczością nobilitację umysłową.

Nowy Sącz — jak z tego przeglądu widać — zabłysnął wcześniej, bo już w pierwszej ćwierci wieku XIV, a więc w trzydzieści lat po swym założeniu wydaniem niepospolitego, na miarę europejską talentu, autora jednego, drobnego, ale wziętego w środkowej Europie poematu *Antigameratus*. Ale też na tym kończy się na czas dłuższy wkład Nowego Sącza do kultury umysłowej Polski. Po nieznacznych objawach pielęgnowania życia umysłowego w ciągu wieku XV przez niektóre postacie, związane z Uniwersytetem Krakowskim, dopiero w dwieście lat po Frowinie zabłyśnie Nowy Sącz na firmamencie kultury narodowej nowym wielkim nazwiskiem Jana Sandeckiego Maleckiego.

Frowinus był do końca ubiegłego stulecia właściwie postacią na pół legendarną, a i dzisiaj stanowi do pewnego stopnia osobistość zagadkową. Odkrył i ustalił jego rzeczywistość historyczną oraz koleje życia równe siedemdziesiąt lat temu Aleksander Brückner, znakomity wskrzesiciel naszego piśmiennictwa średniowiecznego. Dalsze, nieliczne przyczynki polskich i obcych uczonych dorzuciły do tego podstawowego zrębu ustaleń Brücknera nowe szczegóły, rozjaśniające drogę życiową tej ciekawej postaci, związanej pochodzeniem i sprawowanym urzędem kościelnym z Nowym Sączem[2].

---

[2] A. Brückner, *Średniowieczna poezja łacińska w Polsce*, »Rozprawy Wydziału Filologicznego AU«, t. 16: 1917, nr 3, s. 27 — 34; T. Tyc, *Z Małopolski Kazimierzowej*, »Rok Polski«, t. 2: 1917, nr 3, s. 27 — 34; tenże, *Na marginesie Antigamerata*. Studia staropolskie. Księga ku czci A. Brücknera, Kraków 1928, s. 300—311; R. Pollak, *Złota — Frowinus*, Studia z dziejów kultury polskiej, Warszawa 1949, s. 97 — 103; A. Birkenmajer i R. Pollak *Frowinus*. Polski Słownik Biograficzny, t. 7, s. 153—154.

Wiele kłopotów i zmartwień nastręczało jego niezwykłe i rzadkie imię oraz określenie zawodu społecznego. Niezrozumiałe imię prowadziło do licznych zniekształceń (Vrowius, Vidvinus. Vrowinus lub Wrawinus, nawet z polska brzmiące Wroblinus), których dokonywali kopiści jego utworu. Z tego niezrozumienia płynęła dalsza omyłka: przydawanie do uznawanego za nazwisko Frowina imienia Jana, niekiedy także Mikołaja. Dziś przyjęta jest jako poprawna i wytłumaczalna etymologicznie lekcja Frowinus pochodząca wedle niektórych badaczy od słowa Frohwein. Ukoronowaniem tych pomyłek było przypisywanie samego dziełka naszego Frowina biskupowi krakowskiemu Janowi.

Co możemy powiedzieć o samym Frowinie? Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był on nowosądeczaninem w drugim pokoleniu ludności tego miasta. Był synem Didwina, jak wolno chyba bez błędu przypuszczać. Niemca, należącego do pierwszego rzutu osadników nowozałożonego miasta, który przybył doń może z pobliskich miast spiskich.

Niezwyczajne, powiedzielibyśmy nawet egzotyczne imię ojca Frowina Didwinus nasuwa podejrzenie, czy nie mamy tu do czynienia z jakimś zniekształceniem względnie ze złym odczytaniem go w pierwotnych zapiskach klasztoru starosądeckiego dokonanym przy redagowaniu zabytku hagiograficznego Vita et miracula s. Kyngae, w którym Didwin występuje. W szczególności nasuwa się przypuszczenie, czy przypadkiem ten zagadkowy Didwinus nie jest identyczny ze znanym z dokumentów z przełomu XIII i XIV w. (1299—1312) zamożnym przedsiębiorcą czyli zasadźcą i obywatelem sądeckim Janem zwanym Divem czyli Bogaczem (Joannes civis de Sandecz qui cognominatur Diues). Zajmował się on osadzaniem i kolonizowaniem terenów w ziemi sądeckiej; m. i. w r. 1299 na mocy dokumentu lokacyjnego pani sądeckiej, ks. Gryfiny, otrzymał obszar 100 łanów nad rzeczką Łubinką w celu skolonizowania go na prawie magdeburskim. Zasadźtwo stanowiło w rodzinie Jana Divitisa zajęcie niemal zawodowe. Śladami ojca poszedł bowiem jego syn Hanko (Jan), który w r. 1340 zajął się lokacją Grybowa.

Warto zaznaczyć, że Jana Bogacza łączyły bliskie stosunki z klaryskami. Jako mieszczanin starosądecki (jeden z pierwszych) przed swym przeniesieniem się do Nowego Sącza przyczynił się on walnie do wzniesienia klasztoru, pod którego budowę odstąpił swe grunta. Wiemy też, że za życia Kingi spełniał stanowisko

włodarza ich dóbr, a jeszcze w r. 1312 wystąpił w charakterze świadka w dokumencie Władysława Łokietka nadającym klaryskom prawo poboru cła w Bytrze.

Pozycja społeczna Divesa łącznie z powiązaniem z klasztorem starosądeckim tłumaczyłaby nam zarówno niezwyczajną i błyskawiczną karierę naszego Frowina, jak i możność odbywania dłuższych studiów, a wreszcie czyniłaby zrozumiałym panującym w tej rodzinie kult księżnej Kingi.

Przyjmowana data urodzin Frowina — rok 1295 — wymaga, jak się zdaje, cofnięcia o kilka lat wstecz. Poprawkę tę opieramy na fakcie złożenia przezeń w r. 1307 przysięgi, do której wedle pojęć średniowiecznych wymagane było posiadanie skończonych czternastu lat.

Pierwszym dowodnym wydarzeniem w życiu Frowina była ciężka choroba, jaką przebył we wspomnianym r. 1307 i wiążące się z tym odbycie razem z rodzicami pielgrzymki do grobu niedawno zmarłej księżnej Kingi.[3]

Umysłowość Frowina podobnie jak jego utwór, stanowią niewątpliwie produkt atmosfery szkolnej, długoletniego obracania się w jej kręgu. Nie sposób jednakże ustalić, jakiej szkoły czy szkół był wychowankiem. Być może, że pierwsze elementy wiedzy zdobył w Nowym Sączu: po dalszą naukę powędrował zapewne do którejś z wyżej postawionych szkół, może do Krakowa lub Sandomierza. Czy jednak na tym się skończyło? Przydawany Frowinowi uporczywie od r. 1325 aż do zgonu w r. 1351 tytuł magistra przy różnych okazjach nasuwa myśl, czy nie był to tytuł naukowy zdobyty w którymś z uniwersytetów zagranicznych, we Włoszech lub w Paryżu, trudno bowiem przypuścić, był on tylko określeniem mającym przypominać początkową fazę jego kariery życiowej, związaną z pełnieniem urzędu szkolnego.

Kierownictwo szkoły otwarło zapewne z kolei Frowinowi drogę do kariery kościelnej, normalnej w tym czasie dla stanowisk

---

[3] *Monumenta Poloniae Historica*, Lwów 1864—1872, t. 4, s. 733. Do działalności Jana przezwiskiem Bogacz (Dives) i jego rodziny zob. *Kodeks Małopolski* t. I, nr 132, t. II, nr 557, t. III, nr 662; Szcz. Morawski, *Sądeczyzna*, t. I, Kraków 1863, s. 189. J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia na tron dynastii Wazów*, t. III, Lwów 1901, s. 32. Por. także J. Ptaśnik, *Studia nad patrycjatem krakowskim wieków średnich*, odb. z Rocznika Krakowskiego, t. XV, Kraków 1913, s. 58—59. Za zwrócenie uwagi na uderzające podobieństwo między imieniem Didwinus a Divesem (Bogaczem) czy Divitesem składam na tym miejscu serdeczne podziękowanie p. dr Kazimierzowi Dziwikowi.

nauczycielskich. Jednym z pierwszych jej szczebli była związana ściśle z funkcjami oświaty kościelnej scholasteria przy kolegiacie skalmierskiej. Była to pierwsza godność Frowina, z którą spotykamy się w źródłach w r. 1322. Być może, że wtedy to, między r. 1322 a 1325, w którym znowuż się z nim spotykamy, odbył studia uniwersyteckie. Częste występowanie w różnego rodzaju sprawach sądowych i spornych, piastowanie stanowiska oficjała biskupiego (1334) wskazywałoby na wykształcenie prawnicze. Dodajmy, że Frowinus posiadał duże zrozumienie i świadomość znaczenia prawa. W utworze swym pisał:[4]

Si gravis est qua res, a doctis dogmata queres
(Jeśli jaka sprawa jest ciężka, zasięgnij nauki u uczonych [w prawie]).

Szybkie promocje kościelne Frowina, jakich jesteśmy świadkami w latach 1320 do 1333, od stanowiska scholastyka skalmierskiego poprzez probostwo kościoła św. Piotra w Sandomierzu (co najmniej od maja 1325) i kanonię w tamtejszej kolegiacie Najśw. Panny Marii (jako tzw. canonicus gracjalista, którą zachował do zgonu), probostwo w rodzinnym Nowym Sączu uzyskane w latach 1327—1330 oraz kanonię spiską (1331) po kanonię katedralną krakowską (1333) i oficjalat biskupi (1334), a być może kanonię wrocławską, zawdzięczał niewątpliwie poparciu biskupa krakowskiego, potem wrocławskiego, Jana Nankera, z którego osobą związana jest cała jego błyskotliwa kariera. Bliska łączność z postacią Nankera najpierw w okresie jego rządów diecezją krakowską, a potem wrocławską, wyróżnianie go przez biskupa i powierzanie mu przezeń ważnych spraw nie jest pozbawione głębszej wymowy. Dowodzi ono niezbicie jednego, że ten Niemiec z pochodzenia przedzierżgnął się w narodowo myślącego Polaka. Trudno bowiem przypuścić, by w otoczeniu Nankera, świadomego szermierza polskości, (którego imieniem nazwano dzisiaj jeden z placów miasta Wrocławia), mógł przebywać i działać jako bliski współpracownik, Niemiec. Utrzymanie świadomości narodowej, potrzebę rozwijania patriotyzmu w sobie zalecał wyraźnie Frowinus w swym utworze:

Pro patria pugna, tunc fit iustissima pugna
(Walcz za ojczyznę, bo wtedy jest najsłuszniejsza walka).

Frowinus prowadził żywot ruchliwy. Przebywał w różnych stronach kraju, najwięcej w Krakowie, na Śląsku, w Warszawie,

[4] Nowe wydanie »Antigamerata« zawdzięczamy E. Habelowi (*Der Antigameratus des Frowinus von Krakau.* Studien zur lateinischen Dichtung des Mittelalters, Dresden 1931, t. 1, s. 60—77.

ocierał się o spór polsko-krzyżacki[5]. Mimo rozwijania działalności i częstego przebywania w metropoliach biskupich i stolicach dawnych księstw uczuciowe węzły wiązały go z rodzinną miejscowością. Być może, że to było powodem zamiany probostwa sandomierskiego na sądeckie, które zatrzymał do zgonu mimo zdobycia zaszczytniejszych stanowisk i godności.

Ze stosunków Frowina z rodzinnym miastem zachowała przeszłość jeden tylko epizod: długotrwały jego spór, toczony z wójtami nowosądeckimi, Jerzym i Mikołajem, o młyn w Sączu, należący do uposażenia ówczesnego probostwa sądeckiego pod wezwaniem św. Wojciecha. Sprawa uległa takiemu zaognieniu i wywołała tyle »gniewów i nienawiści«, że wreszcie wdali się w nią: pani sądecka, Jadwiga Łokietkowa, biskup Jan Grot i kapituła krakowska. W r. 1337 doszło w Dąbrówce za pośrednictwem proboszcza katedry krakowskiej Zbyszka oraz mieszczan sądeckich: Patermanna i Ulmanna jako przedstawicieli miasta do zawarcia ugody. Frowinus odstąpił miastu młyn w zamian za trzy sklepy sukiennicze, dwie ławki szewskie, jedną jatkę rzeźniczą i jedną izbę kramarską, należące do wójtostwa, ze wszystkimi płynącymi z nich korzyściami i dochodami oraz wieczystym zawarowaniem bezpłatnego mielenia w tymże młynie zboża dla wypieku chleba i sporządzenia zacieru do browaru plebańskiego dla użytku własnego i swych domowników.

Frowinus — jak to często bywało w średniowieczu — był autorem jednego tylko utworu, niewielkiego poemaciku liczącego 429 wierszy. Stanowił on typowy produkt i odzwierciedlał w formie niezwykle kunsztownej i sztucznej jako też w treści moralistyczno-etycznej (z zabarwieniem zresztą satyrycznym) kulturę literacką epoki z jej erudycyjnymi zamiłowaniami, małą oryginalnością, górowaniem pierwiastków dydaktycznych nad elementami fantazji i ułudy poetyckiej. Wiązał się on niewątpliwie z piastowanym przez autora zawodem szkolnym. Na jego przeznaczenie dydaktyczno-szkolne wskazują dwie wypowiedzi zawarte w utworze:

Hos morum flores si carpseris, ut rosa flores
(Jeśli te kwiatki obyczajów zerwiesz, rozkwitniesz jak róża)

oraz

Haec etenim scripta, tibi sunt pro dogmate scripta
(Ten bowiem utwór napisany jest dla ciebie jako nauka)

---

[5] *Litines ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum*, Posnaniae 1855, t. 1, s. 100, 130—131.

Szkolne znamiona wyznaczają datę napisania poematu: powstał on około r. 1320 w okresie sprawowania przez Frowina rektorstwa szkoły. Dziwaczny tytuł poematu: *Antigameratus* — dosłownie: »Przeciw nierządowi, gamractwu, dandysostwu« po trosze myli, gdyż w rzeczywistości treść jego jest znacznie obszerniejsza. Zawierała ona typowy kodeks przepisów moralno-obyczajowych oraz kanon obowiązków dla różnych stanów społecznych: duchownych, książąt, sędziów, młodzieży, małżonków, sług, rolników. W pewnym sensie utwór daje przekrój ówczesnej społeczności polskiej, obraz jej przywar i zdrożności z jednej strony, *ujęcie jej zadań i idealnych celów z drugiej. Odbija on realny* układ stosunków, panujących w końcu epoki Władysława Łokietka i u świtu epoki kazimierzowskiej. Jak zauważono, jest on wyrazem tendencji mieszczańskich, wypowiadających się w postulatach zaprowadzenia ładu społecznego, wytępienia zbójnictwa, raubritterstwa, dania mieszczaństwu możności ekonomicznego rozwoju, dalej wyplenienia nadużyć w sądownictwie, zaprzestania ustawicznych wojen:

Ut pax sit bella, cum iustis non gere bella
(Aby pokój był piękny, z sprawiedliwymi nie prowadź wojny).

Z nauką moralną *Antigameratus* łączył drugie ważne przeznaczenie dydaktyczne — naukę prozodii łacińskiej. Cała jego kunsztowna budowa, polegająca na podwójnym rymowaniu wewnętrznym i końcowym wiersza każdego, służyć miała celowi nauczenia ucznia rozróżniania homonimów czyli słów równobrzmiących o różnej jednak treści znaczeniowej (np. flores — kwiaty i kwitniesz, haeres — spadkobierca i tkwisz itd.).

Dziś dla nas najciekawsze są te partie poematu Frowina, które podają wskazówki zachowania się przy stole i kultury jedzenia w ogólności. Odtwarzają one — można powiedzieć — w całej krasie i w ostrym świetle obyczaje wieku, a nawet, czego nie zauważono, zawierają duży ładunek reformatorskich zaleceń i wskazań sposobu poprawy. Jakże barwne a zarazem pouczające są zalecenia delikatnego wyciągania mięsa jedynie dwoma palcami z misy bez szukania na dnie większych kawałków, popuszczania pasa tylko zanim usiądzie się do stołu, a nie w czasie posiłku, nierzucania kości ponad głowy biesiadników, niewkładania z powrotem do misy nadjedzonych kawałków lub uwagi dotyczące picia piwa, używania noża i serwety (z naganą obcierania nią nosa!). Przepisy o posługiwaniu się serwetą urastają

do miary wielkiego czynu reformatorskiego, podobnego do boju prawodawcy w dziedzinie obyczaju, Erazma z Rotterdamu, o używaniu chusteczek do nosa, w dwa wieki później.

Najlepszym sprawdzianem funkcji społecznej utworu Frowina była jego niebywała żywotność. Przeżył on swego twórcę, zatarł jego autorstwo, by w formie utworu anonimowego, przepisywany często dla potrzeb szkoły, objąć swym oddziaływaniem przez półtora wieku całą środkową Europę, w szczególności Niemcy. Po wynalezieniu druku doczekał się jeszcze upowszechnienia nową techniką (drukowany w Lipsku przed r. 1500).

Dopiero wejście na widownię nowoczesnej pedagogiki włoskiej, potem działalność reformatorska Erazma z Rotterdamu na polu upowszechnienia i uszlachetnienia kultury zewnętrznej zadecydowały o wycofaniu z obiegu *Antigamerata*, dydaktycznego utworu, tak ongiś popularnego, nieznanego już wówczas z nazwiska autora, sądeczanina.

Sądeczanie na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV i z początkiem XVI wieku

Doba średniowiecza, nie sprzyjająca utrwalaniu osobowości ludzkiej, zatarła i wydarła z pamięci zbiorowej postać i nazwisko autora *Antigamerata*, jako też miejsce jego pochodzenia. Frowinus był zresztą dla kultury intelektualnej Nowego Sącza zjawiskiem niezwykłym. Na tle prymitywizmu umysłowego i obyczajowego ówczesnego Podkarpacia stanowił sztucznie i przedwcześnie wyhodowany kwiat cieplarniany, po prostu był niespotykanym fenomenem. Jeszcze północ cywilizacyjna zbyt dobrze dmuchała mrozem po górach sądeckich, by mogła się tu przyjąć na stałe taka wysoka i wyrafinowana klasa kultury umysłowej, jaką przedstawiał autor *Antigamerata*. Tylko powoli i z ogromnymi oporami torowało sobie drogę w świadomości ludności obydwu Sączów zrozumienie dla wartości intelektualnych i pęd do pracy pisarskiej, do tworzenia.

W tym zaszczepianiu i utrwalaniu ideałów kulturalnych odegrał bez wątpienia znakomitą rolę Uniwersytet Krakowski, wielkie ognisko nauki i wyższych form cywilizacyjnych w XV i XVI w. Nie rozporządzamy spisem studentów Akademii Kazimierzowskiej, stąd nie jesteśmy w stanie nic konkretnego powiedzieć o studiach sądeczan w tej uczelni, której burzliwe dziejowe powikłania nie pozwoliły szerzej się rozwinąć. Niewątpliwym jest jedno, że powstanie tej najstarszej formacji uniwersyteckiej zelektryzowało aspiracje umysłowe Sącza, jednego i drugiego, i wprowadziło je w orbitę oddziaływania kultury akademickiej.

Właśnie niedługo po założeniu Akademii Kazimierzowskiej, bo w latach 1367 — 1374, spotykamy pierwszych sądeczan, ściślej mówiąc synów Sącza, na studiach w Uniwersytecie Praskim. Bardzo prawdopodobne, że niektórzy z nich zaczęli studia w Krakowie, bo właśnie koniec lat sześćdziesiątych tego wieku stanowi punkt nasilenia napływu studentów krakowskich do Uniwersytetu Praskiego. Jest to tym bardziej możliwe, skoro ci pierwsi scholarze prascy z Sądeczyzny, Piotr i Mikołaj z Sącza, byli zaawansowani w studiach i w r. 1367 i 1369 stali przed uzyskaniem stopnia bakałarza sztuk wyzwolonych[1], który statutowo wymagał dwóch

[1] *Monumenta Unversitatis Pragensis* (Liber decanorum fac. phil. Univ, Prag.), Praga 1834, t. 1, cz. 1, s. 135 i 141.

do trzech co najmiej lat nauki. Za tymi dwoma w r. 1374 wpisuje się na wydział prawniczy trzeci sądeczanin, Piotr Knoll z Nowego Sącza[2].

Niestety ten pięknie zapowiadający się zryw młodzieży sądeckiej ku wyższej wiedzy uległ szybko przecięciu, może na skutek długotrwałych zamieszek wewnętrznych po zgonie Kazimierza Wielkiego. Dopiero dokonane w r. 1400 przez króla Władysława Jagiełłę odnowienie Uniwersytetu w Krakowie przynosi nowe nawiązanie obydwóch Sączów z kulturą uniwersytecką. Jest rzeczą godną podkreślenia, że wśród uczestników trzydniowych, pełnych rozmachu i radości, uroczystości odnowienia Uniwersytetu, jakie miały miejsce od 24 do 26 lipca 1400 roku, znaleźli się dwaj przedstawiciele Sądeczyzny: Jakub, syn Andrzeja ze Sącza oraz Błażej, syn Stefana, rodem z Jankowic, rektor kościoła parafialnego w Sączu[3] (ale którego?). Obydwaj też uwiecznili udział w tym pamiętnym akcie przez wpisanie swych nazwisk do metryki uniwersyteckiej, której poczet honorowych członków otwarł sam król odnowiciel — Władysław Jagiełło z najwyższymi dostojnikami świeckimi i duchownymi.

Mimo tych symbolicznych niejako zaślubin Ziemi Sądeckiej z najwyższą Szkołą narodu, konkretny udział Sądeczan w jej życiu i pracach był przez długi czas bardzo nikły. W przeciwieństwie do sąsiednich miast podkarpackich Sącz nie dostarczył odrodzonemu Uniwersytetowi budowniczych w wielkim stylu, w rodzaju profesora Bartłomieja z Jasła, jednego z głównych inspiratorów jego odnowienia, czy profesora Jakuba z Biecza, jednego z czołowych profesorów wydziału filozoficznego, którzy zajęli zaszczytne miejsce w gronie nauczycielskim formującej się uczelni.

Wątłym strumieniem popłynęli też z obydwu Sączów pierwsi adepci po wiedzę uniwersytecką. W pierwszym dziesięcioleciu a właściwie jedenastoleciu Uniwersytetu (1400 — 1410) spotykamy ich zaledwie sześciu. Warto i należy wymienić tę pierwszą, niejako honorową szóstkę najdawniejszych scholarów sądeckich w krakowskiej uczelni, choć nazwiska ich nic nam już dzisiaj nie mówią. Byli to: wspomniany wyżej Jakub, dalej Mikołaj z Sącza (zapisany w r. 1401), Hilary Hesse i Paweł Zeyfrid, oby-

---

[2] Tamże, t. 2, cz. 1, s. 87. Drobna kwota 2 gr uiszczana przy wpisie wskazywałaby, że nie obfitował on w większe zasoby pieniężne.

[3] *Album studiosorum Uniwersitatis Cracoviensis*, Cracoviae 1887, t. 1, s. 3—4

dwaj z Nowego Sącza (zapisani w r. 1403), starosądeczanin Stanisław, syn Strzeszkona (wpisany w r. 1405), wreszcie Jakub, syn Henryka, pisarza miejskiego z Nowego Sącza (immatrykulowany w r. 1408).

Takąż samą szóstkę studencką przynosi następne, drugie dziesięciolecie w osobach Pawła z Sącza (1411), Jana Stralecza i Mikołaja z Sącza (wpisali się razem w r. 1414—1415), Krzysztofa (1417), Mikołaja Holbersdorfa (1419) oraz Andrzeja (1420), wszystkich trzech wyraźnie nowosądeczan. W ogólnym rozrachunku był to przypływ nieznaczny.

Tyleż samo wpisuje się — rzecz to znamienna — scholarów z podsądeckich osiedli wiejskich. Już w roku otwarcia Uniwersytetu pojawia się student z Tęgoborza (Nicolaus Martini de Tangoborz), po nim przybywają studenci z Podegrodzia (1408), Nawojowej (1411), Świerkli (1411), Chełmca (1412), Tropia, Grybowa, Skrzydlny, Rożnowa, Barcic itd. To intelektualne współzawodnictwo synów wsi sądeckiej z obydwoma Sączami potwierdza raz jeszcze międzystanowy i ogólnonarodowy charakter krakowskiej uczelni, przecząc wysuniętej ostatnio tezie o rzekomo mieszczańskim składzie jej profesorów i studentów.

Z tą nikłą frekwencją sądeczan szły w parze dość słabe rezultaty samych studiów. Spośród dwunastu wymienionych studentów z lat 1400—1420 zaledwie trzech osiągnęło stopień najniższy — bakałarza sztuk wyzwolonych (Hilary w r. 1404, Mikołaj w 1405, Paweł w 1408), a tylko jeden stopień drugi — mistrzostwo (Jakub, syn Andrzeja, o którym będzie mowa niżej). Większość studiujących, i teraz i potem, odpływała bez formalnego ukończenia Uniwersytetu do zawodów praktycznych kościelnych czy świeckich (rektorstwo szkoły, pisarstwo miejskie), uzyskiwanych często w rodzinnym mieście.

W tym gronie pierwszych studentów sądeczan najciekawszą postacią jest bezsprzecznie wspomniany Jakub, syn Adrzeja. Po uzyskaniu w r. 1403 stopnia bakałarza sztuk wyzwolonych poszedł on drogą kariery uniwersyteckiej. W r. 1407 występuje już wśród grona profesorów wydziału filozoficznego. Pnąc się mozolnie po stopniach profesorskich zdołał w końcu osiągnąć szczyt kariery, mianowicie katedrę zwyczajną teologii[4]. On też jedyny

---

[4] J. Fijałek, *Studia do dziejów Uniwersytetu Krakowskiego i jego wydziału teologicznego w XV w*, Kraków 1898, s. 111.

z sądeczan na przestrzeni 600 lat istnienia Uniwersytetu dostąpił zaszczytu piastowania berła rektorskiego. Urząd rektora sprawował w półroczu letnim 1420 r. jako dwudziesty w kolejności osobowej jego rektor, w kolejności zaś liczbowej jako dwudziesty drugi. Nie była to wszakże jednostka wybitna, nie zaznaczył się żadnym osiągnięciem naukowym, nie utrwalił swego nazwiska jako autor. Odznaczał się jedynie wytrwałością w studiach, które prowadził z górą przez lat dwadzieścia, od swego wpisu w lipcu 1400 r. po doktorat teologii zdobyty w r. 1421.

Surowy i niesprzyjający był — trzeba powiedzieć otwarcie — klimat sądecki dla uprawy studiów wyższych pomimo pojawienia się w Nowym Sączu od czasu do czasu wybitnych przedstawicieli naszego życia intelektualnego tego wieku. Nie wniósł żadnych podniet Jan Hieronim z Pragi, zwany Mniszkiem lub Sylwanem, kaznodzieja i zaufany spowiednik Jagiełły, jeden z pierwszych profesorów odnowionego Uniwersytetu zarazem jeden z tych, którzy — jak stwierdzała tradycja uczelni — rzetelnie zabiegali o jej wzrost — »qui fideliter instabant pro incremento Universitatis«. Powołany w r. 1410 przez Władysława Jagiełłę na pierwszego opata świeżo utworzonego w Nowym Sączu klasztoru premonstratensów pogrążył się całkowicie w uprawie życia ascetycznego. Rychło też opuścił (1413) posterunek nowosądecki, by wraz z konwersem premonstrateńskim niejakim Mikołajem, synem Michała (czy nie był on przypadkiem identyczny z wpisanym w r. 1405 na Uniwersytet Krakowski Mikołajem z Nowego Sącza?) poświęcić resztę życia w jeszcze surowszej ascezie w eremie Camaldoli we Włoszech[5].

Bez znaczenia dla rozwoju życia intelektualnego Nowego Sącza okazały się też pobyty znakomitego dziejopisa i wychowawcy Jagiellończyków, Jana Długosza, czy to dłuższe z wychowankami w zamku sądeckim, czy krótsze w misjach dyplomatycznych (np. w r. 1475). Odcięty od życia miasta, pogrążony w dociekaniach nad przeszłością narodową, w zbieraniu materiałów uzupełniających do napisanego wcześniej (ok. r. 1460) Żywota królowej Kingi, znakomity dziejopis pozostał pozycją martwą w życiu intelektualnym Nowego Sącza.

Nie wpłynęły też na ożywienie atmosfery umysłowej miasta sporadyczne z nim kontakty profesorów Krakowskiego Uniwer-

[5] A. Brückner, *Kazania średniowieczne*, »Biblioteka Warszawska«, t. 1: 1892, s. 461—471 oraz *Rozprawy Wydziału Filologicznego AU*, t. 24: 1895, s. 355; J. Fijałek, *Mistrz Jakub z Paradyża*, Kraków 1900, t. 1, s. 145—146.

sytetu, np. profesora prawa i rektora Jakuba z Szadka, który bawił w Sączu w r. 1475 w czasie zjazdu przedstawicieli dyplomatycznych Polski, Węgier i Wołoszy[6], czy późniejsze stosunki ekonomiczno-handlowe Adama z Bochynia, z czasem profesora medycyny i rektora Uniwersytetu, gorliwego protagonisty humanizmu, z Janem Ottą, właścicielem kuźnicy wyżniej w Nowym Sączu, z którym na podstawie przywileju górniczego Jana Olbrachta (z 18 stycznia 1493) zamierzał przeprowadzać poszukiwania za metalami szlachetnymi i zwykłymi na całym obszarze kraju, oczywista przede wszystkim w pasie podkarpackim[7].

Przejdźmy do statystycznego zbilansowania studiów sądeczan w pierwszym wieku działalności Uniwersytetu i w pierwszej ćwierci stulecia następnego, a więc w okresie największego rozkwitu naukowego uczelni. Przy ich cyfrowym ujęciu zaznacza się pewna trudność formalna: niektóre zapisy w metryce uniwersyteckiej nie oznaczają często dokładnie, czy student immatrykulujący się pochodził z Nowego czy ze Starego Sącza podając jedynie ogólnie »de Sandecz«. Niemniej kilkakrotne występowanie tych sądeczan jako nowosądeczan[8] nakazuje zaliczyć tę kategorię studentów raczej do tych ostatnich. Skłania nas do tego wniosku również okoliczność pośrednia, fakt że Nowy Sącz, górujący zasobami materialnymi i liczbą ludności nad zubożałym Starym Sączem, z natury rzeczy dostarczać musiał większej ilości studentów. Niemniej dla zachowania ostrożności rozdzielamy w naszym zesta-

---

[6] *Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis*, wyd. Wł. Wisłocki, Cracoviae 1893, t. 1. nr 431. Dalej stosuje się skrót: *Acta Rectoralia*.

[7] *Matricularum Regni Poloniae Summaria*, wyd. T. Wierzbowski, Varsoviae 1907, cz. 2, nr 90; H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 221—223.

[8] Pierwszym tego przykładem jest wpisany w r. 1400 Jacobus Andree de Sandecz, który przy egzaminie bakałarskim w r. 1403 zanotowany jest jako Jacobus de Noua Zandecz *Statuta nec non Liber Promotionum Philosophorum Ordinis in Universitate Studiorum Jagellonica ab anno 1402 ad annum 1849*, wyd. J. Muczkowski, Cracoviae 1849, s. 3; podobnie na liście profesorów wydziału filozoficznego z r. 1407 występuje jako de Noua Zandecz (tamże, s. 2). Ale i odwrotnie pojawiającą się w r. 1494 przed sądem rektorskim student Johannes de Antiqua civitate czyli ze Starego Sącza (*Acta Rectoralia*, t. 1 nr 1697) z kolei, w drugiej zapisce sądu rektorskiego wymieniony jest tylko jako Johannes de Sandecz (tamże, nr 1705). Jest on jednym z trzech Janów ze Sącza, którzy immatrykułowali się na Uniwersytecie Krakowskim w półroczach letnich 1489, 1490 i 1492 r,

wieniu całość studentów z obydwu Sączów na trzy grupy: nowosądeczan, starosądeczan i sądeczan[9].

WIEK XV

	nowosądeczanie	starosądeczanie	sądeczanie	Ogółem
1400—1425	10	1	5	16
1426—1450	14	2	5	19
1451—1475	15	1	5	21
1476—1500	10	—	10	20
Razem	49	4	25	76

W sumie daje to w okresie stu lat wielkiego rozkwitu życia umysłowego Polski, spowodowanego odnowieniem Uniwersytetu Krakowskiego, niecałą osiemdziesiątkę studentów, pochodzących z obydwóch Sączów, w tym głównie z Sącza Nowego[10].

Suche, pozbawione rumieńców życia zapisy urzędowych ksiąg uniwersyteckich mimo swej lakoniczności pozwalają na wydobycie pewnych charakterystycznych rysów dla sądeckiej grupy studenckiej. Jednym z nich to rzucająca się w oczy zamożność tych scholarów[11]. Na 54 studentów w wieku XV, przy których nazwiskach podano taksę wpisową, aż połowa była zdolna do uiszczenia pełnej lub prawie pełnej opłaty (26 studentów). Reszta to średniozamożni i całkiem biedni. Rozpiętość taksy waha się w tej kategorii od pięciu i czterech groszy do grosza jednego. Byli i tacy studenci (na ogół bardzo nieliczni), którzy przyjmowani byli »na wiarę«. Obiecywali oni uiszczenie opłaty w terminie późniejszym, po przypływie gotówki, ale zdaje się ze swego zobowiązania się nie zawsze wywiązywali. Warto jeszcze dodać, że największa ilość studentów bogatych przypadła na ostatni dziesiątek lat stulecia XV.

---

[9] Wstrzymujemy się przed wprowadzeniem i zaliczaniem do sądeczan synów dygnitarzy lokalnych, tj. starostów i kasztelanów sądeckich (np. wpisanych w półroczu zimowym 1498/9 Wawrzyńca i Benedykta Myszkowskich, *Album studiosorum Uniwersitatis Cracoviensis*, t. 2. s. 47 i n.).

[10] Dla porównania warto wskazać, że Krosno dało Uniwersytetowi w w. XV 88 studentów, ale już Przemyśl tylko 21 (A. Fastnacht, *Pochodzenie społeczne studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z diecezji przemyskiej w latach 1400—1642*, »Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich«, t. 5. Wrocław 1957, s. 205.

[11] W Bursie Ubogich mieszkali: w r. 1488 Piotr z Sącza, w r. 1494 Jan ze Starego Sącza, zaś w r. 1493 Benedykt z Sącza w szkole św. Szczepana (*Acta Rectoralia*, t. 1, nr nr 1168, 1697 i 1593).

Należy zwrócić także uwagę na jedno: oto dodane przy pewnych zapisach rodowe nazwiska wskazują na pochodzenie niemieckie rodzin niektórych studentów (Mikołaj Holbersdorf, Jakub i Otto, synowie Ottona, Jakub Tarner, Bartłomiej Pyczkoufmann, Piotr Forstek itd.). *Są jednak i nazwiska czysto polskie jak Klemens* Smok (1447). Można też oznaczyć zawód ojca dla niektórych studentów: są to kuśnierze, rzeźnicy, sukiennicy. Nad wszystkimi pozycją społeczną górował Jan Stralecz (lub Strelicz, Strzelicz), syn bogatego wójta nowosądeckiego Mikołaja.

Coś niecoś można też powiedzieć o życiu tych studentów sądeckich. Niektórzy z nich znajdowali przytułek w bursach czy szkołach parafialnych (np. Benedykt z Nowego Sącza w szkole św. Szczepana)[11]. Utrzymują oni stosunki z różnorodną pod względem narodowościowym rzeszą współkolegów, m. in. z Węgrami, Niemcami (np. bakałarz Bernard ze Sącza udziela pożyczki studentowi Pawłowi z Królewca), kupują potrzebne do studiów książki, przy czym nie zawsze mogą od razu uiścić ugodzoną należność[12].

W ostatnim trzydziestoleciu wieku XV studenci sądeccy jedynie dwukrotnie byli powodem poważniejszych zajść. Obydwa wypadki rozegrały się na przestrzeni dwóch lat — w 1493 i 1494 r. W wypadku pierwszym discretus Benedykt z Nowego Sącza wracając w sierpniu 1493 r. z Mogiły z Niemcem z Miśni, Janem z Treben, otrzymał odeń dwie cięte rany mieczem zadane w brodę i szyję. Mimo wyraźnych dowodów winy sprawca puścił się na drogę krętactw prawnych i w tym celu oskarżył Benedykta, studenta — jak się zdaje — całkiem spokojnego, o przygotowanie przeciw sobie jakichś zasadzek i zwerbowanie do napaści »pewnych ludzi«, nie wymienionych jednak po nazwisku. Usłużni koleżkowie, sami Niemcy, z różnych wschodnich okrain niemieckich (państwo krzyżackie, Śląsk, Miśnia) poświadczyli chętnie ten fakt. Po wydaniu wyroku skazującego obwinionego na zapłacenie cyrulika leczącego Benedykta, jak również nawiązki dla tegoż w kwocie 10 zł węg. i jednej kopy groszy na koszta sądowe, Jan z Treben, zawołany procesowicz, nie myślał płacić tej kary, a wezwany przed sąd rektorski zapowiedział apelację od wyroku powołując się znowu na jakieś podejrzane zeznania świadków[13].

---

[12] Tamże, nr nr 193, 411, i 541.

[13] Tamże, nr nr 1593, 1596, 1597, 1602, 1606, 1608, 1610—13 i 1615.

Sprawa druga nie nastręczyła tyle kłopotu sądowi rektorskiemu. Oskarżony przez zarząd Bursy Węgierskiej o systematyczne przybijanie na drzwiach budynku bursy karteluszków, lżących i zniesławiających narodowość węgierską, student Jan ze Starego Miasta (tj. ze Starego Sącza), mieszkaniec Bursy Ubogich, przyznał się od razu do winy i w obecności seniora i notablów Bursy Węgierskiej, tłumacząc swój postępek ułomnością natury ludzkiej oraz młodzieńczą lekkomyślnością, obiecał w pokorze »poprawę języka i ręki«[14].

Jak w pierwszych latach istnienia Uniwersytetu tak i później niekorzystnie układał się stosunek zapisów na uczelnię do uzyskanych wyników studiów. W stuleciu XV na ogólną ilość wpisanych studentów 76 zaledwie 11 uzyskało stopień najniższy — bakalaureat sztuk wyzwolonych (stosunek 1 : 7), a tylko dwóch stopień drugi — mistrzostwo (stosunek 1 : 38).

Tym drugim magistrem po znanym nam Jakubie, synu Andrzeja, był Marcin Mika, z bogatej rodziny nowosądeckiej. Immatrykulowany w r. 1462 jako Mikołaj de Schądecz uzyskał bakalaureat w r. 1465; studia zakończył ostatecznie po latach dziesięciu uzyskując mistrzostwo sztuk wyzwolonych w r. 1472. Bezpośrednio po promocji, w tymże r. 1472 piastował stanowisko rektora szkoły Wszystkich Świętych w Krakowie. Następnie przeniósł się na prowincję, na prepozyturę szpitala św. Ducha w Przemyślu. W r. 1475 wrócił jednakże do Krakowa i na uniwersytet, być może w charakterze profesora. Pozwany przez pewną mieszczkę krakowską przed sąd rektorski o zwrot wypożyczonego sobie kąpielowego prześcieradła z płótna szwabskiego wartości jednej kopy groszy oraz pierścienia wartości 2 złp udowodnił bezpodstawność roszczenia złożoną przysięgą[15]. Dalsze jego losy toną w pomroce dziejowej.

Sumując ogólnie bilans studiów sądeczan na Uniwersytecie Krakowskim w stuleciu XV, trzeba go zamknąć w ostatecznym rozrachunku dość skromnym zyskiem. Mimo że ilościowo wcale pokaźne, studia te nie stały się wydarzeniem w dziejach kultury umysłowej obydwu Sączów, były bezbarwne i poza niewielkimi zainteresowaniami dla wiedzy wyższej nie zdołały wykształcić indywidualności umysłowej na miarę Frowina, nie przyrzuciły większych wartości do skarbca kultury narodowej, nie dały Uniwersytetowi poza jednym wypadkiem nauczycieli.

---

[14] Tamże, nr nr 1697 i 1705.

[15] Tamże, nr nr 272, 519—21, 524 i 528.

Zachodzi pytanie, jak kształtowały się te studia z początkiem nowego wieku, w jego pierwszej ćwierci stanowiącej wspaniały wzlot Uniwersytetu Krakowskiego, orientującego się coraz wyraźniej w kierunku nowego wielkiego prądu — Odrodzenia i Hunizmu.

Wiadomo, że recepcja tych potężnych dążeń odrodzeńczych dokonywała się u nas przede wszystkim przez audytoria najwyższej narodowej uczelni, przez jej »Palladiae sublima tecta palestrae« — jak to górnolotnie opiewał jeden ze współczesnych poetów uniwersyteckich. W ożywczym klimacie nowych ideałów i haseł rzeczywiście przedstawiciele niejednego małego osiedla, zapadłych nawet wsi, formowali swą umysłowość w duchu nowych prądów. Rozsypał się stąd rój talentów, wielbicieli antyku, zwykłych imitatorów i wykazujących wyższe aspiracje samodzielnych twórców na całą Polskę.

Niestety w tym wielkim współzawodnictwie i rozpędzie, w tej prawdziwej kąpieli w pięknym słowie łacińskim i klarownej myśli antyku obydwa Sącze pozostały na uboczu. Gdy syn sąsiedniego Krosna — Paweł Proceler, znany lepiej jako Paweł z Krosna, urodzony, — jak sam określał »in extrema barbarica« — na krańcach barbarii, wyrósł na przełomie wieku XV i XVI na chorążego humanizmu, gdy leżący między obydwoma miastami Biecz wydał wybitne talenty: znakomitego grecystę i przedstawiciela nowoczesnej historiografii humanistycznej, Marcina Kromera, a przy nim kilku mniejszego lotu, ale ruchliwych poetów (np. Marcin Memercjusz), gdy dalej na wschód położony Sanok przed wiekiem mógł poszczycić się pionierem nowych prądów, przesławnym Grzegorzem z Sanoka, to natomiast zarówno Nowy jak Stary Sącz w tym szczytnym współzawodnictwie pozostały całkowicie w tyle, nie potrafiły wydobyć z siebie takiej siły intelektualnej, takiego entuzjazmu dla wartości duchowych nowych czasów, które by im zapewniły należne miejsce w historii kultury umysłowej wczesnego Odrodzenia u nas.

Studia uniwersyteckie sądeczan są w dalszym ciągu bezbarwne i nieefektowne w wynikach. Na dwadzieścia wpisów, dokonanych w ciągu pierwszej ćwierci wieku XVI (w tym dziesięciu nowosądeczan), zaledwie trzech studentów uzyskało stopień pierwszy, bakalaureat, a dwóch mistrzostwo sztuk wyzwolonych. Nie chodzi tu o formalne wyniki, bo stopnie naukowe prawowierni humaniści mieli w pogardzie, uważając je za przeżytek znienawi-

dzonego średniowiecza, ale o to, że wśród tych pięciu nie spotykamy rzeczywiście wybitniejszej indywidualności. Obydwaj udostojnieni stopniem magistra nowosądeczanie po krótkim stażu nauczycielskim w charakterze docentów szybko opuścili podwoje swej »Matki Żywicielki«, to jest Uniwersytetu, by znaleźć spokojne i dostatnie zabezpieczenie bytu na innym polu działalności. Wojciech z Nowego Sącza w swym pięcioletnim okresie docenckim (1505—1510) odbył zaledwie cztery wykłady. Mimo podejmowania objaśnienia traktatów Arystotelesa nie był pozbawiony skłonności humanistycznych. Wykazał je obierając na lekturę ze studentami listy Cycerona, a jeszcze więcej przez systematyczny bojkot sobotnich dyspót scholastycznych. Drugi, Jan z Nowego Sącza, promowany na magistra w r. 1525 przejawił znowu pewne zamiłowanie do astronomii, ale w całej swej docenckiej karierze (1526—1529) podjął zaledwie raz jeden wykład, którego zresztą nie dokończył. Wrócił do rodzinnego miasta, by objąć tu lukratywne probostwo kolegiaty św. Małgorzaty[16].

---

[16] Dane dotyczące działalności wykładowej przynosi: *Liber diligentiarum Jacultatis artisticae Universitatis Cracoviensis*, wyd. Wł. Wisłocki, Kraków 1886. Posiadane przez mgra Jana z Sącza godności prepozyta kolegiaty św. Małgorzaty notują *Statuta nec non Liber Promotionum Philosophorum Ordinis in Universitate Studiorum Jagellonica*, s. 179.

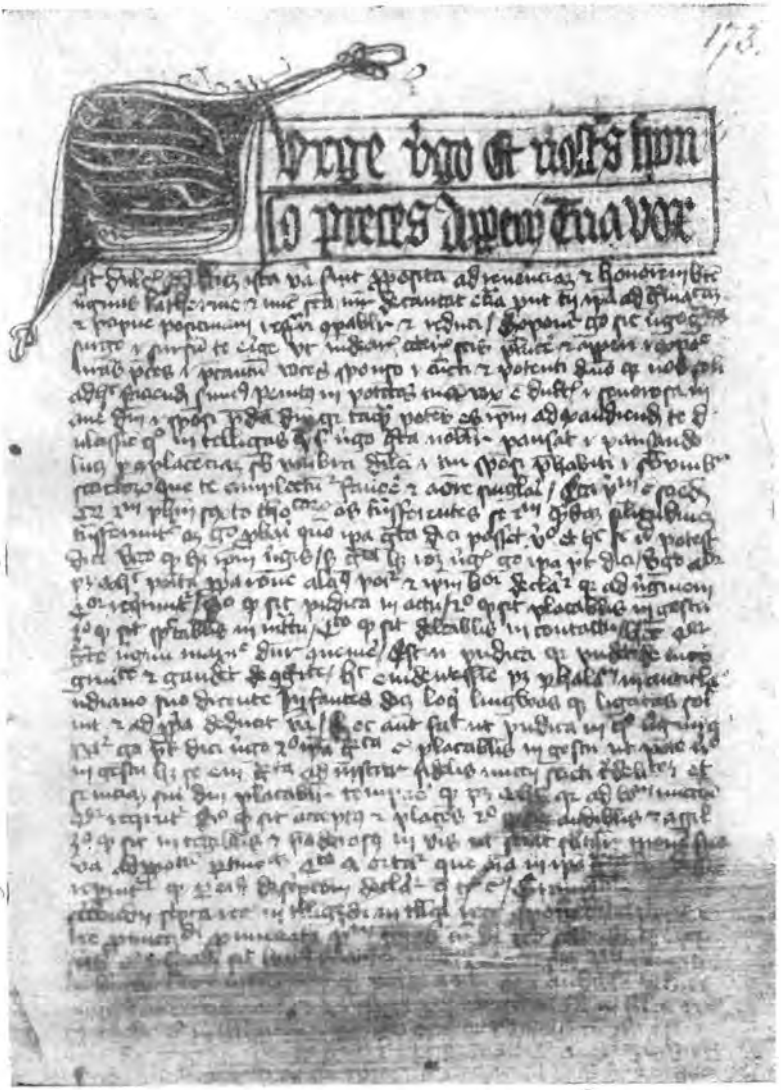

Frowinus, Antigameratus wraz z komentarzem, tekst z początku w. XV w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr 2042, s. 173.

Nr 1. Jezus z Samarytanką u studni (do str. 31).

Drzeworyt z książki: *Żywot Pana Jezu Krysta,*
Kraków Fl. Ungler, 1522, wydanej w redakcyjnym opracowaniu
Jana Sandeckiego (egz. Bibl. Jagiel.).

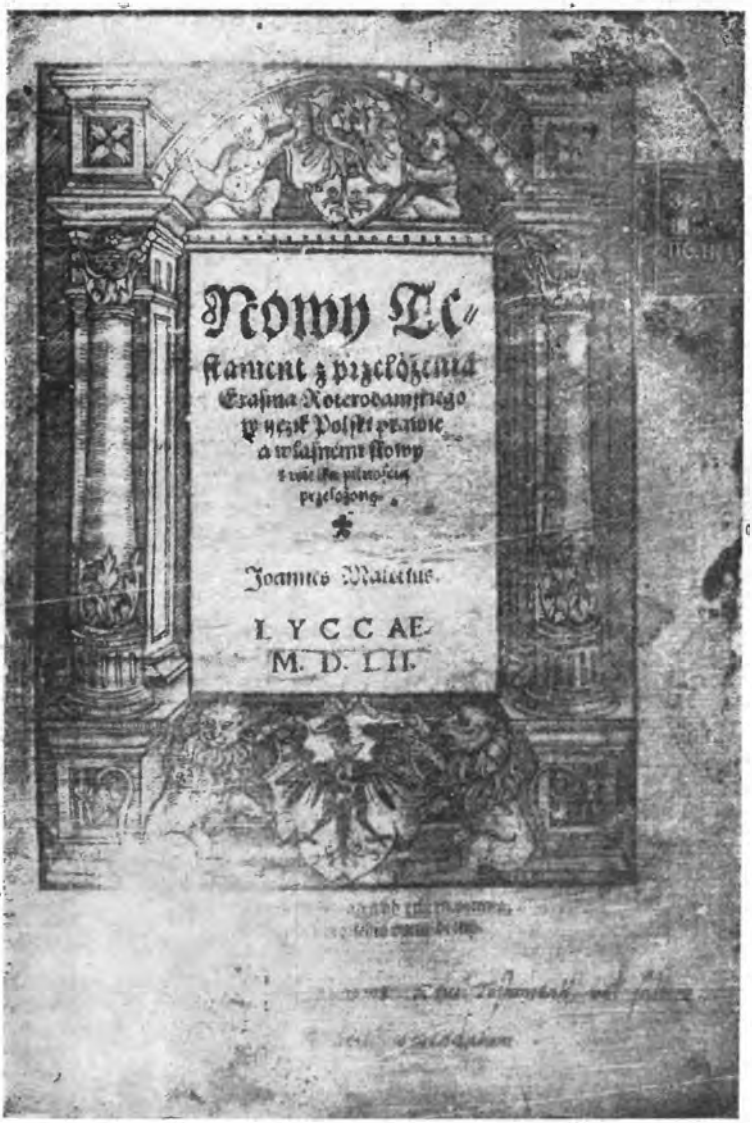

Nowy Te-
ſtament z przełożenia
Erasma Roterodamſkiego
w język Polſki prawie
a właſnemi ſłowy
z wielką pilnością
przełożony.

Joannes Malecius.

I. Y C C AE
M. D. LII.

Karta tytułowa probnego arkusza przekładu Nowego Testamentu pióra J. Sandeckiego, Elk 1552.

SAMVEL PACIFICVS.

Ecquid est, quàm

Fausti ad sedem Episcopalem Cracouiensem Ingressus,

ILL^MI AC REV^MI DÑI, D. BERNARDI MACIEIOVII, DEI GRATIA EPISCOPI CRACOUIENSIS, Ducis Seuerienſis. &c. &c.

OMINOSA GRATVLATIO.

A IAC: ANTONIO MTRECCO scripta.

BIBLIOTEKA CZARTORYSKICH

Magna Sacerdotum Solymæ, pro stemmate gestas,
Quem, MACIEIOVI, victima, Taurus erat.
Et bene conueniens omen cum sorte, Sacerdos,
Antistes, custos religionis, habes.
Ergò ades, & salue; popularis Martyris vrnam,
I, venerare, Deo pane meroq; lita.

Bendo D.° Joanni Wolbromo J.V.D. Canon. S. Mariæ Magdalenæ Cracouiensis 66

Tell

Karta tytułowa poematu J. A. Mirka: *Samuel Pacificus*, Kraków 1600 z odręczną dedykacją autora dla prof. U. J. Jana Wolbroma (egz. unikatowy w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie).

TRANQ. VILLI IN LIBRO DE VIRIS ILLVSTRIBVS.

lus Nouocomēsis equestrib⁹ militiis idustriæ functus ꝓcurationes quoq;
itq; cōtinuas sūma itegritate administrauit. Et tñ liberalib⁹ studiis tantam
it nō temere qs plura i ocio scripserit. Itaq; bella oia quæ unquā cū germa
bus cōpræhēdit. Itē naturalis hystoriæ. xxxvii. libros absoluit. Periit gades
classi pēsset: & fiagrāte uesuuio ad explorāda ꝓprius cās liburnitias ꝓten
ētis remeare posset: ui pulueris ac fauille oppressus ē. Vel ut quidam existi
uē deficiēs æstu ut necē sibi maturaret orauerat. Hic i his libris. xx. milia
luminū circiter duū miliū cōplexus ē. Prim⁹ aūt liber quasi idex. xxxvi. li-
oné totius operis: & species cōtinet titulorū.

AIVS PLINIVS TACITO SVO SALVTEM.

iūculi mei exitus scribā: quo ueri⁹ tradere posteris possis. Gratias ago. Nā
us si celebret a te imortalē gloriā esse ꝓpositam. Quāuis eni pucherri-

aa ii

Bartholomei Jasony Custodis
Sandecen. Sto Dni 1618

Mihi M. Matthæo Krasnie[illegible]te
[illegible]

Pierwsza stronica książki Pliniusza st.: *Historiae naturalis libri*, Wenecja 1584 z księgozbioru B. Fusoriusa z jego własnoręcznym własnościowym podpisem (egz. Bibl. Jagiel.).

Do L. 8043/13

RADA MIASTA UCHWALA JEDNOMYŚLNIE NADAĆ HONOROWE OBYWATELSTWO MIASTA NOWEGO SĄCZA KSIĘDZU JANOWI SYGAŃSKIEMU T. J. W UZNANIU JEGO WYDATNEJ PRACY KAPŁAŃSKIEJ W NOWYM SĄCZU A PRZEDEWSZYSTKIEM W UZNANIU I W DOWÓD WDZIĘCZNOŚCI ZA NAPISANIE CENNYCH DZIEŁ HISTORYCZNYCH, W KTÓRYCH WIERNIE ODTWORZYŁ BOGATĄ PRZESZŁOŚĆ MIASTA NOWEGO SĄCZA I TĄ MOZOLNĄ I DŁUGĄ PRACĄ ZNAKOMICIE SIĘ PRZYSŁUŻYŁ DO ROZSZERZENIA WIADOMOŚCI DZIEJÓW POLSKI

W NOWYM SĄCZU DNIA 3 KWIETNIA 1913

BURMISTRZ

Dr Wilhelm Burbach

Dyplom obywatelstwa honorowego miasta Nowego Sącza dla ks. J. Sygańskiego z 3 kwietnia 1913 r. Opracowanie graficzne artysty malarza St. Janowskiego (ze zbiorów Archiwum Prowincji Małopolskiej T. J. w Krakowie).

St. Rzepiński.

Szermierz polskiej książki drukowanej: Jan Sandecki Malecki

Stwierdzając nie bez pewnej melancholii nikłość wkładu sądeczan w służbie Minerwy, niechęć jakowąś do zdobywania przez nich stanowisk profesorskich czy poświęcenia się pisarstwu, możemy w tym niepocieszającym obrazie wydobyć jedną postać nie posiadającą, co prawda, stopnia naukowego ani wysokiej, olśniewającej pozycji literackiej czy naukowej, ale niezwykle dla kultury narodowej zasłużoną, postać, która ratuje honor Sącza i zapewnia mu znowu wejście na karty historii kultury umysłowej.

Osobistością tą był człowiek noszący dwa nazwiska — Jana z Sącza, także Sandeckiego, potem Maleckiego (a w formie zlatynizowanej Maletiusa lub Maeletiusa[1]), czasem występujący pod obydwoma, gorący szermierz i pionier polskiej książki drukowanej. Gwiazda to coraz jaśniejszym światłem błyszcząca na firmamencie kultury narodowej, której już nie sposób dziś pominąć w obrazie wielkiej przemiany, jaka się w niej dokonała przed wystąpieniem Reja w dziedzinie języka i piśmiennictwa ojczystego. Z pomroku dziejowego wyłania się nam wizerunek osobistości nieprzeciętnej, pod wieloma względami dotąd zagadkowej, o konturze biograficznym przetkanym licznymi białymi plamami i o jeszcze więcej zatartym obrazie dzieła twórczego, osobistość do końca wieku XIX właściwie zupełnie nieznana i dopiero na samym schyłku tego stulecia literacko ekshumowana.

To »odkopywanie« podjęte zrazu — rzecz znamienna — przez naukę niemiecką w oparciu o szczęśliwie zachowane ślady działalności Jana z Sącza w drugiej jego ojczyźnie, w Prusach Wschodnich, objęło głównie drugi okres jego życia, ostatnie jego trzydziestolecie, od wyniesienia się z Polski do Prus w r. 1536 po zgon, który nastąpił w r. 1567. Jakkolwiek to epoka w życiu Sandeckiego mniej twórcza i owocna w stosunku do epoki

[1] Słusznie wskazuje H. Gollub, *Die beiden Buchdrucker und Erzpriester Maletius w Königsberg Beiträge. Festgabe zur Vierhundertjährigen Jubelfeier der Staats — und Universitätsbibliothek zu Königsberg Pr.*, Königsberg 1929, s. 166, że pisownię nazwiska w formie Maeletius wprowadził dopiero syn Jana Hieronim stosując przegłos pierwszego *a* może pod wpływem języka niemieckiego, sam natomiast Sandecki nigdy jej nie używał; por., s. 175.

pierwszej, czysto polskiej, celującej dużym ładunkiem inspiracji literacko wydawniczej, epoka znaczona ciągłymi niepowodzeniami, pod względem twórczym epigoniczna, ześrodkowana głównie na wyżywaniu się w ustawicznych sporach i kłótniach literackich, tym niemniej dopiero dzięki niej możemy zrozumieć i posklejać rwące się wątki działalności jego w pierwszym okresie, wyjaśnić właściwości postępowania i linię, jakbyśmy powiedzieli, generalną jego pracy nad budową ojczystej kultury literackiej.

Podjęte z pewnym opóźnieniem w stosunku do historiografii niemieckiej wysiłki naszej nauki nad odtworzeniem całokształtu życia i dzieła twórczego Jana z Sącza otwarł A. Brückner, który w zaraniu naszego stulecia (1903) dał pierwszy króciuchny i jeszcze bardzo ubożuchny w fakty szkic do obrazu tej tajemniczej, pogrążonej w mroku postaci[2]. W skali historycznoliterackiej ta drobna rozprawka Brücknera miała takie samo znaczenie jak przed dziesięciu laty poprzednio odkrycie postaci Frowina[3].

Zapoczątkowane rozprawką Brücknera studia nad Janem z Sącza ulegały z każdym niemal rokiem pogłębieniu. Po cennych konstatacjach nad okresem pruskim Sandeckiego T. Wotschkego, a zwłaszcza I. Warmińskiego, odsłonił perypetie zawodu drukarskiego Jana—J. Ptaśnik. Dalsze piękne wyniki nad najtrudniejszą do ujęcia stroną jego działalności jako wydawcy-redaktora, literata i rymopisa wnieśli w ostatnim dziesiątku lat przed drugą wojną światową Julian Krzyżanowski, Stefan Vrtel Wierczyński, a zwłaszcza Jan Janow. Rozszerzyli oni znacznie cykl literacko-wydawniczy dorobku Sandeckiego, rozszyfrowali na jego korzyść szereg anonimowych pozycji książkowych, ukazali wszechstronny wkład w akcję tworzenia i szerzenia literatury typu popularyzacyjnego, nie tylko treści religijnej, ale moralno-obyczajowej i czysto świeckiej. Z tym wszystkim jeszcze w r. 1934 stwierdzał bilansujący te wysiłki historyk literatury, że »biografia obu pastorów ełckich (tj. Jana Sandeckiego i jego syna Hieronima) jest jeszcze do napisania«[4]. Okres powojenny przyniósł rzeczywiście

---

[2] *Jan Malecki*, »Pamiętnik Literacki«, R. 2: 1903.

[3] Bibliograficzne pokłosie dotyczące Jana Sandeckiego zebrał starannie J. Janow w swej znakomitej przedmowie (właściwie małej naukowej monografii) do wydania *Ewangeliarza* J. Sandeckiego (Biblioteka Pisarzów Polskich, Kraków 1947, nr 87).

[4] W. Weintraub, *Udział Prus Książęcych w reformacji polskiej*, »Reformacja w Polsce«, R. 6: Warszawa 1934, s. 54.

taką próbę, ze wszech miar udaną, monograficznego ujęcia życia Sandeckiego Maleckiego z położeniem, co prawda, akcentu na stronie językowej jego pism, próbę napisaną z wyraźną sympatią dla Jana z Sącza i ze zrozumieniem jego doniosłości w życiu kulturalnym Polski — pióra J. Janowa. W łożysku jego badań, sformułowanej przez niego problematyki, pozostają wszystkie późniejsze studia nad naszym sądeczaninem.

Powolne wskrzeszanie działalności Sandeckiego, dokonywujące się w ciągu prawie półwiecza od szkicu Brücknera po ujęcie Janowa, przebiegło daleką drogę stanowiąc osiągnięcie niepospolite. Dzięki tej mrówczej, wyczerpującej pracy postać Sandeckiego, jego wzloty i upadki, zasługi i błędy, życiowe perypetie, zawody i klęski człowieka i twórcy stały się nam bliskie i zrozumiałe.

Nie znaczy to, byśmy już mogli zamknąć i odłożyć jako zagadnienie rozwiązane problem z napisem: »Jan Sandecki Malecki i jego dzieło«. Pozostało jeszcze wiele zagadek z tego żywota do rozświetlenia, sporo luk do wypełnienia. Przyjdzie włożyć jeszcze niemało trudu w wyjaśnienie nasuwających się zawiłości, w rozbicie legend, naprostowanie mnożących się ciągle nieporozumień. Jak one potrafią — że tak powiem — z niczego powstawać, dość wskazać na postawioną w r. 1929 przez Stanisława Estreichera[5] faktycznie nie do przyjęcia tezę, rozdzielającą Jana Sandeckiego Maleckiego na dwie różne postaci: Jana Sandeckiego—ojca i syna — Jana Maleckiego, który przemienił się nie wiadomo dlaczego w polskiego szlachcica w dowolnej interpretacji Brücknera.

Większość tych trudności i nieporozumień wyrosła niewątpliwie z niedostatecznego, niezwykle szczupłego materiału źródłowego, a przede wszystkim z dużych luk, oraz zbyt słabej znajomości dziedziny naszego drukarstwa i wczesnego piśmiennictwa lat 1520 do 1550, której Sandecki był ważnym członem. Dodatkowe kłopoty sprawia dla okresu pruskiego rzadka w tym czasie w naszym życiu literackim współpraca pisarska ojca z synem Hieronimem, która spowodowała również wiele zamieszania i nieporozumień bibliograficznych.

Rzadko spotyka się tak rozległą rozpiętość sądów i ocen jak w odniesieniu do Jana Sandeckiego. Nie szczędzono mu najbardziej ostrych zarzutów. Widziano w nim mentalność średniowieczną, zarzucano mu zaśmiecenie mowy ojczystej czechizmami, wręcz szkodnictwo w tej dziedzinie, nie szczędzono epitetu prostaka

[5] *Bibliografja polska*, t. 27, s. 63.

umysłowego, uznawano w nim epigona i dość lichego naśladowcę cudzych pomysłów, odmawiano nawet rzutkości i energii w działaniu. Niewątpliwie postępujące odkrywanie jego osobowości i dzieła automatycznie usuwa wiele z tych zarzutów (np. rzekome podszywanie się pod szlachectwo), inne okazały się następstwem jego sytuacji osobistej.

Z tym wszystkim — trzeba stwierdzić — w osobie Jana z Sącza kryją się znaczne antynomie i kontrasty. Łączył on z dogłębnym staraniem o poznanie języka ojczystego i jego wypolerowanie dla użytku literackiego postawę konserwatywną, sprzeciwiającą się jakiemukolwiek językowemu nowatorstwu, oraz posiadał rzeczywiście niezbyt lotny umysł i stosunkowo niewysokie wykształcenie. Późniejszemu kunktatorstwu z okresu pruskiego, pewnej nieporadności i maruderstwu przeciwstawić można rzutkość i niepospolitą energię okresu krakowskiego, niezwykły zapał okazany w zaspokajaniu głodu intelektualnego szerokich warstw społeczeństwa w mowie ojczystej, dobre wyczucie jego potrzeb, niezmordowaną pracę redaktorsko-literacką dla »najmilejszych Polaków«. Jeżeli zażarty przeciwnik Sandeckiego Jan Seklucjan naśmiewał się z niego wołając doń: »Witajcie Panie Czechu, podajte nam toho grochu«[6], to jakże zaszczytnie brzmiało pod piórem znakowitego latynisty, Andrzeja Krzyckiego, który »nie splamił się« jednym choćby utworem w języku ojczystym w swej twórczości, nazwanie Sandeckiego »Ille Polonus« (ów Polak)[7], które ma jednoznaczną wymowę.

Dziś po żmudnych badaniach, wgłębianiu się w zachowane szczątkowo dzieła Sandeckiego, w całą jego działalność, postać jego zyskuje trwałą nobilitację w almanachu kultury narodowej i niewzruszoną pozycję w dziejach pierwocin piśmiennictwa rodzimego obok i w równym rzędzie z takimi chlubnie zasłużonymi promotorami i pionierami polskiej książki w tym najwcześniejszym okresie jej narodzin (przed r. 1530) jak Biernat z Lublina, Jan z Koszyczek, Baltazar Opeć i Stanisław Gąsiorek z Bochni.

Pod tym względem wszyscy wczorajsi czy dzisiejsi uczeni i znawcy kultury staropolskiej są jednomyślni. »Jan z Sącza był niewątpliwie *spiritus movens* pierwszych druków polskich« — wyrazi się o nim Jan Ptaśnik[8]. Jego »świadomą dążność do

---

[6] I. Warmiński, *Andrzej Samuel i Jan Seklucjan*, Poznań 1906, s. 199.

[7] *Acta Tomiciana*, t. 8, s. 42: A. Krzycki do P. Tomickiego, 18. IV. 1526.

[8] J. Ptaśnik, *Drukarze różnowiercy w Krakowie*, »Reformacja w Polsce«, R. 1: Warszawa 1921, s. 182.

kształtowania języka kulturalnego« podniesie słusznie J. Janów dodając: »on pierwszy kładł duży nacisk na poprawny styl i gładkość wysłowienia, wprowadził szereg wyrażeń nowych i jakby bardziej literackich. Wśród nich znajdują się pewne czechizmy, jakie zostały do dziś i zupełnie nas nie rażą«[9]. »Ruchliwym pionierem książki polskiej« nazwie go St. Rospond[10]. »Kierowała (nim) miłość języka ojczystego i szczere doń przywiązanie, a także wysokie mniemanie o jego społecznej ważności« podkreśli W. Taszycki[11].

Nie tu miejsce na pełny profil i szczegółowe przedstawienie barwnych i niezwyczajnych losów naszego współkrajana. Zamiarem naszym jest tylko uchwycenie głównych, najbardziej znamiennych rysów tego życia, uwypuklenie jego pionierstwa kulturalnego, zmagań i zawodów, wzlotów i upadków człowieka i twórcy.

* * *

Biografia J. Sandeckiego zaczyna się od samych niewiadomych i pytajników. Nie jest pewny ani rok urodzenia, przyjmowany ogólnie na ostatni dziesiątek lat wieku XV, nie znamy też środowiska ani tak istotnego dla odtworzenia jego rozwoju umysłowego, biegu studiów. Pierwsza pewna data z jego życia pochodzi z lat 1522—1523, gdy był on już w pełni sił twórczych, gdy pewną stopą stanął na arenie ojczystego piśmiennictwa i ustalił swą pozycję życiową i społeczną jako drukarz czy raczej towarzysz (czyli czeladnik) sztuki drukarskiej i przyjęty do prawa miejskiego obywatel stołecznego królewskiego miasta Krakowa. Ale jak było przedtem? jak kształtowało się to ciekawe życie, młodość tyle zawsze dla rozwoju umysłowego ważna, w jakich warunkach skrystalizowały się jego aspiracje literackie, nie sposób dać odpowiedzi pewnej, opartej na faktach.

Wątpliwości i pytajniki nasze zaczynają się od daty urodzenia, trudnej do ustalenia, oraz od nazwiska. Jan z Sącza, Jan z Nowego Sącza, Jan Sandecki (Sandetzki) — to nazwisko wzięte niewątpliwie od miejsca pochodzenia — używał on w pierwszej,

---

[9] W cytowanej Przedmowie do *Ewangeliarza*, (zob. przypis 3).

[10] *Studia nad językiem polskim XVI w.*, Wrocław 1949, s. 51.

[11] *Obrońcy języka polskiego wiek* XV—XVIII, »Biblioteka Narodowa«, Ser. 1, Nr 146: Wrocław 1953, s. XXXIX—XL.

»polskiej« fazie swego życia. Z przeniesieniem się do Prus, a właściwie nieco później, od podjęcia działalności literackiej występuje pod drugim nazwiskiem — Jan Malecki. Że jest to jedna i ta sama osoba, wątpić nie można. Skądże zatem wzięło się to drugie nazwisko? Czy rzeczywiście, jak to wysunął A. Brückner, a powtórzył St. Rospond, łączyło się to z próbą podszycia się jakoby pod szlachectwo? Zdaniem naszym zarzut to zupełnie niesłuszny, była to po prostu jedna z fantazji genialnego uczonego. Nie pokrywa się on przecież z całkiem wyraźną tendencją mieszczańską Jana z Sącza, który w jednym z wczesnych utworów, *Fortuny i cnoty różność* (1524), w zalecającym książeczkę wierszyku nieprzypadkowo pisał:

Daymy krolom ijch krolewstwa.
Butę hardym ij szlachecztwa...
Nam pokornym cznotę daycie.

Słowa te odzwierciedlają nie tylko średniowieczny ideał pokory chrześcijańskiej, ale stanowią wyraz świadomości klasowej Jana z Sącza, jego przeciwstawienie się supremacji szlachty w życiu społecznym. Ale oczywista przekonania mogą ulegać zmianie! Nic jednak nie wskazuje na tę ewolucję. Mimo przybrania nazwiska Malecki pozostał Jan z Sącza do końca poza stanem szlacheckim, pozostał chudym literatem, typografem i predykantem luterskim w dalszym ciągu. Starania o wejście do stanu szlacheckiego zaczyna dopiero tuż przed jego śmiercią syn Hieronim, który, scaliwszy w swym ręku i rozszerzywszy we wsi Regielnicy w powiecie ełckim drobne działy ziemi z nadania księcia Albrechta Pruskiego w jeden majątek, nazwał je w r. 1566 za zgodą księcia Maleczewem[12]. Z tym wszystkim wszakże sprawa uzyskania szlachectwa dalej kulała, podobnie jak i następne podejmowane w ciągu wieku XVII przez potomków naszego Jana, zabiegi celem podszycia się pod szlachectwo w oparciu i powołaniu się na rzekome szlacheckie parantele Jana, który jakoby »urodzony w szlacheckim rodzie w posiadłościach przykrakowskich, tamże złączył się węzłem małżeńskim z szlachcianką Kunicką«[13]. Wszystko to było czystym wymysłem, gdyż zarówno Jan, jak jego żona Dorota, córka sługi miejskiego przy wadze większej na rynku

---

[12] Perypetie Maleckich związane z próbami dostania się od Hieronima Maleckiego począwszy do stanu szlacheckiego ukazuje Gollub, o. c., s. 161.

[13] P. Tschackert, *Urkundenbuch zur Reformationsgeschichte des Herzogthums Preussen*, t. 3, nr 1536.

krakowskim[14]. Tomasza Kunickiego, byli pochodzenia drobnomieszczańskiego. Bezcelowe było też przybranie przez Maleckich herbu Kościesza. Nowe próby podjęte przez Marcina Maleckiego w r. 1667 ulegalizowania swego szlachectwa dla uzyskania ulg podatkowych nie dały też wyniku.

Zagadkę podwójnego nazwiska da się łatwo i w sposób prosty wyjaśnić bez uciekania się do niepewnych hipotez. Nie potrzebował Jan ze Sącza, jak przypuszczał Brückner[15], rodzić się we wsi Malec pod Kętami, aby móc w przyszłości przybrać to nazwisko. Podobnie jak ówcześni drobnomieszczanie posiadał nasz Jan własne nazwisko rodowe Malecki, którego nie używał posługując się w to miejsce tamtoczesnym zwyczajem nazwiskiem złożonym z imienia własnego i miejsca pochodzenia. Tak np. poeta Paweł z Krosna nigdy nie występował pod swym mianem rodowym Proceler. W ostatnich latach wyszło np. na jaw, że historyk i geograf Maciej z Miechowa nazywał się Karpiga[16]. Za tą zmianą nazwiska, nie wyzbywającą się jednak — dodać trzeba — miejsca pochodzenia (Jan Malecki Sądeczanin lub po po łacinie Joannes Malecius Sandecensis), kryła się najprawdopodobniej prosta chęć zatarcia czy zmylenia śladów po sobie.

---

[14] »...domini Alberti piae memoriae servi apud libram maiorem Senatus Cracoviensis, avi mei« — z listu H. Maleckiego do ks. Albrechta (tuż przed 30. I. 1547) zob., F. Koch, *Der letzte Druck des Lycker Erzpriesters Johann Maletius*, »Altpreussische Monatsschrift«, T. 40: 1903, s. 489.

[15] *Jan Malecki*, »Pamiętnik Literacki«, R. 2: 1903, s. 411.

[16] Klasyczny przykład przyjmowania nazwiska od miejsca pochodzenia przy posiadaniu własnego rodowego stanowi Walenty Rozdzieński, znany autor dziełka *Officina ferraria*, Kraków 1612. Nazywał się on właściwie Brusiek; nowe nazwisko przyjął od wsi Rozdzień (pomiędzy Katowicami a Szopienicami). miejsca swego urodzenia. Możemy tu wskazać również na przyjmowanie drugiego nazwiska dla zmylenia czy zatajenia śladów swej działalności religijnej, Znany historyk w. XVII Joachim Pastorius, pierwotnie zwący się zapewne Hirt, przyjąwszy stanowisko profesora w luterańskim gimnazjum w Gdańsku w r. 1652 dla ukrycia swej socyniańskiej działalności używał nazwiska Hirthenius. Rzecz zabawna, że potem cesarz Leopold I przy nobilitacji Pastoriusa, już nawróconego na katolicyzm, przydał mu do noszonego nazwiska Pastorius przydomek v. Hirtenberg (w rzeczywistości Pastorius urodził się w Głogowie na Śląsku). Por. L. Chmaj, *Bracia Polscy, ludzie, idee, wpływy*, Warszawa 1957, s. 45 oraz A. Birch-Hirschfeld, *Autobiografja J. Pastoriusa*, »Reformacja w Polsce«, R. 9—10: 1937, 1939, s. 470—473. — Dodać tu należy, że z nazwiskiem Sandecki (Sandecius) spotykamy się na Pogórzu Karpackim w w. XVI, jak świadczy m. in. wpis na Uniwersytet Krakowski w półroczu zimowym 1590/1 Jana Sandeciusa *czyli Sandeckiego z Biecza (Joannes Sandecius Biecensis), Album studiosorum*, t. 3, s. 166.

Przejście tak wczesne do reformacji stanowiło krok bardzo niebezpieczny, przy tym byt w nowym środowisku i przy nowej religii nie był całkiem pewny. Wiadomo, że pierwsze zaraz działania i wystąpienia Jana ze Sącza na polu duszpasterstwa spotkały się z dezaprobatą ks. Albrechta i tej nieufności księcia do swej osoby nie zdołał Jan ze Sącza do końca już zatrzeć. Jakby nie było łączyły Jana ze Sącza w dalszym ciągu związki z Polską, literackie[17], rodzinne i majątkowe (jedyny syn Hieronim czekał na spadek po dziadku Kunickim w Krakowie!), nie chciał tedy palić wszystkich mostów za sobą i to było zapewne powodem wyciągnięcia na jaw nie używanego dotąd nazwiska. Ale, widać, sentyment i przywiązanie do dawnego pozostały. Dał mu wyraz nasz drukarz - literat kładąc w tytule swego *Katechizmu mniejszego* w r. 1546, gdy po raz pierwszy wystąpił z nowym nazwiskiem, słowa: »przez Jana Maleczkiego S.« [Sądeczanina lub Sandeckiego]. Kryptonimami lubił się on zresztą w swej pracy literackiej posługiwać. Nie bez znaczenia jest też fakt, że równocześnie z przybraniem nowego nazwiska syn jego Hieronim wpisał się do metryki uniwersyteckiej w Królewcu jako: »Hieronimus Sandecensis«[18] (Hieronim z Sącza).

Po tym przydługim, ale koniecznym wywodzie, przejdźmy do sprawy następnej — wykształcenia Jana z Sącza. Naturalnym biegiem rzeczy zacząć się ono musiało od szkoły rodzinnego miasta, dającej elementarno-gramatyczne wprowadzenie. Z kolei wszyscy biografowie posyłają naszego Jana na dalsze studia na Uniwersytet Krakowski. Wydawałoby się to zupełnie naturalną rzeczą.

---

[17] Na utrzymanie żywych stosunków z kołami literacko-naukowymi Polski, w szczególności z Krakowem wskazują przesyłki książkowe, jakie z grodu podwawelskiego Sandecki otrzymywał, a którymi z kolei starał się zainteresować swych wysokich protektorów: ks. Albrechta, biskupa Pawła Sperata itd. Temu ostatniemu w r. 1547 np. przysłał dwa druki krakowskie, dotyczące świeżo zwołanego soboru trydenckiego, mianowicie: *Admonitio legatorum sedis apostolicae ad patres in concilio Tridentino lecta*, Kraków 1546 i A. Fryczа Modrzewskiego, *Oratio de legatis ad concilium mittendis*, Kraków 1546 (Tschackert, o. c., nr 2047-48). Jak wiemy z listu Hieronima Maleckiego do ks. Albrechta z r. 1561 (Koch, o. c. s. 503 – 506), otrzymał wówczas jego ojciec od nienazwanego po imieniu astrologa krakowskiego (»quidem vir non indoctus et in Astrologia exercitatus, cum quo familiariter Cracoviae vixit«) plik prognostyków astrologicznych. Tym anonimowym astrologiem był zapewne Mikołaj z Szadka, którego prognostyki na r. 1526 i 1529 swego czasu J. Sandecki ogłosił drukiem.

[18] G. Erler, *Matrikel der Albertus - Universität zu Königsberg in Pr.*, Leipzig 1910, t. 1, s. 1.

I rzeczywiście metryka studencka tej uczelni przynosi w pierwszych dwóch dziesiątkach lat wieku XVI aż pięciu Janów ze Sącza. Byli to mianowicie: wpisany w półroczu zimowym, 29 października 1501, Jan, syn Mikołaja (wpłacił 4 grosze wpisowego), z kolei w półroczu letnim 1509 Jan, syn Michała (wpłacił 6 gr), następnie spotykamy się w półroczu letnim 1515 z immatrykulacją Jana, syna Bernarda, a po nim w półroczu letnim 1517 Jana, syna Macieja (obydwaj uiścili pełną taksę). Jako ostatni możliwy do identyfikacji występuje Jan, syn Jana, wpisany 14 maja 1519 z 4 gr wpisowego.

Z tego dosyć obfitego pocztu wyłączyć trzeba pierwszego i zapewne drugiego Jana ze względów chronologicznych: istniał — by zbyt duży przedział między datą ich immatrykulacji (1501, 1509), a dokumentarnie poświadczonym wystąpieniem literackim Jana Sandeckiego Maleckiego w r. 1522. Nie wydaje się też możliwe utożsamianie ostatniego Jana, immatrykulowanego w r. 1519, z naszym literatem. Z dalszego przebiegu kariery życiowej tego Jana, w r. 1519 przyjętego w poczet studentów, wiemy, że otrzymał on w r. 1522 bakalaureat, a w r. 1525 mistrzostwo sztuk wyzwolonych, po czym w rodzinnym mieście dostąpił stanowiska proboszcza kolegiaty.

W ten sposób pozostaliby do identyfikacji dwaj Janowie, wpisani na niewielkiej przestrzeni dwóch lat: 1515—1517. Ale tu zaczynają się nasuwać wątpliwości. Po pierwsze uderza zamożność obydwóch tych Janów, który opłacili pełną taksę wpisową, gdy tymczasem czeladnik drukarski, Jan ze Sącza, był goły jak mysz kościelna, bieda koło niego aż piszczała. Po drugie w naszych ówczesnych stosunkach byłoby rzeczą niezwykłą takie pójście inteligenta, nawet niedokończonego studenta, do rzemieślniczego zawodu. Normalnie obierali oni zawody nauczycielskie na prowincji, stanowiska pisarzy lub też najczęściej udawali się do stanu duchownego, zapewniającego przyzwoite i dostatnie utrzymanie. Co prawda na zachodzie Europy zdarzały się coraz częstsze wypadki kierowania się inteligentów do nowego rękodzieła przeważnie z powodów prozaicznych: kłopotów materialnych, niemożności poradzenia sobie z egzaminami uniwersyteckimi — ten właśnie wstręt egzaminacyjny wydał jednego z najznakomitszych, o europejskiej sławie drukarza i wydawcę, zarazem uczonego wybitnej miary, Jana Oporyna — w Polsce jednak nie znamy przed połową wieku takiego niezwykłego zjawiska podjęcia pracy przy kaszcie zecerskiej przez inteligenta, o pewnym stażu

uniwersyteckim. Ludzie z wykształceniem uniwersyteckim, pełnym lub częściowym, w zrozumieniu doniosłości nowej gałęzi przemysłu dla rozwoju kultury i literatury, co najwyżej zakładali drukarnie i kierowali nimi. Konkretnie też wiemy, że żaden z czołowych, pierwszych promotorów i opiekunów książki polskiej nie zajmował się składaniem, przygotowywaniem matryc czy odbijaniem, ani Biernat z Lublina, ani Jan z Koszyczek czy Baltazar Opeć.

Mógłby jednak ktoś postawić zarzut względnie pytanie, gdzie w takim razie Jan ze Sącza zdobył wykształcenie? Otóż trzeba od razu stwierdzić, że było ono nawet na owe czasy nazbyt szczupłe. Przecież z powodu niewielkiego zasobu wiedzy przemyślni uczeni, przed którymi nic się nie ukryje, nazwali naszego Jana umysłowym prostakiem[19]. Styl łaciński rzeczywiście miał niezdarny, pisał w tym języku z widoczną trudnością. Niewielkie podkłady intelektualne, widoczne w powoływaniu się na L. Vallę, Aulusa Gelliusa, Erazma z Rotterdamu, mógł snadnie zdobyć poza uniwersytetem drogą samouctwa, a wiemy, że czytelnikiem książek był namiętnym, że żywił dla nich niezwykły szacunek. Jest rzeczą charakterystyczną, że zdając sobie sprawę ze swych braków w wykształceniu próbował je nasz literat zamaskować. Powoływał się np. na to, że swój przekład Nowego Testamentu oparł na wersji łacińskiej Erazma z Rotterdamu, ale zapomniał dodać, że posłużył się nie tyle tym przekładem, ile głównie czeskim tłumaczeniem Benesza Optata i Piotra Gzeli[20].

W przekonaniu o niestudiowaniu Jana Sącza na uniwersytecie umacnia nas przykład jego wielkiego wzoru — Biernata z Lublina. Szczęśliwie odnaleziona autobiografia Biernatowska[21] wskazuje najdowodniej, jak błędną drogą kroczyli dzisiejsi uczeni »na siłę« próbujący odnaleźć jego osobę w spisach studentów Uniwersytetu Krakowskiego. Widzimy, że wysiłki te były najzupełniej próżne, gdyż włóczył się on po przeróżnych kątach Polski, jak długa ona była i szeroka, przyjmował służby u różnych panów na Podlasiu, w Prusach Zachodnich, sługiwał F. Kallimachowi w Krakowie, był pomocnikiem kramarza Lazarza w Lublinie, by wreszcie wylądować na wygodnym stanowisku kapelana wojewody ruskiego Jana Pileckiego ojca, potem syna, w Pilczy, gdzie —

---

[19] »Reformacja w Polsce«, R. 6: 1934, s. 212.

[20] J a n ó w, *o. c.*, s. CXLIX.

[21] K. K a n t a k, *Nowe szczegóły biograficzne o Biernacie z Lublina*, »Reformacja w Polsce«, R. 6: 1934, s. 160.

jak to z widoczną satysfakcją zapisał — jakby w jakim Tusculum »czas schodził mu na lekturze książek«, gdzie »dostatek, mnogość ksiąg, spokój.... jak najmniej trosk, nieuciążliwe obowiązki kapłańskie i dostateczne utrzymanie z łaskawości patrona« stwarzały rzeczywiście atmosferę podatną dla studiów i pisania — tylko starannie ominął uniwersytet.

Nie każdy jednak rodzi się w czepku, jak to miało miejsce z ojcem pierwszej książki polskiej. Janowi ze Sącza nie szczęściło się w życiu. W przeciwieństwie do przemyślnego autora *Żywota Ezopowego*, który nie z jednego pieca chleb jadał, by znaleźć na lat dwadzieścia cztery spokojny kąt, nasz Jan prowadził żywot stateczny, na jednym miejscu zmuszony ciężkimi warunkami do pracy przy kaszcie drukarskiej.

Nasuwa się z kolei interesujące pytanie, jaki był rodowód intelektualny Jana z Sącza jako propagatora książki polskiej i szermierza mowy ojczystej, jakie czynniki złożyły się na jego działalność na polu reformy języka książkowego, na trwające przez całe życie dążenie do zapewnienia mowie ojczystej poprawności i gładkości stylistycznej? Wątpić nie można, że decydującą rolę odegrała tu ogólna atmosfera tego czasu, stojącego pod znakiem potężniejącej walki o zapewnienie językowi rodzimemu należnych mu praw z jednej strony przeciw wszechwładnej supremacji łaciny, z drugiej przeciw dominowaniu niemczyzny w życiu społecznym miast polskich.

Z konfliktami narodowościowymi spotykał się Jan z Sącza w zaraniu swej młodości w rodzinnym mieście. Był tu świadkiem burzliwych sporów i zaciętych walk między niemieckim patrycjatem a polskim pospólstwem, usuwania niemczyzny z kościoła i z urzędu, co nastąpiło na przełomie XV i XVI wieku. Pamiętajmy, że ostatnia zapiska zredagowana w języku niemieckim w księgach urzędowych miejskich pochodzi z r. 1501[22]. W r. 1512 następuje wybór na urząd wójtowski pierwszego Polaka, Mikołaja Gabońskiego. Dla topniejącej grupki Niemców utrzymuje się jedynie do r. 1562 stanowisko kaznodziei (praedicator Theutonicorum Almanorum) w głównym kościele miasta, kolegiacie św. Małgorzaty[23].

---

[22] J. Sygański, *Nowy Sącz. Jego dzieje i pamiątki dziejowe*, Nowy Sącz 1892, s. 31—32.

[23] Tenże, *Z życia domowego szlachty sandeckiej*, »Przewodnik Naukowy i Literacki«, R. 37: 1909, s. 26.

Gdy młody Jan z Sącza przybył do stolicy Polski, obraz tych walk w oczach jego uległ zwielokrotnieniu. Zapał i uwielbienie dla humanizmu i latynizmu splatał się z jednoczesną, żywą i coraz silniejszą dążnością zapewnienia językowi ojczystemu należnych praw w piśmiennictwie, trafienia do szerokich mas polskim słowem drukowanym. Te tendencje narodowe szczególnie silnie uwidaczniają się w uniwersytecie, z którego wychodzą świadomi celu szermierze i propagatorzy języka i samowiedzy narodowej. W r. 1519 ukazuje się drukiem pierwszy zarys historii ojczystej, pióra Macieja z Miechowa, wpływowego profesora uniwersytetu. Na terenie samej uczelni dochodzi w tych latach do różnych publicznych wystąpień na rzecz polszczyzny. Z łona kształconej w niej inteligencji wychodzą świadomi szermierze i obrońcy języka ojczystego w życiu kościelnym i piśmiennictwie. Wzmaga się napór o usunięcie nabożeństw w języku niemieckim w głównym kościele mieszczaństwa krakowskiego — strzelistym kościele Mariackim — który zakończył się zwycięsko w r. 1537 przeniesieniem niemieckich kazań do kościoła św. Barbary, dającego dotąd schronienie dla nabożeństw polskich.

Nurt narodowy uwidacznia się szczególnie wyraziście na terenie piśmienuictwa i produkcji książkowej krakowskich drukarń. Jego dobitnym wyrazem było ogłoszenie w r. 1513 pierwszej polskiej książki, słynnego *Raju dusznego* Biernata z Lublina. Ta właśnie książka Biernatowa, stanowiąca epokę w dziejach naszego piśmiennictwa, niezwykle silnie oddziałała na rozwój umysłowy Jana z Sącza, stała się przełomowym momentem dla genezy jego walki o język polski i jego doskonalenie, jako też dla podjęcia działalności literackiej i redaktorsko-wydawniczej. Książka ta była mu szczególnie droga. W r. 1524, w szczytowym okresie swej pracy, posiadał aż dwa egzemplarze tego dzieła[24], wypożyczone czy wzięte dla celów wydawniczych od jego pierwszego wydawcy, Floriana Unglera. Być może, że z Biernatowym utworem nie rozstawał się, skoro w toku polemiki z Janem Seklucjanem o poprawność języka powoływał się na niego w trzydzieści lat później. Tak czy inaczej niewątpliwie pozostawał pod silnym urokiem tego dzieła.

Droga Jana z Sącza do piśmiennictwa nie prowadziła bezpośrednio przez dzieło Biernata. Stanowiło ono jedynie silny

---

[24] J. Ptaśnik, *Monumenta Poloniae Typographica*, Leopoli 1922, s. 107-8.

BIBLIOTEKA w Nowym Sączu

i trwały bodziec dla wszystkich usiłowań oraz prac literackich i językowych, rozwijanych przezeń w ciągu całego życia, czcigodny wzór, który stał mu zawsze przed oczyma. Wejście praktyczne na niwę literacką dokonało się w sytuacji całkiem prozaicznej. Ciężkie warunki życia zmusiły Jana do pracy przy kaszcie drukarskiej w charakterze ucznia, następnie czeladnika. Jego położenie materialne było niezwykle smutne. Malują je dobrze i bez osłonek pierwsze zapiski, jakie dochowały się w księgach miejskich krakowskich o naszym towarzyszu sztuki drukarskiej z r. 1523—1524 z okazji sporu o niewypłaconą mu przez pracodawcę — Floriana Unglera, wysługę w kwocie 7 złp i 6 gr oraz fakt uiszczenia bardzo drobnej kwoty, bo zaledwie 3 wiardunków w związku z przyjęciem do prawa miejskiego w Krakowie[25].

Zapewne pragnienie zwiększenia nikłego zarobku zecerskiego piórem względnie czynnościami, które dzisiaj kwalifikujemy jako adiustacyjno-redakcyjne, było nie ostatnim powodem wejścia Jana z Sącza na drogę podjęcia pierwszych adaptacji literackich. Nie był on umysłem olśniewającym, nie posiadał zdolności twórczych w wyższej mierze. Eklektyczno-reprodukcyjny rodzaj jego talentu w połączeniu z zamiłowaniem do czytania ksiąg oraz wyjątkowymi zainteresowaniami dla języka ojczystego czyniły zeń natomiast idealnego dostarczyciela strawy duchowej dla szerokich warstw społeczeństwa, dla »najmilszych« współrodaków żądnych ojczystego słowa drukowanego, dostarczyciela z punktu widzenia drukarzy-nakładców, tym bardziej pożądanego, bo z racji swych nieosobliwych warunków materialnych bardzo taniego.

Nie znamy pierwocin czy też prymicji literacko-wydawniczych Jana. Pierwszym, do dziś dochowanym, produktem jego pracy w tej dziedzinie był opublikowany przez tak zwaną drugą drukarnię Unglera w r. 1522 św. Bonawentury *Żywot Pana Jezu Krysta* w tłumaczeniu Baltazara Opecia, jak o tym powiadamia kolofon: »Wyrażono w Krakowie przez Floriana Bawara y Jana Sandetzkiego, nakładem opatrznego męża Jana Hallera«. Dziełko to stanowiło zręczną przeróbkę konkurencyjną wydanego tegoż roku przez H. Wietora pierwodruku *Żywota*. Przeredagowanie tekstu, rozszerzenie treści książki przez wprowadzenie w formie dodatków pieśni i modlitw miało nie tylko maskować i zatrzeć ślady plagiatu wydawniczego pierwowzoru. Kryło ono w sobie również

---

[25] Tamże, s. 104—8; Ptaśnik, *Drukarze różnowiercy*, s. 182.

ambicję udoskonalenia tekstu pod względem językowym i literackim, trafienia do »czciciela« (czyli czytelnika) w sposób najłatwiejszy. Rzeczywiście dzięki swej komunikatywności utwór w redakcji Jana z Sącza uzyskał duże wzięcie, a co za tym idzie, znaczny popyt, stając się groźnym konkurentem dla pierwowzoru Wietorowego, który dla ratowania swej edycji zmuszony był sięgnąć do zwyczajnej wówczas broni typu administracyjnego: zapewnienia sobie przywilejem królewskim wyłączności druku i przedruku dziełka na lat dziesięć (1527).

Powodzenie edykcji *Żywota* zachęciło Floriana do powierzenia swemu pomocnikowi przygotowania nowej konkurencyjnej publikacji, mianowicie *Raju dusznego*, który w pięknej szacie graficznej, wyposażony w drzeworyty stanowiłby drugi bestseler drukarni Wietora. Może też w literackiej adaptacji Jana z Sącza znajdował się równocześnie nieznanej treści utwór lekarski (poradnik zdrowia? zielnik?). Wskazywałoby na to oddanie przez Unglera w użytkowanie Janowi aż dwóch egzemplarzy *Raju* oraz »starej książki lekarskiej«, nieoznaczonej z tytułu, którą Ungler szacował na trzy i pół złp.[26]

Do publikacji obydwu utworów jednakże nie doszło na skutek wywiązania się ostrego konfliktu między wspólnikami: pryncypałem nakładcą, a jego czeladnikiem i pomocnikiem literackim. Poszło o niewyrównane przez Unglera Janowi wynagrodzenie za pracę drukarską, którą ten oceniał na 7 złp i 6 gr. W maju 1523 r. sprawa znalazła się przed krakowskim sądem wójtowskim. Przeciwnicy na drodze polubownego układu doszli do porozumienia, na mocy którego drukarz zobowiązał się do wypłacenia »zasłużonej zapłaty« Janowi w kwocie o połowę niższej, bo trzy i pół złp. Gdy jednak w ustalonym terminie Ungler nie złożył pieniędzy, uczynił wierzyciel krok oceniany dzisiaj surowo jako nielojalny w stosunku do chlebodawcy: sprzedał mianowicie oddany mu jako rękojmię wyrównania zapłaty zasób czcionek za drobną kwotę 4 gr H. Wietorowi. Jakkolwiek byśmy z perspektywy czasu ocenili to posunięcie, nawet gdybyśmy, idąc śladem niektórych historyków, widzieli w tym intrygę ze strony zagrożonego konkurencją H. Wietora i chęć wyzyskania ciężkiego położenia Unglera dla zniszczenia czy obezwładnienia go, to jed-

---

[26] »et antiquo libro in medicinis valoris 3½ fl.« (Ptaśnik, *Monumenta*, s. 107).

nak w tym wszystkim niepodobna odmówić racji stanowisku Jana, dla którego te ciężko zapracowane pieniądze w jego skrajnym ubóstwie przedstawiały duże znaczenie.

Bieda zresztą towarzyszyła naszemu współkrajanowi sądeckiemu przez cały dziesięcioletni okres pobytu w Krakowie mimo wytężonej i owocnej pracy literacko-redakcyjnej. Pod tym względem Jan z Sącza przedstawia prawzór, można powiedzieć, klasyczny częstego w naszych stosunkach »chudego literata«. Nie zmieniło w niczym, trzeba stwierdzić od razu, tego położenia zawarcie związku małżeńskiego z Dorotą Kunicką. W szczytowym okresie największego powodzenia pisarsko - wydawniczego, w r. 1528, stosunki finansowe Jana były w dalszym ciągu opłakane, a ubóstwo przygnębiające. Dowodzi tego w sposób wymowny i jednoznaczny zapiska krakowskiego sądu konsystorskiego z początku sierpnia t.r. Jan z Sącza przeprowadza wówczas uwolnienie spod cenzur kościelnych, represji karnej jeszcze groźnej, swej żony Doroty, która popadła w nie na skutek niezwrócenia kramarce Katarzynie Masłowskiej drobnego długu w kwocie 1 zł czerwonego i 14 gr z tytułu nabytej koszuli. Otóż tę niewielką kwotę, do której doszły koszta procesowe w wysokości 7 gr. zobowiązał się on wypłacić w dwóch odległych ratach, w terminie na Boże Narodzenie t.r. i na Wielkanoc r. 1529.[27]

Już współcześni zarzucali Janowi z Sącza chciwość i zachłanność na pieniądze, a dzisiejsi historycy z wspomnianego epizodu z Unglerem zdają się wysnuwać to samo przypuszczenie. Czy rzeczywiście tak było? Niewątpliwie ciężkie warunki bytu i niemal bezustanne zmaganie się z niedostatkiem i przeciwnościami losu wyrobiły w Janie przywiązanie do pieniądza, zrozumienie jego wartości, dążenie do posiadania go. Ale z tym rysem uwidacznia się cecha druga: łożenie pieniędzy z własnej kiesy na cele idealne. Te pobudki kierowały nim przy założeniu drukarni w Ełku, w którą to imprezę włożył cały spadek odziedziczony przez syna po dziadku Tomaszu Kunickim, jak i przy podjęciu o własnych siłach przekładu Biblii jakoteż innych publikacji bez oglądania się na skutki finansowe swych przedsięwzięć wydawniczych.

---

[27] Sprawa miała miejsce 4 VIII t. r. (Ptaśnik, *Monumenta*, s. 123) na kilka dni przed zgonem Doroty Sandeckiej, zmarłej w dn. 7 t. m. w domu księgarza Marka Scharffenberga na epilepsję, może przy wydaniu na świat jedynego syna Hieronima (Gollub, *o. c.*, s. 161 i Janów, *o. c.*, s. LXXXI).

Rozstawszy się z Unglerem rozwijał Jan z Sącza czas jakiś działalność redaktorsko-literacką pod skrzydłami jego przeciwnika H. Wietora. Pracując u Wietora zetknął się nasz Jan najprawdopodobniej z ciekawą postacią wybitnego przedstawiciela Odrodzenia węgierskiego, budowniczego języka literackiego węgierskiego, »jednej — jak niedawno pięknie o nim powiedziano — z największych nadziei życia umysłowego Węgier wieku XVI« — Janem Sylwestrem, wówczas jeszcze skromnym studentem krakowskiej *Almae Matris* (wpisany 26 października 1526 r.), dorabiającym na życie zajęciami korektorskimi i literacko amatorskimi w oficynie Wietorowej. Być może, że jako redaktor działu polskiego tej oficyny Jan z Sącza współpracował z tym młodszym od siebie kolegą i aspirantem literackim przy wydawaniu czterojęzycznych podręczników i pomocy szkolnych, K. Hegendorfera *Rudimenta*, S. Heydena *Puerilium colloquiorum formulae* (1527), słownika podręcznego łacińsko-niemiecko-polsko-węgierskiego.

Mimo dzielącej ich różnicy lat (Sylwester urodzony około 1504—1505 r.) i wykształcenia — uczony Węgier osiągnął z czasem ideał kulturalny epoki jako »mąż trójjęzyczny«[28], to jest władający trzema językami klasycznymi: łaciną, greczyzną i hebrajszczyzną, gdy tymczasem nasz Jan Sandecki nie wyszedł poza znajomość łaciny — łączyły ich doniosłe cele i takie same dążenia kulturalne: wielkie zrozumienie roli języka narodowego, wspólna chęć doskonalenia go, znalezienia dla niego pewnych norm, wzbogacenia jego słownictwa, wyszukania najlepszych odpowiedników pojęciowych dla niego. Obydwom w tej pracy stały jako niedościgłe wzory gramatyczne i językowe nowoczesne studia nad językiem łacińskim Lorenza Valli i Erazma z Rotterdamu. Rzecz znamienna, że obydwaj posługiwali się przy formowaniu języka literackiego narzeczami swych stron rodzinnych: Sądeczczyk gwarą południowo-zachodnią, zaś Jan Sylwester narzeczem-i. Charakterystyczne było i to, że stawały przed nimi takie same problemy i trudności transkrypcji, które próbowali rozwiązać w podobny sposób z pomocą ortografii czesko-husyckiej, to jest znaków diakrycznych.

---

[28] Por. świeżą cenną monografię J. Balázsa, *Sylvester János és kora*, Budapest 1958, ponadto rozprawę E. Kovacsa, *Uniwersytet Krakowski a reformacja na Węgrzech*, Medievalia. W 50 rocznicę pracy naukowej J. Dąbrowskiego, Kraków 1960, s. 403—410, niestety zniekształconą podaniem wielu mylnych szczegółów i dat.

Obydwaj też zmierzali do dania własnemu społeczeństwu poprawnego tekstu Nowego Testamentu w języku narodowym. Pierwsza próba w tym kierunku podjęta przez naszego sądeczanina właśnie w okresie pobytu Jana Sylwestra w Krakowie (około r. 1528) — wydanie tak zwanego *Ewangeliarza Unglerowskiego* — stanowiła może jeden z impulsów dla J. Sylwestra do podjęcia i wykonania przekładu węgierskiego (1541), opartego o oryginalny tekst grecki i parafrazę łacińską Erazma z Rotterdamu. Mniej szczęśliwy natomiast był jego partner polski i kolega po piórze w swym doniosłym zamiarze. Nie znalazł on jak J. Sylwester możnego protektora w osobie Tomasza Nadasdy'ego, który wspaniałomyślnie uruchomił dla tego celu drukarnię, lecz musiał z własnych skromnych środków założyć słabiutką oficynę, nie posiadał też tak szerokiego wykształcenia filologicznego, w szczególności znajomości greczyzny i hebrajszczyzny, aby sprostać nasuwającym się przy przekładzie trudnościom. Ostatecznie wyjątkowo niepomyślny splot okoliczności sprawił, że z planowanego przez tyle lat przedsięwzięcia Jana z Sącza, które miało być głównym dziełem jego życia, pozostały drobne fragmenty, prawdziwe »disiecta membra« rzeczy niedokonanej, w postaci kilku rozdziałów ewangelii św. Mateusza. Ten próbny arkusz druku, jaki ocalał z wirów czasu, jest wymownym wyrazem usiłowań Jana z Sącza przyswojenia społeczeństwu polskiemu tak istotnego w dobie reformacji dokumentu, jakim była Biblia. Zaleca ten szacowny zabytek dawnych czasów piękno nowej starannej polszczyzny, estetycznej a zarazem dbającej o precyzję pojęciową [29].

Nie posiadał też Jan z Sącza dostatecznej siły intelektualnej, aby w przeciwieństwie do swego kolegi węgierskiego, autora pierwszej gramatyki węgierskiej (Latino — Ungarica, 1539), doprowadzić do naukowego ujęcia w system gramatyczny i pewne prawidła języka polskiego, choć całe życie, można bez przesady powiedzieć, zastanawiał się i śledził zjawiska językowe i pracował nad ustaleniem polszczyzny książkowej, dążąc do tego celu wytrwale poprzez wszystkie klęski i niepowodzenia, poprzez mylne opinie i błędy w ocenie zachodzących przemian w życiu języka. Z własnych wyznań Jana z Sącza wiemy, że poddawał bacznej obserwacji różne dziedziny mowy bieżącej i dawnej, wsłuchiwał się w przemówienia kaznodziejów królewskich w Ka-

---

[29] Janów, o. c. s. XXXIV.

tedrze Wawelskiej, zagłębiał się nie tylko we współczesne teksty drukowane, ale również w starodawne pieśni o Bogurodzicy i o św. Stanisławie »(Chwała tobie, Gospodynie)«, w zasoby rękopiśmienne (średniowieczne przekłady Pisma św.), nawet w zabytki epigraficzne[30].

Brak samodzielności intelektualnej sprawił, że w ustalaniu języka książkowego poddał się Jan z Sącza zbyt łatwo dwom nurtom: wzorom konserwatywnym i purystycznym ówczesnej tradycji literacko-językowej panującej w środowisku Krakowa, broniącym się przed wdzieraniem mowy żywej, potocznej, słowa mówionego i stojącym twardo na gruncie pomników literacko-językowych średniowiecza, oraz urokowi języka czeskiego, którego był zapalonym wielbicielem (choć znawcy twierdzą, że nie posiadał go w pełni)[31] i na którego wzorach starał się kształtować normy językowe i cechy ortograficzne polszczyzny oraz urabiać własny styl literacki[32]. W uleganiu supremacji kulturalnej czeskiej nie odbiegali odeń — trzeba zauważyć — młodsi, z czasem znamienici literaci, jak Marcin Bielski czy Mikołaj Rej. Probierzem tej wyższości było dla Jana z Sącza wcześniejsze przyjęcie przez Czechy chrztu, a z tym wiążące się niepodzielnie rychlejsze formowanie się kultury językowej. Wychodząc z tego założenia nie uważał za możliwe dokonanie przekładu Pisma św. bez wyzyskania wzorów czeskich. Stąd w swym tłumaczeniu,

---

[30] Por. pismo polemiczne J. Sandeckiego z r. 1547 pt. *Defensioverae translationis corporis catechismi in linguam Polonicam adversus calumnias Joannis Secluciani*, przedrukował S. Rospond, *Druki mazurskie* XVI *w.*, Olsztyn 1948.

[31] Janów, o. c., s. CXX. Natomiast Sandecki nie przyswoił sobie — rzecz znamienna — ani w młodości, ani później za pobytu w Prusach w dostatecznej mierze języka niemieckiego, co w końcu doprowadziło do dodania mu do pracy duszpasterskiej w Ełku pomocnika znającego ten język. Trzeba podnieść, że Sandecki w jakimś stopniu opanował język białoruski, z którego robił wraz z synem przekłady dla kancelarii książęcej w Ełku.

[32] Jak udowodnił Rospond, o. c., s. 108, w swych cechach i pomysłach graficznych, kształtowanych na wzorach pisowni czeskiej J. Husa, był Sandecki kontynuatorem tradycji panującej w Krakowie. Zresztą próby wprowadzenia ortografii czeskiej z jej systemem daszkowania i znaków diakrytycznych pojawiają się w naszej pisowni od w. XV aż niemal po dziś dzień. Propagatorami tego sposobu pisania byli np. w w. XIX polscy słowianofile, np. Jerzy Lubomirski (zob. jego list do A. Z. Helcla z r. 1837 drukowany w książce Wł. T. Wisłockiego, *Jerzy Lubomirski 1817—1872*, Lwów 1928, s. 14—15.

opartym na parafrazie łacińskiej Erazma z Rotterdamu, posługiwał się szeroko przekładem czeskim Benesza Optata i Piotra Czeli z r. 1533.

Ten czechizujący prąd występujący u Jana z Sącza w różnych okresach w niejednakowym nasileniu, a tak wyśmiewany przez przeciwników miał, jak się zdaje, nie tylko parantele książkowe, stanowił nie tylko wynik oddziaływania panującej w Krakowie tradycji językowo-literackiej, ale odzwierciedlał w pewnej mierze bliskie Sądeczyzny sąsiedztwo językowe czesko-słowackie i wpływ starej więzi językowej południowopolskiej i czesko-słowackiej[33].

Od r. 1523, gdy Jan z Sącza znalazł się w służbie Wietora, los dotychczas dla niego niezbyt życzliwy zaczął się doń uśmiechać. Rok 1525 — rok najszczęśliwszy w życiu naszego Jana — przynosi zawarcie związku małżeńskiego z mieszczką krakowską, Dorotą Kunicką, oraz otwiera przed nim wielką, zdawało się, szansę życiową: perspektywę otwarcia własnej drukarni, a tym samym uniezależnienia od wydawców swej twórczości i losów osobistych. Pierwszym stadium tych planów i dążeń życiowych było uzyskanie za pośrednictwem biskupa poety Andrzeja Krzyckiego przywileju na wyłączny druk i sprzedaż popularnych, cieszących się masowym popytem kalendarzy rocznych połączonych z przepowiedniami czyli tak zwanych prognostyków, które sporządzali z urzędu profesorowie astrologii. Stawiało to Jana z Sącza w wyjątkowej pozycji w krakowskim świecie drukarsko-księgarskim, dając wiwidoki na duże zyski i wiążąc go częściowo z uniwersytetem.

Za tym przywilejem kryć się drugi nierównie ważniejszy cel: otwarcie drukarni, do której uruchomienia w pierwszym kwartale roku 1526 zobowiązał się Sądeczyk wobec Krzyckiego. Moment puszczenia jej w ruch tuż po zaszłej śmierci głównego nakładcy krakowskiego, Jana Hallera, mógł rokować najlepsze nadzieje na powodzenie przedsięwzięcia. Tymczasem wszystkie te plany i ambicje rozbiła w gruzy momentalna akcja księgarzy i drukarzy krakowskich, którzy występując solidarnie przeciw zmonopolizowaniu tak intratnego wydawnictwa doprowadzili do całkowitej kapitulacji Jana z Sącza, to jest odstąpienia przeciwnikom trzech tysięcy egzemplarzy nakładu kalendarza na r. 1526 za niską stosunkowo kwotę 15 złp. Za tą pierwszą klęską następuje rychło druga: obalenie przez Wietora samego przywileju na

[33] Rospond, o. c., s. 336.

wyłączny druk kalendarzy, co z kolei grzebie myśl otwarcia drukarni. Los Jana z Sącza znalazł się od razu na łasce bezwzględnych przeciwników. Nie chcąc pozostawać w zależności od Wietora, który głównie położył jego aspiracje do posiadania własnej drukarni, niebawem (1527—1528) związał się Sandecki z powrotem z oficyną Unglerowską[34].

Do tych niepowodzeń dołącza się osobisty cios: zgon w sierpniu 1528 r. po krótkotrwałym pożyciu małżeńskim żony Doroty, która osierociła jedynego syna Hieronima. Odbiciem tych przejść był może wierszyk Sądecczyka pt. »Napominanie ku cirpliwości«, zamieszczony w jednym z druków jego tego czasu, zalecający jako główny lek na zawody życiowe stoickie poddanie się losowi:

Rad prijmuy zawżdi wszitki preciwnosci.
Abys dostąpił niebieske radosci...
Nos krziz twóy cirpiątz wszitki przeciwnosci.

Klęski osobiste, upokarzająca zależność od zwalczających się przedstawicieli świata drukarsko-księgarskiego, niemożność ustalenia swego losu skłaniają Sandeckiego do powzięcia decyzji opuszczenia Krakowa w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Korzystając z mecenasowskich ambicji A. Krzyckiego, zmierzającego do stworzenia w swym biskupstwie płockim kwitnącego ogniska nauki i kultury umysłowej — między innymi wyrazem tych dążeń był śmiały plan sprowadzenia tu z Wittenbergi głośnego humanisty i pomocnika M. Lutra, Filipa Melanchtona[35] —

---

[34] Do spraw tych zob. P t a ś n i k, *Monumenta*, s. 114 i 121. Pragnę zaznaczyć, że w interpretacji przywileju królewskiego dla *H. Wietora* z 10 II 1527 idę znacznie dalej niż prof. Janów, mianowicie genezę wydania go wiążę z przejściem Sandeckiego ze służby u Wietora do pracy w oficynie F. Unglera. Zabezpieczenie praw wydawniczych Wietora do dwóch bardzo pokupnych dzieł, mianowicie *Raju dusznego* i *Żywota Pana Naszego Jezu Krysta*, które, jak wiemy, leżały w zainteresowaniach i pracach przeróbkowych Sandeckiego, miało właśnie swój sens w momencie powrotu tegoż do Unglera, dla którego właśnie Sandecki obydwie pozycje przygotowywał. Przedtem, tj. w okresie pozostawania Sandeckiego na służbie u Wietora, obawy o konkurencję były zbyteczne.

[35] Należy podkreślić zachodzącą dokładnie synchronizację daty urządzenia drukarni pułtuskiej z równocześnie rozwijanymi przez Krzyckiego usiłowaniami sprowadzenia do Polski w latach 1530 — 1535 słynnego »nauczyciela Niemiec«, Filipa Melanchtona, por. K. M o r a w s k i, *A. Cricii carmina*, Cracoviae 1888, s. XII; t e n ż e, *Beiträge zur Geschichte des Humanismus in Polen, II.* Die Berufung Melanchtons nach Polen. »Sitzungsberichte d. k. Akademie der Wissenschaften. Philos. Hist. Classe«, Wien 1889, t. 118, Abh. III; W. P o c i e c h a, *Rzym wobec starań o sprowadzenie Melanchtona do Polski.* »Reformacja w Polsce«, R. 9—10; 1937 - 1939, s. 418—422.

podejmuje się Jan z Sącza w r. 1530 lub 1531 za fundusze biskupie, bo sam był finansowo za słaby, uruchomienia i prowadzenia drukarni w letniej rezydencji biskupiej — Pułtusku.

W ten sposób skończył się dziesięcioletni, niezwykle płodny i bujny, okres krakowskiej działalności wydawniczo-literackiej Jana z Sącza, zamknięty klamrami lat 1520—1530 (1521—1531). W świetle coraz bardziej precyzyjnych badań naukowych urasta on do rzędu najbardziej ruchliwych i rzutkich twórców książki polskiej tego dziesięciolecia[36], współzawodnicząc jedynie z utalentowanym pisarzem-poetą i pomysłowym przerabiaczem różnych popularnych utworów łacińskich na polskie — Janem z Koszyczek. Jan z Sącza mniej literacko uzdolniony od swego starszego towarzysza po piórze, którego manierę i konwenanse pisarskie zresztą pilnie śledził i naśladował (m.in. przez dodawanie wierszyków polecających do wydawanych przez siebie utworów, które podpisywał kryptonimem: »J. S. czynił«), był za to bardziej bodaj wszechstronny. Uprawiał niemal wszystkie działy ówczesnej literatury: piśmiennictwo religijne, alegoryczne, moralistyczne, prozę romansopisarską. Swymi przedrukami czy adaptacjami bił nawet swego imiennika. Dziś już z rejestru przypisywanych Janowi z Koszyczek przez znakomitego znawcę pierwocin książki polskiej, Ludwika Bernackiego, trzeba odpisać kilka pozycji na rzecz Jana z Sącza względnie podzielić między obydwu współautorstwo pewnych ważkich tytułów (przekład Historii rzymskich).

Obecnie do dorobku wydawniczego Jana z Sącza zalicza się na ogół zgodnie Wietorowski druk »Fortuny i cnoty różność« (1524) dwa prognostyki na r. 1526 i 1529, utwory hagiograficzne: »Żywot św. Aleksego« i »Żywot wtóry św. Eustachiusza« (1529), pochodzącą z tego czasu składankę, tzw. »Ewangeliarz (lub lekcjonarz) Unglera«, którego głównym trzonem było kilkadziesiąt perykop z Nowego Testamentu, i wreszcie współautorstwo wyboru opowiadań i przykładów z głośnego zbioru »Historii rozmaitych z rzymskich i z innych dziejów wybranych«, największego bestselera tego czasu, którego niesłabnące powodzenie czytelnicze przetrwało do połowy wieku XIX (stanowiły one jeszcze lekturę poety romantycznego Leonarda Sowińskiego), a w formie szczątkowej jako jedna z żelaznych pozycji tzw. literatury straganowej do wybuchu drugiej wojny światowej[37].

---

[36] Uwydatnienie wagi i znaczenia tego krakowskiego okresu działalności Sandeckiego zawdzięczamy przede wszystkim prof. J a n o w o w i, *o. c.*, s. CXXXIV.

[37] J. K r z y ż a n o w s k i, *Romans polski w.* XVI, Lublin 1934, s. 117;

Działalność drukarni pułtuskiej[38] zainaugurował Jan z Sącza wydaniem mało ciekawej pozycji, za to z pewnością pokupnej, mianowicie prognostyku na lata 1532—1540, pióra Jakuba Gruenpecka. Drukarnia przez cały okres prowadzenia jej przez Jana z Sącza nie wykazuje wyraźnej linii wydawniczej, brała na warsztat rzeczy przypadkowe i ostatecznie skupiła się na produkcji książkowej na użytek kościelny. Wbrew dążności Jana wypuszczała druki wyłącznie w szacie łacińskiej, co odcinało go od kontaktu z szerokimi kołami społeczeństwa i nie dawało mu na pewno satysfakcji. Samo środowisko nie dostarczało też silniejszych podniet (do wyjątków należał przebywający tu poeta Mikołaj Hussowczyk)[39]. Na dobitek odejście A. Krzyckiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie w r. 1535 podcinało główne podstawy jego tu oparcia.

Było więc niemało motywów, zrażających naszego współkrajana do pracy w Pułtusku. Zwiększyły je jeszcze przenikające tym uczęszczanym szlakiem polsko-pruskim idee reformacyjne, które żłobiły w umyśle jego zwątpienie w starą wiarę, budziły pragnienie nowości, i co ważne, otwierały szerokie, jak się wydawało, pole do działania. Przesłanki te doprowadziły ostatecznie w drugiej połowie roku 1536 do ucieczki Jana z Sącza do Prus Wschodnich i zerwania tym samym z katolicyzmem.

Ostatni biografowie Jana z Sącza poddają w wątpliwość ideowe motywy tego decydującego kroku. Jako argument zasadniczy wysuwają oni fakt, że nasz Jan związany był całym sposobem myślenia z średniowieczem i w ogólności daleki był od nowatorskich haseł różnowierczych[40]. Stanowisko to nie wydaje się całkowicie słuszne, a zaznaczana obcość Jana z Sącza w stosunku do reformacji pewna. Nie mamy żadnego dokumentarnego świadectwa, które by potwierdzało tę tezę. Co więcej, bliskość takiego aktywnego ośrodka reformacyjnego, jakim był Królewiec, mogła oddziaływać pobudzająco i atrakcyjnie. Właśnie przez

---

tenże, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1953, s. 77. Leonard Sowiński, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*, zebrał i opr. R. Taborski, Warszawa 1961, s. 85.

[38] Którą Sandecki ambitnie i po trosze za szumnie nazwał »officina literaria« — pracownią literacką — w przypisie dedykacyjnym do A. Krzyckiego w przedruku dziełka *Lippi Aurelii Oratio de passione Domini*, 1533.

[39] Dodał on wierszyk polecający »Ad lectorem« w tymże przedruku Lippiego.

[40] Gollub, *o. c.*, s. 163 i Janów, *o. c.*, s. CXLV—VI.

wschodnie Mazowsze dokonywało się przenikanie nowego prądu do Polski. Pamiętajmy też, że rzadko który zawód tak jak drukarstwo i księgarstwo nastręczał tyle możliwości zapoznania się z ruchem reformacyjnym.

W wypadku Jana z Sącza istniały szczególnie korzystne warunki na rozbudzenie w nim zainteresowań ideologią różnowierczą i zmobilizowanie go do pracy na rzecz nowej wiary. Południowo-zachodnie strony Polski, skąd pochodził, objęte przecież były w wieku XV ruchem husyckim, który tu przenikał ze Słowaczyzny. Resztki tego zarzewia tliły pewnie jeszcze w okresie młodości naszego Jana w rodzinnym mieście. Moment jego przybycia do Krakowa zbiegł się znowu z okresem nagłego przypływu idei, książek i ludzi związanych z buntem religijnym M. Lutra. Pokolenie Jana z Sącza — jego najwybitniejsi przedstawiciele: A. Frycz Modrzewski, Mikołaj Rej, St. Hozjusz i in. — przeszło wówczas ferment ideowy. W tym świetle dokonanie się przełomu religijnego w Janie z Sącza nie wydaje się pozbawione podstaw, jakkolwiek samo odejście jego do obozu przeciwników Rzymu osłonięte jest mrokiem niewiedzy.

Formalne związanie się Jana z Sącza z reformacją nastąpiło we wrześniu 1536 roku w Kwidzyniu pod auspicjami biskupa Pomezanii Pawła Speratusa. Były »chalcographus Pultoviensis« był cennym nabytkiem dla szerzenia reformacji wśród pruskich Mazurów, toteż pierwsze starania Sperata szły w kierunku zużytkowania nowego różnowiercy w służbie propagandy luterskiej. Ale pustki w skarbcu książęcym nie pozwoliły na realizację tej myśli. Chcąc wynagrodzić sądeczaninowi zawód, przedstawił go Speratus z początkiem r. 1537 ks. Albrechtowi na stanowisko superintendenta (czyli biskupa protestanckiego) w Ełku. Po długich wahaniach i oporze książę wyraził zgodę. Janowi z Sącza brakowało oczywista przygotowania teologicznego do pastorowania, uznał więc za właściwe niewysuwanie się w hierarhii nowego kościoła i zadowolił się stanowiskiem duszpasterza samej gminy kościelnej w Ełku.

Zerwanie z katolicyzmem odcięło Jana z Sącza od kontaktów z Polską, ale nie przyniosło mu zaufania i łaski księcia. Zwłaszcza fatalne w skutkach okazało się zaraz w początkach potknięcie w obecności ks. Albrechta przy udzielaniu chrztu, które posiało w umyśle księcia nieufność do zdatności teologicznej naszego drukarza. Do tego nie posiadał on dostatecznej znajo-

mości języka niemieckiego, potrzebnej do pełnienia obowiązków duszpasterskich, tak że z czasem (1554) musiano mu dodać pomocnika władającego tą mową.

Zdaje się, że sam Sandecki pełnienie funkcji ministra luterskiego uważał za smutną konieczność i nie rozstawał się z myślą powrotu do działalności drukarskiej i autorskiej. Może to wówczas dla potrzeb wyznawców polskich nowego kościoła i zarazem okazania próbki swego pisarskiego talentu ogłosił zaginione dziś utworki: wierszowany przekład (z łaciny? z niemieckiego?) parafrazy Modlitwy Pańskiej i Składu apostolskiego oraz dwóch psalmów (»Benedic anima«, »De profundis«). Sens ich publikacji mieścił się jedynie w ramach luterskiego nabożeństwa.

Ożywienie umysłowe, jakie nastąpiło w Prusach Wschodnich od r. 1544, to jest od czasu założenia uniwersytetu w Królewcu, wzbudziło nadzieje Sandeckiego na wejście z powrotem do działalności wydawniczo-literackiej. Ale kulawe szczęście wlokło się i tu za nim. Próbował zwrócić uwagę na siebie kierowniczych kół nowego uniwersytetu, w tym celu wystosował list do pierwszego jego rektora, humanistycznego poety, Jerzego Sabina, z opisem, opartym tylko w części na bezpośredniej obserwacji wierzeń religijnych starożytnych Prusów i Liwonów, który doczekał się publikacji (z równoczesnym przekładem także na język niemiecki) w r. 1551, pt. »De sacrificiis et idolatria veterum Livonum et Borussorum libellus Joannis Menecii«[!][41] Cóż z tego, skoro na horyzoncie stołecznego Królewca zjawił się rzutki uciekinier z Poznania, młody latami, celujący nie tyle uzdolnieniami, ile energią i zmysłem organizacyjnym, który obrał za główny cel swej działalności propagandę drukowanego słowa polskiego. Był nim Jan Seklucjan, powołany na kaznodzieję polskiej gminy ewangelickiej w Królewcu.

Zagrożony w swych przez tyle lat żywionych nadziejach i dotknięty w ambicjach zawodowych przystąpił Jan Sandecki do przeciwdziałania. Po ukazaniu się pierwszych druków Seklucjana (»Wyznanie wiary chrześcijańskiej«, 1544 i »Katechizm dla prostego ludu«, 1545) przesłał Sandecki na ręce swego protektora P. Sperata

---

[41] J. Sembrzycki, *Die Lycker Erzpriester Johannes und Hieronimus Maletius und des ersteren Brief de sacrificiis et idolatria Borussorum*, »Altpreussische Monatsschrift«, T. 25: 1888, s. 629 i n.; H. Bertuleit, *Das Religionswesen der alten Preussen*, Sitzungsberichte der »Prussia«, Königsberg 1924, zesz. 25, s. 9—113.

wyczerpującą, dotkliwą krytykę katechizmu Seklucjanowego zarzucając publikacji liczne uchybienia, a nawet herezje (w rzeczywistości była to krytyka głównie strony językowej), a jednocześnie (koniec r. 1545, początek 1546) wystąpił z własnym konkurencyjnym małym katechizmem, odbitym w tej samej tłoczni, co dziełko Seklucjana, tj. u Weinreicha[42]. Ale pełen dynamizmu Seklucjan mimo miażdżącej krytyki swego katechizmu nie myślał ustąpić. Oddając wet za wet dokonał prawdziwej z kolei wiwisekcji utworu Sandeckiego. I rzeczywiście umiejętną propagandą doprowadził do utrącenia katechizmu przeciwnika, narażając autora na duże straty materialne.

Rozogniona walka na pióra urosła do rzędu zasadniczego sporu nie tyle wyznaniowego, ile literacko-językowego. Skreślona wówczas (1547) obszerna odpowiedź Sandeckiego (»Defensio verae translationis Corporis Catechismi in linguam polonicam adversus calumnias Joannis Secluciani«) rzuca nie tylko snop światła na jego poglądy, na zasadnicze sprawy, związane ze stosowaniem polszczyzny w druku, ale ukazuje i wyraża starcie dwóch diametralnie przeciwnych kierunków w zapatrywaniach na dalsze drogi rozwoju naszego języka kulturalnego: modernistycznego — wprowadzającego w pełni język potoczny do literatury i zachowawczego — opierającego się na średniowiecznej tradycji piśmienniczej.

Z tym zasadniczym antagonizmem na tle różnego pojmowania użycia zasobów języka w druku wiązała się druga, personalna płaszczyzna tarcia: walka o pierwszeństwo w stworzeniu nowej polskiej literatury kościelnej. Walną pomocą w zdobyciu przewagi nad przeciwnikiem byłoby posiadanie własnej sprawnie działającej drukarni, która uniezależniłaby akcję wydawniczą od przygodnych, źle uposażonych tłoczni królewieckich i dawała gwarancję rytmicznej, pozbawionej wstrząsów czy przesileń pracy, a także zorganizowanie sobie wysokiego protektoratu.

Wypadki, wydawało się, szły Sandeckiemu zrazu na rękę. W r. 1543 zmarł nagle gorący opiekun Seklucjana St. Rafałowicz, profesor Królewieckiego Uniwersytetu. Sam Sandecki zdołał pozyskać sobie stronników i popleczników w gronie pastorów (m. in. Marcina Mażwida lub Marcina Glossę)[43], a przede wszystkim

---

[42] Warmiński, *o. c.*, s. 190—200.

[43] W. Weintraub, *Udział Prus Książęcych w reformacji polskiej*, s. 57—58.

wpływowego czas jakiś profesora Fryderyka Staphylusa. Niemca, Westfalczyka, znającego język polski i przeznaczonego na tłumacza Biblii dla ewangelików polskich. Z tych to kół wyszła w tymże krytycznym dla Sandeckiego roku 1546 interwencja u biskupa Sperata, zalecająca »w szczególniejszy sposób sztukę drukarską, w której celuje pan Jan z Sącza, wydawca rzeczy polskich dla naszych ludzi«[44].

Szczęśliwy traf przyszedł Sandeckiemu z dalszą pomocą. Zmarły w końcu t.r. w Krakowie teść, Wojciech Kunicki, zostawił w spadku swemu wnukowi, Hieronimowi, wówczas studentowi w Królewcu, znaczną kwotę pieniędzy (150 złp). Z uzyskanym przezornie listem polecającym ks. Albrechta do rady miejskiej w Krakowie wyruszył Hieronim, który tymczasem z braku środków zmuszony był przerwać studia i objąć licho płatne stanowisko kierownika szkoły w Ełku, do Krakowa w lutym 1547 r.[45] po upragniony spadek.

Przywieziona kwota okazała się wszakże za mała dla uruchomienia drukarni. Czegoż jednak nie robi entuzjazm! Dla doprowadzenia swego zamiaru do końca obydwaj Sandeccy, teraz już Maleccy, podejmują różne doraźne prace dla urzędu książęcego w Ełku (kopiowanie dokumentów własnościowych, sporządzanie przekładów z języka łacińskiego, polskiego, białoruskiego) oraz pisywanie dla osób prywatnych próśb urzędowych.[46] Niebawem zaapelowali pośrednio o pomoc pieniężną do ks. Albrechta prosząc o pozwolenie zaciągnięcia pożyczki w wysokości 50 grzywien pruskich u kilku gmin wyznaniowych, za którą chcieli zakupić papier potrzebny na druk książek. W planach tych przy-

---

[44] Tschackert, *Urkundenbuch zur Reformationsgeschichte*, t. 3, nr 1927: prośba niezidentyfikowanego Jakuba z Białej do biskupa Sperata, aby popierał »potissimum chalcographicam artem, in qua pollet plurimum d. Joannes Sandecensis, qui Polonica emitteret ad homines nostros«. Czy słowa te jednak upoważniają, jak to czyni Weintraub (»Reformacja w Polsce«, R. 6: 1934 s. 211—12), do wniosku o rozwijaniu już w tym czasie przez Sandeckiego działalności na polu drukarstwa i wydawania książki polskiej w Prusach? Wątpliwości nasze zwiększa fakt, że przecież katechizm mały wydał w r. 1546 Sandecki w Królewcu, po wtóre, że dopiero w lutym 1547 r. zmobilizował pieniądze na założenie drukarni w Ełku.

[45] Koch, o. c., s. 489—90: H. Malecki do ks. Albrechta (przed 30 I 1547) oraz pismo księcia do rady miejskiej krakowskiej, Królewiec 30. I. 1547. O wynikach tej podróży Gollub, o. c., s. 167.

[46] Gollub, o. c., s. 167—168.

świecała im świadomość nowatorstwa, »aby — jak podkreślali — w ten sposób królestwo polskie mogło być uwolnione spod władztwa szatana i sprowadzone ponownie do Chrystusa«.

Obok trudności materialnych otwarcie drukarni hamowały inne dodatkowe okoliczności, w szczególności równocześnie (1547—1551) prowadzona przez Sandeckiego budowa murowanego kościoła w Ełku.[47] Poważnym utrudnieniem był też brak zaplecza intelektualnego i ruchu umysłowego w prowincjonalnym mieście, brak ludzi pióra, brak książek. W bez porównania lepszym pod tym względem położeniu był J. Seklucjan, co prawda również nie posiadający drukarni (choć rychło, bo w r. 1549 zdołał zwabić do Królewca czeskiego drukarza A. Augezdeckyego), ale znajdujący się w ośrodku życia umysłowego i politycznego. Nie zasypiał on sprawy: raz po raz wypuszczał druki wyznaniowe, wreszcie ośmielony powodzeniem podjął rzecz najważniejszą — przygotowanie przekładu Nowego Testamentu.

Sprawa ostatnia — można powiedzieć — stanowiła naczelny postulat ruchu ewangelickiego, bez posiadania bowiem tekstu ksiąg świętych w języku ojczystym wszelka propaganda czy ofensywa idei różnowierczych w szerszej skali była nie do pomyślenia i przeprowadzenia. Nic dziwnego zatem, że rzecz ta zaprzątała umysł ks. Albrechta co najmniej już od r. 1543. Podejmowane próby nie dawały długo żadnego rezultatu. Książę nie zdołał jej zrealizować we własnym środowisku, w oparciu o świeżo założony uniwersytet (brał tu pod uwagę jako tłumaczy St. Rafałowicza, potem F. Staphylusa), ani o pomoc uczonych różnowierców w samej Polsce (bezskuteczny apel do B. Wojewódki).[48] Niepowodzenia te przesądziły ostatecznie szalę decyzji księcia powierzenia dostarczenia przekładu na rynek wyznaniowy ruchliwemu Seklucjanowi.

W ten sposób niespodzianie w r. 1551, w trakcie ciągle trwających prac obydwóch Sandeckich Maleckich nad uruchomieniem drukarni oraz zdobywania dla niej funduszów przez podjęcie się nowego zamówienia dla ełckiej kancelarii urzędowej, mianowicie sporządzenia kopiariusza dokumentów własnościowych[49], ukazała się pierwsza jaskółka przedsięwzięcia Seklucjanowego — przekład ewangelii św. Mateusza. Zmobilizowało to

---

[47] Tamże, s. 163.
[48] Warmiński, o. c., s. 268—272.
[49] Gollub, o. c., s. 172 i Koch, o. c., s. 495—6 oraz 498—9.

od razu czujność Maleckich, zaostrzoną równoczesnym wezwaniem ks. Albrechta dokonania oceny wydanego fragmentu. Doczekał się on rzeczywiście integralnej, niezwykle ostrej superkrytyki zarówno od strony językowej jak treściowej (»Haereses et errores in Commentario Jo. Seclucianiin Matthaeum«). Rozumiejąc dobrze, że samą krytyką i negacją nie osiągnie celu odczekał Jan Sandecki z odesłaniem oceny do czasu ukazania się części pierwszej Nowego Testamentu, tj. »czterech ewangelistów« w październiku tegoż 1551 roku. Uruchomiwszy naprędce prasy drukarskie odbił próbny arkusz czterokartkowy własnego tłumaczenia ewangelii św. Mateusza pt. »Nowy Testament z przełożenia Erasma Roterodamskiego w jęzik polski prawie a własnemi słowy s wielką pilnością przełożony«, Ełk 1552, i dopiero teraz[50] wraz z wspomnianą oceną przekładu Seklucjanowego odesłał księciu.

Mimo tak starannie przygotowanego gruntu nadzieje na powalenie przeciwnika i uzyskanie pozwolenia na druk swego przekładu, oczywista łącznie z pomocą finansową księcia, zawiodły całkowicie. Co więcej, wysiłek pieniężny włożony w przedsięwzięcie był dla Maleckich tak niewspółmiernie duży, że groziła im konieczność sprzedaży części, otrzymanej dawniej od ks. Albrechta, posiadłości na wyrównanie zaległości i zobowiązań. Przy tym samo tłumaczenie najwyraźniej doraźne nie stało na wyżynie ówczesnych wymagań. Doświadczenie literacko-wydawnicze wyniesione przez Sandeckiego Maleckiego z lat dwudziestych i trzydziestych już nie wystarczało. Praca przekładowa wymagała dobrego przygotowania filologicznego w zakresie greczyzny i hebrajszczyzny, gdy tymczasem Sandecki rozporządzał tylko znajomością łaciny. Zresztą co tu ukrywać: przekład Sandeckiego staranny pod względem językowym był przeróbką wcześniejszego przekładu czeskiego »Nowego Testamentu« Benesza Optata i Piotra Gzeli[51]. W tych warunkach — rzecz jasna — Seklucjan, wyzyskujący z jednej strony z niepospolitą zręcznością swe stosunki z wpływowym teologiem ks. Albrechta, A. Ossiandrem, z drugiej eksploatujący szczęśliwie wyszukany talent filologiczny swego młodego, wybitnie uzdolnionego współpracownika,

---

[50] Z towarzyszącym listem Jana Sandeckiego, Ełk 27. V. 1552 oraz załączonym pismem: »Defensio simplicis catechismi« stanowiącym kopię znanej nam z r. 1547 odpowiedzi polemicznej na krytykę katechizmu małego Seklucjana (*Defensio verae translationis Corporis catechismi*), Koch, *o. c.*, s. 493—5.

[51] Janów, *o. c.*, s. CXLIX—CL.

Stanisława Murzynowskiego, musiał odnieść w tej nierównej walce bezapelacyjne zwycięstwo. Rok 1553, w którym ukazała się druga i ostatnia część Nowego Testamentu Seklucjana wraz z przywilejem na wyłączne rozpowszechnienie przekładu w Prusach Wschodnich, przypieczętował klęskę Sandeckiego Maleckiego.

A jednak mimo tego niepowodzenia stary nawyk działał i Sandecki nie zlikwidował swej tłoczni, drukując zapewne dla potrzeb usługowych kościoła jakieś drobne, dziś doszczętnie zaczytane (a może nawet wycofane) utworki. Trzymał tę swoją drukarenkę w pogotowiu przeświadczony, że w stosownej chwili otwarcia się możliwości pełnej ewangelizacji Polski kaszty jego i prasy podejmą szeroko zakrojoną pracę dla nowych współwyznawców, swych »najmilejszych« Polaków.

Nadzieje te nie miały się jednak ziścić. Natomiast z innej zgoła strony błysła dla Sandeckiego perspektywa rozwinięcia działalności w swoim zawodzie, mianowicie w nowoutworzonej (od r. 1553) drukarni różnowierczej pod patronatem Mikołaja Radziwiłła Czarnego w Brześciu nad Bugiem. Właśnie po utonięciu jej pierwszego kierownika, Bernarda Wojewódki w nurtach Bugu w lipcu 1554 i sprzedaniu jej zasobu przez wdowę Dorotę Wojewodczyną Matysowi Wierzbięcie w Krakowie[52] wyłoniła się pilna potrzeba nowego jej urządzenia. Bardzo prawdopodobne, że już w r. 1554 doszło w związku z tym do jakichś pertraktacji, a może i wyjazdu J. Sandeckiego na Litwę. Faktem tym można by tłumaczyć nieobecność jego na odbytym tegoż roku w Królewcu synodzie. Stary drukarz zapalił się rzeczywiście do przedsięwzięcia, toteż mimo swej sześćdziesiątki przyjął w r. 1556 formalne zaproszenie Radziwiłła do przyjazdu na Litwę.[53] Wszystko przy tym wskazuje na to, że z pruskim środowiskiem i swą przybraną ojczyzną nie zdołał się on zróść i czuł się tu obco, i że oczy swe miał ciągle zwrócone na właściwą ojczyznę, kraj swych lat dziecinnych i męskich, teren swej najżywszej działalności zawodowej i pisarskiej. Poza kontaktami listownymi wrodzona ostrożność wstrzymywała go jednak od odwiedzenia kraju; w razie potrzeby wypuszczał tam tylko syna (1547, 1553) jako osobę nie

---

[52] K. Piekarski, *Szymon Zacjusz w Brześciu*. »Reformacja w Polsce«. R. 9—10: 1937—1939, s. 434 oraz A. Gryczowa, *Rola drukarstwa polskiego w dobie Odrodzenia*, Warszawa 1954, s. 42—3.

[53] Gollub, *o. c.*, s. 169, który też ustala datę udzielonego Sandeckiemu urlopu.

skompromitowaną. Teraz dopiero, ufny w opiekę potężnego Mikołaja Radziwiłła Czarnego, po uzyskaniu trzechletniego urlopu od obowiązków duszpasterskich od ks. Albrechta w czerwcu 1556 r. ruszył na Litwę.

Tymczasem wyjazd ten, który Sandeckiemu Maleckiemu po tylu latach ugorowania literacko-wydawniczego i drukarskiego miał otworzyć szerokie pole działalności, okazał się złudnym mirażem. Stary przerabiacz tekstów stracił dawną ruchliwość, pomysłowość i energię. Żyjąc przez lat dwadzieścia na partykularzu ełckim, z dala od ruchu umysłowego i rozwijających się kierunków reformacji, stracił dostateczne rozeznanie w skomplikowanej sytuacji polskiego różnowierstwa w macierzystym kraju ani też nie posiadał szerszych kontaktów i większej siły intelektualnej do działania. Na dobitek w Wilnie znalazł się w tym czasie właśnie jego nieubłagany wróg, Jan Seklucjan[54], który na pewno nie urobił mu dobrej opinii.

W obliczu tej sytuacji Jan Sandecki szybko, w tymże jeszcze roku, a najpóźniej w pierwszej połowie następnego wrócił do Ełku, gdzie przystąpił do pracy we własnej drukarni. Oficyna ta była ostatecznie urządzona i zdatna do produkcji już w r. 1555. Pracował w niej obok obydwu Maleckich przybrany drukarz imieniem Mikołaj. Już wówczas skupiła ona na sobie baczne oko szermierzy katolicyzmu — St. Hozjusza i M. Kromera. Tymczasem dla oficyny z takim trudem i wyrzeczeniami zmontowanej przyszedł skądinąd cios, który przy tym omalże nie spowodował katastrofy życiowej niefortunnego pastora-drukarza. Słabo orientując się w zawiłościach dogmatycznych dał się on omotać zręcznemu dialektykowi, twórcy dyteizmu, Piotrowi z Goniądza, któremu wydał dziełko zwrócone przeciw boskości Chrystusa.[55]

---

[54] Weintraub, *Udział Prus Książęcych w reformacji polskiej*, s. 53

[55] Prof. Janów błędnie zinterpretował ustęp pisma ks. Albrechta z dnia 16 VII 1557 (Koch, o. c., s. 497), dotyczący zakazu druku traktatu Goniądzowego twierdząc, jakoby był on produktem drukarni brzeskiej. Że chodzi tu o drukarnię ełcką, dowodzą słowa cytowanego pisma: »Precibus tuis humillimis adducti prelum typographicum tibi concessimus, ea tamen conditione adiecta, ut ne quid contra orthodoxam Christi et ecclesiarum nostrarum doctrinam in lucem ederes«. Do tego dodał jeszcze Janów omyłkę drugą o rzekomym odwołaniu z tego powodu Sandeckiego z Litwy. Tymczasem w piśmie czytamy tylko: »Nunc cum expositum nobis sit, habere te sub eodem prelo tuo (mowa o drukarni ełckiej) librum quendam contra divinitatem D. N. Jesu Christi a quodam Lithuano Petro Gomundino seu Gonesio scriptum mandamus tibi severe (u Kocha sinere) et sub capitis etiam poena, ut si ita est, quemadmodum edocti

Zrobiła się wielka awantura. Na wydawcę-drukarza spadł ciężki gniew ks. Albrechta, jak wiemy, od dawna mu niechętnego, łącznie z podejrzeniem o sprzyjanie herezji antytrynitarskiej. Osobnym mandatem pod karą śmierci książe zabronił Maleckiemu druku dzieła Goniądza (które tymczasem — jak się zdaje — zostało odbite[56] i rozpowszechnione) i ponadto nakazał Sandeckiemu dokonać usprawiedliwienia na piśmie, a na dobitek zakazał raz na zawsze podejmowania jakiegokolwiek druku bez uprzedniej aprobaty rękopisu przez księcia.

W tej sytuacji Sandecki w dniu 7 maja 1558 roku rozstał się z konieczności z ulubionym warsztatem pracy — z kasztami, czernidłem drukarskim i prasami do odbijania, a co za tym idzie ze swą ulubioną myślą całego życia — dostarczenia polskiemu czytelnikowi własnego przekładu Biblii, sprzedając jednemu z drukarzy królewieckich, prawdopodobnie Janowi Daubmannowi, całość urządzeń za 300 złp.[57]

Działalność produkcyjna tłoczni ełckiej, czynnej jakby nie było blisko lat dziesięć, spowita jest całkowitym mrokiem. Bibliografowie i historycy książki mogli wskazać dotychczas na jedną pewną jej pozycję — ów arkusz próbny ewangelii św. Mateusza. Nie sposób przyjąć, by ta niewątpliwie pracująca drukarnia, zatrudniająca z zewnątrz fachowe osoby, pozostała całkowicie bez pokłosia, by nie wyprodukowała żadnych druków.[58]

---

sumus eum ne librum edas, sed quam primum ad nos perferendum cures. Deinde quoniam suspicamur te fortassis eo quoque spiritu duci, quo liber iste conscriptus est, siquidem prelo illum tuo dignaris, mandamus tibi, ut nobis sententiam quoque tuam de eodem libro cum illum ad nos mittes exponas«,

[56] Z pisma ks. Albrechta wynikałoby, że książka Goniądza znajdowała się pod prasą (»sub prelo«) i że surowy mandat książęcy nie dopuścił do jej wypuszczenia. Tymczasem książka, jak to wskazał bystro W. Weintraub, niewątpliwie wyszła (m. in. dostarczył ją Melanchtonowi Mikołaj Radziwiłł Czarny, zob., *Reformacja w Polsce«*, R. 6, s. 212). Potwierdza przypuszczenie Weintrauba edykt Zygmunta Augusta przeciw Goniądzowi, w szczególności jego słowa: »Intelleximus exortum esse quendam Petrum de Goniącz, Lithuanum, qui impios religionis novatores impietate volens superare, veterem Ariani haeresim [...] in vulgus spargeri [...] sermonibus et libro aedito non paucos pertrahere«... J. Janowski. *Dwa edykty Zygmunta Augusta przeciwko Piotrowi z Goniądza i Janowi Łaskiemu*, »Reformacja w Polsce«, R. 9 — 10, s. 442 — 43, z tym jednak, że przyjętą przez wydawcę bez podania uzasadnienia datę edyktu na kwiecień – wrzesień 1556 r. trzeba w świetle całej tej sytuacji przesunąć o rok.

[57] Gollub. o. c., s. 170.

[58] Regionalna historiografia prusko-niemiecka, przyznająca J. Sandeckiemu wysoką rangę kulturalną jako »pierwszemu ewangelickiemu drukarzowi w pol-

Zanim wnikliwe studia rozświetlą tę rzecz, narazie chcielibyśmy złączyć z tą prowincjonalną drukarenką cztery pewne pozycje bibliograficzne. Dwie pierwsze z nich są nam znane. Są to: próbny arkusz przekładu św. Mateusza z r. 1552 oraz wspomniany druk łaciński Goniądza »przeciw boskości Pana Naszego Jezusa Chrystusa« z r. 1557. Trzecią jednostką byłaby znana bibliograficznie, ale drukarsko niezidentyfikowana »Litania polska dla kościołów księstwa pruskiego na jawność wydana«, ogłoszona pod nazwiskiem Jana Maeletiusa (Joannes Maeletius), bez podania roku i miejsca publikacji. Różnie określano datę ukazania się tego druku. Uczeni niemieccy kładli go na lata czterdzieste, mniej więcej na okres wydania małego katechizmu Sandeckiego. K. Piekarski bez wahania ustalił tę broszurę (liczy ona kart nlb. 8) jako druk królewiecki J. Daubmanna wstrzymując się od określenia daty.[59] Ostrożniejszy był St. Estreicher, który jedynie zapisał i to w nawiasie: »drukowana zapewne w Królewcu«.[60] Pewne poszlaki zawarte w druku nakazują zająć inne stanowisko. Już Golluba uderzyła niezwyczajna forma nazwiska autora Jan Maeletius. W swych drukach i listach[61] z okresu pruskiego nasz krajan podpisywał się stale Jan Maleczki lub Maletius; podobnie czynił to w swych publikacjach jego syn Hieronim. Otóż zastanawiający wyjątek od tej — powiedzmy — reguły w pisowni nazwiska przypada na czas około roku 1558. Z tą wskazówką chronologiczną pokrywa się druga, wiążąca się z genezą samego utworku. Otóż w marcu 1557 roku wyszła w Królewcu anonimowo broszura tej samej treści pt. »Napominanie do wszystkich chrześcijańskich ludzi ziemie Pruskei« (prawdopodobnie druk Daubmanna) przypisywana z wielkimi zastrzeżeniami J. Seklucjanowi.

---

skim języku w Prusiech«, nie potrafiła wskazać poza wspomnianym arkuszem próbnym ewangelii św. Mateusza na inne produkty oficyny ełckiej (por. Koch, o. c., s. 483 i Ch. Krollmann, *Altpreusische Biographie*, Königsberg 1941, t. 1, s. 416). Należy wskazać, że w samym Ełku i okolicy (Biała) istniała jeszcze sto lat po zgonie Jana Sandeckiego tradycja, niewątpliwie wiarygodna, dowodząca, że ze swej »officina, in praedio gratiose concesso erecta libros hac lingua [Polonica] aliquot edidisset e quibus multum lucis... Poloniae regno illuxisse, evangelio refulgente« (z mowy pogrzebowej na cześć proboszcza w Białej Hieronima Maleckiego w r. 1662, Tschackert, *Urkundenbuch*, t. 2, nr 1055).

[59] Koch, *Der letzte Druck*, s. 482; Gollub, o. c., s. 173—74; K. Piekarski, *Katalog Biblioteki Kórnickiej, I. Polonica XVI wieku*, Kraków 1929, s. 118.

[60] *Bibliografja polska*, t. 22, s. 87.

Popatrzmy na obydwa utwory od strony treściowej. Otóż »Litania« stanowiła ważny składnik w całokształcie luterskiego nabożeństwa. Wedle ustawy kościelnej z r. 1544 miała ona być odmawiana po kazaniu (»litanią, a gdzie jej nie mają, tam Benedic anima mea Domino«). Jest więc rzeczą wysoce prawdopodobną, że druczek Sandeckiego był spóźnioną odpowiedzią na wcześniejszą inicjatywę wydawniczą swego przeciwnika, jeśliby przyjąć, że byłoby to przedsięwzięcie Seklucjana dopełniające jego »Pyesny duchowne a nabożne«.[62] W ten sposób mielibyśmy do czynienia z ostatnim skrzyżowaniem szpady ze znienawidzonym konkurentem.

Mimo przysądzenia przez Piekarskiego druczku oficynie Daubmanna, mając jego przybliżoną datę ukazania się w r. 1557-1558, bylibyśmy skłonni związać go z tłocznią ełcką, która uległa likwidacji w maju 1558 roku. Nie sprzeciwiałby się temu przypuszczeniu fakt identyfikacji czcionek utworku z zasobem typograficznym Daubmanna, który — jak wiemy — podjął druk polskich książek w r. 1556.[63] skoro istnieją poważne poszlaki wskazujące, że urządzenie i wyposażenie oficyny ełckiej Sandeckiego zakupił tenże właśnie drukarz. I wreszcie brak położenia metryczki druku można by uważać za przejaw ostrożności ze strony Sandeckiego, którego działalność po niefortunnym występie z wydaniem dziełka Piotra z Goniądza znajdowała się na indeksie.[64]

Wcześniejszym okazem oficyny ełckiej było niewątpliwie wydanie katechizmu Hieronima Maleckiego, syna, identyczne może z późniejszą edycją jego »Catechizmu albo dziecinnych kazań o nauce chrześcijańskiej« (b. m. druk z r. 1561),[65] Niektórzy uczeni najmylniej utożsamiali tę niedochowaną wcześniejszą ełcką edycję katechizmu, o której obszernie mówi Hieronim Malecki w swej suplice do ks. Albrechta z lipca 1558 roku, z jakoby nowym wydaniem znanego nam tzw. małego katechizmu z r. 1546.[66]

---

[61] Gollub, o. c., s. 166 i 173.

[62] Warmiński, o. c., s. 219—20.

[63] Tamże, s. 436.

[64] Uderza fakt, że późniejsze druki Hieronima Maleckiego: *Ustawa albo porząd kościoła*, 1560, 1571. *Oznajmieni i objawieni prawdziwego biegu a skłonności niebieskiej, zwłaszcza zaćmienia, które się w tych przyszłych dwu leciech staną, jako roku 1562 i 1563*, Królewiec 1562, firmuje już wyraźnie jako drukarz Jan Daubmann.

[65] Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 22, s. 87.

[66] Np. Gollub, o. c., s. 173—74. Tekst supliki u Kocha, o. c., s. 499—501.

Przeczą temu po pierwsze rozmiary jednego i drugiego katechizmu. Po drugie Maleccy nie podejmowaliby zwykłego przedruku z r. 1546, którego nakład pozostał nierozprowadzony[67], narażając wydawcę na duże straty. Ton wypowiedzi H. Maleckiego we wspomnianej suplice wyraźnie pozwala stwierdzić, że mamy do czynienia z nową jednostką wydawniczą, opracowaniem katechizmu większego, o którego publikacji marzył Jan Malecki w r. 1546. Dla tego między innymi celu rozkręcił, a może i poszerzył on swoją oficynę w Ełku. Katechizm ten — dodajmy — przeznaczony był prawdopodobnie na eksport do Polski, w której nagle od r. 1555 zaczął szeroką strugą rozlewać się przytłumiony dotąd ruch reformacyjny. Być może nawet, że wydrukowanie go stanowiło konsekwencję podróży Hieronima Maleckiego w r. 1555 na synod koźminecki[68], podjętej przypuszczalnie dla skonstatowania zapotrzebowania różnowierstwa polskiego na książkę religijną, a kto wie czy nie wypełnienia jakiegoś półoficjalnego, wobec braku drukarń w samej Polsce, zamówienia.

A jednak i to przedsięwzięcie okazało się chybione. Na skutek czujności władz kościelnych udało się bowiem H. Maleckiemu tylko w drobnej cząstce rozprowadzić przywieziony z Ełka do Wielkopolski nakład[69]. Rozsprzedaż przyniosła w sumie niewielką kwotę — 15 grzywien pruskich; resztę nakładu wobec stanowczego nieopłacania się wiezienia go z powrotem do Prus trzeba było na miejscu rozdarować. Niepowodzenie to ostatecznie uleczyło Maleckich od liczenia na odbiorcę w Polsce. Katechizm Maleckiego doczekał się przedruku, ale już w Królewcu (1561, 1615) dla potrzeb współwyznawców pruskich.

---

[67] Że obecny katechizm swymi rozmiarami, liczbą arkuszy przechodzić musiał jednoarkuszową ósemkę Katechizmu małego wskazuje proste obliczenie. 500 egzemplarzy jego nakładu, przewiezionego do rozsprzedaży do Wielkopolski nie opłaciło się z powrotem Maleckiemu zabierać do Prus. Przy katechizmie z r. 1546 byłoby to tylko 500 arkuszy czyli dzisiejszych 20—25 książek. Nie byłby to żaden ciężar trudny do przewiezienia.

[68] J. Łukaszewicz, *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małej Polsce*, Poznań 1853, s. 23: »ks. Jeronim Melecki z Prus«.

[69] Datę pobytu H. Maleckiego w Wielkopolsce można ustalić na podstawie supliki H. Maleckiego do ks. Albrechta z 4. VII. 1558 (Koch, o. c., s. 499—501) o bonifikację 40 grzywien, wypożyczonych na druk katechizmu z kasy zborowej, w której podaje, że część egzemplarzy zostawił u woj. łęczyckiego, Łukasza Górki. Otóż godność tę uzyskał Górka w marcu 1558. (Wł. Dworzaczek, *Łukasz Górka*. Polski Słownik Biograficzny, t. 8, s. 412). Należy przyjąć zatem wyjście katechizmu na okres końca roku 1557, względnie początku 1558.

Mimo tych niepowodzeń wydawniczych, mimo częstego zapadania na zdrowiu i niedołężnienia, tak że od r. 1559 korzystał ze stałej pomocy syna przy pracy duszpasterskiej, nie rozstawał się jednak Jan Sandecki Malecki z piórem i pomysłami litarackowydawniczymi tak niegdyś trafnymi i płodnymi. Wobec klęsk poniesionych na polu literatury kościelnej zmienił tylko dziedzinę zainteresowań przerzucając się na pole piśmiennictwa świeckiego, czysto użytkowego. Niewątpliwie jego pomysłem było opublikowanie przez syna druczku astrologicznego w r. 1561[70] pt. »Oznajmieni i objawieni prawdziwego biegu a skłonności niebieskiej, zwłaszcza zaćmienia, które sie w tych przyszłych dwu leciech staną, jako roku 1562 i 1563« (Królewiec 1562) — wiemy przecież, że była to dziedzina specjalnie kultywowana przez Jana w okresie zarówno krakowskim (prognostyki na r. 1526 i 1529) jak pułtuskim — oraz pochodzący z tegoż 1561 roku projekt opracowania słownika łacińsko-polsko-niemieckiego, opartego na leksykonie Dasypodiusa. Świadomy niechęci ks. Albrechta ku sobie ukrył Jan Sandecki swą inicjatywę za osobą swego syna Hieronima oraz literata królewieckiego Jana Radomskiego. Maczanie palców starego drukarza-wydawcy w tym ostatnim przedsięwzięciu widać z przedwstępnych czynności przypominających żywo starania o druk Nowego Testamentu: przesłania propozycji wydawniczej ks. Albrechtowi, wyrażonej w niej prośby o poparcie w uzyskaniu przywileju na wyłączną sprzedaż książki w Polsce i wreszcie charakterystycznego faktu dołączenia próbnej odbitki karty tytułowej[71]. Pomysł wydania słownika, pierwszego obszernego tego typu wydawnictwa, obok strony dochodowej posiadał dla starego szermierza czystości języka ojczystego zasadnicze znaczenie. Pojmował go może jako trybunę propagandy uznanych przez siebie wartości i właściwości polszczyzny kulturalnej.

Fatum, prześladujące usiłowania wydawnicze Sandeckiego Maleckiego, i tym razem zaciążyło na przedsięwzięciu. Z niespodziewaną kontrakcją wystąpił bowiem Jan Mączyński, posiadający

---

[70] Pozostawał niewątpliwie w związku z otrzymaną w roku poprzednim przesyłką prognostyków z Krakowa.

[71] »primo folio speciminis« — prośba H. Maleckiego i J. Radomskiego do ks. Albrechta (K o c h, o. c., s. 501—503); petenci dla uzyskania poparcia księcia pragnęli prowadzić swą publikację pod protekcją Uniwersytetu Królewieckiego (»ut haec Academia Regiomontana per Polonica scripta maxime necessaria clarior et celebrior reddatur«). Inicjatywa samego wydawnictwa wedle ich wyznania wyszła od pewnych dworzan Mikołaja Radziwiłła Czarnego.

od lat gotowy do druku obszerny słownik łacińsko-polski, który z pomocą swego możnego zwierzchnika, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, nie dopuścił do publikacji Maleckich i Radomskiego. W tej sytuacji dawny wyrobnik drukarsko-wydawniczy przystał od razu na propozycję podjęcia opieki nad drukiem konkurencyjnego słownika, wykonywanego przez firmę Daubmannowską w Królewcu i przeprowadzenie jego korekty.[72] Być może, że z natchnienia Jana Sandeckiego, działającego za pośrednictwem syna Hieronima doszło do powzięcia koncepcji, nie zrealizowanej wówczas i dopiero dzisiaj, po 400 latach przyoblekanej w życie, odwrócenia słownika, jego postaci łacińsko-polskiej, na polsko-łacińską za niewielkim wynagrodzeniem dodatkowym 40 złp; tyle samo miał otrzymać za przeprowadzenie korekty. Stanowczy sprzeciw ks. Albrechta nie dopuścił jednak do wykonania tej drugiej części słownika.

Praca Maleckich około dzieła Mączyńskiego nie zamknęła się na czynności mechanicznej, czysto korektorskiej. Stan rękopisu pochodzącego z czasów młodzieńczych, z lekka tylko zapewne przejrzanego przez Mączyńskiego, był chyba niezbyt zadowalający, wymagał rozpracowania, możliwe nawet uzupełnień. Znaczne oddalenie autora od miejsca druku pozwalało tym więcej na gospodarowanie w treści i wprowadzenie słów i pojęć znaczeniowych. Zwłaszcza liczne czechizmy, w które obfituje dzieło Mączyńskiego, mogły być wkładem Maleckiego ojca, gdy natomiast germanizmy pochodziłyby od Maleckiego syna. Najpewniejszy stempel współpracy Jana Sandeckiego pozostał w licznych rozrzuconych w słowniku dialektyzmach podgórskich.[73] Pieczętował nimi nieświadomie Jan Sandecki Malecki swą łączność z krajem lat dziecinnych. Był to już ostatni przejaw jego działalności literackiej.

W trzy lata później, w r. 1564, stary wydawca i literat, fanatyczny orędownik mowy ojczystej, rozstał się z życiem w Ełku. Licznie rozrodzona rodzina, zapełniająca stanowiska pastorów w Prusach Wschodnich aż do drugiej wojny światowej, uległa wynarodowieniu.

---

[72] Jan Sandecki działał tu niejako za kulisami czy za plecami syna. Uzyskanie zamówienia było tym łatwiejsze, że Hieronim Malecki od r. 1562 sprawował po J. Radomskim urząd tłumacza, korektora i nadzorcy tekstów polskich w drukarni książęcej (Gollub, o. c., s. 175).

[73] Liczne ślady dialektyzmów podkarpackich wykrywali Janów, o. c., s. 187 i Rospond, o. c., s. 57, 120, 153, 239, 335—36.

* * *

Popatrzmy jeszcze na charakter Jana Sandeckiego Maleckiego, bo ta strona jego indywidualności była przedmiotem największych ataków współczesnych i zarzutów dzisiejszych czy wczorajszych historyków. Najwięcej do zdeformowania duchowego obrazu naszego drukarza wydawcy przyczynił się jego nieubłagany przeciwnik Jan Seklucjan. Podkreślał on rys chciwości na pieniądze oraz zawiść jako cechy dominujące w jego charakterze, która to »scelerata cupido« »suggeret in misero flebile corde malum« (przejrzysta gra słów wyprowadzająca nazwisko Malecki od łacińskiego »malum«, to jest zło, uosobienie zła), do czego dodawał jeszcze udaną pobożność różnowierczą (»simulatus amator Jesu«).

Cóż można na to powiedzieć? Niewątpliwie do reformacji zaprowadziła Jana z Sącza raczej chęć działania na polu słowa drukowanego niż właściwy zelotyzm religijny. Zawiść zaś to zjawisko w stosunkach literacko-wydawniczych stare jak świat. Występuje ono w równym nasileniu i dzisiaj, i dawniej. W dobie Jana Sandeckiego walka konkurencyjna świata drukarsko-księgarskiego o czytelnika, o zbyt książki była posunięta do maksimum, była to — można bez przesady powiedzieć — zaciekła wojna wszystkich przeciw wszystkim.

Nie myślimy wybielać Jana z Sącza. Byłoby to wbrew podstawowym założeniom pracy historyka. Bierzmy go takim, jakim był: człowiekiem, w którym łączyły się wielkie wartości, chęć służenia społeczeństwu z przywarami osobistymi, takimi jak zazdrość i podejrzliwość, zaciętość i zawziętość typowo góralska, upór i kłótliwość, która występuje szczególnie w ostatnich latach w częstych zatargach z parafianami w Ełku.

Patrząc z perspektywy wieków na przebieg życia Sandeckiego trzeba stwierdzić, że był to żywot niełatwy, pełen zmagań z przeciwnościami, rzadko wieńczony sukcesami. Nie zaznał on szczęścia w życiu osobistym, nie zrealizował głównego celu życia — prowadzenia własnej drukarni wydawniczej, ogłoszenia przekładu Pisma św. Na dnie jego niepowodzeń i posępnych przygód oraz zawodów leżał obok takich czy innych przywar charakteru brak szczęścia do ludzi, nieumiejętność pozyskiwania ich sobie. Jego osobą posługiwano się niby pionkiem w różnych rozgrywkach i walkach osobistych czy to na terenie drukarskim w Krakowie, czy wyznaniowym w Królewcu.

W osobie Jana Sandeckiego objawiła się wielkość i małość: dbałość i żarliwość o język ojczysty i równocześnie dążność do skrępowania, niedopuszczenia do jego odświeżenia i rozwoju. Praca wytężona nad pomnożeniem zasobów literackich, dostarczeniem na rynek czytelniczy strawy duchowej i równoczesne polowanie na zysk. Była w jego działalności wydawniczej duża pomysłowość a jednocześnie naśladownictwo, śmiałość inicjatywy i wleczenie się w cudzym ogonie, była postawa nowoczesna i średniowieczna.

Literacko mniej uzdolniony od Biernata z Lublina czy Jana z Koszyczek dorównywał im, a może przewyższał zawsze żywą troską o poprawność i udoskonalenie języka, który prawdziwie ukochał i który pierwszy u nas uważnie badał i śledził w mowie potocznej i uczonej, na współczesnych okazach książek drukowanych i na dawnych zabytkach języka zachowanych w postaci rękopiśmiennej i rytej. Jak inni, tak też i on dążył do wydobycia z adaptowanych przez siebie utworów wartości literacko-artystycznych. Jedynie dla tekstów religijnych żądał zachowania i ścisłego utrzymania wierności oddania. Świadom był pod tym względem praktyk swych towarzyszów impresorów; niedarmo zwracał się w r. 1546 w zakończeniu swego małego katechizmu do przyszłych jego nakładców, »aby k temu nicz nie przidawali, ani odejmowali, ani żadnego słowa, syllaby, punktu odmieniali, ale wszitko w czałości swej zachowali. Bo my dobrze wiemy, czosmy uczynili a jakośmy wyłożyli a położyli. Widziemy też, czo yni w tym uczynili«.

Wśród humanistów nowosądeckich

W przeciwieństwie do sąsiednich miast Podkarpacia przez długi czas obydwa Sącze nie potrafiły wnieść swego wkładu w rozwój humanizmu ani zapisać bodaj jednej karty kunsztownymi rymami łacińskimi czy też miodopłynną oracją. Zdawałoby się wprost, że ten żywiołowy, wszechogarniający prąd omijał starannie oba miasta, że nie był w stanie zarazić je swymi ideałami, narzucić im entuzjazmu dla myśli i piękna literatury klasycznej.

A przecież okazji do infiltracji Renesansu było bezsprzecznie więcej w obydwu Sączach, znajdujących się na uczęszczanym szlaku[1] wiodącym na Węgry, w szczególności na polerowany kulturą humanistyczną Spisz, niż w innych stronach Podkarpacia. Wiemy konkretnie, że przez Sącz przebiegał niejeden raz w drodze do swych możnych protektorów Perenyich poeta Paweł z Krosna, który też w Sączu (dziś sądziłbym raczej w Nowym niż Starym) w czasie swej ostatniej podróży węgierskiej w ucieczce przed zarazą znalazł śmierć w r. 1517. Niestety żaden ślad nie przechował miejsca ostatniego spoczynku poety.

Szlak dunajecko-popradzki przemierzali też często wędrowni humaniści jak Anglik Leonard Coxe, Niemiec Walenty Eck, Szwajcar Rudolf Agricola, którzy tędy w latach dwudziestych i trzydziestych wieku XVI podążali w poszukiwaniu zajęcia na Spisz. Okazjonalnie zawadzali o strony sądeckie wybitni pisarze polscy Złotego Wieku, ale niestety rzadko utrwalali w swych utworach ślady podróży i znajomość Sądeczyzny. Z autopsji niewątpliwie zachował w pamięci widok zamku ryterskiego, jego »mury stare, upadłe« już w tym czasie, M. Bielski (»Sejm niewieści«). Tchnąca pogodą i beztroskim humorem fraszka Jana Kochanowskiego: »Do starosty muszyńskiego« (Stanisława Kempińskiego, z różnowierczej rodziny sądeckiej?)[2], nasuwa nieodparte przypuszczenie, że autor »Satyra« bawił w muszyńskim zamku starościńskim wśród niezwyczajnego dla nizinnego poety krajobrazu górskiego,

---

[1] Wpływ stosunków i dróg handlowych na frekwencję studentów ukazuje K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 2, s. 229.

[2] Wł. Bębynek, *Starostwo muszyńskie*, »Przewodnik Naukowy i Literacki«, t. 42: 1914/1916, s. 21.

gdzie »obłoków blisko« (czyż nie piękna to tradycja dla dzisiejszej grupy poetów spod znaku Harasymowicza!). »Pijanymi rymy« zwracał się poeta o dopuszczenie swej osoby do współudziału w rozkoszach picia wina:

O starosto na Muszynie,
Ty się znasz dobrze na winie,
Znasz i masz: bo tylko z góry
Spuściwszy wóz, aliż Uhry (Węgry).
Okaż swój smak starodawny,
Starosto muszyński sławny,
A niech ja go też skosztuję,
Boć i ja smak w beczce czuję.
A nie żal mi, żem poetą
Jest coś umieć alfę z betą

podkreślając, że taki »winny« sympozjon stanowi najlepsze uczczenie każdego poety:

Tym ludziom ty, Stanisławie,
Chcesz li się zachować prawie (prawdziwie, szczerze)
Nie szafirem, nie rubinem,
Ale je czci dobrym winem.
A stąd to będziesz miał w zysku,
Że coś dziś obłoków blisku,
To cię pijanymi rymy
Aż do nieba wprowadzimy.

Pozostawanie Sącza na marginesie ruchu humanistycznego, późne włączenie się go do uprawy dziedziny literatury humanistycznej miało głębsze podłoże. Najważniejszym czynnikiem był ciągle brak sprzyjającego klimatu dla rozwinięcia twórczości i kultywowania pięknych Muz. Wydawałoby się to pozornie nieprawdziwe. Wszak posiadamy z lat trzydziestych wieku XVII świadectwo Szymona Starowolskiego, niewątpliwie wyraz bezpośredniej obserwacji, zawierające pochwałę wysokiego poziomu umysłowego mieszkańców Nowego Sącza. »Sącz, miasto otoczone murem, nad brzegiem Dunajca, w miejscu najbardziej uroczym w tej podgórskiej okolicy, przewyższa kulturą inne otaczające ludy, posiada ludzi oddanych kupiectwu, dalekich od lenistwa czy prostactwa, jak to powszechnie bywa z ludźmi pochodzącymi z gór, lecz wykształconych, skrzętnych i gorliwie wykonywających swoje zawody«.[3]

[3] *Polonia sive status Regni Poloniae descriptio*, Coloniae 1632, s. 32.

Tych cywilizacyjnych zalet nie da się jednakże cofnąć daleko wstecz i zastosować o wiek wcześniej. Nowy Sącz przełomu stulecia XV i XVI — to miejscowość umysłowo dość surowa, obojętna na ponęty wyższej kultury. Dwie żywiołowe klęski, to jest pożary, jakie spadły w r. 1486 i 1522[4] na miasto, zahamowały na długo jego możliwości rozwoju ekonomicznego, a tym samym kulturalnego. Przypadły one właśnie na okres przyjmowania się nowego prądu, jego bujnego rozrostu i żywiołowej siły.

Dobrym sprawdzianem tego regresu Nowego Sącza w dziedzinie oświaty był postępujący spadek frekwencji Sądeczan w Uniwersytecie Krakowskim w drugiej i trzeciej ćwierci wieku XVI. W latach 1526—1550 wpisuje się ogółem 15 studentów (9 imiennie wymienionych z Nowego Sącza, 6 Sądeczan). Całkiem przygnębiająco wypadło już trzecie ćwierćwiecze wykazujące jednego Sądeczanina i dwóch starosądeczan w ogólności. Dopiero ostatnie ćwierć wieku przynosi znaczny wzrost frekwencji. Złożyły się na nią wpisy 4 nowosądeczan, 18 Sądeczan i 5 starosądeczan. W sumie lata 1526—1600 przyniosły 45 wpisów. Zauważyć wypada, że w przeciwieństwie do stulecia XV była to młodzież w olbrzymiej większości biedna, uiszczająca najniższe stawki opłaty wpisowej (1—3 gr).

Stan ten sprawił, że bardziej twórcze zainteresowanie Sądeczan humanizmem wystąpiło dość późno, bo dopiero w ostatnich dwóch dziesiątkach wieku XVI, kiedy humanizm już w pełni dojrzały i przekwitający płynął spokojnym łożyskiem, wyładowując się w imitacji pisarzy łacińskich i nowołacińskich, w rozkoszowaniu się formalnym pięknem ich dzieł i w skrzętnej erudycji latynistycznej.

Ten to okres ostatniego i przedostatniego dziesiątka stulecia XVI, doba srebrnego humanizmu, jego jesieni, wydała kilka interesujących postaci twórców literatów. Nie są to osobistości większego formatu, choć wykazują ciekawy profil kulturalny, duże zainteresowania intelektualne i wcale udatny polor poetycki.

Pojawiali się oni na horyzoncie życia literackiego na krótko, gaśli niczym meteory w zaraniu swej twórczości. Nie zdoławszy dokonać większych osiągnięć, może zgorzkniali lub zniechęceni do niewdzięcznych i nie dających żadnych korzyści materialnych Muz usuwali się w cień, co było powodem, że nie dostali się na

---

[4] J. Sygański, *Nowy Sącz. Jego dzieje i pamiątki dziejowe*, s. 30, 35-36.

karty roczników piśmiennictwa i pozostali dotąd prawie zupełnie nieznani. O niektórych, jak na przykład o Stanisławie Wykręciku ze Starego Sącza, zapisanym w półroczu zimowym r. 1580-1 na Uniwersytet Krakowski (razem ze współkrajanem Marcinem Janiecem), a po dziesięciu latach studiów promowanym na magistra sztuk wyzwolonych (1590), nie potrafimy nic powiedzieć poza przytoczeniem lakonicznej wzmianki księgi promocyjnej: »Stanisław Sądeczanin zmarł w Wiedniu w Austrii, mąż godny najdłuższego życia«.[5] Pewne ślady zdawałyby się wskazywać, że nieobce były mu zapały i zabawy poetyckie[6].

Wyraziściej rysuje się nam natomiast postać jego przyjaciela, mało znanego poety łacińsko-polskiego Jakuba Antoniego Mirka, występującego częściej pod zlatynizowanym nazwiskiem Myreccus. Urodzony w latach sześćdziesiątych wieku XVI wcześnie wyfrunął z rodzinnego gniazda. W poszukiwaniu wiedzy, a także i utrzymania zawędrował — może jako guwerner jakiego panicza — do Akademii Jezuickiej w Ołomuńcu. Wpisał się w poczet jej uczniów w listopadzie r. 1588, ale jak wskazuje przypis jednego z jego utworów znajdował się tam już w grudniu r. 1587[7]. Niedługo w niej przebywał, bo jeszcze w tymże półroczu zimowym 1588/9 znalazł się na Uniwersytecie Krakowskim. Musiał już być zaawansowany w studiach, skoro po krótkim pobycie tu, we wrześniu r. 1589, uzyskał promocję na bakałarza sztuk wyzwolonych zdobywając zaszczytną, bo drugą lokatę wśród współtowarzyszy egzaminu.

---

[5] *Statuta nec non Liber Promotionem Philosophorum Ordinis in Universitate studiorum Jagellonica[...]*, wyd. J. Muczkowski, Cracoviae 1849, s. 237.

[6] Do jego osoby, być może, odnosi się pieśń żałobna współkrajana i kolegi J. Mirka, zaczynająca się od słów:

Heu quanto rebus mors stetit una meis.
Charus Sadece vale, miserum patrone clientem
Vates Mircenus, Charus Sadece vale.

która znajdowała się w brulionie wierszy Mirka w spalonym w r. 1944 przez Niemców rękopisie Biblioteki Narodowej w Warszawie, Lat. Q. XIV, k. 33 b. Korzystam tu z wypisu przedwojennego p. doc. dr I. Zarębskiego, za użyczenie którego składam Mu piękne podziękowanie.

[7] Wpisany między 15 a 17 XI 1588 jako Jacobus Mirecus Sandecensis Silesius (!), *Ročenka Cyrilometodějské Fakulty Bohosloveské v Olomouci za dobu od r. 1918 do r. 1928*, Ołomuniec 1929; w rzeczywistości Mirek bawił w Akademii tej co najmniej do grudnia 1587, jak tego dowodzi położona data 27 t.m. przy przypisie dedykacyjnym jednego z wierszy (I. Zarębski, *Stosunki Eneasza Sylwiusza z Polską i Polakami*, Kraków 1939, s. 105).

Z myślą zapewne o mistrzostwie i łączącej się z tym karierze profesorskiej studiował dalej (do półrocza letniego 1593 włącznie) i odbywał obowiązkowe wykłady bakałarskie. Wyrażały one jasno zainteresowania humanistyczne niepośledniego gatunku. Za przedmiot wykładu pierwszego (półrocze zimowe 1589/90) wybrał Mirek gramatykę grecką Clenarda, co chlubnie świadczyło o jego głębszej kulturze humanistycznej; później objaśniał Cycerona »Somnium Scipionis«. Jedynie trzeci wykład obracał się w sferze średniowiecznych autorów (»Parvulus philosophiae naturalis«). Prelekcja ta stanowiła może pewne ustępstwo na rzecz panującej w uniwersytecie tradycji albo też konieczność wypełnienia luki w schemacie przepisanych wykładów. Obowiązki swe spełniał sumiennie, jak to stwierdza urzędowa księga wydziału filozoficznego[8]. Ostatecznie z niewiadomych powodów (zniechęcenie, trudne warunki?) odstąpił od studiów rezygnując z uzyskania magisteriatu.

O dalszych losach Mirka da się już powiedzieć niewiele. Niewątpliwie przebywał dalej w Krakowie, utrzymując się może z prywatnego guwernerstwa, może z pracy korektorskiej, może z przepisywania. Do stanu duchownego, który stanowił dla inteligenckich żywiołów główne i najłatwiejsze oparcie, zdaje się nie wstąpił, przynajmniej do r. 1600. Mimo odejścia od uniwersytetu utrzymywał stosunki z kołami profesorskimi: do przyjaciół swych zaliczał m. in. Jana Wolbroma, profesora prawa[9]. Nie wiadomo więc, czy nie przerzucił się do studiów na tym wydziale.

Zawołany intelektualista czytał dużo; wśród jego rozległej lektury znalazła się również spoczywająca w rękopisie »historia« Jana Długosza, którą jak świadczy własnoręczna zapiska Mirka na egzemplarzu będącym dziś własnością Biblioteki Jagiellońskiej, całą »czytał, przeczytał«.[10]

---

[8] *Liber seu Metrica diligentiarum artium lib. baccalaureorum in Acad. Crac. ... ad a. 1639*, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, nr 232.

[9] Świadczy o tym ofiarowany przez Mirka egzemplarz autorski poematu *Samuel Pacificus*, Cracoviae 1600, z następującym własnoręcznym przypisem: Rndo D. Joanni Wolbromo I. U. D. Prae (posito) S. Mariae Magdalenae Crac. d Am suo ob[servandissimo] — egz. Biblioteki Czartoryskich w Krakowie.

[10] Egzemplarz dawniej własność biskupa kujawskiego Hieronima Rozdrażewskiego, ofiarowany przezeń w testamencie w r. 1600 do zbioru biblioteki Kolegium Większego, dziś rkps Biblioteki Jagiellońskiej, nr 33. Na odwrocie wyklejki tylnej okładki rękopisu umieścił Mirek swój podpis: »Jac[s] Antons Myrecus Sandec legit, perlegit«.

Mirek był zapalonym, nie pozbawionym talentu poetą o dużej skali rozpiętości twórczej. Niestety dziś po kataklizmie naszych dóbr kulturalnych w czasie drugiej wojny światowej nie rozporządzamy już pełną dokumentacją jego twórczości na skutek zagłady, jaka spotkała pozostały po naszym poecie spory rękopis, zawierający przegląd jego dorobku pisarskiego z lat 1587 (?) do 1606, a więc z całego właściwie okresu jego działalności literackiej. Kodeks ten[11], interesująca pamiątka po mało znanym a ciekawym poecie, należał w wieku XVIII do Biblioteki Załuskich, skąd koleją losu dostał się do Ces. Biblioteki Publicznej w Petersburgu, by w dwudziestoleciu międzywojennym wraz z innymi rewindykatami wejść do nowoutworzonej Biblioteki Narodowej w Warszawie. Niestety tu rychło podzielił los jej zasobów rękopiśmiennych, spalonych przez Niemców w r. 1944.

Dziś twórczość poetycką Mirka reprezentują dwie okolicznościowe publikacje, jedna zawierająca poemat na zaślubiny ks. Janusza Ostrogskiego z Katarzyną Lubomirską w Nowym Sączu w r. 1597 (»Euterpe sive nuptiae Janussii ducis Ostrogiae Castellani Cracoviensis et Catherinae Sebastiani Lubomirski... filiae, Anno... 1597 Sandeciae celebratae«, Kraków 1597), druga na ingres biskupa Bernarda Maciejowskiego na stolicę krakowską (»Samuel Pacificus«, Kraków 1600); poza tym rozporządzamy pewnymi drobnymi okruchami z jego zatraconej księgi poetyckiej.

Twórczość Mirka charakteryzuje się szeroką skalą tematyczną i znaczną siłą ekspresji poetyckiej, wreszcie nienaganną metryką i stylistyką. Dziś możemy ją już tylko w sposób najbardziej ogólny ująć. Sporną jest sama data początków jego pisarstwa: czy przypada ona na rok 1587, jak to wynikałoby z badań J. Korzeniowskiego, czy też na rok 1581, (o ile tu nie zaszła łatwa w tym wypadku pomyłka druku lub odczytania końcowej cyfry 7 na 1), jak to później ustalił I. Zarębski. W każdym razie sądzić by należało, że inspiracje twórcze Mirka wiązały się z jego pobytem w Akademii Ołomunieckiej wśród jezuitów. Z tego podłoża wyrosły zapewne liczne poemaciki treści religijnej (inwokacje, epigramaty, wierszowane modlitwy na różne czynności w ciągu dnia, wiersze na cześć świętych — samych utworów na cześć św. Katarzyny napisał kilkanaście — w tym także świętych polskich).

[11] Opis rękopisu u. J. Korzeniowskiego, *Zapiski z ces. Bibl. Publ. w Petersburgu*, »Archiwum do dziejów oświaty w Polsce«, t. 11: Kraków 1910, s. 163—64. Wyzyskał go przed zniszczeniem jedynie doc. Zarębski.

Obok tych szablonowych wierszy szkolnych Muza Mirka nie omijała tematów świeckich. U progu jego twórczości spotykamy interesującą próbę przetransponowania na heksametry łacińskie znanej i popularnej noweli miłosnej Eneasza Sylwiusza Piccolominiego o Lukrecji i Euryalu (»Historia de Lucretia et Euryalo ad invicem se amantibus«, w. 277). Tekst Eneasza uległ znacznemu skróceniu, szczególnie w partiach opisowych i scenach miłosnych, a sama opowieść o losach kochanków przepojona została, jak przystało na wychowanka jezuitów, pierwiastkiem moralizatorskim. Z kolei w r. 1587 wyśpiewał Mirek wiązankę wierszy żałobnych na zgon króla Batorego[12].

Dla nas interesujący jest zwłaszcza poemat, ogłoszony na uroczystość zaślubin kasztelana krakowskiego ks. Janusza Ostrogskiego i Katarzyny Lubomirskiej, córki starosty grodzkiego sądeckiego Sebastiana, które odbyły się w r. 1597 w Nowym Sączu z wielką pompą, dając powód do stoczenia w stylu epoki na małą skalę turnieju poetyckiego, przypominającego w miniaturze zawody, jakie odbyły się w Krakowie w r. 1518 w związku z przyjazdem królowej Bony.

Panegiryczna Muza Mirka odezwała się w kilka lat później (w r. 1600) gładką gratulacją na cześć wjazdu nowego biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego (»Samuel Pacificus«). Mimo panegirycznego zakroju utwór nie wykazuje częstej i typowej dla humanistów uniżoności i pochlebstwa w stosunku do możnych tego świata. Poeta oddaje, co prawda, swą Muzę i swe rymy do rozporządzenia mecenasowi, ale czyni to w sposób dyskretny. Osią czterokartkowego poemaciku jest zagadnienie, w jakim charakterze przybywa Maciejowski do Krakowa, czy niesie pokój czy też walkę. Zgodnie ze swym łagodnym usposobieniem poeta w imieniu biskupa przynosi zapewnienie:

Pacificus venio, Vos, o pulcherrima mundi
Lumina Sarmatici, quos proxima Slesia tangit
Et qui Cracano contermina rure Vavello,
Carpatioque iugo colitis collesque Ruthenos...

Dalsze losy Mirka otacza całkowity mrok. Wiersze poświęcone Stanisławowi Wapowskiemu, kasztelanowi przemyskiemu, zdawałyby się dowodzić, że związał się chwilową klientelą z tym przedstawicielem rodu ziemi przemyskiej, a może nawet przeniósł się w tamte strony.

---

[12] Tamże wpisane epicedia i monoedia ad tumulum.

Pogodne usposobienie łagodziło zapewne niełatwe warunki życia sądeckiego poety, biednego, ale oddanego czciciela pięknych Muz[13]:

Spes bona dat vires, mens spe, velut igne, probatur
Argentum...

(Optynizm daje siły, a myśl oczyszcza, jak ogień srebro, nadzieję).

Ostatni ślad twórczości Mirka pochodzi z r. 1606. Zapewne około tego czasu ten blisko czterdzieści lat życia liczący sympatyczny twórca rozstał się z życiem, o którym smętnie pisał:

Quid enim nisi, Vita, procella est.[14]

Mniej jeszcze powiedzieć możemy o współtowarzyszu Mirka po piórze, Janie Ostrowskim. Przeszłość poskąpiła nam drobnych bodaj przekazów, już nie tylko dla oddania profilu, ale najogólniejszych konturów jego biografii. Zostało po nim zaledwie parę utworów panegirycznych[15] oraz ciekawa rozprawa prawnicza, które stanowią jedyny budulec dla skreślenia sylwety zapomnianego wierszopisa.

Syn mieszczański z Chęcin w Kielecczyźnie[16] zasługuje na tym większą naszą uwagę, bo jest autorem w ogólności pierwszej

---

[13] w poemacie *Samuel Pacificus*.

[14] Tamże, k. A_3a.

[15] Zarejesrowane w *Bibliografii* K. Estreichera, t. 23, s. 516. Z niezrozumiałych powodów Estreicher włączył do dorobku Jana Ostrowskiego również dwa utwory panegiryczne w języku polskim z r. 1590 i 1591, które jak sam tytuł ich wskazuje, były pióra współczesnego Janowi Ostrowskiemu Jakuba Ostrowskiego. Są to unikatowe egzemplarze Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu: *Epithalamium na wesele Jego M. Pana Jana z Rusca Branickiego*[...] *i Jej M. Panny Anny z Mirowa Myszkowskiej* (Kraków, drukarnia Łazarzowa 1590, sygn. XVI Qu 1986) i *Epicedium na śmierć żałosną*[...] *P. Jana z Mirowa Myszkowskiego, kasztelana żarnowskiego*, Kraków 1591 (sygn. XVI Qu 2026). Obydwa utwory prezentują nieosobliwego debiutanta na niwie poetyckiej, po prostu wierszokletę. Sam on zdawał sobie sprawę z braków swego kunsztu pisarskiego, jak to zaznaczył w Epithalamium (k. A_2a):

Jak się do was przymieszam z podłym rymem moim,
Który niech za zrządzeniem będzie, proszę swoim.
Apollo, bądź gotowy z lutnią wesołam
Przygrywać, bo sam temu bez ciebie nie zdołam.

[16] Jak wskazywać się zdaje na to wpis jego w półroczu letnim 1596 do metryki studenckiej w Uniwersytecie Krakowskim: »Joannes Stanislai Ostrowski Chęcinensis, diec. Gnesn.« (*Album studiosorum*, t. 3, s. 199). Dodajmy, że jest to jedyny dokumentalny ślad po tym poecie.

pochwały Nowego Sącza. Zamieścił ją w pieśni weselnej na cześć wspomnianych nowożeńców Janusza ks. Ostrogskiego i Katarzyny Lubomirskiej (1597). wątpić nie można, na podstawie własnej obserwacji:

Est ad Carpathij loca formosissima montis
Structa sub acclivi splendida colle Sadec,
Hanc ubi Daedaleis componeret artibus olim
Rex Venceslaus qui duo sceptra tulit....
Forte sub undosi muscoso gurgitis antro
Caeruleus Dunaiec mollia iura dabat,
Et Biallae adveniens latices miscebat amaenos,
Hunc pariter lymphis associando suis.

Poza wpisem na Uniwersytet Krakowski w półroczu letnim 1596 nie znamy bliżej ani kolei studiów, ani losów życiowych, ani wreszcie genezy pisarstwa Ostrowskiego. Wyraziło się ono trzema panegirykami weselnymi, ogłoszonymi drukiem w latach 1597—1598. Wszystkie one — rzecz znamienna — wiązały się z uroczystościami ślubnymi, jakie odbyły się w podgórskich miejscowościach, w Nowym Sączu i Żywcu w możnych tamtejszych rodzinach. Pisał je Ostrowski może na zamówienie.

Epitalamium poświęcone uświetnieniu zaślubin Janusza Ostrogskiego i Katarzyny Lubomirskiej było chyba pierwszym produktem Muzy Ostrowskiego. Musiało to być niezwykłe wydarzenie, skoro podziałało tak silnie na wyobraźnię ówczesnych poetów humanistycznych, jeśli aż czterech wstąpiło w szranki (obok Mirka i Ostrowskiego: Stanisław Niegoszewski oraz Mikołaj Lubomirski, ówczesny student Akademii Ołomunieckiej, brat stryjeczny panny młodej). Dla Nowego Sącza były to wielkie dni. Są one i z tego względu znamienne, że otwierają poczet wspaniałych widowisk w stylu barokowym w naszym mieście, w czasie których dochodziła zawsze do głosu Muza humanistyczna w postaci wierszyków panegirycznych czy wystąpień retorycznych. Te ostatnie z reguły spoczywały na barkach pisarzy miejskich, którzy za swe trudy i wenę literacką otrzymywali honorarium w postaci... garnca doskonałego wina wartości 2 złp. 18 gr.[17]

Dwa dalsze utwory — pieśni weselne poświęcił Ostrowski opiewaniu zaślubin dwóch córek Krzysztofa Komorowskiego, hrabiego na Liptowiu i kasztelana sądeckiego: Katarzyny — wyda-

[17] J. Sygański, *Z życia domowego szlachty sandeckiej*, s. 329—330.

nej za Zbigniewa Lanckorońskiego i Elissy — poślubionej Aleksandrowi Myszkowskiemu (oba śluby odbyły się w jednym roku, mianowicie 1597).

Jak przystało na początkującego poetę, autor w tych utworach podkreślał swą skromność i nieśmiałość w zawodzie poetyckim. W epitalamium na cześć Myszkowskiego i Elissy w inwokacji wzywa na pomoc Muzę Melpomenę:

Nam sine te nullum suscipiemus opus

zaś w innym utworze wprost wyzna:

...Smyrneus licet haud sim carmine vates

Skromność to jednak pozorna. Pieśni Ostrowskiego ubrane są w niezwykle kunsztowną formę, posługują się górnolotną frazeologią, zaludnione są mnóstwem mitologicznych figur (autor na wzór greckich Najad wprowadza Dunajady). Zgodnie z klasyczną konwencją zawierają one przemówienia postaci mitologicznych (Apollo, dziewięć Muz), personifikacje żywiołów, np. Dunajca. Niektóre ustępy nie są pozbawione piękna i rzeczywistego polotu. Jakże naturalną i ciepłą w tonie jest pochwała jesieni:

Gaudet o loratus maturis fructibus hortus,
Quem molles Zephyri Autumno cultore benigna
Exercent aura, cui aurea poma quotannis
Delicias afflant, per gratos dant et odores.

Niestety ustępy takie giną w zalewie wymyślnych porównań i konwencji poetyki klasycznej.

W odmiennym świetle stawia naszego poetę, przyrzucając nowe barwy do jego portretu, występ na wydziale prawa Uniwersytetu Krakowskiego w dyspucie, którą odbył w tym samym czasie pod prezydencją prof. Grzegorza Skrobkowica na temat prawnych podstaw wojny (»De bello dialysis aurea«). Ogłoszone do tej dysputacji tezy wykazują szeroką i błyskotliwą kulturę ogólną autora, opartą na wartościach literatury starożytnej. Zadziwiający jest w tym pozornie suchym dziełku prawniczym popis erudycji i znajomości literatury klasycznej. Ostrowski zna nie tylko język grecki, ale swobodnie posługuje się i cytuje takich autorów w oryginalnym tekście, jak Pindar, Eurypides, Tucydydes. W sza-

fowaniu autorami greckimi, i to z pierwszej ręki, jest, można powiedzieć, aż za rozrzutny. Takim zasobem lektury rozporządzał rzadko który ówczesny humanista polski.

Na rozległą skalę oczytania wskazuje także fakt powoływania się na humanistycznych historyków (P. Giovio, M.A. Sabellico). Z wywodów przebija również wcale dobra znajomość realiów historycznych i ustrojowych Polski. Z literatury fachowej, dotyczącej prawa wojny, uderza cytowanie nowoczesnego i podstawowego w tym przedmiocie traktatu Fr. Vitorii, a zadziwia przemilczenie Frycza Modrzewskiego księgi »O wojnie« z jego dzieła »O poprawie Rzeczypospolitej«. Nie wiemy, dlaczego ta nowoczesność myślenia prawniczego, umiejętność wiązania omawianej problematyki z konkretną rzeczywistością przy pewnych, oczywista, przeżytkach i obciążeniach szkoły kanonicznej nie zwróciła uwagi St. Estreichera[18] przy bilansowaniu kultury staropolskiej wieku XVI.

Zrębem zasadniczym wywodu Ostrowskiego są trzy tezy. Konkluzja pierwsza określa warunki, w jakich dopuszczalna jest wojna. Uznaje wojnę słuszną dla odparcia najazdu, odzyskania grabieży, lub powetowania doznanych krzywd. Przyjmuje również wojnę ofensywną, o której podjęciu decydować może tylko »powaga władcy«, względnie — w stosunkach polskich — uchwała senatorów, podczas gdy działanie obronne mogą na własną rękę rozwinąć możnowładcy, przedstawiciele lokalnej władzy państwowej, nawet osoby prywatne.

Bardzo istotnym momentem dla aktualnej sytuacji ówczesnej jest stwierdzenie możliwości prowadzenia wojny z Turcją, byle nie z pobudek religijnych, jako też dopuszczalność używania pomocy niewiernych (muzułmanów i Kozaków).

Konkluzje prawnicze stanowiły ostatnie wystąpienie w druku Ostrowskiego. Przedmowę do nich podpisał w dniu 1 listopada 1597 już »ex veteri Latio«, to jest z Kampanii Rzymskiej. Na tym urywają się ślady po naszym poecie. Co stało się z nim po tej dacie, nie da się ustalić.

Trzecim w tym związku humanistów sądeckich był Bartłomiej Fusorius[19], syn Mikołaja ze Lwówka, osiadłego w Nowym

---

[18] St. Estreicher, *Kultura prawnicza w Polsce XVI w.*, »Kultura Staropolska«, Kraków 1931.

[19] O Fuzoriusu zob. mój artykuł *w Polskim Słowniku Biograficznym*, *t.* 7, s. 187—88, gdzie jednak nie zdołałem odtworzyć biegu jego studiów uniwersyteckich. Czynię to obecnie, opierając się na *Album studiosorum*, t. 3, s. 156

Sączu rzemieślnika konwisarza (zm. w r. 1598). Od łacińskiej nazwy zawodu ojca (stannifusor) nasz Bartłomiej, jak widzimy sądeczanin w pierwszym pokoleniu, przybrał dziwacznie brzmiące dla nas nazwisko Fusorius.

Był on wychowankiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, na który wpisał się w półroczu letnim 1588, na kilka miesięcy przed immatrykulacją Jakuba Mirka. Bakalaureat sztuk wyzwolonych otwarł przed Fusoriusem w latach 1591 do 1594 możność działalności wykładowej, w której wykazał wielką pilność i obowiązkowość. Jako zawołany humanista studiował z zapałem literaturę klasyczną,[20] na oryginalną twórczość wszakże, przynajmniej w druku, nie zdobył się.

Jak wielu ówczesnych wykształconych Sądeczan nad życie oddane kontemplacji umysłowej przeniósł czynny zawód. Zostawszy księdzem w rodzinnym mieście doszedł z czasem do godności kustosza kolegiaty nowosądeckiej (w r. 1605). Duchowny typu kontrreformacyjnego tworzył fundacje kościelne oraz wybudował kościół murowany w Kamionce Wielkiej (1630)[21]. Związany silnie z rodzinnym grodem służył mu pożyczkami, a dla podniesienia splendoru burmistrzowskiej władzy legował na rok przed śmiercią (zm. w r. 1637) zarządowi miasta roztruchan oraz złoty pierścień.

Najważniejszym czynem kulturalnym Fusoriusa było utworzenie w r. 1631 w oparciu o kapitał 1300 złp, umieszczony na

---

(wpisany jako »Bartholomeus Nocolai Luouy Sandecensis«) oraz księdze wykładających bakałarzy (Biblioteka Jagiellońska, rkps nr 232).

[20] Wskazuje na to m. in. posiadany przez Fuzoriusa egzemplarz W e r g i l e g o *Bucolicum decem Aeglogarum opus ab Hermanno Torentino scholiis illustratum*, Lipsiae in Officina Melchioris Lotheri Anno 1521, jedyny dziś znany egzemplarz z jego biblioteczki z umieszczonym u spodu własnoręcznym podpisem własnościowym: Barth. Fusory Sandecen' Art. Bac[calar.], który przed wojną miałem w ręku w Bibliotece Kapituły rzymsko-kat. we Lwowie. Kolekcjonerstwa książek nie wyrzekł się Fusorius również po przejściu do praktycznej działalności kościelnej. Dowodzą tego dwa inkunabuły zachowane dzisiaj w Bibliotece Jagiellońskiej, mianowicie A. E i b u s a, *Margarita poetica*, Bazylea 1495 i P l i n i u s z a St., *Historia naturalna*, Wenecja 1487, obydwa z podpisem własnościowym: Barth. Fusorii, custodis Sandecensis, a. D. 1618. Jak z dalszego zapisu na jednym z egzemplarzów wynika dostały się one na mocy testamentu Fusoriusa w r. 1638 w ręce profesora a z czasem rektora Uniwersytetu Krakowskiego Mateusza Kraśnickiego (»mihi mgro Mattheo Kraśnicki testamento legatus« oraz M. Matthei Kraśnicki C. M. a. D. 1638).

[21] J. S y g a ń s k i, *Wyroki ławicy sandeckiej*, »Przegląd Prawa i Administracji«. R 42: Lwów, 1917, s. 431.

dobrach Gołąbkowice, fundacji dla trzech uczniów z Nowego Sącza, Grybowa i Kamionki studiujących w U. J. Niestety ten cenny instrument formowania stałego potencjału intelektualnego spośród młodzieży nowosądeckiej i okolicznej nie odegrał tej roli, o jakiej myślał fundator.[22] Przyczyniła się do tego niepewność i kruchość podstaw finansowych fundacji zaznaczająca się już w drugiej połowie wieku XVII oraz postępujący upadek miasta. Po zaborze Nowego Sącza przez Austrię uniwersytet w r. 1776 przeznaczył czasowo dochody fundacji na rzecz dyrektora nowosądeckiej kolonii akademickiej. Z tą chwilą ten jedyny regionalny fundusz stypendialny, stanowiący ważny łącznik Nowego Sącza z Uniwersytetem Krakowskim, praktycznie uległ likwidacji.

[22] Fundację Fuzoriusa i jej losy oświetlają następujące rękopisy Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego: nr 2, s. 256; nr 35, s. 859; nr 65, s. 156; nr 114, s. 110—111; nr 144, s. 1—4.

Historyk Nowego Sącza: Jan Sygański

Na horyzoncie skromnego rozmiarami i widocznie opóźnionego życia umysłowego Nowego Sącza, jaki otwarła era autonomiczna Galicji, wysunęły się pod koniec wieku XIX, po długim okresie ugorowania, dwie wybitne postaci, które rozniecily tlejące tu zarzewia zainteresowań kulturalnych i nadały pracy intelektualnej właściwy sens i znaczenie, wytyczając dla niej kierunek aż po lata dwudzieste nowego stulecia.

Mam tu na myśli dwóch działaczy, przybyszów nie autochtonów nowosądeckich, obydwu — rzecz znamienna — synów ludu pochodzących ze środkowej Małopolski, z dawnego województwa sandomierskiego oraz z ziemi przemyskiej: ks. Jana Sygańskiego, znakomitego historyka przeszłości Nowego Sącza i Ziemi Sądeckiej, rozkochanego w jej pamiątkach i zabytkach dziejowych, oraz Stanisława Rzepińskiego, neohumanistę, szczepiącego z zamiłowaniem na niwie sądeckiej niezrównane wartości kultury antycznej.

Przyglądnijmy się życiu i pracom J. Sygańskiego tak mało dotąd znanym i — powiedzmy szczerze, — zapomnianym[1] przede wszystkim tam, gdzie o nim powinno się wiedzieć najwięcej, tj. w Nowym Sączu. Zacząć musimy nasz wywód od niespodziewanego stwierdzenia, że właściwe nazwisko jego brzmiało Cygan[2]. Urodzony w środowisku chłopskim 18 czerwca 1853 r.[3] we wsi Żukowice, położonej 19 km na północny wschód od Tarnowa na

---

[1] Głównego zrębu dokumentacji do biografii J. Sygańskiego dostarczyło Archiwum Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. Wskazać należy, że po latach zapomnienia postać Sygańskiego przypomniał K. Golachowski w »Roczniku Sądeckim«, t. 3: 1957, s. 387, reprodukując tu nadto jego rzadką podobiznę.

[2] *Archiwum Prowincji Małopolskiej T. J.* (dalej stosuję skrót: *APMTJ*), rkps 1335 (Liber admissionum in Soc. Jesu 1820 — 1900) oraz pismo kk. Landwehr Commando in Lemberg do prowincjała jezuitów w Krakowie, Lwów 2. III. 1881, z zawiadomieniem o przesunięciu przez Ministerstwo Obrony Krajowej w Wiedniu »den zum Priester geweihten Landwehrmann Johannes Cygan zum Landwehrkaplan 2 klasse im nicht aktiven Stande des Landwehr Inf. Bataillons Tarnow Nr 53 ernannt«, tamże, rkps 992.

[3] *APMTJ*, rkps 1335; w publikacji zakonnej: *Ojcowie i Bracia Tow. Jez. zmarli w polskich prowincjach od r. 1820*, Kraków — Warszawa 1932, s. 84—5 podana błędna data urodzenia (może błąd drukarski?) 28. VI. 1853.

drodze do Radomyśla, po ukończeniu studiów w gimnazjum tarnowskim wstąpił 13 września 1871 r. w Starej Wsi, głównym ówczesnym ośrodku jezuitów w Galicji, do tego zakonu, z którym związał się na całe życie[4].

Przebieg zewnętrzny jego życia uregulowany konstytucjami zakonnymi nie odbiegał od przyjętej w tym zgromadzeniu normy. Odbył więc najpierw nowicjat, potem w tejże Starej Wsi po złożeniu pierwszych ślubów w latach 1876-1878 studium filozoficzne, z kolei w latach 1878-1880 studium teologii w Krakowie. Po otrzymaniu w lipcu 1880 r. w katedrze wawelskiej święceń kapłańskich odbył w latach 1881-1882 trzecią probację w klasztorze austriackim St. Andreae, po czym ten tarnowianin z pochodzenia znalazł się w lipcu 1882 r. w klasztorze sądeckim, przydzielony tu do pracy duszpasterskiej. Trudno ustalić czy już ten pierwszy pobyt Sygańskiego w Nowym Sączu, trwający pełne dwa lata (do sierpnia 1884 r.), związał tego człowieka nizin z regionem sądeckim, z podgórskim krajobrazem, czy już wówczas pociągnęła i urzekła go ciekawa przeszłość tych stron.

Po niecałych dwóch i pół latach pracy we Lwowie (1884—1886) i Łańcucie (1886) wrócił Sygański w styczniu 1887 r. do Nowego Sącza. Ten pobyt, czasowo najdłuższy, bo obejmujący pełnych lat pięć (do stycznia 1892 r.), miał zdaniem naszym decydujące znaczenie dla genezy jego zainteresowań historią regionu sądeckiego, zrodzenia się Sygańskiego-historyka. Trzeci i ostatni pobyt Sygańskiego w Nowym Sączu przypadł od lipca 1895 do lipca 1897 r. W sumie spędził autor »Historii Nowego Sącza« w ukochanym mieście lat dziewięć, czyli jedną siódmą część swego życia.

Dochowała się notatka autobiograficzna skreślona przez Sygańskiego dla burmistrza Nowego Sącza Wł. Barbackiego w r. 1913.[5] Wyliczył w niej niestety tylko suche daty swych kolejnych pobytów w Nowym Sączu i krótko scharakteryzował tu swą działalność duszpasterską. »Do chorych jeździł bardzo często — czytamy w niej — nie tylko w obrębie parafii nowosądeckiej, lecz także podegrodzkiej i wielogłowskiej, nieraz bardzo daleko, jak do Paszyna, Librantowej, Kurowa, Klimkówki, Trzetrzewiny, Brzeznej etc., etc. Kazania odpustowe i inne oko-

---

[4] *APMTJ*, rkps 1335, s. 140; rkps 295. s. 59 (oceny egzaminacyjne z zakresu filozofii i teologii),

[5] *APMTJ*, rkps 1339,

licznościowe miewał nie tylko w Nowym Sączu, Starym Sączu, Limanowej, ale nawet prawie we wszystkich parafiach sandeckiej ziemi«.

Uderza w tej autobiografii zupełne pominięcie swej twórczości historycznej poświęconej ziemi sądeckiej, jakby nie istniał ten doniosły wkład jego studiów i pracy w tej dziedzinie. A jakże byśmy właśnie wiedzieć chcieli, kiedy i w jaki sposób zrodziło się w Sygańskim zajęcie się tym przedmiotem.

Pociąg do pióra posiadał on od lat młodych. Zawołany humanista i miłośnik piśmiennictwa, także łacińskiego, jeszcze na studiach pisał udatne wierszyki okolicznościowe, chętnie po łacinie, i ta skłonność pozostała w nim do starości. Przytaczamy jeden zgrabny epigramat na temat dolegliwości zimy skierowany do przyjaciela:[6]

Ast aliam timeas hiemem dilecte sodalis.
Tempora dum tinget niveo tibi bruma colore,
Insolito tristique horrebunt omnia vultu,
Haec crede haud ullis removebis viribus unquam
Frigora; te moesto condet bruma illa sepulchra.

Wydaje się, że zainteresowania dla historii lokalnej obudziły się w Sygańskim za drugiego pobytu sądeckiego. Zaczęły się one od skromnego odcinka, najbliższego sobie otoczenia, mianowicie klasztoru jezuitów, dawniej dumnej siedziby premonstratensów. Zrodziły one rzecz na poły hagiograficzną, na poły historyczną (Obraz łaskami słynący Matki Boskiej Pocieszenia i kościół oo. jezuitów w Nowym Sączu, Kraków 1891). W dziełku tym tkwiła już w zalążku przyszła koncepcja historii Nowego Sącza.

Temat porwał autora, a przypadające właśnie na r. 1892 dwie lokalne rocznice: sześćsetlecie zgonu pani sądeckiej, królowej Kingi, (jubileusz ten uczcił Stanisław Rosół, 1862—1922, ówczesny nauczyciel szkoły ludowej w Starym Sączu słabą broszurą pt. »Święta Kinga, jej klasztor i miasto Stary Sącz«), oraz taki sam czasowo jubileusz założenia Nowego Sącza zmobilizowały Sygańskiego, który już w r. 1890 przeprowadzał poszukiwania w archiwum miejskim Nowego Sącza[7], do skreślenia skromnego rozmiarami, ale napęczniałego faktami, dobrze rozplanowanego zarysu przeszłości miasta pt. »Nowy Sącz«, nakładem gminy

---

[6] *APMTJ*, rkps 367, s. 169, 175, 186, 201.
[7] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 1, s, IV (Przedmowa).

miasta Nowego Sącza, drukiem J. K. Jakubowskiego 1892. W przedmowie datowanej dnia 2 lutego 1892 autor w prostych i serdecznych słowach zalecał »skromną, ale sumienną pracę« swoją skreśloną »na podstawie źródeł i dokumentów, jakie w archiwach miasta i innych odszukać mi się udało«. »Ośmielam się ofiarować Prześwietnej Radzie i obywatelom miasta Sącza i Sądeczyzny całej i proszę, aby ją tak uprzejmie przyjąć raczyła, jak uprzejmym sercem ja ją przynoszę«.

Natchniony pięknymi słowy Woronicza pragnął autor roztoczyć wizję przeszłości królewskiego miasta, przepoić ją dostojeństwem zamarłych czasów, przypomnieć jej świetne momenty:

Kości spróchniałe powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha i ciało, i siły.

Studium nie miało zupełnie charakteru i posmaku dzieła jubileuszowego. Oszczędne w słowie, bez superlatywów, składało się z trzech organicznie powiązanych części. Część pierwsza opowiadała o początkach Sądeczyzny do końca wieku XIII stanowiąc jakby tło dla właściwej ekspozycji; część druga przedstawiała założenie miasta, jego rozkwit (do r. 1522) i z kolei upadek, do czasu przyłączenia miasta do Austrii w r. 1772; część ostatnia ukazywała historię zabytkowych budowli świeckich i kościelnych jako też działających przy nich organizacji.

Studium ukazało się w druku, gdy jego autor był już w Tarnopolu. Przyjęcie tego pierwszego, w pełni udanego zarysu historii miasta powitały oficjalne czynniki miejskie z największym uznaniem. »Cała rada miejska — jak donosił Sygańskiemu burmistrz Slavik — na pełnym posiedzeniu przez ogólne powstanie złożyła mu gorące podziękowanie«. Noszono się nawet z zamiarem, wówczas może jeszcze za daleko idącym, nadania autorowi honorowego obywatelstwa, do czego ostatecznie jednak nie doszło[8].

Porwany tematem i ujęty dobrym przyjęciem swego zarysu postanowił Sygański rozpracować swój szkic. Pierwiastkowo myślał jedynie o dopełnieniu go pewnymi, bardziej znamiennymi szczegółami. W tym celu tegoż jeszcze roku 1892 za radą prof. Fr. Szwarcenberg — Czernego z Uniwersytetu Jagiellońskiego nawiązał Sygański listowne stosunki z nieznanym mu dotąd, dożywającym swych dni w zapomnieniu w Starym Sączu, pierwszym

---

[8] J. Sygański do St. Załęskiego. Lwów 15. XII. 1905 w rkps nr 1339 zawierającym listy pisane do Sygańskiego w latach 1905—1918.

dziejopisem Sądeczyzny. Szczęsnym Morawskim[9]. Zależało zrazu Sygańskiemu na zdobyciu wiadomości o rozprzestrzenieniu się ruchów religijnych w Nowym Sączu: husytyzmu w wieku XV. i reformacji w wieku XVI. »Mnie oczywiście nie chodzi o to, ażeby jakieś religijne polemiki z reformacją toczyć, nie wdaję się stanowczo w żadne tego rodzaju dysputy, lecz jedynie o wyświetlenie prawdy i zbadanie rzeczy bezstronne i sumienne«.

Zanim jeszcze otrzymał żądaną informację, pospieszył Sygański z końcem lutego 1893 r. ze Lwowa, swego nowego miejsca pobytu, ponownie do Morawskiego z czołobitnym hołdem (»uczonymi i mozolnymi pracami o Sądeczyźnie i Prasłowianach oddałeś Wiel. Panie niespożyte zasługi społeczeństwu polskiemu«), prosząc jednocześnie o wiadomości o wyglądzie zamku nowosądeckiego i fortyfikacji miejskich w XVI do XVIII wieku.

Nawiązanie łączności młodego, wstępującego na drogę wyczerpujących metodycznych studiów nad Sądeczyzną, z starym mistrzem okazało się rzeczą płodną i użyteczną. »Jest to prawdziwe opatrznościowe zrządzenie, żem u W. Pana mądrej rady zasięgnął«— wyznawał w dniu 4 marca t. r. »Cieszę niezmiernie, że mi tak ważnych notatek i zapisków swoich Czcigodny Pan użyczy« — dodawał zapowiadając w lecie osobisty przyjazd »po te ważne i nie oszacowane zapiski«. »Skorzystam z nich dobrze — zapewniał — i pomnik wdzięczności trwalszy od granitu i marmuru w sercach Sądeczan Panu zbuduję«.

Rzeczywiście w połowie lipca t. r. doszło do spotkania obydwu historyków Sądeczyzny w kolegium jezuickim i do szczegółowej obustronnej spowiedzi naukowej i literackiej. Wróciwszy po tej wizycie do Lwowa zakrzątnął się zaraz Sygański około umieszczenia powieści Morawskiego »Perepietycha« w odcinku któregoś z czasopism; na odwrót Morawski przesyłał Sygańskiemu jakieś »pisma sądeckie« (tj. notaty lub wypisy źródłowe), które— jak donosił uszczęśliwiony młody historyk — »wystarczą do napisania historii miasta ongiś przesławnego«. Odtąd Morawski otwierał raz po raz swą bogatą skarbnicę znajomości realiów przeszłości mieszczańskiej przed chciwym wiedzy adeptem. Wyjaśniał »swemu uczniowi« — tak Sygański sam się nazywał —

---

[9] Stosunki z Szczęsnym Morawskim odtworzono na podstawie *Zbioru ocalałych resztek listów do Sz. Morawskiego z lat 1852—1897*, »Rocznik Sądecki«, T. 2: 1949.

zawiłe terminy łacińskie i polskie instytucji miejskich, wtajemniczał go w szczegóły ówczesnej procedury karnej, w sprawy usytuowania zboru ariańskiego na Piekle, starego ratusza, położenia miejskich hamrów czyli kuźnic, dat powstania nie istniejących już kościołów, zamku królewskiego, przynależności zamku w Nawojowej itd.

Mnóstwo było zapytań, na które w odpowiedzi szły ze Starego Sącza szczegółowe wywody i rozwiązania ku wielkiej radości zapalonego badacza. »Czego nie dokazali archiwiści, to uskutecznił felicissime dominus Felix. O żyjże nam jak najdłużej, Nestorze!« — pisał uszczęśliwiony Sygański w podzięce. »Ty latasz jako orzeł, a my nieśmiało stawiamy kroki! Tyś mistrzem pióra, a my wobec Ciebie uczniami«.[10]

O niektóre szczegóły, np. kwestię dotyczącą śladów arianizmu w Nowym Sączu dopraszał się specjalnie w formie żartobliwej: »Nie bój się Czcigodny Nestorze! Za wydanie tego sekretu już ja Cię arianinem nie nazwę«. Od czasu do czasu w tym dwuleciu intensywnych studiów nad przeszłością Nowego Sącza wpadał Sygański do Starego Sącza, aby w ustnej dyskusji z »najszczęśliwszym w rozwiązywaniu wątpliwości panem Szczęsnym» omówić trudniejsze zagadnienia.

Trzeci z kolei pobyt Sygańskiego w Nowym Sączu (1895—1897) umocnił zażyłość obydwu miłośników przeszłości Sądeczyzny. Sygański zapraszał do siebie sędziwego historyka i archeologa i sam wpadał do Starego Sącza, aby — jak się obrazowo wyrażał — »znaleźć w skarbcu mądrości i wiedzy szczegóły potrzebne do swego dzieła«.

W dniu 18 maja 1897 r. złożył Sygański swemu mistrzowi listowne życzenia z powodu wejścia w osiemdziesiąty rok życia i zapowiedział odwiedziny u »sędziwego Nestora w jego pustelni«. Było to już zapewne ostatnie lub jedno z ostatnich spotkań. Tegoż roku w lecie wrócił Sygański do Lwowa, w rok później Morawski rozstał się z życiem. Hołd pamięci pierwszemu historykowi Sądeczyzny złożył Sygański w ciepłych i serdecznych słowach pisząc w kilka lat później w przedmowie do I tomu »Historii Nowego Sącza« te słowa: »Niemało też zawdzięczam

[10] Morawski nie skąpił informacji i wyjaśnień, służył też Sygańskiemu odpisami pewnych aktów, a może nawet dosyłał mu oryginalne dokumenty z przeszłości Sądeczyzny ze swego prywatnego zbioru.

światła i nauki Szczęsnemu Morawskiemu..., z którym nieraz długie godziny spędziłem nad naukowem zbadaniem, rozwiązaniem i obrobieniem zawiłych, często sprzecznych pozornie kwestii«.

Po powrocie do Lwowa zajął się Sygański na samym schyłku wieku (lata 1897—1900) wykończeniem swego dzieła, daniem mu ostatecznego szlifu, wspierany w tym radą i pomocą przedstawicieli tamtejszych kół naukowych (O. Balzer, A. Prochaska, W. Kętrzyński, A. Hirschberg, W. Bruchnalski).[11] Zapewne już wówczas rozwinął Sygański system zdobywania informacji naukowej przez przeprowadzanie kwerend drogą korespondencyjną[12], który potem rzeczywiście oddał mu duże usługi przy przygotowywaniu do wydania korespondencji Piotra Skargi, Jakuba Wujka i Stanisława Warszewickiego.

W połowie r. 1900 dzieje Nowego Sącza miał Sygański gotowe do druku.

W ciągu powstawania i rozrastania się dzieła na skutek przypływu obfitych materiałów źródłowych uległa zasadniczej zmianie pierwotna koncepcja książki, zwykłego tylko poszerzenia i uzupełnienia zarysu drukowanego w r. 1892. Wobec faktu, że dwie najważniejsze kategorie pomników dziejowych, które teraz posłużyły Sygańskiemu za osnowę, mianowicie miejskie księgi urzędowe oraz akta grodzkie sądeckie zaczynały się od r. 1488, względnie 1516, autor nie zdoławszy zebrać dla wieków średnich i pierwszej połowy wieku XVI bardziej istotnego materiału zrezygnował z dania całości obrazu przeszłości Nowego Sącza na rzecz szczegółowego ujęcia jego dziejów w ciągu dwóch wieków od wstąpienia na tron dynastii Wazów, tj. od r. 1587 do oderwania miasta od Rzeczypospolitej w r. 1772.

Przedstawienie tego dwuwiekowego procesu dziejowego, na który złożyły się okres świetności i rozrostu, a potem od połowy wieku XVII postępującego upadku i zubożenia, rozdzielił Sygański na dwie części. W tomie pierwszym dał opis dziejów zewnętrznych, w tomie drugim przedstawienie instytucji ustrojowych,

---

[11] Por., Przedmowę w pracy: *Historia Nowego Sącza*, t. 1, s. IV. O kontaktach z W. Bruchnalskim i toczonych z nim w Ossolineum dyskusjach wspomina Maria Bruchnalska (żona Wilhelma) w liście do Sygańskiego z dnia 1. II. 1911.

[12] Por., pocztówkę A. Brücknera do Sygańskiego z 7, i 15, I. 1908, 20. II. i 3. III. 1909 oraz listy A. Prochaski (7. VII. 1908), G. Manteuffla z Rygi w r. 1909, Br. Gembarzewskiego (28. VI, 1910), St. Kutrzeby (22. V. 1910) itd.

administracji miasta, systemu obrony, organizacji sądownictwa, stosunków ekonomicznych i społecznych, pracy i ustroju cechowego, oświaty, stanu religijności, kultury towarzyskiej i obyczajowej, powiązań z okoliczną szlachtą i lokalnymi władzami Rzeczypospolitej.

W pierwotnym ujęciu dzieło zamykało się na tych dwóch tomach. »Nie wchodzi w zakres niniejszej pracy — wyłuszczał autor — opis dawnych zabytków dziejowych, jako to: królewskiego zamku, kościołów istniejących i nie istniejących, klasztoru franciszkańskiego, norbertańskiego i pijarskiego, ratusza miejskiego i dworu biskupów krakowskich. Opisy tychże, prawie gotowe— zaznaczał — spoczywają jeszcze w mej tece«.[13] W czasie druku tomu I i II plan ten uległ zmianie. Po obrobieniu pozostającej w rękopisie części o zabytkach, do której dołączył jeszcze obszerny dodatek źródłowy, wydał ją Sygański jako tom III swej monografii w r. 1902.[14]

Tak tedy w samym zaraniu naszego stulecia (1901 — 1902) Nowy Sącz i Ziemia Sądecka otrzymały wspaniały pomnik swej przeszłości odtworzony pewną ręką zarazem »badacza i miłośnika historii regionu«, rozległy i wnikliwy obraz życia zewnętrznego i wewnętrznego miasta, najbardziej wszechstronną monografię, jaką uzyskało którekolwiek z miast polskich. Dzieło Sygańskiego wydane w niecałe czterdzieści lat po pierwszym wielkim osiągnięciu historiografii regionu — »Sądeczyźnie« Morawskiego, było już nie przysłowiowym krokiem naprzód, ale milowym skokiem w zbliżeniu i rozeznaniu tej przeszłości. Ograniczone, co prawda, do dziejów jednego miasta i jednej epoki górowało nad książką Morawskiego zaletami stylu, kompozycji, metody historycznej, pogłębieniem tematu, szeroką panoramą zjawisk dziejowych i wnikliwym zanurzeniem się w mało znany gąszcz życia miejskiego.

---

[13] Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 1, s. III, przypis 1.

[14] Wyzyskując tę dwoistość dzieła autor zrobił w r. 1912 pewien zabieg bibliograficzno-wydawniczy, mianowicie naddrukowawszy nową kartę tytułową opublikował tom 3 pod nowym tytułem: *Zabytki dziejów i sztuki w Nowym Sączu* jako druk poniekąd bibliofilski, bo w 30 egzemplarzach sporządzony. Nie miałem w ręku tego »odmiennego« druku, swoje supozycje opieram na zapisie karty katalogowej Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (sam egzemplarz bowiem w tych zbiorach przepadł). Na zidentyfikowanie pozwala wszakże ta sama w obydwu wersjach ilość stronic. Tom 3 *Historii Nowego Sącza* mianowicie liczy 2 s. nlb+IV+279 oraz »Sprostowania i uzupełnienia«, s. 281—283. *Zabytki dziejów* wykazują 2 s. nlb+IV+280. Trzecią i zarazem ostatnią ćwiartkę 18 arkusza (s. 281—83) autor po prostu usunął.

Obydwa dzieła cechowała też różna, zupełnie inna tendecja. Dzieło Morawskiego tchnęło optymizmem, bezkrytycznym uwielbieniem przeszłości, dawało apologię szlachetczyzny, nie dostrzegało ciemnych stron w kształtowaniu się naszego życia zbiorowego w ubiegłych wiekach. Przeciwne zasady leżały u podstaw książki Sygańskiego. Autor jej celowo i świadomie swym dziełem pragnął wzbogacić nikłą historiografię mieszczańską, stworzyć pewną równowagę czy przeciwwagę dla powszechnie przyjętego pojmowania dziejów narodowych jako dziejów szlachetczyzny i wyłącznego dominowania takiego ujęcia w dziejopisarstwie. Sygański zdawał sobie dobrze sprawę, że dzieło jego wyświetla przeszłość jednego podkarpackiego miasta, ale ma też pewien aspekt ogólny jako duży wziernik w położenie i stosunki całej klasy mieszczańskiej, pozwalający na formowanie pewnych zasadniczych praw rozwojowych tej warstwy społecznej.

Dodajmy, że autor świadomy roli mieszczaństwa w dawnej Polsce stał zdecydowanie sympatiami przy nim. Nie wahał się podnieść, że upadek miast w Rzeczypospolitej szlacheckiej to nie tylko wypływ splotu zewnętrznych wypadków dziejowych, ale że spowodowała go »samolubna, ekonomicznie zgubna przewaga elementów szlacheckich«. Zasadniczymi składnikami i instrumentami tej supremacji były według Sygańskiego: specyficzna polityka ekonomiczna państwa, brak reprezentacji miast w sejmie Rzeczypospolitej, opanowanie przez szlacheckie czynniki administracji lokalnej rad miejskich i doprowadzenie do zniszczenia samorządu miast.

Książka Sygańskiego osiągnęła wysoką rangę jako dzieło dziejopisarskie. Budowana z drobnych okruchów w myśl słów ewangelisty: »Colligite fragmenta, ne pereant« przynosiła pastelowe wycyzelowane malowidło staropolskiego życia mieszczańskiego i jego odrębnej kultury. W dorobku pisarskim Sygańskiego dzieło stanowiło największe osiągnięcie, zarazem otwierało nowy bujny period w historiografii regionu sądeckiego.

Ten właśnie pierwszy dziesiątek lat wieku XX przyniósł obfite pokłosie studiów nad przeszłością Sądeczyzny, na który składają się cztery książki Sygańskiego z »Historią Nowego Sącza« od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski (Lwów 1901—1902) na czele, do dziś niezastąpione pośmiertnie wydane dzieło Szczęsnego Morawskiego Arianie polscy (Lwów 1906), Leona Białkowskiego Ziemia sandecka. Stan jej społeczno-

gospodarczy w pierwszej połowie XVI wieku (Warszawa 1911), drobne, ale precyzyjne rozprawy rozmiłowanego w temacie młodego nauczyciela wówczas historii w II Gimnazjum, żyjącego do dziś, dr Jarosława Wit — Opatrnego (z pochodzenia, podobnie jak Sygański, Tarnowianina), wreszcie podjęty przez profesora Seminarium nauczycielskiego w Starym Sączu Franciszka Ergetowskiego dyplomatariusz Praw i przywilejów miasta Starego Sącza od r. 1312—1523.

Wydawszy Historię, to »magnum opus« swego życia, spodziewał się słusznie Sygański[3] jakiegoś znaku uznania ze strony oficjalnych czynników miejskich Nowego Sącza. Tymczasem zarówno przesłane przez autora ze Lwowa zaraz po ukazaniu dwa pierwsze tomy »Historii« Radzie Miejskiej, jak z kolei w r. 1902 tom trzeci na ręce burmistrza Wł. Barbackiego z nowego miejsca pobytu w Czerniowcach pokwitowano milczeniem. Był to już nie tylko nietakt, ale krótko mówiąc skandal. »Nasze patresy lwowskie są pełni oburzenia na niewdzięczność Nowego Sącza aż dotąd ustawicznie« — zwierzał się zawiedziony w oczekiwaniach autor w liście do historyka zakonu jezuickiego, St. Załęskiego w r. 1905. »Ja uspakajam ich porywczość tym, że się spodziewam obywatelstwa niebieskiego. Nie mogę jednak trafić do ich przekonania tą moją skromną odpowiedzią«.

Nic dziwnego, że gdy wreszcie Rada Miejska dwa dni przed urządzeniem obchodu 250 rocznicy oswobodzenia Nowego Sącza od Szwedów (13 grudnia 1905) nadesłała Sygańskiemu na nie zaproszenie, urażony autor »odpisał grzecznie« odmownie, tłumacząc niemożność przybycia swą normalną pracą. W kołach zarządu miejskiego zreflektowano się. Nastąpiły jakieś pierwsze próby nawiązania z Sygańskim łączności. W ich wyniku nadesłał on w grudniu 1907 r. do zarządu miejskiego dwa ostatnie tomy swego dzieła (widocznie poprzednio nadesłane uległy zatracie), na co odpowiedziano uchwałą magistratu z 27 stycznia 1908 r. zawierającą »serdeczne podziękowania za prace i trudy nad dziejami naszego grodu« wraz z przyznaniem »na częściowe pokrycie kosztów wydawnictwa tego tak ważnego nie tylko dla dziejów naszego miasta lecz także dla dziejów Polski« wydania subwencji w kwocie, wprost śmiesznej, stu koron.[15] Miarą wszystkiego był fakt, że zawiadomienie o tej uchwale wysłano

---

[15] Pismo burmistrza Wł. Barbackiego do Sygańskiego, Nowy Sącz, 27. X. 1908.

w dziesięć miesięcy później, w dniu 27 października. Jakże powolnie działała machina kancelaryjna królewskiego wolnego miasta Nowego Sącza i jak powoli reagował siedzący na stolcu burmistrzowskim Wł. Barbacki. Mamy nadzieję, że pan burmistrz pilnował lepiej oddanych mu do prowadzenia spraw sądowych.

Jakie w tym dziwnym ustosunkowaniu się do zasłużonego dziejopisa Nowego Sącza działały głębsze, ukryte przed okiem profanów pobudki dziś już niestety nie sposób dociec. W kołach klerykalnych domyślano się niechęci lewicowych czynników, istniejących w radzie miejskiej, do autora członka zakonu. Czy słusznie? Po pierwsze w ówczesnym składzie rady i magistratu większość zdecydowaną posiadały czynniki mieszczańskie i zachowawcze. Po wtóre książka Sygańskiego, wzór obiektywnego ujmowania historycznego, pozbawiona była jakichkolwiek elementów drażniących.

Wreszcie w marcu 1913 r., w jedenaście lat po wydaniu dzieła, tenże burmistrz Wł. Barbacki[16] zwrócił się do rektora krakowskiego Kolegium Maximum w Krakowie, w którym Sygański przebywał od r. 1908 po dwóch okresach pracy we Lwowie (1897—1901, 1903—1906), w Czerniowcach (1902) i Stanisławowie (1907-8), »ściśle poufnie« z zapytaniem, »czy nie zachodzą żadne przeszkody ze strony reguł zakonnych, aby o. Janowi Sygańskiemu za jego żmudną pracę nad historią miasta naszego nadać honorowe obywatelstwo, i czy ten najwyższy upominek, jakim miasto dysponować może, będzie przyjęty przez odznaczonego«. Ażeby rzecz wypadła całkiem po formie i linii biurokratycznej, prosił jednocześnie o przesłanie biografii i bibliografii prac Sygańskiego »do formalnego załatwienia tej dla mnie bardzo przyjemnej sprawy«.

Niedługo potem, dnia 3 kwietnia, zapadła jednomyślna uchwała rady, przyznająca honorowe obywatelstwo autorowi »Historii Nowego Sącza«, »w uznaniu jego wydatnej pracy kapłańskiej w Nowym Sączu, a przede wszystkim w uznaniu i w dowód wdzięczności za napisanie cennych dzieł historycznych, w których wiernie odtworzył bogatą przeszłość miasta Nowego Sącza i tą mozolną i długą pracą znakomicie się przyczynił do rozszerzenia wiadomości dziejów Polski«. Ale i tym razem sam

---

[16] Listem z 23. III. 1913 (kodeks listów do Sygańskiego, *APMTJ*, rkps 1339).

moment wręczenia dyplomu odwlókł się blisko o rok. Dopiero z początkiem r. 1914 nastąpiło uroczyste przekazanie przez delegację miasta zasłużonemu dziejopisowi tego dokumentu[17], a tym samym ostateczne wyrównanie rażącego w stosunku do niego zaniedbania ze strony miasta.

Trzeba podkreślić, że po wydaniu »Historii Nowego Sącza« dobiegający pięćdziesiątego roku życia historyk — samouk nie ustawał w pracach dalszych nad dziejami Sądeczyzny. Zaledwie upłynęły dwa lata od ogłoszenia »Historii Nowego Sącza«, gdy Sygański rzucił na rynek księgarski nową rzecz: zbiór materiałów źródłowych do dziejów klasztoru klarysek starosądeckich pt. »Arendy klasztoru starosądeckiego w XVI i XVII wieku (z 15 rycinami)«, Lwów 1904. Była to interesująca składanka najrozmaitszych kategorii źródeł, głównie jednak typu gospodarczego, do przeszłości tego klasztoru. Trzonem ich były lustracje dóbr oraz kontrakty dzierżaw (arend) zawierane przez klasztor. Ogłaszanie źródeł do dziejów gospodarczych należało jeszcze wówczas do rzadkich zjawisk na horyzoncie polskiej historiografii, toteż za zasługę poczytać należy Sygańskiemu zainteresowanie się tą dziedziną pomników dziejowych i docenianie ich wagi i znaczenia.

W rok po »Arendach« wypuścił Sygański drugi zbiorek przyczynków źródłowych udostępnionych częściowo w streszczeniach odedytorskich, pt. »Analekta sandeckie do XVI i XVII wieku«, Lwów 1905. Podstawę wydawnictwa stanowił nieoceniony diariusz (księga rachunkowa) Jerzego Tymowskiego, kupca i rajcy nowosądeckiego, z lat 1602—1625 oraz wybór testamentów mieszczańskich tego okresu. Obydwa działy uzupełniały się znakomicie: gdy diariusz Tymowskiego wielokrotnie pod różnymi aspektami eksploatowany przez Sygańskiego ukazywał w przekroju obraz przemysłu i handlu w Nowym Sączu z początkiem wieku XVII, to testamenty w intencji wydawcy miały »odsłonić i wnieść cenny materiał do poznania bliżej archeologii czyli starożytności prywatnych Nowego Sącza«. W tomie tym znalazła się wreszcie garść (dziewięć) dyplomów, odnoszących się do klasztoru i miasta Starego Sącza z lat 1346—1765. Łącznie z ogłoszonymi w »Arendach« dyplomami z lat 1313—1745 dawały one mały dyplomatariusz starosądecki, złożony z 21 aktów prywatnych, z tego 10 dyplomów z doby średniowiecza.

---

[17] Dyplom honorowego obywatelstwa w *APMTJ*, rkps nr 1392.

Nieznużony autor nie poprzestał na tych pracach konstrukcyjnych i źródłowych, względnie półźródłowych. Nieocenione zwierciadło życia mieszczańskiego, jakim był diariusz Tymowskiego nie przestał nęcić jego wyobraźni historycznej. Jakoż w listopadzie 1907 r.[18] słyszymy o nowym, szóstym z kolei przedsięwzięciu Sygańskiego z zakresu historii regionalnej pierwszej połowy XVII wieku, które w zasadniczym zrębie wypływało ze wspomnianego diariusza.

Było nim opublikowane w r. 1909 w »Przewodniku Naukowo-Literackim«, a w roku następnym osobno studium pt. »Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce dynastii Wazów« (z 15 rycinami), Lwów 1910.[19] Nie jest ono w ścisłym słowa znaczeniu opowieścią czy przedstawieniem w sposób ciągły i wyczerpujący tego życia i bytowania szlacheckiego, jest — jak to określił sam autor — obyczajową »mozaiką z dziejów naszej przeszłości«, zbiorem szkiców lub raczej obrazów bytowania dwóch głównych warstw: średniej szlachty i bogatszego mieszczaństwa oraz kroniką jego pewnych, przeważnie awanturniczych przejawów. Mimo znacznych niedomagań konstrukcyjnych i fragmentaryczności książka wyposażona jest w bogatą treść. Autor ustala archeologię życia ziemiańskiego tego zakątka Polski począwszy od ubioru poprzez mieszkania po szczegóły codziennego bytowania. Cenne są dalej rozdziały dotyczące powiązań towarzyskich, rodzinnych szlachty z mieszczaństwem, uwarunkowanych wspólnymi interesami ekonomicznymi (spółki handlowe, świadczenie sobie wzajemnych pożyczek, zależność finansowa szlachty od bogatszych kupców). Niemniejszej wagi są ustępy oddające stan oświaty wśród szlachty czy ukazujące różnorodność życia religijnego, obok nasilającej się pobożności (kult bł. Kingi), działalność Braci Polskich. Dużo również barwnych i ciekawych obrazów wnoszą rozdziały piąty i ósmy (konstrukcyjnie powinny być razem złączone), stanowiące kronikę kryminalno-sądową tego czasu.

---

[18] A. Prochaska do Sygańskiego, Lwów, 27. XI. 1907 (rkps 1339).

[19] W formie książkowej ukazało się w nakładzie 150 egzemplarzy w lutym 1910 r., powiększone o dwa arkusze druku, mianowicie o Dodatek III: Dwa dokumenty o osadnictwie żydowskim w Nowym Sączu (s. 151—161), 15 rycin (s. 163—177). Dodatek IV: Zapiski bibliograficzne (s. 179—182). Spis rzeczy (s. 183) i Sprostowania (s. 184). Koszt wykonania odbicia przez drukarnię Wł. Łozińskiego we Lwowie, łącznie z wydrukowaniem dodatków, nadzwyczajnymi korektami, zbroszurowaniem i wysyłką wyniósł 285 k. 89 h. (rachunek z 17. II. 1910, *APMTJ*, rkps nr 1339).

Najbardziej istotnym elementem książki, jej osią jest niewątpliwie nurt wzajemnych stosunków szlachty i mieszczaństwa, ukazanie przy wszystkich powiązaniach obydwu warstw społecznych walk i przeciwieństw, zaznaczających się między nimi na tle niesprawiedliwości socjalnej i ekonomicznego wyzysku »pracowitych rękodzielników«. Refleksje, które autor rzuca przy analizie tych stosunków, są jednoznaczne w swej wymowie i tendencji antyszlacheckiej. O życiu szlachty powie wyraźnie: »Było to życie w ogóle wygodne. Szlachcic-obywatel pracował niby w polu, czynił to jednak bez osobistego wysiłku, nie jego bowiem ręce orały, siały, ani plonów nie zbierały. Cały jego trud rolniczy ograniczał się do kontrolowania ekonoma i na popędzaniu chłopa. Rolnictwo nie utrudzało także jego umysłu, gdyż postępowało utartym szlakiem rutyny! Syn gospodarzył jak ojciec, wnuk jak dziadek. Nieznanymi były dawniejszymi czasy dzisiejsze łamigłówki płodozmianów, leśnictwa oraz różnych kombinacji, jakie wytworzyły obecnych czasów przemysłowe gospodarki. W dawniejszym rolnictwie osobliwym sposobem wszystko sprzyjało lenistwu... Praca jego (ziemianina) nie była mu pracą w pocie czoła, do której każdy człowiek jest obowiązany, lecz najwyżej zajęciem, a prawdę mówiąc często rozrywką tylko... Że zaś na wsi czasu było zawsze za dużo, a dzień był za długi, gospodarz skracał go sobie częstym posiłkiem całe godziny trwającym, przy czym w towarzystwie sąsiadów złociste miodki, grecka małmazja i wina węgierskie obfitym lały się strumieniem«.

W sumie książka Sygańskiego barwnością opowieści dziejowej nie ustępująca studiom Morawskiego z tej samej epoki przewyższała je precyzją wykończenia i umiejętnym uchwyceniem tła społeczno-ekonomicznego dającego klucz do zrozumienia życia domowego sądeckiej szlachty.

Okres od przystąpienia do przygotowań książki o życiu domowym szlachty sądeckiej do wybuchu wojny w r. 1914 stanowi drugą z kolei szczytową epokę intesywnej działalności Sygańskiego na polu historiografii. W okresie tym zainteresowania Sygańskiego dziejami Sądeczyzny powoli schodzą na plan dalszy, występuje natomiast zwrot do badań innych dziedzin życia przeszłości polskiej, głównie w wieku XVI, i to nie od strony konstrukcji historycznej, ile podjęcia przede wszystkim prac wydawniczo-źródłowych.

Wstępem do nich była cenna publikacja: »Metryki kościoła Mariackiego (1586—1782) i kadedry na Wawelu w Krakowie

(1598—1699),« Lwów 1912, posiadająca dla badań demograficznych w przeszłości niezwykle doniosłe znaczenie. Szczególnie gorącym orędownikiem publikacji był Władysław Semkowicz, redaktor Miesięcznika Heraldycznego, w którym »Metryki« się drukowały. Z tego to czasu pochodziła zażyłość i współpraca obydwu badaczy[20].

Metryki były w działalności naukowej Sygańskiego właściwie sprawą marginalną, bez dalszych konsekwencji dziejopisarskich. Od r. 1907, jak to wyraźnie zarysowuje się w świetle jego korespondencji, cały wysiłek Sygańskiego skupił się bowiem na nowym dziele — zebraniu i przygotowaniu do druku listów Piotra Skargi. Geneza podjęcia tego ważnego wydawnictwa była przypadkowej natury. Po zmarłym w dniu 23 sierpnia 1908 r. w Nowym Sączu historyku zakonu jezuickiego, Stanisławie Załęskim, pozostały fotokopie 63 nieznanych listów Skargi nie zużytkowanych w wielkiej monografii Załęskiego »Jezuici w Polsce«.[21] Materiał był rzeczywiście doniosły zarówno dla biografii samego pisarza, jak dla dziejów literackich, politycznych i religijnych wieku XVI. Zebranie całej spuścizny epistolarnej autora »Kazań sejmowych« stało się ważnym postulatem naukowym zaktualizowanym jeszcze przez zbliżającą się rocznicę trzechsetlecia zgonu Skargi, toteż zamierzenie zyskało pełną aprobatę zarówno w kierowniczych kołach zakonnych (Włodzimierz Ledóchowski), jak wysokich instancjach nauki polskiej (Aleksander Brückner)[22].

Zbieranie materiału zabrało kilka lat czasu. Odbywało się powoli drogą listownych kwerend prowadzonych zarówno w kraju jak w zbiorach zagranicznych. Tak rozbudowana systematycznie akcja poszukiwawcza przyniosła nawiązanie przez Sygańskiego stosunków z wielu historykami polskimi, a także znacznym pocztem historyków zagranicznych zarówno juzuickich (O. Brausberger, L. Schmitt, P. Pierling, P. Tacchi Venturi), jak świeckich (I. Collijn, E. Szmurło, Bruininyk z Rygi).

Praca poszukiwawcza nie postępowała całkiem gładko natrafiając tu i ówdzie na trudności. Duże opory wywołało np.

---

[20] Jak to wynika z listów Wł. Semkowicza do Sygańskiego z 14. III., 3. IV. i 28. V. 1911 (rkps. 1339) oraz listu Sygańskiego do Semkowicza z 12. III. 1911 r. Biblioteka Jagiellońska, rkps nr 9426, k. 24.

[21] J. Sygański, *Listy ks. P. Skargi z lat 1566 — 1610*, Kraków 1912 s. IV — V.

[22] Wł. Ledóchowski do Sygańskiego, Rzym 27. VI, 1908 i A. Brückner b. d. (data stempla pocztowego 8. V. 1908), *APMTJ*, rkps 1339.

uzyskanie listu Skargi do Jana Zamoyskiego z 10 czerwca 1603 z korespondencji familijnej Zamoyskich z powodu objęcia tego listu przez wydawnictwo Archiwum Jana Zamoyskiego. Pierwsze próby uzyskania kopii tego listu podjęte przez dyrektora Biblioteki Krasińskich, Stanisława Kętrzyńskiego, u T. Korzona, dyrektora Biblioteki Zamoyskich, nie odniosły skutku. »To staruszek uparty jak Litwin tak się zaciął, że mówić z nim i przekonywać go nie ma sposobu. Zdaje mi się, że trzeba się pozbyć nadziei i zadowolić się przesłanym regestem. Na upór nie ma lekarstwa«— relacjonował w grudniu 1908 r. Kętrzyński Sygańskiemu o wynikach swej interwencji. Bezsilne z kolei też pozostały starania Ignacego Chrzanowskiego. »Nie zmogłem oporu Korzona — donosił Chrzanowski Sygańskiemu w marcu 1909 r. Korzon jest złoty człowiek, ale Litwin«. Jak widzimy diagnoza charakteriologiczna pozostała ta sama[23]. A jednak Sygański zdobył w końcu ów list. Pozostał natomiast przed nim zamknięty cenny zespół listów Skargi w archiwum Grazianich Magherinich w Città di Castello[24].

Edycja listów Skargi doprowadziła z kolei Sygańskiego do przygotowania wydania korespondencji Jakuba Wujka (gotowa już w r. 1914[25], wydana w r. 1917 w »Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk« w Poznaniu) oraz do podjęcia gromadzenia materiału do trzeciego zbioru epistolograficznego — listów wybitnego jezuity Stanisława Warszewickiego z lat 1563—1591. Zachętę i bodaj pomysł tego ostatniego przedsięwzięcia rzucił wybitny historyk jezuicki P. Pierling w liście do Sygańskiego z 1 września 1910 r.[26]

---

[23] Do sprawy tej odnoszą się listy J. Siemieńskiego, wydawcy Archiwum J. Zamoyskiego, z 13. VII. 1908, St. Kętrzyńskiego z 2. XII. 1908 i I. Chrzanowskiego z 2. III. 1909, *APMTJ*, rkps 1339.

[24] Wł. Abraham do Sygańskiego, Lwów 16. VI. 1908. Historycy polscy dotarli do tegoż archiwum rodziny Grazianich Magherinich w Citta di Castello, zawierającego niezwykle cenny dla stosunków religijnych w Polsce epoki trydenckiej zespół papierów Mikołaja Grazianiego, sekretarza i prawej ręki nuncjusza J. F. Commendoniego, dopiero po przełamaniu różnych oporów w r. 1930. Podpisany, który wraz z ks. P. Czaplewskim pierwszy pracował w tym archiwum rzeczywiście stwierdził istnienie w nim kilkunastu oryginalnych listów P. Skargi, które czekają na wydobycie i opublikowanie.

[25] St. Karwowski do Sygańskiego, Poznań, 12. VII. 1914, *APMTJ*, rkps 1339.

[26] *Tamże*; w notatce autobiograficznej skreślonej dla rady miejskiej w Nowym Sączu w r. 1913 w wykazie bibliograficznym podał Sygański jako »przygotowane do druku«: *Listy ks. Stanisława Warszewiechiego podług autografów z lat 1563—1591* i *Listy ks. Wujka z Węgrowca podług autografów z lat 1569—1596* (ostatnia pozycja, jak wiadomo, ukazała się drukiem. Do po-

Niestety do ogłoszenia tego zbioru listów na skutek zaszłej śmierci Sygańskiego nie doszło. Warto ubocznie zaznaczyć, że również nad prowadzonymi w okresie międzywojennym i powojennym opracowaniami monografii St. Warszewickiego zaciążyło złe fatum. Dwaj kolejni monografiści podejmujący to zadanie, mianowicie ks. Stanisław Bednarski (rodem z Nowego Sącza zginął w Dachau w r. 1942), a potem ks. Jan Poplatek (zmarł w r. 1955) nie doprowadzili swego przedsięwzięcia do końca na skutek przedwczesnego zgonu.

Zawartość obydwóch wydanych przez siebie zbiorów epistolarnych udostępnił równocześnie Sygański w formie odautorskiej interpretacji w rozprawach: »Działalność ks. P. Skargi na tle jego listów 1566—1610«, Kraków 1912, oraz »ks. Jakub z Wągrowca 1540—1597 w świetle własnej korespondencji«, Kraków 1914 (obydwa studia drukowane pierwotnie w »Przeglądzie Powszechnym«)[27].

Publikacjami tymi zaczął Sygański urastać na historyka swego zakonu. Już oddawna spełniał funkcje kronikarza domów zakonnych, w których przebywał, i dostarczyciela materiału do rocznych sprawozdań (tzw. litterae annuae), wysyłanych do centralnych władz zakonu. Teraz choć jeszcze ciągle zajęty wyczerpującymi czynnościami kapłańskimi, wchodzi coraz silniej w pełnienie oficjalnych funkcji dziejopisarskich. W r. 1910 otrzymuje zlecenie dopełnienia i zweryfikowania ustępów dotyczących Polski i Rusi w przygotowanym nowym wydaniu dzieła P. Wernza »Abriss der Geschichte der Gesellschaft Jezu« w przekładzie łacińskim[28]. Do wejścia na pełną drogę studiów nad dziejami jezuitów Sygański jednak się nie wciągnął. Miał wyraźne poczucie trudności tematycznych, krytycznie, choć oczywista w tonie umiarkowanym, odnosił się do apologetycznego dzieła St. Załęskiego[29].

Ostatecznie po kilku latach intensywnego zajmowania się działalnością czołowych przedstawicieli zakonu jezuickiego w Pol-

---

szukiwań za korespondencją Warszewieckiego odnosi się list Ludwika Boratyńskiego do Sygańskiego, Rzym 27. IV. 1913).

[27] Wyjątek z rozprawy pierwszej pt. *Skarga i Batory na tle listów Skargi* drukował Sygański w Przeglądzie Powszechnym, T. 113: 1912, s. 149 — 160.

[28] Ludwik Schmitt generalny archiwariusz zakonu do Sygańskiego, Baaksem (w Holandii), 19. XI. 1910.

[29] W brulionie pracy: *Ks. J Wujek z Węgrowca 1540 — 1597 w świetle własnej korespondencji.* W przedmowie (*APMTJ*, rkps nr 1205) znajdujemy ciekawą, expost włączoną do pierwopisu uwagę o St. Załęskim: »przełamał pierwsze lody i dał nam historię zakonu mimo różne usterki i niedokładności«.

sce wrócił Sygański z początkiem pierwszej wojny światowej do do ulubionego tematu — historii Sądeczyzny, aby – jak pisał — »odwrócić posępne myśli od wojennych wypadków«[30]. Za przedmiot studiów obrał nowosądecką księgę ławniczo-wójtowską z lat 1652—1684 znaną sobie już dawniej spośród 146 ksiąg urzędowych dawnych miasta Nowego Sącza, by skreślić na jej podstawie bezpretensjonalny obraz kryminalistyki Podgórza sądeckiego tego czasu. Posępna to w gruncie rzeczy kronika tych 79 skazanych na śmierć przeważnie wśród wyrafinowanych mąk, a 17 na publiczną chłostę.

Rzecz Sygańskiego, wydobywająca na powierzchnię momenty z historii kultury obyczajowej i sądownictwa miejskiego, posiada charakter pracy pośredniej między regestem źródłowym odpowiednio skomentowanym, a opracowaniem. Studium wykazuje pewne osłabienie lotu dziejopisarskiego, zwłaszcza zbyt nikło wypadły wnioski ogólne, które nasuwa samo zagadnienie. Na zalecenie St. Kutrzeby[31] rozprawa pt. »Wyroki ławicy sandeckiej« 1652—1684 ukazała się w »Przeglądzie Prawa i Administracji« w r. 1917. Dziwnym zrządzeniem losu pracą tą, poświęconą umiłowanej przeszłości Sądeczyzny w wieku XVII, zamknął Sygański swój dorobek twórczy.

Jakby w przeczuciu bliskiej śmierci złożył w tym czasie Sygański w Archiwum miasta Krakowa do działu depozytów archiwalnych miasta Nowego Sącza sześć rękopisów z XVII-XIX wieku, które zapewne pozostawały u niego z dawnych lat. W spuściźnie pośmiertnej pozostawił nadto dwa tomy akt sądowych i historycznych sądeckich z lat 1800—1853; weszły one do zbiorów Archiwum Prowincji Małopolskiej T. J.[32]

Z początkiem r. 1918 zapadł Sygański na influenzę, popularnie zwaną wówczas »hiszpanką«, której łagodny przebieg zdawał się nie wróżyć niebezpieczeństwa. Stary lwowski przyjaciel Sygańskiego, Fr. Kowaliszyn, dał nawet wyraz radości z powrotu do zdrowia autora »Historii Nowego Sącza«. Gratulując wyzdrowienia

---

[30] Z przedmowy do *Wyroków ławicy sandeckiej 1652 – 1684*, datowanej 31. V. 1917.

[31] W sprawie umieszczenia tej pracy por., list St. Kutrzeby z 11. VIII. 1917 oraz E. Tilla z 14. IX. 1917 do Sygańskiego, *APMTJ*, rkps. 1339.

[32] Potwierdzenie złożenia »do depozytów archiwaliów miasta Nowego Sącza« sześciu rękopisów wydanych przez dyrekcję Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa, *APMTJ*, rkps 1231; wspomniane dwa tomy aktów sądeckich znajdują się w *Archiwum Małopolskiej Prowincji T.J.* pod sygn. 1228, t. 1—2.

napisał słowa, które miały się spełnić: »istotnie w tym roku ta słabość wielu ludziom dokuczyła i sporo, zwłaszcza starszych o śmierć przyprawiła«[33]. Autor listu nie przypuszczał, że to samo spotka Sygańskiego, który po krótkiej chorobie niespodziewanie rozstał się ze światem w dniu 22 marca 1918 r. Zwłoki spoczęły we wspólnym grobowcu oo. jezuitów na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

Współcześni zgodnie oddają przymiotom i charakterowi Sygańskiego wielkie pochwały. Znający go dobrze i ceniący wysoko jego dorobek naukowy St. Kutrzeba podkreślił w swym nekrologu »słodycz charakteru, szlachetność duszy wrażliwej a serdecznej« zmarłego.[34] Podobnie oceniali go współbracia zakonni: »Usposobienie miał miłe i łagodne, zbyt nawet łatwowierne, toteż był kochany przez wszystkich«.[35]

Pracowity, o dużej aktywności, nie wiedział co wypoczynek[36]. Jedyną rozrywkę stanowiło dlań zbieranie ekslibrisów, znaczków pocztowych,[37] żywił też gorącą namiętność do książek. Dla zdobycia cennego egzemplarza nie wahał się nawet uciekać do niewinnych podstępów, które mu podsuwano. Tak było np. z wydostaniem jednego z tomów korespondencji Piotra Kanizjusza w opracowaniu O. Braunsbergera. Dla wydostania egzemplarza recenzyjnego od wydawcy wydrukował w »Przeglądzie Powszechnym« pod swoim nazwiskiem ocenę tego tomu, którą gotową przesłał mu w tym celu jego towarzysz zakonny, generalny archiwariusz T. J., Ludwik Schmitt[38].

---

[33] List b. d., pisany w oresie karnawału, tj. przed 13. II. t. r., (*APMTJ*, rkps. 1339).

[34] *Głos Narodu*, z r. 1918 i z dn. 4. IV. nr 76.

[35] *Ojcowie i Bracia Towarzystwa Jezusowego zmarli w polskich prowincjach*, s. 84—5.

[36] Por. list L. Schmitta do Sygańskiego z 8. III. 1911: »Sed interim doleo quod R. P., ut dicit, nullum sibi dederit quietem et nunc tantum respirare possit«, *APMTJ*, rkps 1339.

[37] Na zbieractwo ekslibrisów wskazuje list F. Kowaliszyna do Sygańskiego z 23. XII. 1907. Na upodobania filatelistyczne Sygańskiego rzuca światło zabawny list archiwariusza zakonu L. Schmitta z Exatem 12. II. 1911, w sprawie bezbożnych masonów, którzy dokonawszy przewrotu republikańskiego zadowolili się naddrukowaniem tylko na znaczkach pocztowych z podobizną wypędzonego króla Manuela II napisu: »Respublica«.

[38] Chodziło o tom 5 tej korespondencji (*B. Petri Canisii Epistolae et acta*), wydawanej przez firmę Herdera w Lipsku. Recenzja sama ukazała się pod nazwiskiem Sygańskiego w »Przeglądzie Powszechnym«, T. 110: 1911, s. 415 — 428.

Sygański stanowił wzór skromnego, oddanego nauce uczonego[39]. Pozostanie w pamięci naszej i na kartach dziejów nauki jako wydawca dwóch zbiorów epistolarnych z wieku XVI a przede wszystkim jako niezrównany historyk Nowego Sącza i Sądeczyzny, który swymi pierwszorzędnymi dziełami wzbogacił poważnie i w sposób trwały znajomość ich przeszłości oraz dał impuls do dalszych nad nimi studiów. Na jego to dziełach uczył się autor niniejszego szkicu zamiłowania do sztuki dziejopisarskiej w swym okresie gimnazjalnym i jego książkom zawdzięcza w dużej mierze pociąg i miłość do historii rodzinnego regionu.

Również tom 6 tego wydawnictwa doczekał się omówienia w »Przeglądzie Powszechnym«, T. 118: 1913, s. 121—3. Sprawę napisania recenzji tomu 5 oświetlają listy Schmitta z 14. III. i 27. IV. 1911, *APMTJ*, rkps 1339.

[39] Jedynym poza obywatelstwem honorowym N. Sącza odznaczeniem za działalność naukową było powołanie Sygańskiego na członka korespondenta Naukowego Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie w r. 1909 (sam dyplom wystawiony 15. I. 1910, *APMTJ*, rkps 992).

Neohumanista sądecki — Stanisław Rzepiński

W dwa lata po odejściu J. Sygańskiego do Lwowa, u samego schyłku wieku XIX zjawiła się na horyzoncie życia kulturalnego Nowego Sącza nowa wybitna postać, która je miała ożywić — Stanisław Rzepiński. Osobistość to dzisiaj niesłusznie jak tylu wybitnych nauczycieli szkoły zaborczej, zapomniana. A przecież była to indywidualność o bogatej skali życia wewnętrznego, neohumanista, nauczyciel żarliwy i uzdolniony, wychowawca dużego zastępu młodzieży zaboru austriackiego, jeden z czołowych przedstawicieli szkoły średniej w Galicji opartej o zręby kultury antycznej, wyraziciel jej ducha i najlepszych wartości z jej najbardziej twórczego i płodnego okresu schyłku wieku XIX i początków stulecia XX, okresu którego duże osiągnięcia i wkład wniesiony w budowę polskiej szkoły publicznej w dobie niepodległości nie uwypukliła dotąd należycie historiografia szkolna, co gorsza, której znaczenie rywalizacja międzydzielnicowa rozmyślnie zamazała.

Naszkicować profil St. Rzepińskiego, ująć ocenę jego owocnej długoletniej działalności pedagogicznej i administracyjno-szkolnej nie jest łatwo. Brak jest najważniejszego sprawdzianu i budulca w postaci zespołu akt Rady Szkolnej Krajowej znajdujących się w archiwach lwowskich, brak również tak istotnego elementu jak wspomnienia uczniów. Może jednak z dostępnych fragmentów źródłowych, z okruchów wspomnień własnych, z ogólnej atmosfery panującej w ówczesnym Gimnazjum I im. Jana Długosza w Nowym Sączu, a przede wszystkim ze skromnego rozmiarami, ale cennego w fakty Pamiętnika pięćdziesięcioletniej polskiej pracy pedagogicznej 1885 — 1935 samego Rzepińskiego (Kraków 1937) uda się nam oddać zbliżony do prawdy portret tego »człowieka szkoły«, który chcielibyśmy, aby stał się hołdem i osobistym wyrazem wdzięczności dla pamięci tego niezwykłego pedagoga, który szkołę szczerze ukochał, który wlewał i utrwalał w sercach młodzieży szczytne ideały humanizmu i humanitaryzmu, zasiewał w nich wartości ogólnoludzkie i narodowe, który wreszcie był tej młodzieży przyjacielem i obrońcą w trudnych momentach jej przełomów duchowych.

Jakież na przykład refleksje nasuwają mi się, gdy w pamiętniczku Rzepińskiego przy niepozornej wzmiance o sądach

polowych austriackich, które w latach 1914—1918 »dawały znać o sobie na terenach szkół średnich przy pomocy osławionych (Kundschaftstelle) i podłych denuncjatorów«, czytam lakoniczne dopowiedzenie: »naszą rzeczą z ramienia Rady Szkolnej Krajowej było bronić dyrektorów i chłopców, co nam się z reguły udawało«[1], Staje mi żywo przed oczyma ogrom tragedii wielu młodych ludzi, których od niechybnej i niewinnej śmierci ratował ten zakochany w antyku i pozornie nie widzący niczego poza nim, a przecież związany i żyjący rzeczywistością zażywny i masywny pan o twarzy — powiedziałbym — pospolitej, czerwonej, którą tylko ożywiały niezwykle inteligentne, bystro patrzące, spoza złotej oprawy szkieł, niebieskie oczy.

Roztrząsając własną młodość napotykam sam na wypadek, którego szczęśliwe rozwiązanie zawdzięczam bez wątpienia w dużej mierze St. Rzepińskiemu jako resortowemu inspektorowi Gimnazjum I nowosądeckiego. Trudno go tu nie wspomnieć, bo miał on decydujące znaczenie dla mojej przyszłości. Jako szóstoklasista za organizowanie kółka wolnomyślicielskiego czy ateistycznego oraz udział w wyprowadzeniu współkolegów na pochód pierwszomajowy groziło mi wraz z dwoma kolegami w maju 1918 r. usunięcie z gimnazjów galicyjskich. Po przeprowadzeniu dochodzeń i skierowaniu akt do Rady Szkolnej we Lwowie odesłany do domu czekałem na wyrok. Tymczasem w miejsce usunięcia przyszło pod koniec wakacji najniespodziewaniej z dyrekcji Gimnazjum I wezwanie do zdawania drugiego półrocza klasy VI. Tym wybawicielem z opresji mógł być tylko St. Rzepiński, na którego biurku akta mojej i moich współtowarzyszy niedoli musiały się znaleźć. Zrobił to — trzeba podkreślić — człowiek religijny, o zachowawczej postawie i poglądzie na świat. Ale pamiętajmy, że w swych poczynaniach St. Rzepiński kierował się głęboką myślą Meandra, którą lubił dawać uczniom do rozwijania w wypracowaniach pisemnych: »Jak miłą istotą jest człowiek, jeśli jest człowiekiem«. Maksyma ta stanowiła podstawową siłę motoryczną duchowej jaźni tego syna chłopskiego, jaką dała mu umiłowana kultura antyczna.

Nie zapomnę też spotkania z tym rozumnym pedagogiem w czasie zdawania egzaminu dojrzałości w czerwcu 1920 r., kiedy zdaniem swym przeważył, że mimo marki wolnomyślicielskiej

---

[1] *Pamiętnik pięćdziesięcioletniej polskiej pracy pedagogicznej 1885 — 1935*, Kraków 1937, s. 69.

otrzymałem świadectwo dojrzałości z odznaczeniem. Co więcej w swobodnej, bezpośredniej pogawędce — po przeegzaminowaniu mnie z Tacyta — zachęcił mnie do poświęcenia się studiom humanistycznym.

* * *

Jak większość nauczycieli filologii klasycznej w szkole średniej w Galicji wyszedł Rzepiński ze środowiska chłopskiego. Jest rzeczą uderzającą, na co zbyt mało zwracało się uwagi, że nauczanie klasyczne od r. 1870 w Galicji z małymi wyjątkami spoczywało na barkach przedstawicieli tej właśnie warstwy społecznej, którzy sami w pierwszym pokoleniu dobili się wyższej kultury umysłowej. Zapewne znajdowali się wśród nich wykolejeńcy życiowi, ludzie zawiedzeni przez los i bici przez życie, by przytoczyć choćby znakomicie uchwycone postaci prof. Gorzkowskiego w Mieście mojej matki J. Kadena Bandrowskiego czy prof. Rojka z Nieba w płomieniach J. Parandowskiego, były też typy pedantyczne, surowe i pierwotne, jak rzeczywista postać prof. Wojciecha Rypla w Gimnazjum św. Anny w Krakowie[2], ale obok nich było sporo umysłów chłonnych i mądrych, z zamiłowaniem antyku łączących ukochanie mowy i piśmiennictwa ojczystego. Na nich to, na Czubkach, Rzepińskich jak przed wiekami na Janicjuszach, Hussowczykach, Nowopolczykach, Skopach spoczęło teraz zadanie szerzenia kultury i myśli starożytnej w dużym odłamie społeczeństwa polskiego.

St. Rzepiński przyszedł na świat równo sto lat temu, dnia 31 października 1861 r. w Tuligłowach pod Sądową Wisznią, w tej samej wsi, w której osiem lat przed tem urodził się jeden z największych twórców malarstwa polskiego — Julian Fałat. Studia gimnazjalne odbył Rzepiński w II Gimnazjum we Lwowie, gdzie pod wpływem niezapomnianych wychowawców: Ludwika Kubali, Aleksandra Semkowicza, Józefa Czerneckiego nasiąkł gorącym umiłowaniem polskości i szczerym patriotyzmem. Wyższe

---

[2] Por., *Pół wieku wspomnień uczniów Gimnazjum im. Nowodworskiego* (św. Anny) w Krakowie, Kraków 1938, s. 6—8, 11, 19, 20, 51; K. Korta, *Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Wspomnienia ucznia z lat 1888 — 91*, Kraków 1938, s. 54; a zwłaszcza wspaniała charakterystyka Rypla w rozprawie St. Estreichera, *Lata szkolne S. Wyspiańskiego. S. Wyspiański w Uniwersytecie Jagiellońskim*, Kraków 1933, s. 13 (tamże rysunek piórkiem W. Rypla przez J. Mehoffera z r. 1885).

studia w zakresie filologii klasycznej przeszedł na Uniwersytecie Lwowskim pod L. Ćwiklińskim. Pracę nauczycielską rozpoczął od tzw. suplentury w IV Gimnazjum we Lwowie (1885-1891), gdzie wysoki poziom intelektualny i moralny grona nauczycielskiego (byli wśród niego Wilhelm Bruchnalski, Ferdynand Bostel, Michał Konopiński, późniejszy redaktor »Nowej Reformy«, matematyk Marian Łomnicki, Jan Krystyniecki, Roman Palmstein i in.) dał bodziec do podjęcia pracy literackiej, której pierwociną było ogłoszenie w r. 1886 przekładu pierwszych pięciu eklog Wergilego wierszem miarowym, oraz udoskonalił go w pracy dydaktycznej.

Był to właściwie czas odwrotu od mechanicznego stosowania szablonu pedagogicznego stempla wiedeńskiego, doba szukania własnego modelu wychowawczego, nawiązania do narodowej tradycji szkolnej. Jeszcze obowiązywały stereotypowe ministerjalne instrukcje, Weisungen zur Führung des Lehramtes, ale już zawiązywało się (w r. 1884) Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych i średnich stanowiące doniosły instrument w rozwoju szkoły średniej w Galicji, powstał dla wymiany poglądów dydaktycznych i pedagogicznych organ tegoż Towarzystwa, Muzeum (1885) tworząc sprzyjający klimat dla postępowych koncepcji wychowawczych.

Pod wpływem tej atmosfery przystąpił Rzepiński do szukania nowych metod w zakresie nauczania filologii klasycznej, która ze wszystkich przedmiotów wchodzących w skład ówczesnego studium gimnazjalnego najbardziej bodaj była zrutynizowana. Zdecydowany przeciwnik werbalizmu i stosowania metody pamięciowej Rzepiński zrozumiał od razu, że droga do odrodzenia nauczania filologii klasycznej prowadzi przez budzenie samodzielności ucznia, przełamywanie jego bierności i oporów, zainteresowanie go przedmiotem nauki przez zgodną współpracę nauczyciela i ucznia, nieobarczanie młodzieży domowymi zadaniami, ale przerzucenie toku przyswajania materiału na czas lekcyjny.

Celem nauki w zrozumieniu Rzepińskiego — czemu dawał on często wyraz — było możliwie szybkie wyuczenie języka łacińskiego na żywym materiale autorów rzymskich bez dokuczliwego przyswajania sobie przez ucznia reguł gramatycznych i wyjątków od nich, co doprowadziło zczasem do zarzucenia przezeń używania podręcznika gramatyki. Wdrażanie ucznia do coraz szybszej, »raźnej« — jak ją określał — i obfitej lektury miało

mu dać pojęcie o twórczości głównych pisarzy klasycznych i zbliżyć do kultury antycznej, przepoić go jej duchem. Zatem nie wzorowe tłumaczenie, które zdaniem Rzepińskiego, »o ileby miało być dosłowne, zabija często myśl nie oddając ducha«, ale wydobycie wartości moralno-wychowawczych, ogólno ludzkich i narodowych stanowić winno główny cel tej lektury.

W ten sposób jeszcze przed Deweyem i nowoczesnymi prądami pedagogicznymi próbował Rzepiński wprowadzić zasadę samodzielnej pracy ucznia i to nawet w tak trudnej i opornej dziedzinie jak gramatyka. »Zresztą i nauka gramatyki zręcznie, metodą heurystyczną (indukcyjnie) prowadzona może wywołać wielkie zajęcie, budzić i wyrabiać samodzielność, a zarazem być źródłem zadowolenia u uczniów płynącego z wiary we własne ich siły i świadomości zdobywania coraz rozleglejszej wiedzy« — stwierdzał.

Uzyskana po zdaniu trudnego egzaminu nauczycielskiego (w r. 1888) stała posada nauczycielska w gimnazjum wadowickim (1891—1896) nie zasklepiła Rzepińskiego w małomiasteczkowym marazmie umysłowym (pamiętajmy, że jest to w niedalekiej przyszłości teren akcji Zmór E. Zegadłowicza!). Doskonalił on dalej metody dydaktyczne w zakresie lektury klasyków dążąc do odschematyzowania jej i uwolnienia od jałowych wiwisekcji gramatyczno-językowych. Poglądy na te kwestie sformuował Rzepiński w przedmowie do przekładu Salustiusza Wojny z Jugurtą dokonanego wspólnie w r. 1892 z Br. Grzanowskim, potem silniej i wyraziściej w rozprawie: Zainteresowanie przedmiotem nauki na przykładzie lektury Owidego (1910), w której jako ideał uznał wyrobienie w uczniach umiejętności »uważnego czytania bez przekładu«.

Jako środek uaktywnienia pracy ucznia wprowadzał Rzepiński rozmowy i dyskusje łacińskie dookoła przeczytanego utworu (tak! było to pół wieku temu!), pamięciowe przyswajanie sentencji przy uwydatnieniu ich moralnej dominanty, chóralne deklamacje celniejszych ustępów poetyckich. Dla budzenia wrażeń estetycznych zalecał zwracać uwagę na siłę wyobraźni starożytnych pisarzy, plastykę przedstawienia, jako na trwałe wartości wprowadzone przez nich do skarbca kultury literackiej ludzkości. Nie zadawalając się obowiązującym kanonem lektury pisarzy klasycznych sięgał do zasobów poezji polsko-łacińskiej doby Odrodzenia wyszukując wspólne styczne między poetami starożyt-

nymi a swojskimi. Z tych zainteresowań dla dorobku humanizmu polskiego wyrosła rozprawa o twórczości poety wieku XVII, Alberta Inesa (● życiu i pismach A. Inesa oraz rozbiór jego penegiryku pt. »Wanda«): Odblaskiem rozczytywania się w staropolskim piśmiennictwie była późniejsza rzecz o P. Skardze (Słowo wstępne na uroczystości trzechsetnej rocznicy zgonu P. Skargi, Nowy Sącz, 1912).

Okres wadowicki Rzepińskiego przyniósł też pierwsze wydania utworów literatury łacińskiej dla szkół (Wybór pism Wergilego, wydanie pism filozoficznych Cycerona oraz wzięty swego czasu komentarz do wybranych pieśni Horacego, 1895 przeplatany gęsto przytoczeniami motywów horacjańskich w polskiej poezji, głównie u J. Kochanowskiego).

Działalność ta zjednała Rzepińskiemu uznanie władz szkolnych, czego wyrazem było wysłanie go najpierw na 42 Zjazd filologów klasycznych i pedagogów do Wiednia w r. 1893, następnie umożliwienie mu dopełniających studiów, głównie w zakresie archeologii klasycznej w Uniwersytecie Wiedeńskim w r. 1895, co z kolei pozwoliło mu zapoznać się ze stanem tamtejszych szkół. Z hospitowanych szkół wyniósł przeświadczenie, że metody w nich stosowane były »średnie, ani wybitne, ani mierne i nie sięgały nieraz wysokiego poziomu u wielu polskich nauczycieli w kraju«.[3] Te zainteresowania stanem szkolnictwa w innych krajach towarzyszyć będą odtąd Rzepińskiemu przy każdorazowym pobycie za granicą, np. na kongresie archeologów i filologów w Atenach w r. 1905. Wniosło to do pedagogiki galicyjskiej rzeczywiście nowy wiew.

Istotne stadium w rozwoju Rzepińskiego jako filologa-neohumanisty stanowiła podróż archeologiczna podjęta w ramach wyjazdów. jakie co roku rząd austriacki organizował dla zdolniejszych nauczycieli szkół średnich monarchii do Włoch, Grecji i Troady. Podróż ta odbyta w r. 1896 była dla Rzepińskiego potężnym przeżyciem pozwalając mu zapoznać się z tym, co wyniósł dotąd jedynie z lektury pisarzy i rozpraw filologicznych. Cóż to za pyszny był na przykład moment deklamowania przez Rzepińskiego wyjątku tragedii Sofoklesa z orchestry teatru starożytnego w Epidauros! Przy zwiedzaniu Grecji towarzyszyły naszemu filologowi równie silne echa poetów polskich (J. Słowacki, K. Ujejski).

---

[3] *Pamiętnik*, s. 28.

Podróż miała i pod względem dydaktycznym duże znaczenie dla Rzepińskiego: pogłębiła w nim zainteresowanie dla zagadnień archeologicznych i zużytkowania ich w nauczaniu. Sprawie tej poświęcił uwagę w okresie swej działalności nauczycielskiej w gimnazjum św. Jacka w Krakowie (1896—1899) oraz w okresie sądeckim ogłaszając z tej dziedziny kilka rozpraw: Przechadzki po starożytnym Carnuntum (1896), w której omówił kwestię powstawania stałych osiedli z obozów wojskowych zakładanych na rubieżach państwa rzymskiego, dalej wspomnienia z podróży: Z Aten do Sycyli (1897), Pompei (1898), Grecja (1899). Metodyce nauczania archeologii klasycznej, którą opierał z jednej strony o odpowiednio zorganizowany gabinet, z drugiej o rozpatrywanie pod tym kątem widzenia tekstów czytanych utworów — w tym celu wprowadził osobne kajety czyli tzw. collectanea, w których uczniowie wpisywali realia dotyczące życia państwowego, społecznego, wojskowego i codziennego w starożytności — poświęcił Rzepiński dwie rozprawy (Problem eines archeologiszen Normalgabinette an den Mittelschule. Thesen, Sätze und Streitfragen — rzecz przedstawiona najpierw na I Kongresie archeologicznym w Atenach w r. 1905 — oraz rozprawę polską; Granice archeologii w szkołach średnich. Wyposażenie zbiorów archeologicznych w szkołach średnich, Nowy Sącz 1910).

Uzdolnienia pedagogiczne Rzepińskiego, jego umiejętności organizacyjne ujawniły się w pełni w okresie sprawowania dyrektury Gimnazjum I w Nowym Sączu w latach 1899 — 1912. W chwili obejmowania przez niego kierownictwa był to zakład w całym słowa znaczeniu zacofany i słabo rozwinięty, tchnący duchem lojalizmu austriackiego, o przestarzałych metodach nauczania, nie wypełniający absolutnie swoich zadań, jakie nakładała nań wyjątkowa sytuacja geograficzna. Uprzytomnić sobie należy, że zachodnia Galicja dysponowała bardzo słabą siecią gimnazjów, które znajdowały się tylko w Wadowicach, Bochni, i Nowym Sączu. Stąd temu ostatniemu przypadła ważna rola jako jedynemu gimnazjum obsługującemu spory szmat terytorium południowo-zachodniego kraju, całą nowotarszczyznę, limanowszczyznę i sądeckie.

Pod umiejętnym sterem nowego kierownika nastąpiła rzeczywiście żywiołowa rozbudowa zakładu. Ilość uczniów z 240 wzrosła w krótkim przeciągu czasu do 1000, w tym spory poczet młodzieży wiejskiej, tak że niebawem dojdzie do powstania II Gimnazjum. Przedmiotem szczególnej dbałości ze strony Rze-

pińskiego było odświeżenie pedagogiczne zakładu, wpuszczenie doń nowych prądów. Wprowadził dla nauczycieli lekcje próbne i pokazowe, dużo uwagi poświęcił zagadnieniu uaktywnienia ucznia. Dla tego celu stworzył pierwszorzędne na swój czas pracownie i to dla wszystkich głównych działów wiedzy równomiernie. Niektóre zdołał wyposażyć doskonale, np. gabinet przyrodniczy zaopatrzył w laboratorium techniki mikroskopowej.

Umiłowanym dzieckiem nowego kierownika był zwłaszcza założony przezeń i rozwinięty na jeden z najlepiej zaopatrzonych w Austrii gabinet archeologiczny. Obok przedmiotów i okazów starożytności klasycznej (np. piękny zbiór oryginalnych numizmatów) zajęły w nim poczesne miejsce, niemi świadkowie naszego życia przedhistorycznego oraz dziejowego: urny z czasów przeddziejowych, przywileje i dyplomy królów polskich oraz mężów stanu, autografy najwybitniejszych twórców, jak Słowacki, Wyspiański. Zawartość tego bogatego i obfitego zbioru opisał Rzepiński w Sprawozdaniach szkoły za r. 1908 (Monety i rękopisy Gabinetu Archeologicznego Gimnazjum I w Nowym Sączu).

Równolegle do strony pedagogicznej rozwijał Rzepiński szeroką akcję około podniesienia naukowego zakładu. Przejawiło się to w starannym kompletowaniu zespołu nauczycielskiego. Rzeczywiście uzyskał w tym czasie szereg nieprzeciętnych indywidualności, które zaznaczyły się na różnych polach działalności kulturalnej. Znaleźli się wśród nich m. in. poeta Stanisław Maykowski, pionier turystyki beskidzkiej i twórczo pracujący polonista Kazimierz Sosnowski (rodzony brat Ludwika Solskiego), ciekawy geograf Błażej Sławomirski, matematyk Antoni Hoborski, późniejszy profesor Akademii Górniczej w Krakowie, historyk i badacz dziejowy Kazimierz Krotowski, przyrodnik Florian Wiliński, były asystent prof. Nussbauma w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, germanista Zygmunt Zagórowski, Franciszek Janczyk, literat i artysta malarz w jednej osobie.

Na ożywienie zainteresowań naukowych nauczycieli przyczyniło się reaktywowane i energicznie przez Rzepińskiego prowadzone Koło Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich. Niezależnie od tego zawiązały się samorzutnie specjalistyczne kółka profesorskie, np. matematyczne, którym kierował A. Hoborski. Z drugiej strony w zrozumieniu ważności społecznej funkcji oświatowej z inspiracji Rzepińskiego, a oficjalnie z ramienia Towarzystwa Szkoły Ludowej wyjeżdżali profesorowie zakładu z wykładami do miasteczek i wsi Sądeczyzny. W ważniejszych

W dziełku uderza zwłaszcza podkreślenie nastrojów narodowych panujących w szkole zaborczej. Można powiedzieć, że jego autor jest »chory« na polskość. Była to reakcja człowieka pracującego dla rozniecenia i utrwalenia jej ducha narodowego na zarzuty nieistotne a czasem wprost celowo fałszywe, kierowane w dwudziestoleciu międzywojennym przeciw szkole galicyjskiej. Albowiem ten syn chłopski był gorącym patriotą, ten wychowanek bezdusznej pedagogiki herbartowskiej był entuzjastycznym zwolennikiem i orędownikiem budzenia aktywności i samodzielności ucznia, ten filolog klasyczny wyrosły w kulcie strony językowej i gramatyki był zaciętym przeciwnikiem werbalizmu i martwych schematów gramatycznych, za to gorącym propagatorem wydobywania realiów, kształcenia estetycznego, zbliżania do wiecznie żywych i twórczych pierwiastków kultury antycznej; wreszcie ten zachowawca z przekonań był gorącym zwolennikiem i czynnym współtwórcą polskiego żeńskiego szkolnictwa średniego najpierw jako nauczyciel pierwszego w ogólności w Galicji prywatnego żeńskiego gimnazjum w Krakowie założonego przez K. i O. Bujwidów oraz prof. Cybulskiego, potem jako gorący opiekun i współtwórca jego przemiany na gimnazjum państwowe.

W zaciszu domowym w Krakowie przeżył Stanisław Rzepiński jeszcze dziesięć lat. Doczekał się wybuchu drugiej wojny światowej, runięcie państwa polskiego i rozpętania najpotworniejszych instynktów rozszalałej bestii hitlerowskiej.

Jakże ciężki nie tylko materialnie, ale przede wszystkim moralnie musiał być ten okres dla dogasającego ostatniego neohumanisty polskiego.

DODATEK I

Poczet studentów Staro i Nowosądeczan w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1364—1625

A. PRZYPUSZCZALNI STUDENCI UNIWERSYTETU KAZIMIERZOWSKIEGO, Z KOLEI UCZĄCY SIĘ W UNIWERSYTECIE PRASKIM

1367 Piotr de Sandecz, 17. X. 1367 odbył akt determinacyji pod magistrem Wylburnem w Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Praskiego (Monumenta Universitatis Pragensis, t. I/1, s. 134).

1369 Mikołaj de Sacz, 2. XII. 1369 odbył determinację pod magistrem Fridmannem (tamże, t. I/1, s. 141).

1374 Piotr Knoll (Chnoll) de noua Schandez. Wpisał się do metryki nacji polskiej Uniwersytetu Prawniczego w Pradze płacąc 2 grosze wpisowego (tamże, t. II 1, s. 87).

B. STUDENCI ODNOWIONEGO PRZEZ WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁĘ UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO W LATACH 1400 — 1625[1]

1400 24 VII wpisani w poczet honorowych scholarów nowo otwieranego Uniwersytetu: Błażej, syn Stefana z Jankowic, rektor kościoła w Sączu, wpłacił tytuł opłaty wstępnej 1 wiardunek, Jakub, syn Andrzeja, de Sandecz, kapłan, zapłacił 6 gr. W r. 1403 występuje Jako Jacobus de Noua Zandecz wśród promowanych na stopień bakałarza sztuk wyzwolonych; w r. 1407 znajduje się na liście profesorów wydziału sztuk wyzwolonych; w pół. letnim 1420 jako profesor teologii sprawował urząd rektora Uniwersytetu.

---

[1] Spis niniejszy obejmuje wyłącznie synów mieszczańskich obydwu Sączów; synowie dygnitarzy lokalnych (starostów i kasztelanów) zostali pominięci, podobnie jak synowie przylegających do Nowego Sącza wsi (Wielopole, Dąbrówka, Biegonice). Zestawienie oparto na czterech głównych źródłach:

a) *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, Cracoviae 1887 — 1950 t. 1 — 4.

b) *Statuta nec non Liber Promotiorum Philosophorum Ordinis in Universitate Studiorum Jagiellonica ab anno 1402 ad annum 1849*, wyd. J. Muczkowski, Cracoviae 1849.

1401 Mikołaj (de Sandecz) zapł. 6 gr. W r. 1405 tenże Mikołaj z Nowego Sącza promowany na bakałarza sztuk wyzwolonych.

1403 Hilary Hesse de Noua Sundecz, zapł. 3 gr. W r. 1404 promowany na bakałarza sztuk wyzwolonych.

Paweł Zayfrid de Noua Sandecz, zapł. 4 gr. W r. 1407 promowany na bakałarza sztuk wyzwolonych.

1405 Stanisław, syn Strzeszkona de Antiqua Sandecz.

1408 Jakub, syn Henryka pisarza miejskiego (Notarii) de Noua Sandecz, zapł. 6 gr.

1411 Paweł, syn Jana de Sandecz, przyrzekł zapłacić wpisowe.

1414 — 1415, Jan Stralecz, syn Mikołaja de Sandecz, zapł.

1414 — 1415, Mikołaj, syn Jana de Sandecz.

1417 Krzysztof de Noua Sandecz, zapł. 3 gr.

1419 półr. let. Mikołaj Holbersdorf de Nova Sandecz, zapł. pełną opłatę.

1420/1 półr. zim. Andrzej, syn Szymona de Nowa Sandecz.

1422 półr. let. Jan, syn Wojciecha de Sandecz. W r. 1424 jako Johannes de Nowa Sandecz promowany na bakałarza sztuk wyzwolonych.

1424 półr. let. Jerzy, syn Jana de Sandecz. zapł. 8 gr.

1424/5 półr. zim. Mikołaj, syn Klemensa de Sandecz.

1427 półr. let. Jan, syn Macieja de Noua Sandecz, zapł. 1 gr.

1429 półr. let. Mikołaj, syn Jana de Nova Sandecz, zapł. 2 gr.

1430 półr. let. Gabriel, syn Piotra kuśnierza (Pellificis) de Nova Sandecz. W r. 1438 jako Gabriel de Sandecz promowany na bakałarza sztuk wyzwolonych.

1431 półr. let. Adam, syn Piotra de Antiqua Sandecz.

1431/2 półr zim. Stanisław, syn Jana piekarza (Pistoris) de Nowa Sandecz. zapł. 2 gr.

---

c) *Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis inde ab anno MCCCCLXIX*, wyd. Wł. Wisłocki i St. Estreicher, Cracoviae 1893—1909, t. 1 — 2.

d) *Liber Diligentiarum facultatis artisticae Universitatis Cracoviensis*, wyd. Wł. Wisłocki, Kraków 1886, cz. 1 (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. 4). Zużytkowano też dalszy ciąg *Liber Diligentiarum*. Biblioteka Jagiellońska, rkps 220 i 232. Zauważyć należy, że odtworzenie pełnego spisu Sądeczan tak jak innych terytorialnych zestawień studentów nie jest możliwe na skutek niewypełnienia w zapisach immatrykulacyjnych w pewnych latach rubryki miejsca pochodzenia scholarów. Po wtóre, jak to widać na przykładzie studenta Stanisława ze Sącza, występującego w r. 1470, metryka urzędowa Uniwersytetu nie rejestruje wszystkich studentów.

1433 półr. let. Jakub Tarner, syn Mikołaja de Noua Sendecz, zapł. 8 gr. W r. 1438 jako Jacobus de Sandecz promowany na bakałarza sztuk wyzwolonych.

1435/6 półr. zim. Antoni, syn Jakuba de Nowa Sandacz (!), zapł. 4 gr. W r. 1438 jako Antonius de Sandecz promowany na bakałarza sztuk wyzwolonych.

1435/6 Jan, syn Jana de Noua Sandecz, zapł. 3 gr.

1438/9 półr. zim. Szymon de Noua Sandecz, zapł. $1^1/_2$ gr.

1440 półr. let. Jan, syn Jana de Sandecz, zapł. pełną opłatę wpisową.

1441/2 półr. zim. Jan, syn Zygmunta de Sądecz, zapł. 3 gr.

1442/3 półr. zim. Grzegorz, syn Jana de Nowa Sandecz, zapł. 3 gr.

1443 półr. letn. Mikołaj, syn Mikołaja sukiennika (lanificis) de Nowa Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1444 półr. let. Mikołaj, syn Pawła de Nowa Sandecz, zapł. 4 gr.

1447/8 półr. zim. Grzegorz, syn Piotra de Noua Sandecz, zapł. 5 gr.

1447/8 półr. zim. Klemens Smok, syn Jana de Noua Sandecz, zapł. 5 gr.

1448 półr. let. Jan, syn Wawrzyńca de Antiqua Sandecz, zapł. 3 gr.

1449/50 półr. zim. Stanisław, syn Franciszka de Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1450 półr. let. Jan, syn Pawła de Nova Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1452 półr. let. Jakub, syn Ottona de Nowa Sandecz, zapł. 5 gr.

1454 półr. let. Jerzy, syn Michała de Sandecz.

1454/5 półr. zim. Mikołaj, syn Marcina de Antipua Sandecz.

1455 półr. let. Piotr Forstek (ffforstek) de Sandecz ordinis fratrum minorum (franciszkanin), zapł. 1 gr.

1455/6 półr. zim. Otto, syn Ottona de Nowa Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1455/6 półr. zim. Jan, syn Mikołaja de Nowa Sandecz, zapł. pełną wpisową.

1456 półr. let. Jerzy, syn Pawła rzeźnika (carnificis) de Noua Sandecz, zapł. 4 gr.

1457 półr. let. Jerzy, syn Jana de Sandecz, zapł. 3 gr.

1458 półr. let. Jerzy, syn Macieja de Noua Sandecz, zapł. 2 gr.

1458 półr. let. Bartłomiej Pyczhaufman de Noua Sandecz, zapł. 4 gr.

1458 półr. let. Jan, syn Jana de Noua Sandecz, zapł. 1 gr.

1461 półr. let. Jakub, syn Jakuba de Sandecz, zapł. 2 gr. W r. 1468 promowany na bakałarza sztuk wyzw.

1462 półr. letn. Mikołaj Mika, syn Piotra de Noua Sandecz. zapł. pełną taksę wpisową. W r. 1465 promowany na bakałarza, a w r. 1472 na magistra sztuk wyzw., tegoż roku rektor szkoły parafialnej Wszystkich Świętych w Krakowie, następnie prepozyt szpitala św. Ducha w Przemyślu, w r. 1475 wrócił do Uniwersytetu.

1463 półr. let. Grzegorz, syn Wawrzyńca kuśnierza (pellificis) de Nowa Sandecz, zapł. 3 gr.

1464 półr. let. Marcin, syn Łukasza de Nowa Sandecz, zapł. 2 gr.

1464 półr. let. Jan, syn Jana de Noua Sandecz, zapł. 2 gr.

1467 półr. let. Jan, syn Michała de Nowa Sandecz, zapł. 4 gr.

1469 półr. let. Bernard, syn Bernarda de Noua Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową. W r. 1470 promowany na bakałarza sztuk wyzw.

1470 Stanisław de Sandecz.[2]

1473 półr. let. Jan syn Jakuba de Nowa Sandecz, zapł. 2 gr.

1473/4 półr. zim. Stanisław, syn Gawła de Noua Sandecz, zapł. 2 gr.

1479/80 półr. zim. Stanisław, syn Kaspra de Noua Sandecz, zapł. 4 gr.

1485/6 półr. zim. Piotr, syn Jana de Nova Sandecz, zapł. 4 gr. W r. 1488 jako Petrus de Sandecz promowany na bakałarza sztuk wyzw.

1486 półr. let. Jan, syn Marka de Nona Schądecz, zapł. 4 gr.

1488/9 półr. zim. Melchior, syn Mikołaja de Nowa Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1488/9 półr. zim. Jan syn Mikołaja de Nowa Sandecz, zapł. pełna taksę wpisową.

1489 półr. let. Jan, syn Mikołaja de Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową. Ten lub poprzedni Jan promowany na bakałarza sztuk wyzwolonych w r. 1491. W styczniu r. 1494 występuje jeszcze jako bakałarz i altarysta sądecki.

1490 półr. let. Jan, syn Jana de Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

---

[2] Występuje on w aktach sądu rektorskiego z okazji zakupu dwóch książek (*Acta Rectoralia*, t. 1, nr 193), brak go natomiast w oficjalnym *Album studiosorum*.

1490 1 półr. zim. 21 IV 1491 Benedykt, syn Krzysztofa de Noua Sandecz zapł. 6 gr.

1492 półr. let. Jan, syn Macieja de Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1492/3 Mikołaj, syn Wojciecha de Noua Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1495 półr. let. Adam, syn Marcina de Sądecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1498 półr. let. Piotr, syn Michała de Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1498 półr. let. Wojciech, syn Łukasza de Noua Sandecz, zapł. 2 gr. W r. 1502 promowany na bakałarza, a w r. 1505 na magistra sztuk wyzwolonych, w latach 1505—1509 extraneus non de facultate (docent prywatny Wydz. sztuk wyzw.).

1498/9 półr. zim. Jan, syn Marka de Sandecz, zapł. 4 gr.

1498/9 półr. zim. Maciej, syn Macieja de Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1499/1500 półr. zim. Benedykt, syn Jakuba de Sądecz, zapł. 3 gr.

1500 półr. let. Jan, syn Jana de Sądecz, zapł. 6 gr.

1500 półr. let. Jan, syn Bartłomieja de Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1500 półr. let. Grzegorz, syn Mikołaja de Noua Sandecz, zapł. 3 gr.

1500 półr. let. Wacław, syn Wojciecha de Noua Sandecz, zapł. 3 gr.

WIEK XVI

1501/2 półr. zim. Jan, syn Mikołaja de Szandecz, zapł. 4 gr.

1502 półr. let. Maciej, syn Macieja do Noua Szandecz, zapł. pełną opłatę wpisową.

1505 półr. zim. [10. II. 1506] Wojciech, syn Jana de Nova Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową. W r. 1507 promowany na bakałarza sztuk wyzw.

1505/6 półr. zim. [2. IV. 1506] Stanisław Liberant, syn Mateusza de Sandecz, zapł. 4 gr.

1509 półr. let. Antoni, syn Wawrzyńca de Sandecz, zapł. 4 gr.

1509 półr. let. Jan, syn Michała de Sandecz, zapł. 6 gr.

1509 półr. let. Mikołaj, syn Macieja de Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1509/10 półr. zim. Mikołaj, syn Stanisława de Sandecznova, zapł. 2 gr.

1510 półr. let. Mikołaj, syn Stanisława de Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową. Tenże lub poprzedni Nicolaus de Noua Sandecz uzyskał w r. 1512 stopień bakałarza sztuk wyzw.

1510 półr. let. Feliks, syn. Bartłomieja de Sandecz, zapł. 6 gr.

1512/3 półr. zim. [13. XII. 1512] Wacław, syn Stanisława de Nova Sandecz, zapł. 2 gr.

1513 półr. let. [20.VII.) Mikołaj Porembski, syn Jana de Sandecz, zapł. 4 gr.

1514 półr. let. Piotr, syn Longina de Nouasandecz, zapł. 3 gr.

1514/5 półr. zim. Wojciech, syn Macieja de Sandecz, zapł. 4 gr.

1515 półr. let. Jan, syn Bernarda de Sandecz, zapł. całą taksę wpisową.

1515/6 półr. zim. Marcin, syn Filipa de Nova Sądeczh, zapł. 2 gr.

1517 półr. let. Stanisław, syn Bartłomieja de Nova Sandecz, zapł. 4 gr.

1517 półr. let. Jan, syn Macieja de Nova Sandecz, zapł. pełną taksę wpisową.

1519 półr. let. [12. V.] Stanisław, syn Stanisława de Nova Sandecz, zapł. 4 gr. Tenże lub poprzedni Stanisław de Sądecz promowany w r. 1521 na bakałarza sztuk wyzw.

1519 półr. let. (14. V.) Jan, syn Jana de Novasandecz, zapł. 4 gr. W r. 1522 promowany na bakałarza, a w r. 1525 na magistra sztuk wyzw., w l. 1526— 1529 extraneus non de falcultate (docent prywatny na Wydziale Sztuk Wyzw., następnie prepozyt kolegiaty św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

1526 półr. let. Bartłomiej, syn Jana de Nova Sandecz, zapł. 2 gr.

1526 półr. let. Marcin, syn Klemensa de noua Sandecz, zapł. 2 gr.

1526 półr. let. Feliks syn Stanisława de noua Sandecz, zapł. 2 gr.

1526 półr. let. Marcin, syn Mikołaja de noua Sandecz, zapł. 2 gr.

1526 półr. let. Marcin, syn Bartłomieja de noua Sandecz, zapł. 2 gr.

1529 półr. let. Stanisław, syn Wacława de Szandecz, zapł. 4 gr.

1530 półr. let. Feliks, syn Mikołaja de Nova schądecz, zapł. 3 gr.

1531/2 półr. zim. Jan Chodoreck, syn Stanisława de Sandec, zapł. 6 gr.

1539 półr. let. Maciej, syn Jakuba, a Szadecz, zapł. 1 gr.

1539/40 półr. zim. Stanisław, syn Piotra de Nova Szadecz, zapł. 1 gr.

1544/5 półr. zim. Jakub, syn Stanisława de noua Sądecz, zapł. 1 gr.

1547/8 półr. zim. Mateusz, syn Macieja de Sządec, zapł. 3 gr.

1547/8 półr. zim. Jakub, syn Stanisława de Sandecz, zapł. 2 gr.

1548 półr. let. Stanisław, syn Piotra, a Sandecz, zapł. 4 gr.

1549 półr. let. Benedykt, syn Jana a Nousandecz, zapł. 6 gr.

1557 półr. let. Walenty, syn Bartłomieja a Sandecz, zapł. 4 gr. Uzyskał bakalaureat sztuk wyzw. i teologii, wstąpił do zakonu bożogrobców miechowskich.

1567 półr. let. Walenty, syn Marcina szewca (Szewczyk?) de Antiqua Sądecz, zapł. 2 gr.

1572/3 półr. zim. Stanisław, syn Pawła de antiqua Szadecz, zapł. 3 gr.

1576/7 półr. zim. Andrzej, syn Stanisława de Sandecz, zapł. 4 gr. W r. 1579 promowany na bakałarza sztuk wyzw.

1577/8 półr. zim. Szymon Diak; syn Jana de Noua Szandecz, zapł. 2 gr.

1580/1 półr. zim. Stanisław Wykręcik, syn Mateusza de Antiqua Szandecz, zapł. 2 gr. W r. 1585 promowany na bakałarza, a w r. 1590 na magistra sztuk wyzw., zmarł w Wiedniu prawdopodobnie jako guwerner polskich paniczów.

1580/1 półr. zim. Marcin Janiec, syn Stefana de antiqua Szadecz, zapł. 2 gr.

1581 półr. let. Bartłomiej Gellisa, syn Tomasza Sandecensis, zapł. 1 gr.

1582 półr. let. Mikołaj, syn Pawła Sądecensis, zapł. 1 gr.

1582 półr. let. Mateusz Pigulcy, syn Macieja de Noua Szadecz, zapł. 4 gr.

1583 półr. let. Jan Baryczka, syn Andrzeja Sadecensis, zapł. 5 gr.

1583 półr. let. Szymon Markowicz, syn Sebastiana Sądecensis, zapł. 3 gr.

1584 półr. let. Marcin Lizawa (Lyzawa), syn Jakuba de antiqua Szadecz, zapł. 2 gr.

1584 półr. let. Jan Leszczyński, syn Jakuba de noua Szadecz, zapł. 4 gr.

1585 półr. let. Stanisław Paszyński, syn Stanisława Sandecensis, zapł. 3 gr.

1585 półr. let. Wawrzyniec Markowicz,[3] syn Sebastiana Sandecensis, zapł. 3 gr.

1586 półr. let. Marcin Nykus, syn Gabriela Sandecensis, zapł. 2 gr.

1586/7 półr. zim. Andrzej, syn Andrzeja Sandecensis, zapł. 2 gr.

1588 półr. let. Bartłomiej Fuzorius, syn Mikołaja Lwowczyka (Luouy, ze Lwówka) Sandecensis, zapł. 4 gr. Promowany na bakałarza sztuk wyzw. wykładał w tym charakterze na wydz. sztuk wyzw. w l. 1591—1594.

1589/9 półr. zim. Jakub Mirek, syn Macieja Sandecensis, zapł. 2 gr. W l. 1587/88 uczeń akademii jezuickiej w Ołomuńcu; w 1589 promowany w Uniwersytecie Krakowskim na bakałarza sztuk wyzw., wykładał w tym charakterze na Wydziale sztuk wyzw. w l. 1589—1593.

1590/1 półr. zim. Bonifacy Stogniewós, syn Stanisława Sandecensis, zapł. 3 gr.

1592 półr. let. [14. V] Melchior, syn Jakuba Sandecius, zapł. 4 gr. W r. 1594 promowany na bakałarza sztuk wyzw., wykładał w tym charakterze na tymże wydziale w półr. zim. 1594/5.

1592 półr. let. Wojciech, syn Szymona Sandecensis, zapł. 2 gr.

1593 półr. let. Wojciech, syn Stanisława de Antiqua Sandecz, zapł. 2 gr.

1593 półr. let. Feliks, syn Jakuba de Antiqua Sandecz, zapł. 2 gr.

1594 półr. let. [2. VIII.] Sebastian Gandolfi[4], syn Jana, zapł. 3 gr.

1595 półr. let. Marcin, syn Wincentego Sandecensis[5] zapł. 2 gr.

1596 półr. let. Mateusz Żmijowski, syn Mikołaja Sandecensis zapł. 3 gr.

1596 półr. let. Wojciech Grabka, syn Andrzeja, zapł. 3 gr.

WIEK XVII (1601 — 1625)

1600/1601 półr. zim. Wojciech Lignarowic, syn Floriana Sandecensis, zapł. 5 gr.

---

[3] W *Album studiosorum*, t. 3, s. 143 błędny odczyt: Markonicz.

[4] Rodzina Gandolfich mieszkała w Nowym Sączu (por., J. Sygański *Analekta sandeckie*, Lwów 1905, s. 36—39: Spis ruchomości po Annie, wdowie Baptysty Gandolfiego z r. 1599).

[5] W *Album studiosorum*, t. 3, s. 193 zgodnie z oryginałem metryki (Biblioteka Jagiellońska, rkps nr 260: Martinus Vincency Sanecensis d. Crac. gr 2) Sanecensis stanowi niewątpliwą pomyłkę spowodowaną wypuszczeniem litery d (San[d]ecensis). Miejscowości Sanec, czy Sanek nie było w ówczesnej diecezji krakowskiej, nie wykazuje jej w ogólności *Słownik Geograficzny*.

1601 półr. let. [5. VII.] Mikołaj Cebrzykowic, syn Andrzeja de Antiqua Sandecz, zapł. 5 gr.

1601 półr. let. Marcin Jodłowski, syn Marcina de Antiqua Sandecz, zapł. 5 gr.

1601/2 półr. zim. [14. III.] Wojciech Nikus, syn Gabriela, Sandecensis, zapł. 2 gr.

1601/2 półr. zim. [1. IV.] Baltazar Borysowicz, syn Feliksa, Sandecensis, zapł. 3 gr. W r. 1607 promowany na bakałarza sztuk wyzw.

1603 półr. let. Maciej, syn Kaspra Sandecensis, zapł. 2 gr.

1605 półr. let. Błażej Łącki (Lanczki), syn Jakuba Sandecensis, zapł. 4 gr.

1605 półr. let. Samuel Czyglic, syn Krzysztofa, Sandecensis, zapł. 6 gr.

1605/6 półr. zim. Wawrzyniec Pruskowski, syn Pawła Sandecensis, zapł. 3 gr.

1605/6 półr. zim. Szymon, syn Wojciecha Sandecensis, zapł. 3 gr.

1608 półr. let. Melchior Borsowic, syn Feliksa Sandecensis, zapł. 2 gr.

1608/9 półr. zim. [31. III. 1609] Seweryn Czerzycki, syn Marcina, Sandecensis, zapł. 3 gr.

1609 półr. let. [30. VI.] Andrzej Tymowski, syn Jerzego, kupca i rajcy nowosądeckiego, Submontanus, zapł. 10 gr.

1610 półr. let. Tomasz Zagórski, syn Szymona Sandecensis, zapł. 2 gr.

1610 półr. let. Jan Piekielski, syn Jana Sandecensis, zapł. 2 gr.

1611 półr. let. [16. V.] Jan Gregowicz, syn Pawła, Sa[n]decensis, zapł. 6 gr.

1612 półr. let. Tomasz Głowczy (Gloucii), syn Grzegorza Sandecensis, zapł. 6 gr.

1614/5 [26. I. 1615] Bartłomiej Górski, syn Marcina Sandecensis, zapł. 4 gr.

1615/6 półr. zim. [XI] Kasper Polit, syn Jakuba Sandecensis, zapł. 3 gr.

1618/9 półr. zim. [1619] Wojciech Witultowic, syn Jakuba, Sandecensis, zapł. 3 gr.

1619 półr. let. [lipiec] Krzysztof Wolkowski, syn Jana Sandecencis.

1620/1 półr. zim. [15. I. 1621] Walenty Chuchrecki, syn Wawrzyńca Sandecensis, zapł. 3 gr.

1620/ półr. zim. [31? III. 1621] Florian Bledowski (Błędowski?), syn Baltazara Sandecensis, zapł, 3 gr.

DODATEK II

NOWE WIADOMOŚCI DO ŻYCIA FROWINA, JAKUBA MIRKA I BARTŁOMIEJA FUSORIUSA

W trakcie druku mego studium natrafiłem na kilka drobnych, ale interesujących szczegółów do wymienionych w nagłówku osobistości. Nie mogąc już włączyć ich do tekstu, podaję je na tym miejscu.

1. W nieznanym zabytku rękopiśmiennym z XV wieku Biblioteki Kórnickiej *(rękopis nr 1715)*, mianowicie w liście niepodpisanego zakonnika skierowanym do nieznanego również po imieniu zakonnika krakowskiego klasztoru, prawdopodobnie kanoników regularnych Bożego Ciała na Kazimierzu pod Krakowem, znajduje się niespodziewanie wiadomość o książce »plebana sądeckiego Vrovoniusa« — nowa to wersja jego imienia — darowanej klasztorowi, z którego pochodził wystawca listu. Tą rękopiśmienną książką było dzieło papierza Grzegorza I »Moralia in Job«, właściwie ściślej mówiąc jego część III—IV. Wystawca listu w imieniu swych współbraci zakonnych prosił adresata o wypożyczenie brakujących części, tj. I i II wspomnianego dzieła dla dokonania z nich kopii.

Sam list pisany na prędce jako załącznik do przesyłki orzechów dla konwentu krakowskiego brzmi następująco:

»Canonicorum (?) pater. digneris accipere nuces, que meliores sunt missi prius, et fratres postulant adeo retribucionem pro libris quos dedistis nobis. Terciam et quartam partem moralium Gregorii super Job habemus quas dedit V r o v o n i u s q u o n d a m p l e b a n u s S a n d e n c y e n s i s, primam et secundam partem receperunt predones ante plura tempora. Si habetis easdem partes com[m]odate nobis ad rescribendum. Item si vivit uxor Koczbyal prope Gygylka vicinum Co legy, peto significate mihi per presentem fratrem germanum meum Michaelem. Opto Venerande paternitati id quod intra«.

List zawiera same nieustalone elementy, o których hipotetyczne rozwiązanie warto się pokusić.

Klasztorem, któremu Frowinus ofiarował wspomnianą książkę a być może całą swą bibliotekę, byli najpewniej franciszkanie staro lub nowosądeccy. Skojarzenie takie nasuwa naturalne powiązanie Frowina z Sądeczyzną, drobny, ale znamienny fakt umieszczenia przy jego imieniu tytułu plebana sądeckiego, z po-

minięciem wyższych godności, które posiadał. Nie obojętny jest też szczegół utraty części dzieła na skutek napadu rozbójników, skoro skądinąd wiemy, że w wieku XIV klasztory starosądeckie były przedmiotem łupieżczych napaści zbójników. (Por. J. Sygański, *Arendy klasztoru starosądeckiego*, Lwów 1904, s. 79).

Domniemanie o klasztorze kanoników regularnych Bożego Ciała na Kazimierzu, dokąd list mógł być skierowany, opieramy zarówno na zamieszczonej w nagłówku listu tytulaturze: »canonicorum pater«, które odnosi się dobrze do zgromadzenia kanoników regularnych jak i na topograficznym szczególe położenia klasztoru niedaleko »kolegium«, to jest budynku Uniwersytetu. Budynkiem tym nie mogło być istniejące od roku 1400 przy ul. św. Anny Kolegium Królewskie lub Kolegium Większe, gdyż w pobliżu jego nie było żadnego klasztoru, natomiast klasztor Bożego Ciała był usytuowany niedaleko pierwotnego kolegium Uniwersytetu Kazimierzowskiego z XIV wieku. Dodać należy na poparcie naszej hipotezy fakt, że klasztor Bożego Ciała był w tym czasie ruchliwym punktem wymiany książkowej.

2. Z opisu parafii w Piwnicznej zawartej w aktach wizytacji diecezji krakowskiej z roku 1596 (odpowiedni urywek przytacza H. Stamirski w książce »*Zarys rozwoju miasta Piwnicznej*«, Nowy Sącz 1961, s. 92) wydobywamy nieznany, a ciekawy szczegół do biografii poety Jakuba Mirka (nie Mireckiego, jak go nazywa Stamirski), mianowicie, że był on wówczas proboszczem tej parafii. Będąc klerykiem mniejszych święceń czyli właściwie człowiekiem świeckim pełnił Mirek swój urząd przez opłacanego przez siebie zastępcę wikariusza. Było więc to probostwo rodzajem mecenasowskiej pomocy dla rokującego nadzieje poety podobnej analogicznego nadania probostwa w Koniuszy dla Klemensa Janicjusza pół wieku przed tem.

Beneficjum w Piwnicznej otrzymał Mirek gdzieś po r. 1590, zapewne bezpośrednio po Jędrzeju Wargockim, również literacie, zasłużonym około przyswojenia na język ojczysty cyklu historyków łacińskich, który nie pochodząc jak Mirek z Sądeczyzny związał się karierą kościelną z tymi stronami najpierw jako proboszcz piwniczański (znajdujemy go na nim w r. 1589), potem z kolei pleban biegonicki, na którym zaznaczył się bujnym życiem erotycznym, i oficjał kolegiaty nowosądeckiej.

Trudno ustalić jak długo Mirek dzierżył wspomniane probostwo. Zapiska archiwum kościoła parafialnego w Piwnicznej

podaje tylko wskazówkę pośrednią, mianowicie wymienia pod rokiem 1604 — przypuszczalnym rokiem zgonu poety — nowego proboszcza w osobie ks. Marcina Kamieńskiego.

3. Ogłoszony przez Br. Kocowskiego *»Katalog inkunabułów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu«*, część I, Wrocław 1959, nr 972 rejestruje trzecią pozycję inkunabulistyczną księgozbioru B. Fusoriusa w postaci druku treści klasycznej, mianowicie Diogenesa Laertiusa *»Vitae et sententiae philosophorum«*, Venezia, Nicolaus Jenson 1475. Rzeczony egzemlarz przeszedł ciekawą wędrówkę. Przed wejściem do księgozbioru Fusoriusa był własnością bakałarza Mikołaja Łojeckiego, potem z biblioteką Fusoriusa dostał się profesorowi Mateuszowi Kraśnickiemu, po którego śmierci wszedł z jego księgozbiorem do biblioteki Kolegium Większego. Stąd po utworzeniu Biblioteki Jagiellońskiej jako książnicy ogólnouniwersyteckiej zapewne drogą wymiany dokonanej przez jej pierwszego dyrektora Jerzego Samuela Bandtkiego mającego bliskie kontakty z Wrocławiem, znalazł się w świeżo (od r. 1811) tworzonej Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, w którego zasobie dotąd pozostaje.

Henryk STAMIRSKI

Powodzie przyczyną zagłady Ciechosławic, Gocza, Hamplowej i Zasłonia w dawnej Sądeczyźnie

Sądeczyzna leżąc w dorzeczu najtypowszej rzeki górskiej w Polsce, Dunajca, była od wieków narażona na liczne powodzie, które powodowały nawet zagładę niektórych osad nadrzecznych oraz tak często związane z nią zapominanie ich nazw w następnych pokoleniach.

Wystarczy na przykład popatrzeć na »Mapę historyczną Sądeczyzny w roku 1629« i na mapy topograficzne tego terenu, by stwierdzić »ubytek« aż trzech dawnych wsi w okolicy Rożnowa i Czchowa (Ciechosławice — Parkoszówka — Załogoszcze).

Na analogiczne zmniejszenie się liczby wsi sądeckich, ale już w okolicy Podegrodzia, zwrócił znowuż uwagę znany archeolog krakowski, Andrzej Żaki (zaginione osady z w. trzynastego: Kosowice, Łąki i Zasłonie).

Ponieważ ostatnio natknąłem się na wzmianki o powodzi jako przyczynie zagłady czterech miejscowości sądeckich (*Ciechosławice, Gocz, Hamplowa i Zasłonie*), dzielę się z ich treścią z Czytelnikami »*Roczników Sądeckich*«, by stały się one, być może, bodźcem i zachętą do badań podobnych zdarzeń w Sądeczyźnie i do owocnej kwerendy odnośnych źródeł w archiwach Nowego Sącza, Piwnicznej, Krakowa, Warszawy i innych.

W roku 1960 poruszone zostały np. w dwóch pracach[1] zagadnienia lokalizacji i przyczyny zaginięcia trzech osad Sądeczyzny: Zasłonia nad Dunajcem i Gocza[2] oraz Hamplowej w widłach Dunajca i Popradu.

---

[1] Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*. »Rocznik Sądecki«, T. 4: 1960, s. 35 (przyp. 88). —

Dziwik, *Majętność ziemska Nowego Sącza w wiekach średnich*. Tamże, s. 57.

[2] Nazwa »Gocz« zastanawia swoją niezwykłością. »Goca« — »gocza« (tej gocy) oznaczała kij, pałkę. Nie wiadomo jednak, czy właśnie ona miała coś wspólnego z nazwą osady.

Przed pięcioma i więcej wiekami względnie często wymieniały je różne dokumenty[3], później ustały jednak wzmianki o nich i aż do naszego wieku nie umiano nawet poprawnie wyznaczyć ich położenia fizyczno-geograficznego[4].

Dopiero Leon Białkowski w roku 1911 trafnie określił położenie posiadłości miejskich Gocza i Hamplowej,[5] a Andrzej Żaki w roku 1960: Zasłonia.[6]

Temu ostatniemu badaczowi przeszłości Sądeczyzny przyszła w sukurs niezawodna tradycja ludowa okolic Podegrodzia, według której »część pól[7] koło mostka na Słomce«, w pobliżu Naszacowic, »nosi nazwę Zasłonie«.

Po wnikliwej analizie zachowanych dokumentów i topografii Naszacowic, doszedł on więc do następujących wniosków (s. 35):

»...owo Zasłonie, to niewielka osada na prawym brzegu Słonej (Słomki), powstała bezpośrednio po otrzymaniu przez mgra Racława[8] tego skrawka ziemi, czyli po r. 1289. Z osadą tą spotkamy się jeszcze w czasach Długosza... później jednak wszelki słuch o niej zaginie.«

Wzmianki źródłowe o istnieniu i roli gospodarczej Zasłonia nad Dunajcem (należącej w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej do dóbr klasztoru starosądeckiego) pochodzą jednak nawet jeszcze z w. XVII.

W r. 1538 wyszczególnił także tę wieś w rejestrze poborowym województwa krakowskiego ówczesny poborca,[9] Jan Jordan z Zakliczyna (pod nr 222).

---

[3] Żaki, l. c. — J. Sygański, *Arendy klasztoru starosandeckiego w XVI i XVII wieku*, Lwów 1904, s. 26, 64.

[4] Wydawca *Kodeksu Małopolskiego*, Fr. Piekosiński, z reguły podaje położenie polityczno-geograficzne wsi wymienionych w publikowanych dokumentach, o Zasłoniu konsekwentnie milczy. — *K. Młp.* I, 161; II, 19 ; IV, 137

[5] »Gocz i Hamplowa (+ N. Sącz) dwie osady na karczunku, w widłach między Dunajcem a Popradem.« — L. Białkowski, *Ziemia sandecka*. »Przegląd Historyczny«, T. 12: 1911, zesz. 1–3, s. 94.

[6] O włosce tej nie wspomina on jeszcze w swojej wcześniejszej pracy p.t *Wyniki wstępnych badań grodziska w Naszacowicach, pow. Nowy Sącz*. »Wiadomości Archeologiczne«, T. 20: 1954, zesz. 3.

[7] Por. »Szkic roboczy rekonstrukcji planu sądeckiego zespołu osadniczego i jego otoczenia w poł. w. XIII. Oprac. A. Żaki: w cytowanej pracy o *położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, s 36 (fig. 15).

[8] »Kunegundis, relicta Boleslai ducis Cracoviae et Sandomiriae, cum magistro Radslao medico [nec non capellano cenobii in St. Sącz] agros quosdam in villa Podegrodzie sitos, commutat.« — *K. Młp.* II, 175-6.

[9] *Księga poborowa nr 81* w AGAD, Archiwum Skarbowe Koronne: »Dział staropolski I«, k. 146a—161.

W cztery lata później (r. 1542) wymieniono ją także w kolejnym rejestrze poborowym[10] wśród wsi parafii podegrodzkiej (»Podgrodzie, Zasłonie, Wolica, Olszanka, Noszacowice« itd.).

Wspominają ją również źródła lokalne z l. 1606—9. W dn. 25 czerwca 1606 r.[11] wydzierżawiono np. »w klasztorze starosandeckim« dobra klarysek

»z folwarkami ich: w Starym Mieście,[12] Gołkowicach, Zasłoniu i Łącku, wedle inwentarza przez komisarze ś.p. kardynała Jerzego Radziwiłła w r. 1597 uczynionego[13] ..., ze wszystkimi pożytkami z dawna do konwentu należącymi, przerzeczonemu jegomości panu Sebastianowi Lubomirskiemu,[14] od dnia św. Jana Chrzciciela w roku teraźniejszym do 3 lat po sobie blisko idących, do takowegoż święta św. Jana Chrzciciela w Roku Pańskim, kiedy pisać będą 1609; za pozwoleniem imci księdza kardynała biskupa krakowskiego jako opiekuna temu klasztorowi od świętej stolicy apostolskiej danego: arendowała i niniejszem arenduje i te wszystkie dobra do trzymania i używania podaje...«.

Arenda miała przynosić klasztorowi 2600 złp. przychodu, a więc »do wytrzymania arendy« 7.800 złp.

Umowę zawarła z kasztelanem wojnickim ksieni klasztoru, Ewa Gostwicka, oraz konwent

»wszystkich panien klasztoru starosandeckiego, do refektarza na znak dzwonka zgromadzonych.«

Po trzech latach ta sama ksieni wydzierżawiła powtórnie wymienione dobra temuż Lubomirskiemu i podpisała analogiczną umowę.

Ksiądz Jan Januszowski, archidiakon kapituły kolegiackiej w Nowym Sączu i komisaryczny lustrator kolegiaty w roku 1608, zanotował w swoich uwagach powizytacyjnych,[15] że Zasłonie miało dawniej trzech kmieci, ale zostali oni wyrugowani z ziemi, a grunty ich włączono do gospodarstwa folwarcznego klarysek starosądeckich. Ponieważ zaś ówczesne folwarki

---

[10] *Ks. pob. nr 86*, tamże. k. 199 - 235.

[11] Ks. Sygański, l. c., s. 26—32.

[12] Tak nazywał lud i jeszcze nazywa Stary Sącz.

[13] W t. r. (od 19. VIII. przez pełny miesiąc) kardynał, Jerzy Radziwiłł, »bawił w Sączu na wizytacji pasterskiej...« — Ks. J. Fiałkowski, *Nowosądecka kolegiata, cz. I. Dzieje kapituły mniejszej (1448 — 1791).* »Studia Historico Ecclesiastica 11.« Varsaviae 1958, s. 64 i 69, przyp. 61.

[14] Umowa z r. 1606 nazywa go hrabią na Wiśniczu, kasztelanem wojnickim, starostą spiskim i dobczyckim oraz »rządcą starosandeckim« klarysek.

[15] *Akta wiz. kap. 25*, s. 47 (»Visitatio Decanatus Sandecensis Externa«) w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

nie płaciły poboru, w zachowanych rejestrach poborowych nie ma więc tej nazwy geograficznej, mimo istnienia jej aż do okresu panowania Jana Kazimierza.

To samo tyczy się także innych miejscowości — folwarków w Sądeczyźnie, np. Byniowej (dawniej Bieniowa) na zachód od Łącka, istniejącej od pięciu wieków, nigdy nie wymienianej jednak w rejestrach poborowych, gdyż była tylko folwarkiem klarysek[16] (również Strugi na południo-zachód od Chełmca, i Olchówka koło Boguszowej, na północo-wschód od Nowego Sącza, itd).

Zasłonie istniało więc około czterech wieków,[17] dopóki nie pogrążyło się w falach Dunajca w r. 1662, o czym krótko, ale wymownie mówi »Rejestr wsi wszystkich, należących do konwentu starosandeckiego[18] w r. 1698«.

Tekst przypisu »4« na str. 64 *Arend*, odnoszący się do tejże wsi, posiada bowiem następującą ważną dla nas treść:

»Folwark w Zasłoniu woda zabrała in anno 1662, grunty pozostałe przyłączono do folwarku w Naszacowicach.«

Być może, taka sama powódź spowodowała też doszczętne zniszczenie i innych starych wsi nad Dunajcem: Kosowic i Łąk (na prawym brzegu rzeki, naprzeciw Podegrodzia, wg Żakiego[19]), wymienianych w dokumentach z drugiej połowy w. trzynastego.

Katastrofalne skutki powodzi w Sądeczyźnie zdarzały się jednak w różnych czasach, zapewne więc inną pod względem chronologicznym powódź wspomina autorytatywnie: »Wykaz dochodów kapituły mniejszej w Nowym Sączu[20],

---

[16] O Byniowej pisali: Długosz, Dziwik, ks. Sygański, Wiatrowski i in. Ks. Sygański mylnie wspomniał w pracy p.t. *Arendy klasztoru starosandeckiego w* XVI i XVII *wieku*, Lwów 1904, s. 64, przypis 4. (Rejestr wsi wszystkich, należących do konwentu starosandeckiego w r. 1698), że »Nazwy wsi: Boczów, Bieniowa, Stanęcin i Zasłonie, nie istnieją obecnie w Sandeckiem. Musiały to być pomniejsze osady, które z czasem zlały się z bliskimi wioskami.«

[17] W w. XIII wymieniany bywa Adam z Zasłonia — *K. Młp. I*, 161, II, 190.

[18] Jest to najpełniejszy wykaz wsi (60) klarysek starosądeckich spośród wszystkich znanych mi. — Ks. J. Sygański, *o. c.*, s. 63—4.

[19] Żaki, *o. c.* (*O położeniu...*), s. 17 (przyp. 33) i 35 (przyp. 87) oraz jego mapka okolic Podegrodzia, tamże s. 36 (fig. 15).

[20] Ks. Fiałkowski, *o. c.*, s. 204.

z dnia 1 października 1781 r. Właśnie on wyjaśnia, że dwie osady nowosądeckie Gocz i Hamplowa: »*per fluvium Poprod devastata.*«

Zagadnieniem lokalizacji Gocza i Hamplowej zajmowali się ostatnio wspomniani już historycy Sądeczyzny: Kazimierz Dziwik i Żaki.

Dziwik omawiając dzieje Nowego Sącza stwierdził,[21] że:

»W poczet miejskich posiadłości trzeba jeszcze zaliczyć... dwa osiedla: Gocz i Hamplowa, założone na „surowym korzeniu" w drugiej połowie XV w., w widłach Dunajca i Popradu. Byt Gocza i Hamplowej był jednak krótkotrwały... Zapewne rwące nurty rzek, między którymi leżały, musiały je zniszczyć.«

Nową cegiełkę do tych uwag (o położeniu wspomnianych miejscowości) dorzucił ostatnio Żaki[22], wyjaśniając, że

»lokalizowane przez L. Białkowskiego... na terenie Nowego Sącza[23] osady Gocz i Hamplowa, o których wspomina Długosz (*Lib. ben*, t. I, 565), leżeć mogły w widłach Popradu i Dunajca, tam gdzie w r. 1956 znaleziono drobne ułamki naczyń „gotyckich".«

Osiedla te[24] istniały jednak nawet jeszcze w roku 1608, jeśli wymienił je urzędowo w t. r. ksiądz Jan Januszowski wśród tych miejscowości, które uiszczały wikariuszom nowosądeckim podatek roczny od rolników (tzw. »annonę«[25]). Jego zasługą jest również dokładna lokalizacja zaginionych dziś osiedli (»w widłach Dunajca i Popradu«) oraz bliższe określenie ich pochodzenia (na karczunku krzewów).

Późniejsze źródła historyczne, np. rejestry poborowe z r. 1629 i dalsze, milczą już o nich, gdyż po roku 1608 pochłonęła je któraś z powodzi siedemnastego wieku, o czym mówi właśnie później ogólnikowo wspomniany już »Wykaz dochodów kapituły mniejszej w Nowym Sączu.«

---

[21] Dziwik, o. c., s. 57.

[22] Żaki, o. c. (*O położeniu...*), s. 46 (przyp. 117).

[23] Śledząc mapę topograficzną Nowego Sącza, zwłaszcza obszar w widłach Dunajca i Popradu, nabiera się przekonania, że ta okolica należała i dawniej do Starego Sącza, a nie do Nowego (poniżej ujścia Popradu do Dunajca leżały jeszcze przecież peryferie Biegonic).

[24] *Akta wiz. kap.* 25, s. 99: »Gość et Kamplowa [s] duae coloniae sub parochia ecclesiae de Nova Sandecz, sed in rubetis extirpandae inter Poprod fluvios et Dunajec«.

[25] Wg ks. Fiałkowskiego, o. c., s. 45, przyp. 9): »Annona była rodzajem podatku rocznego, składanego przez rolników« zamożniejszych (miara owsa składana corocznie wikarym).

Data roczna »Wykazu dochodów kapituły...« zapewne jest bardzo odległa od tragicznej powodzi niszczącej Gocz i Hamplowę, ale samo wyjaśnienie przyczyny zagłady tych osad jest wiarygodne.

Należały one bowiem już w w. XV do tych miejscowości, które uiszczały wikariuszom nowosądeckim annonę,[26] a więc na skutek zniszczenia ich, utracili oni część tego podatku od rolników, a ubytek ten musieli przecież uzasadnić w księgach i wykazach dochodów kapituły mniejszej w Nowym Sączu. Dzięki temu jeszcze i w w. XVIII dokładnie znali oni faktyczną przyczynę pomniejszenia swego przychodu.

Odrębnym tematem, wymagającym żmudnych badań, jest zagadnienie zaginionych wsi w okolicy Rożnowa i Tropia[27] które, być może, uległy również zagładzie (może tylko niektóre) wskutek wylewu Dunajca, słusznie nazywanego »rabusiem górskim.«

A właśnie niedawno znalazłem wzmianki źródłowe o zaginięciu wsi Ciechosławice, leżącej dawniej w parafii Tropie, przy ujściu Białki do Łososiny.[28] Sąsiadowała ona z Łękami i Witowicami, ale oddzielała je od siebie samotna, lesista góra (424 m.n.p. m.).

W naszych czasach milczy o tej wsi nawet miejscowa tradycja, ale ksiądz mgr Władysław Sołtys z Tropia, dobrze znający te okolice, twierdzi, że odpowiednikiem zaginionych Ciechosławic jest dziś Cichawa, przysiółek Łęk.[29] Oczywiście sąd ten jest uzasadniony, nie tylko podobieństwem nazw

---

[26] Ks. Fiałkowski, o. c., s. 45.

[27] Chodzi w tym wypadku np. o taką wieś zaginioną, jak: Parkoszówka nad Dunajcem (por. Henryk Stamirski. *Sądeczyzna w r. 1629.* »Rocznik Sądecki«, T. 3: 1957, s. 152 oraz »Tablica IV«, s. 14 i »Mapa historyczna Sądeczyzny w r. 1629« na końcu pracy) oraz o wieś Ciechosławice nad dolną Łososiną.

[28] O lokalizacji Ciechosławic pisał tak Białkowski (op. cit., s. 94): »Ciechosławice podług regestru z r. 1581 należą do parafii św. Świrada w Tropiu, ale podług wcześniejszego regestru, z r. 1564, należy ta wieś do par. Jakubkowice. Obejrzawszy się na wioski sąsiednie, można określić terytorium, w którego obrębie mogły Ciechosławice leżeć. Otóż Łęki i Witowice stale należą do par. w Tropiu, z drugiej strony — Biała i Ostragóra stale należy do parafii Jakubkowice. Tak więc Ciechosławice musiały znajdować się na terytorium wahania, ujętym w kąt tępy, który otrzymamy przez połączenie prostymi: Łąk, Białej i Ostrogóry.« O położeniu ich pisał też autor *Sądeczyzny w roku 1629.* »Rocznik Sądecki«, T. 3: 1957, s. 116, 145 i 15 »Tablicy IV«).

[29] List tegoż księdza z Tropia do PTH w N. Sączu z dn. 16. I. 1958 r.

Cichawa-Ciechosławice, lecz także i tym, że np. w latach 1581-95 właścicielem tej wsi i właśnie części Łęk był ten sam szlachcic, Andrzej Wiktor.[30]

Ówczesne Ciechosławice (r. 1595) zaś miały charakter osady, zamieszkałej przez ludność trudniącą się przemysłem wiejskim[31] i opłacającą podatek (pobór) tylko od swoich kół młyńskich (młyn wodny), tj. od koła mącznego, dorocznego (od rocznej dzierżawy) i od »koła foluszowego« (do folowania, bicia sukna).

A właśnie w roku 1564 zanotował dowcipny pisarz »Ksiąg rekognicji (zeznań) poborowych«[32], że Ciechosławice p. Wiktora z Biesnej »woda wyniosła do Gdańska«, czyli że przed ca czterystu laty powódź zniszczyła tę wieś.

W następnych jednak latach znowu odbudowała się ona, jeśli w r. 1581, 1595, 1629, 1673 i w innych[33] właściciele jej uiścili pobór od grupy tamtejszych płatników.

Zapewne w wieku osiemnastym (albo przy końcu wieku siedemnastego) powódź powtórnie zniszczyła ją i to doszczętnie, jeśli np. rejestr poborowy z roku 1712[34] i inne późniejsze źródła historyczne, nie wymieniają już Ciechosławic w tych stronach.

Nie jest wykluczonym również, że po powodzi zniszczona majętność zlała się z sąsiednimi Łękami i później zniekształciła swą nazwę na Cichawę.

---

[30] A. Pawiński, *Małopolska*, t. 3 (*Pol.* XVI *w.*, t. 14 *Źr. dz.*), Warszawa 1886, s. 140, dla r. 1581 oraz *Regestr poborowy województwa krako[wskiego] 1595.* Rkps Biblioteki Czartoryskich w Krakowie 329.

[31] Ibid., s. 549: 12 gr. poboru od koła dorocznego i 15 gr. od 1 koła foluszowego.

[32] Fr. Piekosiński *Polska wieku* XVI *pod względem rozsiedlania się szlachty.* »Herold Polski«, Kraków 1906, s. 100—13: »Powiat sądecki, rekognicje 1564, s. 108, nr 257.

[33] Patrz przyp. 30—1 oraz *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, pod redakcją Stefana Inglota, wyd. W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna, S. Żyga, Wrocław 1956, s. 219 oraz Rkps WAP (Wawel): *Varia 58*, s. 124—7.

[34] Rkps WAP (Wawel): *Varia 48.*

Kazimierz DZIWIK

Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XIII - XIX wieku na tle stosunków gospodarczych

Uwagi wstępne

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie rozwoju przestrzennego Nowego Sącza w okresie od XIII do XIX wieku, co chcąc uczynić, należy przede wszystkim omówić warunki topograficzno-geograficzne oraz nakreślić panujące w nim stosunki gospodarczo - demograficzne. Te bowiem czynniki miały bezpośredni albo też pośredni wpływ na układ i rozwój przestrzenny miasta. Podkreślają to zarówno historycy, jak i urbaniści.[1]

Poświęcono więc w pracy dużo miejsca zagadnieniom takim, jak rzemiosło i przemysł, handel, rolnictwo, klęski elementarne oraz zaludnienie. Całość pracy składa się z 3 rozdziałów. Pierwszy obejmuje rozwój Nowego Sącza do końca XVI wieku. W drugim przedstawiono dzieje miasta w XVII i XVIII wieku. Te dwa rozdziały dotyczą miasta średniowiecznego, zamkniętego w obrębie murów, poza które nie wychodziło. Ostatni natomiast rozdział obejmuje dzieje miasta w XIX wieku. W tym wypadku chodzi już o miasto nowożytne, które charakteryzowało się szybkim rozwojem przestrzennym i dużym przyrostem ludności.

Do tematu wykorzystano pełną literaturę dotyczącą dziejów Nowego Sącza. Wśród tych pozycji na szczególne podkreślenie zasługuje »Historia Nowego Sącza« pióra J. Sygańskiego[2], w której autor zamieścił bogaty materiał źródłowy, zaczerpnięty głównie z ksiąg miejskich, wójtowskich i radzieckich oraz cechowych. Drugi rozdział pracy w znacznym stopniu opiera się na dziele Sygańskiego, które zajmuje się właśnie dziejami Nowego Sącza w XVII i XVIII wieku.

Ponadto uwzględniono literaturę ogólną, której przedmiotem jest problematyka miejska oraz zasadnicze pozycje z zakresu urbanistyki.

---

[1] H. Münch, *Geneza rozplanowania miast wielkopolskich* XIII i XIV *wieku*, »Prace Komisji Atlasu Historycznego Polski«, Zesz. 4: Kraków 1946, s. 2, 9—10, 30—41; Z. Perzanowski, *Bielsko-Biała zarys dziejów rozwoju przestrzennego miasta*, Kraków 1958, s. 5—6; *Plany przeglądowe miast polskich*, wybrał i przygotował do druku A. Kuncewicz, Warszawa 1929, s. 11; T. Tołwiński, *Urbanistyka*, Warszawa 1939, t. 1, s. 5—22.

[2] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, Lwów 1901—1902, t. 1—3.

Źródła, na których opiera się niniejsza praca, wymagają bardziej szczegółowej charakterystyki. W zasadzie, poza księgami wójtowsko-radzieckimi, których nie badano dlatego, że wykorzystał je Sygański, kwerenda do tematu objęła wszystkie dostępne źródła tak drukowane, jak i rękopiśmienne. Przede wszystkim wykorzystano dokumenty rozsiane w różnych kodeksach dyplomatycznych[3] oraz zebrane w większej ilości w 9 tomie Akt Grodzkich i Ziemskich[4]; następnie źródła o charakterze skarbowym, jak »Liber Beneficiorum« Długosza[5], lustracja z 1564 r.,[6] lustracja dróg[7], rejestry poborowe z lat 1581, 1629 i 1680[8]. Dla dziejów Nowego Sącza w XIX wieku szczególną wartość posiadają zachowane od r. 1867 księgi uchwał rady miejskiej[9]. Na ich podstawie można było ustalić narastanie nowych elementów układu przestrzennego, powstawanie nowych ulic i nowych dzielnic.

---

[3] *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. Fr. Piekosiński, Kraków 1876—1905, t. 1—4 (dalej stosuje się skrót: *Kod. Młp.*); *Kodeks dyplomatyczny Polski*, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1858, t. 3 (dalej stosuje się skrót: *Kod. Pol.*); *Kodeks dyplomatyczny Katedry Krakowskiej św. Wacława*, wyd. Fr. Piekosiński, Kraków 1882, t. 1—2 (dalej stosuje się skrót: *Kod. Kat. Krak.*); *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, wyd. Fr. Piekosiński, Kraków 1879—1882, t. 1—2 (dalej stosuje się skrót: *Kod. m. Krakowa*).

[4] *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tak zwanego Bernardyńskiego we Lwowie* [...], wyd. K. Liske, Lwów 1875—1883, t. 9 (dalej stosuje się skrót: *AGZ*).

[5] J. Długosz, *Liber Beneficiorum dioecesis cracoviensis*, wyd. A. Przeździecki, Cracoviae 1864, t. 1—3 (dalej stosuje się skrót: *Lib. Ben.*).

[6] *Lustracja dóbr królewskich województwa krakowskiego z roku 1564*, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, XVIII/16 (dalej stosuje się skrót: *lustracja 1564*).

[7] *Lustracja dróg województwa krakowskiego z roku 1570*, Archiwum Akt Dawnych w Warszawie tzw. Metryka Litewska, IV B 6 (dalej stosuje się skrót: *lustracja dróg*).

[8] *Źródła dziejowe. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, wyd. A. Pawiński, Warszawa 1886, t. 14 (dalej stosuje się skrót: *Źródła dziejowe*); *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, oprac. W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna, S. Żyga pod red. St. Inglota, Wrocław 1956 (dalej stosuje się skrót: *Rej. 1629*); *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680*, oprac. E. Trzyna i S. Żyga pod red. St. Inglota Wrocław 1959 (dalej stosuje się skrót: *Rej. 1680*).

[9] *Księgi Uchwał Rady m. Nowego Sącza z lat 1867—1902*, Powiatowe Archiwum w Nowym Sączu, sygn. 233, 234, 235, 236, 237, 238 (dalej stosuje się skrót: *Księgi NS*).

Temat potraktowano w zarysie, a zatem w pracy nie tyle chodziło o wyczerpujące przedstawienie zagadnień wpływających na rozwój miasta, czy też hamujących go, ile o uchwycenie ogólnych a zarazem charakterystycznych czynników rozrostu przestrzennego Nowego Sącza.

Ponadto wykorzystano: *Matricularum Regni Poloniae Summaria* [...], wyd. T. Wierzbowski, Varsoviae 1905—1910, pars 1—4 (dalej stosuje się skrót: *Matr. Reg. Pol. Summaria*); *Materiały do historii miasta Biecza* (1361—1632): oprac. Fr. Bujak, Kraków 1914; J. W. Smoniewski, *Opis miast statystyczno-historyczny*, rkps Biblioteki PAN w Krakowie, sygn. 479.

I. Początki miasta i jego rozwój do końca XVI wieku

1. LOKACJA

Wacław II wystawił dnia 8 listopada 1292 roku przywilej lokacyjny dla Nowego Sącza[1]. Przywilej ten ogłosili w przekładzie polskim Sz. Morawski, J. Sygański, K. Golachowski[2], a w przekładzie niemieckim R. Kesselring[3]. Interpretacją dokumentu, poza Sygańskim[4], zajmowali się K. Dziwik[5] oraz A. Rutkowska-Płachcińska[6]. Analiza przywileju lokacyjnego przeprowadzona przez Rutkowską-Płachcińską jest z dotychczasowych najpełniejsza, jakkolwiek autorka ta nie uniknęła błędów przy jego interpretacji. Przede wszystkim chodzi tutaj o zdanie wyjęte z dyspozycji dokumentu: »... et ipsi etiam advocati totam partem habebunt de eisdem mansis proventuum quorumcunque...«, które autorka interpretuje w następujący sposób: »wójtowie otrzymali natomiast 100 łanów lasu pod karczunek i lokację wsi w przeciągu 15 lat«[7]. Interpretacja Rutkowskiej-Płachcińskiej nie budziłaby zastrzeżeń, mimo zdziwienia, że wójtowie poza normalnym uposażeniem otrzymali jeszcze na własny użytek 100 łanów (wypadek nie spotykany w przywilejach lokacyjnych innych miast polskich), gdyby nie to, że zdanie poprzednie dokumentu lokacyjnego: »...ad ipsam civitatem addidimus de silvis nostris centum mansos..« (chodzi o te same łany) stoi w sprzeczności ze zdaniem interpretowanym przez autorkę. Sprzeczność ta przestaje istnieć, gdy w miejsce totam wstawimy słowo tertiam, wtedy bowiem

---

[1] *Kod. Pol.*, t. 3, nr 67.

[2] Sz. Morawski, *Sądeczyzna*, Kraków 1863, t. 1, s. 177 — 179; J. Sygański. *Nowy Sącz jego dzieje i pamiątki dziejowe*, Nowy Sącz 1892, s. 14—16; K. Golachowski, *Przywileje miasta Nowego Sącza*, »Rocznik Sądecki«, R. 3: 1957, s. 301—303.

[3] R. Kesserling, *Neu-Sandez und das Neu Sandezer Land. Ihre deutsche Vergangenheit und Aufbauarbeit (1230—1949)*, Krakau 1941, s. 62—63.

[4] J. Sygański, o. c., s. 16—18.

[5] K. Dziwik, *Majętność ziemska Nowego Sącza w wiekach średnich*, »Rocznik Sądecki«, R. 4: 1960, s. 53—55.

[6] A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w* XIII i XIV *wieku, Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1961, s. 126 i n.

[7] *Tamże*, s. 129.

okaże się, że ze 100 łanów nadanych miastu trzecia część przypadała wójtom. Że rzeczy tak się istotnie miały, świadczy lustracja z r. 1564, gdzie znajdujemy takie sformułowanie odnośnie tej sprawy: »...de quibus (100 łanów, przypis mój) advocati tertiam partem habebunt«.[8]

Przywilej lokacyjny dla Nowego Sącza wystawił Wacław II w miesiąc po objęciu władzy w Małopolsce, co świadczyłoby o tym, że akcja i inicjatywa, idące w kierunku założenia nowego miasta na terenie Sądeczyzny, były powzięte dużo wcześniej i to — jak przypuszcza Rutkowska-Płachcińska — przez mieszczan, a zwłaszcza wójtów starosądeckich oraz biskupów krakowskich[9]. Biskupi krakowscy, których stosunki z klaryskami starosądeckimi nie zawsze układały się pomyślnie, starali się o stworzenie konkurencyjnego dla Starego Sącza ośrodka miejskiego w Kamienicy[10], będącej ich własnością. Grunt dla założenia miasta był więc przygotowany. Władca ze swej strony, poza wystawieniem przywileju lokacyjnego, dającego daleko idące uprawnienia dla gminy miejskiej, wójtów i mieszczan, o czym niżej będzie mowa, przeprowadził z biskupem krakowskim Janem Muskatą transakcję, której przedmiotem była właśnie wieś Kamienica. W zamian za nią Wacław II nadał biskupstwu krakowskiemu gród biecki[11].

Przywilej lokacyjny z r. 1292 zawierał uposażenie nowego miasta w ziemię, której obszar był podany w łanach. Na obszar ten przypadały 172 łany, z czego 72 łany były już wykarczowane, leżały one na północ od wsi Kamienicy w obrębie rzek Dunajca i Kamienicy. Były to pola uprawne należące do Kamienicy i na nich zbudowano miasto. Przeznaczony pod zabudowę Nowego Sącza obszar 72 łanów miał być dzielony na działki miejskie (place budowlane), od których czynsz wynosił pół łuta srebra (dimidium lottum), zapewne wagi niemieckiej, podobnie jak w przywileju lokacyjnym Krakowa z r. 1257[12]. Ponadto z tego obszaru mieszczanom przydzielono łany. Od każdego łanu czynsz miał wynosić 10 skojców. 6 łanów król przeznaczył na pastwiska gminy, z czego 4 wolne a 2 czynszowe. Dalsze 100 łanów, z któ-

---

[8] *Lustracja 1564*, k. 167.

[9] *Sądeczyzna w* XIII i XIV *wieku*, s. 127.

[10] *Tamże.*

[11] *Kod. Kat. Krak.*, t. 1, nr 111.

[12] K. Kaczmarczyk, *Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckim w Polsce* XIII i XIV w., Warszawa 1911, s. 18.

rych — jak to wyżej wyjaśniono — trzecia część przypadała wójtom, w chwili nadania było całkowicie zalesione. Zostały one z tej przyczyny zwolnione od czynszu na okres 15 lat. Dopiero po upływie tego czasu od każdego łanu mieszczanie mieli płacić 20 groszy czynszu rocznego. Na owych 100 łanach założono wsie miejskie: Paszyn i Piątkową, a zapewne także Roszkowice i Gołąbkowice oraz wsie wójtowskie: Mystków i Kunów, a prawdopodobnie również Falkową i Jamnicę[13]. Położenie wsi miejskich i wójtowskich, znajdujących się w kierunku wschodnim od Nowego Sącza, wskazywałoby zatem na położenie wymienionych w dokumencie lokacyjnym 100 łanów.

W obrębie nadanego terytorium gmina miejska otrzymała prawo rybołówstwa i łowiectwa. Ponadto miasto miało czerpać dochody w wysokości $^5/_6$ czynszu z urządzeń miejskich, jak składy towarów, ławy sukiennicze, jatki, waga ołowiu oraz probiernia (srebra?).

Wójtowie miasta natomiast, którymi zostali jego lokatorzy— Bertold i Arnold z braćmi, synowie Tyrmana (Tylmana), będącego w latach 1286—1292 wójtem Starego Sącza[14], otrzymali w przywileju lokacyjnym $^1/_6$ dochodów z łanów miejskich, $^1/_6$ dochodów od urządzeń miejskich (tych samych, od których czynsz w wysokości $^5/_6$ przypadał gminie), $^1/_8$ kar sądowych oraz dochody z jatek, młynów, rzeźni, dwu łaźni, które mają sami wybudować, i z jednego łanu z dworem w mieście.

W dochodach miasta partycypowały więc 3 czynniki: król jako właściciel miasta, gmina i wójtowie.

Wacław II, zakładając Nowy Sącz, miał na uwadze nie tyle korzyści finansowe, ile obronę ziemi krakowskiej od Węgier[15]. Nowe miasto stanowiło — dzięki dogodnemu położeniu topograficzno-geograficznemu — wystarczającą zaporę przed najazdami węgierskimi, podejmowanymi w obronie praw Władysława Łokietka do tronu krakowskiego[16]. W prowadzonej przez Wacława II akcji polityczno-militarnej Nowy Sącz wysuwał się w Sądeczyźnie

---

[13] K. Dziwik, *o. c.*, s. 55 i n. oraz 65 i n.

[14] *Kod. Młp.* II, nr nr 505, 511, 513 i 519.

[15] Dał temu wyraz w dokumencie z r. 1298, gdzie mówi, że miejsce, na którym założono Nowy Sącz wydawało mu się »magis aptus propter necessitatem defensionis terre nostrae Cracoviensis«, *Kod Młp.* II, nr 536.

[16] J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, »Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego AU«, T. 58: Kraków 1916, s. 290 i n.

na pierwsze miejsce przed Starym Sączem. Wacław II bowiem nie mógł liczyć, w wypadku najazdu Węgrów, że klaryski, będące zdeklarowanymi zwolenniczkami piastowskiego księcia[17], staną po jego stronie i nie wpuszczą załóg węgierskich w obręb murów Starego Sącza. Nowe miasto w planach militarnych króla miało odegrać rolę bastionu broniącego Sądeczyzny, stanowiącej klucz do opanowania Krakowa od strony południowej. Aby to było możliwe, należało podciąć dotychczasowe znaczenie gospodarcze klasztornego miasta, przekazując nowemu jego funkcje komunikacyjno-handlowe. I dlatego w przywileju lokacyjnym z 1292 r. jest mowa o tym, że cło będzie wybierane wyłącznie w nowo lokowanym mieście, przez które także została skierowana droga publiczna. Dla »totus districtus apud ipsam civitatem« miały się tutaj odbywać targi oraz raz na rok w ciągu 8 dni, począwszy od święta św. Małgorzaty — jarmarki »cum omnimoda libertate«. Mieszczanie otrzymali generalne zwolnienie od cła w księstwie krakowskim i sandomierskim. Poza tym mieszczanie nie mieli płacić cła przy dwóch bronach »versus Ungariam«. Ponieważ ze Sącza prowadziły dwie główne drogi na Węgry: jedna doliną Popradu, a druga przez Grybów, zatem bron, przy których mieszczanie nowosądeccy nie mieli obowiązku płacić cła, należy szukać w pobliżu stacji celnych. Przy drodze pierwszej komora celna mieściła się pod Rytrem, przy drodze drugiej natomiast w pobliżu miejsca, na którym w 1340 r. założono Grybów[18].

Wreszcie gmina otrzymała prawo do wprowadzenia i wymiany obowiązującej monety na użytek miasta przez wójtów, którzy pod tym względem mieli zastąpić mincerzy królewskich. Postanowienie to miało szersze znaczenie i odnosiło się także — jak to trafnie zauważyła Rutkowska-Płachcińska — do »zaplecza nowego miasta« i w tym wypadku mogło być realizowane na targach i jarmarkach, co dawało miastu dodatkowe wpływy pieniężne z rynku lokalnego[19].

W końcowym ustępie przywileju lokacyjnego zawarty jest zakaz zajmowania się warzeniem piwa oraz rzemiosłem w promieniu jednej mili od miasta.

---

[17] K. Dziwik, *Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*, »Rocznik Sądecki«, R. 3, 1957, s. 333.

[18] H. Langerówna, *System obronny doliny Dunajca w XIV w.*, Kraków 1929, s. 16—18.

[19] A. Rutkowska-Płachcińska, *o. c.*, s. 130.

Nowy Sącz miał być lokowany na prawie magdeburskim na wzór Krakowa, do którego też mieszczanie winni się zwracać w sprawach wątpliwych po wyjaśnienia.

Z nadaniem prawa magdeburskiego w dyplomie lokacyjnym łączą się tematycznie przywileje późniejszych władców, potwierdzających to prawo Nowemu Sączowi. I tak Władysław Jagiełło nadał temu miastu dnia 18 sierpnia 1412 r. prawo magdeburskie, przy czym w dokumencie wyraźnie zaznaczono, że Nowy Sącz został przeniesiony »de iure Polonico in ius Theutunicum«[20]. Gdyby się nie zachował przywilej Wacława II z r. 1292, to odnieślibyśmy przekonanie, że Nowy Sącz do r. 1412 rządził się prawem polskim, a dopiero od tego roku przeniesiono go na prawo magdeburkie. Zapewne Jagiełło wystawiając ten dokument nie był zorientowany w stosunkach prawnych Nowego Sącza i tym należy tłumaczyć wyżej cytowane sformułowanie dokumentu. Nie ulega wątpliwości, że mieszczanom chodziło, gdy zwracali się z prośbą do Jagiełły, o potwierdzenie prawa magdeburskiego, którym miasto rządziło się od czasów Wacława II. Że tak było istotnie wskazuje na to następny dokument Władysława Jagiełły z r. 1415[21], w którym wymienione zostały nadania poprzedników: Wacława II z r. 1292, Władysława Łokietka z r. 1306 i Kazimierza Wielkiego z r. 1344. Prawo magdeburskie Nowemu Sączowi potwierdzili również następni władcy: w r. 1448 uczynił to Kazimierz Jagiellończyk, a w r. 1499 Jan Olbracht[22].

Zamykając analizę przywileju lokacyjnego z r. 1292, należy podkreślić, że w przywileju tym nie ma żadnej wzmianki dotyczącej umocnienia miasta, otoczenia murami i fosami oraz wybudowania baszt. Niemniej miasto już z początkiem XIV wieku posiadało fortyfikację, którą rozbudował Kazimierz Wielki. Będzie o tym szerzej mówione na innym miejscu. Nic też przywilej nie wspomina o rozplanowaniu miasta. Dane dotyczące fortyfikacji i rozplanowania miasta pochodzą więc z okresu późniejszego.

2. POŁOŻENIE

Warunki geograficzne. Kotlina Sądecka otwiera dogodne przejścia we wszystkich kierunkach. Na miejscach, gdzie

---

[20] *AGZ*, t. 9, nr 17.

[21] Przywilej ten w przekładzie polskim przytacza Sz. Morawski, *o c.*, t. 2, s. 105.

[22] *AGZ*, t. 9, nr nr 50 i 125.

kierunki te zbiegały się, powstawały osady typu miejskiego: Naszacowice, Podegrodzie, Stary Sącz i wreszcie Nowy Sącz. Stary Sącz miał pod tym względem lepsze położenie niż Naszacowice i Podegrodzie. Jednakże nie mógł konkurować pod względem dogodności położenia z Nowym Sączem. Sfera wpływu Starego Sącza ograniczała się do dwóch rzek — Dunajca i Popradu i to na małym odcinku, wynikającym z jego usytuowania się na południowym cyplu kotliny. Tymczasem Nowy Sącz zajmował takie miejsce Kotliny Sądeckiej, w którym zbiegały się wszystkie ówczesne główne i drugorzędne drogi, łączące tereny Górnych Węgier z Polską. Dzięki swojemu położeniu Nowy Sącz panował nad szlakami prowadzącymi wzdłuż Dunajca i Popradu, nad drogą grybowską, tylicką — idącą z Bardiowa — i nad drogą, która wiodła z Lipian przez Muszynę. Te dwie ostatnie drogi prowadzące przez przełęcz Tylicką i dolinę Muszynki łączyły się u źródeł Kamienicy i jej korytem biegły do Nowego Sącza.

Topografia. W dokumencie lokacyjnym czytamy, że Wacław II polecił założyć Nowy Sącz »ad illum locum, in quo nunc Villa Kamenycz sita est«[23]. Należałoby przyjąć, interpretując dosłownie przytoczone zdanie, że miasto powstało na miejscu wsi Kamienicy. Inne dane źródłowe wskazują jednak, że Kamienica leżała w dość znacznej odległości od miasta lokacyjnego. Wyznaczenie topografii tej wsi jest możliwe dzięki wiadomości o istnieniu na jej terenie kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Wojciecha[24]. Kościół ten bowiem przetrwał do końca XVIII wieku i w aktach z lat 1763—1770 znajduje się jego opis oraz dane, dotyczące jego położenia[25]. Kościół św. Wojciecha stał »in suburbio majori Neosandecensi«. Przedmieście Większe inaczej zwane Węgierskim, a w XIX wieku — Grodzkim, leżało w kierunku południowym od Nowego Sącza i ono właśnie wyrosło z dawnej wsi Kamienicy. Miasto lokacyjne natomiast powstało na gruntach należących do Kamienicy, o czym wyraźnie mówi dokument z 1303 roku: »... in campo eiusdem ville locavit rex civitatem, que nuncupatur Sandecz nova...«[26]. Grunta te leżały na północ od wsi, w obramowaniu dwóch rzek — Dunajca i Kamienicy.

---

[23] *Kod. Pol.*, t. 3, nr 67.

[24] *Kod. Kat. Krak.*, t. 1, nr 111.

[25] Archiwum Kurii Biskupiej w Tarnowie, Teka Nowy Sącz bez sygnatury (cytuję za J. Fiałkowskim, *Nowosądecka Kolegiata, Cz. I: Dzieje kapituły mniejszej* (1448 — 1791), »Studia Historico ecclesiastica«, T. 11: Varsaviae 1958, s. 22).

[26] Zob., przypis 24.

Mimo że w drugiej połowie XIII wieku Kamienica była już zapewne znaczną osadą[27], mającą nie tylko charakter rolniczy, ale także rzemieślniczo-handlowy, przez którą przechodziła droga tranzytowa na Węgry, nie ona otrzymała prawa miejskie, lecz obszar należący doń został przeznaczony pod lokację nowego miasta Sądeczyzny. Dogodniejsze formy terenowe tego obszaru pod względem obronności od form terenowych samej Kamienicy, która miała położenie otwarte, zadecydowało o jego wyborze na miasto lokacyjne[28].

Miejsce, na którym Nowy Sącz został założony, zajmuje terasa złożona z namulisk piaszczystych i żwirów, wznosząca się 8—12 m nad poziom rzek. Od strony północnej miasta u spływu Kamienicy i Dunajca terasa ta jest wąska i w tym kierunku zgodnie ze spadkiem rzek się pochyla. Od strony zachodniej tj. Dunajca i od strony wschodniej tj. Kamienicy nachylenie terasy jest minimalne, a zbocza jej są bardzo strome. W kierunku południowym terasa się rozszerza[29].

Położenie Nowego Sącza w widłach Dunajca i Kamienicy na terasie posiadającej strome zbocza i wyraźne zwężenie u spływu obu rzek było bardzo korzystne z punktu widzenia obronności. Dzięki zaś wysokości terasy obszar ten nie był narażony na wylewy. Topografia terenu warunkowała też późniejszy rozwój przestrzenny miasta.

3. RZEMIOSŁO

Wiadomości źródłowe, dotyczące rzemiosła w Nowym Sączu w okresie od XIV do XVI w., są bardzo skromne, niemniej należy przypuszczać, że miasto to, będące centrum rynku szerszego niż lokalny, doszło w omawianym okresie do znacznego rozwoju produkcji rzemieślniczej[30].

---

[27] A. Rutkowska-Płachcińska, *o. c.*, s. 129 uważa, że Kamienica była już znaczniejszą osadą w XII w. Do jej rozwoju przyczynił się właściciel— biskup krakowski.

[28] Zjawisko porzucania osady o otwartym położeniu i tworzenie nowej na miejscu z natury bardziej obronnym, o lepszych walorach topograficzno-geograficznych, nie należało w okresie średniowiecza do rzadkości (H. Münch o. c., s. 115).

[29] Wł. Kubijowicz, *Z antropogeografii Nowego Sącza*, Kraków 1927, s. 18.

[30] St. Piekarczyk, *Studia z dziejów miast polskich w* XIII — XIV w., Warszawa 1955, s. 167.

Dokument lokacyjny wymieniał kramy piekarskie, kramy szewskie, jatki rzeźnicze, rzeźnię, łaźnie i młyny. Te gałęzie rzemiosła występują także i w późniejszych dyplomach. W latach 1354 i 1396 spotykamy wiadomość o jatkach rzeźniczych[31]. W latach 1436 i 1464 były wzmiankowane »molendina circa civitatem«[32], w r. 1479 »molendina extra muros«[33], a w r. 1521 »molendina aquatica subbus moeni«[34]. Pod tymi ogólnymi nazwami kryły się zapewne nie tylko młyny zbożowe, ale także młyny folusznicze oraz inne urządzenia techniczne poruszane kołem o napędzie wodnym. Że młyn folusznicy istniał co najmniej w XV wieku, świadczy o tym produkcja sukna w Nowym Sączu. Sukno to zwane sądeckim występowało już z początkiem XV wieku na rynku krakowskim[35]. Ponadto posiadamy pewną wiadomość o cechu sukienniczym z r. 1487[36]. Lustracja z r. 1564 wymienia 2 młyny, jeden górny, a drugi dolny, które znajdowały się przed bramą młyńską (stąd jej nazwa) nad Kamienicą. W młynie górnym było 5 kół, w tym 1 słodowe, a 4 mączne. W dolnym natomiast były 2 koła mączne, 1 stępne, folusz i tracz[37]. Do tracza byli obowiązani mieszkańcy Piwnicznej dostarczyć 24 tramy rocznie. Po przecięciu każdy tram dawał 7 tarcic[38].

---

[31] *Kod. Młp* I, nr 273; *Kod. Młp.* IV, nr 1037; *AGZ*, t. 9, nr 5.

[32] *AGZ*, t. 9, nr nr 37 i 67.

[33] *AGZ*, t. 9, nr 86.

[34] *AGZ*, t. 9, nr 176.

[35] *Kod. m. Krakowa*, t. 2, nr 310; o suknie sądeckim wspomina także St. Kutrzeba, *Handel Krakowa w wiekach średnich na tle stosunków handlowych Polski*, »Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego AU«, T. 46: Kraków 1903, s. 122 i J. Dąbrowski, *Kraków a Węgry w wiekach średnich*, »Rocznik Krakowski«, T. 13: Kraków 1911, s. 219. Według Dąbrowskiego sukno sądeckie odgrywało także pewną rolę w handlu z Węgrami.

[36] *Materiały do historii miasta Biecza*, s. 23, nr 79. Uważając tę wiadomość za bardzo ważną przytaczam ją w całości: «Cechy sukiennicze (magistri et seniores iurati artificii pannificum) miast: Biecza, Krosna, Nowego Sącza, Tarnowa, Pilzna, Jasła, Strzyżowa, Ropczyc, Wielopola, Ciężkowic i Czchowa postanawiają za zgodą rajców swoich miast, aby nikt z członków cechów nie kupował wełny, pochodzącej z tej strony Wisły od przekupniów pod karą kamienia wosku, aby nikt nie kupował ani wymieniał wełny u kapeluszników pod taką samą karą, aby nikt nie chodził za kupnem wełny po wsiach, z wyjątkiem kupna całej strzyży u szlachcica, pod karą 4 funtów (talenta) wosku, aby nikt nie ważył się zatrudniać u siebie czeladnika (famulum), który by się nie uczył sukiennictwa przez 3 lata, ani doradzać lub pomagać takim ludziom chcącym wykonywać zawód«.

[37] *Lustracja 1564*, k. 171.

[38] *Tamże*, k. 172.

Łaźnie występują w dokumentach z lat 1423 i 1470[39]. Natomiast dyplomy Kazimierza Jagiellończyka z r. 1467 i 1468 notują kramy szewskie, 2 łaźnie, jatki rzeźnicze oraz blech i hamry[40]. Blech i 4 hamry sierpowe były wymienione także w r. 1564[41].

Na podstawie tych skromnych, niemniej bardzo cennych wiadomości, pochodzących z wieku XIV—XVI, można sobie zdać sprawę z tego, jakie gałęzie rzemiosła były uprawiane w Nowym Sączu i które z nich mogły przedstawiać większe znaczenie dla rynku lokalnego.

Możemy więc mówić o istnieniu w Nowym Sączu rzemiosła piekarniczego, rzeźniczego, szewskiego, sukienniczego oraz o łaziebnikach. Blech wskazywałby na płócienników, młyny zaś na młynarzy i foluszników, a hamry na kowali i pokrewne zawody, jak sierparze, miecznicy itp. Ponadto wymienione pozycje: koła mączne, koło słodowe i tracz świadczyłyby o rozwiniętym przemyśle zbożowym i wskazywałyby na browarnictwo oraz przemysł drzewny. O browarnictwie w lustracji z r. 1564 znajduje się jeszcze dodatkowa wzmianka, mówiąca wprost o warzeniu piwa[42].

Zapewne produkcja piekarnicza i rzeźnicza były obliczone na potrzeby miasta i przedmieść, chociaż nie jest wykluczone, że wsie podmiejskie, leżące zwartym kręgiem dookoła miasta, z którym posiadały stosunkowo łatwą komunikację, zaopatrywały się także u sądeckich piekarzy i rzeźników w chleb i mięso, zwłaszcza w dni targowe. Natomiast szewstwo, kowalstwo i pokrewne jemu gałęzie, sukiennictwo, płóciennictwo oraz przemysł młynarski i drzewny, a także warzenie piwa musiały mieć bezpośrednie znaczenie dla rynku lokalnego.

Rzemiosło sądeckie w drugiej połowie XVI wieku było zróżnicowane na kilkanaście zawodów. Według rejestru poborowego z r, 1581 Nowy Sącz posiadał 140 rzemieślników[43]. Reprezentowali oni 25 zawodów. O rozwiniętej produkcji rzemieślniczej w niektórych gałęziach świadczyła liczba rzemieślników. Najwięcej było szewców (29), piekarzy (15), rzeźników (12), płócienników (9). W następnej kolejności szli kowale i kuśnierze (po 8), sukiennicy, krawcy i garncarze (po 6). 5 było bednarzy, 4 sier-

---

[39] *AGZ*, t 9, nr nr 25 i 75.
[40] *Tamże*, nr nr 69, 70 i 71.
[41] *Lustracja 1564*, k. 169.
[42] *Tamże*, k. 171 v.
[43] *Źródła dziejowe*, t. 14, s. 153.

parzy, 3 czapników i stolarzy, 2 rymarzy, siodlarzy i mieczników. Ponadto był jeden: złotnik, stelmach, kołodziej, balwierz, aptekarz, cieśla, prasoł i jedna solarka.

Nie ulega wątpliwości, że liczba 140 rzemieślników, występujących w 25 gałęziach, przemawia za znaczną produkcją. Produkcja ta była obliczona nie tylko na konsumpcję miasta, ale zapewne także na odbiorców z okolic Nowego Sącza, a może również przeznaczona, podobnie jak sukno sądeckie, na rynki innych miast w Polsce.

4. HANDEL

Drogi handlowe. Szlaki wzdłuż Dunajca, Popradu i Kamienicy odgrywały w średniowieczu, a także w czasach nowożytnych, dużą rolę jako drogi handlowe. Drogi handlowe nie ulegały większym zmianom, istniał bowiem przymus drożny, strzeżony przez króla oraz miasta[44]. W interesie panującego leżało, aby kupcy nie schodzili z ustalonych traktów handlowych, przy których leżały królewskie komory celne, gdzie każdy towar w jakąkolwiek stronę wieziony podlegał ocleniu[45], albowiem z ceł płynęły dla panującego bardzo poważne zyski. Król mógł przeprowadzić najściślejszą kontrolę celną tylko wtedy, gdy drogi były przymusowe. Niektóre jednak miasta, jak np. Nowy Sącz, były zwolnione od ceł państwowych. Ponadto posiadały one inne przywileje handlowe, jak np. prawo składu, które miały o tyle wartość, o ile ruch handlowy kierował się ku tym miastom i w nich się zatrzymywał[46]. Prawo składu mogło powstać i utrzymać się tylko w systemie określonych dróg handlowych. Polegało ono na tym, że obcy kupcy musieli w mieście posiadającym prawo składu zatrzymać się ze swoimi towarami, złożyć je w oznaczonym miejscu i przez pewien z góry określony czas sprzedawać wyłącznie miejscowym kupcom. Było to tzw. względne prawo składu. Druga, ostrzejsza forma prawa składu zwanego bezwzględnym polegała na tym, że obcy kupcy musieli w całości towar sprzedać w mieście, które je posiadało[47]. Ponieważ w inte-

---

[44] S. Lewicki, *Drogi handlowe w Polsce w wiekach średnich*, »Sprawozdania z czynności i posiedzeń AU«, T. 1 : 1906, nr 8, s. 11—14; St. Gorzyński, *Prawo składu na sejmie piotrkowskim 1565 r.*, »Przegląd Historyczny«, T. 52: 1961, zesz. 4, s. 745.

[45] J. Dąbrowski, *o. c.*, s. 211.

[46] S. Lewicki, *o. c.*, s. 12.

[47] St. Kutrzeba i J. Ptaśnik, *Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego*,

resie miejscowych kupców leżało nabycie towarów od obcych kupców, dlatego miasta składowe, do których należał także Nowy Sącz, były najsurowszymi stróżami wyznaczonych dróg handlowych.

Od dróg handlowych zatem, które wyznaczało prawo, (a kupcom omijającym je groziły poważne sankcje: więzienie, konfiskata towarów, a nawet śmierć), w dużym stopniu zależał rozwój gospodarczy miasta. Jeżeli miasto leżało przy uczęszczanych szlakach handlowych, to ciągnęło z tego poważne korzyści szybko się bogacąc. Należy więc drogom handlowym przechodzącym przez Nowy Sącz poświęcić więcej miejsca.

Nowy Sącz leżał na drodze tranzytowej, idącej z północy przez Kraków na południe do Węgier. Z Krakowa na południe biegło kilka dróg. Najstarszą drogą polsko - węgierską była ta, która biegła dolinami rzek. Wiodła ona Wisłą i Dunajcem, gdzie była drogą wodną, dalej wzdłuż Popradu i poprzez dolinę Wagu dochodziła do Dunaju[48]. Szlak ten był już znany w czasach rzymskich[49]. Utrzymał się on do końca XIV wieku jako jedyny trakt łączący Polskę z Węgrami[50]. Drugą z kolei drogą, zaliczającą się do starszych, był szlak koszycko-krakowski, który stanowił ogniwo wielkiej drogi, idącej z Gdańska przez Kraków do Węgier[51]. Wiódł on z Krakowa przez Wieliczkę[52] oraz most na Rabie w Chełmie[53] do Bochni[54] i stąd kierował się na południe do Czchowa[55]. Z Czchowa biegł dalej, albo lewym brzegiem Dunajca przez most na Łososinie w Jakubkowicach[56] i przez Tęgoborze, po przerzuceniu się na prawy brzeg Dunajca dochodząc do Kurowa, albo też biegł prawym brzegiem Dunajca przechodząc go poniżej Tropia i od Tropia biegnąc wzdłuż rzeki przez Roż-

---

»Rocznik Krakowski«, T. 14, s. 10 — 11; K. Stachowska, *Prawo składu w Polsce do 1565 r.*, »Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU«, T. 51: 1950, s. 587—588.

[48] T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedenastego wieku*, Warszawa 1925, s. 52.

[49] A. Szelągowski, *Najstarsze drogi z Polski na wschód w okresie bizantyńsko-arabskim*, Kraków 1909, s. 101.

[50] J. Dąbrowski, o. c, s. 204—205.

[51] *Tamże.*

[52] *Kod. Młp.* IV, nr 1185.

[53] *Kod. Młp.* II, nr 604 i *Kod. Młp.* III, nr 458.

[54] *Kod. Młp.* I, nr nr 75 i 83; *Kod. Młp.* II, nr 604.

[55] *Kod. Młp.* I, nr 173; *Kod. Młp.* III, nr 734; *Kod. Kat. Krak.*, t. 1, nr 236.

[56] *Kod. Pol.*, t. 3, nr 89.

nów, Gródek, Zbyszyce do Kurowa. Pod Kurowem drogi te łączyły się i biegły dalej jednym gościńcem do Nowego Sącza[57]. Z Nowego Sącza trakt ten prowadził do Starego Sącza[58] i dalej, albo wzdłuż Dunajca do Starej Wsi i przez Magórę, Toporzec, Łomnicę. Hodermark, Lewoczę do Koszyc, albo też przez graniczną komorę celną w Rytrze[59], Piwniczną, Mniszek, przełęcz Vabec do Lubowli, skąd poprzez Pławiec dochodził do Lipian[60]. Szlak krakowsko-koszycki wyznaczały komory celne znajdujące się w Krakowie[61], Chełmie nad Rabą[62], Bochni[63], Czchowie[64], Nowym i Starym Sączu[65] oraz Rytrze[66]. W r. 1453 droga ta została uznana za jedynie obowiązujący szlak handlowy na Węgry[67].

Z traktem koszycko-krakowskim łączyła się jeszcze na odcinku Nowy Sącz—Kraków droga bardiowska[68]. Prowadziła ona, jak to wyżej zaznaczono, z Bardiowa poprzez Tylicz i korytem Kamienicy do Nowego Sącza, albo też przez Grybów. Z Grybowa gościniec bardiowski biegł do Czchowa, bądź przez dolinę Strzylawki i Nowy Sącz, bądź też omijał Nowy Sącz i biegł doliną Białej przez Bobową do Gromnika, gdzie skręcał na zachód dochodząc przez Zakliczyn do Czchowa.

Z Nowego Sącza biegła wreszcie droga przez Wojnicz, Opatowiec i Korczyn ku Sandomierzowi, gdzie łączyła się z drogami toruńsko-ruskimi[69]. Już w XIII wieku musieli nią chodzić kupcy,

---

[57] *Tamże.*

[58] *Kod. Pol.*, t. 3, nr 67.

[59] *Kod. Młp.* I, nr nr 173 i 246; *Kod. Młp* II, nr 557; *Kod. Młp.* III, nr 662; *Kod. m. Krakowa*, t. 1, nr 22.

[60] Por., bieg tej drogi w następujących pracach: J. Dąbrowski, o. c., s. 205; H. Langerówna, o. c., s. 3—7; St. Weymann, *Cła i drogi handlowe w Polsce Piastowskiej*, Poznań 1938, s. 110.

[61] *Kod. Młp.*, I, nr nr 44, 83, 160, 202; *Kod, m. Krakowa*, t. 1, nr 13; *Kod. Młp.* III, nr nr 662 i 734; *AGZ*, t. 3, nr 15; *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa*, wyd. Fr. Piekosiński, Kraków 1890, t. 2, s. 10—13.

[62] *Kod. Pol.*, t. 3, nr 37; *Kod. Młp.*, II, nr 604; *Kod. Młp.*, III, nr nr 458 i 692.

[63] *Kod. Młp.*, I nr nr 75 i 83.

[64] *Kod. Młp.* I, nr 175; *Kod. Młp.* III, nr 734; *Kod. Kat. Krak.*. t. 1, nr 236.

[65] *Kod. Młp.* I, nr 102, *Kod. Młp*, III, nr nr 487, 491. 496, 521, 547, 585; *Kod. Pol.*, t. 3. nr 67; *Kod. m. Krakowa*, t, 1, nr 3; *AGZ*, t. 4, nr 1.

[66] *Kod. Młp.* I, nr 173 i 246; *Kod. Młp.* II, nr 557; *Kod. Młp.* III, nr 662; *Kod. m. Krakowa*, t. 1, nr 22.

[67] *Kod. m. Krakowa*, t. 1, nr 156.

[68] J. Dąbrowski, o. c., s, 206.

[69] *Kod. Młp.* I, nr 95.

ponieważ z tego czasu mamy wiadomość o komorze celnej w Wojniczu[70]. W XIV wieku natomiast komora wojnicka była wielokrotnie wymieniana, zwłaszcza w latach 1363 — 1375[71]. Droga ta mogła pozbawić Kraków pośrednictwa w handlu węgiersko-pruskim. Z tej przyczyny więc krakowianie zawarli z nowosądeczanami ugodę w r. 1329, na podstawie której droga z Nowego Sącza na Sandomierz została zamknięta. W zamian za to kupcy krakowscy zobowiązali się chodzić na Węgry tylko przez Nowy Sącz[72]. W czasach nowożytnych droga z Nowego Sącza do Sandomierza — sądząc z braku danych źródłowych — nie była uczęszczana.

Szlak koszycki pozostał w czasach nowożytnych w dalszym ciągu głównym traktem handlowym między Krakowem a Węgrami. W szczególności panował tu ożywiony ruch handlowy w drugiej połowie XVI wieku[73], kiedy to stosunki handlowe, po zastoju w XV wieku, znowu się znacznie wzmogły. W biegu drogi koszyckiej nastąpiło w tym czasie pewne przesunięcie, szlak ten bowiem omijał teraz nic już pod względem gospodarczym nieznaczący Czchów i szedł od Bochni przez Wiśnicz, Lipnicę Murowaną, Iwkową, Brzozówkę, Porąbkę (dzisiejsza Porąbka Iwkowska), Kąty, Łęki, Kurów, Dąbrowę, Wielogłowy do Nowego Sącza[74]. Z Nowego Sącza droga biegła na Węgry, jak dawniej wzdłuż Popradu przez Dąbrówkę, Biegonice, Stary Sącz, Barcice, Rytro, Młodów do pogranicznego miasteczka Piwnicznej[75].

Z Nowego Sącza szły też dwa gościńce do Biecza — miasta, które konkurowało z Sączem o handel z Węgrami i w ciągu XVI wieku walczyło uparcie o to, by kupcy z Węgier (szczególnie z Bardiowa) nie omijali Biecza jeżdżąc na Nowy Sącz lub Ciężkowice[76]. Jeździło się do Biecza drogą na Grybów przez Gołąbkowice, Falkową, Kunów, Mystków, Mszalnicę, Cieniawę, Ptaszkową. W Grybowie była królewska komora celna, której księgi z r. 1551/2 notują wino, sukno bieckie, ryby, śliwy[77].

---

[70] *Tamże.*

[71] *Kod. Młp.* III, nr nr 757, 784, 802, 872; *AGZ*, t. 3, nr 15.

[72] *Kod m. Krakowa*, t. 1, nr 16; *Kod. Młp.* I, nr 178.

[73] K. Pieradzka, *Handel Krakowa z Węgrami w XVI w.*, Kraków 1935, s. 42.

[74] *Lustracja dróg*, k. 135—187.

[75] *Lustracja dróg*, K. Pieradzka, *o. c.*, s. 42.

[76] *Materiały do historii miasta Biecza*, s. 30—32, 47, 65, 70. 74, 91, 158.

[77] R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu*, Poznań 1929, t. 2, tabl. 44.

Druga droga z Nowego Sącza do Biecza prowadziła przez Librantową, Łękę (dzisiejsza Łęka Siedlecka), Trzycież, Korzenną, Wojnarową, Bobową, Siedliska, Zborowice, Ciężkowice (które otrzymały w r. 1556 przywilej na pobieranie cła)[78].

Jak z nakreślonego przebiegu dróg handlowych widać, w Nowym Sączu zbiegały się wszystkie drogi główne i drugorzędne, wiążące tereny Górnych Węgier z Polską. Ponadto szlak polsko-węgierski przechodzący przez Nowy Sącz był związany z ogólnym systemem dróg średniowiecznych w Europie, gdyż leżał na trakcie wielkiej drogi europejskiej biegnącej znad Bałtyku do Dunaju. Pośrednio łączył się on także poprzez doliny Wagu i Popradu z drugą wielką drogą, która biegła z zachodu na wschód od Renu do morza Czarnego[79].

Dzięki więc naturalnym warunkom geograficznym Nowy Sącz miał wybitne możliwości rozwoju gospodarczego.

Zwolnienia celne. Nowy Sącz legitymował się bogatym materiałem w zakresie zwolnień celnych. Pierwsze zwolnienia celne datują się od r. 1292. W ramach przywileju lokacyjnego mieszczanie nowosądeccy zostali zwolnieni od płacenia cła w księstwie krakowskim, sandomierskim oraz w drodze na Węgry. Dokument z datą 3 XI 1292 r. zwalniający »cives de Sandech« od płacenia cła w księstwie krakowskim, sandomierskim i na Morawach[80] odnosił się do mieszczan Starego Sącza, na co wskazuje fakt, że był on wystawiony przez Wacława II na 5 dni przed przywilejem lokacyjnym Nowego Sącza.

Przywileje celne polokacyjne pochodzą z rąk następców Wacława II. Dwa dokumenty Władysława Łokietka z lat 1311 i 1320 zwalniają mieszczan nowosądeckich od ceł na terenie całego księstwa, a specjalnie od cła krakowskiego[81]. Jadwiga za zgodą Kazimierza Wielkiego uwolniła w r. 1337 nowosądeczan od ceł sandomierskich[82]. Sam zaś Kazimierz zwolnienia celne Nowego Sącza rozciągnął w r. 1345 na całe państwo[83]. Do końca XIV

---

[78] *Lustracja dróg.*

[79] J. Dąbrowski, o. c., s. 204.

[80] *Kod. Młp.* I. nr 12·.

[81] *Kod. Młp.* I, nr nr 148 i 160.

[82] *Kod. Młp.* I, nr 207. Przywilej Jadwigi odnowił w r. 1387 Władysław Jagiełło (*Kod. Młp.* IV, nr 988). Ponieważ dokument ten był opatrzony tylko mniejszą pieczęcią, dlatego Jagiełło potwierdził go w r. 1389 (*Kod. Młp.* IV, nr 1000).

[83] *Kod. Młp.* I, nr 218.

wieku Nowy Sącz otrzymał jeszcze przywileje celne od Ludwika Węgierskiego w r. 1378[84] i od sędziego krakowskiego Drogosza w r. 1382[85]. To ostatnie zwolnienie zasługuje na podkreślenie, gdyż dotyczyło ono ceł rzecznych na Dunajcu i Wiśle.

Z okresu panowania Władysława Jagiełły zachowały się 3 dokumenty. Pierwszy z nich pochodził z r. 1405 i zwalniał mieszczan od zapłaty cła w Czchowie, pod tym jednak warunkiem, że pieniądze zostaną obrócone na naprawę fortyfikacji Nowego Sącza[86]. Dwa następne dokumenty zostały wystawione 18 i 19 VIII 1427 r. [87]. Pierwszy dotyczył zwolnień w Królestwie i na Rusi z podkreśleniem, że przede wszystkim chodziło o zwolnienia celne we Lwowie i Przemyślu. Natomiast drugi dokument regulował opłatę ceł na Dunajcu i Wiśle. W tym wypadku chodziło o prywatne jazy, przy których domagano się od kupców sądeckich spławiających drzewo i inne towary nadmiernych opłat. Król uregulował tę sprawę w ten sposób, że na Dunajcu przy każdym jazie kupcy byli obowiązani płacić właścicielowi po 1 polskiej grzywnie, a po 2 na Wiśle. Dokument ten potwierdził Władysław Warneńczyk w r. 1437[88]. W tym samym roku, na skutek skarg nowosądeczan, Władysław nakazał rajcom miejskim i poborcom ceł w Poznaniu, Kaliszu, Pyzdrach i Chęcinach przestrzegać i szanować przywileje, zwalniające kupców sądeckich od płacenia ceł[89]. I wreszcie w r. 1440 nowosądeczanie uzyskali od tegoż władcy zwolnienia celne w królestwie węgierskim[90].

Następne zwolnienia celne pochodziły z rąk Kazimierza Jagiellończyka, który w tym celu wystawił 3 dyplomy, dwa w r. 1448, a jeden w r. 1450[91]. Zakazują one urzędnikom i poborcom ceł pobierać opłaty od kupców sądeckich na Rusi, w województwie sandomierskim i wreszcie w całym państwie. Mieszczanie przedstawili bowiem przywileje poprzednich władców, z których wynikało, że nie byli obowiązani do płacenia żadnych ceł królewskich w całej Polsce.

---

[84] *Kod. Młp.* I, nr 340.
[85] *Kod. Młp.* I, nr 361.
[86] *AGZ*, t. 9, nr 14.
[87] *AGZ*, t. 9, nr nr 29 i 30.
[88] *AGZ*, t. 9, nr 38.
[89] *AGZ*, t. 9, nr 39.
[90] *AGZ*, t. 9, nr 44.
[91] *AGZ*, t. 9, nr nr 48, 49, 51.

Z czasów Jana Olbrachta zachował się przywilej z r. 1496, zwalniający mieszczan Nowego Sącza od płacenia ceł tak starych, jak i nowych[92].

Na wiek XVI przypadają jedynie dwa przywileje Zygmunta Augusta z lat 1555 i 1572[93]. W pierwszym król stwierdził, że nowosądeczanie nie płacą innych ceł, jak tylko cło od wołów i skór. W drugim natomiast wymieniał szereg miast, jak Kraków, Lwów, Sandomierz, Urzędów, Ropczyce, Przemyśl, Gródek, Brzesko, Żmigród, w których kupcy sądeccy ceł nie płacą i nigdy nie mieli obowiązku płacić.

Szczegółowo omówiłem zwolnienia celne Nowego Sącza z okresu XIII—XVI w., bowiem one wskazują na wielkie znaczenie tego miasta w handlu ówczesnej Polski. Nowy Sącz otrzymywał od każdego z władców przywileje celne, dające mu zwolnienia od opłat na całym terytorium, jakie w danym okresie czasu należało do wystawcy, tak że stopniowo zwolnienia celne dla Nowego Sącza objęły Małopolskę, później Wielkopolskę i Ruś, a w końcu nawet Węgry, gdy Jagiellonowie zasiedli na tronie węgierskim. Nie ulega wątpliwości, że Nowy Sącz legitymował się bogatym materiałem w zakresie zwolnień celnych dlatego, iż dzięki swojemu położeniu przy trakcie węgiersko-bałtyckim był predestynowany do objęcia roli pośrednika w handlu polsko-węgierskim. Należał do rzędu miast, które w życiu handlowym Polski odegrały większą rolę i były na tyle silne, aby prowadzić walkę konkurencyjną z obcym handlem, do czego zwolnienia celne znakomicie się przyczyniły.

Handel. Sądecka taryfa celna z r. 1310 informuje o towarach eksportowanych z Polski do Węgier i importowanych z Węgier do Polski[94]. Tranzytem przez Polskę szło na Węgry flandryjskie sukno. Drugą ważną pozycję handlową w stosunkach polsko-węgierskich stanowił polski ołów. Miasta węgierskie, a zwłaszcza od połowy XIV wieku miasta spiskie sprowadzały polską sól[95]. Natomiast z towarów importowanych z Węgier do najpoważniejszych pozycji w obrocie towarowym należała miedź i żelazo. Ponadto sprowadzano z Węgier wino, wosk, futra, konie,

---

[92] *AGZ*, t. 9, nr 108.

[93] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 1, s. 208—9, nr 51 i s. 210, nr 63.

[94] *Kod m. Krakowa*, t. 1, nr 7.

[95] St. Kutrzeba, *Handel Krakowa w wiekach średnich*, s. 58 — 65; J. Dąbrowski, o. c., s. 218—226.

bydło i trzodę chlewną. Ruch towarowy na drodze krakowsko-węgierskiej był bardzo ożywiony, świadczą o tym dochody komór celnych w Krakowie i Czchowie. W r. 1390 cło krakowskie przyniosło 1089 grzywien dochodu, a czchowskie — 890 grzywien, gdy tymczasem dochód komory celnej w Skawinie wyniósł zaledwie 87 grzywien[96]. W handlu polsko-węgierskim poważną rolę odegrał Nowy Sącz i to dzięki swojemu położeniu, przywilejom celnym i prawu składowemu. Na tym polu Nowy Sącz był najpoważniejszym konkurentem Krakowa.

Udział Nowego Sącza w handlu z Węgrami nie zmniejszył się w czasach nowożytnych, a zwłaszcza w XVI wieku, kiedy to otrzymał przywileje na skład żelaza, stali i miedzi w r. 1554 oraz na skład soli bocheńskiej w r. 1555[97]. Dzięki przywilejom składowym Nowy Sącz mógł przejmować najważniejsze towary, stanowiące przedmiot handlu Polski z Węgrami. Należał też do tych nielicznych miast, którym sejm z r. 1565 potwierdził prawo składu[98].

W XVI wieku królewska komora celna w Nowym Sączu notowała wielkie ilości wina[99] (które zdobyło sobie dużą popularność na stołach szlacheckich), żelazo, miedź (najwięcej ze wszystkich komór małopolskich), skóry, śledzie i węgorze w beczkach, a poza tym towary, stanowiące przedmiot handlu wewnętrznego: chmiel, śliwy, zboże i inne[100].

Targi i jarmarki. Zapewne raz na tydzień odbywał się w Nowym Sączu targ, na który ściągała ludność okoliczna, dokonując sprzedaży płodów rolnych i leśnych i zakupując wyroby rzemieślnicze oraz zaopatrując się u miejscowych kupców w towary niezbędne dla gospodarstwa domowego. Na targ przybywali także kupcy detaliści, którzy w innym mieście posiadali stałe kramy, a nadto rozwozili swoje towary po miastach, gdzie w danym czasie odbywały się targi, podtrzymując w ten sposób łączność między rynkami lokalnymi[101].

Dla rozwoju handlowego miasta miały bardzo duże znaczenie jarmarki, na które przybywali kupcy polscy z innych miast

---

[96] J. Dąbrowski, o. c., s. 211, przypis 10.

[97] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 1. s. 208, nr 50 i s. 209, nr 52; St. Lewicki, *Prawo składu w Polsce*, Lwów 1910, s. 135—138.

[98] *Volumina Legum*, t. 2, s. 702—703.

[99] W r. 1584 przywieziono do Nowego Sącza 467 beczek wina węgierskiego (*Materiały do historii miasta Biecza*. s. 126, nr 341).

[100] R. Rybarski, o. c., t. 2, tabl. 43 i 44,

[101] *Historia Polski*, pod. red. H. Łowmiańskiego, t. 1, cz. 1, s. 388.

i kupcy zagraniczni oraz ludność wszelkiego stanu z bliższych i dalszych stron kraju. Jarmarki cieszyły się dużą frekwencją polskich i obcych kupców, gdyż w okresie trwania jarmarku byli oni zwolnieni od płacenia za swoje towary ceł na komorach, leżących przy drogach prowadzących do miasta, gdzie jarmark się odbywał. Jarmark trwał dwa tygodnie, zaczynał się tydzień przed świętem i kończył się tydzień po święcie.

Nowy Sącz otrzymał w przywileju lokacyjnym r. 1292 zezwolenie organizowania jarmarku na św. Małgorzatę. Tego jarmarku dotyczy także przywilej Władysława Łokietka z r. 1327[102], potwierdzony przez Kazimierza Wielkiego w r. 1356[103]. Przywilej Łokietka zwalniał ludność, przybywającą na jarmark od strony Krakowa, od cła na komorze w Czchowie, natomiast przybywającą z Węgier i południowych stron kraju zwalniał od opłaty ceł na komorach w Rytrze i Starym Sączu. Zwolnienia celne na komorach, znajdujących się na drogach od strony południowej i północnej Nowego Sącza, gwarantował także przywilej Zygmunta I z r. 1512[104].

W r. 1461 Nowy Sącz uzyskał prawo organizowania jarmarku drugi raz w roku na św. Marcina[105]. Jarmark ten w r. 1537 został przeniesiony na dzień św. Mateusza[106].

Nie trzeba podkreślać, jak wielkie znaczenie miały dla Nowego Sącza odbywające się dwa razy na rok jarmarki, na których dokonywano hurtowych sprzedaży i zakupów. Z tych handlowych transakcji największe zyski ciągnęło miejscowe kupiectwo.

5. ROLNICTWO

Nie posiadamy bezpośrednich wiadomości źródłowych o produkcji rolnej dawnego Nowego Sącza. Z szeregu wzmianek pośrednich możemy jednak wnioskować o znacznej roli rolnictwa i hodowli bydła w życiu gospodarczym tego miasta. Już z przywileju lokacyjnego wynika, że brano pod uwagę zajęcia rolnicze ludności, jeżeli król dla nowego miasta przeznaczył obszar 72 łanów, z czego na same łąki i pastwiska 6 łanów. Według Długosza na przedmieściu, gdzie znajdował się kościół św. Wojciecha,

---

[102] *Kod. Młp.* I, nr 173.
[103] *Kod. Młp.* I, nr 245.
[104] *AGZ*, t. 9, nr 173.
[105] *AGZ*, t. 9, nr 62.
[106] *Matr. Reg. Pol. Summaria, t. 4, nr 18337.*

22 łany były uprawiane przez »agricultores«[107]. Koło miasta natomiast leżały role mieszczan zwane »Agri Montani«[108]. Tam też znajdowała się rola »Cipser«[109]. Ponadto Liber Beneficiorum wspomina o ogrodach sądeckich[110]. Ogrodów, a właściwie zagród dających utrzymanie ich posiadaczom było w mieście i na przedmieściach dużo. W r. 1564 czynsz z nich wynosił aż 10 grzywien, 35 groszy i 19 denarów, gdy tymczasem czynsz domowy był trzykrotnie niższy i wynosił 3 grzywny, 24 grosze i 5 denarów[111]. Cytowane powyżej dokumenty Kazimierza Jagiellończyka z lat 1467 i 1468 wymieniają w Nowym Sączu role, łany, ogrody, folwarki, łąki i pastwiska[112]. O folwarkach i pastwiskach posiadamy jeszcze szereg innych wzmianek[113]. Wreszcie cytowana już wielokrotnie lustracja zawiera wiadomość o tym, jak wielki obszar z 72 łanów nadanych w przywileju lokacyjnym był wzięty pod uprawę. Okazuje się, że czynsz z 62 łanów płacono w skojcach, z każdego łanu 10 skojców. Z pozostałych zaś 10 łanów, o których wyraźnie powiedziane jest, że zostały one przeznaczone na działki miejskie, czynsz wynosił »dimidium lottum«[114]. To rozróżnienie czynszowe świadczy o tym, że 62 łany miały charakter rolniczy, a tylko 10 łanów objęto zabudową miejską.

Na podstawie tych wszystkich wzmianek źródłowych możemy więc uważać, że rolnictwo było trzecim, obok rzemiosła i handlu, zajęciem mieszkańców Nowego Sącza.

6. KLĘSKI ELEMENTARNE

Za najważniejszą przeszkodę dla rozwoju społeczno-gospodarczego historycy uważają klęski elementarne, do których zalicza się pożary, zarazę, powodzie i wojny[115]. Oddziaływują one na kształtowanie się organizmu miejskiego mniej lub więcej destruk-

---

[107] *Lib. Ben.*, t. 1, s. 547.

[108] *Tamże.*

[109] *Tamże.*

[110] *Tamże*, s. 548.

[111] *Lustracja 1564*, k. 168 v.

[112] *AGZ*, t. 9, nr nr 69, 70 i 71.

[113] *Lustracja 1564*, k. 167 v.

[114] *Tamże.*

[115] A. Walawender, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450—1586. I Zjawiska meteorologiczne i pomory*, »Badania z dziejów społecznych i gospodarczych«, Nr 10: Lwów 1932, s. 17; St. Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1648—1696*, »Badania z dziejów społecznych i gospodarczych«, Nr 23: Lwów 1937, s. 5.

tywnie. Jest więc rzeczą wskazaną w opracowaniu dziejów Nowego Sącza uwzględnić klęski elementarne, które nawiedzały to miasto dość często, powodując zahamowania w jego rozwoju oraz będąc przyczyną bardzo poważnych zniszczeń w gospodarce i układzie przestrzennym, a więc w dziedzinach, które z punktu widzenia tematu nas najbardziej interesują.

Pożary. Budynki miejskie były przeważnie drewniane i kryte gontami, toteż stawały się one łatwą pastwą ognia. Po raz pierwszy słyszymy o pożarze Nowego Sącza w r. 1331. Rozmiary zniszczenia musiały być znaczne, jeżeli Władysław Łokietek pospieszył z pomocą spalonemu miastu, ofiarując na jego odbudowę drzewo z lasu ryterskiego[116]. Przez następne półtora wieku Nowy Sącz ustrzegł się od ognia. Dopiero w lutym 1486 r. wybuchł straszliwy pożar i wtedy ogień strawił większą część miasta wraz z ratuszem i trzema kościołami. Spłonęły wtedy także księgi miejskie[117]. Spalonemu miastu pomagał się dźwignąć Kazimierz Jagiellończyk, uwalniając je od płacenia podatków na przeciąg 18 lat[118]. Jeszcze Nowy Sącz nie zdążył się odbudować po pożarze z r. 1486, gdy zaprószony ogień w 1496 r. spowodował nowy pożar[119]. Niedługo później, bo w r. 1522, miasto to znowu się paliło[120]. Wtedy to Zygmunt I uwolnił Nowy Sącz, który »nuper magna in parte conflagravit«, od podatków na 10 lat i czopowego na pół roku[121]. Rok później »ratione conflagrationis« zwolnienia od podatków przedłużył król do lat 14, a zwolnienia od czopowego na 1 rok[122]. Długoletnie zwolnienia podatkowe wskazywałyby na to, że zniszczenia były nie mniejsze, niż w r. 1486. Już do końca XVI wieku Nowy Sącz się nie palił, aż dopiero w r. 1611 wybuchł pożar, który zniszczył prawie całe miasto, o czym szerzej będzie mówione w następnym rozdziale.

---

[116] *Kod. Młp.* I, nr 186.

[117] Sz. Morawski, *o. c.*, t. 2, s. 291; A. Walawender, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1450–1586. II Zniszczenie wojenne i pożary*, »Badania z dziejów społecznych i gospodarczych«, Nr 11: Lwów 1935, s. 272, nr nr 1273–4.

[118] *AGZ*, t. 9, nr 95.

[119] A. Walawender, *o. c.*, t. 2, s. 277, nr 1306; *AGZ*, t. 9, nr 108.

[120] Szczegółowy opis tego pożaru podaje J. Sygański, *Nowy Sącz jego dzieje i pamiątki dziejowe*, s. 35.

[121] *Matr. Reg. Pol. Summaria, t. 4, nr 13279.*

[122] *Tamże*, nr 13425.

Zarazy. Po raz pierwszy słyszymy o zarazie w 1490 roku. Do Nowego Sącza mieli ją przenieść woźnice spod oblężonych Koszyc. Panowała ona do r. 1494[123]. Po roku przerwy zaraza znowu opanowała miasto. Wymarło wtedy wielu kupców i rzemieślników, zwłaszcza kowali i mieczników. W obawie przed zarazą dużo też osób opuściło Nowy Sącz[124]. Następnie przez długi czas miasto było wolne od morowego powietrza. Dopiero w 1559 r. znajdujemy wzmiankę o odroczeniu sądu, przypadającego na dzień 31 lipca, z powodu grasującej zarazy. Jeszcze w listopadzie tego roku zaraza panowała, bo również z jej powodu 27 listopada odroczono sąd[125].

Powodzie. Wiadomości o powodzi zachowały się z roku 1486 i 1534. W r. 1486 podczas powodzi »omnia fossata alias przecopi molendinorum fere totaliter destructa et dirrupta fuerant«[126]. Znacznie większe szkody uczyniła powódź z r. 1534, kiedy to wylał Dunajec i Kamienica koło Nowego Sącza niszcząc zasiewy i łąki. Ponadto wylew tych rzek spowodował zerwanie wszystkich mostów prowadzących do miasta, odcinając w ten sposób Nowy Sącz od okolicy[127].

7. ZALUDNIENIE

Przedstawienie stosunków demograficznych Nowego Sącza w okresie XIV—XVI w. nie jest rzeczą łatwą, gdyż nie mamy do tego zagadnienia wystarczających wiadomości źródłowych. Opieram się w tym wypadku na pracy T. Ładogórskiego, który podaje liczbę mieszkańców Nowego Sącza sprzed r. 1340 oraz na »Źródłach Dziejowych« wydanych przez A. Pawińskiego, na podstawie których można w przybliżeniu ustalić stan zaludnienia miasta z końcem XVI w.

Ładogórski przeprowadził studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku, wykorzystując do tego celu jako źródło zasadnicze rachunki świętopietrza. Na ich podstawie autor ten obliczył, że

---

[123] A. Walawender, o. c., t. 1, s. 186, nr 1015, s. 187, nr nr 1019 i 1020.

[124] *Tamże*, s. 190, nr 1036 i s. 192, nr 1042 (Jan Olbracht uwolnił 22 XI 1496 w Lublinie mieszczan Nowego Sącza od wszelkich ceł królewskich »propter ignis voraginem pestisque desolacionem«, *AGZ*, t. 9, nr 108).

[125] A. Walawender, o. c., t. 1, s. 261, nr nr 1387 i 1388.

[126] *AGZ*, t. 9,nr 93.

[127] A. Walawender, o. c., t. 1, s. 80, nr 423: »Item Danubius minor circa Novum Forum et Sandecz pontes omnes dirumpendo absumpsit«.

Nowy Sącz posiadał w połowie XIV w. 1800 mieszkańców[128]. W świetle najnowszych badań prof. K. Buczka wyniki pracy Ładogórskiego wydają się jednak bardzo problematyczne. Prof. Buczek nie neguje pewnej wartości rachunków świętopietrza dla obliczeń zaludnienia ziem polskich w XIV w., niemniej stwierdza, że dla południowej Małopolski nie przedstawiają one żadnej wartości[129]. Podobnie też T. Ślaski zajmując się zaludnieniem Biecza w w. XIV—XVII wykazuje, że dane co do stopnia zaludnienia Biecza osiągnięte przez Ładogórskiego (Ladenbergera) w oparciu o płacone świętopietrze są, w stosunku do istotnego stanu rzeczy, kilkakrotnie zaniżone[130]. W świetle powyższego należy więc traktować liczbę 1800 mieszkańców jako orientacyjną, a nie oddającą prawdziwy stan zaludnienia Nowego Sącza. Faktyczna liczba mieszkańców musiała być już wtedy dużo wyższa. Biecz z końcem XIV w. liczył ponad 3000 osób[131]. Co najmniej tyle ludności posiadał Nowy Sącz, którego warunki rozwojowe były podobne do warunków sąsiedniego Biecza.

W r. 1581 płacił Nowy Sącz 320 złotych szosu[132]. Jeżeli przyjmiemy za Pawińskim jako podstawę obliczenia liczby mieszkańców szos i zastosujemy jego metodę obliczenia, która zakłada, że na jedną złotówkę szosu przypadało 4—5 domów miejskich zamieszkałych przez około 24 osoby[133], to otrzymamy dla Nowego Sącza liczbę 7680 mieszkańców. Metodę tę przyjmuje za słuszną prof. W. Kula, jednakże uważa, że mnożnik Pawińskiego należy powiększyć o 50% i wtedy na 4—5 domów przypadałoby nie 24 ale 36 osób[134]. Stosując zaproponowaną przez prof. Kulę poprawkę mnożnika, którą przyjmują także inni historycy w swoich badaniach demograficznych[135], otrzymujemy dla Nowego Sącza

---

[128] T. Ładogórski, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku*, Wrocław 1958, s. 148.

[129] K. Buczek, *Rachunki świętopietrza jako podstawa badań nad zaludnieniem Polski XIV wieku*. Mediaevalia. W 50 rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego, Warszawa 1960, s. 101.

[130] T. Ślaski, *Studia nad ludnością Biecza w wiekach XIV — XVII*, »Małopolskie Studia Historyczne«, R. 1: 1958, zesz. 3/4, s. 23 - 24.

[131] *Tamże*, s. 24—25.

[132] *Źródła dziejowe*, t. 14, s. 153.

[133] *Tamże*, s. 46.

[134] W. Kula, *Stan i potrzeby badań nad demografią historyczną dawnej Polski*, »Rocznik dziejów społecznych i gospodarczych«, T. 13: 1951, s. 64.

[135] Np. A. Kamiński, *Pierwsze dwa wieki dziejów miasta Rzeszowa*, »Pięć wieków miasta Rzeszowa XIV—XVIII«, Warszawa 1958, s. 36.

z końcem XVI wieku 11520 mieszkańców. Zapewne liczba ta dotyczyła zarówno mieszczan, którzy mieszkali w obrębie murów, jak i ludności z przedmieść.

Jaka była przynależność etniczna tej ludności? Na to pytanie można odpowiedzieć bardzo ogólnie, gdyż wiadomości do tego zagadnienia są więcej niż skąpe oraz jednostronne. Przede wszystkim chodzi tutaj o imiona i nazwiska wójtów, rajców, ławników i mieszczan, na podstawie których da się określić ich narodowość.

W źródłach pisanych z okresu XIII — XV w. spotykamy 10 wójtów, z których jedynie Mathias Mczislawicz byłby pochodzenia polskiego, pozostali zaś to niewątpliwie Niemcy[136]. Na 24 rajców Polakiem byłby Michael Dzyadek, reszta natomiast będzie pochodzenia niemieckiego[137]. Podobnie też wśród ławników nowosądeckich przewagę miał element niemiecki[138]. Jednakże ławnicy: Andris Sarna i Johannes Smocze, to zapewne Polacy. Jeżeli chodzi o wymienionych z imienia i nazwiska mieszczan, to wśród

---

[136] Imiona i nazwiska wójtów: Bertoldus, Nicolaus (*Kod. Pol.*, t. 3, nr 67, r. 1292), Stasco dictus Swenczig (*AGZ*, t. 9, nr 5, r. 1396), Mathias Mczislawicz (*tamże*, nr 4, r. 1389), Nicolaus Treutil (*tamże*, nr 12, r. 1403), Nicolaus Strelicz (*tamże*, nr 18, r. 1416), Johannes Czipser (*tamze*, nr 59, r. 1456), Fridericus (*Kod. Młp.* IV, nr 610, r. 1409), Nicolaus Freyburg (*tamże*, nr 611, r. 1409).

[137] Imiona i nazwiska rajców: Johannes dictus Dives (*Kod. Młp.* I, nr 132), Hanco filius Johannis Divitis (*tamże*, III, nr 662), Johannes de Podlanze (*tamże*, II, nr nr 558 564), Petermannus Dives (*Kod. m. Krakowa*, t. 1, nr nr 13 i 16), Nicolaus dictus Gunther (*tamże*), Nicolaus dictus Zupnik (*tamże*), Heymannus (*tamże*), Vernerus (*tamże*, nr 13), Johannes dictus Stencop (*tamże*, nr 13), Nicolaus Sintrami (*tamże*, nr 16), Hildebrand (*tamże*), Jacobus Heynoldi (*Kod. Młp.* I, nr 246) Heynussius longus (*tamże*), Jordas Guntheri (*tamże*), Hermanus Syffridi (*tamże*), Conczelinus Niger (*tamże*). Jacobus scultetus de Smylna (*tamże*), Ieronimus Corcz (*AGZ*, t. 9, nr 90, r. 1481), Johannes Cugelwyth (*tamże*), Paulus Thoszner (*tamże*), Michael Dzaydek (*tamże*), Stanislaus Hyrth (*tamże*), Johannes Scholtissek (*tamże*).

[138] Imiona i nazwiska ławników: Petrus Cerleri (*AGZ*, t. 9, nr 5 r. 1396), Walcherus sartor (*tamże*), Johannes Clare (*tamże*), Winclerus lanifex (*tamże*), Mathias pistor (*tamże*), Paulus Longus (*tamże*), Bartholomeus arcufex (*tamże*), Petrus Gerungr (*tamże*, nr 12, r. 1403), Johannes Bonensteter (*tamże*), Nicolaus pistor (*tamże*), Harnuth lanifex (*tamże*), Johannes Frolingy (*tamże*), Johannes Czepser (*tamże* nr 18, r. 1416), Petrus pellifex (*tamże*), Johannes Keslar (*tamże*), Nicolaus Czypser (*tamże*), Petrus Fasserling (*tamże*), Cloz Gerlicz (*tamże*), Cloz Gorlicz (*tamże*, nr 25, r. 1423), Johannes Hilbrandi (*tamże*), Malchal Jocusch Kesseler (*tamże*). Jeorgius Walter (*tamże*), Michael pistor (*tamże*), Johannes Fornayl (*tamże*), Peter Malchior (*tamże*, nr 59, r. 1456), Michel Weger (*tamże*), Malchior Kurschner (*tamże*), Rudolf Woelleweber (*tamże*), Johannes Smocze (*tamże*), Andris Sarna (*tamże*).

nich występuje dość znaczny procent o pochodzeniu polskim, mianowicie na 21 mieszczan[139] co najmniej 5 było Polakami: Mathias Przitula, Albertus Dzanczolek, Mathias Szyla, Bartholomeus Moczigardlo, Nicolaus Moskala.

Z powyższych zestawów jest widoczna przewaga Niemców, nie świadczy to jednak o tym, że Nowy Sącz w omawianym okresie był całkowicie zniemczały. Źródła te bowiem nie dają równomiernego obrazu całego społeczeństwa miejskiego w Nowym Sączu, lecz tylko jednej jego grupy. Należy tutaj przypomnieć, że ludność miasta składała się z kilku warstw różniących się między sobą gospodarczo, wpływami oraz uprawnieniami. Pierwszą z nich stanowili bogaci kupcy oraz najzamożniejsi rzemieślnicy z pewnych uprzywilejowanych gałęzi produkcji (złotnicy, kuśnierze). Tworzyli oni tzw. patrycjat. Patrycjat skupiał w swych rękach rząd nad miastem i obsadzał urzędy wójtów, radnych i ławników. Druga warstwa ludności miejskiej nosiła nazwę pospólstwa (communitas). Pospólstwo składało się ze średniozamożnych i drobnych kupców oraz samodzielnych rzemieślników; pozostawało ono w stałym antagoniźmie z rządzącymi miastem patrycjuszami, ponieważ patrycjusze przerzucali na nich ciężary miejskie, starając się jednocześnie nie dopuścić do udziału w rządach miastem. Obie te warstwy posiadały prawo miejskie (ius municipale). Trzecią warstwę, pozbawioną wszelkich uprawnień wynikających z prawa miejskiego, stanowiła biedota miejska określona mianem plebsu (vulgus). Byli to wyrobnicy, służba domowa i ludzie pracujący dorywczo bez określonego zajęcia[140].

Z przedstawionych danych źródłowych należy wysnuć wniosek, że patrycjat Nowego Sącza był niemiecki. Przemawia za tym także język ksiąg miejskich Nowego Sącza, które zachowały się

---

[139] Imiona i nazwiska mieszczan: Nicolaus Ruthenus (*Kod. Młp.* I, nr 213), Johannes dictus Storan (*Castr. Sand.*, t. 115, p. 1209, cytuję za A. Rutkowską-Płachcińską, o. c., s. 178), Nicolaus Zyfridi (*tamże*), Hanco gener Zyfridi (*tamże*), Johannes Cromer (*AGZ*, t. 9, nr 176, r. 1521), Petrus Mornstein (*tamże*, nr 5), Johannes Culer (*tamże*, nr 12), Johannes Schonschorek (*tamże*, nr 16), Georgius Schram (*tamże*), Jacobus pistor (*tamże*), Mathias Przitula (*tamże*, nr 25), Michael Becke (*tamże*, nr 59), Hanus Maus (*tamże*), Albertus Dzanczolek (*tamże*, nr 75), Stanislaus Groth (*tamże*, nr 50), Andreas Sutor (*tamże*, nr 94), Mathias Szyla (*tamze*), Bartholomeus Moczigardlo (*tamże*), Nicolaus Moskala (*tamże*), Paulus Mordebir (*tamże*), Johannes Ottha (*tamże*, nr 103).

[140] M. Friedberg, *Kultura polska a niemiecka, elementy rodzime a wpływy niemieckie w ustroju i kulturze Polski średniowiecznej*, Poznań 1946, t. 1, s. 273—274; *Historia Polski*, t. 1, s. 391.

od r. 1488. Do r. 1501 były one pisane w języku niemieckim[141]. Później jednak znika język niemiecki z kart ksiąg wójtowskich i ławniczych, co niechybnie świadczyło o polonizacji patrycjatu.

Z całą pewnością można natomiast twierdzić, że pospólstwo oraz plebs Nowego Sącza składały się z elementów polskich podobnie, jak i w innych miastach[142].

8. UKŁAD PRZESTRZENNY MIASTA

Narastanie elementów układu przestrzennego. Do najstarszych punktów osadniczych Nowego Sącza należały kościoły, parafialny św. Wojciecha i filialny św. Małgorzaty. Pierwsza wiadomość źródłowa dotycząca tych kościołów zachowała się z r. 1303[143], niemniej ich powstanie przypadło na okres wcześniejszy — kościół św. Wojciecha pochodził z XII w., a kościół św. Małgorzaty z początków XIII w.[144]. Po założeniu Nowego Sącza kościół św. Wojciecha nie został objęty murami miejskimi. Znalazł się on na przedmieściu Węgierskim w dość znacznej odległości od miasta. Jednakże przez pewien jeszcze okres czasu zachował stanowisko kościoła parafialnego, które później przejął kościół św. Małgorzaty. Nastąpiło to przed r. 1343[145]. Romański kościół św. Małgorzaty stał na miejscu, na którym w r. 1448 zbudowano kolegiatę[146], a nie — jak to podaje Rutkowska-Płachcińska — w południowo-zachodniej części rynku w pobliżu dworu biskupiego[147]. Informacja S. Świszczowskiego o znalezieniu w ścianie północnej prezbiterium kolegiaty fragmentu półkolumny romańskiej, a koło kolegiaty kapitelu kolumny[148], przemawia wła-

---

[141] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 2, s. 20; M. Friedberg o. c., s. 296.

[142] M. Friedberg, o. c., s. 276—314; *Historia Polski*, t. 1, s. 391.

[143] *Kod. Kat. Krak.*, t. 1, nr 111; *Monumenta Poloniae Historica*, t. 3, s. 208: ...»In campo eiusdem ville (Kamienicy, mój przyp.) locavit dictus rex (Wacław II, mój przyp.) civitatem, que nuncupatur Sandecz nova, prefato episcopo Johanni pro se et suis successoribus ius patronatus utriusque ecclesie sancti Adalberti et sancte Margarethe specialiter reservando«...

[144] A. Rutkowska-Płachcińska, o. c., s. 127—129 (jednakże pisząc o tym, że kościół św. Małgorzaty po raz pierwszy był wymieniony w r. 1303, autorka ta cytuje dokument, w którym nie ma o tym żadnej wzmianki, zob., w pracy Rutkowskiej-Płachcińskiej przypis 140 na s. 128).

[145] J. Fiałkowski, o. c., s. 25—26.

[146] *Lib. Ben.*, t. 1, s. 545 i n.

[147] *O. c.*, s. 128.

[148] S. Świszczowski, *Materiały do dziejów kolegiaty św. Małgorzaty w Nowym Sączu*, »Rocznik Sądecki«, R. 3: 1957, s. 1—5.

śnie za tym, że kolegiata została zbudowana na miejsce dawnego kościoła romańskiego, od którego wzięła też swoje wezwanie.

Wymienione kościoły były punktami osadniczymi z okresu przedlokacyjnego. Zapewne do tego okresu należał także dwór biskupi, który znajdował się w stronie południowo - zachodniej rynku w miejscu noszącym w XV i XVI w. nazwę »Biskupie«. Według Sygańskiego dwór ten miał założyć biskup krakowski Jan Muskata[149].

Jako następne z najstarszych obiektów układu przestrzennego miasta występowały klasztor i kościół franciszkanów, które leżały na północnym-zachodzie na tej samej linii, co »Biskupie«, naprzeciw kościoła św. Małgorzaty. Zdania co do czasu powstania kościoła i klasztoru franciszkanów są podzielone. Wł. Łuszczkiewicz uważał, że była to fundacja Łokietka, bądź też jego żony Jadwigi z drugiego dziesiątka lat XIV wieku[150]. Sygański natomiast bierze pod uwagę dwie możliwości, że jest to fundacja Wacława, króla czeskiego z r. 1297, albo też księżnej Gryfiny z r. 1299[151]. Rutkowska-Płachcińska opowiada się za tą drugą wersją[152], która zapewne jest najsłuszniejsza, gdyż oparta na bezpośrednim przekazie źródłowym[153].

Prawdopodobnie stary ratusz (vetus praetorium), który po założeniu kolegiaty zakupił Zbigniew Oleśnicki od miasta za 150 grzywien i przeznaczył na mieszkanie dla wikariuszy[154], będzie najstarszą siedzibą władz miejskich i jej powstanie należy wiązać z początkami Nowego Sącza. Ratusz ten stał w pobliżu kościoła św. Małgorzaty, a więc w północno-wschodniej części miasta[155].

---

[149] *Historia Nowego Sącza*, t. 3, s. 28—29.

[150] Wł. Łuszczkiewicz, *Architektura najdawniejszych kościołów franciszkańskich w Polsce. Przyczynek do historii gotyku*, »Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce«, T. 4: Kraków 1891, s. 171.

[151] *Historia Nowego Sącza*, t. 3, s. 31 — 33 (pierwszą wersję opiera na Długoszu, *Lib. Ben.*, t. 3, s. 467, *Kronice franciszkańskiej* O.B. Sikorskiego z r. 1767 i napisie na tablicy w kościele franciszkańskim z r. 1612, na której jako data fundacji podany jest rok 1297; drugą — na dokumencie Gryfiny z r. 1299, *Kod. Młp.* I, nr 132).

[152] *O. c.*, s. 132—133.

[153] Tzn. na dokumencie przytoczonym w przypisie 151.

[154] *Lib. Ben.*, t. 1, s. 557.

[155] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 3, s. 22.

Wymienione obiekty stanowiły najstarsze punkty osadnicze Nowego Sącza. Zgrupowane one były po zachodniej i wschodniej stronie miasta (wyjątek stanowił tylko kościół św. Wojciecha leżący w stronie południowej w dość znacznej odległości od pozostałych objektów) i odgrywały ważną rolę w pierwotnym układzie przestrzennym miasta jako elementy, wokół których powstała dalsza zabudowa.

Do późniejszych obiektów wzniesionych w ciągu XIV i XV wieku należały: zamek, szpital, klasztor i kościół norbertanów oraz nowy ratusz.

Zapewne już Wacław II przeniósł gród kasztelański ze Starego do Nowego Sącza. Gdzie by on jednak był umiejscowiony trudno dzisiaj stwierdzić, a źródła na ten temat nic nie mówią. Być może, że leżał on u północnej granicy miasta nad Dunajcem, na wyniosłej i spadzistej górze[156], na której Kazimierz Wielki zbudował zamek będący siedzibą starostów sądeckich. Budowa zamku przypadała na lata 1350—1360[157].

Z pierwszych lat XV wieku pochodził szpital św. Ducha, klasztor i kościół norbertanów. Początkowo szpital znajdował się poza murami miasta i dopiero Władysław Jagiełło fundując klasztor dla norbertanów w r. 1409, przeniósł także szpital w obręb murów i połączył go z norbertańskim klasztorem[158]. Te nowe elementy zostały usytuowane za kolegiatą od strony północno-wschodniej miasta.

Wreszcie około połowy XV wieku zbudowano nowy ratusz na środku dzisiejszego rynku[159].

Byłyby to najważniejsze elementy układu przestrzennego Nowego Sącza w obrębie murów. Narastały one stopniowo na przestrzeni od XIII do XV wieku.

Rozplanowanie miasta. Dokument lokacyjny nic nie wspomina — jak to wyżej zaznaczono — o rozplanowaniu Nowego Sącza, niemniej należy sądzić, że z nadaniem prawa magdeburskiego było połączone nowe rozplanowanie według typu

---

[156] A. Rutkowska-Płachcińska, o. c., s. 132.

[157] J. Sygański, o. c., t. 3, s. 1 i n.; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, pod red. J. Szablowskiego, Warszawa 1953, t. 1, s. 315.

[158] K. Dziwik, *Z badań nad stosunkami własnościowymi w Sądeczyźnie. Januszowa, Librantowa, Boguszowa, Kwieciszowa i Wolfowa*, »Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie«, R. 4: 1958, s. 124.

[159] J. Sygański, o. c., t. 3, s. 22.

kolonialnego[160]. Przez rozplanowanie miasta rozumiemy poziomy przekrój powierzchni zajętej przez nie, czego odwzorowaniem kartograficznym jest plan[161]. W Polsce pierwsza Ł. Charewiczowa podkreśliła ważność znaczenia planów miejskich jako źródła historycznego, z którego można odczytać dążności rozrostowe organizmu miejskiego oraz śledzić jak pękały pierścienie murów i wałów, a następowało kolejne obejmowanie przedmieść i okolicznych wsi we władanie miejskie[162]. Jest więc rzeczą wskazaną, aby planom Nowego Sącza poświęcić tutaj więcej miejsca i na ich podstawie zdać sobie sprawę z rozplanowania i rozwoju przestrzennego miasta.

Do naszych czasów zachowały się 3 plany Nowego Sącza pochodzące z lat 1783, 1804 i 1831[163]. Plan pierwszy, na którym zaznaczono jedynie kościoły, zamek, ratusz, kilka znaczniejszych budynków oraz 3 bramy miejskie, jest bardzo szkicowy. Natomiast plan z r. 1804 jest bardziej szczegółowy i jako taki dla naszych celów przydatniejszy. Na podstawie tego więc planu będzie przeprowadzona analiza układu przestrzennego miasta. Wcześniej jednak musimy uświadomić sobie, jaka była powierzchnia średniowiecznego Sącza.

Jak to już wiemy, z 72 łanów nadanych w przywileju lokacyjnym, 10 przeznaczono na działki miejskie. Powierzchnia miasta objęta murami ograniczyłaby się zatem do tych 10 łanów. Przeliczając je na hektary otrzymujemy 257 ha, z czego wynikałoby,

---

[160] K. Tymieniecki, *Zagadnienie początków miast w Polsce*, »Przegląd Historyczny«, T. 21: Warszawa 1919, s. 339; Z. Kaczmarczyk, *Początki miast polskich*, »Czasopismo Prawno-Historyczne«, T. 13: 1961, zesz. 2, s. 40.

[161] H. Münch, o. c., s. 5.

[162] L. Charewiczowa, *Znaczenie badań nad planami miast dla ich historii*, »Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie«, Lwów 1930, t. 1, s. 4.

[163] Plany z r. 1783 i 1831 opublikował R. Kesserling w pracy: *Neu Sandez und das Neu Sandezer Land*, natomiast plan z r. 1804 znajduje się w dziele T. Tołwińskiego, *Urbanistyka*, t. 1, s. 151. Tołwiński tak opisuje ten plan: »Czynnik kompozycji urbanistycznej ujmuje go w formę planu szaszachownicowego o wyjątkowo rytmicznym układzie wewnętrznym i udatnym dostosowaniu do warunków topograficznych. Położenie zamku przy wylocie głównej arterii komunikacyjnej, sytuacja ratusza w środku rynku i wyjątkowo dobre rozwiązanie kościołów, parafialnego i klasztornego, charakteryzuje plan«

Kopie planów z r. 1783 i 1804 zamieszczone w niniejszej pracy pochodzą ze zbiorów prywatnych prof. Kazimierza Golachowskiego, Któremu za łaskawe udostępnienie ich bardzo dziękuję.

że powierzchnia miasta w obrębie murów wynosiła około 2,57 km². Oczywista, że to obliczenie nie jest całkowicie ścisłe, tak jak nie były dokładne wymiary łanów służących nam za podstawę tego obliczenia, niemniej uzyskana powierzchnia odpowiada w przybliżeniu powierzchni średniowiecznego miasta otoczonego murami.

Według planu z r. 1804 powierzchnię Nowego Sącza można podzielić na powierzchnię wolną i zabudowaną. Na powierzchnię wolną składały się place, ulice, ogrody, nieużytki oraz części niezabudowanych parcel. Ulice i place były przeznaczone do użytku ogółu, natomiast pozostała powierzchnia wolna miała charakter prywatny. Powierzchnię zabudowaną dzieliły ulice i place na szereg bloków, te zaś były rozbite na mniejsze części— zabudowane parcele miejskie (realności) W centralnej części miasta wzdłuż ulic głównych zabudowania zajmują wszystkie strony bloków. Im dalej jednak od centrum a bliżej murów, tym zabudowa parcel była mniej zwarta i realności występowały w zgrupowaniu szeregowo blokowym i szeregowym. W pierwszym wypadku bloki były z dwóch stron zabudowane, a w drugim tylko z jednej, od ulicy. To świadczyłoby o tym, że rozplanowanie i układ centralnej części miasta należały do najstarszych, a może nawet lokacyjnych, gdy tymczasem te części miasta, gdzie występowały realności w zgrupowaniu szeregowo blokowym i szeregowym, zostały zabudowane w okresie późniejszym. Stopniowo więc miasto zajmowało pod zabudowę coraz to dalsze tereny, aż doszło z końcem XVIII wieku pod same mury, które jednak przekroczyło dopiero z początkiem XIX wieku.

Poza powierzchnią wolną i zabudową ciągłą znajdowały się zabudowania pojedyncze o ogólniejszym znaczeniu, jak kościoły, klasztory, zamek i ratusz, których rozwiązanie z punktu widzenia urbanistycznego było wyjątkowo dobre.

Najważniejszym jednakże składnikiem rozplanowania był rynek, który dzięki swojemu centralnemu usytuowaniu, wiązał ze sobą bezpośrednio całą sieć ulic. Rynek był prostokątny i z jego rogów wybiegały pod kątem prostym ulice główne, które łączyły Nowy Sącz z okolicą i z innymi miastami. Były one odcinkami dróg handlowych idących przez Nowy Sącz z północy na południe, czyli z Krakowa na Węgry oraz w kierunku wschodnim, czyli do Grybowa i dalej do Bardiowa.

Nazwy ulic głównych, które występują na planie z r. 1804, były znane od XV wieku[164]. I tak w stronę południową biegła

[164] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 2, s. 2, przypis 1.

od Rynku ulica Drwalska (Drzewna) i Furmańska, na północ ulica Krakowska i Szpitalna, a w kierunku wschodnim ulica Młyńska. U wylotu tych ulic znajdowały się bramy miejskie. Od południa brama węgierska, od północy brama grodzka i krakowska, a od wschodu brama młyńska. Ulice główne stanowiły zasadniczy szkielet rozplanowania, z którego z biegiem czasu rozwinęła się sieć ulic drugorzędnych, powołanych do życia z konieczności stworzenia dostępu do każdego poszczególnego zabudowania. I tak od zachodniej strony miasta znajdowała się ulica Różana i Franciszkańska, które łączyły się z Furmańską i Krakowską za pomocą bocznic noszących nazwę ulicy Pijarów i Bocznej Różanej. Od strony wschodniej występowała ulica Młyńska Boczna i św. Ducha. Łączyły się one z Drwalską i Szpitalną dzięki ulicy Młyńskiej i Szpitalnej Bocznej. Od strony południowej wzdłuż murów biegła jeszcze ulica Boczna Furmańska, która łączyła obie połacie miasta, zachodnią ze wschodnią.

Fortyfikacje. Gdy w r. 1331 pożar zniszczył Nowy Sącz, to Władysław Łokietek przeznaczył z lasów ryterskich drzewo na odbudowę budynków, domów, a także »blancos«[165]. Ostatnie słowo Sz. Morawski interpretował jako parkany[166]. Niewątpliwie jest to słuszna interpretacja, z której płynie zasadniczy wniosek, że już przed r. 1331 miasto posiadało fortyfikację, zapewne w formie rowów i wałów ziemnych, na których wznosiło się ogrodzenie zwane właśnie parkanem. Opis takiej konstrukcji drewniano-ziemnej znajdujemy w pracach L. Musioła[167] i Z. Wartołowskiej[168], a także w oparciu o nie, w rozprawie F. Kotuli, który przyjął, że budowa fortyfikacji Rzeszowa była podobna do fortyfikacji Pszczyny[169]. Według opisu występującego w powyższych pracach, naokoło miasta biegł wał usypany z ziemi, którego szczyt był ścięty, podobnie jak u wałów na brzegach rzek. Przy zewnętrznej krawędzi wału zbudowano systemem sumikowo łątkowym parkan, który ponadto był wylepiony gliną chroniącą go przed pożarami oraz nakryty daszkiem stanowiącym osłonę

---

[165] *Kod. Młp.* I, nr 186.

[166] Sz. Morawski, *o. c*, t. 1, s. 219.

[167] L. Musioł, *Drewniana warownia średniowieczna na Górnym Śląsku na przykładzie miasta Pszczyny*, »Zaranie Śląskie«, R. 7: Cieszyn 1932, zesz. 2.

[168] Z. Wartołowska, *Średniowieczna warownia w Pszczynie i rekonstrukcja grodów średniowiecznych*, »Światowid«, R. 20: Warszawa 1949, s. 346-358.

[169] F. Kotula, *Obwarowania Rzeszowa i rozwój przestrzenny miasta w XVII — XVIII wieku*, »Pięć wieków miasta Rzeszowa«, Warszawa 1958, s. 162—164.

przed deszczem. Wokół całego parkanu od strony wewnętrznej biegł wreszcie ganek z drzewa dający obrońcom w razie deszczu suchy grunt pod nogami. Przypuszczalnie analogiczną konstrukcję drewniano-ziemną posiadał Nowy Sącz przed pożarem z r. 1331. Po pożarze, w czasie którego musiała ulec zniszczeniu, zastąpiono ją fortyfikacją murowaną. Syganski pisał, że Kazimierz Wielki otoczył Nowy Sącz murami[170]. Nie podał jednak, skąd tę wiadomość zaczerpnął. W źródłach pisanych z okresu panowania Kazimierza W. nie ma bowiem bezpośredniej wzmianki o murach obronnych Nowego Sącza. Niemniej wniosek Sygańskiego co do czasu powstania murowanej fortyfikacji jest słuszny, na co wskazuje nie tylko to, że Kazimierz W. wybudował zamek w Nowym Sączu oraz że otoczył murami szereg miast małopolskich, ale przede wszystkim bezpośredni przekaz źródłowy z r. 1405 mówiący o istnieniu w Nowym Sączu murów obronnych, wież (baszt) i rowów[171]. Już wtedy wymagały one naprawy, na którą za zgodą Władysława Jagiełły przeznaczono pieniądze uzyskane z cła, które zamiast w Czchowie płacili kupcy sądeccy w Nowym Sączu.

Mury biegły od południa linią półkolistą wzdłuż dzisiejszej ulicy Wałowej i Szwedzkiej, od zachodu wzdłuż krawędzi wzgórza równolegle do Dunajca, od północy ukośnie od zamku nad Dunajcem ku klasztorowi norbertanów (obecnie klasztor jezuitów), a od wschodu wzdłuż rzeki Kamienicy[172]. Mur miał 6,5 m. wysokości i ok. 1,5 m. szerokości[173]. Nad murami wznosiły się baszty[174]. Zamku, prócz podwójnego muru, strzegły baszty: narożna, środkowa i kowalska. Nad bramą krakowską wznosiła się baszta Szewska, a nieco dalej na wschód znajdowała się baszta garncarska. Zamek i wymienione baszty panowały nad mostem przerzuconym przez Dunajec broniąc gościńca krakowskiego. Od wschodu wznosiły się baszty piwowarska i sukiennicza oraz nad bramą młyńską czworoboczna baszta kuśnierska. Strzegły one gościńca grybowskiego. Od południa nad bramą węgierską

[170] J. Sygański, *Nowy Sącz — jego dzieje i pamiątki dziejowe*, s. 21. Również i J. W. Smoniewski uważał, że Kazimierz W. wzmocnił Nowy Sącz wałem podwójnym, grubym murem i basztami (rkps Biblioteki PAN w Krakowie, sygn. 479, s. 293).

[171] *AGZ*, t. 9, nr 14.

[172] *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, s. 315.

[173] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 2, s. 2—3 (autor podał wymiary murów w łokciach, które przeliczyłem na metry).

[174] *Tamże*, s. 3—7.

wznosiła się baszta bednarska, a po jej bokach baszta krawiecka i tkacka. Broniły one traktu węgierskiego. Wreszcie od zachodu na placu Biskupim znajdowała się okrągła baszta kramarska, a za klasztorem franciszkańskim baszta rzeźnicza.

Mury miejskie wraz z bramami przetrwały do r. 1793. Pozostałe odcinki murów oraz baszty rozebrano po r. 1804[175].

Przedmieścia. Zapewne przedmieścia Nowego Sącza powstały w związku z rozwojem gospodarczym miasta oraz zagęszczeniem ludności w obrębie murów[176]. Na powstanie i rozwój przedmieść musiał zwłaszcza wpłynąć wzrost cechów rzemieślniczych gromadzących liczną, napływową czeladź, która osiedlała się za miastem, gdyż w samym mieście ściśniętym murami miejsca dla niej nie było. Ponadto przedmieścia zamieszkiwała ludność rolnicza, mająca tam swoje łany i zagrody. Nowy Sącz posiadał dwa przedmieścia, jedno rozpościerało się od strony południowej miasta za bramą węgierską i nosiło nazwę »Większego«, albo też Węgierskiego, drugie natomiast leżało na wschód od miasta poza bramą młyńską i rzeką Kamienicą i nazywało się ono »Mniejszym« albo inaczej Zakamienicą[177].

Przedmieście Węgierskie było regularnie zabudowane wzdłuż dwóch ulic — Długiej i Średniej. W jego granicach zbudowano aż 3 kościoły. Pierwszy z nich, to jeszcze przedlokacyjny kościół św. Wojciecha. Dwa pozostałe pochodziły z okresu późniejszego. Na drugą połowę XIV wieku przypadała budowa kościoła św. Mikołaja, który stał obok dzisiejszego starego cmetarza. Przy tym kościele osiedlili się norbertanie i przebywali tam aż do czasu wybudowania klasztoru w obrębie murów. Kościół św. Mikołaja spłonął w r. 1742[178]. O kościele trzecim, pod wezwaniem św. Walentego, słyszymy po raz pierwszy z końcem XV wieku. Przy nim znajdował się szpital trędowatych. W czasie najazdu szwedzkiego w r. 1655 kościół św. Walentego został spalony[179].

Przedmieście Zakamienica miało bezładną zabudowę wzdłuż gościńca grybowskiego. Przy drodze prowadzącej do Grybowa stał kościół św. Krzyża, który żbudowano w XV wieku. Występował on jeszcze na planie z r. 1783. Później obrócono go na magazyny wojskowe i wreszcie rozebrano po r. 1830[180].

[175] *Tamże*, s. 16.
[176] Por. St. Herbst, *Miasta i mieszczaństwo Renesansu polskiego*, »Odrodzenie w Polsce« pod red. St. Arnolda, Warszawa 1955, t. 1, s. 346.
[177] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 2, s. 8.
[178] *Tamże*, t. 3, s. 161.
[179] *Tamże*, s. 162 164.
[180] *Tamże*, s. 161—162.

II. Nowy Sącz w XVII i XVIII wieku

1. ŻYCIE GOSPODARCZE

Rzemiosło. Jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku rzemiosło rozwijało się pomyślnie, na co wskazują dane z rejestru poborowego z 1629 roku. W tym czasie Nowy Sącz posiadał 113 rzemieślników[1]. Rzemiosła uprawiane przez nich można podzielić, aby jaśniej przedstawić strukturę zawodową tego miasta, na kilka branż w zależności od zajęć pokrewnych pod względem techniki produkcji surowców, z których produkt powstał, czy też przydatności towarów[2]. I tak produkcja Nowego Sącza dzieliła się na następujące branże: 1) rzemiosła spożywcze, 2) skórzane, 3) odzieżowo-włókiennicze, 4) metalowe, 5) drzewne, 6) budowlano-ceramiczne, 7) rzemiosła artystyczne i precyzyjne, 8) zawody usługowe.

Rzemiosła spożywcze reprezentowali rzeźnicy, których w owym czasie było 10 i piekarze, których było zaledwie 3. Dochodzą jeszcze tutaj piwowarzy i gorzelnicy, których jednak rejestr nie wymieniał. Wiadomość o nich podaje Sygański[3].

O wiele więcej rzemieślników występowało w branży skórzanej, w skład której wchodzili szewcy, kuśnierze, rymarze, siodlarze. Najważniejszą pozycję wśród tych zawodów miało w Nowym Sączu szewstwo, które było reprezentowane przez 18 rzemieślników; 5 było kuśnierzy, 4 rymarzy i 2 siodlarzy. Na rzemiosła związane z przeróbką produktów zwierzęcych przypadało zatem 29 rzemieślników.

Pierwsze jednakże miejsce pod względem ilości pracowników zajmowała branża włókienniczo-odzieżowa, do której zaliczali się krawcy, płóciennicy, czapnicy, sukiennicy. Według rejestru z 1629 r. w Nowym Sączu było 9 krawców, 16 płócienników, 2 czapników i 4 sukienników. Branża ta obejmowała więc 31 rzemieślników.

---

[1] *Rej. 1629*, s. 24[6].

[2] Podział rzemiosła na poszczególne branże opieram na pracach następujących badaczy: Ł. Charewiczowa, *Lwowskie organizacje zawodowe za czasów Polski przedrozbiorowej*, Lwów 1929; K. Arłamowski, *Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce*, Przemyśl 1931; St. Herbst, *Toruńskie cechy Rzemieślnicze*, Toruń 1933.

[3] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 2, s. 147—148.

Dużą rolę w życiu gospodarczym tego miasta odgrywały rzemiosła metalowe, jak kowalstwo, kotlarstwo, ślusarstwo, miecznikarstwo i wyrób narzędzi rolniczych. W branży metalowej pracowało 15 rzemieślników (5 kowali, 4 ślusarzy, 2 kotlarzy, 2 mieczników i 2 sierparzy). Na specjalne podkreślenie zasługuje produkcja narzędzi rolniczych, która już wtedy miała charakter prawie że fabryczny. W r. 1613 jeden sierparz zatrudniał 8 czeladników, którzy w przeciągu dwóch miesięcy wyrabiali 9800 sierpów. Drugi sierparz zatrudniał zapewne czeladników więcej, jeżeli w ciągu trzech tygodni w jego zakładzie wykonano 5300 sierpów. W r. 1617 jeden sierparz był w stanie dostarczyć naraz 8000, a w latach 1618—1619 nawet 12000 sierpów[4]. W tej gałęzi produkcji występowało wyraźne przenikanie kapitału kupieckiego w formie zorganizowanego nakładu, czego przykładem była działalność kupca nowosądeckiego Jerzego Tymowskiego, który z początkiem XVII wieku przejął od zbiedniałych majstrów produkcję hamrów, przerabiając w nich stal węgierską na sierpy[5].

Branżę rzemiosł obróbki drzewa reprezentowało 4 bednarzy, 1 stolarz, 1 stelmach i 1 kołodziej.

W skład branży budowlano-ceramicznej wchodzili garncarze, szklarze, murarze, cieśle. Rejestr z 1629 r. wymieniał jedynie 7 garncarzy. Sygański natomiast w oparciu o wiadomości w zapiskach brackich i aktach miejskich z pierwszej połowy XVII wieku wymieniał także szklarzy, cieśli i rzeźbiarzy, którzy również zaliczali się do tej branży[6].

Rzemiosło artystyczno-precyzyjne miało w Nowym Sączu jedynego przedstawiciela, którym był złotnik. W r. 1635 było już 3 złotników Ponadto do tej branży należeli malarze, których w latach 1607—1655 było 8[7].

W skład zawodów usługowych wchodzili 1 cyrulik i 1 balwierz.

Poza tym występowali jeszcze przekupnie, których było 6 oraz 1 prasoł. Rejestr nie notował kramarzy, chociaż w tym okresie czasu Nowy Sącz ich posiadał[8]. Przekupnie, kramarze i 1 aptekarz reprezentowali handel detaliczny mający podobnie, jak inne zawody, organizację cechową.

---

[4] *O. c.*, s. 149—150.
[5] *O. c.*, s. 150.
[6] *O. c.*, s. 146.
[7] *O. c.*, s. 144.
[8] *O. c.*, t. 1 s. 39.

Niedługo później, bo w 1635 roku, liczba rzemieślników wzrosłą do 123[9], co świadczyłoby o tym, że produkcja rzemieślnicza w dalszym ciągu rozwijała się, nie napotykając jeszcze na tego rodzaju przeszkody, jakie wystąpiły w drugiej połowie XVII wieku. W 1635 roku wzrosła liczba szewców z 18 do 20, złotników z 1 do 3, kowali z 5 do 8, rzeźników z 10 do 15, sukienników z 4 do 6, krawców z 9 do 12, kotlarzy, mieczników i sierparzy z 2 do 3. Pojawił się wtedy także konwisarz. Wzrost liczby rzemieślników nastąpił zatem w podstawowych branżach: spożywczej, skórzanej, włókienniczej i metalowej i ten stan rzemiosła sądeckiego utrzymał się do 1650 roku[10].

Wymienieni rzemieślnicy należeli do 10 cechów[11]. Cech kowalski skupiał 25 rzemieślników. Tę samą liczbę miał cech szewski. W cechu rzeźniczym było 15 członków. Członków 16 miał cech płócienniczy, a 12 krawiecki. Pozostałe natomiast cechy: sukienniczy, czapniczy, kuśnierski, bednarski, garncarski posiadały poniżej 10 członków.

Rzemiosło sądeckie zatem, zarówno pod względem produkcji, jak i organizacji cechowej przedstawiało się w pierwszej połowie XVII wieku bardzo dodatnio i odgrywało ono obok handlu decydującą rolę w życiu gospodarczym miasta. W drugiej jednakże połowie tego wieku rzemiosło przechodziło gwałtowny kryzys, spowodowany głównie klęskami elementarnymi. Obserwuje się wtedy poważny spadek liczby rzemieślników w poszczególnych branżach. W czasie epidemii w latach 1651—1653 zmarło 76 rzemieślników i gdy zaraza minęła, to zaledwie 37 uruchomiło swoje warsztaty[12]. Stan rzemiosła nie zmienił się na lepsze i w latach następnych. Według lustracji z 1664 roku w Nowym Sączu nie było już hamrów, blechu i rzeźni. Z rzemieślników natomiast pracowało jedynie 4 kuśnierzy, 4 krawców, 2 kotlarzy, 2 kowali i 1 rymarz. Miasto posiadało jeszcze wtedy 20 jatek rzeźniczych i 4 kramy[13]. W 1668 roku notowano 40 rzemieślników[14], w tym

---

[9] *Tamże.*

[10] *O. c.*, t. 1, s. 75.

[11] *O c.*, s. 39. Szerzej o organizacji cechowej Nowego Sącza pisał Sygański w tomie 2, s. 20—53. Ponadto dane dotyczące cechów sądeckich znajdują się w pracy J. Opatrnego, *Okruszyny archiwalne w Nowym Sączu*, Kraków 1913, s. 4—8.

[12] *Rej. 1680*, s. 340, gdzie dane z r. 1655.

[13] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 1, s. 134.

[14] *O. c.*, s. 139.

9 szewców, 4 rzeźników, 6 płócienników, 3 garncarzy, 3 krawców, 2 kuśnierzy i po jednym rymarzu, siodlarzu, czapniku, kotlarzu, mieczniku, ślusarzu, sukienniku, cyruliku, balwierzu, bednarzu, stelmachu. Wśród wymienionych rzemieślników brak już było złotników, malarzy, sierparzy, aptekarza. Okazuje się więc, że w ciągu kilkunastu lat produkcja rzemieślnicza w podstawowych branżach takich, jak skórzana, włókiennicza, odzieżowa i metalowa kilkakrotnie spadła. Upadek rzemiosła pogłębiał się jeszcze bardziej w latach następnych, na co wskazuje zamieszczona poniżej tabela[15]:

Rok	1629	1635	1655	1668	1680	1690	1709	1711
Ilość rzemieślników	113	123	37	40	39	37	34	15

Nowe klęski elementarne na przełomie XVII i XVIII wieku doprowadziły rzemiosło sądeckie do całkowitej ruiny i w roku 1711 było zaledwie 15 rzemieślników, w tym 3 płócienników, 2 szewców, 2 przekupniów i jeden: kotlarz, rymarz, rzeźnik, kuśnierz, bednarz, krawiec, garncarz, cyrulik.

Rzemiosło sądeckie nie odzyskało już do końca XVIII wieku swojej dawnej świetności. Zastój gospodarczy trwał nadal w zmienionych warunkach państwowo-politycznych pod panowaniem austriackim. Dopiero pewna poprawa w stanie rzemiosła nastąpiła pod koniec tego okresu, a mianowicie po roku 1790 i wtedy liczba rzemieślników zaczęła wzrastać[16].

Handel. W pierwszej połowie XVII wieku stan kupiecki Nowego Sącza był jeszcze bardzo bogaty i obejmował on 60 wielkich kupców[17], którzy prowadzili ożywiony handel z innymi miastami polskimi oraz Węgrami. Nowy Sącz utrzymywał żywe stosunki handlowe z Krakowem, Lublinem, Lwowem, Warszawą, Toruniem i Gdańskiem. W dalszym ciągu kupcy sądeccy sprowa-

---

[15] Do sporządzenia tej tabeli posłużyły wykazy zawarte w *Rej. 1629*, s. 246 i *Rej. 1680*, s. 271—272 oraz dane w *Historii Nowego Sącza*, J. Sygańskiego, t. 1, s. 39, 139, 170, 174 i 175.

[16] A. Artymiak, *Z przeszłości Nowego Sącza*, Nowy Sącz 1937, s. 60 (o rzemiośle w drugiej połowie XVIII w. pisał na s. 52—64).

[17] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 2, s. 138. Kupcy sądeccy na przełomie XVI i XVII w. stanowili 6 % ludności (J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski (do 1864 r.)*, Warszawa 1953, s. 151).

dzali z Węgier miedź, którą następnie sprzedawali w Lublinie, Warszawie, a przede wszystkim w Gdańsku[18]. Część miedzi pozostawała w mieście jako surowiec, z którego wyrabiano sierpy, będące artykułem bardzo poszukiwanym w całej Polsce. Handel sierpami zmonopolizował w swych rękach jeden z najbogatszych kupców sądeckich Jerzy Tymowski. Obok miedzi drugim ważnym towarem, poszukiwanym na rynkach zachodniej Europy, były polskie i węgierskie suszone śliwy[19]. Sądeccy kupcy dostarczali je do Gdańska, skąd szły one dalej. Najważniejszą jednak pozycję w handlu Nowego Sącza z Węgrami zajmowało wino węgierskie[20]. W handlu tym towarem Nowy Sącz miał pierwsze miejsce wśród innych miast południowej Polski. Głównymi odbiorcami wina węgierskiego byli: Kraków, Nowy Korczyn oraz szlachta powiatu sądeckiego. Z towarów dostarczanych przez kupców Nowego Sącza do Węgier w dalszym ciągu sól odgrywała najważniejszą rolę[21]. Towary węgierskie spławiano do Nowego Sącza rzekami na tratwach zwanych pletami[22]. Jedynie wino transportowano także wozami. Również do Krakowa, Warszawy, Torunia i Gdańska towary kupców sądeckich transportowano drogą wodną. Drogi rzeczne były bowiem wygodniejsze, bezpieczniejsze i co najważniejsze przewóz tratwami był dużo tańszy, niż wozami po gościńcach, będących w fatalnym stanie.

Sądeccy kupcy prowadzili także handel drzewem. Spławiali oni drzewo Wisłą do Warszawy i Torunia[23]. Z Gdańska i Krakowa sprowadzano zagraniczne sukna, które szły przede wszystkim na zaspokojenie potrzeb miasta i rynku lokalnego[24]. Również na użytek rynku lokalnego sprowadzano śledzie z Gdańska i ryby ze Lwowa[25]. Ponadto w handlu Nowego Sącza pewną rolę odgrywały jeszcze towary takie, jak miód, wosk, chmiel itp[26].

Obok wielkiego hurtowego handlu rozwijał się drobny handel detaliczny. Znajdował się on w rękach kramarzy, a częścio-

---

[18] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 2, s. 155—161.

[19] *O. c.*, s. 161 - 162.

[20] *O. c.*, s. 164 i n.

[21] *O. c.*, s. 184.

[22] *O. c.*, s. 165 i *tamże* przypis 1.

[23] *O. c.*, s. 162 i n. (W r. 1632 np. kupcy sądeccy dostarczali drzewo na budowę zamku królewskiego w Warszawie).

[24] *O. c.*, s. 181 i n.

[25] *O. c.*, s. 183 i 180.

[26] *O. c.*, s. 184.

wo także rzemieślników, którzy sami sprzedawali wytwory swoich warsztatów. Handel detaliczny przybierał na sile w okresie targów i jarmarków. Mieszkańcy Nowego Sącza zaopatrywali się wtedy w żywność, chłopstwo okolicznych wsi w wyroby miejskiego rzemiosła, a szlachta w towary zagraniczne, jak sukno, wino węgierskie itp.

W Nowym Sączu na mocy przywileju Władysława IV z roku 1639 odbywały się dwa razy na tydzień targi, we czwartki i soboty[27]. Natomiast jarmarki organizowano cztery razy do roku. Władysław IV dołożył do dwóch istniejących już jarmarków, które odbywały się na św. Macieja (24 lutego) i na św. Małgorzatę (13 lipca), jeszcze dwa, które sądeczanie organizowali, na podstawie przywilejów z lat 1633 i 1639, w dniu Przeniesienia św. Stanisława (27 września) i św. Wojciecha (23 kwietnia)[28]. Jarmarki wpływały ożywczo na rozwój handlu Nowego Sącza. Zjeżdżali się na nie kupcy sąsiednich miasteczek, jak Gorlice, Ciężkowice, Grybów, Tarnów, rzadziej natomiast kupcy Krakowa i innych większych miast polskich oraz kupcy węgierscy.

W pierwszej połowie XVII wieku handel sądecki, jak to z nakreślonego obrazu się przedstawia, rozwijał się jeszcze pomyślnie. W drugiej jednak połowie tego wieku rozwój handlu podobnie, jak rozwój rzemiosła, został nagle zahamowany i zaczął się jego upadek, spowodowany klęskami elementarnymi. Na zastój w handlu, a później na jego upadek, prócz klęsk, w poważnym stopniu wpłynęła także polityka antymiejska szlachty[29].

Po zakończeniu wojen i ustąpieniu epidemii, handel Nowego Sącza tak, jak i w innych miastach, nie mógł się w dalszym ciągu podnieść z upadku. Powody tego tkwiły bardzo głęboko w całym systemie gospodarczym Polski feudalno-pańszczyźnianej[30]. Przede wszystkim skurczył się rynek lokalny. Chłop bowiem uciemiężony pańszczyzną coraz mniej kupował w mieście, prawie zaś zupełnie nie kupowała szlachta, która w towary zagraniczne zaopatrywała się bezpośrednio w Gdańsku, dokąd spławiała swoje zboże. Szlachta też od handlu zbożem całkowicie usunęła miasta. Ponadto sprowadzała ona towary (np. śledzie),

---

[27] *O. c.*, s. 196.
[28] *O. c.*, t. 1, s. 211, nr 73, s. 212, nr 74 i t. 2, s. 195 i n.
[29] *Historia Polski*, t. 1, cz. 2, s. 140—141.
[30] *O. c.*, s. 652—653.

które narzucała swoim chłopom i mieszkańcom prywatnych miast, ograniczając w ten także sposób handel mieszczański.

Sytuacja w handlu nie zmieniła się na lepsze, gdy Nowy Sącz znalazł się pod panowaniem austriackim. O handlu hurtowym nie było już w tym czasie mowy. Istniał jedynie handel detaliczny o bardzo małym zasięgu, którym trudnili się głównie Żydzi[31]. W rękach żydowskich spoczywał cały handel miasta trunkami — wódką, winem i piwem. Żydzi pełnili także rolę pośredników między szlachtą a nabywcami w transakcjach zbożowych.

2. KLĘSKI ELEMENTARNE

Podstawowych przyczyn upadku miasta należy szukać w klęskach elementarnych, które w omawianym okresie czasu bardzo często spadały na Nowy Sącz, powodując spustoszenia w jego zabudowie, wyludnienie, spadek produkcji rzemieślniczej i zastój w handlu.

Pożary. W ciągu XVII i XVIII wieku Nowy Sącz kilkakrotnie się palił. Już na początku tego okresu, 19 czerwca 1611 roku wybuchł pożar, który strawił większą część miasta wraz z 3 kościołami[32]. Ogień jedynie nie dosięgnął wtedy domów znajdujących się przy ulicy Młyńskiej i baszty kuśnierskiej nad bramą młyńską. 7 lat później pastwą ognia padła ta część miasta, która ocalała w 1611 roku[33]. Po tych dwóch pożarach miasto odbudowywało się bardzo wolno, mimo wydatnej pomocy królewskiej[34]. Jeszcze mieszkańcy nie zdążyli odbudować spalonych domów i warsztatów rzemieślniczych, kiedy to ogień w r. 1637 pochłonął znowu kilka budynków, stojących w Rynku i w pobliżu bramy węgierskiej[35]. Od tego czasu aż do r. 1712 miasto było wolne od pożaru. Dopiero w tymże roku wojsko zaprószyło ogień, od którego spłonęły 44 domy w Rynku oraz ulicy Drwalskiej i Furmańskiej[36]. W ciągu XVIII stulecia Nowy Sącz jeszcze raz został dotknięty plagą ognia, mianowicie 23 kwietnia 1769 roku zapalił się jeden dom żydowski, stojący obok kościoła franciszkańskiego

---

[31] A. Artymiak, o. c., s. 46.
[32] J. Sygański, o. c., t. 1, s. 6—7.
[33] *Tamże.*
[34] *O. c.*, t. 1, s. 211, nr 72.
[35] *O. c.*, s. 40.
[36] *O c.*, s. 176.

i od niego spłonęła cała dzielnica: 76 domów, synagoga i zabudowania zamku[37]. Sam zamek spalili rok wcześniej konfederaci barscy[38].

Zaraza. Obok pożarów drugą poważną klęską dla miasta były epidemie, które prawie tak często nawiedzały Nowy Sącz, jak ogień. Po raz pierwszy w tym okresie czasu »morowe powietrze« dotarło do Nowego Sącza w sierpniu 1622 r. i panowało aż do marca 1623 r.[39] Z powodu tej zarazy życie miasta całkowicie zostało sparaliżowane. Jarmarki i targi nie odbywały się, rada miejska nie urzędowała. Nim ludność zdążyła zapomnieć o ofiarach tej epidemii, wybuchła znowu zaraza, która w Nowym Sączu grasowała w latach 1651—1653[40]. Zbierała ona obfite żniwo wśród mieszkańców. Według urzędowych zapisek zmarło podczas tej zarazy 1500 osób. Najstraszliwszą w skutkach była jednak epidemia, która panowała w Nowym Sączu od kwietnia do drugiej połowy listopada 1665 roku[41]. Zawieszono wtedy wszelką działalność urzędów miejskich i grodzkich. Po ustąpieniu zarazy w mieście i na przedmieściach pozostało 188 domów i placów pustych. Ludzie, do których one należały, bądź wymarli, bądź też przed zarazą uciekli. Jeszcze dwukrotnie spotykamy się z wiadomościami o dżumie panującej w Nowym Sączu. Pierwsza wiadomość pochodziła z r. 1676[42], a druga z r. 1710[43]. Również i wtedy epidemie te stały się przyczyną dużych strat w ludziach oraz pogłębiły upadek gospodarczy miasta.

Powodzie. Wylew Dunajca, Kamienicy i Łubinki w r. 1651 zniszczył 19 folwarków i zagród w Nowym Sączu i w najbliższej jego okolicy[44]. W r. 1654 były dwa łany puste... »per inundationem aquarum«...[45]. W r. 1657 przedstawiciele miasta złożyli pod przysięgą zeznanie o niemożności zapłacenia podatków m. in.

---

[37] *O. c.*, s. 189.

[38] *O. c.*, s. 187.

[39] *O. c.*, s. 23.

[40] *O. c.*, s. 82—88; S. Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce*, s. 126, nr 629, s. 142, nr 709 i 710.

[41] S. Namaczyńska, *o. c.*, s. 190 nr nr 1027 i 1028; J. Sygański, *o. c.*, t. I, s. 136.

[42] S. Namaczyńska, *o. c.*, s. 190, nr 1060.

[43] J. Sygański, *o. c.*, s. 175.

[44] S. Namaczyńska, *o. c.*, s. 15, nr 64.

[45] *O. c.*, s. 25, nr 125.

dlatego, że powódź zniszczyła 2 łany i 1 zagrodę[46]. 6 i 7 sierpnia 1662 r. wezbrane rzeki na skutek silnej ulewy wylały, niszcząc na swej drodze cały sprzęt z pól oraz ogrody i sady. Katastrofalnym skutkom powodzi uległo nie tylko zboże w kopach i na pniu, siano, warzywa, sady, ale także ofiarą niszczącego żywiołu padli ludzie, bydło, młyny i domy. Na terenie Małopolski uległo wtedy zniszczeniu 45 miejscowości[47]. Z osad leżących blisko Nowego Sącza najbardziej ucierpiał Chełmiec, gdzie woda zabrała 23.000 kóp zboża zżętego, 2 i $1/2$ łana oraz 121 sztuk bydła[48]. Poważne szkody powódź uczyniła także na folwarku Podgórze leżącym »extra Ciuitatem Sandecensem«[49]. W samym Nowym Sączu nastąpił wylew Dunajca, Kamienicy i Łubinki 7 i 8 sierpnia 1662 r. i wody tych rzek zabrały pastwiska oraz 1 łan ziemi ornej[50]. 6 lat później znowu te rzeki wylały, powodując poważne szkody w okolicznych wsiach, jak Falkowa, Chełmiec oraz w samym mieście, gdzie 18 czerwca powódź zabrała 3 łany[51].

Wojny. Druga połowa XVII i pierwsza połowa XVIII wieku upłynęły pod znakiem ciągłych wojen, rokoszów i konfederacji, które doprowadziły miasta do ruiny gospodarczej. Działania wojenne i ich skutki, tragiczne dla rozwoju gospodarczego, nie ominęły również Nowego Sącza.

Niemałe szkody materialne wyrządziła Nowemu Sączowi okupacja szwedzka z 1655 roku[52]. Na szczęście jednak pobyt Szwedów nie trwał długo. Wtargnęli oni do miasta w październiku, a 13 grudnia już ich nowosądeczanie wypędzili. W r. 1657 Jerzy Rakoczy wraz ze swoimi wojskami dotarł do Nowego Sącza[53] i należy przypuszczać — chociaż nie posiadamy na ten temat relacji źródłowej — że przemarsz Siedmiogrodzian, Wołochów i Kozaków Rakoczego nie odbył się bez grabieży i znacznych zniszczeń. W 1709 r. stacjonowały w Nowym Sączu wojska moskiewskie[54]. Bezpośrednim następstwem ich pobytu była epidemia,

---

[46] *O. c.*, s. 34, nr 173.

[47] *O c.*, s. 46, nr 247.

[48] *O. c.*, s. 46, nr 247 i s, 48, nr 248.

[49] *O. c.*, s. 50, nr 254.

[50] *O. c.*, s. 47, nr 247.

[51] *O. c.*, s. 64—65, nr 326.

[52] Najazdowi szwedzkiemu z r. 1655 poświęcił J. Sygański cały rozdział (*Historia Nowego Sącza*, t. 1, s. 92—111).

[53] *O. c.*, s. 123.

[54] *O. c.*, s. 173 i 175.

którą one przywlokły ze sobą. W latach 1734 — 1736 przebywali Kozacy, którzy zniszczyli miasto i powiat sądecki[55]. Wojska rosyjskie przechodziły przez Ziemię Sądecką jeszcze dwukrotnie w 1769 i 1771 roku[56].

Pobyt nieprzyjacielskich wojsk w Nowym Sączu pociągał za sobą ogromne wydatki na żywność dla żołnierzy i paszę dla koni, które musiało pokrywać miasto. Ponieważ w tym czasie kasa miejska świeciła pustkami, dlatego rada miejska zmuszona zapłacić kontrybucje wojenne zaciągała długi, najczęściej u opata norbertanów sądeckich, dając miejskie wsie pod zastaw pożyczonych sum pieniężnych.

Jednakże nie tylko najazdy obcych wojsk były uciążliwe dla miasta, lecz także częste stacjonowanie polskich oddziałów wojskowych, które nękały ludność ciągłymi kontrybucjami i na równi z nieprzyjacielem dopuszczały się grabieży. Jak wielkie straty materialne z tego powodu ponosił Nowy Sącz, świadczą poniższe dane[57]:

W 1656 r. wojska koronne pod dowództwem pułkownika Krzysztofa Wąsowicza uczyniły szkody na 1200 złp. Od 1. IX. do 1. XI. 1661 r. pułkownik Mikołaj Giza wycisnął samowolnie z miasta 3125 złp. Różne oddziały wojskowe stacjonujące w Nowym Sączu w latach 1661—1662 wyciągnęły z jego ludności w pieniądzach, żywności i trunkach 6404 złp. W 1663 r. wydatki na wojsko wyniosły 8658 złp. W latach 1666 — 1667 zapłacono pułkownikowi Janowi Wronowskiemu z miasta i wsi grodowych 17.251 złp. W r. 1673 kontrybucja wyniosła 5000 złp. W latach 1710—1712 chorągiew pancerna podstolego koronnego Michała Lubomirskiego wyrządziła szkody na 5560 tynfów. W r. 1737 Nowy Sącz zapłacił hiberny chorągwi pancernej hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego 1800 złp. Z wiosną 1766 r. rozłożyła się w Nowym Sączu chorągiew pancerna wojewody brzesko-litewskiego Karola Sapiehy, która dopuszczała się grabieży. Nie posiadamy jednakże danych, które by podawały wiadomości o tym, jak wielkie były szkody wyrządzone przez żołnierzy z tej chorągwi. Ostatnia wiadomość o wydatkach na cele wojskowe pochodziła z 1768 r., kiedy to konfederaci barscy rozkwaterowali się w No-

---

[55] *O. c.*, s. 179—181.
[56] *O. c.*, s. 187—188,
[57] *O. c.*, s. 118—119, 129—130, 132, 138, 165, 174—175, 181, 185, 187,

wym Sączu, dla których rada miejska musiała zaciągnąć pożyczkę u opata norbertanów na sumę 2140 złp. i ponadto pożyczyć 48 korców owsa.

Przytoczone tutaj przykłady wskazywałyby na to, że wojska koronne i prywatne magnatów wyciskały z Nowego Sącza ogromne sumy pieniężne i dopuszczały się gwałtów na ludności miasta i okolicznych wsi.

W rezultacie więc najazdy wojsk nieprzyjacielskich i stacje polskich oddziałów wojskowych doprowadziły Nowy Sącz, wyniszczony pożarami i epidemiami, do całkowitego upadku gospodarczego.

3. ZALUDNIENIE

Nie posiadamy bezpośrednich danych źródłowych o zaludnieniu Nowego Sącza w pierwszej połowie XVII wieku. Na ten temat wypowiedział się wprawdzie Sygański[58], ale tylko w formie przypuszczenia, które opierał na tym, że miasto cieszyło się pomyślnym stanem gospodarczym. I jego zdaniem Nowy Sącz mógł wtedy liczyć 4 do 5000 mieszkańców. Poza Sygańskim o liczbie ludności tego miasta pisali we wstępie wydawcy Rejestru z r. 1629. Obliczyli oni na podstawie wykazów tego rejestru zaludnienie Nowego Sącza na 1093 osób[59] (ściślej według zastosowanej przez nich metody winno być 1103). Daleko idąca rozbieżność w tej sprawie każe nam się ustosunkować krytycznie zarówno do wypowiedzi Sygańskiego, jak i obliczeń wydawców. Metoda, jaką zastosowali wymienieni wydawcy byłaby zapewne słuszną, gdyby istniały pełne materiały dotyczące ilości kupców, rzemieślników, komorników, zagrodników oraz łanów miejskich, szlachty po jurydykach, partaczy, mieszczan — właścicieli domów, kleru, służby państwowej, miejskiej i służby domowej. Metoda ta opierała się na współczynnikach ustalonych odnośnie łanów miejskich przez W. Czerkawskiego[60], odnośnie rzemieślników i kupców przez W. Kramarza, S. Pazyrę i B. Puczyńskiego[61]

---

[58] *O. c.*, t. 2, s. 139.

[59] *Rej. 1629*, s. LXXV.

[60] Na 1 łan miejski przypadało 17 osób (W. Czerkawski, *Metoda badania zaludnienia Polski w XVI wieku*, »Sprawozdania z czynności i posiedzeń AU«, r. 1897, nr 2, s. 12).

[61] Na 1 gospodarstwo rzemieślnicze, albo też handlowe przypadało 6 osób (W. Kramarz, *Ludność Przemyśla w latach 1521—1921*, Przemyśl 1930; S. Pa-

oraz odnośnie zagrodników i komorników przez St. Inglota[62]. Z rejestru znana jest w Nowym Sączu jedynie liczba rzemieślników (113), komorników (34), łanów miejskich (15). Gdy cyfry te pomnożymy przez odpowiednie współczynniki (113x6, 34x5 i 15x 17), to otrzymamy powyższą liczbę 1103 mieszkańców. Nie trzeba uzasadniać, że z braku wiadomości, co do ilości kupców i innych kategorii ludności miejskiej, obliczenie to wcale nie obrazuje prawdziwego stanu zaludnienia w tym okresie czasu. Jest ono zapewne kilkaktrotnie niższe, niż to było w rzeczywistości. Sami zresztą wydawcy zastrzegli się, że ich obliczenia mogą być traktowane jedynie jako liczby orientacyjne, minimalne, czasem parokrotnie niższe od rzeczywistych[63].

Wobec takiego stanu rzeczy trzeba na innej drodze szukać rozwiązania problemu zaludnienia Nowego Sącza. Do tego celu posłużą nam dane dotyczące liczby domów oraz przeciętna ilość mieszkańców przypadających na 1 dom, którą określił dla domów miejskich w województwie krakowskim Pawiński. W r. 1650 posiadał Nowy Sącz 367 domów, z czego 224 znajdowało się w mieście, a 143 na przedmieściach[64]. Według Pawińskiego 1 dom zamieszkiwało średnio 8 osób[65]. Mnożąc zatem sumę domów przez 8 otrzymujemy stan zaludnienia miasta[66]. W wypadku Nowego Sącza będzie się on wyrażał liczbą 2936 mieszkańców, z czego na samo miasto przypadały 1792 osoby, a 1144 na przedmieścia. Obliczenie to ma również charakter hipotetyczny (chociaż jest

---

zyra, *Studia z dziejów miast na Mazowszu od* XIII *do początku* XX *w.*, »Badania z dziejów społecznych i gospodarczych«, nr 34: Lwów 1939, s. 275; B. Puczyński, *Ludność Brzeżan i okolicy w* XVII *i* XVIII *w.*, »Sprawozdania Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk«, Poznań 1949, s. 63—70).

[62] Na 1 gospodarstwo zagrodnicze i komornicze przypadało 5 osób (S. Inglot. *Stosunki społeczno-gospodarcze ludności w dobrach biskupstwa włocławskiego w pierwszej połowie* XVI *w.*, »Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie Wydz. Historyczno-Filozoficzny«, T. 3: Lwów 1927, s. 22, 41—42).

[63] *Rej. 1629*, s. LXXV.

[64] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. 1, s. 139.

[65] *Źródła Dziejowe*, t. 14, s. 47.

[66] Tę samą metodę stosuje J. Mitkowski (*Uście Zielone — miasteczko prywatne ze szczególnym uwzględnieniem stanu w* XVIII *wieku*, »Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego«, Historia 2: Kraków 1956, s. 129—131) tylko że za A. Jabłonowskim mnoży liczbę domów przez 5. Mnożnik Jabłonowskiego dlatego jest niższy od mnożnika Pawińskiego, że dotyczy terenów wschodnich Polski, gdzie liczba osób przypadających na 1 dom była mniejsza od liczby w województwie krakowskim.

bardziej zbliżone do prawdy, niż obliczenie wydawców Rejestru z r. 1629) i jako takie wymaga jeszcze dodatkowego sprawdzenia i poparcia dowodowego. Według urzędowego spisu Nowy Sącz w r. 1665 miał 1320 mieszkańców[67]. Rok później notowano w mieście i na przedmieściach 188 domów opustoszałych[68]. Po odjęciu tych 188 domów pustych od 367 istniejących w r. 1650, pozostało 179 domów zamieszkałych. Jeżeli pomnożymy domy zamieszkałe przez 8 (179x8), to dochodzimy do cyfry 1432 mieszkańców. Osiągnięta tym sposobem liczba mieszkańców jest zaledwie o 112 osób większa od tej, która rok wcześniej występowała w wykazie rejestru poborowego. Stanowi to zatem dodatkowy sprawdzian, świadczący o słuszności zastosowanej metody dla obliczeń zaludnienia Nowego Sącza w połowie XVII wieku.

Z przedstawionych liczb widoczny jest gwałtowny spadek zaludnienia. Okazuje się bowiem, że w r. 1665 było o 50% ludności mniej, niż w r. 1650. Ten gwałtowny spadek liczby mieszkańców wywołały klęski elementarne, a zwłaszcza epidemie. Jak wiadomo, w czasie trwania zarazy w latach 1651 — 1653 zmarło 1500 osób.

Po wojnach, epidemiach i pożarach zaludnienie Nowego Sącza wzrastało bardzo wolno. Jeszcze z końcem XVIII wieku stan zaludnienia był niższy od stanu z połowy XVII wieku. Wynosił on bowiem w r. 1785 w mieście i na przedmieściach 2496 osób[69].

Pod względem narodowościowym ludność Nowego Sącza do czasu osiedlenia się Żydów miała charakter jednolity. Była to ludność polska, o czym świadczą nazwiska w spisie ludnościowym z r. 1651. Występują tam same nazwiska polskie takie, jak Cichonie, Durałki, Gądki, Jelonki, Kręźle, Kopcie, Orły, Pękały, Rolki, Rozdymały, Sowy, Wydry, Widze, Zięby itp.[70] Wynika z tego, że element niemiecki, który pochodził od pierwszych kolonistów Nowego Sącza i którego przewaga nad polskim była widoczna w patrycjacie jeszcze na przełomie XV i XVI wieku, uległ już całkowitej polonizacji. W XVII wieku bowiem w No-

---

[67] *Źródła Dziejowe*, t. 14, s. 50.

[68] J. Sygański. o. c., t. 1, s. 137.

[69] *O. c.*, s. 136, przypis 2.

[70] *O. c.*, t. 2, s. 21.

wym Sączu nie spotykamy się już z nazwiskami niemieckimi. Spotykamy natomiast z obcych narodowości kilku kupców węgierskich oraz paru Wołochów i Szkotów[71].

W r. 1673 Żydzi otrzymali zezwolenie od króla Michała Korybuta na osiedlenie się w Nowym Sączu, gdzie wolno im było zajmować puste place, budować domy i trudnić się handlem[72]. Już w r. 1690 posiadali oni 23 domy[73]. 9 lat później za zezwoleniem starosty sądeckiego Jerzego Pawła Lubomirskiego wybudowali synagogę[74]. Odtąd następuje szybki wzrost ludności żydowskiej. W r. 1765 gmina żydowska składała się z 609 osób, a w r. 1808 doszła do liczby 1138 osób[75].

4. ZABUDOWA

Działania wojenne, rabunek polskiego i obcego żołnierza, pożary, epidemie i powodzie oddziałały w sposób bardzo destruktywny na zabudowę Nowego Sącza. Wystarczy tutaj przytoczyć cyfry, dotyczące ilości budynków mieszkalnych w połowie XVII i początkiem XVIII wieku, aby się zorientować, jak wielkie spustoszenia w zabudowie miasta wyrządziły klęski elementarne.

Jak to już wiemy, w r. 1650 w obrębie murów miejskich znajdowały się 224, a na przedmieściach 143 budynki mieszkalne. Natomiast w r. 1704 w samym mieście notowano zaledwie 122 domy, a 67 na przedmieściach[76]. W ciągu półwiecza zatem 50% budynków mieszkalnych zostało zniszczonych. Dopiero z końcem XVIII wieku (w r. 1793), gdy w stanie gospodarczym miasta nastąpiła pewna poprawa, istniało 226 domów[77], a więc jedynie o dwa więcej, niż w 1650 roku. Widać z tego, że rozbudowa Nowego Sącza po tak licznych klęskach elementarnych z XVII i XVIII wieku, bardzo wolno postępowała naprzód.

Należy tutaj jeszcze podkreślić, że w latach krytycznych dla Nowego Sącza szczególnie dużo domów i placów stało pustych. W r. 1650 były zaledwie 23 budynki opuszczone. Rok później liczba opuszczonych domów wzrosła do 51. W r. 1654 było ich

---

[71] *Tamże.*
[72] *O. c.*, t. 1, s. 165—167.
[73] *O. c.*, s. 169.
[74] *O. c.*, s. 171.
[75] *O. c.*, s. 169, przypis 4.
[76] *O. c.*, t 2, s. 2.
[77] A. Artymiak, *o. c.*, s. 61.

już 80, a cztery lata później — 85. Najwięcej opuszczonych domów notowano jednak w 1666 roku, kiedy to pustki doszły do liczby 125 w mieście i 63 na przedmieściach oraz w 1668 roku, gdy zarówno w mieście, jak i na przedmieściach było 225 domów i placów opuszczonych. Z początkiem XVIII wieku notowano 75 niezamieszkałych domów.

Powyższe dane ilustruje następująca tabela[78]:

Rok	1650	1651	1654	1658	1661	1666	1668	1711
Domy opuszczone	23	51	81	85	84	188	225	75

[78] J. Sygański, *o. c.*, t. 1, s. 76, 83, 91, 130, 132, 137 i 175.

III. Rozwój Nowego Sącza w XIX wieku

1. GOSPODARCZE PODSTAWY ROZWOJU

W drugiej połowie XIX wieku z zakładów przemysłowych mamy w Nowym Sączu do zanotowania jedynie drobną fabrykę maszyn[1], tartak[2], 5 mechanicznych młynów[3] oraz w pobliżu miasta — w Gołąbkowicach i Granicach cegielnie[4]. Przemysł nie odgrywał więc większej roli. Dopiero na rozwój miasta wpłynęło założenie w r. 1893 warsztatów kolejowych[5], które też nadały miastu specyficzny charakter. Warsztaty te z roku na rok rozszerzano, zatrudniając coraz to więcej robotników. Z końcem XIX wieku pracowało w nich ok. 1000 osób.

Rozwijało się także rzemiosło, którego wyroby rozchodziły się po całym powiecie.

Handel miał charakter lokalny. Od r. 1883 odbywały się 4 jarmarki rocznie[6], w tym dwa — jesienny i wiosenny — były przeznaczone dla handlu końmi. Dużą rolę odgrywał handel trunkami, będący w rękach Żydów. W samym mieście znajdowało się 112 szynków[7].

Obok przemysłu, rzemiosła i handlu niemałe znaczenie miała także uprawa roli. Miasto posiadało 3 wsie: Falkową, Piątkową i Żeleźnikową oraz w granicach miejskich role, jak Tłoki, Przyłącznik, Radzieckie, Wygon, wykarczyska nad Dunajcem i Kamienicą, łąki zwane Stawiska, pastwiska na Wólkach i ogród położony przy zamku[8]. Grunta plebańskie leżały obok drogi Węgierskiej i średniego przedmieścia[9]. Ponadto wielu mieszczan trudniło się również rolnictwem. Posiadali oni w mieście i na przedmieściach kilkuhektarowe gospodarstwa.

---

[1] Wł. Kubijowicz, *Z Antropogeografii Nowego Sącza*, s. 17.

[2] *Księgi N. S.*, sygn. 233, s. 22, 375, 413, 438 i 4·0.

[3] *Rocznik statystyki przemysłu i handlu krajowego* pod red T. Rutowskiego, R. 4: Lwów 1887, zesz. 1, s. 110.

[4] *Księgi N. S.*, sygn. 233, s. 563; Wł. Kubijowicz, *o. c.*, s. 31.

[5] *Księgi N. S.*, sygn. 237, s. 5'.

[6] *Tamże*, sygn. 235, s. 197—8, 249 i 253.

[7] *Tamże*, sygn. 233, s. 624.

[8] *Tamże*, s. 740 i n. oraz sygn. 235, s. 78.

[9] *Tamże*, sygn. 233, s. 197.

Hamująco na rozwój wpływały pożary i epidemie, które w XIX wieku również często nawiedzały Nowy Sącz. O pożarach mamy wiadomości z lat 1870, 1874, 1890 i 1894[10]. Najgroźniejszy w skutkach był pożar, który wybuchł dnia 17. IV. 1894 r. Spalił się wtedy ratusz, centralna część miasta oraz dzielnica położona między rynkiem a zamkiem. Na odbudowę i regulację spalonych dzielnic miasto musiało zaciągnąć w Banku Krajowym pożyczkę na sumę 1 miliona reńskich[11]. Z epidemii grasujących w Nowym Sączu jest do zanotowania cholera w latach 1868 i 1873 oraz ospa i tyfus plamisty w r. 1879[12]. Epidemia z r. 1873 była zapewne bardzo groźna, jeżeli rada miejska zdecydowała się przystąpić natychmiast do budowy szpitala cholerycznego i wydatkować na walkę z zarazą pieniądze z innych działów budżetowych. Szpitala cholerycznego w końcu jednak nie wybudowano. Na ten cel przeznaczono budynek zakupiony od niejakiego Franciszka Würtha[13].

2. BUDOWA KOLEI

Połączenie Nowego Sącza z siecią kolejową przesądziło sprawę jego rozwoju. Pierwotny projekt przeprowadzenia linii kolejowej od Tarnowa przez Nowy Sącz do Węgier odpowiadał interesom gorpodarczym miasta i dlatego spotkał się z uznaniem ze strony rady miejskiej, która nawet z tego powodu wysłała w r. 1868 adresy dziękczynne do ministerstwa rakuskiego i węgierskiego[14]. Projekt ten jednak w latach następnych uległ niekorzystnej dla Nowego Sącza modyfikacji. Uchwalono bowiem przeprowadzić kolej z Leluchowa przez Grybów do Tarnowa z pominięciem Nowego Sącza[15]. Aby spowodować uchylenie powyższej uchwały, miasto wysłało w r. 1872 do Wiednia deputację, która przedstawiła argumenty natury gospodarczej, przemawiające za włączeniem Nowego Sącza do planowanej linii

---

[10] *Tamże*, s. 137 i 425. (Wtedy zorganizowano straż pożarną, s. 426—427); *tamże*, sygn. 236, s. 540 – 543; *tamże*. sygn. 237, s. 112, 116 – 117. O pożarach z roku 1890 i 1894 pisał także L. Lipiński, *Sprawozdanie z zarządu miasta Nowego Sącza za czas od 13 listopada 1894 po koniec roku 1899*, Nowy Sącz 1900, s. 3.

[11] *Księgi N. S.*, sygn. 237, s. 116—117, 226—232.

[12] *Tamże*, sygn. 233, s. 50, 324, 753—754.

[13] *Tamze*, s. 326—327.

[14] *Tamże*, s 47, 69.

[15] *Tamże*, s. 229.

kolejowej[16]. Deputacja uzyskała wtedy zapewnienie, że kolej będzie przechodziła przez Nowy Sącz. Z budową kolei łączyła się sprawa położenia dworca. Miasto, gdy uzyskało pewność co do tego, że zostanie włączone do sieci kolejowej, zaczęło robić starania o to, aby dworzec zbudowano możliwie najbliżej śródmieścia i w tych staraniach rada miejska znalazła poparcie u starosty sądeckiego[17]. W końcu wybudowano dworzec w odległości dwóch kilometrów od rynku i rada miejska za zbliżenie dworca do centrum miasta musiała pokryć połowę kosztów budowy drogi dojazdowej z Grodzkiego do stacji[18]. Linię kolejową na odcinku Nowy Sącz — Stróże otwarto w 1876 roku[19]. W trakcie budowy tej linii starano się o pozwolenie na wybudowanie drugiej linii, która jako tzw. kolej podkarpacka miała prowadzić od Ilusiatyna do Żywca[20]. Rząd austriacki zezwolił na jej budowę w r. 1872[21]. Do kolei podkarpackiej został włączony także i Nowy Sącz. W r. 1882 wybudowano kolejowy most na Dunajcu[22], a dnia 16. XII. 1884 r. otwarto linię kolejową o długości 146,5 km na odcinku Nowy Sącz — Żywiec[23]. Dzięki staraniom rady miejskiej przystanek kolei podkarpackiej został wybudowany w centrum miasta. W zamian za to rada miejska odstąpiła bezpłatnie, pod budowę tej linii w obrębie miasta, 2 morgi gruntu[24].

3. ZALUDNIENIE

Zaludnienie Nowego Sącza szybko wzrastało w ciągu XIX wieku. Już w r. 1808 miasto liczyło 3629 mieszkańców. W r. 1810/11 liczba mieszkańców jednakże spadła do 3549 osób i ten stosunkowo niewielki spadek ludności został wyrównany dopiero w r. 1817, kiedy to zaludnienie miasta doszło znowu do liczby 3629 osób. W latach następnych wzrost ludności postępował naprzód. W r. 1835 notowano 4565 mieszkańców, a w r. 1843 prawie o 2500 więcej, gdyż zaludnienie miasta wynosiło wtedy 7009

---

16 *Tamże*, s. 229 i 231.
17 *Tamże*, s. 371.
18 *Tamże*.
19 *Rocznik statystyki Galicji*, R. 6: Lwów 1900, cz. 1, s. 233.
20 *Księgi N. S.*, sygn. 235, s. 18—19.
21 *Tamże*.
22 *Tamże*, s. 219.
23 *Rocznik statystyki Galicji*, R. 1: 1886, s. 205.
24 *Księgi N. S.*, sygn. 235, s. 131—132.

osób. Jednakże w r. 1851 liczba ta spadła do 6161 mieszkańców[25]. Spadek w zaludnieniu między r. 1843 a 1851 należy przypisać latom głodowym (1845—1847), rabacji chłopskiej z r. 1846 oraz pomorowi (1847—1848)[26]. Szybki wzrost niczym już nie hamowany notowano w ciągu drugiej połowy XIX wieku. W r. 1869 Nowy Sącz posiadał 9358 mieszkańców, w r. 1880 liczba ta wzrosła do 11.185[27], a w r. 1902 doszła do 13.000 osób[28]. Zaludnienie miasta w okresie między r. 1808 a 1902 wzrosło więc prawie czterokrotnie. Ten wzrost ludności w XIX wieku przedstawia poniższa tabela:

Rok	1808	1810/11	1817	1835	1843	1851	1869	1880	1902
Liczba ludności	3629	3549	3629	4565	7009	6161	9358	11185	13000

Rozwój demograficzny Nowego Sącza był spowodowany nie tylko zwiększonym przyrostem naturalnym, ale także osiedleniem się ludności wsi podmiejskich oraz kolonizacją niemiecką.

Duży napływ ludności wiejskiej miał miejsce zwłaszcza wtedy, gdy otwarto warsztaty kolejowe, w których ona znajdowała zatrudnienie.

Kolonizację niemiecką zapoczątkowały dekrety Józefa II z lat 1781 i 1788, przyznające Niemcom, osiedlającym się w Galicji, bardzo korzystne warunki[29]. Ludność niemiecka zaczęła napływać do Nowego Sącza i okolicznych wsi jeszcze z końcem XVIII wieku. Przybywali oni ze Spisza, Węgier, Śląska oraz

---

[25] Dane dotyczące zaludnienia Nowego Sącza w latach 1808—1851 podawał J. Karpiniec, *Ilość osad miejskich byłej Galicji i podział ich na miasta i miasteczka*, »Rocznik dziejów społecznych i gospodarczych«, T. 2: Lwów 1932, s. 33.

[26] T. Rutowski, *Ludność miast, miasteczek, gmin i obszarów dworskich podług wyznania i narodowości*, »Rocznik statystyki przemysłu i handlu krajowego«, Lwów 1888, s. XII.

[27] Zaludnienie Nowego Sącza w latach 1869 i 1880 podawał T. Rutowski, o. c., s. 66, tablica IV.

[28] *Encyklopedia Powszechna* S. Orgelbranda, Warszawa 1902 t. 13, s. 342.

[29] A. Artymiak, *Z dziejów osadników niemieckich w Sądeczyźnie*, »Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1927/28«, s. 5—5.

dalszych stron, jak Badenia, Hesja, Nassau.[30] Duży procent elementu niemieckiego wśród ludności notowano we wsiach podmiejskich jak Chełmiec, Biczyce, Gołkowice, Biegonice, Dąbrówka, Zawada[31]. W samym mieście natomiast niewielu Niemców się osiedliło. Na 11.185 mieszkańców w r. 1880 były zaledwie 132 osoby pochodzenia niemieckiego[32]. Niemcy, którzy osiedlili się w Nowym Sączu, zajmowali się głównie rzemiosłem i rolnictwem, a mniej handlem. W księdze majstrów cechu sądeckiego już w r. 1804 spotykamy nazwiska niemieckie[33]. W księdze cechu krawieckiego do r. 1817 nazwisk niemieckich nie było, dopiero od tego roku się pojawiły[34]. Duże skupisko Niemców znajdowało się na Grodzkiem. Wykupili oni tam grunta, rozciągające się aż po Zawadę i zajmowali się rolnictwem oraz hodowlą bydła[35].

Niemieccy osadnicy w r. 1801 zakupili na licytacji za sumę 2200 florenów klasztor pofranciszkański, gdzie dwa lata później założyli parafię ewangelicką[36]. Do tej parafii należeli ewangelicy zarówno z miasta, jak i okolicznych wsi. W r. 1886 parafia ta liczyła 1124 wyznawców[37]. W r. 1903 wyznawców było już mniej, bo 1037[38].

Wśród ludności obcego pochodzenia najwięcej było Żydów. W r. 1880 w samym mieście znajdowały się 5163 osoby pochodzenia żydowskiego[39]. Żydzi stanowili więc prawie 50% ludności Nowego Sącza. Osiedlili się oni głównie w śródmieściu i na przedmieściu Zakamienica[40], zajmując się — jak to już podkreślono— handlem, a częściowo także rzemiosłem.

4. ROZWÓJ PRZESTRZENNY MIASTA

Do początków XIX wieku Nowy Sącz nie rozszerzał się poza obręb murów. Dopiero ogólny rozwój, na który w zasadniczy sposób wpłynęło połączenie miasta z siecią kolejową, a jeszcze

---

[30] A. Artymiak, o. c., s. 6 i 9.
[31] *O. c.*, s. 8–9.
[32] T. Rutowski, o. c., s. 32, tablica II.
[33] A. Artymiak, o. c., s. 9.
[34] *O. c.*, s. 10.
[35] *O. c.*, s. 9.
[36] *O. c.*, s. 10.
[37] *O. c.*, s. 14, przypis 1.
[38] *Tamże.*
[39] T. Rutowski, o. c., s. 32, tablica II.
[40] Wł. Kubijowicz, o. c., s. 24.

więcej wybudowanie warsztatów kolejowych, spowodował także rozrost terytorialny Nowego Sącza. Rozrost jego szedł w kierunku południowym, gdzie poza granicami ówczesnego miasta zbudowano dworzec i warsztaty kolejowe i gdzie powstawała nowa dzielnica robotnicza, budowana z funduszu prowizyjnego Kolei Państwowych. W r. 1893 w nowej dzielnicy, nazwanej Kolonią, stało już 100 domów[41]. Miasto dążyło więc do połączenia się z tymi objektami i z nową dzielnicą. W innych kierunkach Nowy Sącz się nie rozprzestrzeniał i to nie tylko dlatego, że nie było tam ośrodków przemysłowych, które decydowałyby o rozwoju w tych kierunkach, ale przede wszystkim ze względu na trudności wynikające z warunków topograficznych. Rozwój miasta od strony zachodniej, północnej i wschodniej uniemożliwiała stroma terasa oraz rzeki. Od południa natomiast terasa miała szeroką i płaską podstawę, ciągnącą się na dużej przestrzeni aż do przedmieścia Granice i dzięki temu stwarzała ona dogodne warunki dla wytyczenia nowych ulic i zabudowy.

Jeszcze w drugiej połowie XIX wieku obszar położony między południowymi granicami miasta (od ulicy Szwedzkiej i Wałowej) a miejscem, gdzie zbudowano węzeł kolejowy z dworcem i warsztatami (początek przedmieścia Granice) miał luźną zabudowę bez ulic. Znajdowały się tam, wśród rozrzuconych budynków, gospodarstwa rolne. Rozwój w kierunku Grodzkiego i dalej w kierunku osady Granice nastąpił dopiero wtedy, gdy sprawa budowy dworca od tej strony miasta została postanowiona.

W r. 1871 powstała ulica Nowa[42], prowadząca od Lwowskiej do Targowicy, także w tym roku zbudowanej[43]. W r. 1886 zmieniono ulicy Nowej nazwę na Sobieskiego[44], a rok później Targowice nazwano Małym Rynkiem i wtedy przeniesiono targ na bydło i nierogaciznę na Wólki powyżej mostu kolejowego[45]. W r. 1871 zbudowano również drogę łączącą ulicę Węgierską z drogami średniego i małego przedmieścia.[46] Otrzymała ona później nazwę ulicy Zielonej. W r. 1876 przystąpiono do budowy drogi na odcinku od Targowicy do Grodzkiego, która została ukończona

---

[41] *Księgi N. S.*, sygn. 237, s. 53.
[42] *Tamże*, sygn. 213, s. 201.
[43] *Tamże*, s. 198.
[44] *Tamże*, sygn. 236, s. 241.
[45] *Tamże*, s. 356.
[46] *Tamże*, sygn. 233, s. 198.

w r. 1878[47]. Droga ta otrzymała nazwę ulicy Długosza. Ulicę Sobieskiego połączono z ulicą Długosza i w ten sposób powstała nowa arteria, biegnąca równolegle do ulicy Węgierskiej, której na odcinku od Rynku do ulicy Zielonej zmieniono w r. 1886 nazwę na Jagiellońską[48]. Ulice Długosza i Jagiellońska przechodziły za miastem w dwa główne szlaki, łączące Nowy Sącz z górami. Pierwszy z nich biegł wzdłuż Kamienicy w kierunku południowo-wschodnim, a drugi wzdłuż Popradu w kierunku południowo-zachodnim.

W związku z budową dworca miasto podjęło się w r. 1875 wybudować drogę dojazdową z Grodzkiego do stacji. Długość tej drogi wynosiła 729 m. a szerokość 8 m. W tym samym czasie budowano drugą drogę od gościńca krynickiego do dworca o długości 500 m. i szerokości 4 m. Obie drogi dojazdowe zostały ukończone w r. 1876[49].

W ten sposób miasto, rozrastające się w jednym, południowym kierunku, przybrało kształt wydłużony.

W Księdze Uchwał Rady Miejskiej z r. 1884 znajdujemy opis granic miasta i jego przedmieść[50]. Śródmieście, czyli tzw. główna osada miasta, zajmowało teren dawnego miasta lokacyjnego, wychodząc poza jego granice tylko od strony południowej. Rozpościerało się ono od zamku aż do ulicy Zielonej i jej przedłużeń ku Wólkom i ku ulicy Górnych Młynów. Brzegi Dunajca, aż po most kolejowy i dalej wał kolejowy, stanowiły jego granicę zachodnią. Wschodnią natomiast, w kierunku na północ, była rzeka Kamienica, a w kierunku na południe — ulica Górnych Młynów. Punktem, od którego Kamienica stawała się wschodnio-północną granicą, było miejsce, gdzie łączyła się ulica Garbarska z Górnymi Młynami.

W obrębie zakreślonych granic znajdował się Rynek, 2 place i 30 ulic, którym nadano nowe nazwy dnia 24. VII. 1884 r. I tak od Rynku w kierunku północnym aż do mostu na Dunajcu biegła ulica Krakowska. Łączyła się z nią od strony Przetakówki za pomocą mostu na Kamienicy ulica Tarnowska oraz nieco bliżej położona od strony północno-wschodniej — ulica Rzeczna.

---

[47] *Tamże*, s. 574, 590, 641, 644, 695, 702 i 721.

[48] *Tamże*, sygn. 236, s. 241.

[49] *Tamże*, sygn. 233, s. 474, 480, 487, 491, 513—515, 584.

[50] *Tamże*, sygn. 236, s. 82—85.

Dzięki Rzecznej miały bezpośrednie połączenie z Krakowską domostwa nad młynówką oraz miejska rzeźnia. Od strony zachodnio-północnej miasta, łączyły się z Krakowską: ulica Bożnicza, prowadząca koło izraelickich bożnic do ulicy Kazimierza, ulica Szewska, ciągnąca się do ulicy Zamkowej, ulica Krótka i Franciszkańska, która prowadziła do zboru ewangelickiego (dawny kościół franciszkański). Drugą ulicą biegnącą od Rynku w kierunku północnym, była ulica Kazimierza (przedtem Wielka Żydowska). Dochodziła ona do zamku, gdzie znajdowała połączenie z Krakowską. Równolegle do Krakowskiej biegła ulica Żydowska, którą łączyła Franciszkańska z Placem Przedbożniczym. W tej dzielnicy znajdowała się jeszcze ulica Zamkowa (dawna Franciszkańska), ciągnąca się od ulicy Rzeźniczej aż do Zamku. Rzeźnicza natomiast wiodła do Rynku koło jatek i stajni miejskiej i jej przedłużeniem w kierunku południowym była ulica Pijarska, dochodząca do budynku więziennego (dawny klasztor pijarów). Miała ona połączenie z Rynkiem za pomocą ulicy Szkolnej. Dawna ulica Szpitalna otrzymała nazwę Wąskiej. Od Rynku do kościoła parafialnego (kolegiaty) prowadziła ulica Kościelna. Od Rynku w kierunku wschodnim biegła ulica Lwowska, która dochodziła do mostu na Kamienicy. W kierunku na północ od Lwowskiej biegły dwie przecznice: ulica św. Ducha, która przechodziła koło kolegiaty i dochodziła do muru ogrodu jezuickiego oraz ulica św. Jana, biegnąca od mostu na Kamienicy do cmentarza przy kościele parafialnym. Od Rynku w kierunku Starego Sącza biegła ulica Węgierska (późniejsza Jagiellońska). Łączyła się ona z Lwowską dzięki ulicy Wałowej i z Targowicą dzięki ulicy Szpitalnej. W kierunku południowym biegła jeszcze, od strony zachodniej Rynku ulica Kościuszki, a od strony wschodniej miasta ulica Nowa (późniejsza Sobieskiego). Ulica Kościuszki dochodziła do miejsca, gdzie Pijarska łączyła się ze Szwedzką i dzięki Szwedzkiej ulica Kościuszki miała połączenie z Węgierską. Ulica Nowa łączyła Lwowską z Targowicą. Od Lwowskiej ku Targowicy biegła także ulica Garbarska, której przedłużeniem była ulica Górnych Młynów. Ze Szwedzką dzięki ulicy Podwale łączyła się ulica Wolska, stanowiąca dojazd z Węgierskiej do przystanku kolejowego. Wreszcie od Targowicy na południe biegła ulica Długosza, mająca połączenie z Węgierską za pomocą ulicy Zielonej, która była południową granicą miasta.

Przedstawiony układ przestrzenny Nowego Sącza wskazuje na to, że sieć uliczna w ciągu drugiej połowy XIX wieku została

bardzo rozbudowana i zagęszczona i to zarówno w obrębie osady lokacyjnej, jak i na zewnątrz jej od strony południowej. Należy tutaj jeszcze dodać, że ulice Krakowska i Lwowska stanowiły na terenie miasta przedłużenie utworzonego w r. 1830 drugiego głównego traktu karpackiego, który biegł od Białej na Jordanów, Nowy Sącz, Jasło, Sambor, Stanisławów, Kołomyję do Czerniowiec[51]. Natomiast ulicami: Węgierską w kierunku Starego Sącza i Tarnowską w kierunku Tarnowa przechodziły od początków XIX wieku gościńce drugiego rzędu tzw. drogi cyrkularne[52].

Ze wszystkich stron Nowy Sącz był otoczony przedmieściami. Od strony północnej między ujściem Kamienicy do Dunajca a wzgórzem, na którym wznosił się zamek i dawny wał zamkowy, znajdowało się przedmieście Podzamcze. Pomiędzy wałem kolei podkarpackiej i Dunajcem leżały dwa przedmieścia: Wólki i Kaduk. W kierunku południowym od miasta rozciągało się przedmieście Grodzkie. Można dokładnie określić jego granice. Zaczynało się ono od ulicy Zielonej i jej przedłużeń i dochodziło do wału kolei tarnowsko-leluchowskiej. Granicę zachodnią tego przedmieścia stanowił wał kolei podkarpackiej, a wschodnią ulica Górnych Młynów, Długosza i droga krynicka do wału kolejowego. Poza wałem kolei tarnowsko-leluchowskiej znajdowało się przedmieście Granice, które ciągnęło się aż do Dąbrówki Niemieckiej, Bielowic i Zawady. Na nizinie od ulicy Górnych Młynów i Długosza aż po rzekę Kamienicę leżało przedmieście Młyny i Hamry. Stykało się ono od strony południowej z przedmieściem Gorzków, które znajdowało się także na nizinie między Kamienicą, a drogą krynicką i dochodziło do Zawady. Wreszcie ostatnim z przedmieść Nowego Sącza była Zakamienica, położona na prawym brzegu Kamienicy. Rozbudowała się ona wzdłuż gościńca, biegnącego na wschód.

5. NOWE ELEMENTY W UKŁADZIE PRZESTRZENNYM MIASTA I ZACHODZĄCE ZMIANY W JEGO WYGLĄDZIE

Powstałe w XIX wieku nowe obiekty i nowoczesne urządzenia komunalne oraz planowo wtedy przeprowadzona regulacja miasta ukształtowały współczesny obraz przestrzenny Nowego Sącza.

---

[51] K a... W a..., *Komunikacja, gościńce i drogi Galicji*, »Dodatek Tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej«, Rok 1856, nr 19, s. 74—75.

[52] *Tamże.*

Jednym z pierwszych przedsięwzięć prowadzących do zmian w wyglądzie miasta była kasacja starego cmentarza, położonego w centrum Nowego Sącza przy kościele parafialnym i założenie nowego na peryferiach. Komisję do założenia nowego cmentarza wybrano już w r. 1877[53]. Jednakże uchwałę o zamknięciu starego wydała rada miejska dopiero w dniu 28. II. 1884 r.[54] Rok później natomiast przystąpiono do budowy nowego cmentarza na parceli, leżącej na przedmieściu Młyny i Hamry[55]. Parcela ta była własnością parafii sądeckiej. Proboszcz odstąpił ją w zamian za grunt miejski zwany Wygon, który znajdował się na przedmieściu Zakamienica. Budowa cmentarza trwała kilka lat. W r. 1888 cmentarz otoczono murem, w r. 1889 wytyczono w obrębie cmentarza ścieżki, a w r. 1892 zbudowano do niego drogę według planu inż. Juliusza Miszkego[56].

Na posiedzeniu rady miejskiej w dniu 27. III. 1884 r. powzięto uchwałę o założeniu miejskiego parku[57]. Uchwałę tę zrealizowano w następnym roku. Założono park przy ulicy Węgierskiej (Jagiellońskiej) naprzeciw nowozbudowanej szkoły dziewcząt. Założenie parku, jak i trzy lata wcześniej lasku sosnowego nad Dunajcem[58], świadczyło o docenianiu zieleni jako czynnika, wpływającego na zdrowotność i estetykę miasta.

Z budowli powstałych w drugiej połowie XIX wieku, które po dzień dzisiejszy kształtują obraz przestrzenny miasta, należy wymienić wojskowe koszary, zbudowane w latach 1886 — 1889 przy ulicy Węgierskiej[59], nową rzeźnię, której budowę rozpoczęto w r. 1889[60], kolejowy kościół, szkoły: im. Adama Mickiewicza i kolejowej, im. Władysława Jagiełły i św. Elżbiety oraz nowy ratusz[61]. Jak wiadomo, stary ratusz spalił się w r. 1894. Do budowy nowego przystąpiono w czerwcu następnego roku i ukończono go budować w jesieni 1897 r. Budowę ratusza prowadził architekt krakowski Karol Knaus. Koszta budowy wyniosły 123.602 reńskie i 73 centy.

---

[53] *Księgi N.* S., sygn. 233, s. 643.
[54] *Tamże*, sygn. 236, s. 41—43.
[55] *Tamże*, s. 189, 225—226, 397, 402.
[56] *Tamże*, s. 423, 426, 476, 495 — 497; *tamże*, sygn. 237, s. 23.
[57] *Tamże*, sygn. 236, s. 51—52.
[58] *Tamże*, sygn. 235, s. 97.
[59] *Tamże*, sygn. 236, s. 269, 318, 336, 343, 387, 395, 405, 408, 474.
[60] *Tamże*, s. 277—278, 354, 366, 569—570.
[61] L. Lipiński, o. c., s. 5—6 i 9.

Z innych urządzeń trzeba jeszcze wymienić stację meteorologiczną założoną w r. 1877[62] oraz linię telefoniczną, której budowę rozpoczęto w r. 1890[63].

W ostatnich dziesiątkach lat XIX wieku planowano wznieść nowy szpital powszechny[64]. Stary szpital bowiem, znajdujący się w centrum miasta (w pobliżu budynku gimnazjalnego i szkoły im. Adama Mickiewicza) wymagał likwidacji i to zarówno ze względu na położenie, jak i dlatego, że budynek był już ruderą, zbyt szczupłą, aby pomieścić wszystkich chorych z terenu miasta. W budynku szpitalnym mieściło się 40 łóżek. Sprawa budowy nowego szpitala wypłynęła już w r. 1887. Jednakże zbudowano go dopiero w pierwszych latach XX wieku. Podobnie też elektrownię wybudowano w pierwszym dziesiątku lat XX wieku, mimo że kontrakt na jej budowę zawarto w r. 1898 z Galicyjskim Towarzystwem Przedsiębiorstw Elektrycznych, Wodociągów i Kanalizacji we Lwowie[65]. Do końca XIX wieku miasto oświetlano lampami naftowymi.

Ponadto w latach 1894—1899 opracowano plany budowy starostwa, budynku skarbowego, szkoły wydziałowej męskiej, strażnicy pożarnej i piwiarni na Wólkach[66]. Planów tych jednak do końca XIX wieku nie zrealizowano.

W drugiej połowie XIX wieku nastąpił żywy ruch na polu budownictwa mieszkaniowego. W r. 1880 stało już w obrębie miasta 438 domów[67]. Łącznie zaś z przedmieściami Nowy Sącz posiadał wtedy 657 budynków mieszkalnych[68], a więc trzykrotnie więcej, niż z końcem XVIII wieku. W ciągu pięciolecia (1894—1899) wybudowano 149 nowych domów, w tym 96 parterowych, 49 piętrowych i 4 dwupiętrowe[69]. Wszystkie domy w obrębie miasta były już wtedy murowane (jedynie za Kamienicą oraz tu i ówdzie po zaułkach miasta znajdowały się jeszcze drewniane). Dachy domów były kryte blachą, albo też dachówką.

---

[62] *Księgi N. S.*, sygn. 233, s. 656.

[63] *Tamże*, sygn. 236, s. 544 i n.

[64] Wł. Barbacki, *Sprawozdanie burmistrza miasta Nowego Sącza z urzędowania w ubiegłym sześcioleciu od r. 1901 do roku 1906*, Nowy Sącz 1907, s. 52-54; *Księgi N. S.*, sygn. 236, s. 424, 466 i 47[illegible].

[65] *Tamże*, sygn. 238, s. 139—140, 189—2[illegible]0.

[66] L. Lipiński, o. c., s. 15.

[67] *Słownik Geograficzny*, t. 10, s. 355.

[68] T. Rutowski, o. c., s 32, tablica II.

[69] L. Lipiński, o. c., s. 5.

W śródmieściu, na miejscu starych typów domów, które uległy zniszczeniu w kilku pożarach XIX wieku, stanęły jednostajne kamienice, przeważnie jednopiętrowe (tylko przy ulicy Jagiellońskiej zbudowano kilka dwupiętrowych). Te jednostajne kamienice spowodowały monotonny naziom śródmieścia.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku przystąpiono do prac regulacyjnych i niwelacyjnych oraz do skanalizowania miasta.

Od 1875 roku począwszy systematycznie niwelowano i brukowano ulice i place, a także zakładano chodniki z płyt kamiennych. Płyty te były dostarczane z miejskiego kamieniołomu zwanego Jamne, który znajdował się pod Jodłową Górą w Paszynie[70]. Prace zaczęto od Rynku i głównych ulic i stopniowo objęto nimi ulice drugorzędne tak, że do końca tego wieku ukończono brukowanie i zakładanie chodników w obrębie całego miasta[71].

Równocześnie prowadzono regulację ulic według planu wykonanego w r. 1890 przez inż. Reuta[72]. Plan ten przyjmował jako zasadę rozszerzenie ulic do 12 metrów. Tę samą szerokość miały mieć nowo budowane ulice. Pożar z r. 1894 ułatwił działalność w tym kierunku w tych dzielnicach, które najbardziej zostały dotknięte ogniem[73]. Nowe domy budowano bowiem w takim oddaleniu od ulicy, jak tego wymagał plan regulacji miasta. Regulacja ulic w centralnej części miasta nastąpiła też dopiero po pożarze.

Prowadzono także prace nad skanalizowaniem miasta. W r. 1885 skanalizowano północną część miasta[74] (ulice: Zamkową, Żydowską, Szewską, Franciszkańską i św. Ducha), a do końca XIX wieku zbudowano kanalizację w obrębie całego śródmieścia[75].

---

[70] *Księgi N. S.*, syng. 233, s. 407.

[71] *Tamże*, s. 546, 563, 572, 588, 596, 614, 639, 661—2, 693, 702, 714—715, 764—765; *tamże*, sygn. 235, s. 170, 204, 25 ; *tamże*, sygn. 236, s. 364, 376—378, 390—392, 396.

[72] *Tamże*, s. 547—555, 706.

[73] *Tamże*, sygn. 237, s. 118—12, 125, 152, 209.

[74] *Tamże*, sygn. 236, s. 176.

[75] L. Lipiński, *o. c.*, s. 4—9.

BIBLIOGRAFIA

1. ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE

Księgi Uchwał Rady Miasta Nowego Sącza z lat 1867—1902, Powiatowe Archiwum w Nowym Sączu, sygn. 233—238.

Lustracja dóbr królewskich województwa krakowskiego z r. 1564, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, XVIII/16.

Lustracja dróg województwa krakowskiego z r. 1570, Archiwum Akt Dawnych w Warszawie tzw. Metryka Litewska, IV B 6.

Smoniewski J. W., *Opis miast statystyczno-historyczny*, rkps Biblioteki PAN w Krakowie, sygn. 479.

2. ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Akta Grodzkie i Ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tak zwanego Bernardyńskiego we Lwowie [...], wyd. K. Liske, Lwów 1875—1883, t. 3, 5, 9.

Długosz J, *Liber Beneficiorum dioecesis cracoviensis*, wyd. A. Przeździecki, Cracoviae 1864, t. 1—3.

Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława, wyd. Fr. Piekosiński, Kraków 1882, t. 1—2.

Kodeks dyplomatyczny Małopolski, wyd. Fr. Piekosiński, Kraków 1876—1905, t. 1—4.

Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, wyd. Fr. Piekosiński, Kraków 1879—1882, t. 1—2.

Kodeks dyplomatyczny Polski, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1858, t. 3.

Materiały do historii miasta Biecza (1361 — 1632), oprac. Fr. Bujak, Kraków 1914.

Matricularum Regni Poloniae Summaria [...], wyd. T. Wierzbowski, Varsoviae 1905—1910, t. 1—4.

Monumenta Poloniae Historica, Lwów 1878, t. 3.

Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa, wyd. Fr. Piekosiński, Kraków 1890, t. 2.

Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629, oprac. W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna, S. Żyga, pod red. St. Inglota, Wrocław 1956.

Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680, oprac. E. Trzyna i S. Żyga pod red. St. Inglota, Wrocław 1959.

Źródła dziejowe. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, wyd. A. Pawiński, Warszawa 1886, t. 14.

3. LITERATURA

Arłamowski K., *Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce*, Przemyśl 1931.

Artymiak A., *Z dziejów osadników niemieckich w Sądeczyźnie*, »Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu za rok szkolny 1927/28«.

Artymiak A., *Z przeszłości Nowego Sącza*, Nowy Sącz 1930.

Barbacki Wł., *Sprawozdanie burmistrza miasta Nowego Sącza z urzędowania w ubiegłym sześcioleciu od r. 1901 do roku 1906*, Nowy Sącz 1907.

Buczek K., *Rachunki świętopietrza jako podstawa badań nad zaludnieniem Polski XIV wieku*. Mediaevalia. W 50 rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego, Warszawa 1960.

Charewiczowa Ł., *Lwowskie organizacje zawodowe za czasów Polski przedrozbiorowej*, Lwów 1929.

Charewiczowa Ł., *Znaczenie badań nad planami miast dla ich historii*, »Pamiętnik Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie«, Lwów 1930, t. 1.

Czerkawski Wł., *Metoda badania zaludnienia Polski w XVI wieku*, »Sprawozdania z czynności i posiedzeń AU«, r. 1897, nr 2.

Dąbrowski J., *Kraków a Węgry w wiekach średnich*, »Rocznik Krakowski«, T. 13: Kraków 1911.

Dąbrowski J., *Z czasów Łokietka*, »Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego AU«, T. 59: Kraków 1916.

Dziwik K., *Majętność ziemska Nowego Sącza w wiekach średnich*, »Rocznik Sądecki«, R. 4: 1960.

Dziwik K., *Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*, »Rocznik Sądecki«, R. 3: 1957.

Dziwik K., *Z badań nad stosunkami własnościowymi w Sądeczyźnie. Januszowa, Librantowa, Boguszowa, Kwieciszowa i Wolfowa*, »Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie«, R. 4: 1958.

Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda Warszawa 1902, t. 13.

Fiałkowski J., *Nowosądecka kolegiata, cz. 1: Dzieje kapituły mniejszej (1448—1791)*, »Studia Historico ecclesiastica«, T. 11: Varsaviae 1958.

Friedberg M., *Kultura polska a niemiecka, elementy rodzime a wpływy niemieckie w ustroju i kulturze Polski średniowiecznej*, Poznań 1946, t. 1—2.

Golachowski K., *Przywileje miasta Nowego Sącza*. »Rocznik Sądecki«, R. 3: 1957.

Gorzyński St., *Prawo składu na sejmie piotrkowskim 1565 roku*. »Przegląd Historyczny« T. 52: 1961, zesz. 4.

Herbst St., *Miasta i mieszczaństwo Renesansu Polskiego*. »Odrodzenie w Polsce« pod red. St. Arnolda, Warszawa 1955, t. 1.

Herbst St., *Toruńskie cechy rzemieślnicze*, Toruń 1933.

Historia Polski, pod red H. Łowmiańskiego, t. 1—2.

Inglot St., *Stosunki społeczno-gospodarcze ludności w dobrach biskupstwa włocławskiego w pierwszej połowie XVI w.*, »Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie, Wydz. Historyczno-Filozoficzny«, T. 3: Lwów 1927.

Ka... Wa..., *Komunikacja, gościńce i drogi w Galicji*, »Dodatek Tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej«, rok 1856, nr 19.

Kaczmarczyk K., *Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckim w Polsce XIII i XIV w.*, Warszawa 1911.

Kaczmarczyk Z., *Początki miast polskich*, »Czasopismo Prawno-Historyczne«, T. 13: 1961.

Kamiński A., *Pierwsze dwa wieki dziejów miasta Rzeszowa*, »Pięć wieków miasta Rzeszowa XIV—XVIII«. Warszawa 1958.

Karpiniec J., *Ilość osad miejskich byłej Galicji i podział ich na miasta i miasteczka*. »Rocznik dziejów społecznych i gospodarczych«, T. 2: Lwów 1932.

Katalog zabytków sztuki w Polsce pod red. J. Szablowskiego, Warszawa 1953, t. 1.

Kesselring R., *Neu-Sandez und das Neu Sandezer Land. Ihre deutsche Vergangenheit und Aufbauarbeit (1230 — 1940)*, Krakau 1941.

Kotula F., *Obwarowania Rzeszowa i rozwój przestrzenny miasta w XVII–XVIII wieku*, »Pięć wieków miasta Rzeszowa«, Warszawa 1958.

Kramarz W., *Ludność Przemyśla w latach 1521 – 1921*, Przemyśl 1930.

Kubijowicz Wł., *Z antropogeografii Nowego Sącza*. Kraków 1927.

Kula W., *Stan i potrzeby badań nad demografią historyczną dawnej Polski*, »Rocznik dziejów społecznych i gospodarczych«, T. 13: 1951.

Kutrzeba St., *Handel Krakowa w wiekach średnich na tle stosunków handlowych Polski*, »Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego AU«, T. 46: Kraków 1903.

Kutrzeba St., i Ptaśnik J., *Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego*. »Rocznik Krakowski«, T. 14.

Langerówna H., *System obrony doliny Dunajca w XIV* w., Kraków 1929.

Lewicki S., *Drogi handlowe w Polsce w wiekach średnich*, »Sprawozdanie z czynności i posiedzeń AU«, T. 11: 1906, nr 8.

Lewicki S., *Prawo składu w Polsce*, Lwów 1910.

Lipiński L., *Sprawozdanie z zarządu miasta Nowego Sącza za czas od 13 listopada 1894 po koniec roku 1899*, Nowy Sącz 1900.

Ładogórski T., *Studia nad zaludnieniem Polski XIV w.*, Wrocław 1958.

Łuszczkiewicz Wł., *Architektura najdawniejszych kościołów franciszkańskich w Polsce. Przyczynek do historii gotyku*, »Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce«, T. 4: Kraków 1891.

Mitkowski J., *Uście Zielone – miasteczko prywatne ze szczególnym uwzględnieniem stanu w* XVIII *wieku*, »Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego«, Historia 2: Kraków 1956.

Morawski Sz., *Sądeczyzna*, Kraków 1863, t. 1—2.

Münch H., *Geneza rozplanowania miast wielkopolskich* XIII *i* XIV *wieku*, »Prace Komisji Atlasu Historycznego Polski«, Zesz. 4: Kraków 1946.

Musioł L., *Drewniana warownia średniowieczna na Górnym Śląsku na przykładzie miasta Pszczyny*, »Zaranie Śląskie«, R. 7: Cieszyn 1932.

Namaczyńska St., *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1648—1696*, »Badania z dziejów społecznych i gospodarczych«, Nr 23: Lwów 1937,

Opatrny J., *Okruszyny archiwalne w Nowym Sączu*. Kraków 1913.

Pazyra S., *Studia z dziejów miast na Mazowszu od* XIII *do początku* XX *w.*, »Badania z dziejów społecznych i gospodarczych«, Nr 34: Lwów 1939.

Perzanowski Z., *Bielsko-Biała zarys dziejów rozwoju przestrzennego miasta*, Kraków 1958.

Piekarczyk St, *Studia z dziejów miast polskich w* XIII—XIV *w.*, Warszawa 1955.

Pieradzka K., *Handel Krakowa z Węgrami w* XVI *wieku*, Kraków 1935.

Plany przeglądowe miast polskich, wybrał i przygotował do druku A. Kuncewicz, Warszawa 1929.

Puczyński B., *Ludność Brzeżan i okolicy w* XVII *i* XVIII *w.*, »Sprawozdanie Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk«, Poznań 1949.

Rocznik Statystyki Galicji, 1—6: Lwów 1886—1900.

Rocznik Statystyki Przemysłu i Handlu, pod red. T. Rutowskiego. R. 4: Lwów 1887.

Rutkowska - Płachcińska A., *Sądeczyzna w* XIII *i* XIV *wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1961.

Rutkowski J., *Historia gospodarcza Polski (do 1864 r.)*, Warszawa 1953.

Rutowski T., *Ludność miast, miasteczek, gmin i obszarów dworskich podług wyznania i narodowości*,» Rocznik statystyki przemysłu i handlu krajowego«, R. 3: Lwów 1888.

Rybarski R., *Handel i polityka handlowa Polski w* XVI *stuleciu*, Poznań 1929.

Słownik geograficzny królestwa polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1889, t. 10.

Stachowska K., *Prawo składu w Polsce do 1565 r.*, Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU«, T. 51: 1950.

Sygański J., *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, Lwów 1901 — 1902, t. 1 — 3.

Sygański J., *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe*, Nowy Sącz 1892.

Szelągowski A., *Najstarsze drogi z Polski na wschód w okresie bizantyńsko-arabskim*, Kraków 1909.

Śląski T., *Studia nad ludnością Biecza w wiekach* XIV — XVII, »Małopolskie Studia Historyczne«, R. 1: 1958, zesz. 3/4.

Świszczowski S., *Materiały do dziejów kolegiaty św. Małgorzaty w Nowym Sączu*, »Rocznik Sądecki«, R. 3: 1957.

Tołwiński T., *Urbanistyka*, Warszawa 1939, t. 1—2.

Tymieniecki K., *Zagadnienie początków miast w Polsce*, »Przegląd Historyczny«, T. 21: Warszawa 1919.

Walawender A., *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450—1586. I. Zjawiska meteorologiczne i pomory*, »Badania z dziejów społecznych i gospodarczych«, Nr 10: Lwów 1932.

Walawender A., *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1450—1586. II. Zniszczenia wojenne i pożary*, »Badania z dziejów społecznych i gospodarczych« Nr 11: Lwów 1935.

Wartołowska Z., *Średniowieczna warownia w Pszczynie i rekonstrukcja grodów średniowiecznych*, »Światowid«, R. 20: Warszawa 1949.

Weymann St., *Cła i drogi handlowe w Polsce Piastowskiej*, Poznań 1938.

Wojciechowski T., *Szkice historyczne jedenastego wieku*, Warszawa 1925.

NAJDAWNIEJSZY ISTNIEJĄCY PLAN MIASTA NOWEGO SĄCZA z r. 1783

wiernie przerysowany i pomniejszony pantografem z oryginału napotkanego w starej księdze wydatków miejskich u miłośnika starożytności, kupca Pennera w Nowym Sączu. Oryginał ten przepadł u ś.p. profesora gimnazj. Schwarzenberg-Czernego.

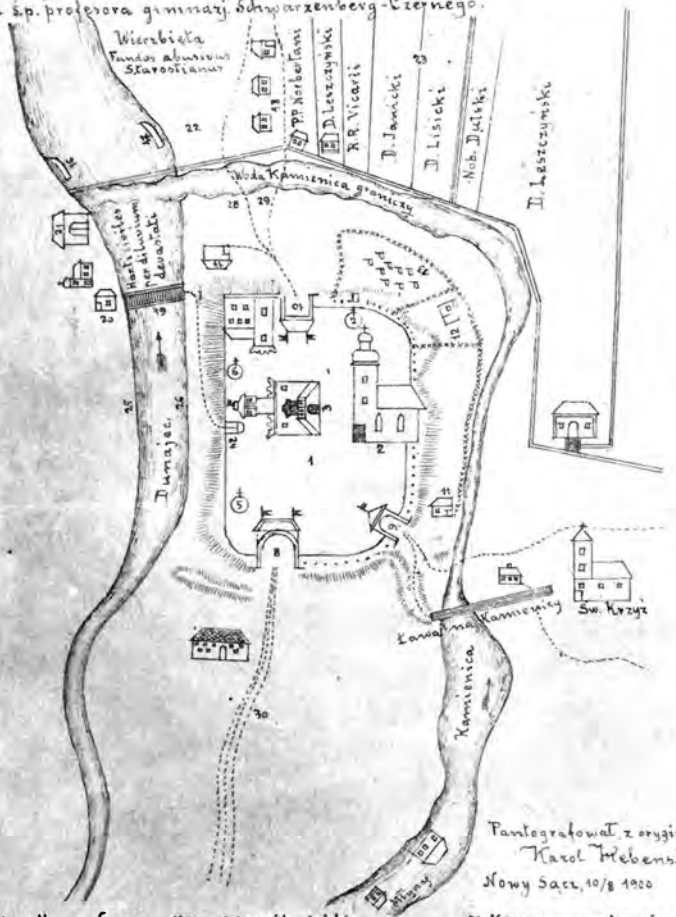

Pantografował z oryginału
Karol Webenstreit
Nowy Sącz, 10/8 1930

1 Rynek m. Nowego Sącza
2 Kościół Kollegiacki
3 Ratusz
4 Zamek
5 O.O. Pijarzy (dziś: Sąd i więzienie)
6 O.O. Franciszkanie (ewangel.)
7 O.O. Norbertanie (dziś: O.O. Jezuici)
8 Brama węgierska
9 Brama młyńska
10 Brama krakowska
11 Domek i ogród miejski
12 Domek i ogród miejski
13 Okopisko żydowskie
14 Karczma starościńska
15 Przewóz od lat 12
16 Przewóz najdawniejszy
17 Przewóz starościński
18 Dwie chaty przewoźników
19 Most miejski
20 Grunt miejski
21 Karczma exzakonnic
22 Grunt starościński
23 Cztery łany
24 Wrota
25 Stare koryto Dunajca
26 Obecne koryto Dunajca
27 Rzeka Kamienica
28 Pierwotna droga do Zabełcza
29 Obecna droga do Zabełcza
30 Droga do St. Sącza

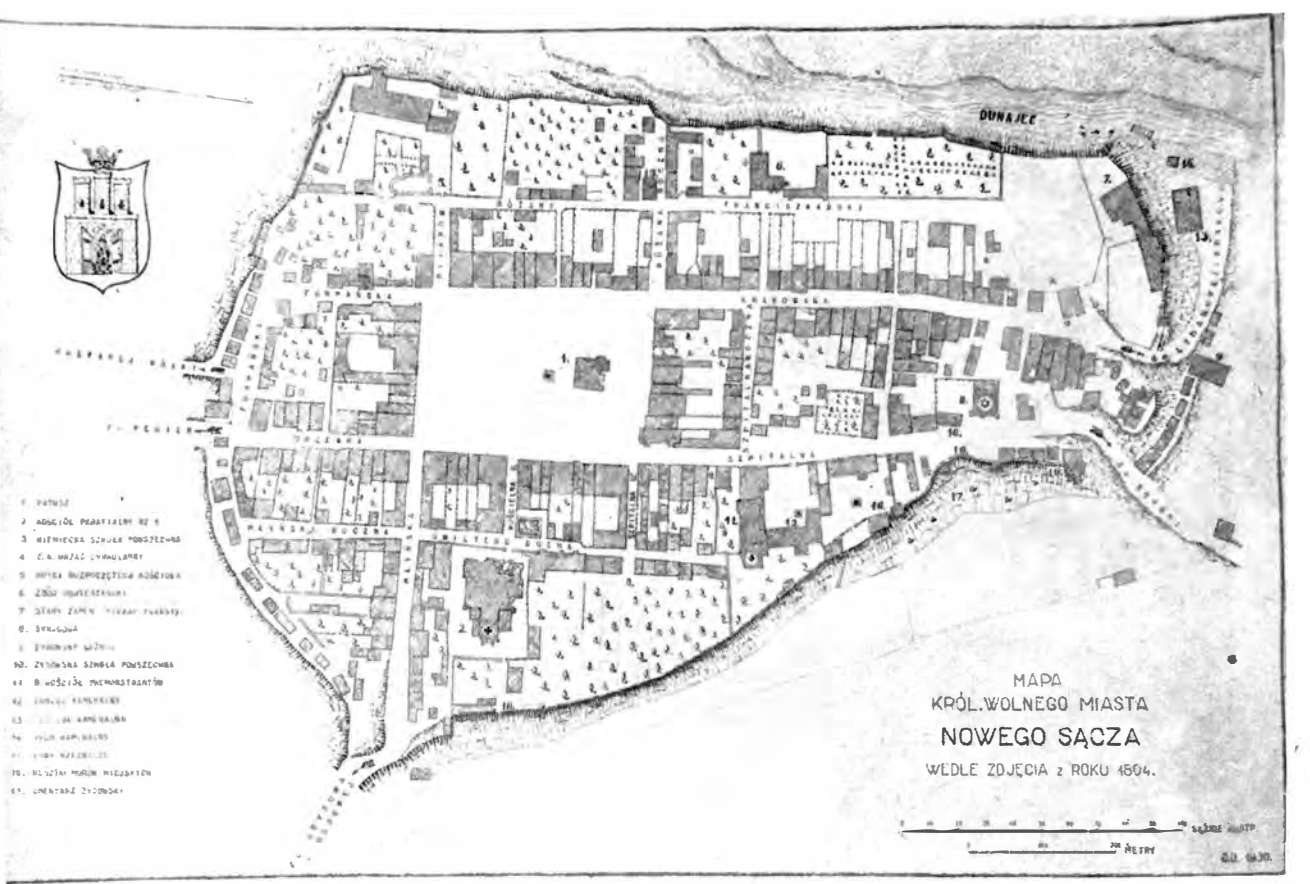
DUNAJEC
MAPA
KRÓL. WOLNEGO MIASTA
NOWEGO SĄCZA
WEDLE ZDJĘCIA z ROKU 1504.
METRY

SPIS TREŚCI

Uwagi wstępne 153

I. Początki miasta i jego rozwój do końca XVI wieku . 156
1. Lokacja 156
2. Położenie 160
3. Rzemiosło 162
4. Handel 165
5. Rolnictwo 173
6. Klęski elementarne 174
7. Zaludnienie 176
8. Układ przestrzenny miasta 180

II. Nowy Sącz w XVII i XVIII wieku 188
1. Życie gospodarcze 188
2. Klęski elementarne 194
3. Zaludnienie 198
4. Zabudowa 201

III. Rozwój Nowego Sącza w XIX wieku 203
1. Gospodarcze podstawy rozwoju 203
2. Budowa kolei 204
3. Zaludnienie 205
4. Rozwój przestrzenny miasta 207
5. Nowe elementy w układzie przestrzennym miasta i zachodzące zmiany w jego wyglądzie . . . 211

Bibliografia 215
1. Źródła rękopiśmienne 215
2. Źródła drukowane 215
3. Literatura 216

Kazimierz GOLACHOWSKI

Dzieje prasy nowosądeckiej (1891 — 1961)

I. Prasa nowosądecka w latach 1891 — 1918

Miasto Nowy Sącz, jako największe w południowej części Polski, było od dawien dawna ośrodkiem życia kulturalnego. Tutaj skupiały się urzędy powiatowe: Sąd Okręgowy, Starostwo Powiatowe, Rada i Wydział Powiatowy, warsztaty kolejowe, ośmioklasowe gimnazjum, kilka szkół ludowych. Ponadto powstawały i działały różne towarzystwa o charakterze kulturalno-oświatowym.

W okresie zaboru austriackiego powstało: Kasyno Miejskie (1859), które posiadało dużą bibliotekę, chór męski, sekcję teatralną, Czytelnia Mieszczańska (1868), która miała duży lokal na czytelnię, bibliotekę, amatorskie koło teatralne, i Kasyno Kolejowe.

Najwięcej zaważyło jednak na życiu umysłowym miasta Towarzystwo Gimnastyczne »Sokół«, które posiadało własny gmach. Obok dbania o rozwój fizyczny swoich członków, pamiętano o życiu umysłowym. »Sokół« posiadał dużą bibliotekę i czytelnię czasopism. »Sokół« przypominał społeczeństwu nowosądeckiemu o różnych, ważnych rocznicach z przeszłości narodu, przez urządzanie poranków i wieczorków patriotycznych.

Najruchliwszym na polu kulturalnym okazało się miejskie nauczycielstwo, biorące czynny udział w pracach Towarzystwa Pedagogicznego, którego walne zebranie odbyło się w lipcu 1878 r. w Nowym Sączu. Zjechało wtedy do naszego miasta ponad 415 osób. W największej liczbie było reprezentowane nauczycielstwo szkół ludowych, w mniejszej szkół średnich, ale byli wtedy także obecni profesorzy politechniki i uniwersytetu[1]. Obrady Towarzystwa Pedagogicznego trwały trzy dni i zjazd ten stanowił duże przeżycie kulturalne dla mieszkańców miasta[2].

Należy przypomnieć, że Towarzystwo Pedagogiczne powstało w roku 1868, a jego organem od roku 1871 było czasopismo pt. »Szkoła«. W Nowym Sączu był oddział tego Towarzystwa, któremu przewodniczył Henryk Kisielewski.

Ponieważ zajmowało się ono głównie zagadnieniami pedagogiczno-dydaktycznymi szkół ludowych, a mniej sprawami poli-

---

[1] H. Kisielewski; *Wspomnienia z II Walnego Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego Nowy Sącz 1878.*

[2] H. Kisielewski, j. w.

tyki oświatowej oraz problemami, dotyczącymi nauczycielstwa szkół ludowych, powoli zaczęła się wytwarzać w łonie jego opozycja, która ujawniła się w pełni podczas walnego zebrania w Bochni w roku 1890[3].

Zebrała się tam wtedy grupa »niespokojnych duchów« spośród nauczycieli ludowych, profesorów seminariów, a nawet i inspektorów szkolnych. Zebranie odbyło się poza terenem obrad zjazdu. Podjęto na nim jednogłośną uchwałę założenia własnego pisma, które miało reprezentować interesy nauczyciela i szkoły ludowej[4]. Zorganizowanie nowego czasopisma poruczono H. Kisielewskiemu. Ponieważ był on nauczycielem szkoły wydziałowej w Nowym Sączu, dlatego tutaj nowe pismo zaczęto wydawać od stycznia 1891 roku. Nosiło ono nazwę »*Szkolnictwo Ludowe*«.

Ukazanie się tego pierwszego czasopisma jest równocześnie datą początku prasy nowosądeckiej. Tak zapoczątkowana prasa miasta nie rozwija się bez przerwy. Przechodziła ona różne okresy rozwoju i zasięg jej nie zawsze był jednakowy. Były czasopisma, które swym zasięgiem obejmowały całą ówczesną Galicję, a nawet docierały poza jej granice; do takich należało właśnie »Szkolnictwo Ludowe«,

Na chwałę nauczycielstwa nowosądeckiego trzeba powiedzieć, że ono stworzyło pierwsze czasopismo, które przetrwało najdłużej, bo ponad dwadzieścia dwa lata.

Powierzenie zorganizowania swego organu H. Kisielewskiemu dowodzi, jak wielkim uznaniem cieszył się on u swych kolegów. H. Kisielewski zabrał się energicznie do pracy. Dobrał sobie odpowiednich współpracowników, z których najważniejszymi byli: Stanisław Rosół ze Starego Sącza i Józef Gutowski z Nowego Sącza. Pierwszy prowadził sprawy pedagogiczne, a drugi szkolnictwa ludowego. Organ nauczycielstwa ludowego wychodził 5 i 20 każdego miesiąca, a jego wydawcą i naczelnym redaktorem został H. Kisielewski. Format czasopisma 24 x 30 cm, objętość 16 stron, cena roczna prenumeraty 3 złr 76 centów dla mieszkańców Nowego Sącza, zaś 4 złr na terenie całego państwa austro-węgierskiego. Mimo że w Nowym Sączu były drukarnie, »Szkolnictwo Ludowe« drukowano w Wieliczce u Jana Litwińskiego.

---

[3] E. Podgórska, *Z początków zawodowego ruchu nauczycielstwa ludowego w Galicji*, Warszawa s. 135.

[4] Tamże, s. 136.

Rok I. W Nowym Sączu, 15. stycznia 1891. Nr. 1.

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Naczelny redaktor i wydawca

Henryk Kisielewski.

Nasz program.

Rozsyłając zaproszenie do prenumeraty, podaliśmy w krótkości cel naszego pisma.

„Szkolnictwo Ludowe" jest niezależnym organem nauczycielstwa ludowego w Galicyi, który, obok troskliwego opracowania wszystkich zagadnień publicznego wychowania, główny nacisk kładzie na społeczne stanowisko szkoły ludowej oraz tego, który jest jej duszą i przedstawicielem, t. j. nauczyciela ludowego.

Pismo nasze powstaje za uchwałą powszechnego grona nauczycieli szkół ludowych z całego kraju, oraz przyjaciół szkolnictwa ludowego, którzy nie szczędzili swojej pracy, rady i pomocy, aby projektowane dzieło do skutku przyprowadzić.

Życzliwe przyjęcie, jakiego doznało pierwsze ogłoszenie, napełnia nas tem przekonaniem, że poza nami stoją całe szeregi kolegów i przyjaciół, którzy podzielają nasze poglądy i oczekują z rozwagą, czy im godnie odpowiedzieć potrafimy.

Czujemy, że zadanie nasze trudne; znamy przeszkody, z którymi walczyć musimy, lecz poprzód zrobiliśmy dokładne obliczenie sił własnych, czy tym nowym, a ciężkim obowiązkom, podołać możemy.

Gdy jednak decyzya wypadła na korzyść wydawnictwa, występujemy do pracy z otwartą przyłbicą, t. j. jasno wypowiadamy zasady, w imię których działać zamyślamy.

Otóż, przedewszystkiem żadną miarą nie możemy pochwalać stanowiska, w jakiem znajduje się szkoła ludowa, a względnie nauczyciel, w konstytucyjnym i autonomicznym ustroju kraju naszego.

Szkoła ludowa jest u nas wszędzie tak traktowana, jakby tylko dla dekoracyi kraju była powołaną. Inaczej być nie może. Kto bowiem czyta [illegible] sprawozdania sejmowe o [illegible] naszych, kto zna mowy, jakie wygłaszają na temat wychowania ludowego, kto podziwiał [illegible] szlachetne poglądy mowców i nauczycieli i [illegible] obowiązkach, kto w ogóle ma czasy [illegible] szlachetnych ogni patryotycznego zapału, a i rozumnisty stan oświaty ludowej nie jest mu obcy, ten razem z nami zawoła: „Panowie, przestańcie, to się źle bawicie!"

Od czasu do czasu [illegible] się na bezpieczeństwo naszego życia autonomicznego człowieka, który się mienią przyjaciołmi naszymi i lecą hyr krzyczyć nad naszym losem. Uznają, że giniemy z głodu i wyziębienia, że domy [illegible] są przybytkiem nędzy, a stąd chorób i nieszczęść, że wszystkie czynniki jakby dążyły do tego, aby podkopać nasze moralne stanowisko i powagę, a na odchodzę prawią nam kazania o miłości bliźniego, poświęceniu i patryotyzmie narodowym, do którego zawsze apelują, gdy zamamy przynajmniej o to, aby na utrzymanie nauczyciela ludowego nieraz z rodziną wydawano minimum tyle, ile kosztuje skarb państwa utrzymanie konia pocztowego, lub — ślepszyky — w kryminale.

Tej rzeczywistości nie zakryje żadna [illegible] sofisty, nędzy nie zgniecie kazanie [illegible].

Kiedy wołania nasze o sprawiedliwość, wnoszone do reprezentacyi kraju, giną głuchem echem narzekań, że nauczyciele nigdy nie są na swoim losu zadowoleni, niechaj nam będzie przynajmniej dozwolone wypowiedzieć publicznie, co nam boli, niechaj głos nasz dojdzie przynajmniej do społeczeństwa, które o głodzie wychowujący, aby [illegible] przyjaciele nie mogli o nas wypowiedzieć klątwy

Szkoły.

W pierwszym numerze, który ukazał się dnia 13 stycznia 1891 roku, Redakcja umieściła na pierwszym miejscu artykuł pt. »Nasz program«.

Między innymi czytamy tam: »Szkolnictwo Ludowe« jest niezależnym organem nauczycielstwa ludowego w Galicji, który obok troskliwego opracowania wszystkich zagadnień publicznego wychowania, główny nacisk kładzie na społeczne stanowisko szkoły ludowej oraz tego, który jest jej duszą i przedstawicielem tj. nauczyciela ludowego«[5].

W tym samym artykule zamieszczono skargę na władze, które nie chciały zrozumieć ciężkiego położenia materialnego ówczesnego nauczyciela i nie chciały mu przyjść z pomocą. »Uznają, że giniemy z głodu i wysilenia, a na osłodę prawią nam kazania o miłości bliźniego, poświęceniu, patriotyźmie narodowym, do którego zawsze apelują, gdy prosimy przynajmniej o to, aby na utrzymanie nauczyciela ludowego, nieraz z rodziną, wydawano minimum tyle, ile skarb państwa kosztuje utrzymanie konia pocztowego lub złoczyńcy w kryminale«[5].

Widzimy, że wymagania nie były wielkie, ale i tego nauczycielstwo przez długi czas nie otrzymywało. Redakcja dodaje: »Jeżeli żądamy polepszenia bytu nie prosimy o łaskę, tylko wymagamy dopełnienia ustaw zasadniczych, które orzekają, iż nauczyciel ludowy powinien mieć taką płacę, aby z niej mógł wyżyć przyzwoicie ze swoją rodziną... Cierpieliśmy i cierpimy męki Tantala, lecz ostatecznie nie możemy dla patriotyzmu ginąć z głodu«. »Szkolnictwo Ludowe« bierze także na siebie obowiązek wspomagania nauczycieli swoją radą w sprawach, jakie wynikają z sumiennego pełnienia swoich obowiązków[5].

Redakcja jasno stawia swe wymagania. Stara się o dobro szkoły i poprawę materialną bytu nauczycielskiego. Równocześnie zdaje sobie sprawę z trudności. na jakie natrafi przy realizowaniu swych zamierzeń, jednak zaznacza: »Kreśląc niniejszy program wiemy, co nas czeka. Możemy jednak upewnić, że bez względu na przeciwności wytrwamy na obranej drodze. Prędzej runie »Szkolnictwo Ludowe«, niżby program został pogrzebany. My nie ustępujemy«[6].

---

[5] Szkolnictwo Ludowe, R. I, s. 1.

[6] Tamże.

W przypisie do tego programowego artykułu Redakcja podkreśla, że artykuły tylko na wyraźne żądanie autora będą umieszczane z podpisem. Jednakże przestrzega, aby raczej ogłaszać artykuły bez podpisu, gdyż wtedy łatwiej uniknąć prześladowań, z którymi należy się liczyć.

Ukazanie się specjalnego pisma nauczycielskiego, z tak sprecyzowanym programem, było dla władz szkolnych zupełnym zaskoczeniem, a to tym bardziej, że wszystkie przygotowania do wydawania czasopisma były prowadzone w wielkiej tajemnicy przed władzami[7].

Zupełnie inaczej zareagowało samo nauczycielstwo. Wydawanie nowego, własnego czasopisma przyjęte było przez ogół nauczycieli z wielkim entuzjazmem, czego dowodem jest, że zaszła potrzeba dodatkowego drukowania nowego nakładu pierwszego numeru.

Właśnie to niezwykle przychylne przyjęcie nowego pisma bardzo zaniepokoiło tak władze szkolne, jak i polityczne. Organizowanie i uświadamianie nauczycieli nie było im na rękę.

Władze postanowiły naprzód jakiś czas odczekać w nadziei, że pismo samo wykończy się, a wtedy nie zajdzie potrzeba jawnego występowania. Jednak czas działał na korzyść »Szkolnictwa Ludowego«, które zyskiwało coraz więcej zwolenników.

Pierwszy rok wydawnictwa szczęśliwie dobiegł końca, ale drugi natrafił już na trudności. Władze szkolne postanowiły działać radykalnie.

Ponieważ duchem i motorem czasopisma był naczelny redaktor i wydawca, H. Kisielewski, postanowiono go unieszkodliwić. »Kisielewski został na mocy słynnego artykułu 9-go (ze względów służbowych) w trzech dniach przeniesiony do Krosna«[8]. Mimo to zwycięstwo władz nie było zupełne. Czasopismo wychodziło nadal. Wszystkie prace wydawnicze przejęła na siebie jego żona, była nauczycielka szkoły żeńskiej, Miłosława Kisielewska.

Wielkie szykany skierowano teraz przeciw niej. Na każdym kroku stawiano jej takie trudności, że w końcu musiała się uznać za pokonaną. Po trzech miesiącach wielkiego wysiłku ogłosiła w dniu 5 października 1892 roku, że »Szkolnictwo Ludowe« przestaje wychodzić »na czas nieograniczony z powodu wielkich trudności ze strony władz rządowych«[9].

---

[7] Podgórska, j. w., s. 136.

[8] Szkolnictwo Ludowe, R. 9, nr 1 (1901), s. 3.

[9] Szkolnictwo Ludowe nr 19 z dnia 5. X. 1892 r., s. 293.

Zamknięcie dwutygodnika odbiło się wielkim echem nie tylko wśród nauczycielstwa, które było najbardziej tutaj zainteresowane, ale także i prasa codzienna poruszyła tę sprawę na swych łamach. »Nowa Reforma« z dnia 16. X. 1892 roku tak pisze: „Z ostatniego numeru »Szkolnictwa Ludowego«, czasopisma pedagogicznego, dowiadujemy się, że wydawnictwo zostało zawieszone... Wiadomość o zawieszeniu tego czasopisma wywołała niezadowolenie w sferach nauczycielskich, rozgoryczenie i przygnębienie, bo czasopismo było organem postępowego nauczycielstwa, liczyło przeszło 700 prenumeratorów i gromadziło pod swoim sztandarem najznakomitsze siły. Można się było nie zgadzać tu i ówdzie z tendencjami tegoż czasopisma, ale z pełnym uznaniem musimy zaznaczyć, że po mistrzowsku malowało stosunki zaniedbania naszego szkolnictwa, a zarazem wskazywało środki jego poprawy. Przyczyniło się ono wielce do tego, że doczekaliśmy się urzędowego sprawozdania o właściwym stanie szkół galicyjskich z roku 1891/92, które nie było niczym innym jak stwierdzeniem faktów podnoszonych przez to czasopismo w ciągu roku 1891; jemu też niewątpliwie należy zawdzięczyć, że byt nauczycieli ludowych o 200.000 złr. rocznie został polepszony..

„Jakkolwiek czasopismo to niejednokrotnie występowało z goryczą przeciw autonomii krajowej z tytułu macoszego traktowania spraw szkolnictwa ludowego, to mimo to ani jeden głos w Sejmie nie podniósł się przeciw niemu; jest to dowód uszanowania słowa, wypowiedzianego bezstronnie i z godnością w sprawach pierwszorzędnego znaczenia...

„Czasopismo to prócz spraw dotyczących prawnych stosunków nauczycielskich poruszyło w krótkim czasie wiele kwestii pedagogicznych i dydaktycznych, a materiał zebrany w niespełna dwóch rocznikach będzie kiedyś dla historyka szkolnictwa ludowego cennym nabytkiem. Toteż żadne czasopismo tego rodzaju nie oddało w stosunku do swego krótkiego istnienia tak znakomitych usług szkolnictwu ludowemu w ogólności i nauczycielstwu ludowemu w szczególności, jak właśnie zawieszone chwilowo »Szkolnictwo Ludowe«[10]."

Redakcja »Szkolnictwa Ludowego« dodaje, że ten artykuł powtórzyły i inne dzienniki. Jest to dowodem, że zgadzały się one z opinią, wyrażoną przez »Nową Reformę«[10].

---

[10] Tamże, nr 1 z dnia 20. IV. 1893 r.

Nauczycielstwo odczuwało brak własnego organu zawodowego. Na szczęście przerwa w wydawaniu nie trwała długo, bo tylko do 20 kwietnia 1893 roku. Znalazł się człowiek, który wziął na siebie trud prowadzenia czasopisma. Był nim Józef Gutowski, nauczyciel, który od samego początku pracował razem z Kisielewskim. Obecnie nabył prawa wydawnicze od Miłosławy Kisielewskiej.

J. Gutowski, chcąc się zabezpieczyć, aby go nie spotkał podobny los jak H. Kisielewskiego i St. Rosoła (był przeniesiony do Żywca), dobrowolnie przeniósł się na emeryturę. Jakkolwiek właścicielem pisma był J. Gutowski, początkowo utworzony Komitet redakcyjny działał nadal. Dnia 20 kwietnia 1893 roku zaczęło »Szkolnictwo Ludowe« wychodzić ponownie. W »Słowie od Redakcji« czytamy:

»Szkolnictwo Ludowe« założone staraniem postępowych nauczycieli kraju naszego, wskutek powodów niezawisłych od Redakcji, zostało w połowie października 1892 roku zawieszone na czas nieograniczony. Los ten spotkał wydawnictwo nasze zaledwie w siódmym kwartale bytu, chwili kiedy działalność jego pomyślnym została uwieńczona skutkiem, albowiem Sejm krajowy, idąc w myśl intencji naszych na inną wobec nauczycielstwa ludowego i oświaty wystąpił drogę, inaugurując nową erę, która w dziejach kraju naszego niezatarte mogła wyryć piętno. W pełnym toku naszej publicystycznej działalności, kiedy wiernym odsłanianiem nagiej rzeczywistości mogliśmy sprawie oświaty ludowej, a tym samym i dobru ogólnemu znaczne oddać usługi, w tej arcyważnej i doniosłej chwili przerwano nić naszego żywota«[11].

Tak więc po prawie półrocznej przerwie podjęto dalszą pracę wydawniczą. Ani układ pisma, ani jego objętość nie uległy zmianie, a także tytuł i format pozostały bez zmian. Jako odpowiedzialny redaktor nadal podpisuje pismo Jan Litwiński, u którego dalej drukowano.

Od drugiego roku wydawnictwa dawano pod tytułem następujące hasła i wezwania: »Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich. Kto nie z nami, ten przeciw nam«. »Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie »Szkolnictwa« w jak najszerszych

---

[11] Szkolnictwo Ludowe nr 1 z dnia 20. IV. 1893 r.

kołach«. »Idziemy budzić tych, co śpią choć czuwają«. »Koledzy« i Koleżanki! W jedności siła«. »Brońmy czynem i słowem naszych praw nauczycielskich«.

Układ pisma był w przeważnej części następujący; 1) artykuł wstępny omawiał sprawy nauczycieli i szkoły ogólnie i krytycznie; 2) artykuły różnej treści (np. zaniedbania w szkolnictwie ze strony władz, niedola nauczyciela itp.; 3) rozprawy naukowe z dziedziny wychowania, psychologii, metodyki; 4) stosunki towarzystw nauczycielskich, zjazdy, konferencje; 5) przegląd wydawnictw; 6) sprawozdania z obrad Rady Państwa i Sejmu w odniesieniu do spraw nauczycieli; 7) korespondencja tj. odpowiedzi na różne zapytania; 8) wspomnienia pośmiertne. Potem następowała część urzędowa tj. zarządzenia władz i konkursy na wolne posady.

Wznowienie *»Szkolnictwa Ludowego«* wywołało wśród nauczycielstwa wielką radość. Dowodem tego były licznie nadsyłane z całego kraju do Redakcji serdeczne życzenia i podziękowania za podjęty trud.

Od trzeciego numeru (1893 r.) »Szkolnictwo Ludowe« podpisuje J. Gutowski, który kończąc pierwszy rok swego wydawnictwa, tak pisze w 17 numerze z t. r.: »Z numerem dzisiejszym kończymy trzeci rok naszego wydawnictwa. W obronie rzetelnego rozwoju oświaty ludowej oraz losów nauczycielstwa ludowego toczyliśmy w tym czasie otwartą, stanowczą walkę, uświęconą ofiarami mienia i czci naszej...

»Wystąpienie »Szkolnictwa Ludowego« wywołało oburzenie między tymi, którzy z obecnego zamętu, w jakim się znajduje nasza oświata ludowa, umieli i umią wyciągać dla siebie korzyści. Dlatego powstało prześladowanie naszej Redakcji i wszystkich tych osób, na których ciążyło, zazwyczaj urojone podejrzenie, że swoim cennym piórem wspomagają nas w pracy i temu znienawidzonemu przez oligarchię organowi upaść nie pozwolą«.

»Krzywdzące postępowanie, bezprawia i znęcanie się nad biednym i opuszczonym nauczycielstwem osiągnęły wcale inne rezultaty. Siły nasze wzrosły«. »...dzięki szerokiemu poparciu, jakie posiadamy u Nauczycielstwa ludowego i w postępowych warstwach naszego społeczeństwa, zasoby materialne Redakcji wzmogły się do tego stopnia, iż od stycznia 1894 roku »Szkolnictwo Ludowe« będzie wychodziło trzy razy na miesiąc, bez podwyższenia prenumeraty«[12].

---

[12] Szkolnictwo Ludowe R. 3, nr 17, s. 257.

Z częstym wydawaniem pisma zmniejszyła się jego objętość. Zamiast 16 stron mamy tylko osiem w każdym numerze. Od czasu do czasu wydawano dwustronicowe dodatki. Obecnie »Szkolnictwo Ludowe« wychodziło 5, 15 i 25 każdego miesiąca. Z 11 numerem piątego rocznika, tj. od 5 kwietnia 1895 r. mamy zmianę w tytule pisma. Zamiast dotychczasowego »Szkolnictwo Ludowe« jest tylko »Szkolnictwo«. Zawiadamiając o zmianie tytułu, Wydawnictwo dodaje równocześnie:

»Jest to zmiana sięgająca głęboko w obecny ustrój szkolnictwa ludowego, albowiem rozszerzamy równocześnie pismo na nasze szkoły wydziałowe, przemysłowe, seminaria nauczycielskie i szkoły średnie, o ile instytucje te stoją w związku ze szkołą ludową i ułatwiają albo utrudniają spełnienie jej zadania. Praw nauczycieli ludowych będziemy bronili jak dotąd z nieustraszoną odwagą i nie spoczniemy pierwej, dokąd obecny, niesprawiedliwy system płac i personalnych stosunków nauczycieli, oraz cały reakcyjny »kurs nowy«, jaki teraz widzimy i czujemy w naszym szkolnictwie zupełnie zmienione nie zostaną«[13].

Nie tylko chciano rozszerzyć »Szkolnictwo« na wyżej wymienione instytucje. Od roku 1896 wychodził dodatek pt. »Deutsche Beilage zum «Szkolnictwo«. Organ der Galizischen Volksschullehrerschaft«, w którym zamieszczano streszczenia ważniejszych artykułów. Jednak po roku zaniechano tego dodatku[14].

Jaki był nakład »Szkolnictwa«, na to nie ma odpowiednich zapisków. W jednym ze swych numerów (z dn. 25. III. 1894 r.) Redakcja podaje, że egzystencja tego pisma zależy wyłącznie od funduszu, powstałego z opłat za prenumeratę. Trzeba więc starać się o powiększenie liczby prenumeratorów.

Tymczasem nie całe nauczycielstwo popierało »Szkolnictwo«. W numerze 2 z dn. 5 maja 1893 r. Redakcja podaje »...z przykrością zaznaczyć musimy, że z liczby dwóch tysięcy nauczycielek w Galicji, zaledwie sześć pań znajduje się na liście prenumeratorów«. Było to spowodowane obawą przed represjami inspektorów.

Także inne kłopoty ma administracja pisma. Dowiadujemy się, że jest dużo bezpłatnych czytelników »Szkolnictwa«, którzy mimo kilkakrotnych upomnień nie nadesłali zaległej prenumeraty.

---

[13] Szkolnictwo Ludowe R. 5, nr 10, s. 83.

[14] Szkolnictwo R. 6, nr 1 z dnia 5. I. 1896 r.

Administracja podaje dalej, że ma inne obowiązki, które nie przynoszą jej dochodów. Np. około 100 egzemplarzy przesyła posłom bezpłatnie w czasie kadencji sejmowej, kilkanaście egzemplarzy oddaje się członkom Rady Szkolnej okręgowej i gminnej. W każdym kwartale wysyła się około 500 egzemplarzy do takich szkół, które dotąd »Szkolnictwa« nie prenumerują[15].

Nawiązanie stosunku z nauczycielami Rusinami, aby rozpowszechniali czasopismo i planowanie specjalnego dodatku w języku ruskim, nie zostało zrealizowane[16].

J. Gutowski prowadził objęte przez siebie pismo w tym samym duchu, w jakim zaczął je wydawać H. Kisielewski. Objęło ono swym zasięgiem nie tylko ówczesną Galicję, ale i nauczycielstwo za kordonem. »Szkolnictwo« szło także do Czech. Za jego pośrednictwem nawiązano długotrwały kontakt z nauczycielami Czechami.

»Szkolnictwo« wychodziło do maja 1913 roku. »Głos Nauczycielstwa Ludowego« w numerze 23/24 z dn. 31 grudnia 1913 r. zamieścił w »Wiedomościach bieżących«, na stronie 518 następującą notatkę w sprawie »Szkolnictwa«: »Na liczne zapytania ze sfer nauczycielskich mam zaszczyt odpowiedzieć tą drogą, że czasopismo »Szkolnictwo« z powodu ciężkiej choroby mego męża nie wychodzi od maja br. W Nowym Sączu 24 listopada 1913 r., [podpisana]: T. Gutowska, żona redaktora«[17].

Chlubny i bardzo pożyteczny okres działalności »Szkolnictwa Ludowego« trwał około 23 lata i gdyby nie choroba oczu J. Gutowskiego czasopismo wychodziłoby nadal.

»Szkolnictwo Ludowe« — to pierwsze zawodowe czasopismo nauczycieli szkół ludowych. Na łamach tego periodyku toczyły się polemiki nad zagadnieniami szkoły i wychowania, krytykowano rozporządzenia oświatowe władz szkolnych. »Szkolnictwo Ludowe« stało się nieoficjalnym organem pierwszej, postępowej organizacji nauczycieli ludowych na terenie zaboru austriackiego[18].

Musimy przyznać, że wydawanie przez tyle lat prowincjonalnego pisma było wielkim czynem na owe czasy. Przy tym nie można zapominać, że »Szkolnictwo«, jako pismo opozycyjne w stosunku do władz szkolnych, nie było im miłe, dlatego władze, jak mogły i gdzie mogły, utrudniały jego wydawanie.

---

[15] Dodatek do Szkolnictwa nr 7 z dnia 5 marca 1895 r.

[16] Podgórska, j. w., s. 153.

[17] Podgórska, j. w., s. 144.

[18] Podgórska, j. w., s. 142.

Dobre świadectwo wystawiło sobie także ówczesne nauczycielstwo, które choć tak licho płacone, poparło ten wysiłek Redakcji przez prenumerowanie i nadsyłanie różnej korespondencji.

»Szkolnictwo« to nie tylko pisana, ale żywa kronika wypadków nauczycielskich z trzech dziesiątków lat, bo żywi świadkowie wiedzą o nim i błogosławią jego istnienie, to czarna księga martyrologii galicyjskiego nauczycielstwa, a zarazem barwny łuk nadziei, rzucony ku dniom jasnej przyszłości! Całe dzisiejsze nauczycielskie pokolenie, młode i pełne siły, wyrosło na ugorze z jego wysiłków i poświęceń ..«[19].

Nie od rzeczy będzie powiedzieć coś więcej o redaktorach »Szkolnictwa«.

Henryk Kisielewski urodził się w roku 1847, dnia 25 października w Zakliczynie. nad Dunajcem. Do szkół uczęszczał w Bochni, Nowym Sączu i Krakowie. W roku 1875 otrzymał posadę starszego nauczyciela w Nowym Sączu[20].

H. Kisielewski rozwinął w Nowym Sączu dużą działalność społeczną. Był członkiem wielu towarzystw, radnym miejskim, pisywał do różnych dzienników.

Z powodu wydawania »Szkolnictwa Ludowego« został przeniesiony do Krosna, co odczuł bardzo boleśnie. Uniemożliwiono mu pracę redaktorską, rozbito rodzinę, zmuszono go do opuszczenia Nowego Sącza, do którego był bardzo przywiązany.

Wysiedlony do Krosna ciągle wnosił podania na wolne posady w Nowym Sączu, ale władze nigdy próśb jego nie uwzględniały. Po latach przeniesiono go do Gorlic, w których życia dokonał, mając zaledwie 51 lat (24. XII. 1898 r.). Jego śmierć okryła żałobą całe postępowe nauczycielstwo.

K. Piotrowski pisze o Kisielewskim: »Oceniając to przedsięwzięcie (wydawanie »Szkolnictwa«) z dzisiejszego oddalenia czasu, trzeba podziwiać olbrzymi hart woli i odwagę cywilną Kisielewskiego, który do walki wystąpił z odkrytym nazwiskiem, przyjmując na siebie całą odpowiedzialność, a chroniąc przyjaciół swych i współpracowników«.

»Działalność śp. Kisielewskiego zachowało i zachowa na zawsze galicyjskie nauczycielstwo we wdzięcznej pamięci, bo

---

[19] Pamiątka wiecowa, Lwów 14 stycznia 1912 r.

[20] Szkolnictwo R. 9, nr 1 z dnia 5. I. 1901 r., s. 4 i 5.

mąż ten był pierwszym męczennikiem jego wyzwolenia, a ofiarnym swym życiem położył fundamenta pod rozwój i byt dzisiejszych organizacji nauczycielskich«[21].

Józef Gutowski był nauczycielem w różnych wioskach powiatu limanowskiego i nowosądeckiego. Gdy stan jego zdrowia pogarszał się, zaczął czynić starania o dostanie się do N. Sącza, co nigdy nie zostało przez władze szkolne uwzględnione. Przejmując Redakcję »Szkolnictwa Ludowego«, przeszedł na emeryturę. Zmarł 31 maja 1916 roku, po ciężkiej chorobie.

Gutowski był człowiekiem bardzo pracowitym i dobrym organizatorem. Nie zrażał się żadnymi trudnościami, miał dużą łatwość pisania. Prowadził dwa, czasem i trzy pisma równocześnie. Położył wielkie zasługi nie tylko jako redaktor licznych pism, ale i jako organizator nauczycielstwa.

»Głos Nauczycielstwa Ludowego« tak ocenił jego działalność: »Śp. Józef Gutowski był jednym z tych, którzy kładli podwaliny pod przyszły wielki gmach organizacji nauczycielskiej, bo wespół z kilku innymi towarzyszami pracy skupiał umysły około idei solidarności zawodowej, gdyż idea ta najsrożej była prześladowana, słowem swym rozsiewanym przez pisma zawodowe i rozrzucanym po zgromadzeniach publicznych, budził śpiących, odwagą działania napełniał zbudzonych, nadzieją zwycięstwa umacniał działających«[22]...

Niedługo po wznowieniu »Szkolnictwa Ludowego« zjawiło się na terenie naszego miasta drugie czasopismo, które zaczęło wychodzić od 1 października 1894 roku. Był to dwutygodnik pt. »*Mieszczanin*«. Miał on, podobnie jak »Szkolnictwo«, objąć swym zasięgiem szersze tereny ówczesnej Galicji. Wydawcą i redaktorem był Józef Gutowski. Dokładny tytuł pisma brzmi: »Mieszczanin«—dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny, organ miast mniejszych i miasteczek. »Mieszczanin« nie jest gazetą lokalną, obejmującą sprawy tylko jednego miasta, lecz pismem powszechnym, krajowym, omawiającym interesy miast i mniejszych miasteczek, które nie mają własnego organu, słowem całego stanu mieszczańskiego, który coraz bardziej idzie w poniewierkę, albowiem brakuje mu łączności i solidarności w bronieniu własnych interesów«.

---

[21] Pamiątka wiecowa, Lwów 14 stycznia 1912 r.
[22] Podgórska, j. w., s. 147.

Nr. 8. Nowy Sącz, 15. kwietnia 1905. Rocznik VI

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.
Względem nadesłanych korespondencyi ścisła dyskrecya.
Pojedyncze numery do nabycia w księgarni p. R.. Pisza.

Przyjaciół naszych upraszamy o rozpowszechnianie „Mieszczanina“ w jak najszerszych kołach.

Od Administracyi.

Uprzejmie prosimy Szan. Odbiorców naszego pisma o rychłe odnowienie prenumeraty na kwartał II — zaś dłużników naszych upraszamy o wyrównanie rachunku. Pisma **za darmo** dawać nie jesteśmy w stanie, zaś odbierania gazetki na **wieczny kredyt** wcale sobie nie życzymy.

Uprzedza nas lud wiejski.

Jest prawdą niezbitą, że olbrzymia część ludności miejskiej, należy do obozu konserwatywnego, „Floryanki“. Ten potężny, bo na milionach oparty zakład, przychodzi teraz jak wszystko na świecie, do swego kresu, bo nie może już związać końców swego budżetu. Powodem tego upadku jest błędna gospodarka bez systemu i znajomości rzeczy, mająca podkład niemoralny, bo wstrętnego wyzysku, przytem ogromne pensye licznych dyrektorów, hojne dodatki osobiste, obfite remuneracye zwyczajne i nadzwyczajne, dyety, zapomogi i t. d. przyczyniły się niemało do bankructwa tej instytucyi.

Ludność całego kraju domaga się od lat 30. przymusowego ubezpieczenia pod kierunkiem władz krajowych i sprawa doszła tak daleko, że istnieje opracowany statut takiej instytucyi w rękach rządu. Posłowie, którzy czytali ów projekt, po-

»O czym pisze nr 1 »Mieszczanina«? Po Słowie od Redakcji idą artykuły: Co »Mieszczanin« pisać będzie? Obywatelskie obowiązki. Reforma sądownictwa, Potrzeba wiadomości lekarskich, Przegląd polityczny, Gospodarstwo domowe i rolne, Ogrodnictwo i kronika powszechna. Dalsze artykuły sądeckie traktują krytycznie o pomocy pogorzelców (słynny pożar 17. IV. 1894 r.). O obcinaniu realności na rzecz regulacji ulic miasta, O pożyczce na budowę domów...«[23].

Pismo wychodziło 1 i 15 każdego miesiąca, drukowane w Nowym Sączu, później u J. Litwińskiego w Wieliczce. Redakcja mieściła się przy ul. Matejki, format pisma 23x30 cm. Po dwóch latach pismo przestało wychodzić z powodu choroby oczu redaktora. Po jakimś czasie (w roku 1897) »Mieszczanin« został wprawdzie wznowiony, ale także na krótko.

»Mieszczanin« rzeczywiście zgodnie ze swym programem zawsze zajmował się sprawami miast. Wyciągał wszystkie niedomagania i piętnował nadużycia. Jego poziom literacki nie był wysoki.

Trzecie, samodzielne pismo wychodzące w Nowym Sączu to »*Sądeczanin*«, który zaczął wychodzić w roku 1900. Od roku 1897 był on dodatkiem do »Mieszczanina», ale pod redakcją Zygmunta Mayera. Ponieważ w tym roku (1900) »Mieszczanin« ponownie przestał wychodzić, »Sądeczanin« zajął jego miejsce i przyjął jego program. Wydawcą i redaktorem był Z. Mayer, zwolniony z posady nauczycielskiej za radykalne przekonania. Już poprzednio pracował od czasu do czasu w »Szkolnictwie«.

»Mayer jako zdolny i sumienny pracownik, pozyskał sobie zaufanie kolegów. Wybierano go delegatem do Rady Szkolnej okręgowej, gdzie strzegł interesów nauczycielstwa«[24]. Był on autorem bojowych rozprawek jak: »Z krainy nędzy«, »Jakiej reformy potrzeba w Galicji« i inne.

Pismo zajmuje się sprawami ogólnymi, jak budżet krajowy, szkolnictwo, reforma ustroju gmin miejskich i małomiejskich w Galicji. Do tego dochodzi kronika i stała rubryka pt. »Echa«, w której omawiano bieżące sprawy miasta. Zamieszczane są także wiadomości z pobliskich miasteczek.

---

[23] St. Klemensiewicz, *Dzieje prasy podhalańshiej, Kalendarz »Głosu Podhala«* na rok 1935, s. 82—89.

[24] Podgórska, j. w., s. 147.

Rok IV. Nowy Sącz, 1. kwietnia 1903. Nr. 7.

SĄDECZANIN

ORGAN MIASTA NOWEGO SĄCZA i OBWODU.

Warunki prenumeraty:

Rocznie	8 kor.
Półrocznie	4 „
Kwartalnie	2 „

Pojedynczy numer 40 hal.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: w Nowym Sączu.

Prenumeratę odbiera tylko Administracya, oraz księgarnia p. J. Pisza w Nowym Sączu. Pojedyncze numera do nabycia w księgar. np. J. Pisza.

Służmy poczciwej sprawie — a jako kto może, niech ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże.

OD ADMINISTRACYI.

Prosimy uprzejmie Szan. Odbiorców *„Sądeczanina“* o rychłe odnowienie przedpłaty na kwartał 2-gi zaś dla uniknięcia naprzykrzań ze strony kursora **o złożenie prenumeraty do końca b. r.**

Równocześnie prosimy o życzliwe poparcie naszego pisma w najszerszych kołach Swoich znajomych i przyjaciół, albowiem pragniemy bez podwyższenia prenumeraty wydawać *„Sądeczanina“* tej samej objętości *trzy razy* w miesiącu.

ków udzielone być mogą *w wyjątkowych razach* z funduszu okręgowego lub krajowego, atoli muszą być zwrócone.

Z brzmienia powyżej przytoczonej ustawy wynika, że *cały ciężar utrzymania szkół ludowych i opłacania nauczycieli zwalono na gminy*, skutkiem czego szkoły ludowe są *instytucyą gminną*.

Jest to jedna z największych krzywd, bo cięższa aniżeli ustawa łowiecka lub drogowa, albowiem oświata elementarza czyli szkoła ludowa powinna być *wspólną rzeczą* państwa, kraju i gminy, co jest

W trzecim roku swego istnienia Redakcja »Sądeczanina«, jakby na uzasadnienie swego bytu, wydała następującą odezwę: »Odezwa do Szanownej Publiczności miasta i okolicy«. Życie publiczne oraz praca społeczna i obywatelska domagają się rozlicznych reform w wielu bardzo ważnych sprawach.

Tak w Nowym Sączu jak i okolicznych powiatach gnuśność i nie wytłumaczona obojętność opanowały umysły. Rej wodzą samoluby albo tak zwani »geszefciarze« — przeciw których robocie założono »Sądeczanina«.

Jest to niezawisły, demokratyczny organ, którego zadaniem jest bronić każdej uczciwej sprawy, bronić nawet przeciw obecnym możnowładcom. Organ taki zasługuje na silne poparcie. (Wydawnictwo »Sądeczanina« 1 czerwca 1902 nr 11, rok 3).

W następnym roku Redakcja znowu przypomina swój program: „...całe nasze działanie, wszelkie prace i wywody, to ciągły, czynny, troskliwy wedle możliwości wyraz naszej dbałości o dobro mieszkańców miasta i obwodu Nowego Sącza[25]".

W jakiś czas później »Sądeczanin« zaczyna polemikę z czasopismem stronnictwa chłopskiego »Związek Chłopski«. Przedstawicielem jego a także redaktorem czasopisma był Stanisław Potoczek. Po »Sądeczaninie« polemikę prowadził wznowiony wówczas »Mieszczanin«.

Z dniem 1 maja 1902 roku Zygmunt Mayer objął redakcję tygodnika balneologicznego »*Krynica*« w Krynicy. To pismo było poświęcone balneologii i sprawom polskich uzdrowisk. Wychodziło ono od roku 1884, ale tylko w okresie sezonu. Redaktorem głównym i wydawcą był dr Leon Kopff, lekarz rządowy Zakładu Zdrojowego. Podawało ono wiadomości bieżące, sprawozdania Zakładu, listę przybywających gości do Krynicy.

Wobec przeniesienia się Z. Mayera do Krynicy, redakcję »Sądeczanina« objął J. Gutowski, jako wydawca figuruje jego żona T. Gutowska. Wydawane przez Mayera drugie czasopismo pt. »*Gazeta Pocztowa*« objął Władysław Kocwa[26].

Ponieważ poprzednio »Mieszczanin«, a teraz »Sądeczanin« ciągle atakowały gospodarkę Magistratu, dla odparcia tych ataków Magistrat zaczął wydawać z dniem 1 lipca 1902 roku własne pismo, o którym »Sądeczanin« tak pisze: „»*Głos z Nowego Sącza*«,

---

[25] Sądeczanin, R. 4, nr 1, s. 1.
[26] Sądeczanin, R. 9 z dnia 1 maja 1902 r.

pod tym tytułem zaczął wychodzić w naszym mieście z dniem 1 bm. dwutygodnik, redagowany przez urzędników Magistratu: pp. A. Brudzianę i J. Micewskiego. Nowe pismo ma być organem informującym Zarządu gminy i pragnie między naszym obywatelstwem obudzić żywsze zainteresowanie się sprawami dotyczącymi administracji miejskiej, przez co istotnie dla rozwoju miasta wielkie może oddać usługi"[27].

Pismo to, redagowane przez dwóch urzędników Magistratu (sekretarza i adiunkta) już w swym założeniu nie mogło być bezstronne, gdyż musieli oni bronić interesów Magistratu, za którego pieniądze pismo było wydawane.

Tak więc w roku 1902 wychodziły w Nowym Sączu równocześnie cztery dwutygodniki: »Szkolnictwo«, »Sądeczanin«, »Głos z Nowego Sącza« i »Gazeta Pocztowa«.

Z objęciem redakcji »Sądeczanina«, co nastąpiło w dniu 18 września 1902 roku, J. Gutowski w 18 numerze taką ogłosił deklarację: „Bronić słabych i pokrzywdzonych, chłostać nieustraszenie wszelkie nadużycia, wytykać wady i niedostatki, jednym słowem pracować sumiennie dla dobra ogólnego jest naszym celem".

Trzymanie się tego programu wywołało dużą polemikę między »Sądeczaninem«, a »Głosem z Nowego Sącza«, która może nie zawsze była na należytym poziomie. Właściwie „rozpoczęła się prywatna walka osób, używających za broń potwarzy, paszkwili i napaści"[28]. Na dowód tego J. Gutowski podaje: „Już od roku 1897, aczkolwiek redaktorem Sądeczanina w owym czasie był p. Z. Mayer, byłem przedmiotem napaści czynnej ze strony funkcjonariuszów tut. Magistratu..."[29].

Ale pismo magistrackie nie znalazło jakoś uznania wśród obywateli nowosądeckich, dla których było przeznaczone i po wydaniu kilkunastu numerów przestało wychodzić.

»Sądeczanin« sumując w grudniu 1902 roku swą redaktorską pracę, tak podaje: „W tym roku poruszyliśmy następujące sprawy: 1) gospodarkę majątkiem naszego miasta, 2) nadużycia ze strony dzierżawcy propinacji miejskiej, 3) niezmierne i nieuzasadnione

---

[27] Sądeczanin, nr. 14, s. 6.
[28] Sądeczanin R. 3, nr 19, s. 3.
[29] Sądeczanin R. 3, nr 19, s. 4.

przeciążenie podatkami tak właścicieli realności, jak i rzemieślników, kupców, przemysłowców, 4) wadliwy system w szkołach ludowych i średnich".[30]

Mimo tych wszystkich poczynań programowych i ich zestawień »Sądeczanin« pod względem finansowym wegetował bardzo słabo z powodu małej liczby prenumeratorów[31]. Nic więc dziwnego, że byt jego wnet się zakończył. Ostatni numer »Sądeczanina« wyszedł dnia 1 maja 1903 roku jako dziewiąty. Następny numer z dnia 15 maja tegoż roku nosi już tytuł: »*Mieszczanin*« z dodatkiem; pismo krytyczne wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Format i objętość nowego pisma nie uległy zmianie. Numeracja ciągnie się dalej (rok 4, nr 10), cena prenumeraty także bez zmiany, objętość 8 stron.

Na pierwszej stronie spotykamy artykuł pt. „Od wydawnictwa. »Sądeczanin« nie spełnił swego zadania, wobec tego redaktor postanowił wrócić do dawnego, przed dziesięciu laty wydanego czasopisma »Mieszczanin«, które przestało wychodzić z powodu choroby".

Redakcja podaje następujący program: „W »Mieszczaninie« pragnie rozszerzyć działalność swą i objąć cały kraj, zaś celem »Mieszczanina« będzie omawiać wszechstronnie i gruntownie sprawy ekonomiczne i społeczne dotyczące wszystkich mieszkańców miast i miasteczek w zapomnianej Galicji"[32].

Od numeru 12 poniżej tytułu »Mieszczanin« dodano: „Pismo krytyczne, poświęcone obronie interesów mieszkańców miast". Od 19 numeru z roku 1903 i cały rocznik 1904 był drukowany u R. Pisza w Nowym Sączu. Jednak z rocznikiem 6 (1905) wraca druk do J. Litwińskiego w Wieliczce i wtedy przywrócono dawny podtytuł: »Organ miast i miasteczek«.

W tym roczniku zwiększono nieco format (25x35 cm) w stosunku do poprzedniego (23x30 cm).

We wznowionym »Mieszczaninie« dużo miejsca poświęcano sprawom właścicieli realności i rzemiosła. Teraz mamy tutaj nową rubrykę: Co słychać w kraju? Dochodzą też artykuły z różnych miast.

---

[30] Sądeczanin nr 24 z dnia 15 grudnia 1902.

[31] W numerze 6 Sądeczanina z dnia 15 marca 1903 r. podaje, że liczba prenumeratorów wynosiła 157 osób.

[32] Mieszczanin, nr 10 z dnia 15 maja 1903 r.

Mimo wszystko pismo nie miało wielu zwolenników. W każdym numerze mamy nawoływania o zaległą prenumeratę i prośby o jednanie nowych prenumeratorów. Redakcja zapowiada: »skoro wzrośnie liczba prenumeratorów, wydawać będziemy »Mieszczanina« trzy, a nawet cztery razy miesięcznie, bez podwyższenia prenumeraty[33]. Jednak do tego nie doszło.

Pismo, walcząc z różnymi trudnościami, wychodziło stale do 31 grudnia 1908 roku. Następuje półroczna przerwa w wydawnictwie, spowodowana chorobą redaktora J. Gutowskiego.

Prawie równocześnie z powstaniem »Mieszczanina« ukazała się w naszym mieście innna gazeta, której dokładny tytuł brzmi: »*Związek Chłopski*«, jedyny prawny organ stowarzyszenia politycznego tej nazwy. Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny, wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca, wydawca Stanisław Potoczek. Redakcja »Związku Chłopskiego« w Nowym Sączu, drukowane u J. Jakubowskiego w N. Sączu«. Pierwszy numer ukazał się 1 marca 1894 roku, Format czasopisma taki sam jak »Mieszczanina« czy »Sądeczanina«. Objętość osiem stron. Od 10 marca 1895 roku wychodził w dniach 1, 11 i 21 każdego miesiąca. Od 1 lutego 1896 roku podtytuł brzmi: »Organ Związku Chłopskiego i Klubu Katolicko-Ludowego«, prenumerata roczna cztery korony. Początkowo redaktorzy zmieniali się dość często, dopiero od roku 1898 aż do upadku pisma podpisuje jako wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek.

Główną treść gazetki stanowiły sprawozdania z obrad Rady Państwa, Sejmu Krajowego, artykuły polityczne, gospodarcze oraz listy i wiersze chłopów. Współpracownikami byli przeważnie sami chłopi.

Od lipca 1905 roku do 21 stycznia 1906 roku jest przerwa w wydawaniu czasopisma z powodu choroby redaktora. Wznowione pismo wychodziło do kwietnia 1908 roku.

W pierwszym roku wydawnictwa liczba prenumeratorów wynosiła 350. W latach największego rozkwitu Stronnictwa (1897-1903) liczba ta wzrosła do 3000 prenumeratorów[34].

J. Gutowski, z chwilą poprawy swego zdrowia, nie wrócił już do redakcji »Mieszczanina«, tylko zaczął wydawać nowe czasopismo pt. »*Gazeta Sądecka*«.

---

[33] Mieszczanin, nr XIV z dnia 13 lipca 1903 r.

[34] Opracowane na podstawie pracy St. Antonia: *Z dziejów ruchu ludowego Sądeczyzny w latach 1870–1939 r.*, rkps. w Archiwum Państw. w N. Sączu.

Nr. 5. Nowy Sącz, 20. sierpnia 1909. Rok I.

GAZETA SĄDECKA

Pismo mieszczańskie i ludu wiejskiego. — Wychodzi 1. 10. i 20. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony, — miesięcznie 70 hal.
Numer pojedynczy 20 hal. (z przesyłką 22 hal.)
Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału.

Adres Redakcyi i Administracyi: Nowy Sącz, ul. Matejki 31.
Autorom dyskrecya zapewniona. — Prenumeratorom bezpłatna informacya. — Manuskrypta się niszczy.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitem za jednorazowe umieszczenie; przy więcej razowem umieszczeniu odpowiedni rabat.

Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego!... Kto nie z nami — ten przeciwko nam!!

Prosimy o wczesne nadesłanie przedpłaty.
Administracya.

Gdzie sprawiedliwość?

II.

Zachęcony bezwzględnem poparciem, jakiego doznał od Wydziału krajowego, względnie hr. Badeniego przy rozpatrywaniu rekursu budżetowego na r. 1906 rozpoczął odtąd burmistrz Barbacki samowolne marnowanie grosza publicznego, nie krępując się ani rubrykami budżetu ani głosem opo-

koniecznym dla naszego miasta, zasięgnął „Związek" właścicieli realności opinii wytrawnego inżyniera i hydrotechnika, który kilkadziesiąt wodociągów projektował i kilkanaście z tychże w różnych miastach bardzo pomyślnie wykonał — a tenże po naocznem zbadaniu terenu orzekł, iż okolica Nowego Sącza jest bardzo szczęśliwą co do obfitości dobrej wody i nadaje się do zbudowania idealnego wodociągu grawitacyjnego dla naszego miasta kosztem *najwyżej 600 tysięcy koron*, a którego roczne utrzymanie wynosiłoby 3 do 5 tysięcy koron.

Pierwszy jej numer wyszedł w zwiększonym formacie (27x 40 cm), ale już następny wraca do formatu »Mieszczanina«. Podtytuł nowego pisma brzmi: »Organ Związku właścicieli realności w Nowym Sączu oraz czasopismo mieszczańsko-ludowe dla całego obwodu[35] nowosądeckiego. Gazeta wychodziła 1, 10 i 20 każdego miesiaca, objętość osiem stron. Drugi numer tej gazety przynosi zmianę w podtytule: »Pismo mieszczańskie i ludu wiejskiego«. W nastepnych daje redaktor hasła, które już poznaliśmy w »Szkolnictwie Ludowym«.

J. Gutowski ogłasza w pierwszym numerze, że programem »Gazety Sądeckiej«, która weźmie w obronę oprócz Nowego Sącza także sąsiednie miasteczka i ludność wiejską całego obwodu, będzie »...praca dla dobra wszystkich bez wyjątku...«. Pod hasłem: »Wolny chłop z wolnym mieszczaninem«, przystępuje do wydawnictwa »Gazety Sądeckiej«[36]. Pierwszy numer był drukowany aż w Cieszynie, następne u J. Litwińskiego.

Z podanego wyżej hasła wynika, że Gutowski zbliża się do stronnictwa ludowego, z którym poprzednio prowadził zawziętą walkę. Mamy teraz artykuły o zupełnie odmiennej treści niż dotąd. (»Sromotny pogrom Targowiczan przez naszych dzielnych ludowców«, »Chłop daje do basów... ale nie tańcuje«, »Nowosądeccy Targowiczanie przeciw chłopu marszałkowi«, »Z bagna nowotarskiego«, »Rozbój czy wybory«, »Gospodarka Targowiczan nowosądeckich przed sądem«).

Pod koniec 1909 roku byt pisma zachwiał się. Wysiłek Gutowskiego, aby zyskać sobie chłopów, nie został zrealizowany, także i właściciele realności nie poparli go. Na 1500 właścicieli realności zaledwie 130 było płacących prenumeratę. Redaktor skarży się, że rozesłał 15.000 egzemplarzy bezpłatnie i miał 1700 koron strat. Chciał on zyskać przynajmniej 450 płacących prenumerutę[37]. Widocznie i to życzenie redaktora nie spełniło się, ponieważ w następnym roku (1910) »Gazeta Sądecka« już nie wyszła. Na 360 tysięcy mieszkańców, których liczył ówczesny obwód wyborczy, nie znalazła się taka skromna liczba, która dałaby możność utrzymania pisma.

---

[35] Pod mianem »obwodu« rozumie obwód wyborczy do Rady Państwa, który obejmował 4 powiaty.

[36] Gazeta Sądecka nr 1 z dnia 10 lipca 1909 r.

[37] Gazeta Sądecka nr 16 i 17 z dnia 20 grudnia 1909 r.

W lutym 1897 roku wyszedł w Nowym Sączu jeden numer pisma pod dość dziwnym tytułem: »*Parochód*«, wydany nakładem Wydziału miejscowego Towarzystwa urzędników kolei austriackiej w Nowym Sączu. Format duży (50x30 cm), bogato ilustrowany, stron 12, cena 20 centów. Czysty dochód był przeznaczony na fundusz budowy domów w miejscach kąpielowych dla urzędników i Towarzystwa Szkoły Ludowej. Celem pisma miało być rozweselanie prenumeratorów (»Śmiać się chcemy wśród trosk tylu...«). Pismo nie miało określonych dat wydania. Była tylko zapowiedź, że następny numer będzie »świąteczny«. Rozpisano nawet konkurs na nowelkę dowolnej treści. Był to magazyn różnych wiadomości. Zdaje się, że zapowiedziany drugi numer nie ukazał się.

Od lipca 1905 roku zaczęło wychodzić w naszym mieście czasopismo przemysłowo-handlowe pt. »*Rozwój*«. Dla braku choćby jednego egzemplarza nie można opisać działalności tego pisma.

W roku 1907 przypadały wybory do Rady Państwa. Z tej okazji powstaje w N. Sączu pismo »*Dzień*«, organ stronnictwa demokratyczno-narodowego. Wychodziło 1 i 15 każdego miesiąca. Naczelnym redaktorem był Bronisław Kryczyński, profesor gimn., a odpowiedzialnym był Józef Matyjaszek. Jako wydawca figuruje dr Edward Zieliński, lekarz. Drukowano w N. Sączu u R. Pisza, format większy (42x28 cm), objętość cztery strony. Było to pismo obliczone na czas wyborów dla poparcia kandydatury dra L. Germana, wizytatora szkolnego, a zwalczania kandydatury Zygmunta Marka z P.P.S. Po zakończonych wyborach pismo przestało wychodzić.

»Organem narodowym, opartym o »Sokół« i Towarzystwo Szkoły Ludowej, a nastawionym przeciwko prawosławiu i moskalofilom, był »*Głos Ziemi Sądeckiej*«, tygodnik pod redakcją wydawcy St. Nowickiego. Data ukazania się 28 września 1912 roku, druk Jakubowskiej, później R. Pisza w Nowym Sączu, szata nowoczesna, objętość 4—6 stron, redakcja Jagiellońska 62. Żywot tygodnika był niedługi, bo oto już w kwietniu przestaje czasopismo wychodzić.

Ukazuje się natomiast 3 maja 1913 r. pierwszy, nowoczesny, trwały i doskonale redagowany tygodnik: »*Ziemia Sądecka*«[38], poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

---

[38] St. Klemensiewicz, j. w., s. 82—89.

Nakładem Spółki Wydawniczej Sądeckiej. Naczelnym i odpowiedzialnym redaktorem był Edward Golachowski. Drukowano w N. Sączu u R. Pisza, format duży (48x30 cm), objętość 4—6 stron. Miał to być „tygodnik apolityczny, stojący na gruncie narodowym i katolickim". Redakcja nie dotrzymała zapowiedzianego programu, bo w miarę wydawania dalszych numerów wyczuwa się ton antysemicki i antylewicowy, natomiast wyraźnie narodowo-demokratyczny. Wykazuje to już pierwszy artykuł pt. »Organizacja Narodowa Ziemi Sądeckiej«.

Jest to jednak najlepiej dotąd redagowane pismo. Wszystkie artykuły są na wysokim poziomie tak pod względem fachowym jak i literackim. Mamy tutaj korespondencje z różnych okolicznych miasteczek, omawia się sprawy ówczesnej szkoły ewangelickiej w N. Sączu, dużo miejsca zajmują kroniki nowosądeckie, informujące o życiu umysłowym społeczeństwa. Sprawom ekonomicznym poświęca się dużo miejsca. Przez parę numerów ciągnie się sprawa żydowska. Nie pomija się antysemityzmu. Redakcja nie zapomina o sprawach rzemiosła, kredytów, o instytucjach finansowych.

Wybuch wojny światowej przerywa wydawanie »Ziemi Sądeckiej«. Dnia 27 lipca 1914 roku wyszedł ostatni numer jako 17. O znaczeniu tego tygodnika czytamy w siódmym numerze »Głosu Podhala« z roku 1938 następującą notatkę: »Ziemia Sądecka« służyła pracy społecznej i oświatowej Towarzystwa Szkoły Ludowej, »Sokoła«, »Skautingu«, wysuwała inicjatywę ognisk pracy naukowej na prowincji, nieciła kult dla pamiątek historycznych Sądeczyzny, zabiegała, aby życie umysłowe biło silniejszym tętnem, informowała o każdym przejawie życia narodowego innych dzielnic. Poruszanie niesłychanie trudnych kwestii ekonomicznych było jednym z naczelnych zadań programowych tygodnika.!«

Ten sam wydawca i redaktor Edward Golachowski wydaje od dnia 16 października 1914 roku pierwsze w Nowym Sączu pismo codzienne »*Nowiny Wojenne*« o objętości dwustronnicowej. Redaktor podaje, że pismo ma zadanie przede wszystkim informacyjne. »...będziemy w możności podawać wiadomości o cały dzień wcześniej. ...może pierwsi będziemy mogli przynieść pomyślne wiadomości o decyzjach, które zapadać będą w sprawie dotyczącej Polski[39].« Te dwie stronice były zapełnione telegramami

---

[39] Nowiny Wojenne, r. 1, nr 1 z dnia 16. X. 1914 r.

Nr. 6. Nowy Sącz, dnia 7 czerwca 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemię sądecką" przyjmuje księgarnia p. Romana Piaza w Nowym Sączu i administracya pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej".

W doniosłej sprawie.

I.

Stosunki w szkole ewangelickiej.

Zadziwiające fakta rozgrywają się pośród nas. Uległość nasza graniczącą z obojętnością pozwala buinie krzewić się rozlewnym prądom wszechnie-

Taką metodę zaprowadził w szkole ewangelickiej były kierownik Schlossar, który nie znając jednego wyrazu polskiego, szerzył spustoszenia w młodych umysłach i siał nienawiść do otoczenia polskiego.

Nikt by nie uwierzył, że coś podobnego działo się w naszym mieście, w polskiem śródmieściu, a jednak podobne praktyki istniały w szkole ewangelickiej i pozostawiły po sobie nadal te same utarte kierunki.

Przyznać trzeba, że obecny kierownik p. Auweiler zna język polski w zupełności, gdyż kształcił [illegible]

Sądzimy też, że z ich strony wyjść powinien również protest przeciw znieprawianiu dzieci, jadem nienawiści.

Wreszcie zwracamy się do naszej najwyższej magistratury szkolnej, aby nie tolerowała nadal sięgającej barzą działalności w szkole jej opieki i nadzorowi oddanej.

Uważamy za niedopuszczalne w naszych stosunkach i w wysokim stopniu szkodliwe zatwierdzanie w zawodzie nauczycielskim jednostek języka polskiego nieznających.

[illegible]

c. k. Biura korespondencyjnego z różnych placów bojów. Dnia 20 stycznia 1915 roku wyszedł ostatni numer »Nowin Wojennych«. Redaktor został wysłany na front, z którego już nie powrócił.

W wyżej wspomnianym artykule »Głosu Podhala« z r. 1938 czytamy o redaktorze obu czasopism: »Młody dependent adwokacki przystępował do tej niełatwej pracy (redaktorskiej) pełen nie tylko zapału, ale i fachowego doświadczenia. Głęboko myślący człowiek, o wybitnym talencie organizatorskim, za najpierwszą potrzebę uważał konsolidację sił narodowych w najczystrzym pojęciu i tę ideę głosił w »Ziemi Sądeckiej«, wolnej od ciasnoty partyjnictwa. Rozumiał, że inną rolę mają dzienniki stołeczne, jako organy poszczególnych partii politychnych, a inną pismo prowincjonalne, które obejmuje całokształt życia na maleńkim odcinku«.

Kiedy »Ziemia Sądecka« coraz częściej poruszała kwestię żydowską, wtedy Żydzi, chcąc przeciwdziałać, wystąpili z własnym czasopismem pt. »*Nasz Głos*«. Był to sjonistyczny tygodnik wydawany przez krótki czas w r. 1914. Dr Maurycy Körbel, adwokat był przewodniczącym Komitetu wydawniczego.

W roku 1914 znalazła się przejściowo w Nowym Sączu redakcja urzędowej »*Gazety Lwowskiej*«. Wydano tutaj parę numerów, by przenieść się potem do Krynicy.

Od marca 1912 roku wychodził w naszym mieście, nieregularnie »*Dziennik Urzędowy*« c.k. Starostwa i c.k. Rady Szkolnej Okręgowej w Nowym Sączu. Drukowany u J. Jakubowskiego potem u R. Pisza, format większy (34x24 cm), objętość różna od 4 do 8 stron, zależnie od nagromadzonego materiału aktualnego. Z tych samych powodów nie ma stałych terminów wydawania. Treścią były okólniki i edykty obu urzędów. »Dziennik« był przeznaczony dla Zwierzchności gminnych, Przełożeństwa obszarów dworskich, Rad szkolnych miejscowych. Po wojnie, już w niepodległej Polsce »Dziennik« wychodził nadal pod tym samym tytułem z taką samą treścią. Pierwszy numer wyszedł dnia 10. II. 1919 roku. Obecnie było podane, że wychodzi trzy razy w miesiącu, objętość cztery strony. W roku 1920 już nie wychodził.

Z tego krótkiego zestawienia wynika, że w tym małym, prowincjonalnym miasteczku, jakim był wtedy Nowy Sącz, ruch prasowy był dość wcześnie (1891) zapoczątkowany i trwał bez przerwy aż do pierwszych tygodni wojny światowej. Wśród licz-

nych miejscowych czasopism były takie, które swym zasięgiem obejmowały nie tylko powiat nowosądecki, ale cały teren ówczesnej Galicji, a nawet rozchodziły się po całej Austrii (»Szkolnictwo«).

Były także czasopisma, których żywot był bardzo krótki, o których nie można wiele powiedzieć, bo są znane tylko z tytułu (»Gazeta Pocztowa«, »Podhalanin«), ale były i takie, które przetrwały ponad dwadzieścia lat. Treścią tych czasopism były sprawy nie tylko lokalne, ale ogólnonarodowe, troska o dobro i przyszłość narodu, o jego sprawy kulturalne i ekonomiczne. Dlatego wytykano wszelkie niedomagania, nadużycia, a starano się zawsze podtrzymywać ducha narodowego, przestrzegano przed germanizacją. Można mieć tylko pewne zastrzeżenia co do poziomu i stylu niektórych czasopism. Wojna przerywa ten tak pięknie rozwijający się ruch prasowy.

II. Prasa nowosądecka w latach 1919 — 1939

Nie zaraz po wojnie wznowiono działalność prasową w naszym mieście. Zapanowały zupełnie nowe stosunki. Dawni redaktorzy i wydawcy odeszli w zaświaty, a młodzi mieli myśli zaprzątnięte innymi, ważniejszymi sprawami. Trzeba było od nowa budować wolną, niezależną Polskę, trzeba było tworzyć cały szereg nowych urzędów. Skutki wojny dały się wszystkim we znaki. Dopiero w cztery lata po odzyskaniu wolności ukazuje się pierwsze lokalne pismo w naszym mieście pt. »*Robotnik*«.

Dokładny podtytuł brzmi: „Organ poświęcony interesom robotnika polskiego i inteligencji pracującej". Wychodzi raz na miesiąc. Redakcja i administracja w Nowym Sączu, ul. Kościuszki 11. Wydawca: Spółdzielnia »Robotnik«. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Józef K. Macko. Drukiem Teresy Jakubowskiej w Nowym Sączu. Format 35x24 cm, objętość osiem stron.

Podtytuł jest równocześnie programem Redakcji. Pierwszy numer ukazał się w połowie kwietnia 1922 roku. W drugim numerze z dnia 15 maja Redakcja zapowiada, że trzeci numer «Robotnika« wyjdzie 20 czerwca br., następne numery będą wychodziły co tydzień[40].

Redakcja pragnie swym zasięgiem objąć całą Ziemię Podhalańską. „...Wobec tego dla Spisza i Orawy, jako też Nowego Targu i Zakopanego zarezerwujemy potrzebne szpalty..." Dużo miejsca zajmują w »Robotniku« ogłoszenia.

Bardzo nieprzychylnie przyjął nowe pismo krakowski »Naprzód«. Wywiązała się z tego powodu długa polemika. Treść artykułów zamieszczanych w »Robotniku« dotyczy przede wszystkim spraw miejscowych.

Jednak redaktor wnet porzucił wydawanie »Robotnika«, a przeszedł do wydawania czasopisma pt. »*Trybuna Społeczna*«. Dwutygodnik. Organ niezawisły, stojący na straży interesów polskiej klasy pracującej. Redakcja i administracja nowego pisma mieściła się przy ul. Jagiellońskiej 42. Naczelny i odpowiedzialny redaktor nadal Józef K. Macko. Format »Robotnika« i druk jak poprzednio, objętość sześć stron. »Trybuna« zaczęła wychodzić w lipcu 1922 roku. Jest ona dalszym ciągiem »Robotnika« pod

---

[40] Robotnik, nr 2, s. 1.

zmienionym tytułem. Ponieważ na ten okres przypadają wybory do Sejmu, wiele miejsca poświęca temu zagadnieniu. Poza tym pisze o sprawach lokalnych.

Jednak i to czasopismo nie znalazło poparcia w społeczeństwie nowosądeckim, co znowu administracji sprawia trudności wydawnicze. Dowodem tego jest następująca wzmianka: »Zwracamy się tedy, po raz może ostatni, do całego społeczeństwa, aby przez pomoc moralną, współpracę i nabywanie naszego pisma umożliwiło jego egzystencję, która w obecnej zwłaszcza chwili może być tutejszemu społeczeństwu bardzo potrzebna i nader przydatna«[41].

Widocznie społeczeństwo nie dało spodziewanego poparcia i czasopismo, po wydaniu pięciu numerów, upadło. Tak »Robotnik« jak i »Trybuna Społeczna« były organami Narodowej Partii Robotniczej.

Po tych pierwszych niezbyt udanych próbach następuje w mieście dwuletnia przerwa w pedejmowaniu jakichkolwiek prób wydawniczych na polu dziennikarskim.

W roku 1924 został utworzony w Nowym Sączu »Klasowy Związek Chłopski«, który miał na celu uchronić chłopa od wyzysku żydowskiego. Zdobywa się on na swój własny organ prasowy pt. »*Nowy Związek Chłopski*«, dwutygodnik polityczno-społeczny, poświęcony sprawom ludu wiejskiego, organ Związku Chłopskiego.

Wydawcą był Okręgowy Związek Chłopski w Nowym Sączu, naczelnym redaktorem dr Józef Łodygowski, adwokat, a odpowiedzialnym Józef Mokrzycki, chłop z Korzennej. Pismo wychodziło 5 i 20 każdego miesiąca, drukowane u T. Jakubowskiej w Nowym Sączu, format jak poprzednie czasopisma, objętość osiem stron. Celem pisma było dążenie do zjednoczenia wszystkich posłów-chłopów w jeden potężny »Klub Związku Chłopskiego«[42].

W roku 1925 zmieniono tytuł czasopisma na »*Związek Chłopski*«, a to z tego powodu, że dodatek »Nowy« wprowadzał w błąd czytelników, którzy sądzili, że koło tego pisma grupuje się jakieś nowe stronnictwo. »Nasze pismo jest organem Związku Chłopskiego, jako stronnictwa i nosi nazwę odpowiednią temuż stronnictwu«[43]. Pismo przestało wychodzić w roku 1925.

---

[41] Trybuna Społeczna, nr 4, s. 3.

[42] Nowy Związek Chłopski, nr 1, s. 8, r. 2.

[43] Związek Chłopski, nr 1, s. 8, r. 2.

W roku 1924 zaczął wychodzić pierwszy miesięcznik »*Złoty Róg*«, wydawany przez Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej dla całego okręgu nowosądeckiego. Pismo nie ukazywało się regularnie i nie odegrało żadnej roli w naszym mieście jak i w powiecie. Redaktorem był Zdzisław Jeż, ogrodnik, redakcja mieściła się w lokalu Stowarzyszenia Młodzieży przy ul. św. Ducha.

W pierwszych latach wolnej Polski były różne próby dziennikarskie, jednak nie miały one powodzenia. Czasopisma po wydaniu paru numerów znikają. Dopiero od roku 1926 zaczynają wychodzić tygodniki, które trwają przez dłuższe okresy i wychodzą w dużych nakładach.

Takim tygodnikiem jest »*Goniec Podhalański*«, aktualne pismo polityczne, społeczne i literackie. Numer pierwszy wyszedł 25 października 1926 roku. Jako wydawca figuruje Kazimierz Filipowicz, a redaktorem odpowiedzialnym był Jan Łobodziński, prezes Związku Inwalidów Wojennych. Od 9 numeru podpisuje jako sekretarz redakcji Tadeusz Giewont-Szczecina, początkujący literat. Pierwsze numery były drukowane w Nowym Sączu u R. Pisza, od 6 w Tarnowie u Józefa Pisza. Format czasopisma duży (44x30 cm), objętość 4—6 stron. Mimo że był redaktor, całym wydawnictwem kierował Bronisław Kalwary. Nie był on sądeczaninem, lecz pochodził z Warszawy i tu był delegowany nie tylko dla zorganizowania tygodnika, ale także dla założenia działu Związku Naprawy Rzeczypospolitej...

Stosownie do podtytułu w czasopiśmie ukazywały się artykuły polityczne, społeczne i literackie. Od czasu do czasu są wydawane specjalne dodatki literackie. Dopiero w »Gońcu Podhalańskim« wprowadzono rzeczowe recenzje z przedstawień urządzanych przez bardzo zasłużone Towarzystwo Dramatyczne.

W niedługim czasie następuje zmiana w obsadzie na stanowisku redaktorów. Od 12 numeru, tj. od 21. II. 1927 czasopismo podpisuje Bronisław Kalwary jako naczelny redaktor, a dr H. Lambor jako odpowiedzialny. Pod względem literackim i informacyjnym przedstawiało się pismo dobrze, posiadało bowiem dobrych współpracowników.

»Goniec« rozwijał się pomyślnie. Wprowadzono nowe działy przez wydawanie specjalnych numerów, poświęconych jednej sprawie. Np. dnia 14 marca 1927 r. wydano numer poświęcony Krynicy z dodatkiem ilustrowanym pt. »Krynica w zimie«. Już od 6 numeru rozszerzono teren działania pisma na: Krynicę —

Nowy Sącz — Zakopane. Od 9 numeru zmieniono podtytuł na: »Niezależny organ Podhala i zdrojowisk«. Od tego numeru począwszy znajdujemy rzeczywiście dużo wiadomości o naszych zdrojach i uzdrowiskach. Lecz i ta nowość nie uratowała »Gońca« od upadku. Dnia 18 kwietnia 1927 roku wyszedł numer 17 jako ostatni.

W miesiąc po ukazaniu się »Gońca Podhalańskiego« zaczął wychodzić w Nowym Sączu drugi tygodnik: *»Podhalański Kurier Tygodniowy«*, potem »Tygodniowy Kurier«, by wreszcie zostać przy uproszczonym tytule« *»Kurier Podhalański«* (od 30. X. 1927). Początkowo wychodził on w zmniejszonym formacie (42x29 cm). Po pół roku z numerem 18 z 2 maja 1927 w większym (48x32 cm).

Wydawnictwo zapowiadało (2. X. 1927), że będzie stale wydawać dodatek ilustrowany, z reprodukcjami fotograficznymi wydarzeń w kraju i za granicą. Po trzech miesiącach zrezygnowano jednak z dalszych dodatków z powodu nadmiernych kosztów. (18. XII. 1927). Redakcja miała w planie wydawać odrębny »Kurier Uzdrowiskowy« dla lepszego reklamowania wszystkich naszych zdrojowisk i uzdrowisk (2. V. 1927). Plan ten nie został zrealizowany.

Z czasem »Kurier Tygodniowy« tworzył odrębne oddziały redakcyjno-administracyjne w Grybowie, Krynicy, Limanowej, Starym Sączu, Szczawnicy i Zakopanem. Dowodzi to chęci rozbudowania czasopisma na wszystkie sąsiednie powiaty. Przeciętna objętość »Kuriera« wynosiła cztery strony.

Raz tylko wydano nadzwyczaj obszerny numer, bo liczący 18 stron, na przyjazd Polonii amerykańskiej do Nowego Sącza (25 lipca 1927 r.). Artykuł redakcyjny w tym numerze był w trzech językach: polskim, angielskim i francuskim. Numer był bogato ilustrowany widokami z całej Sądeczyzny i zawierał opis wszystkich ważnych zabytków z przeszłości, omówienie stosunków gospodarczych, turystycznych oraz różne opowiadania.

»Kurier Tygodniowy« mianował się tygodnikiem bezpartyjnym, co nie odpowiadało rzeczywistości. Pisał bowiem tylko to, co odpowiadało ówczesnej sanacji. W drugim roku tygodnik ma podtytuł: »Organ Podhala i uzdrowisk«, by potem zarzucić wszelkie podtytuły. Naczelnym redaktorem był Stanisław Klemensiewicz, a odpowiedzialnym mgr Stanisław Körbel, wydawcą Spółka Tygodniowego Kuriera Podhalańskiego. Redakcja mieściła się przy ul. Szwedzkiej 5, druk w Nowym Sączu u Teresy Jakubowskiej, format taki jak »Gońca«, objętość 4—6 stron.

Mimo zapowiedzi bezpartyjności był to tygodnik sanacyjny, który opierał się na Związku Naprawy Rzeczypospolitej i ówczesnym »Strzelcu«. Kiedy ukazał się »Podhalański Kurier Tygodniowy« wtedy »Goniec« zaczął występować przeciw nowemu tygodnikowi, posądzając go, że jest opłacany przez adwokata M. Körbla i sjonistów, co nie było prawdą[44].

Takie postępowanie Br. Kalwary zrażało nowosądecką publiczność do naczelnego redaktora »Gońca«, i przyspieszyło upadek pisma.

»Kurier Podhalański« jest starannie redagowany. Ma dużą rozmaitość artykułów prawie ze wszystkich dziedzin. Wolny jest od napastliwości, wulgarnych wyrażeń, które spotykaliśmy w dawnych czasopismach. Objektywnie wytyka się różne niedomagania czy to w gospodarce miejskiej, czy powiatowej. Mamy wyczerpujące recenzje z przedstawień urządzanych przez Teatr Robotniczy czy Towarzystwo Dramatyczne. Są także artykuły literackie i różne nowele, a także korespondencja z całej Sądeczyzny.

Po paru miesiącach następuje zmiana na stanowisku naczelnego redaktora (12. IX. 1927). Ustępuje Stanisław Klemensiewicz, a jego miejsce zajmuje mgr St. Körbel, odpowiedzialnym redaktorem jest Tadeusz Giewont-Szczecina. Obecnie pismo jest drukowane w Tarnowie. Powoli »Kurier« chyli się ku upadkowi. Coraz to maleje liczba prenumeratorów, tak że wreszcie przestał wychodzić. Najważniejszą przyczyną upadku tego czasopisma było ukazanie się w Nowym Sączu nowego tygodnika: »Głos Podhala«.

Dnia 18 czerwca 1929 r. Redakcja »Kuriera Podhalańskiego« wydała odezwę do swych czytelników, w której zawiadamia, że „z dniem dzisiejszym zawiesza to wydawnictwo. Momentem decydującym był fakt powstania przed kilku miesiącami w mieście naszym drugiego pisma, reprezentującego takąż ideologię jak i my[45]..."

Pierwszy numer »*Głosu Podhala*« ukazał się 10 lutego 1929 r. Podtytuł jego brzmi: »aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, nowotarskiego, nowosądeckiego, makowskiego i żywieckiego pod redakcją naczelną ks. Jana Dąbrowskiego. Po wydaniu czterech numerów ks. Dąbrowski ustąpił, a na jego miejsce wchodzi Komitet Redakcyjny. Wydawcą jest Spółka wydawnicza

---

[44] Goniec Podhalański z dnia 25. XII. 1926 r.

[45] Odezwa *„Do czytelników naszych"* w *Kurierze Podhalańskim* z dnia 18. VI. 1929.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena pojedynczego numeru 25 groszy.

Rok I. | Nowy Sącz, dnia 10 lutego 1929. | Nr. 1.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego.

POD REDAKCJĄ NACZELNĄ Ks. JANA DĄBROWSKIEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Kołłątaja l. 3. — parter.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 8—4 po południu.

Godziny urzędowe redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 po południu.

PRENUMERATA:

[illegible] do domu [illegible]

[illegible] Administracji.

CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 20 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 70 gr. Kolumna ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Do Was Podhalanie!

Podhale ma tak różny charakter od reszty dzielnic Polski, że głos publiczny wyodrębnia tę część południowo zachodnią, tworząc z niej niemal osobną prowincję państwa [illegible] Podhale [illegible] zapiski adjutanta Marszałka Piłsudskiego następującej treści:

„Jakie uczucia względem żołnierzy legjonów żywi ludność miejska i inteligencja okazał Nowy Sącz. W niedzielę wieczorem 13 cz. i potęgi! Utarło się zdanie, że partja to odłam ludzi myślących jednako, idących za jednem idealnem hasłem, które rzucone w rozgwar rozpolitykowanego środowiska potrafi rozbudzić szerokie masy i sfery. Stąd oczywiście wynikałaby na oko siła tych, którzy w sposób zgrabny, szeroki, demagogiczny potrafią trafić do umysłów rozpolitykowanych współobywatelszyzy, stąd oczywiście wypływałaby rzekoma potęga stronnictw, które zbrojne w łatwe

»Głosu Podhala«, odpowiedzialnym redaktorem jest Maksymilian Szczerbowski. Przez parę lat sekretarzem Redakcji jest Stanisław Klemensiewicz, który daje dużo własnych artykułów. Format pisma jest duży (48x32 cm), druk w Nowym Sączu w Zakładach Graficznych R. Pisza. Objętość od 4 do 10 stron, a przy wydawaniu specjalnych numerów od 20 do 32.

Pierwszy numer rozszedł się w nakładzie 4000 egzemplarzy. Potem liczba maleje, aby się ustalić na nakładzie 1200. Pismo propaguje ideologię stronnictwa B.B.W.R. (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem). Pierwszy artykuł tłumaczy ideologię tego bloku. Między innymi pisze: »Wzywać będziemy do harmonii społecznej, do pracowitości nad uprawą gleby własnego ducha, nad podniesieniem wytwórczości rzemieślniczej i rolnej, nad zrealizowaniem idei Polski Mocarstwowej«[46].

W drugim numerze (z dn. 17. II. 1929 r) Redakcja wydaje »Apel do współpracy całego społeczeństwa Podhala«. Tutaj zaznacza, że „»Głos Podhala« jest własnością nie tylko materialną całej ludności; o jej tu ducha chodzi, o rozwój jej gospodarki miejskiej i wiejskiej, o wzrost jej kultury. Temu zadaniu »Głos Podhala« służyć będzie, dlatego wzywa do współpracy wszystkich, którym losy Podhala, a tym samym Rzeczypospolitej leżą na sercu... Wskazywanie drogi do postępu, do rozwoju gospodarczego, do zrozumienia położenia politycznego jest czynnikiem konstruktywnym... Naszym planem jest podnosić, budować, zachęcać, przekonywać, wskazywać, a nie szukać złego..."

W numerze 13 (z 5. V. 1929) Redakcja podaje: „Z najbliższym numerem wprowadzamy na łamy naszego pisma »Polityczny przegląd tygodnia«, w którym mieścić się będą najważniejsze wypadki polityczne zarówno kraju, jak i zagranicy. W ten sposób czytelnicy będą mieli, prócz wiadomości z całego Podhala, szersze wiadomości wydarzeń światowych, a innowacja ta, spodziewamy się, znajdzie miły oddźwięk wśród szerokich mas naszych zwolenników".

Redakcja otrzymywała korespondencje z 32 miejscowości powiatu nowosądeckiego i wszystkich sąsiednich. Artykuły są różnej treści, jednak najwięcej politycznych w duchu B.B.W.R., ale są także literackie, historyczne, z zakresu fizyki, astronomii, malarstwa, recenzje różnych książek itp.

---

[46] Głos Podhala, nr 1, s. 1.

Pismo propaguje nasze bogate zdrojowiska, którym poświeca specjalne numery, jak, Krynicy, Piwnicznej, Żegiestowowi. Pierwszy raz tygodnik zajmuje się sprawami turystyki i w tym celu od numeru 41 z r. 1935 Redakcja wprowadza, jak nazwała »kącik« pt. „Piękno Nowego Sącza i Ziemi Sądeckiej". W ten sposób chce zwrócić uwagę swych czytelników na piękno przyrody i od tego numeru zamieszcza liczne zdjęcia krajoznawcze.

Mamy także liczne dodatki nawet czterostronicowe poświęcone sprawom rolnictwa, o którego podniesienie Redakcja bardzo dba. Dużo miejsca poświęca się sprawom Związku Strzeleckiego i Towarzystwu Przyjaciół Związku Strzeleckiego. Redakcja wydaje, oprócz wyżej wspomnianych specjalnych numerów także inne, np. z okazji Zjazdu Legionistów w Nowym Sączu, na Zjazd Górski, na imieniny Piłsudskiego itp. W latach 1934 do 1936 wydano broszurowane kalendarze o dość dużej objętości (127, 176, 116 stron)...

W numerze jubileuszowym, dnia 13 lutego 1939 na dziesięciolecie wydawania »Głosu Podhala«, Redakcja podaje całą statystykę: ile prac i skąd i jakiej treści były pomieszczone w tym dziesięcioleciu, kto je nadsyłał, z których miast pochodzili korespondenci i jacy byli, ile numerów wydano i jakiej objętości itd.

»Głos Podhala« jako pismo prorządowe odgrywało dużą rolę w czasie wyborów do Sejmu i do Rady miejskiej. Wydawnictwo to przerwała wielka wojna: w dniu 25 sierpnia 1939 roku wyszedł odstatni numer jako 34.

Józef Mokrzycki, chłop z Korzennej powiatu nowosądeckiego, zaczął w roku 1932 wydawać na własną rękę czasopismo pt. »*Polak*«, Podkarpackie czasopismo społeczno-oświatowe i gospodarcze. Wychodziło co drugą niedzielę. Redakcja mieściła się przy ul. św. Ducha, objętość poszczególnych numerów wynosiła od 8 do 12 stron, format mały.

J. Mokrzycki już poprzednio współpracował przy wydawaniu »Związku Chłopskiego«. W pierwszym numerze taki podaje on program: „Walczyć będziemy o usunięcie zła, o panowanie prawa, o charakter narodowy i chrześcijański naszego państwa, ...pismu nadaliśmy nazwę »Polak« na znak, że ma służyć wyłącznie Polakom... Wcale nie będziemy służyć sanacji. Uważamy ją za chwilowe nieszczęście dla Polski i jakkolwiek sanacja trzyma dzisiaj nas wszystkich za gardło, to jednak ją przetrzymamy. Myśmy pańszczyznę i niewolę przetrzymali, to i sanację przetrzymamy"...

„Pismo postanowiliśmy podzielić na trzy zasadnicze działy. Pierwszy będzie obejmował artykuły o treści społeczno-politycznej, drugi artykuły o treści gospodarczej wraz z niezbędnym informatorem o cenach i koniunkturach gospodarczych, trzeci wreszcie przynosić będzie wiadomości ze świata, Polski oraz z naszego okręgu podkarpackiego[47]..."

Tak wyraźne określenie swego stanowiska nie mogło się podobać ówczesnym władzom sanacyjnym. Nie należy się dziwić, że redaktor był narażony na więzienie, a pismo było często konfiskowane. Wobec tych prześladowań Mokrzycki musiał się uznać za pokonanego i z dniem 29 maja 1932 roku, po wydaniu dziesięciu numerów »Polaka«, przestał drukować.

Dnia 3 czerwca 1934 roku ukazało się w Nowym Sączu nowe czasopismo »*Nowiny Podhalańskie*«, aktualne, niezależne pismo tygodniowe. Redakcja i administracja w Nowym Sączu przy ul. Lwowskiej 24, wydawca: redaktor naczelny M. Lustig, odpowiedzialny mgr Edward Pudło, który wnet ustępuje. Drukowane u A. Mółki, format większy (48x32 cm), objętość cztery strony. Omawiane są tutaj sprawy bieżące miejskie, korespondencja z innych miasteczek. Sprawy gospodarczo - handlowe i sportu zajmują dosyć miejsca.

Po wydaniu 17 numerów powstaje przerwa w wydawaniu, spowodowana trudnościami finansowymi. Dopiero dnia 1 kwietnia 1936 wychodzi nowy numer jako 18 pod nowym podtytułem: »aktualne i niezależne czasopismo zdrojowiskowe i gospodarczo -społeczne. Od tej daty »Nowiny« wychodzą bardzo nieregularnie. Od roku 1937 przechodzą na miesięcznik.

Po wznowieniu Redakcja bliżej określa swoje stanowisko. Nie chce zajmomać się sprawami politycznymi, bo nie ma na nie wpływu, „natomiast choćby najskromniejsze nasze łany gospodarcze, mogą być nawet w całości brane pod rozwagę... W stosunku do zagadnień ogólnych jesteśmy pismem, idącym po linii wskazań państwowych, a regionalnymi są nasze zagadnienia zdrojowiskowe... Dla tych powodów mamy poruszane sprawy te w korespondencjach z Nowego Targu, Krościenka, Zakopanego, Limanowej i innych miejsc".

Następuje ciągła zmiana redaktorów. »Nowiny« wychodzą do końca 1938 r.

---

[47] Polak, nr 1, s. 2—3.

Cena 20 groszy

Rok I. Nowy Sącz, dnia 5 czerwca 1938 r. Nr 1.

Podhalańska PRAWDA

NIEZALEŻNE CZASOPISMO TYGODNIOWE

Od Redakcji...

Spełniając życzenie wyrażane z wielu stron, przystępujemy do wydawania niezależnego czasopisma tygodniowego, jakim ma być „Podhalańska Prawda". Czynimy to po głębokim namyśle — po wysłuchaniu opinii za i przeciw, ludzi poważnych, znających stosunki i potrzeby naszego „regionu".

Nie mamy żadnych światoburczych zamiarów, nie powołujemy tego pisma dla prowadzenia jakiejś walki z tym czy innym przeciwnikiem. Nie znaczy to jednak, byśmy spokojnie mieli patrzyć na pewne chorobliwe objawy w naszym

»*Podhalańska Prawda*«, niezależne czasopismo tygodniowe. Wydaje Spółka wydawnicza, odpowiedzialny redaktor Stanisław Brzeziński. Redakcja i administracja: N. Sącz, ul. Jagiellońska 36, drukowane w drukarni Diecezjalnej w Tarnowie, potem w Nowym Sączu, format jak »Głosu Podhala«, objętość osiem stron. Pierwszy numer wyszedł 5 czerwca 1938 roku. Były więc równocześnie trzy tygodniki w Nowym Sączu: »Głos Podhala«, »Nowiny Podhalańskie« i »Podhalańska Prawda«...

»Podhalańska Prawda« głosi w artykule „Od Redakcji": „Pragniemy, ażeby na łamach »Podhalańskiej Prawdy« mogła znaleźć wyraz i gościnę prawda bez względu na to czy ją głosi polityk, czy społecznik, z tego czy innego obozu, byleby prawda ta była twórcza, wskazywała drogi wiodące do wzmocnienia siły i potęgi naszego państwa i przyczyniała się do usunięcia z naszego życia wszelkiego zakłamania, nieszczerości, słabostek i błędów, byleby walczyła o sprawiedliwość społeczną nie tylko dla tych, co wiele posiadają — ale przede wszystkim dla tych, co mało albo nic nie mają... Chcemy widzieć Polskę uczciwie demokratyczną, w której każda jednostka uczciwą pracą zdobywa prawo do życia... Pragniemy przy tym, by na łamach naszego tygodnika mogło się wypowiadać szczerze i otwarcie młode pokolenie[48]".

»Podhalańska Prawda« zajmuje się sprawami gospodarczymi powiatu i miasta, życiem robotników, inwalidów wojennych, wytyka wszelkie niedomagania. Znajdujemy w niej artykuły z kraju i zagranicy, sprawy kulturalne miasta i powiatu, artykuły młodzieży akademickiej, z życia harcerzy, różne nowelki. »Podhalańska Prawda« była organem »Obozu Zjednoczenia Narodowego«. Miała ona krótki żywot wobec nadchodzących wypadków wojennych.

W ostatnim jej numerze z dnia 3 maja 1939 r. nr 18 wydawnictwo podaje: „W przekonaniu, że chwila obecna wymaga jak najdalej idącej konsolidacji całego narodu oraz unikania w życiu codziennym wszystkiego, co mogłoby osłabić naszą spoistość narodową, zdecydowaliśmy się na podstawie porozumienia ze Spółką wydawniczą »Głosu Podhala« powołać do życia wspólny Komitet Redakcyjny. Wobec tego od następnego tygodnia począwszy, zamiast dwóch odrębnych tygodników: »Prawdy Podhalańskiej« i »Głosu Podhala« wydawany będzie jeden wspólny tygodnik »Głos Podhala«.

[48] Podhalańska Prawda, nr 1, s. 1.

W roku 1936 zjawia się miesięcznik wydawany przez Mieczysława Cholewę. Miało to być czasopismo regionalno-podhalańskie, poświęcone sprawom kulturalno - oświatowym i gospodarczym, obejmujące wszystkie dziedziny Podhala ku wspólnemu dobru. Tytuł »*Watra Podhala*«. Miejsce wydania określone Podhale czerwiec 1936 roku, nakład 1000 egzemplarzy, objętość 12 stron, (format 30x22 cm), druk A. Mółki w N. Sączu. Było ono bogato ilustrowane. O dalszych numerach tego wydawnictwa brak wszelkich wiadomości.

Od czasu do czasu wychodziły różne »Jednodniówki«, zazwyczaj z okazji jakichś uroczystości czy to Strzelca czy harcerzy, czy innych towarzystw.

Tak zakończył się drugi okres rozwoju prasy nowosądeckiej. Zaczął się może nieco późno, ale ma już tygodniki o wysokim poziomie. Wprawdzie nie wszystkie utrzymują się jednakowo długo, ale miasto i powiat nigdy nie pozostają bez lokalnej prasy.

Redakcje tygodników głoszą, że są niezależne, ale wszystkie współpracują z sanacją i od niej otrzymują dotacje, dzięki czemu mogły się utrzymać. Tygodniki opozycyjne były likwidowane przy pomocy różnych szykan jak konfiskaty a nawet więzienie redaktorów.

Jeden z tygodników dobrze ustalił swój byt — to »Głos Podhala«. Nakłady tych czasopism są daleko większe niż w czasach austriackich. Wyróżniają się także formatem, który jest zawsze większy od poprzednich. We wszystkich spotykamy dużą rozmaitość artykułów. Wszystkie tygodniki pozostawiły po sobie cenny zbiór artykułów, stojących na wysokim poziomie...

Trwająca od kilku lat ciągłość wydawnicza nowosądeckich tygodników, pobudziła młodzież II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego do stworzenia własnego organu, w którym mogłaby wypowiedzieć swe pragnienia i myśli, a równocześnie przedstawić owoce własnej twórczości, czy to w prozie, czy w poezji.

Z początkiem roku 1927 rozpoczęły się w tej sprawie liczne narady, którym zawsze przewodniczył prof. Stanisław Bugajski. Powoli zaczął się krystalizować obraz nowego wydawnictwa.

Pierwszym publicznym wystąpieniem młodzieży gimnazjalnej było wydanie w r. 1927 odezwy w sprawie wydawnictwa, w której równocześnie podano, jaki jest cel i co pragnie się osiągnąć przez to nowe czasopismo. Treść odezwy jest następująca:

Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

Rok III. Nowy Sącz, dnia 1 marca 1929. Nr. 3.

Wystawa.

W dniach od 7-go do 20-go stycznia b. r. otwarta była w Krakowie Okręgowa Szkolna Wystawa prac młodzieży szkolnej, jako wstęp do wielkiej wystawy w Poznaniu. Podobne okręgowe wystawy szkolne odbywały się w innych większych miastach Polski.

Szkoły z Nowego Sącza posłały również swoje eksponaty do Krakowa. Między innemi w osobnej sali, mieszczącej w sobie prace młodzieży w zakresie nauki języka polskiego, znajdował się stół

„Do młodzieży!... Chcąc dać szerokim kołom młodzieży możność wypowiedzenia się i rozwinięcia zdolności twórczych, a zarazem pragnąc ją poinformować o aktualnych sprawach z dziedziny radia, astronomii, krajoznawstwa, literatury, szachów i sportu, postanowiliśmy wydawać dwutygodnik poświęcony zagadnieniom zajmującym młodzież. Spodziewamy się, że młodzież nie zawiedzie naszego oczekimania, zainteresuje się i poprze nasze dążenia!..."

Równocześnie na tym samym ogłoszeniu rozpisano konkurs na nazwę mającego wychodzić czasopisma: „Aby dać młodzieży możność współpracy z nami, ogłaszamy konkurs na tytuł dwutygodnika. Projekty nadsyłać należy najdalej do 15 lutego do Redakcji. Najlepsze trzy projekty zostaną nagrodzone. Pierwsza nagroda 5 zł, druga 3 zł. trzecia 2 zł. (Podpisano). Redakcja w Nowym Sączu — II Gimnazjum!".

Jak widzimy, nagrody konkursowe były bardzo skromne, ale odpowiednie do zasobów finansowych Redakcji. Z nadesłanych projektów wybrano nazwę »*Lot*«.

Pierwszy numer nowego dwutygodnika ukazał się 1 marca 1927 roku. Wychodził 1 i 15 każdego miesiąca. Był drukowany w Nowym Sączu, format mały (30x20 cm), objętość 12 stron. Odpowiedzialnym redaktorem był prof. St. Bugajski, który zorganizował całe wydawnictwo. Komitet redakcyjny tworzyli uczniowie II Gimnazjum. Nakład pisma 1000 egz.

Treścią każdego numeru dwutygodnika były artykuły nadesłane przez uczniów, a przez Komitet redakcyjny zakwalifikowane do druku. Jednak układ treści nie we wszystkim spełniał zapowiedź odezwy.

Każdy numer rozpoczynano od artykułu wstępnego, nawiązującego do jakiejś rocznicy dziejowej albo ważnych spraw aktualnych. Potem następowały jakieś omówienia z literatury, trochę poezji czy jakichś opowiadań prozą, wreszcie artykuły z zakresu muzyki, malarstwa, architektury. Osobne, stale się powtarzające rubryki to: »Rzeczy ciekawe«, »Nasze życie«, »Rzeczy wesołe«, »Zagadki«, »Szarady«. W początkowych numerach jest przewaga literatury, brak artykułów o sporcie, krajoznawstwie oraz jakichkolwiek rycin. Dopiero w trzecim roku wydawnictwa zaczynają się pojawiać drzeworyty, które wykonywała sama młodzież.

Gdy po paru miesiącach zrobiono przegląd dokonanych prac, Redakcja skarżyła się, że nie cała młodzież poparła te wysiłki, że przysłowiowy słomiany ogień wnet przeminął, że trzeba było dużego zaparcia się, by wytrwać przy zapoczątkowanym dziele,

Autorzy, których prace nie zostały wydrukowane, obrażali się na Komitet redakcyjny. Nie rozumieli oni, że Redakcja nie mogła wszystkiego drukować, mając na względzie dobór tematów, poziom artykułów, sposób opracowania. Komitet mówi o sobie: „Zbrojni w zdobyte doświadczenie, ufni w zwycięstwo dobrej sprawy, kroczyć będziemy nadal po obranej drodze wysiłku, z głęboką wiarą w wieczyste ideały Dobra, Piękna i Prawdy".

Dowodem tego zapału do pracy jest urządzenie »Wystawy młodej prasy na zamku« w Nowym Sączu pod hasłem: „Chcesz wiedzieć, jakie myśli nurtują w duszy młodzieży polskiej, idź na wystawę i przeglądnij pisma". Jej otwarcie nastąpiło dnia 11 czerwca 1928 roku. Trwała ona przez cały tydzień. W cztery dni po otwarciu urządzono w sali Ratusza »Żywy dziennik Lotu«. Program bardzo urozmaicony obrazami świetlnymi... Było trochę przykro organizatorom tych imprez, że społeczeństwo słabo poparło ten wysiłek i mało zainteresowało się ich pracą.

W trzecim roku wydawania »Lotu« tak ocenił »Głos Podhala« (z 22. III. 1931 r.) ten dwutygodnik: „Naprawdę pierwszy numer tego miłego wydawnictwa ma duszę. Czuć w nim kierunek, czuć siłę i energię nowej ręki redakcyjnej, która dba o różnorodność treści, interesujący tekst i ciągłość młodzieńczej linii! Naprawdę młodzież nasza winna swój »Lot« pieścić jako najpiękniejszy wyraz jej szerszego rozwoju, winna pismo popierać tymi drobnymi kwotami prenumeraty, bo nie jest wiele takich szkół, które mają ten zaszczyt ważyć na niwie publicystycznej, a i dyrekcje gimnazjów dumne być mogą ze swych młodych wychowanków".

Komitet redakcyjny wydał sześć roczników. Dwutygodnik przestał wychodzić w roku 1931. Rosły coraz bardziej należytości za prenumeratę. Ponieważ administracja »Lotu« nie otrzymywała żadnych dotacji, nie mogła podołać wypłatom za druk i papier. Jednak dokonała wiele, utrzymując tak długo pismo. Ze strony grona nauczycielskiego redaktorami byli: prof. Stanisław Bugajski, Kazimierz Golachowski, Wojciech Janczy, Stanisław Komar, Bolesław Nytko...

Po upadku »Lotu« młodzież nie bardzo chciała się pogodzić z brakiem swego organu. Rozpoczęły się debaty na ten temat, które w końcu doprowadziły do pozytywnego wyniku. W lutym 1933 roku wyszło nowe pismo młodzieżowe pod nowym tytułem: »*Zew Gór*« — organ zrzeszenia młodzieży szkół średnich w Nowym Sączu.

Jak powstał »Zew Gór«? Na to pytanie odpowiedział jeden z byłych współpracowników: „...nie na szumnych zebraniach, ale na korytarzu, w świetlicy... Myśl powstania pisma, po likwidacji dotychczasowego »Lotu« nie była wynikiem bezprzyczynowym, lecz była koniecznością kulturalną młodego pokolenia... Młodzież w swej pracy musiałaby dojść prędzej czy później do stworzenia sobie pisma, będącego zwierciadłem życia i jej zainteresowań... Zmieniwszy jedynie nazwę, wiązała się symbolicznie z krainą skalistych Tatr, skąd słychać zew potężny: »nawoływanie do pracy Młodego Podhala«[49]."

Cel swego pisma tak określono: „Powiedzieliśmy sobie przed półtora rokiem, wspólnym wysiłkiem powołujemy do życia organ prasowy, który przy solidarnym poparciu młodzieży szkolnej, ma pogłębiać w nas wiedzę ogólną, ujawniać siłę żywotną w nas młodzieży, ma być doradcą i powiernikiem, nieodłącznym druhem każdej uczennicy, każdego ucznia Wychodząc z założenia, że w jedności siła, ujawniliśmy ją w całej pełni, wypuszczając pismo, jakim nie każda szkoła poszczycić się może"[50].

Pierwszy numer ukazał się w lutym 1933 roku i od tego czasu czasopismo wychodziło bez przerwy aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Obecne pismo, w przeciwstawieniu do dwutygodnika »Lotu«, było miesięcznikiem wydawanym w połowie każdego miesiąca (z wyjątkiem wakacji). Zachowano dawny format (30x22 cm), ale objętość była większa, bo 20 stron. Nakład od 700 do 1000 egzemplarzy.

»Zew Gór« od pierwszego numeru był bardzo bogato ilustrowany. Posiadał barwne okładki i dużo mniejszych ilustracji, ale także całostronicowe. Klisze wykonywała sama młodzież. »Zew Gór« był drukowany w Nowym Sączu, w różnych drukarniach.

Aby zachęcić młodzież do twórczej pracy, Redakcja rozpisywała od czasu do czasu konkursy na nowele, felietony z życia młodzieży, różne wiersze. Były także konkursy fotograficzne, by młodzież nauczyła się patrzeć na krajobraz. Aby urozmaicić zewnętrzny wygląd miesięcznika, rozpisywano konkursy na winietę.

Dla uniknięcia jednostronności w treści pisma utworzono następujące działy: gospodarczy, polityczno-dyskusyjny, literacki, humoru, rozrywki i sportu, graficzny, ogólny, młode pióra, harcerskiej doli, życie młodzieży. Później dodano dział: mówimy o poezji. Na czele każdego działu stał kierownik.

---

[49] Zew Gór, nr 1.

[50] Zew Gór, nr 15 z dnia 15. V. 1935.

Organizacja pracy jest podobna jak w »Locie«, ale z pewnymi różnicami na korzyść nowego pisma. Całością kierował Komitet redakcyjny, który składał się z kierowników poszczególnych działów; był naczelny redaktor (zawsze uczeń), odpowiedzialnym redaktorem był zawsze któryś z profesorów. Ponieważ pismo było bogato ilustrowane, kierownikiem tego działu był prof. Romuald Reguła, artysta malarz. Stronę literacko-techniczną opracowywał Tadeusz Giewont-Szczecina, młody literat, b. uczeń II Gimnazjum.

Sprawy administracyjne wyłączono zupełnie i stworzono osobny dział, którego kierownikiem był prof Emeryk Samogyi. Tutaj nie mamy już nawoływań o zaległą prenumeratę, nie ma narzekań na brak pieniędzy. Z jednego zachowanego zestawienia rachunkowego za parę lat wynika, że w kasie była zawsze poważna nadwyżka.

Po paru latach pomocy w wydawnictwie odszedł T. Giewont-Szczecina Komitet redakcyjny tak ocenił jego pracę w notatce od Redakcji: „Tadeusz Giewont-Szczecina, który od samego powstania pisma całym sercem oddał się pracy nad podniesieniem jego poziomu, opuścił grono współpracowników »Zewu Gór«. Czerpali od niego cenne wskazówki co do strony technicznej i literackiej pisma. Dlatego żegnając też z prawdziwym żalem p. Giewont-Szczecinę możemy jednak stwierdzić, że będziemy się starali, aby nie obniżyć dotychczasowego wysokiego poziomu pisma"[51].

Od czasu do czasu Redakcja przypomina młodzieży cel miesięcznika. W numerze 23/24 czytamy: „Celem naszym jest, by »Zew Gór« był cegiełką w budowie Państwa naszego, przez zaprawianie do żmudnej, samodzielnej pracy... Celem naszym jest, by gazetka nasza była zwierciadłem naszych myśli i uczuć, dążeń i zainteresowań młodzieży klas niższych i wyższych. Ale celem również naszym jest, by był naszą gwiazdą przewodnią, naszym kierownikiem duchowym"...

Jakby w przeczuciu tego, co miało nastąpić Redakcja robi w maju 1939 roku zestawienie z dotąd dokonanych prac w wydawnictwie »Zewu Gór« w artykule pt. „Jubileuszowe spojrzenie". Czytamy tam: „Idąc po linii rozwojowej pisma, zaobserwujemy dojrzewanie ideowe w kierunku ukulturalnienia młodzieży są-

---

[51] Zew Gór, nr 16 z 1935 r.

deckiej, a z tym pozytywne wyniki wpływu »Zewu Gór« na środowisko miejscowe. Poza tym nasze pismo reprezentowało w przeciągu swego istnienia różne podejścia do programu ideowego, ale też oscylacje to w tę, to w ową stronę, nie wykraczały nigdy poza obręb zainteresowań młodzieży i były zawsze wiernym jej obrazem, zaś poziom pisma był »taki jakimiście sami byli (nr 10)«..."

„...celem jedynym naszej pracy jest wychowanie się, które może zaistnieć tylko przy różnicy poziomów intelektualnych, stąd pewna grupa ludzi podejmuje się pracy pedagogicznej — utrzymania stosunków między młodzieżą i wzajemnej wymiany kultury. Do pracy tej podchodziło Nasze Pismo różnie, zależnie od potrzeby duchowej młodzieży. W każdym razie »Zew Gór« przechodził zmianę swego oblicza wewnętrznego od kierunku państwowo-twórczego do kulturalno - literackiego. Staraliśmy się dać ogółowi zdrową myśl młodzieżową, z dala jednak od wszelakiego werbalizmu i patosu, i zawsze taką, która byłaby zrozumiana przez wszystkich"...

„O duszę swą walczyła młodzież na terenie samorządu, dlatego pierwsza faza rozwojowa pisma jest wybitnie nastawiona samorządowo, nie brak zainteresowań sportowych, politycznych, a nawet był czas zainteresowań gospodarczych. Od numeru gdzieś 25 poczyna przeważać w piśmie tendencja literacka »Zew Gór« ma zaszczytny udział w kształtowaniu się charakterów młodzieży..."[52]

Zdaje się, że doświadczenie uzyskane przy wydawaniu »Lotu« dało wiele przy nowym czasopiśmie. »Zew Gór« stał jednak daleko wyżej pod każdym względem od »Lotu«. Zyskał on sobie uznanie nie tylko młodzieży wszystkich zakładów średnich w Nowym ale i w Starym Sączu. Organizacja Komitetu redakcyjnego była daleko lepsza, a sprężystość administracji dawała możność wydawania poszczególnych numerów zawsze w wyznaczonym terminie.

---

[52] Zew Gór, nr 50 z 1939 r.

III. Prasa w Polsce Ludowej (1945 — 1961)

Dnia 20 stycznia 1945 roku został Nowy Sącz oswobodzony od okupanta hitlerowskiego, a już 8 lutego ukazuje się pierwsze codzienne pismo o małym formacie. Wprawdzie było ono bardzo skromne, bo zaledwie dwustronicowe, ale wszyscy mieszkańcy naszego miasta byli tak spragnieni czytania prasy codziennej, że zwykle cały nakład rozchodził się w ciągu paru godzin.

Tym pierwszym pismem, wychodzącym już w wolnej Polsce Ludowej był »*Dziennik Ziemi Sądeckiej*«, wydawany przez Powiatowy Wydział Informacji i Propagandy w Nowym Sączu. Pismo było drukowane na miejscu.

Pierwszy numer zawierał odezwę: »Do ogółu Obywateli Ziemi Sądeckiej« wydaną przez ówczesnego starostę powiatowego St. Góraka. Zawierała ona hołd dla mieszkańców miasta, za wytrwanie w wierności dla Polski w tej krwawej i ciężkiej niewoli, oddanie czci tym wszystkim, którzy złożyli swe cenne życie w obronie Ojczyzny. Odezwa kończyła się wezwaniem wszystkich mieszkańców miasta do pracy dla wolnej Ojczyzny Ludowej. Resztę pisma wypełniały wiadomości z pola walk, które się jeszcze toczyły na Zachodzie, a także wiadomości ze świata. Podobną treść miały i następne numery.

Od piątego numeru zwiększa się objętość pisma do czterech stron. Oprócz artykułów wstępnych, komunikatów z frontu, wiadomości ze świata pojawiły się pierwsze opowiadania o okropnościach, jakie przeżywali ci wszyscy, którzy byli zabrani przez Niemców do obozów śmierci. »Dziennik Ziemi Sądeckiej« wychodził do 1 marca 1945 roku. Wydano ogółem 17 numerów na twardym, kolorowym papierze.

Od dnia 2 marca tego roku wychodził także codzienny, dwustronicowy »*Biuletyn Informacyjny Ziemi Sądeckiej*«. Układ treści był podobny jak w poprzednim czasopiśmie. »Biuletynu Informacyjnego« wyszło 69 numerów.

Prócz tego dziennika wydano dnia 20 kwietnia 1945 r. »*Jednodniówkę Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej*« o sześciostronicowej objętości. Zawierała ona »Rozważania 1 Majowe, artykuły jak: Praca fundamentem niepodległości. Walka o nowe tory dla kolejnictwa, różne drobne wiadomości...

Dnia 30 kwietnia 1945 r. obie partie wydały drugą jednodniówkę o objętości czterech stron pt. »*Głos Sądecki*«. W dniach 18—25 kwietnia 1948 r. pod hasłem „Związki Zawodowe dźwignią rozwoju społecznego" ukazała się »*Jednodniówka Powiatowej Rady Związków Zawodowych w Nowym Sączu*« pod redakcją mgra Ryszarda Gessinga, zawierająca na 19 stronicach formatu 30x22 cm kilka ciekawych artykułów i sporo materiału informacyjno-statystycznego z życia sądeckich Związków Zawodowych.

Na tych trzech jednodniówkach kończy się lokalna prasa nowosądecka tego czasu.

Po tych pierwszych może nieco skromnych, ale ważnych próbach wydawniczych, które dla miejscowej ludności były bardzo cenne, wobec ówczesnych wielkich trudności komunikacyjnych, następuje teraz długa, prawie dziesięcioletnia przerwa. Przez ten okres Nowy Sącz nie ma żadnego, własnego organu prasowego.

Dopiero dnia 1 listopada 1954 roku zaczynają wychodzić »*Wiadomości Sądeckie*«, jako organ Powiatowej Rady Narodowej, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Komitetu Powiatowego Frontu Narodowego w Nowym Sączu. Format pisma średni (40x 30 cm), objętość cztery strony, nakład 5000 egzemplarzy, drukowane w Krakowie w Drukarni Związkowej.

Wydanie pierwszego numeru poprzedził prospekt, który głosił, że nowe pismo będzie podawać informacje z życia naszego powiatu, reportaże z miasteczek i wsi powiatu, wiadomości kulturalne, humor, satyrę i bogaty dział ilustrowany. W pierwszym numerze, który ukazał się dnia 1 listopada 1954 r. Redakcja zwraca się do czytelnika w następujących słowach:

„I teraz gazeta będzie jeszcze jednym sposobem zbliżenia do ciebie władzy terenowej. Powiąże silniej twoje codzienne sprawy z aparatem rad. Zbliży ku Tobie najpilniejsze zadania, jakie stoją przed nami wszystkimi, przed naszym narodem... Gazeta pragnie stać się twoim przyjacielem. Wspólnie na tę przyjaźń musimy sobie zasłużyć. Redakcja »Wiadomości Sądeckich« postara się dać Ci najciekawsze, różnorodne materiały, z których mógłbyś korzystać i jako rolnik-fachowiec i jako obywatel, z których mógłbyś się dowiedzieć o tradycjach twej pięknej ziemi i o doświadczeniach twych krajan. Tyle my. A Ty? Ty nie możesz być tylko czytelnikiem. Musisz wraz z nami współredagować gazetę.

Do dnia 20 grudnia 1954 roku wyszło tylko pięć numerów. W następnym roku (1955) następuje w wydawnictwie trzymiesięczna przerwa. Dopiero od dnia 20 marca 1955 roku, w niezmienionej objętości (czterech stron) i formie ukazują się następne numery »Wiadomości Sądeckich«, ale dość nieregularnie. Miały one wychodzić dwa razy w miesiącu, tymczasem przeważnie wychodziły w dłuższych okresach czasu. Od sierpnia ukazują się numery podwójne, ale liczą tylko sześć stron objętości.

Redakcja mieściła się w budynku Pow. Rady Narodowej, ul. Jagiellońska 33. Od dziewiątego numeru tj. od czerwca 1955 roku pojawia się »Gawęda Morcina Nalepioka«, która jest prawie w każdym numerze tego pisma. Autorem tych gawęd był Roman Pawłowski. Od 11 numeru R. Romański zamieszcza artykuły pt. »*Nowy Sącz we wspomnieniach i opowiadaniach*«. Obie pozycje cieszyły się dużą poczytnością. W roku 1956 »Wiadomości« stały się miesięcznikiem.

Od 35 numeru tj. od września 1956 r. zmienia się tytuł czasopisma. Redakcja tak zawiadamia swoich czytelników: „Już od bieżącego numeru »Wiadomości« przeszły na dwutygodnik. Pełna nazwa brzmi: »Wiadomości Sądecko-Limanowskie« Na łamach poruszać będziemy bogatą i różnorodną problematykę lokalną. Szerzej niż dotychczas zajmiemy się zagadnieniami wsi. Informować będziemy o najaktualniejszych wydarzeniach naszych miast i miasteczek".

Jest to wynikiem połączenia wspólnych wysiłków Redakcji »Wiadomości Sądeckich« z Redakcją »Echa Limanowskiego« na zasadach autonomicznej komórki organizacyjnej, utrzymującej się na własnym budżecie. Macierzysta Redakcja z siedzibą w Nowym Sączu obejmuje terytorialnie powiaty nowosądecki i limanowski."... W początkowej fazie, gazeta nasza ukazywać się będzie dwa razy w miesiącu, jako dwutygodnik w ośmiostronicowym wydaniu. Z czasem będziemy się starali przejść na tygodnik, a nawet na dziennik"[53].

Nowe pismo redagowało kolegium, drukowano je w Krakowie, a wydawcą był Komitet redakcyjny. Plany były bardzo piękne, ale ich wykonanie było bardzo trudne. Już następny numer liczył tylko sześć stron. Dnia 22 lutego 1957 roku wychodzi czwarty numer w tym roku, a 47 ogólnej liczby i zawiera tylko cztery strony. Jest to ostatni numer tego wydawnictwa.

---

[53] Wiadomości Sądeckie, nr 35 z dnia 19. VIII. 1956 r.

Wobec tego, że »Wiadomości« przestały wychodzić, pracę wydawniczą podjął »Klub Ziemi Sądeckiej« w kwietniu 1957 r. Nowe czasopismo nosiło nazwę »*Ziemia Sądecka*« Organ Klubu Ziemi Sądeckiej, czasopismo kulturalno-społeczne. Nie ma więc określenia co do czasu wydawania. Nakład 7000 egzemplarzy. Pierwszy numer nie ma określonego miejsca druku, drugi był odbijany w Tarnowie.

Zasięgiem swoim pismo miało obejmować następujące miejscowości: Nowy Sącz — Limanowa — Stary Sącz — Krynica — Grybów — Mszana Dolna — Piwniczna — Tymbark — Dobra — Muszyna — Żegiestów. Redakcja zwraca się do czytelników z następującym wyjaśnieniem: „Zespół redakcyjny będzie się opierał w swej pracy na przeświadczeniu, że gazeta stanie się nowym ośrodkiem twórczej inicjatywy świadomych obywateli regionu sądeckiego i limanowskiego. Pragniemy, by pismo nasze stało się trybuną, z której będą mogli wypowiadać się wszyscy, którym bliskie są palące problemy Sądeczyzny...

„Wiele uwagi poświęcimy sprawom młodzieży, walczącej o wyjście ze ślepego zaułka, do którego wpędziły ją wypaczenia minionego dwudziestolecia. W oparciu o prężne środowiska artystyczne, zamierzamy przyczynić się — choćby w skromnym zakresie — do rozpowszechnienia znajomości plastyki i muzyki wśród szerokich rzesz społeczeństwa...

„Systematycznie zamieszczać będziemy informacje o przeszłości Sądeczyzny, korzystając z pomocy miejscowych znawców zagadnień historycznych. I wreszcie sprawy rolnictwa — najważniejsze chyba dla naszego regionu. Doceniając ogromne znaczenie nowej polityki państwa w stosunku do wsi, pragniemy przyczynić się do realizacji wszystkich planów, zmierzających do dźwignięcia naszego rolnictwa z upadku...

„Możliwości rozwojowe naszego regionu są ogromne. Każdy wysiłek mający na celu ich realizację, zasługuje na uwagę i poparcie. »Ziemia Sądecka« chce się stać ośrodkiem jednoczenia tych wysiłków. Od Was, Czytelnicy, zależy, czy te zamierzenia przerodzą się w rzeczywistość..."

Chęci były wielkie, ale przeszkody jeszcze większe. Pismo zapowiadało się bardzo interesująco. Wielka rozmaitość artykułów. Jednak ograniczono się do wydania dwóch numerów. Zawieszenie tego czasopisma było z wielką szkodą dla całej Sądeczyzny.

Jeszcze w roku 1956, równocześnie z wychodzącymi wtedy »Wiadomościami«, ukazało się nowe pismo: »*Kolejarz Podhala*«, redagowane przez Kolegium redakcyjne przy komitecie PZPR węzła PKP w Nowym Sączu. Objętość sześć stron. Pismo powstało w czynie 1 majowym, jak głosi dopisek.

Redakcja zawiadomiła czytelników, że »Kolejarz Podhala« nie ogranicza ani szpalt, ani też zainteresowań do spraw czysto kolejowych, jak to sugeruje tytuł czasopisma. »Kolejarz Podhala« miał się ukazywać raz na miesiąc. „Będzie stawiał czoło trudnościom, będzie krytykował każde zło i chce służyć społeczeństwu Podhala z całych sił, w miarę swych skromnych możliwości"...

Numer czerwcowy jako następny wyszedł z dużym opóźnieniem. Kolegium redakcyjne zawiadamia czytelników, że z uwagi na zmiany organizacyjne musi przerwać na pewien okres dalsze wydawanie »Kolejarza Podhala«. „Wierzymy, że ten okres będzie krótki". Niestety trwa on do dnia dzisiejszego.

Trzeba tu jeszcze wymienić cztery okolicznościowe wydawnictwa, w których znalazło się dużo interesującego materiału informacyjno-statystycznego z dziedziny życia politycznego, gospodarczego, społecznego, oświatowego i kulturalnego naszego miasta i powiatu.

„Jednodniówka z okazji Zjazdu Absolwentów Liceum dla Pracujących w Nowym Sączu", 1948—1958, format czwórki, str. 20, nakładem Liceum dla pracujących (do użytku wewnętrznego) w 1000 egzemplarzach, drukowana w Nowosądeckich Zakładach Przemysłu Terenowego...

„Sądecki Eksperyment — Nowy Sącz, powiat i miasto", wydawnictwo Powiatowego i Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Nowy Sącz, styczeń 1958, format ósemki, str. 29+3 nlb. z ilustracjami. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego...

„Ziemia Sądecka w latach 1945 — 1959" — Jednodniówka wydana nakładem Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Nowym Sączu, format ósemki, stron 47, z ilustracjami, opracowanie: D. Kozubowa i J. Michalewicz, obwoluta Stanisława Szafrana. Nakład 5000 egz. Drukarnia Nowosądeckich Zakładów Przemysłu Terenowego w Nowym Sączu...

„Na Sądeckiej Ziemi" — opracował Zdzisław Dudzik, Redakcja i układ graficzny — Lucjan Piekarz, okładkę projektował Stefan Berdak, wydawca Powiatowy Komitet Frontu Jedności

Narodu, Nowy Sącz, 1961 r., format ósemki, str. 68 z ilustracjami, nakład 6000 egzemplarzy, Drukarnia Związkowa w Krakowie...[54]

Obecnie wiadomości lokalne zamieszczane są w obu krakowskich dziennikach na ostatniej zazwyczaj stronicy, a mianowicie w »Gazecie Krakowskiej« — organie KW — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wydanie A—F (która posiada swój Oddział Redakcji w Nowym Sączu, przy ul. Jagiellońskiej 10 pod kier. red. Marii Wolańskiej) oraz w »Dzienniku Polskim« wydanie ABCD w kolumnie »Wczasy, Turystyka, Uzdrowiska« (która posiada swojego przedstawiciela mgra Tadeusza Dobka, Nowy Sącz, ul. Reja)...

Nadmienić przy tym wypada, że także Redakcja »Słowa Powszechnego« posiada w Nowym Sączu swój Oddział przy ul. Kościuszki, który jest również placówką kulturową, organizującą akcje odczytowo-wystawowe.

---

[54] Czuję się w miłym obowiązku podziękowania mgrowi Antoniemu Sitkowi za użyczenie mi z prywatnych jego zbiorów czterech ostatnich wydawnictw oraz Jednodniówki PRZZ z roku 1948.

Spis czasopism i jednodniówek nowosądeckich z lat 1891 — 1961

1. Szkolnictwo Ludowe — dwutygodnik (1891 — 1894)
2. Szkolnictwo — dwutygodnik (1895 — 1913)
3. Mieszczanin — dwutygodnik (1894 — 1900)
4. Sądeczanin — dwutygodnik (1900)
5. Głos z Nowego Sącza (1902)
6. Gazeta Pocztowa (1902)
7. Związek Chłopski (1894)
8. Gazeta Sądecka — dekadowiec (1909)
9. Parochód (1897)
10. Rozwój (1905).
11. Dzień — dwutygodnik (1907)
12. Głos Ziemi Sądeckiej — tygodnik (1912 — 1913)
13. Ziemia Sądecka — tygodnik (1913 — 1914)
14. Nowiny Wojenne — dziennik (1914 — 1915)
15. Nasz Głos — tygodnik (1914)
16. Dziennik Urzędowy c.k. Starostwa... (1912 — 1919)
17. Gazeta Lwowska — kilka numerów (1914)
18. Robotnik — miesięcznik (1922)
19. Trybuna Społeczna — dwutygodnik (1922)
20. Nowy Związek Chłopski — dwutygodnik (1924)
21. Związek Chłopski — dwutygodnik (1925)
22. Złoty Róg — miesięcznik (1924)
23. Goniec Podhalański — tygodnik (1926 — 1927)
24. Podhalański Kurier Tygodniowy (Kurier Podhalański), 1927 — 1929
25. Głos Podhala — tygodnik (1929 — 1939)
26. Polak — dwutygodnik (1932)
27. Nowiny Podhalańskie — tygodnik (1934 — 1936), miesięcznik (1937—8)
28. Podhalańska Prawda — tygodnik (1938 — 1939)
29. Watra Podhala — miesięcznik (1936)
30. Lot — dwutygodnik młodzieżowy (1927 — 1931)
31. Zew Gór — miesięcznik młodzieżowy (1933 — 1939)
32. Dziennik Ziemi Sądeckiej (8. II. — 1. III. 1945)
33. Biuletyn Informacyjny Ziemi Sądeckiej — dziennik (1945)
34. Jednodniówka PPR i PPS — 20. IV. 1945

35. Głos Sądecki — jednodniówka PPR i PPS — 30. IV. 1945
36. Jednodniówka PRZZ w Nowym Sączu, 18—25. IV. 1948
37. Wiadomości Sądeckie — dwutygodnik, miesięcznik (1954 — 1956)
38. Wiadomości Sądecko-Limanowskie, — dwutygodnik (1956-1957)
39. Ziemia Sądecka — 2 numery (1957)
40. Kolejarz Podhala — miesięcznik (1956)
41. Jednodniówka z okazji Zjazdu Absolwentów Liceum dla Pracujących (1948 — 1958)
42. Sądecki Eksperyment — Jednodniówka P. i M.K.—F.J.N. 1958
43. Ziemia Sądecka w latach 1945 — 1959, Jednodniówka PK—FJN
44. Na Sądeckiej Ziemi — Jednodniówka PK—FJN, 1961.

Andrzej ZABOROWSKI

Zbiory Muzeum w Nowym Sączu

Niniejszy artykuł nie omawia dokładnie wszystkich eksponatów i nie analizuje ich wartości; opracowanie takie wymagałoby obszerniejszej publikacji. Celem pracy jest poinformowanie o najciekawszych pozycjach, znajdujących się w zbiorach.

Muzeum w Nowym Sączu założono w roku 1892 przy Bibliotece Miejskiej im. Józefa Szujskiego. W r. 1902 wraz z Biblioteką przeszło pod zarząd Towarzystwa Szkoły Ludowej, a w r. 1909 zreorganizowane zostało jako Muzeum Ziemi Sądeckiej.

W programie działalności Muzeum leżało zbieranie przedmiotów kultury materialnej, dzieł sztuki i materiałów historycznych związanych z Ziemią Sądecką (wykopaliska archeologiczne, narzędzia pracy, sprzęty, naczynia, ubiory ludowe, tkaniny, obrazy, rysunki, rzeźby, pamiątki historyczne, akta cechowe, plany i mapy, dokumenty, fotografie itp.).

W sierpniu 1938 r. zbiory udostępniono zwiedzającym, tworząc ekspozycję w salach zamku nowosądeckiego. Wybuch wojny w r. 1939 i kilkuletnia okupacja przerwały dalszy rozwój Muzeum.

W styczniu 1945 r. zamek został wysadzony w powietrze, a znajdujące się w nim zbiory uległy kompletnemu niemal zniszczeniu. Po odzyskaniu niepodległości reaktywowano Muzeum jako instytucję miejską. W grudniu r. 1949 zostało przejęte przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w zarząd i użytkowanie Państwa, a nadzór nad nim oddano Muzeum Narodowemu w Krakowie.

Pierwsze lata powojenne charakteryzowały duże trudności, przede wszystkim natury lokalowej. Nowo powstające zbiory umieszczano kolejno w zabytkowym budynku poklasztornym przy ul. Pijarskiej 21, przenoszono na ul. Jagiellońską i Dunajewskiego, aż wreszcie ulokowano w przyznanym na rzecz Muzeum zabytkowym »Domu gotyckim« przy ul. Lwowskiej 3. W r. 1958, na skutek złego stanu wymienionego obiektu, przeniesiono zbiory do tymczasowych pomieszczeń przy ul. Jagiellońskiej 14, gdzie pozostają zmagazynowane do chwili obecnej.

Wspomniane warunki sprawiły, że od chwili reaktywowania Muzeum nie mogło prowadzić najbardziej efektownej działalności, jaką jest ekspozycja zbiorów. Udostępniano je zwiedzającym w pomieszczeniach mających charakter magazynów.

Kierownictwo Muzeum, chcąc chociaż w pewnym stopniu pokazać profil zainteresowań instytucji w zakresie gromadzonych zbiorów, wprowadziło od paru lat zwyczaj corocznego urządzania wystaw sprawozdawczych, obejmujących wybrane eksponaty, pozyskane w poprzednim roku. Wystawy te, urządzane w tymczasowych pomieszczeniach przy ul. Jagiellońskiej 14, cieszą się stosunkowo dużą frekwencją, co świadczy o zainteresowaniu zbiorami, a zarazem uwypukla konieczność rychłego remontu wspomnianego wyżej »Domu gotyckiego«, po przejęciu którego Muzeum będzie mogło rozwinąć normalną działalność.

Obok czynności związanych z nabywaniem i opracowywaniem muzealiów, załatwianiem kwerend, akcją popularyzatorsko-oświatową itd., Muzeum w latach 1959—1961 wypożyczało szereg eksponatów na wystawy urządzane w kraju i za granicą. Bardziej dokładnie jest to podane przy omawianiu zbiorów artystycznych.

Muzeum posiada cztery działy: przyrodniczy, archeologiczny, artystyczno-historyczny i etnograficzny.

Dwa pierwsze są — jak dotąd — bardzo słabo reprezentowane. W dziale przyrodniczym znajduje się kilka wypchanych ptaków, czaszki zwierząt, zielnik, motyle itp. okazy mające charakter pomocy szkolnych.

W dziale archeologicznym zgromadzono ceramikę oraz siekierki krzemienne i kamienne; przedmioty te nie posiadają jednak dostatecznych metryczek, co w poważnym stopniu obniża ich wartość. W rozbudowie omawianego działu Muzeum liczy na przekazywanie pewnej ilości materiałów pochodzących z wykopalisk, prowadzonych przez muzea i instytuty archeologiczne, jak również na zrozumienie u osób, które dokonały przypadkowych znalezisk.

W dziale artystyczno-historycznym na uwagę zasługują: — zbiory sztuki cerkiewnej (ikony, krzyże procesyjne, feretrony, lichtarze, pulpity), pochodzące z południowo-wschodnich terenów Sądeczyzny, zamieszkałych do r. 1947 przez Łemków (Berest, Dubne, Jastrzębik, Królowa Ruska, Leluchów, Mochnaczka, Szczawnik, Tylicz, Wierchomla, Złockie, Zubrzyk i inne). Obiekty

te, zebrane i zabezpieczone przez Urząd Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie, przekazane zostały do Muzeum w r. 1951. Szczególnie interesującą pozycję stanowią ikony (m. in. z w. XVII), wśród których nie brak przykładów twórczości ludowej, opartej na tradycjach malarstwa cerkiewnego. Wybrane ikony wypożyczano na następujące wystawy: *Ikony—Nikifor—Nowosielski*, Stowarzyszenie Historyków Sztuki Oddział w Krakowie, r. 1959, *Sztuka ludowa zamieszkałych w Polsce Białorusinów, Litwinów, Rosjan, Słowaków, Ukraińców i Żydów*, Muzeum Etnograficzne w Krakowie, r. 1960. *Wystawa sztuki cerkiewnej*, Muzeum Narodowe w Krakowie, r. 1961;

— akwarele Nikifora z Krynicy, współczesnego malarza -samouka, Łemka z pochodzenia, będące w niektórych tematach (np. postacie świętych, architektura) swoistą kontynuacją tradycji malarstwa ikonowego. Eksponowano je na wspomnianej wystawie *Ikony—Nikifor—Nowosielski* oraz wypożyczano do Jugosławii (r. 1959) i do Niemieckiej Republiki Federalnej (r. 1961).

— prace sądeckich artystów plastyków, m. in. Bolesława Barbackiego, Antoniego Broszkiewicza, Edmunda Cieczkiewicza, Czesława Elstera, Ewy Harsdorf, Jadwigi Kosalowej, Romualda Reguły, Marii Ritter, Bronisławy Rychter-Janowskiej, Antoniego Suchanka, Adama Walczyńskiego (malarstwo, rysunki, grafika), Mieczysława Bogaczyka (rzeźba), Marii Miczyńskiej (tkaniny).

— teka szkiców Jacka Malczewskiego (1854—1929), obrazy Michała Stachowicza (1768—1835) o tematyce wiążącej się z wydarzeniami w okresie Insurekcji Kościuszkowskiej, rysunki Cypriana Norwida (1824—1883) i Henryka Siemiradzkiego (1843—1902).

— obrazy cechowe o tematyce religijnej z w. XVIII—XIX;

— skrzynie cechowe tzw. lady z połowy w. XIX;

— tłoki pieczętne miasta Nowego Sącza pochodzące prawdopodobnie z połowy w. XIX (patrz M. Gumowski, *Herb i pieczęcie Nowego Sącza*, Rocznik Sądecki T. 4. Nowy Sącz 1960, s. 80—81);

— atramentowe odciski pieczęci sądeckich gromad wiejskich z w. XIX;

— monety rzymskie ces. Postumusa (258—268), Tacitusa (275 - 276) i Marcjany siostry ces. Trajana (98—117), znalezione na terenie powiatu nowosądeckiego;

— pojedyncze monety polskie, m. in. Zygmunta I (1506 — 1548), Zygmunta III Wazy (1587—1632), Jana Kazimierza (1648 — 1668),

Jana III Sobieskiego (1674 — 1696), Augusta II (1697 — 1733), Augusta III (1733 — 1763), Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764 — 1795), pierwsze polskie pieniądze papierowe tzw. bilety skarbowe z r. 1794, monety Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego etc.

— medale polskie, w większości z drugiej połowy XIX i pierwszej ćwierci XX stulecia; wśród nich prace Jana Raszki (rocznica bitwy pod Grunwaldem, r. 1910), Jana Wysockiego (jubileusz Henryka Dąbrowskiego, r. 1918), Teodora Rygiera (Mikołaj Kopernik, r 1879), Augusta Barre (Aleksander Fredro, r. 1864), Wincentego Trojanowskiego (jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego, r. 1900), Wacława Szymanowskiego (Adam Mickiewicz, r. 1898), Józefa Tautenhayna (jubileusz odsieczy wiedeńskiej Jana III, r. 1883), Henryka Kunzeka (plakieta ku czci dra Marcelego Nenckiego, r. 1907).

W dziale etnograficznym znajdują się eksponaty z zakresu kultury materialnej i sztuki ludowej, pochodzące głównie z terenów zamieszkałych przez Lachów i Górali sądeckich. Bardzo słabo — jak dotąd — reprezentowani są Łemkowie, którzy do r. 1947 zamieszkiwali południowo-wschodnią część powiatu nowosądeckiego.

Od kilku lat Muzeum prowadzi systematyczne penetracje terenowe, w wyniku których pozyskano do działu etnograficznego szereg wartościowych obiektów.

Na szczególną uwagę zasługuje zbiór strojów ludowych Lachów: koszule kobiece i męskie z czerwonymi haftami zdobiącymi kołnierze, przyramki, przody i mankiety, aksamitne gorsety wyszywane koralikami w bukiety kwiatów, spódnice, zapaski, płócienne chusty czepcowe haftowane i naszywane cekinami, kobiecy kaftan o wciętym kroju, ozdobiony poniżej stanu w rząd głębokich fałdów ułożonych w formie rulonów, bogato haftowane granatowe kaftany męskie i spodnie »błękicie« z sercowatymi parzenicami, sukienne gurmany i płócienne górnice wyszywane barwnymi włóczkami, kożuch męski z szerokim wyłożonym kołnierzem, fałdowany od pasa, ozdobiony naszywkami z kolorowej skóry, pasy tłoczone we wzory i nabijane mosiężnymi kabzlami i kółeczkami, buty »karbiaki« z cholewami pokrytymi ornamentem wyciskanym przy pomocy żelaznych stempelków.

Z ubiorów Górali sądeckich wymienić należy m. in. gorsety wyszywane koralikami, spódnice, zapaski, tiulową chustę na cze-

piec, białe wełniane spodnie z przyporami zdobionymi »rycerskim węzłem« tj. rodzajem pętlicowej plecionki, samodziałowe gurmany, pasy i kierpce.

Męski strój łemkowski reprezentuje sukienna czuhania z charakterystycznym, opadającym na plecy dużym kołnierzem z poprzecznym białym pasem i zwisającymi trokami.

Poważną część zbiorów stanowi ceramika pochodząca z warsztatów Józefa Bilińskiego, Pawła Płaziaka i Ludwika Wilusza (wszyscy ze St. Sącza) oraz Wojciecha Błaszczyka (Podegrodzie). Obok naczyń o tradycyjnych formach (dzbany, garnki, dwojaki, misy, naczynia do topienia słoniny, do odcedzania, kociołki — trójnogi, banie do dekoracji dachów) znajduje się galanteria ceramiczna w postaci flakonów, talerzy, ozdobnych doniczek, skarbonek, figurek itp.

Z innych przedmiotów z zakresu kultury materialnej wymienić należy: narzędzia zbierackie i do rybołówstwa (czerpaki grzebieniowate do zbierania jagód, żelazne ości do kłucia ryb), rolnicze (pługi i płużyce, cepy, drewniane widły, szufle do wiania zboża), drewniane ręczne stępy do tłuczenia ziarna, żarna, niecki, konewki, kociołki, łyżniki, cedzidła, foremki do wytłaczania sera i masła, narzędzia używane do obróbki włókna i do tkactwa (międlice, cierlice, grzebienie do czesania włókna, wrzeciona, przęślice, kołowrotki, motowidła, krosna, »wózek« do kręcenia powrozów, deseczkę służącą jako forma do wyrobu wełnianych rękawic), sprzęty domowe (malowane skrzynie, półki na naczynia, stołki) itp.

Tradycyjną rzeźbę i malarstwo ludowe, zamknięte dawniej głównie w kręgu tematyki religijnej, reprezentuje kilka obrazów malowanych na szkle, drewniane polichromowane rzeźby Chrystusa Frasobliwego, Matki Boskiej i świętych, skrzynkowe i szafeczkowe kapliczki.

Z przedmiotów obrzędowych wymienić należy palmy wielkanocne, różdżki weselne i imieninowe, turonie, słomianego niedźwiedzia i podłaźniki.

RECENZJE

Henryk Barycz, *Szczęsny Morawski i jego stosunki z Ossolineum*, nakładem »Komitetu Organizacyjnego Obchodu 600-lecia Nadania Staremu Sączowi Praw Miejskich«; nadbitka »Rocznika Zakładu Narodowego im. Ossolińskich«, V (z podobizną Morawskiego na s. 3). Wrocław 1957, s. 79.

Praca prof. Barycza zasługuje na szersze upowszechnienie w Sądeczyźnie, ponieważ Autor obiektywnie i wyczerpująco opracował życie i twórczość Morawskiego, obalając w swej ciekawej rozprawie różne legendy, narosłe z biegiem lat około jego postaci i podkreślając pozytywne cechy jego charakteru oraz rzeczywiste zasługi Morawskiego na polu piśmiennictwa i badań naukowych.

Pracę swą poświęcił prof. Barycz: »*Staremu Sączowi*, Miastu rodzinnemu, dla uczczenia 600-lecia nadania mu prawa miejskiego.«

Rozprawa posiada dwa rozdziały: »I. W kręgu ossolińskim« (s. 5—45) i »II. W Sądeczyźnie« (s. 45—79).

Szczęsny Jan Morawski urodził się w Rzeszowie dnia 18 maja 1818 roku jako syn Ignacego, wielkiego cechmistrza i zarazem cechmistrza rzeźnickiego oraz Katarzyny z Jezierskich (s. 12).

Data dzienna jego urodzin jednak nie bardzo jest pewna, jeśli na płycie grobowej M. w Starym Sączu wyryto[1]: »15 maja« jako dzień jego urodzin, a »w oświetleniu autobiograficznym« wymienił on: »19 maja« (s. 12). Dla rozwikłania tej kwestii należałoby więc przeprowadzić kwerendę w odnośnej parafii rzeszowskiej, gdzie zapewne zachowały się księgi metrykalne z tamtych czasów.

Szczęsny Morawski zmarł w Starym Sączu w dniu 10 kwietnia 1898 r. i tam pochowano go na starym cmentarzu (s. 63).

Do szkół początkowych i średnich uczęszczał w rodzinnym Rzeszowie, po czym rozpoczął studia wyższe we Lwowie, najpierw na wydziale filozoficznym, później prawnym (ubocznie studiował też rysunek w pracowni znanego malarza lwowskiego, Jana Maszkowskiego).

Po ukończeniu drugiego roku praw M. wstąpił w r. 1840 na Akademię Sztuk Pięknych św. Anny w Wiedniu, oddając się

---

[1] Napis na płycie brzmi: »Szczęsny Morawski, Autor Sądeczyzny, ur. 15 V 1818 + 10 IV 1898«.

równocześnie w cesarskiej Bibliotece Nadwornej studiom archeologicznym i historycznym, ubocznie zaś poznając metody konserwacji zabytków.

Do kraju wrócił w r. 1843 (»doba rozgromu tajnych spisków«), pełniąc przez 10 lat funkcje konserwatora zbioru rycin i osobistego sekretarza Aleksandra Batowskiego, znanego w Galicji kolekcjonera. W tamtych czasach przyjaźnił się z czołowymi pisarzami i działaczami politycznymi Lwowa: z Leszkiem Borkowskim, Karolem Brzozowskim, Janem Dobrzańskim, Józefem Dzierzkowskim, Zygmuntem Kaczkowskim, Gwalbertem Pawlikowskim, Wincentym Polem, Ksawerym Prekiem, Kajetanem Suffczyńskim, Kornelem Ujejskim i Janem Zachariasiewiczem.

W bliskich stosunkach pozostawał również z wybitnymi ossolińczykami lwowskimi: z Augustem Bielowskim, Ignacem Chodynickim, Maurycym Dziedoszyckim, Aleksandrem Wacławem Maciejowskim z Warszawy, Stanisławem Przyłęckim, Kazimierzem Stadnickim, Karolem Szajnochą i Janem Szlachtowskim.

Przełomowym w jego życiu był rok 1847, w którym wydrukowano mu pierwsze prace[2] (s. 29) oraz »powołano go na stanowisko kustosza zbiorów muzealnych w Zakładzie Ossolineum (Ossolińskich we Lwowie, s. 17). »W czteroleciu jego kustoszostwa, obok pieczy nad zbiorami, wykonał on udatne wizerunki wybitnych Polaków, między innymi Wincentego Pola, Karola Szajnochy, Juliusza Kossaka, Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, utrwalając potomnym ich sylwetki. Walczył również piórem o »wielkie malarstwo historyczne« (s. 31).

W r. 1851 nagle został jednak zwolniony z Ossolineum i to z przyczyn politycznych, po czym w lecie 1852 opuścił Lwów, udając się do Rzeszowa. W jesieni t.r. przebywał na leczeniu na Węgrzech, koło Tokaju (choroba wątroby), zimę zaś spędził znowu w Rzeszowie (s. 31 i 44).

W r. 1853 objął stanowisko administratora w majątku brata, Adama M., w Kamionce Wielkiej pod Sączem i tam pracował do r. 1857 (s. 45). W l. 1858—60 przebywał na przemian w Starym Sączu, względnie w Stroniu lub w Świdniku

---

[2] Szczęsny Morawski, *Uwagi nad wystawą obrazów malarzy krajowych we Lwowie r. 1847*. »Biblioteka Naukowego Zakładu im Ossolińskich«, T. 2: 1847, s. 199—223. — Tenże, *Rzut oka na szczątki grodu* niegdyś zwanego Pleśnisko. »Bibl. Nauk. Zakł.«, T. 2, nr 11, s. 514—521.

k/Limanowej. W dn. 23 marca 1861 r. »zarząd gminy starosądeckiej wydał Morawskiemu zezwolenie na stałe osiedlenie się« (s. 47).

Nastały wtedy lata wielkich osiągnięć M.: w tym bowiem okresie powstały najlepsze jego prace historyczne, wtedy zgromadził on najwięcej odpisów cennych dokumentów historycznych oraz eksponatów muzealnych, w Sądeczyźnie zainicjował współpracę z tak wybitnymi działaczami, jak Józef Szalay, właściciel Szczawnicy i głośny później filantrop; Józef Marszałkowicz, właściciel wsi Kamienicy, pionier nowoczesnego przemysłu w Sądeckim (papiernia i huta żelaza) oraz twórca wspaniałej Biblioteki, galerii obrazów i zbioru zabytków, które, podobnie jak Szalay Szczawnicę, ofiarował później Akademii Umiejętności w Krakowie; ks. Leopold Kmietowicz, przywódca powstania chochołowskiego (»za pierwszego pobytu« w Starym Sączu); Jan Potoczek, pisarz ludowy w Rdziostowie i archeolog z zamiłowania; zapewne też Ludwik Kubala z Łukowicy koło Stronia, głośny później historyk (autorytet dla Sienkiewicza). W r. 1863 został on »naczelnikiem organizacji powstańczej na Sądeczyznę« (s. 59), a w r. 1867 włączył się nawet w nurt pracy społecznej Starego Sącza, piastując krótko godność członka (bardzo czynnego) miejscowej Rady Miejskiej oraz przewodniczącego »wyborów w okręgu Stary Sącz — Krynica« (s. 49).

Interesował się wtedy szczególnie zbójnictwem w Beskidzie, arianizmem, zagadnieniem konserwacji zabytków Sądeczyzny i kulturą materialną tych okolic.

W tym okresie swego życia nawiązał żywe kontakty osobiste i naukowe z wybitniejszymi przedstawicielami ośrodka krakowskiego, zwłaszcza z Ambrożym Grabowskim, Józefem Łepkowskim, Piotrem Moszyńskim, Józefem Muczkowskim, Żegotą Paulim, Franciszkiem Piekosińskim, Lucjanem Siemińskim i Teofilem Żebrowskim.

Z początku roku 1857 wybrano go nawet członkiem korespondentem zasłużonego »Oddziału Archeologii i Sztuk Pięknych w c. k. Towarzystwie Naukowym Krakowskim.«

Udział M. w pracy naukowej i literackiej ziemi krakowskiej maleje już jednak po roku 1872, »najbardziej twórczy okres jego działalności« wypadł bowiem na lata 1853—73 (w Sądeczyźnie spędził M. 30 ostatnich lat życia). Tu powstały więc dwa największe dzieła historyczne M.: *Sądeczyzna* (t. 1 w r. 1863, t. 2 w r. 1865) i *Arianie polscy* (druk dopiero po śmierci M., w r. 1908).

»Plon działalności twórczej Morawskiego ostał się nie tylko w jego książkach, artykułach i rozprawach oraz płótnach i rysunkach, została też po nim spora spuścizna rękopiśmienna...« (s. 7).

Prof. Barycz nie szczędzi M. zarzutów, umiejętnie podkreśla jednak pozytywne strony jego działalności i twórczości, broniąc go przekonywująco przed powszechnym dziś zarzutem nieprzydatności naukowej jego prac.

Oto próbka jego oceny M. (s. 70):

»*Sądeczyzna*, główne obok *Arian polskich* dzieło historyczne Morawskiego, posiada zalety i wady wszystkich jego objętościowo większych utworów. Dzięki nagromadzonemu obficie zasobowi źródeł stanowi niezgłębioną kopalnię wiadomości, celuje umiłowaniem tematu, rzetelnym dążeniem do odtworzenia prawdy dziejowej, ale z drugiej strony nuży nadmierną ilością nagromadzonych szczegółów i szczególików, chaotyczną kompozycją, bezplanowością, przeładowaniem wykładu dygresjami i anegdotami, małym krytycyzmem, kronikarskością i brakiem głębszego ujęcia, łatwowiernością wobec niepewnych przekazów źródłowych, wysnuwaniem niedorzecznych hipotez i wyjaśnianiem stosunków przedhistorycznych czy odległych procesów osadniczych na kruchych i zawodnych podstawach etymologii (np. wywodzenie nazwy Sącza od grodu istniejącego w Naszacowicach, „Naszącowicach", wedle dowolnej terminologii Morawskiego, zamiast od imienia osobowego Sandko). Niemniej jako pierwsze i — powiedzmy od razu — jedyne jak dotąd ujęcie historii ziemi sądeckiej, monografia Morawskiego nie straciła dotąd wartości.«

A w innym miejscu (s. 78) tak pisze on o M.:

»Był to talent samorodny, nieskoordynowany i niezdyscyplinowany, rozpraszający się po różnych dziedzinach twórczości, nie zawsze mu odpowiadających, może niewielki, ale rzetelny i czujny na potrzeby zbiorowości polskiej, służący jej niezmordowanie.«

Sylwetkę M. przedstawił prof. Barycz na tle tamtych czasów i panujących wtedy stosunków w Galicji.

Uwypuklił szczególnie jego zasługi wobec Sądeczyzny, bo M. pierwszy przedstawił wiernie »obraz życia wszystkich stanów i wyznań ówczesnej Sądeczyzny: szlachty, ludu góralskiego, kleru, żydów i arian« (s. 69) oraz naszkicował »profile« miast tej części Karpat: Bobowej, Ciężkowic, Gorlic, Grybowa, Nowego i Starego Sącza, Nowego Targu (s. 65).

Piękna biografia Morawskiego, pióra Barycza, niemal nie posiada usterek. Do wyjątków chyba należy zaliczenie Czchowa nad Dunajcem do ośrodków kasztelanii (s. 51), tymczasem zaś już Helena Langerówna,[3] Kazimierz Dziwik[4] i Zofia Kozłowska-Budkowa[5] stwierdzili, iż kasztelania ta miała siedzibę w Czechowie koło Pińczowa, w ówczesnym województwie sandomierskim. Przeglądnąwszy listę kasztelanów czechowskich w l. 1230—1774 w *Złotej księdze szlachty polskiej*,[6] stwierdziłem również ich kontakty urzędowe i gospodarcze właśnie z okolicą Czechowa w dorzeczu Nidy, a nie z Czchowem w dzisiejszym powiecie brzeskim.

Wspomniana usterka geograficzna pokutuje również i w nowszych pracach innych znakomitych historyków, np. Adama Vetulaniego[7] i Adama Przybosia[8].

Inną wreszcie, drobną już pomyłką, jest nazwanie majętności zapalonego historyka i właściciela dużej prywatnej biblioteki oraz zbioru rycin (s. 14), Adama Batowskiego, »Odnowem« (dawna nazwa), zamiast Udnowem (koło Żółkwi, nazwa obecna).

---

[3] Helena Langerówna, *System obronny doliny Dunajca w* XIV w., Kraków 1929, s. 40—2.

[4] Kazimierz Dziwik, *Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań.* »Rocznik Sądecki« T. 3: 1960, s. 335. przypis 2, oraz Józef Dużyk i Kazimierz Dziwik, recenzja p.t. *Informator ziemi sądeckiej.* »Rocz. Sąd.« T. 4: 1960, s. 285.

[5] Zofia Budkowa, recenzja pracy Andrzeja Żakiego pt. *Wietrznów, wczesnośredniowieczny gród graniczny w świetle badań lat 1952-53.* »Małopolskie Studia Historyczne« Rok I, zeszyt 2: 1958, s. 76. Źródłowo stwierdziła ona, że »...jeszcze w XVI w. kasztelan [ten], dostojnik województwa sandomierskiego, posiada resztki uposażenia. Dawny gród czechowski to zapewne grodzisko na terenie wsi Stawy, na wyspie okolonej wodami Nidy.«

[6] Teodor Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, rocznik 16, Poznań 1894, s. 182 — 3. Np. Józef Ossoliński, kasztelan czechowski (+1730), był równocześnie stolnikiem sandomierskim.

[7] Adam Vetulani, *Księga sądowa Uszwi dla wsi Zawady 1619—1788*, Wrocław 1957, s. 80, przyp. 40 1: »Czchów — dawna stolica kasztelanii, jest miasteczkiem nad Dunajcem...«.

[8]) Adam Przyboś, *Akta radzieckie rzeszowskie 1551 — 1634*, Wrocław 1957: »Indeks«.

II.

Karol Rojna, *Muszyna-Zdrój, informator ilustrowany 1958*, wydało P.T.T.K., Koło Muszyna, s. 16. z 8 ilustracjami (widok ogólny Muszyny; tablica pamiątkowa ku czci Ofiar lat 1939—45; domy wypoczynkowe i krajobrazy). Fotografie wykonali: Adam Czarnowski, W. Murzyn i Karol Rojna.

Karol Rojna jest znanym miłośnikiem historii Muszyny i znawcą jej przeszłości oraz teraźniejszości. W *Informatorze* ujmuje on dzieje tego miasteczka i jego zabytki historyczne, opisuje walory lecznicze i turystyczne Muszyny, jej połączenia komunikacyjne i podaje trasy wycieczkowe, ich atrakcje oraz piękno (»Góra Zamkowa«; szczyt »Koziejówka«, 636 m. n.p.m.; rezerwat lipowy »Obrożyska« na zboczach góry Mikowej, 641 m. n.p.m.; wioski górskie: Złockie i Jastrzębik; »Muszyński Deptak«; »Grota Zbójnicka« u podnóża »Góry Suchej«; góra »Malnik« i »Zimne«; wieś Leluchów; dolina Muszynki — »Tylickie Pieniny«; szczyt Jaworzyna Krynicka, 1116 m. n. p. m.; spływ Popradem do Żegiestowa).

W tekście *Informatora* znalazły się jednak i pewne usterki, np. że: 1) Muszyna posiadała swój zamek obronny z czasów wyprawy Bolesława Chrobrego (s. 1), a przecież zbudowano go o wiele, wiele, później, o czym kompetentnie piszą ostatnio autorzy katalogów zabytków sztuki w Polsce[1];

2) że: »Około 1364 r. nastąpiła lokacja Muszyny na prawie magdeburskim« (s. 2), a oczywiście należy to zdanie uzupełnić słowem »miasta« Muszyny, bo lokacja wsi miała miejsce o wiele wcześniej[2] (o ile w ogóle była);

---

[1] O zamku muszyńskim pisało ostatnio kilku autorów. Żaden z nich nie przyznał mu oczywiście tak wczesnej metryki. Np. Helena Langerówna, *System obronny doliny Dunajca w XIV w.*, Kraków 1929, s. 27—29: »W XIII wieku [zamek muszyński] był drewniany, jak wszystkie przeważnie grody w Polsce, w następnym jednak wieku otrzymał już pewne wzmocnienie kamienne, nawet obmurowania częściowe, ponieważ ruiny pozostałe i czworoboczna baszta zdradzają pochodzenie XIV wieku.«

To samo mniej więcej podaje Bocheńska, vide przypis 3 i *Słownik geografii turystycznej Polski*, Warszawa 1956 (przewodnicząca »Komitetu Redakcyjnego«, Maria Irena Milewska), s. 583—4.

[2] Dawniej uważano, że dokument z r. 1356 odnosi się do lokacji wsi Muszyny (Langerówna, o. c., s. 11), ostatnio zwrócono uwagę, że lokacja ta odnosi się do wsi Muszynki »Parva Mussina«) — Czarnowski (zob. także *Sądeczyznę* Morawskiego, t. 2, s. 5).

3) że: »Muszyna należy bezwarunkowo do najstarszych miast na Podkarpaciu« (s. 2), winno zaś być: do najstarszych miejscowości (w r. 1209 nie była ona przecież jeszcze miastem), bo starsze lokacje miast odnoszą się do Starego Sącza, II połowa wieku 13; Nowego Sącza, r. 1292; Grybowa, r. 1340 i Piwnicznej, r. 1348;

4) że: »Największą atrakcją Muszyny są ruiny zamczyska z XI w., znajdujące się na »Górze Zamkowej« (s. 6), a one są z w. XIV (najwcześniej)[3].

Autor nie wspomniał też w swym szkicu o zabytkowym kościele parafialnym p. w. św. Józefa w Muszynie (dawniej N.P. Marii), murowanym w r. 1679 (konsekrowanym w r. 1749[4], z bocznymi ołtarzami barokowymi, z obrazami z w. 18, z posążkiem św. Otylii i św. Jadwigi (ok. r. 1470), posągiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem (r. ok. 1470) i ornatem złotolitym z haftowaną kolumną, barokowym z w. 17 i innymi zabytkowymi przedmiotami.

Wkrótce wyjdzie drukiem ciekawa praca historyczna o Muszynie redakt. Adama Czarnowskiego, znawcy historii i geografii tego miasteczka. Jej tytuł brzmi: *Dzieje Muszyny, cz. I (okres do roku 1391).*

III.

STARY SĄCZ

Ostatnio dostały się do rąk miłośników zabytków ziemi krakowskiej piękne foldery, poświęcone Staremu Sączowi oraz zamkom naszego regionu.

W r. 1960, pod egidą Wydziału Kultury W.R.N. i wojewódzkiego konserwatora zabytków w Krakowie, wydano folder pt. *Stary Sącz*, w nakładzie 5000 egzemplarzy. Tekst wydawnictwa opracowała Hanna Pieńkowska, opracowania graficznego podjął się Stanisław Kasprzysiak (15 fotografii Tadeusza Chrzanowskiego, Mariana Korneckiego, Piotra Krakowskiego, Przemysława Maliszewskiego i Henryka Poddębskiego otrzymano z archiwum woj. konserwatora zabytków — wszystkie b. udane i ciekawe).

---

[3] »Katalog zabytków sztuki w Polsce«. T. 1: Województwo krakowskie, z 10: Anna Misiąg-Bocheńska, *Powiat nowosądecki*, Warszawa 1951, s. 16—17.

[4] Tamże, s. 16.

Na okładce zamieszczono plan Starego Sącza (uproszczony) i (na tylnej) widok Starego Sącza z w. XIX, wg litografii Alta. Prócz tego rycina nr 2 folderu przedstawia panoramę Starego Sącza od zachodu; nr 3 kościół parafialny z w. XIV; nr 4—11: klasztor klarysek na obrazie z w. XVII; jego wieżę zegarową z w. 17; dziedziniec; basztę obronną z w. XVII w obwodzie warownym klasztoru; fragment barokowej kraty na chórze zakonnym kościoła klasztornego; barokowy szczyt fasady zachodniej kościoła, oraz obrazy Matki Boskiej w tymże klasztorze z w. XV; nr 12 wczesnobarokowy kościółek cmentarny p. w. św. Rocha; nr 13 kamieniczkę mieszczańską z w. XVII (»Dom na Dołkach«) i nr 14 zabytkowe domy przy ul. Sobieskiego (»szlak węgiers'ki«). W tekście tym użyto jako zdobników graficznych »inicjałów i miniatur z kancjonałów z XIII i XIV w., znajdujących się w klasztorze klarysek oraz fragmentu dekoracji sgraffitowej z w. XVII na szczycie fasady klasztornej.« W treści folderu, świadczącej o dużej erudycji Autorki, znalazły się jednak małe usterki, np.: 1) że Stary Sącz występuje »w źródłach od wieku XII«[1] (s. 2), a przecież pierwsze wiarygodne wzmianki o nim pochodzą dopiero z w. XIII[2].

Do tej samej kategorii usterek należy wiadomość o tym, że »miasteczko« to »mocno« opierało się Tatarom przed rokiem 1257[3] (s. 2).

Czekamy na foldery dalszych miast Sądeczyzny.

Ostatnio ukazał się na półkach księgarskich przewodnik po Starym Sączu, pióra Wiktora Bazielicha: »MCMLXI — Wydawnictwo Literackie — Kraków«, o którym napiszemy już w następnym tomie »Rocznika Sądeckiego.«

---

[1] Zofia Budkowa (recenzja III t. »Rocznika Sądeckiego«. »Małopolskie Studia Historyczne« R. I, z 3/4: 1958, s. 117 — 120), uznaje (jak Piekosiński i Dziwik) dokument z r. 1163 (wzmianka o Starym Sączu) za falsyfikat (s. 119). Innych wzmianek o Sączu z w. 12 nie ma.

[2] Podaje je wyczerpująco: Andrzej Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza.* »Rocznik Sądecki« T. 4: 1960, s. 18, 28, 39, 40—4, 50.

[3] Ostatnio wiele pisano o tym najeździe, tymczasem w źródłach nie ma o nim żadnych szczegółów, vide: Żaki, op. cit., s. 38, przypis 95 (dobra analiza r. 1241 w Sądeczyźnie).

IV.

Marian Kornecki, *Zamki ziemi krakowskiej*, Kraków 1961, nakładem Wydziału Kultury P. W. R. N i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie; opracowanie graficzne: Stanisława Kasprzysiaka, redakcyjne Marii Białasowej; cenne fotografie pochodzą z Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie; mapka zamków województwa krakowskiego (także z Muszyną i Tropsztynem, nieuwzględnionymi w tekście), niestety odwrócona.

Na okładce folderu zamieszczono widok ruin zamku w Rabsztynie, litografię z wieku XIX.

Autor tekstu omówił zwięźle i autorytatywnie najcenniejsze zabytki architektury w Krakowskiem, tj. dawne zamki i pałace, oraz podkreślił malownicze usytuowanie ich na skałach, względnie w obrębie wód i parków, stwierdzając, że świadczą one »o doskonałych umiejętnościach technicznych i smaku artystycznym dawnych mistrzów.«

Scharakteryzował on między innymi też zwięźle: ruiny zameczka w Rytrze, którego »zachowana w dolnej części kamienna baszta pochodzi zapewne jeszcze z XIII w.«; zamek gotycki, wzniesiony około l. 1350—60 w Nowym Sączu; »pozostałości renesansowej twierdzy, wzniesionej nad Dunajcem w połowie XVI wieku przez hetmana, Jana Tarnowskiego, założenie forteczne z beluardem...« w Rożnowie.

Poświęcił on także kilka cennych uwag i ilustracji zamkom z pogranicza Sądeczyzny: Czorsztynowi (»zamek królewski, rozbudowany w XIV wieku przez Kazimierza Wielkiego«), Niedzicy (»zamek gotycki nad Dunajcem, wzniesiony na początku XIV wieku przez Berzeviczych«); Czchowowi (»baszta strażnicza, tzw. „stróża", na dawnym szlaku handlowym nad Dunajcem, pochodząca z XII—XIII wieku« (najstarsza architektura obronna w Polsce południowej).

Odszukanie w folderze poszczególnych nazw geograficznych utrudnia jednak brak paginacji i numeracji zabytków oraz spisu treści.

Henryk Stamirski

KRONIKA

NOWY SĄCZ

I. OSIĄGNIĘCIA ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH SĄDECZYZNY

Sądeczyzna wyróżnia się w skali wojewódzkiej, nie tylko rozwojem gospodarczym, ale i bujnym życiem kulturalnym w tej części Małopolski.

Wiele organizacji społecznych Nowego Sącza (»Cech Rzemiosł Różnych — Komisja Kulturalno-Oświatowa«; »Dom Kultury Kolejarza«; »Klub Ziemi Sądeckiej«; »Oddział Związku Bojowników o Wolność i Demokrację«; »Polskie Towarzystwo Historyczne«; »Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii, Koło w Nowym Sączu«; »Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze, Oddział „Beskid" w N. Sączu«; »Związek Polskich Artystów Plastyków«; »Związek Inwalidów Wojennych PRL, Oddział w Nowym Sączu«) może pochlubić się wprost znakomitymi osiągnięciami w pracy społecznej i właśnie dlatego »Kronika« poszczególnych »Roczników Sądeckich« podkreśla i po wsze czasy utrwala sukcesy czołowych towarzystw Sądeczyzny. Oto jej treść za ostatnie lata sprawozdawcze.

P. T. H. — Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego urządzał w każdym miesiącu (z wyjątkiem wakacji) interesujące odczyty na tematy historyczne[1].

---

1) 10. IX. 1959 r. Henryk Stamirski — »Założenie miasta Piwnicznej«;

2) 5. XI. 1959 r. Kazimierz Golachowski — »Zyndram z Maszkowic«;

3) 10. XII. 1959 r. Roman Szkaradek — »Stanowiska przedhistoryczne w Sądeczyźnie i współpraca z prehistorykami«;

4) 10. XII. 1959 r. Kazimierz Golachowski — »Żydorys prof. Ludwika Małeckiego«;

5) 14. I. 1960 r. Zofia Kubisz — »Powstanie styczniowe w powieściach Kraszewskiego«;

6) 11. II. 1960 r. Marian Serafiniuk — »Nowoczesna armia Republiki Federalnej«;

7) 17. III. 1960 r. Kazimierz Golachowski — »Wojska rosyjskie w r. 1914 w Nowym Sączu«;

8) 21. IV. 1960 r. Marian Nowak — »Problemy zatrudnieniowe w Nowym Sączu«;

9) 19. V. 1960 r. Zenon Remi — »Mroki historyczne Sądeczyzny w prehistorii i historii«;

Ilość osób obecnych na każdym z odczytów wahała się między 15 a 45. Działalność naukowa i kulturalna Oddziału posiadała różne formy: 1) wydawanie »Roczników Sądeckich« (po wojnie z kolei czwarty); 2) kontakty społeczne i kulturalne z pokrewnymi organizacjami w Sądeczyźnie (PTTK, TWP, To-

---

10) 9. VI. 1960 r. Kazimierz Golachowski — »Naszacowice i ich pamiątki archeologiczne«;

11) 22. IX 1960 r. Maria Cabalska — »Nowe materiały do pradziejów Sądeczyzny«;

12) 13. X. 1960 r. Ignacy Konstanty — »Działalność przerzuconych spadochroniarzy z Anglii na nasze tereny (z przeżyć własnych)«;

13) 10. XI. 1960 r. Adam Kozaczka — »Anglicy o klęsce pod Arnhem«;

14) 15. XII. 1960 r. Julian Zubek — »Dzieje partyzantki w Sądeczyźnie«;

15) 25. I. 1961 r. Kazimierz Golachowski — »Sprawozdanie z całorocznej działalności Oddz. P.T.H. w Nowym Sączu«;

16) 16. II. 1961 r. Mieczysław Danek — »Wykopaliska we Wiślicy«;

17) 16. III. 1961 r. Henryk Stamirski — »Ostatnia faza osadnictwa w Sądeczyźnie«;

18) 13. IV. 1961 r. Eugeniusz Pawłowski — »Jak powstały dawniej i jak tworzą się nowe nazwy osiedli w powiecie nowosądeckim?«;

19) 11. V. 1961 r. Mieczysław Wieczorek — »Tajne nauczanie w powiecie nowosądeckim w czasie wojny«;

20) 8. VI. 1961 r. Kazimierz Dziwik — »Stosunki własnościowe w Sądeczyźnie w wiekach średnich«;

21) 21. IX. 1961 r. Adam Czarnowski — »Dzieje Muszyny«;

22) 26. X, 1961 r. Marian Nowak — »Łaziebnictwo i aptekarstwo nowosądeckie«;

23) 23. XI. 1961 r. Kazimierz Golachowski — »Joachim Lelewel (1786—1861)«;

24) 7. XII. 1961 r. Józef Plechta — »Udział lewicy szlacheckiej obwodu nowosądeckiego w przygotowaniu powstania 1846 r.«;

25) 11. I. 1962 r. Maria Tokarz — »Chłopi wobec reformacji w Małopolsce w II połowie XVI wieku«;

26) 24. II. 1962 r. Henryk Stamirski — »Szczęsny Morawski jako badacz Sądeczyzny«;

27) 1. III. 1962 r. Augustyn Fałowski — »Dwudziestolecie PPR w Sądeczyźnie«;

28) 22. III. 1962 r. Roman Szkaradek — »Sądeckie stanowiska przedhistoryczne na międzynarodowej sesji w Nowym Sączu«;

29) 26. IV. 1962 r. Adam Kozaczka — »Z Europejskiego Kongresu Ruchu Oporu w Leodium«;

30) 17. V. 1962 r. Marian Nowak — »Problemy rozwojowe i gospodarcze miasta Nowego Sącza«;

31) 7. VI. 1962 r. Eugeniusz Pawłowski — »Etymologia nazw niektórych wsi nowosądeckich«;

32) 7. VI. 1962 r. Magdalena Jaroszówna — »Sprawozdanie z archeologicznego objazdu stanowisk na Podkarpaciu.«

warzystwo Astronomiczne i inne); 3) odczyty na zebraniach miesięcznych członków PTH oraz referaty i pogadanki w Domu Kultury Kolejarza w Nowym Sączu, a także na konferencjach rejonowych nauczycieli (tematyka o przeszłości Sądeczyzny); 4) organizowanie wycieczek naukowych i społecznych do obiektów zabytkowych Nowego Sącza i okolicy dla nauczycieli z Sądeczyzny i Warszawy, zwłaszcza w czasie wakacji.

Zarząd Oddziału skutecznie wyręczała w pracy »Sekcja Fotograficzna« (przew. Henryk Dobrzański).

Oddział w Nowym Sączu liczył w roku 1962: 80 członków. Walne Zebranie członków powołało w dniach 11 stycznia i 1 lutego 1962 r. następujący skład zarządu: prof. Kazimierz Golachowski, przewodniczący; mgr Alfred Benisz, zastępca przewodniczącego; mgr Stefania Kiełczowa, sekretarz; mgr Franciszek Grodkowski i Henryk Dobrzański, skarbnicy; członkami zarządu wybrano: mgr Stefanię Czernecką, mgr Aleksandrę Fiałek, Józefa Homeckiego, Piotra Krzykalskiego, mgr Józefa Plechtę i mgr Henryka Stamirskiego.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Antoni Batko, Zofia Kubisz i Zofia Romańska.

Do tutejszego Oddziału PTH należą również dwa Koła poza Sączem: 1) w Grybowie (przewodn. mgr Maria Tokarz), 2) w Limanowej (przew. mgr Adam Wojs). Koła liczą po kilku członków.

Najlepszymi osiągnięciami w pracy szczyci się Koło w Grybowie, gdzie odbywają się między innymi comiesięczne zebrania członków i zaproszonych gości, na których wygłaszane są ciekawe i aktualne odczyty (prelegenci: Golachowski, Stamirski, Tokarz).

Członkowie »Sekcji Fotograficznej przy Oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu« nawiązali w l. 1961—2 ze wszech miar pożyteczne kontakty z młodzieżą męskiego liceum w Nowym Sączu (im. J. Długosza).

»Cech Rzemiosł Różnych«.

Nowowybrany 21. III. 62 r. zarząd »Cechu Rzemiosł Różnych« w Nowym Sączu, na czele z starszym cechu, Stanisławem Szewczykiem, pragnąc zapewnić swoim członkom kulturalną rozrywkę i wypoczynek, powołał do życia »Komisję Kulturalno-Oświatową«, terenem działalności której jest świetlica

(Rynek 11, I p.). Opiekę nad nią powierzono podstarszemu cechu, Henrykowi Dobrzańskiemu, znanemu w Sądeczyźnie popularyzatorowi jej dziejów.

W dniu 5 maja 1962 r. odbył się w świetlicy cechu jego inauguracyjny odczyt, pt. »670 lat Nowego Sącza.«

Już ta pierwsza impreza cechu potwierdziła celową realizację jego hasła: »Świetlica Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu — placówką czynnego upowszechnienia kultury.«

W »Cechu Rzemiosł Różnych« w Nowym Sączu otwarto w dniu 12 maja 1962 r. także wystawę fotograficzną z okazji 670-lecia N. Sącza, połączoną z prelekcją Henryka Dobrzańskiego (jej organizatora). Obejmowała ona 300 fotogramów dawnych widoków miasta, pieczęci, herbów, planów, rysunków, zabytków itp.

Jej twórca uzyskał za swoje eksponaty nagrodę Prezydiów Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w N. Sączu.

Cieszyła się ona, dzięki artystycznym fotogramom i celowej lokalizacji eksponatów, ogromną frekwencją i uznaniem.

Kolejnymi imprezami tego cyklu były w dniu 26 maja t. r.: odczyt, pt. »Zabytki Nowego Sącza«, połączony z wyświetlaniem przeźroczy; 27 maja t. r. zwiedzanie zabytków Nowego Sącza, urozmaicone oglądaniem panoramy miasta z wieży ratusza; 2 czerwca t. r. ekspozycja fotografii ziemi sądeckiej oraz 9 czerwca t. r. odczyt, pt. »Kolegiata nowosądecka — architektura i przebudowy na przestrzeni wieków« (przygotował Henryk Dobrzański).

W ramach »Dni Sądeczyzny«: »Komisja Kulturalno-Oświatowa« przy »Cechu Rzemiosł Różnych« w Nowym Sączu zorganizowała również w dniu 27 maja 1962 r. (niedziela) o godz. 14.30 wycieczkę społeczną na Rynek Sądecki, gdzie zwiedzano zabytki świeckie i sakralne miasta, oraz oglądano widokrąg sądecki z wieży ratusza. Uczestników oprowadzał i objaśniał im zabytki Henryk Dobrzański.

Drugi z kolei w ostatnich latach podniosły »Wieczór Autorski« Piotra Krzykalskiego odbył się w niedzielę, 10 czerwca 1962 r., również w sali »Cechu Rzemiosł Różnych.« Treść jego poświęcił Autor »Dniom Sądeczyzny« oraz uczczeniu »Tysiąclecia Państwa Polskiego« i »670-lecia Nowego Sącza.«

»Dom Kultury Kolejarza« (pieśń — muzyka — słowo mówione). »Dom Kultury Kolejarza« w ostatnich kilkunastu latach ma ogromne osiągnięcia w akcji odczytowej i w urządzaniu wy-

cieczek społecznych. Jedna z wielu imprez odbyła się w dniu 22 lipca 1959 r. w jego sali teatralnej (Aleje Wolności 25), podczas której umilali wieczór sądeckiej publiczności artyści: Ludmiła Jakubczak i Jerzy Abratowski oraz członkowie zespołu »Dixiland-Jazz« krakowskiej »Piwnicy«, a także niezawodny konferansjer Janusz Koszyk.

W ostatnich latach zaobserwowano w ogóle lepsze warunki pracy w Domu Kultury Kolejarza w Nowym Sączu i większe nasilenie pracy społecznej.

W sezonie letnim »Dom Kultury« zorganizował np. w niedziele wycieczki krajoznawcze autobusem do atrakcyjnych miejscowości Sądeczyzny. Odbywały się one pod hasłem: »Poznaj piękno i zabytki ziemi sądeckiej i okolic.«

W ostatnich czasach ogromnie uaktywnił się też *»Klub Ziemi Sądeckiej«*, i to zarówno w pracy społecznej w Warszawie, Krakowie oraz Nowym Sączu.

Właśnie staraniem Archiwum Państwowego w Krakowie oraz »Klubu Ziemi Sądeckiej — Sekcja w Krakowie« spopularyzowano ostatnio w Krakowie przeszłość i najpiękniejsze zabytki Sądeczyzny. Otwarcie wystawy pt. »Ziemia sądecka w dokumencie i fotografii« w klubie T.P.P.R. w Krakowie (Rynek Główny 20, I. p.) nastąpiło w dniu 21 maja 1961 r. »Klub Ziemi Sądeckiej« dał się też już poznać społeczeństwu sądeckiemu z tytułu organizowania dobrych odczytów na aktualne tematy. Ostatnio (23 maja 1962 r.) wygłosił piękny odczyt, ilustrowany kolorowymi przeźroczami, profesor WSP w Krakowie, dr Jan Flis (pt. »Wrażenia z pobytu geografa w Etiopii«).

Nowa sala »Klubu« Nowy Sącz (Aleja Wolności 12) okazała się za szczupła dla chętnych wysłuchania prelekcji, b. wielu z nich musiało z niej zrezygnować, wobec czego prelegent powtórzył odczyt w tejże sali w dniu 11 czerwca t.r.

»Oddział Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.« Pożyteczna ta i zasłużona organizacja przygotowała na dzień 24 czerwca 1962 r. tradycyjnym już zwyczajem »Biwak Partyzancki« na Jodłowej Górze, na szlakach bojowych grup partyzanckich »Sępa«, »Marka«, »Kmicica«, »Karola«, »Leonida« i »Aloszy«. Jodłową Górę uważa się w Sądeczyźnie za kolebkę ruchu ludowego, na której okupant spalił ongiś dom działacza ludowego — Michalika.

Miejscowe władze zapewniły chętnym środki lokomocji do Paszyna, skąd udano się na Górę Jodłową.

»*Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych*« — Ruchliwe i bardzo zasłużone to Towarzystwo zorganizowało w lipcu 1959 r. »Wystawę Obrazów« wybitnego artysty malarza Bolesława Barbackiego (ur. 10. X. 1891 r. w N. Sączu — rozstrzelanego 21. VIII. 1941 r. w Biegonicach). Barbacki, to piękna postać N. Sącza: utalentowany, wykształcony w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, malarz i znawca sztuki monachijskiej i paryskiej, zdobywca wielu odznaczeń i medali, honorowy członek »Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie«, wybitny i ofiarny społecznik w rodzinnym mieście, miłośnik przeszłości i zabytków Sądeczyzny, opiekun teatru, szkół zawodowych i sportu nowosądeckiego. Jego studia, akty i pejsaże, wystawione w salach CBWA przy ul. Jagiellońskiej 34 w liczbie 68 eksponatów, stały się okazją do złożenia pośmiertnego hołdu Wielkiemu Artyście przez tysiące sądeczan. Do zobrazowania zasług Wielkiego Sądeczanina przyczynił się skutecznie »Katalog Wystawy«, opracowany przez mgr Antoniego Sitka.

»Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu« urządziło też w salach własnych (Jagiellońska 34) »Wystawę Obrazów i Rzeźb« pt. »Sądeczanie we Współczesnej Plastyce« (lipiec — sierpień 1960). W wystawie wzięło udział 21 artystów malarzy i rzeźbiarzy z całej Polski (a Lidia Duda-Groblicka nawet z Londynu).

Poziom dzieł sztuki, reprezentowanej na wystawie, proporcje techniki (akwarele, olej, gwasz, litografia i rysunek), odtwarzane tematy — były bardzo różne. Wystawa spełniła jednak w naszym mieście jeden ważny cel: zbliżyła (może jeszcze nieznacznie) sądeczan do nowoczesnego malarstwa, tak niepopularnego w masach. I tym razem Antoni Sitek zasłużył się »współczesnej plastyce« opracowaniem dobrego katalogu wystawy.

P. T. T. K. »Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze« i »Okręgowa Komisja Opieki nad Zabytkami w Krakowie« zorganizowały w Sądeczyźnie w dniach 10 i 11 czerwca 1961 r. konferencję regionalną i zjazd opiekunów zabytków w Nowym i Starym Sączu, otwarcie którego nastąpiło w sobotę (10. VI. 1961 r.) w »Świetlicy Oddziału P.T.T.K.« w Nowym Sączu (ul. Długosza 11).

W pierwszym dniu tego zjazdu Henryk Dobrzański wygłosił referat pt. »Przeszłość i zabytki Nowego Sącza«, po czym uczestnicy wzięli udział w wycieczce do Rożnowa, Tropia, Wytrzyszczki, Tęgoborza i Znamirowic.

W niedzielę, 11 czerwca t.r. uczestnicy zjazdu wzięli udział w zebraniu w Starym Sączu, gdzie w sali Prezydium M.R.N. (w zabytkowym domu »Na Dołkach«) nauczyciel, Antoni Królik, wygłosił odczyt pt. »Historia Starszego Sącza«, zaś Dr Hanna Pieńkowska, wojewódzki konserwator zabytków, referat pt. »Konserwacja zabytków sądeckich z uwzględnieniem zabytków Nowego i Starego Sącza.«

W końcowym punkcie programu konferencji, który nastąpił po zwiedzeniu wspaniałych zabytków Starego Sącza, uchwalono szereg cennych wniosków i postulatów, odnośnie konserwacji zabytków Sądeczyzny oraz podsumowano osiągnięcia obrad.

W dniu 26 lutego 1962 r. »Sekcja Fotograficzna — PTTK, Oddział „Beskid" w Nowym Sączu« zorganizowała w kinie młodzieżowym »Uśmiech« w Nowym Sączu spotkanie dyskusyjne z realizatorami filmu o Nowym Sączu. Film ten przedstawia życie »Małego Miasta«, jego rozbudowę po r. 1945, oraz przemysł, handel, kulturę, pracę sądeczan i ich rozrywki. W dyskusji podkreślano osiągnięcia i potkięcia filmu.

»PTTK, Oddział „Beskid" w Nowym Sączu« zorganizował w maju 1962 r. konkurs fotograficzny pt. »Zimowy krajobraz Sądeczyzny«. W konkursie wzięło udział pięciu uczestników, którzy nadesłali 58 pięknych fotogramów.

W czerwcu t.r. udostępniono więc w sali PTTK w Nowym Sączu zwiedzenie pięknej ekspozycji fotogramów szerokim kręgom ich miłośników.

Osiągnięcia Zespołu »Lachy« (chór mieszany z tow. kapeli i soliści — »Międzyspółdzielnianej Świetlicy«). W Nowym Sączu pomyślnie rozwija się zespół wokalny »Lachy«, który umiejętnie prowadził: Franciszek Pająk oraz tacy kierownicy artystyczni, jak: Zofia Żytkowicz, Marcin Adamek i mgr Kazimierz Bogucki z Krakowa.

W ostatnich czasach zespół ten osiągnął duże sukcesy za granicą i w eliminacjach wojewódzkich w Wadowicach (6 maja 1962 r.), pod hasłem: »Pieśni ludu polskiego« (dla amatorskich zespołów spółdzielczych). Mimo dużej konkurencji, zdobył on w Wadowicach w kategorii zespołów chóralnych regionalnych I miejsce (II przypadło »Harnasiom« z Poronina).

Regionalny zespół pieśni i tańca »Lachy« reprezentował również Polskę w lecie 1962 r. na dorocznym festiwalu ludowych zespołów artystycznych w Llangollen, w północnej Walii, odnosząc tam ogromny sukces. Zajął on tam II miejsce w grupie kapel ludowych i III m. w gr. zespołów pieśni i tańca.

Chór nasz wziął również udział w występach w telewizji angielskiej, w »BBC«, oraz w ośrodkach polonijnych.

»Związek Inwalidów Wojennych P. R. L.« W dniu 10 maja 1961 r. odbył się o godz. 18.30 w sali »Domu Kultury Kolejarza« w Nowym Sączu (Aleja Wolności) »Wieczór Autorski« poety ludowego, Piotra Krzykalskiego. Okazją do tego »Wieczoru« stały się »Dni Oświaty, Książki i Prasy«, a jego organizatorem był »Związek Inwalidów Wojennych P.R.L., Oddział w Nowym Sączu«, którego członkiem jest Krzykalski.

Wieczór urozmaiciły również popisy wokalne zespołu sądeckiego, poświęcone Sądeczyźnie.

Z. N. P. — »Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w N. Sączu« (»Wydział Pedagogiczny«) zorganizował w dniu 19 maja 1962 r. konferencję rejonową »IV Rejonu Konferencyjnego« w formie wycieczki do grodzisk w Naszacowicach i Podegrodziu w pow. nowosądeckim.

Uczestnicy jej wypowiedzieli się za kontynuacją tej formy konferencji. Znalezione na grodziskach przedmioty o wartości naukowej ofiarowano muzeum staro- i nowosądeckiemu.

»Dni Sądeczyzny« uświetnił w r. 1960 (10. i 11. VIII. t. r. o godz. 19) niezwykle atrakcyjny program Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca »Śląsk« (kierownik artystyczny: Stanisław Hadyna, choreograf: Elwira Kamińska).

Wspomniane występy »Śląska« zgromadziły dwukrotnie na »Stadionie Sandecji« niespotykane chyba na imprezach sądeckich rzesze uczestników, którzy burzliwymi oklaskami nagradzali wykonawców i drogich gości za wdzięk i artyzm ich sztuki oraz za ofiarność wykonawców.

»Dni Sądeczyzny« zdobyły sobie w ogóle w ostatnich latach zasłużone uznanie u sądeczan i gości przyjezdnych.

Na program »Dni« złożyły się także w r. 1960 (21—25 lipca): 1) wystawa fotograficzna, archiwalna i malarska, »produkcji« sądeckich zakładów pracy; 2) uroczysta sesja Rad Narodowych z okazji Święta Odrodzenia; 3) występy

zespołów regionalnych Łącka i Nowego Sącza; 4) zawody sportowe i 5) zabawy ludowe. Uroczystości urozmaiciły również występy artystów scen warszawskich na boiskach »Sandecji« oraz wieczór autorski J. Rychlewskiego.

W r. 1961 (21—23 lipca) nastąpiło: 1) otwarcie wystawy obrazów Nikifora; nabytków i darów Muzeum za r. 1959 i sztuki ludowej (w lokalu Muzeum Jagiellońska 14, II p.); 2) uroczysta sesja rad narodowych; 3) składanie kwiatów pod pomnikami bohaterów; 4) występy zespołów regionalnych »Lachy«, »Lutnia«, »Echo« i orkiestry symfonicznej im. M. Karłowicza przy PSS w Nowym Sączu; 5) festyn z atrakcjami.

Bogaty program »Dni« miały również w r. 1961 miasta Sądeczyzny: Grybów (wystawa obrazów malarzy nowosądeckich w liceum ogóln.); Krynica (wystawa obrazów Nikifora w lokalu MRN); Łącko (spływ kajakowy na trasie Łącko — Tęgoborze); Muszyna (wystawa obrazów miejscowych malarzy i występy na rynku zespołu kabaretowego »Czarny Kot«); Piwniczna (wystawa pt. »Ubiory i wnętrza w dawnej Polsce«); Stary Sącz (wystawa eksponatów rzemiosła starosądeckiego, ognisko atrakcyjne na Gaboniu i festyn nad Popradem).

W roku 1962 »Dni Sądeczyzny« (pod protektoratem Józefa Nagórzańskiego, posła na sejm PRL i przewodniczącego Prezydium WRN w Krakowie) miały nieco inny charakter niż w latach ubiegłych.

Odbywały się one w dn. od 1 maja do 10 czerwca t. r. i objęły swoim zakresem program Święta Pracy (1 Maja), »Dni Oświaty, Książki i Prasy«, (13 maja) oraz »Święta Ludowego« w dniu 10 czerwca t. r.

W szczególności połączono z tymi »Dniami«: 1) odczyty o 670-leciu Nowego Sącza i jego zabytkach; kiermasz książki i prasy; 2) otwarcie wystawy fotograficznej p. n. »670 lat Nowego Sącza«; 3) otwarcie wystawy plastyków »Grupy Czterech« (Mieczysław Bogaczyk, Jan Dzieślewski, Maria Ritter, Stanisław Szafran) z Oddziału ZPAP w Nowym Sączu, w lokalu B.W.A. przy ul. Jagiellońskiej 34; 4) nowosądecką szopkę satyryczną pt. »Swego nie znacie« w Teatrze Lalek; 5) koncert orkiestry ZNTK na plantach; 6) wieczór autorski Piotra Krzykalskiego; 7) powiatowe eliminacje konkursu czytelniczego p. n. »Tysiąclecie Państwa Polskiego« w sali P. Z. G. S.; 8) rewię mody, organizowaną przez MHD w Nowym Sączu, na boisku WCKS »Dunajec«; 9) imprezy i zawody sportowe na boisku »Sandecji.«

Grybów, Krynica, Łącko, Piwniczna, Podegrodzie i Stary Sącz miały własny, bogaty program, popularyzujący piękno naszego regionu. Wypełniły je zwłaszcza: odczyty o przeszłości tych miast; 2) wystawy obrazów Nikifora (Krynica) i Lenczowskiego (St. Sącz); 3) ekspozycje fotograficzne, np. Muszyna; 4) spotkania autorskie, np. z Janiną Zabierzewską-Żelechowską w Muszynie; 5) festyny z występami artystycznymi;

6) wycieczki; 7) oraz oddanie do użytku przystani kajakowej (Piwniczna), hotelu miejskiego i ogródka jordanowskiego (Grybów), »Ogniska Muzycznego« w Łącku.

W niektórych miastach (Grybów) odbyły się z tej okazji specjalne seanse kinowe i przedstawienia teatralne, zawody sportowe, wiece sprawozdawcze, a w Podegrodziu urządzono nawet wystawę p. n. »Osiągnięcia Podegródzia w okresie Polski Ludowej.«

Niestety, tegoroczne »Dni Sądeczyzny« nie miały tradycyjnego powodzenia u mieszkańców Sądeczyzny i gości, z braku pogody.

»*Dni Kwitnącej Jabłoni*« — Tradycyjnym zwyczajem »Społeczny Komitet przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu i Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Łącku« zorganizował w dniach 29 oraz 30 kwietnia 1961 r. w Łącku i Czerńcu »Dni Kwitnącej Jabłoni« (pod protektoratem ob. Józefa Nagórzańskiego, przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie i posła na Sejm PRL).

Program uroczystości był bogaty: w sobotę 29 kwietnia t.r. odbyły się w Łącku: a) zlot turystyczny; b) konferencja sadowników Sądeczyzny i gości (naukowców oraz praktyków); c) pokaz nowoczesnego sprzętu sadowniczego; d) symboliczne ognisko na wzgórzach łąckich; e) zabawa ludowa w świetlicy zespołu regionalnego »Łącko«.

W niedzielę (30 kwietnia tr.) program był jeszcze bogatszy; a) zawody wędkarskie »na pstrąga« oraz eliminacyjne zawody »muchowe« na trawie »do tarczy«; b) finał raidu turystycznego; c) przemarsz uczestników uroczystości do wzorowego sadu Sopatów w Czerńcu; d) popisy artystyczne — zespołu tanecznego »Maluchów« z Łącka, młodzieży szkolnej z Łącka i Zabrzeży, orkiestry państwowego ogniska muzycznego w Łącku i miejscowego zespołu pieśni i tańca oraz kapeli ludowej Franczyków z Zalesia; e) przelot samolotów »Aeroklubu Podhalańskiego«; f) pokazy sportowe i g) zabawy ludowe w Łącku i Czerńcu.

W czasie uroczystości odbywał się przez cały dzień reprezentacyjny kiermasz książki, zorganizowany przez zainteresowane instytucje wydawnicze.

»Komitet Obchodu« uruchomił dla przyjezdnych dodatkowe kursy autobusów z Nowego Sącza do Łącka, parking strzeżony w Łącku i atrakcyjne »wyżywienie«.

W roku 1962 celowo złamano tradycję »Dni Kwitnącej Jabłoni« w Sądeczyźnie, urządzając je nie w tradycyjnym Łącku lecz w Tęgoborzu (pod protektoratem Ob. Józefa Nagórzań-

skiego, posła na Sejm P.R.L. i przewodniczącego P.W.R.N. w Krakowie). Komitet Obchodu (Witold Adamuszek, I sekretarz KP PZPR w Nowym Sączu, Kazimierz Węglarski, przewodniczący Prez. PRN w Nowym Sączu i Michalina Połomska, przew. P. GRN w Tęgoborzu) dobrze zorganizował tę atrakcyjną uroczystość w dn. 12—13 maja 1962 r.

Na jej program w b.r. złożyły się (sobota 12 maja): 1) narada sadowników Sądeczyzny; 2) zlot turystyczny nad Jeziorem Rożnowskim; 3) wystawa fotograficzna pod nazwą »Piękno Ziemi Sądeckiej«, w sali miejscowego pałacu zabytkowego; 4) występy artystyczne przy ognisku na »Przystani«, poprzedzone odegraniem hejnału ziemi sądeckiej; 5) zabawa ludowa.

W niedzielę program był jeszcze bogatszy: 1) zawody wędkarskie gruntowe i spiningowe na trasie Struga - Znamirowice; 2) akrobacje lotnicze; 3) wystrzelenie rakiety jednostopniowej typu RP i dwustopniowej typu RP-2; 4) skoki spadochronowe do Jeziora Rożnowskiego; 5) pokazy sportowe; 6) zawody kajakowe o »Błękitną Wstęgę Jeziora Rożnowskiego«; 7) zakończenie raidu turystycznego; 8) przemarsz uczestników uroczystości i barwny korowód na plac imprez; 9) występy amatorskich zespołów artystycznych przy »Przystani«; 10) »Wieczór Wenecki« z pokazem ogni sztucznych; 11) kiermasz książki (cały dzień).

Impreza udała się, frekwencja uczestników była ogromna.

Pamięć o poległych. — W dniu 1 września 1960 r. jako w 21 rocznicę wybuchu II wojny światowej i najazdu hitlerowskiego na Polskę »Komitet Obchodu« zorganizował w Nowym Sączu uroczysty capstrzyk, w którym wzięły udział: wojsko, młodzież szkolna, członkowie ogranizacji społecznych, instytucji, zakładów pracy i władz. Po okolicznościowym przemówieniu o tragicznych dniach września i o Tych, »Którzy padli w ofiarnej i trudnej drodze do wyzwolenia narodowego i społecznego«, nastąpił apel poległych oraz złożenie wieńców i wiązanek kwiatów pod »Pomnikami Bohaterów.«

Sejmik kulturalny. Z inicjatywy Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu zorganizowano w dniu 12 marca 1962 r. w sali konferencyjnej Powiatowej Rady (Jagiellońska 33, I piętro) »Sejmik Kulturalny Miasta i Powiatu Nowy Sącz«, na który zaproszono licznych działaczy kulturalno-oświatowych Sądeczyzny.

Celem obrad sejmiku było wytyczenie dróg pracy kulturalno-oświatowej Sądeczyzny na lata 1962—5 oraz usprawnienie i koordynacja pracy różnych organizacji, zwłaszcza w kierunku uzgodnienia jej z wytycznymi gospodarczymi. Węzłowymi zagadnieniami sejmiku były: a) rozwój bibliotek i upowszechnienie czytelnictwa; b) pogłębienie działalności świetlic, kin i zespołów artys-

tycznych; c) współpraca szkół z placówkami kulturalnymi; d) koordynacja pracy kulturalno-oświatowej; e) opieka nad działalnością artystyczną (zawodową, amatorską i ludową); f) opieka nad muzeami i zabytkami kultury narodowej. Główny referat wygłosił podczas sejmiku Mieczysław Smoleń, kierownik Wydziału Kultury w Nowym Sączu, po czym wywiązała się ożywiona i rzeczowa dyskusja.

Archeologiczne Sympozjum Karpackie w Nowym Sączu. Z inicjatywy i staraniem »Karpackiej Stacji Archeologicznej w Krakowie« odbyło się w dniach 11—14 czerwca 1961 r. w tymże mieście, oraz w Nowym Targu, Nowym Sączu i Niedzicy I Archeologiczne Sympozjum Karpackie«.

Trzeci dzień obrad (wtorek 15 marca) wypełniły obrady w odnowionej sali Rady Miejskiej w Nowym Sączu, gdzie wygłoszono następujące referaty archeologiczne: 1) Jan Machnik, »Uwagi o związkach i chronologii niektórych znalezisk kultury ceramiki sznurowej w Karpatach«; 2) Andrzej Żaki, »Węzłowe zagadnienia archeologii Sądeczyzny«; 3) Zbigniew Bukowski, »Karpaty południowo-wschodnie w okresie halsztackim«; 4) Jerzy Piaskowski, »Lokalizacja gór Asciburgius w świetle *Geografii* Klaudiusza Ptolemeusza«; 5) Zlata Cilińska, »W kwestii pobytu Awarów w Karpatach słowackich.« Czwarty dzień wypełniły referaty w Niedzicy. W sympozjum wzięli również udział goście zagraniczni. Treść referatów była bogata i ciekawa, dyskusja żywa i oryginalna. Sądeczanie zainteresowali się najbardziej odczytem docenta dr Żakiego. We wtorek 13 czerwca 1961 r. uczestnicy »Sympozjum« udali się autobusami do Naszacowic i Podegrodzia, gdzie zwiedzali ciekawe zabytki archeologiczne i regionalną wystawę podegrodzką, po czym spożyli wspólnie z gościnnymi podegrodzianami smaczną kolację.

Znaleziska monetarne (zguby) *w Sądeczyźnie.* — Znaleziska monet rzymskich na naszych terenach są dowodem dawnego handlu między ludnością ziem polskich a przedstawicielami Imperium Rzymskiego, w szczególności, o ile dotyczą one tzw. depozytów bezzwrotnych (ofiary kultowe), lub depozytów zwrotnych (skarby), a nie są jedynie znaleziskami luźnymi monet. W tamtych czasach pieniądz rzymski »był powszechnie stosowanym miernikiem wartości w transakcjach pieniężnych między ludnością naszych ziem a Imperium Rzymskim.« Ostatnio zarejestrowano

znaleziska luźne i w Sądeczyźnie: Nowy Sącz — Gostwica — Zabełcze. Są to przeważnie monety srebrne, ale w wypadku Gostwicy mamy do czynienia i z aureusem (pieniądzem złotym).

Były zastępca kierownika muzeum w Nowym Sączu, mgr Andrzej Zaborowski, tak opisał w »Wiadomościach Numizmatycznych«, Warszawa 1961, s. 171 — 2, znalezisko gostwickie:

»W lecie 1958 r. we wsi Gostwica (10 km na pd.-zach. od Nowego Sącza, woj. krakowskie), w czasie prac ziemnych przy naprawie studni, znajdującej się na terenie gospodarstwa Ludwika Bodzionego, zamieszkałego na gruncie, zwanym „Mikołajówka", znaleziono na głębokości 20 — 30 cm złotą monetę rzymską — aureusa cesarza Tacitusa (Caius Marcus Claudius Tacitus), 275—276 n. e.

Av[ers] popiersie cesarza w zbroi, w prawo uwieńczone wieńcem laurowym; wokół napis IMP CM CL TACITUS. AVG;

R[ewers] Roma w hełmie, siedząca w lewo, w prawej ręce trzyma kulę, w lewej berło (wg Cohena, włócznię); z boku tronu okrągła tarcza; wokół napis: ROMAE AETERNAE. Moneta z uszkiem, przedziurkowana, po stronie rewersu na obwodzie otworu zaklepane występy, widoczna rysa (ślad ostrego narzędzia). Średnica 20 mm, długość uszka 6 mm, szerokość ca 3 mm, waga 4,7 g.

Por. H. Cohen, *Description historique des monnaies frappees sous l'empire Romain*, Paris-Londres 1886, t. VI, str. 233, poz. 122. Monetę tę nabył od ob. Bodzionego jeden z mieszkańców Nowego Sącza [dr Adam Kozaczka] i ofiarował do zbiorów miejscowego muzeum regionalnego.«

W Zabełczu (na północo-wschód od Nowego Sącza) znaleziono w roku 1953 trzy srebrne monety rzymskie z okresu cesarstwa.

W tym samym zeszycie (2—3 [16—17]) »Wiadomości Numizmatycznych«, na str. 177, podano następujące informacje o tym, na odpowiedzialność cytowanego *Dziennika Polskiego*, Kraków, 5. I. 1960 r.:

»Zabełcze, pow. Nowy Sącz. W Zabełczu koło Nowego Sącza znaleziono [w r 1953] 8 monety rzymskie z okresu cesarstwa: sesterejus z wizerunkiem Marcjanny, siostry cesarza Trajana, monetę Postumusa Uzurpatora (III w. n. e.) oraz tesserę z delfinem (III w. n. e.).«

Jej wymiary mają 20 mm (2,7 g wagi).

I wreszcie Henryk Stamirski znalazł w r. 1959 w Nowym Sączu, na miedzy pola (ulica Kołłątaja, obok kamienicy nr 13), w suchym okresie ówczesnego lata, monetę srebrną (18 mm) z II w. n.e. z następującym napisem: ANTONINUS AUG. PIUS — P[ater] P[atriae]...(awers). Rewers monety jest zupełnie starty. Znajduje się ona w ręku prywatnym (u znalazcy).

Odkrycia fragmentu murów obronnych w Nowym Sączu. W sierpniu i wrześniu 1961 r. przeprowadzono w Nowym Sączu wykopy, celem zainstalowania na ul. Wałowej urządzeń kanalizacyjnych. Podczas tych prac natrafiono właśnie na dobrze zachowane pod ziemią fragmenty dawnych murów obronnych miasta od strony Kamienicy. Z inicjatywy »Komisji Ochrony Zabytków PTTK „Beskid" w Nowym Sączu« wstrzymano prace kanalizacyjne na tym odcinku, a o odkryciu zawiadomiono wojewódzkiego konserwatora zabytków w Krakowie.

Na polecenie delegata tejże komisji, dr inż. Stefana Świszczowskiego, Henryk Dobrzański sfotografował resztki murów obronnych i sporządził dokładny plan sytuacyjny odkopanych fragmentów fortyfikacji Sącza.

Otwarcie wystawy nabytków z roku 1960 w muzeum nowosądeckim. — Kierownik muzeum w Nowym Sączu, Zbigniew Borowski i jego zastępca, mgr Tadeusz Szczepanek, przygotowali sympatykom muzeum i ofiarodawcom eksponatów tej pożytecznej instytucji dobrze i celowo zorganizowaną ekspozycję nabytków z roku 1960. Otwarcie wystawy nastąpiło w sobotę 3 maja 1962 r. o godzinie 12 w sali muzeum przy ulicy Jagiellońskiej 14, II p., w obecności zaproszonych gości. Wystawa cieszyła się dużym uznaniem zwiedzających i dużą frekwencją wycieczek szkolnych.

Najnowsze prace drukowane o Sądeczyźnie. — Rok 1961 był obfity w wydawnictwa o Sądeczyźnie. W ogóle od czasów ukazania się (r. 1939) pierwszego tomu »Rocznika Sądeckiego« stała się ona częstym tematem prac naukowych, zwłaszcza historycznych i geograficznych.

1) Wiktor Bazielich, starosądeczanin, zamieszkały ostatnio w Katowicach, wydał w t.r.: *Stary Sącz i jego zabytki, przewodnik* (s. 63, barwna obwoluta, 35 ilustracji, plan miasta — »Wydawnictwo Literackie Kraków«) oraz 2) *Materiały do historii szpitala, kościoła i prepozytury św. Krzyża w Starym Sączu*, [w:] »Nasza Przeszłość«, Kraków 1961, t. XIV, »Miscellanea«: s. 203-247.

3) Anna Rutkowska - Płachcińska wydała pracę pt. *Sądeczyzna w XIII i XIV wieku — przemiany gospodarcze i społeczne* — »Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wrocław 1961«, s. 1—188 i mapa pt. »Sądeczyzna i jej pogranicze w końcu XIV w.«

4) Henryk Stamirski wydał pracę pt. *Zarys rozwoju miasta Piwnicznej (lata 1348 — 1807)*. Nowy Sącz 1961, s. 168, mapka tekstowa (na s. 10) oraz 10 ilustracji i dwie tablice statystyczne: 1) »Szos (podatek miejski) w Sądeczyźnie (i na jej pograniczu)« oraz 2) »Pogłówne« (podatek bezpośredni) miast Sądeczyzny (i okolicznych) z w. XVII.«

5) Maria Helena Witkowska OSU — wydała rozprawę pt. *Vita Sanctae Kyngae Ducissae Cracoviensis jako źródło hagiograficzne*, [w:] »Roczniki Humanistyczne, TNKUL«, Lublin 1961, t. X, z. 2, s. 41—166.

Prasa krajoznawcza o Sądeczyźnie. — Część majowego numeru cenionego miesięcznika krajoznawczo - turystycznego »Poznaj Swój Kraj« (nr 5, X. 1962 r.) poświęcono także i Sądeczyźnie. Przed wydaniem tegoż miesięcznika bawił w Nowym Sączu »członek Komitetu Redakcyjnego«, Adam Czarnowski, który odwiedził tu niektórych przedstawicieli władz, instytucji i organizacji, celem poinformowania się o aktualnych sprawach Sądeczyzny. Spod jego pióra wyszły więc w tym miesięczniku następujące ciekawe artykuły: »W krainie kwitnących jabłoni« (s. 7—11), z pięcioma ilustracjami zabytków, oraz: »Młodzi sądeczanie« (s. 28), rzecz o najmłodszych krajoznawcach w tutejszych szkołach i ich pracach społecznie użytecznych oraz o ruchu krajoznawczo - turystycznym (Szkoła Podstawowa nr 13, Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna i Szkoła Kelnerska, Technikum Gastronomiczne, I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Długosza w Nowym Sączu).

Lektorium naukowe w Nowym Sączu. — Po dłuższych staraniach Wydział Spraw Lokalowych P.M.R.N. w Nowym Sączu przydzielił Stefanii Witowskiej, woźnej Biblioteki Miejskiej im. Józefa Szujskiego, pokój przy ul. Jagiellońskiej nr 36, wobec czego kierowniczka tejże biblioteki, mgr Aleksandra Fiałek, zorganizowała w jej dotychczasowym pomieszczeniu (Jagiellońska 35) lektorium naukowe (od 1 sierpnia 1962 r). Dzięki niemu, miejscowi studenci i badacze naukowi, oraz goście spoza Sącza, korzystają na miejscu z cennych »Sandecianów«, słowników, encyklopedii, kodeksów, herbarzy, wydawnictw aktów i innych źródeł historycznych, o co od dawna zabiegano na różnych zebraniach i w urzędach, a także na łamach prasy. Jest to więc duże osiągnięcie badaczy Nowego Sącza.

W tejże bibliotece urządzono również w lecie 1962 r. wystawę »Sandecianów« oraz otwarto w salach »Klubu Ziemi Sądeckiej« (Aleja Wolności 12) czytelnię czasopism (57 tytułów), która cieszy się ogromnym powodzeniem.

Zjazd absolwentów. — W gmachu I liceum ogólnokształcącego w Nowym Sączu odbył się w dniu 10 czerwca 1961 r. zjazd absolwentów klas jedenastych z roku 1951. Oprócz tradycyjnego spotkania z gronem nauczycielskim oraz przyjęcia w salach »Obywatelskiej« znalazły się dzięki zasłużonemu w Sądeczyźnie działaczowi turystycznemu, prof. Józefowi Boguszowi, oraz prof. prof. Zofii Oleksównie i Marianowi Serafiniukowi, nowe treści jubileuszu poprzez rozszerzenie ram zwykłego w takich razach programu zjazdu. B. absolwenci 11 d urządzili mianowicie wycieczkę społeczną do zabytkowej części miasta, w czasie której omówiono wyniki odbudowy zabytkowych budowli sakralnych i świeckich Nowego Sącza.

Wyróżnienie I Liceum. — Pierwsze liceum w Nowym Sączu posiada dawne tradycje wysokiego poziomu naukowego i wychowawczego. Ostatnio wyróżnia się tam w pracy społecznej i organizowaniu wycieczek różnych kategorii: »Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne.« Jego troskliwym opiekunem jest od pięciu lat mgr Antoni Sitek.

W dniu 30 listopada 1961 r. otrzymał on z rąk ministra oświaty, Wacława Tułodzieckiego, dyplom i turystyczny aparat radiowy »Eltra« za zdobycie »w pionie szkół średnich« pierwszego miejsca »w trwającym od dwu lat krajowym konkursie« pod nazwą: »Zdobywamy Szkolną Odznakę Krajoznawczo-Turystyczną.« Wręczenie nagród nastąpiło w czasie posiedzenia »Centralnej Komisji dla Spraw Turystyki i Krajoznawstwa w Warszawie.«

Piętnastolecie Liceum dla Pracujących. — Z okazji 15-lecia istnienia Liceum dla Pracujących w Nowym Sączu dyrekcja tegoż zakładu i samorząd uczniowski zorganizowały w dniu 18 października 1961 r. »Uroczystą Akademię« (przemówienia — recytacje — utwory muzyczne i wokalne), po czym dzisiejsza młodzież liceum oraz dawna (wraz z wychowawcami) wzięła udział w zabawie tanecznej. Wiele pracy w urządzenie tej akademii włożyli: dyrektor tegoż zakładu, mgr Bronisław Zieliński, oraz mgr Stanisław Antoń.

KRYNICA

Krynicki Oddział P T T K zorganizował w letnim sezonie r. 1962 spływ łodziami przez Poprad z Muszyny do Żegiestowa. »Oddziałowi« dostarczono kilkanaście nowych łodzi i malowniczych strojów regionalnych (»wzoru muszyńskiego«) dla flisaków.

B. nauczyciel miejscowego liceum, mgr Wiesław Stosek, przystąpił do naukowego opracowania przeszłości Krynicy Zdroju, po uprzednim zgromadzeniu materiałów źródłowych do tych zagadnień.

MUSZYNA

Wystawa p.n. »Muszyńskie zdobnictwo tkanin«. W lipcu 1962 r. otwarto w Muszynie ciekawą wystawę tkanin w tamtejszym muzeum regionalnym. W czasie jej otwarcia spopularyzowano w atrakcyjnych pogadankach muszyńskie garncarstwo-tkactwo i koronkarstwo ludowe, zaś mgr Bolesław Lopuszański z Muzeum Etnograficznego w Krakowie nakreślił sylwetkę Jana Buszka, tamtejszego artysty ludowego i głośnego wykonawcy ozdobnych tkanin i uroczych klocków. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem.

PIWNICZNA

Polskie dzieci z zagranicy. — W Państwowym Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej przebywało w lecie 1962 r. 70 dzieci polskich z Węgier. Kierowniczka »Domu«, Elżbieta Sotowicz, włożyła wiele trudu i trosk, by umilić gościom pobyt w tym uroczym miasteczku nad Popradem.

Jubileusz Koła Dramatycznego. — Piwniczna posiada szereg zasłużonych organizacji, które mogą pochlubić się pokaźnym dorobkiem kulturalnym. Jedną z nich jest »Koło Dramatyczne im. Bolesława Barbackiego w Piwnicznej«, które przez 25 lat służyło »sztuce i społeczeństwu.« W l. 1936 — 1961 r. przez »Koło Dramatyczne« przewinęło się 83 członków, wśród których Jan Kazimierz Życzkowski odegrał 36 ról w 164 występach; Maria Maślankowa 32 role (163 występy); Stanisław Maślanka 30 ról (150 występów); Józef Gracel 24 role (115 występów); Roman Reichert 21 ról (97 występów). 33 nowe sztuki reżyserował w tym

okresie Jan Kazimierz Życzkowski, 4 sztuki Józef Durlak, 2 Eugeniusz Karczmarczyk, po 1 sztuce Kazimierz Broniszewski i Leopold Sentycz.

Ilustracje muzyczne do sztuk opracowywał K. Życzkowski (i dekoracje do r. 1950). Od r. 1950 projektował i malował dekoracje artysta malarz, prof. szkoły zawodowej w Starym Sączu, Czesław Lenczowski. Około gromadzenia i inwentaryzacji majątku teatralnego wyróżnili się szczególnie: Maria i Stanisław Maślankowie oraz Edward Grucela.

Komitet wykonawczy omawianej uroczystości jubileuszowej, w składzie: Józef Durlak, Tadeusz Fic, Józef Gracel, Edward Grucela, Eugeniusz Lebdowicz, Jerzy Łomnicki, Maria Maślankowa, Stanisław Maślanka i Kazimierz Życzkowski, przygotował w związku z uroczystością podniosły program (pod protektoratem przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, Kazimierza Węglarskiego, oraz sekretarza Komitetu Pow. PZPR w Nowym Sączu, Witolda Adamuszka, prezesa Komitetu Honorowego jubileuszu).

PODEGRODZIE

W zabytkowej i w jednej z najstarszych wsi Sądeczyzny, Podegrodziu, zorganizowano w dn. 27 i 28 maja 1961 r. »Dni Podegrodzia« (w ramach obchodów »Tysiąclecia Państwa Polskiego«).

W dn. 27 maja t. r. »Szkolny Powiatowy Ośrodek Krajoznawczo - Turystyczny« zorganizował zlot młodzieży »Szkolnych Kół Krajoznawczych« powiatu nowosądeckiego oraz zlot drużyn harcerskich »Hufca Ziemi Sądeckiej«, które zakończono wieczorem występami artystycznymi przy ognisku.

W kolejnym dniu uroczystości rogionalnych nastąpiły: a) apel uczestników zlotu; b) otwarcie znakomicie zorganizowanej wystawy w lokalu miejscowej szkoły podstawowej pt. »Podegrodzie przez stulecia«; c) występy znanych w Małopolsce zespołów artystycznych Podegrodzia; d) spotkania z twórcami ludowymi tej okolicy i z uczestnikami ruchu oporu; e) imprezy sportowe i f) zabawa ludowa.

Całość była należycie zorganizowana przez miejscowy »Społeczny Komitet Obchodu przy GRN« i cieszyła się ogromnym powodzeniem u sądeczan. Tę atrakcyjną wystawę historyczną zwiedzili również w dniu 13 czerwca t. r., w drodze powrotnej

z wycieczki naukowej do Naszacowic, uczestnicy »I Archeologicznego Sympozjum Karpackiego« (w ich liczbie kilku gości zagranicznych z Węgier i Czechosłowacji). Około zorganizowania »Dni Podegrodzia« najbardziej zasłużyli się obywatele: Stanisław i Zofia Chrząstowscy, Franciszek Konstanty, przewodniczący G R N, Tomasz Łatka, b. długoletni wójt Podegrodzia, Józef Semla, kierownik szkoły oraz nauczyciel nowosądecki. Mieczysław Danek.

S.

SPIS TREŚCI

Strona

Ryszard Wolny: Przedmowa I

Gabriel Leńczyk: Badania w Podegrodziu — pow. N. Sącz 1

Zenon Woźniak: Z najdawniejszej przeszłości Podegrodzia 11

Henryk Barycz: Z kulturalnego almanachu Nowego Sącza 29

U początków kultury umysłowej w Nowym Sączu; Frowinus, pierwszy literat nowosądecki 31

Sądeczanie na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV i z początkiem XVI wieku 39

Szermierz polskiej książki drukowanej: Jan Sandecki Malecki 49

Wśród humanistów nowosądeckich . 87

Historyk Nowego Sącza: Jan Sygański 100

Neohumanista sądecki: St. Rzepiński . 120

Dodatek I: Poczet studentów staro- i nowosądeczan w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1364 — 1625 . . . 131

Dodatek II: Nowe wiadomości do życia Frowinusa, Jakuba Mirka i Bartłomieja Fusoriusa 140

Henryk Stamirski: Powodzie przyczyną zagłady Ciechosławic, Gocza, Hamplowej i Zasłonia w dawnej Sądeczyźnie 143

Kazimierz Dziwik: Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XIII do XIX wieku na tle stosunków gospodarczych . . . 151

Kazimierz Golachowski: Dzieje prasy nowosądeckiej (1891 — 1961) 225

Andrzej Zaborowski: Zbiory Muzeum w Nowym Sączu 279

Henryk Stamirski: Recenzje 285

S.: Kronika 294

Tabl. I Rys. 1 Mapka Podegrodzia z grodziskami Grobla i Zamczysko

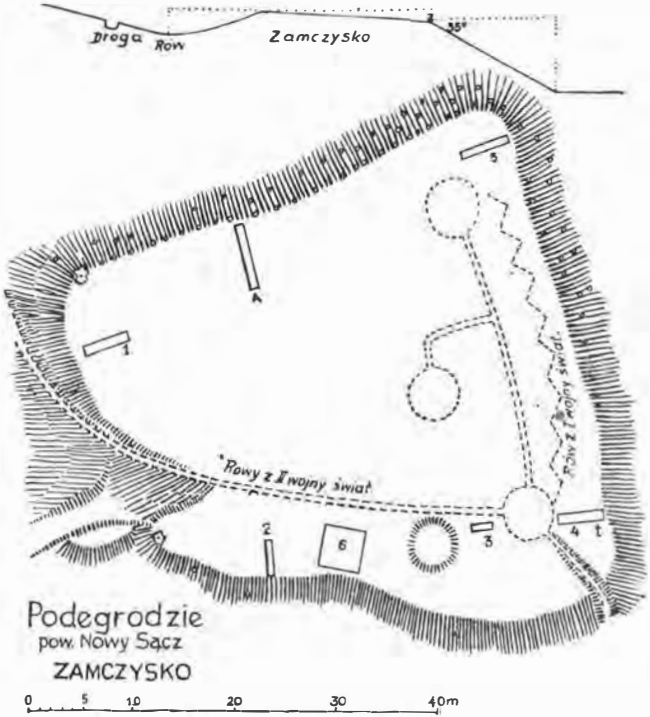

Rys. 2 Plan Zamczyska z zaznaczeniem przekopów badawczych 1—6, A.

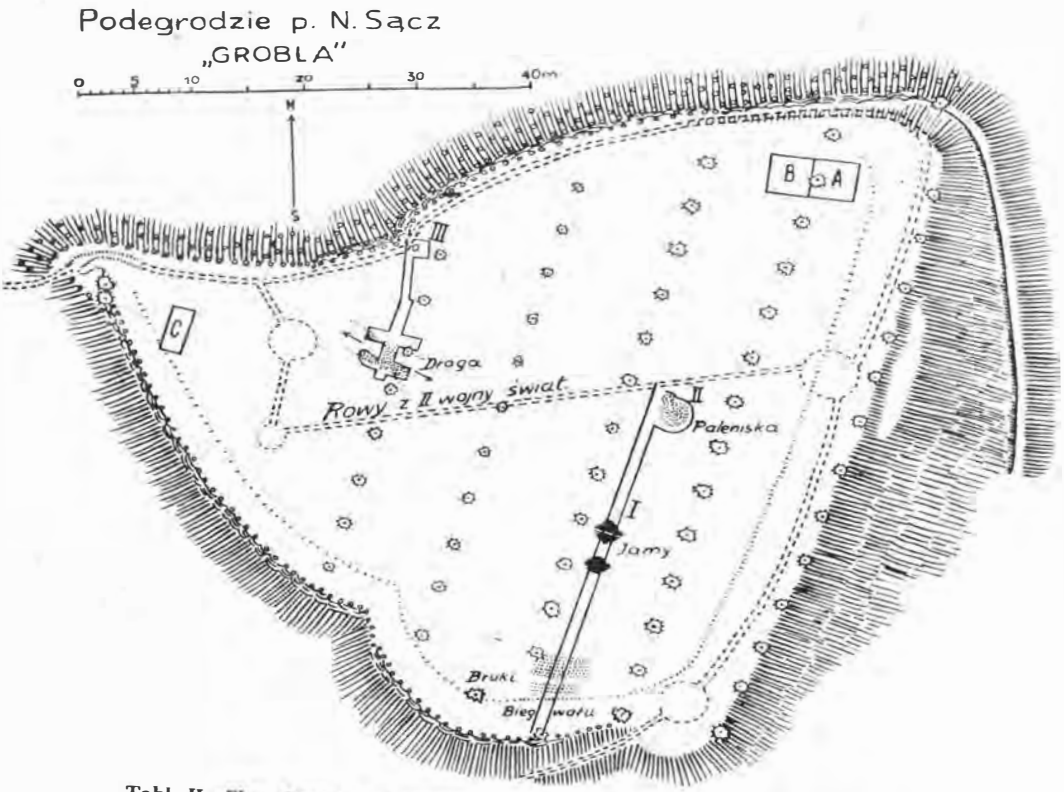

Tabl. II Plan Grobli z zaznaczeniem rowów badawczych I–III, A–C.

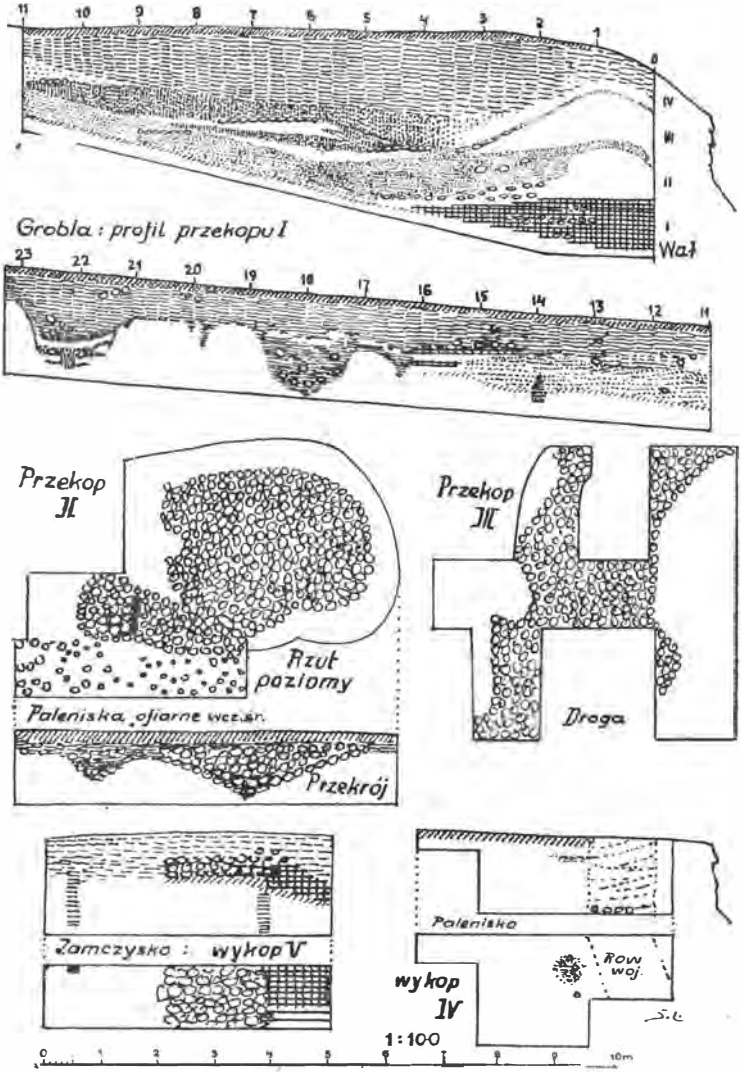

Tabl. III. Profil i plany przekopów zwiadowczych na Grobli i Zamczysku.

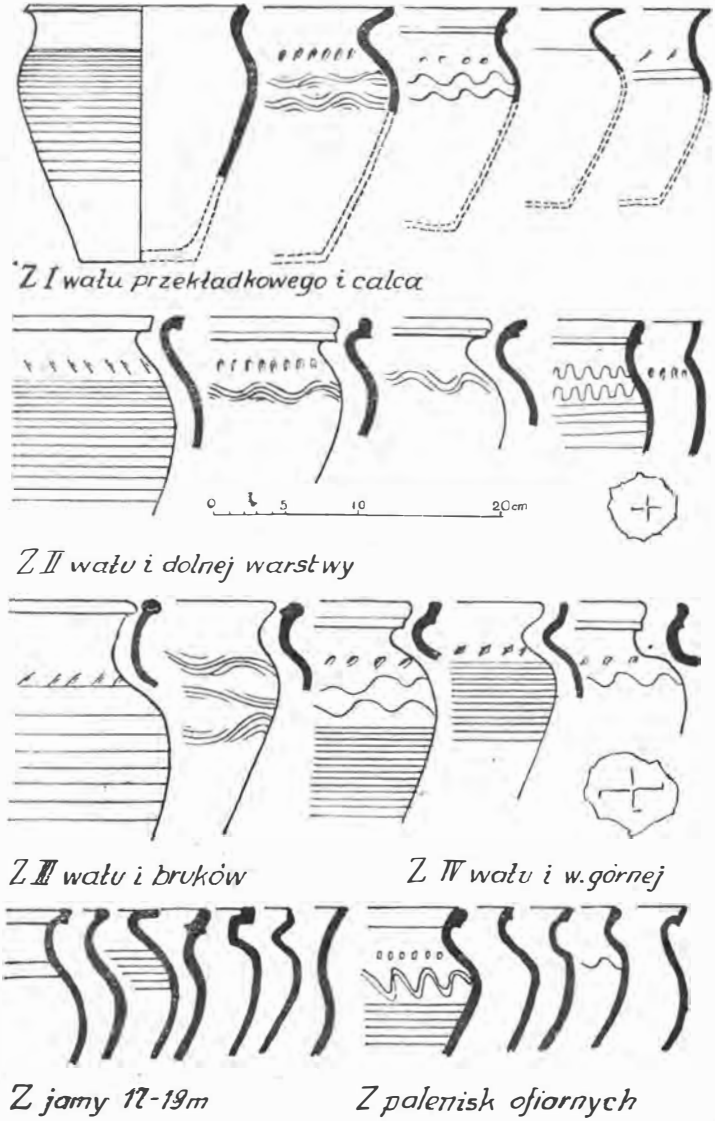

Tabl. IV. Typy garnków z przekopu I na Grobli

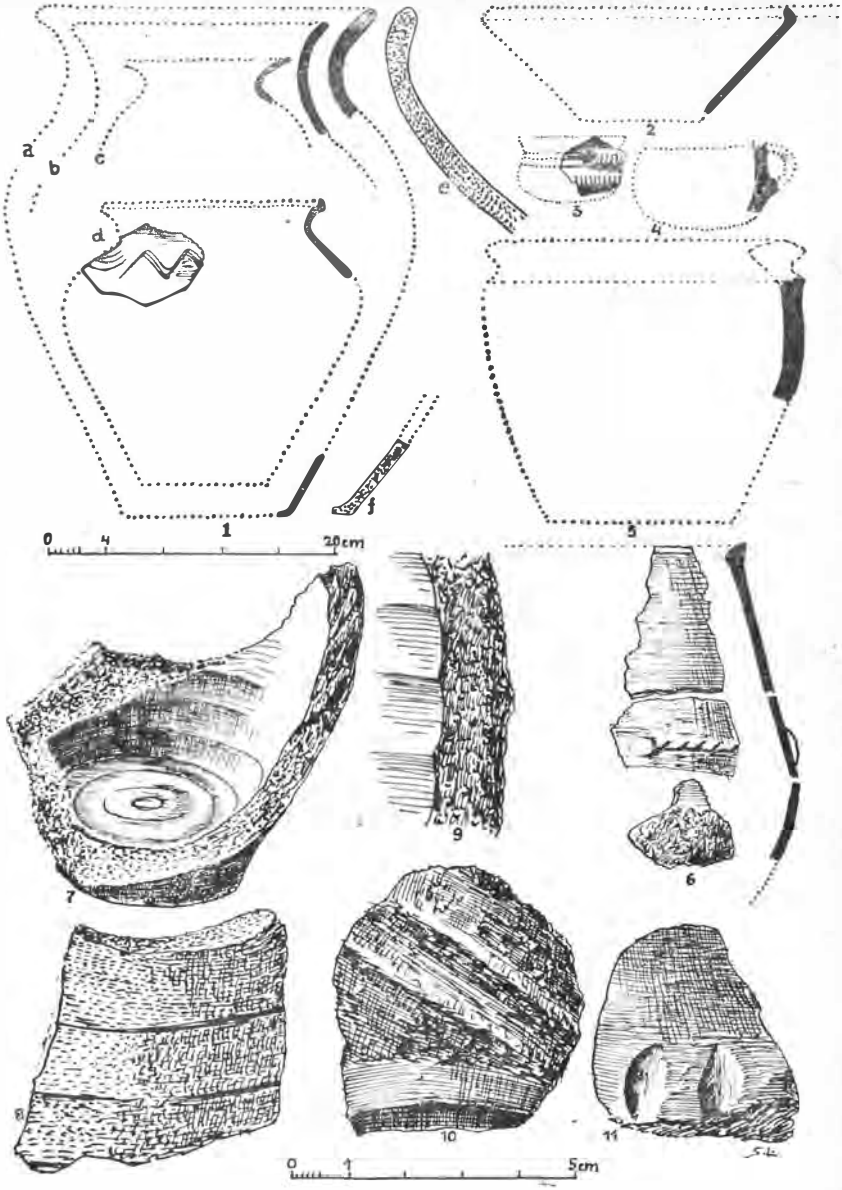

Tabl. V. Ułamki naczyń: 1 a—d, 7—11 z Zamczyska, 2—6 z Grobli

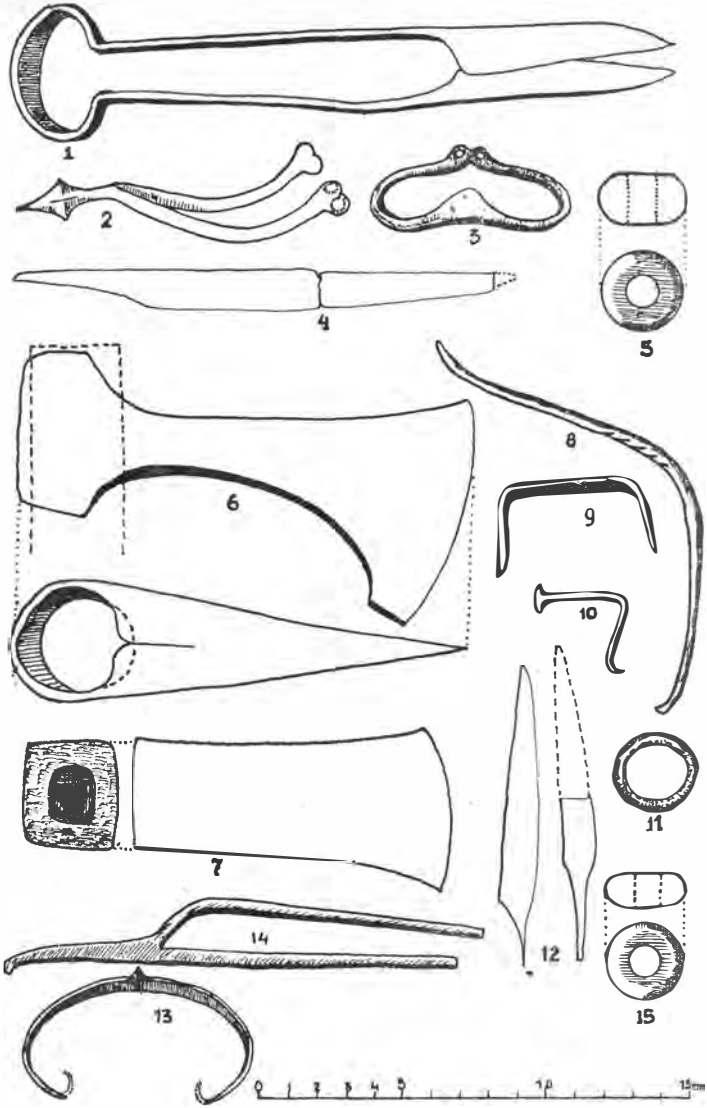

Tabl. VI. Przedmioty żelazne: 1—4, 7 z Grobli, 8—14 z Zamczyska, 5—15 przęśliki gliniane

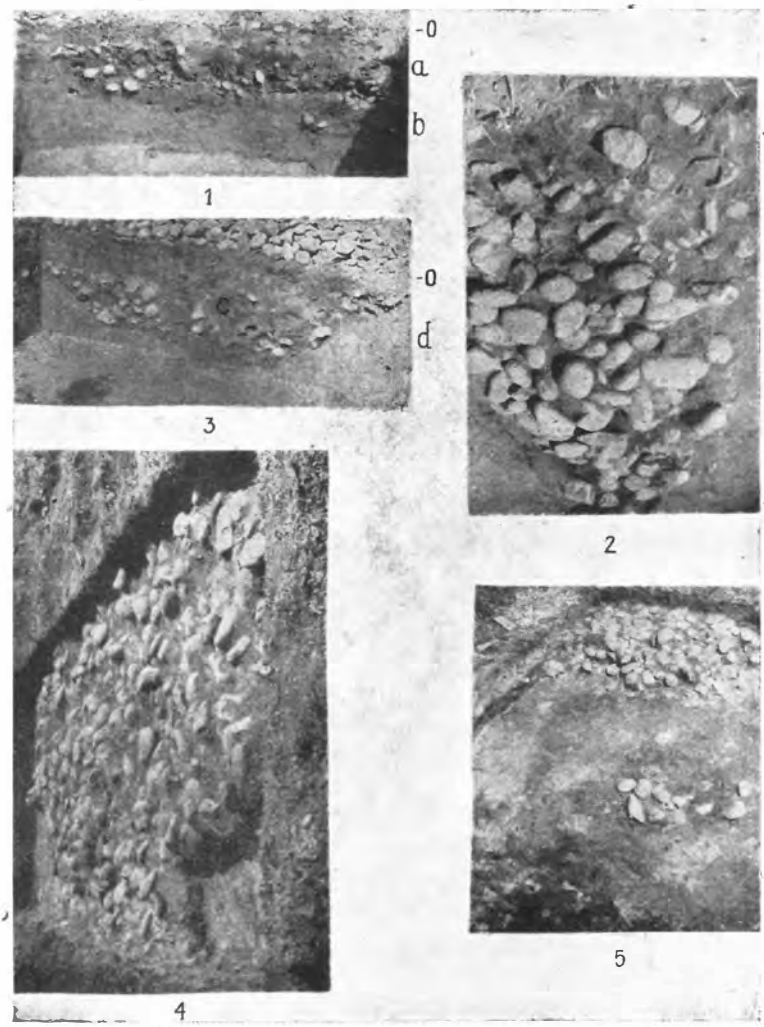

Tablica VII. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz. 1 — profil ściany wschodniej wykopu b na Zamczysku; **2** — »bruk« kamienny na Zamczysku; 3 — profil ściany zachodniej wykopu B na Grobli; 4 — »bruk« kamienny w wykopie C na Grobli; 5 — »bruk« kamienny (na szczątkach wału?) w wykopie B na Grobli. O — poziom gruntu; a — warstwa przepalona na Zamczysku; b — warstwa rzymska; c — warstwa próchniczno-gliniasta; d — warstwa gliny z wału? w wykopie B na Grobli.

TABLICA VIII

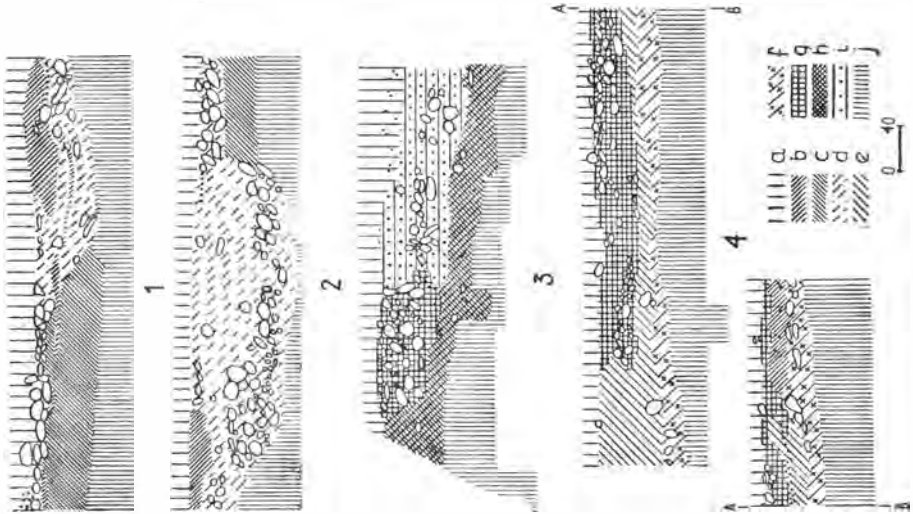

Tablica VIII. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz. 1 — Profil ściany północnej wykopu B na Grobli; 2 — profil ściany zachodniej wykopu B; 3 — profil ściany wschodniej wykopu 6 na Zamczysku; 4 — profil ściany zachodniej wykopu C na Grobli. Legenda: a — ziemia orna; b — glina; c — glina z wału (?) we wykopie B; d — ziemia próchniczno-gliniasta; e — glina z wału we wykopie c; f — szara warstwa gliniasta we wykopie C; g warstwa próchniczna; h — gliniasta warstwa rzymska na Zamczysku; i — warstwa ziemi przepalonej; j — calec.

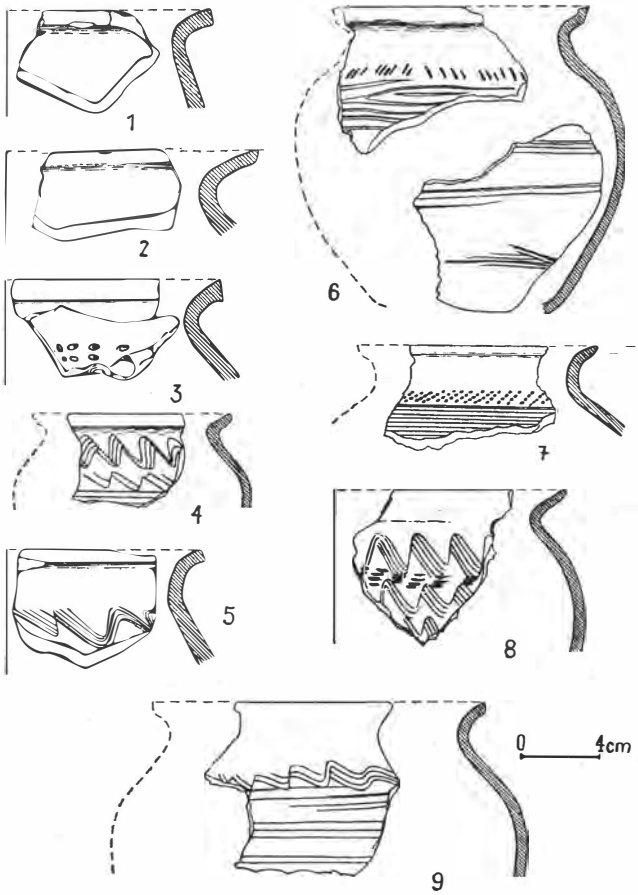

Tablica IX. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz. Ceramika wczesnośredniowieczna z grodziska na Grobli.

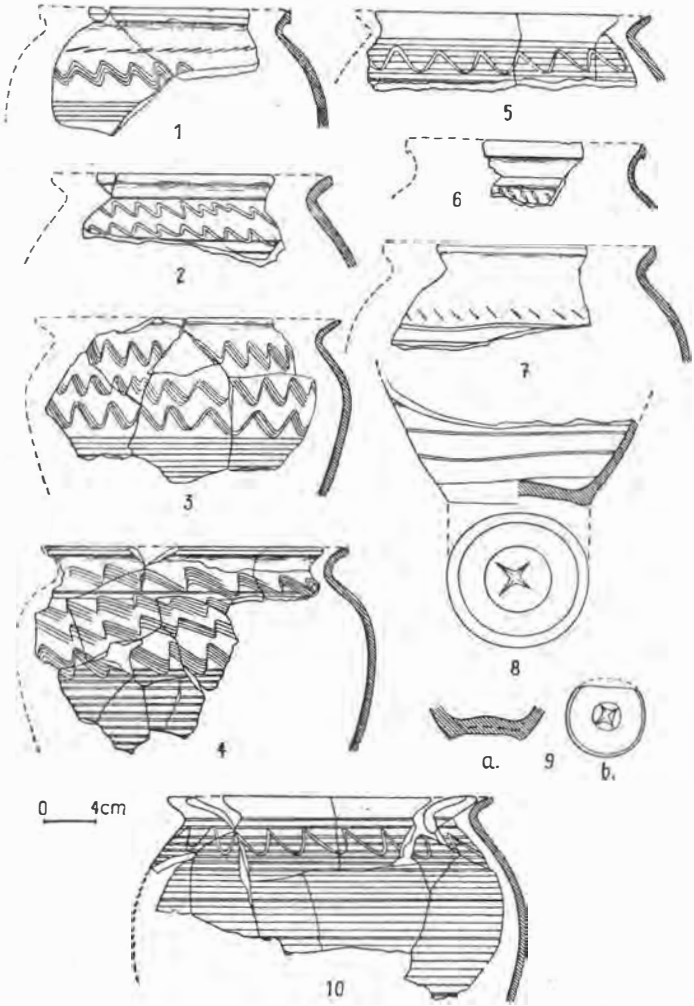

Tablica X. Podegrodzie pow. Nowy Sącz. Ceramika wczesnośredniowieczna z grodziska na Grobli.

TABLICA XI

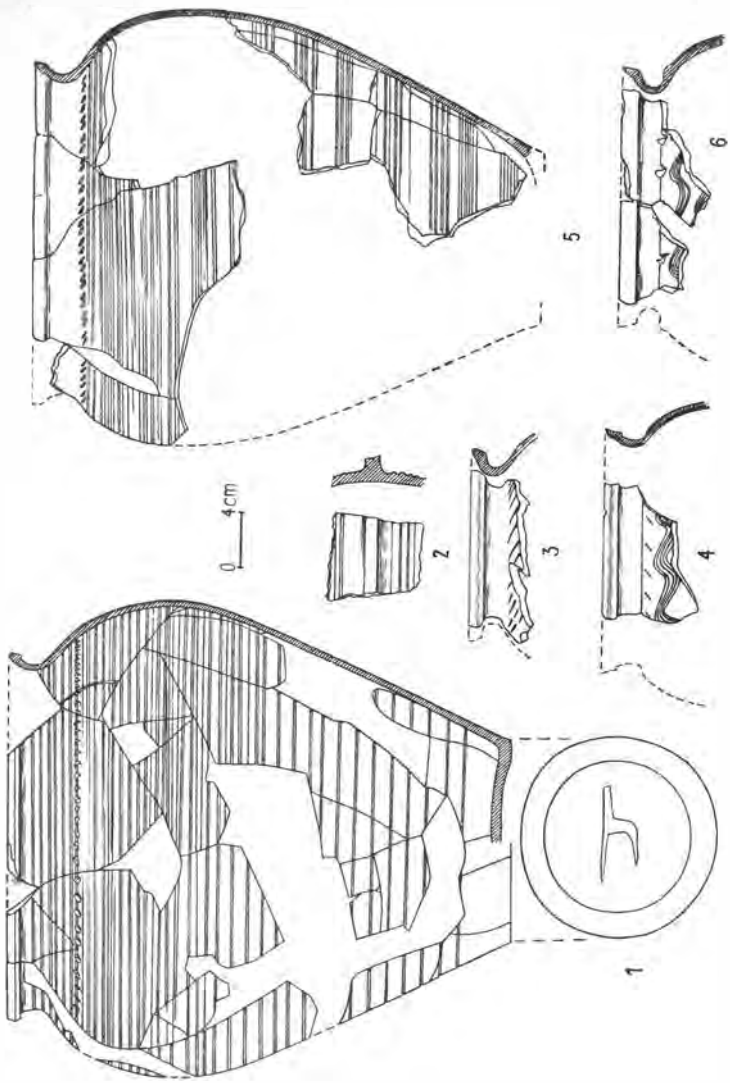

Tablica XI. Podegrodzie, pow, Nowy Sącz. Ceramika wczesnośredniowieczna z grodziska na Grobli.

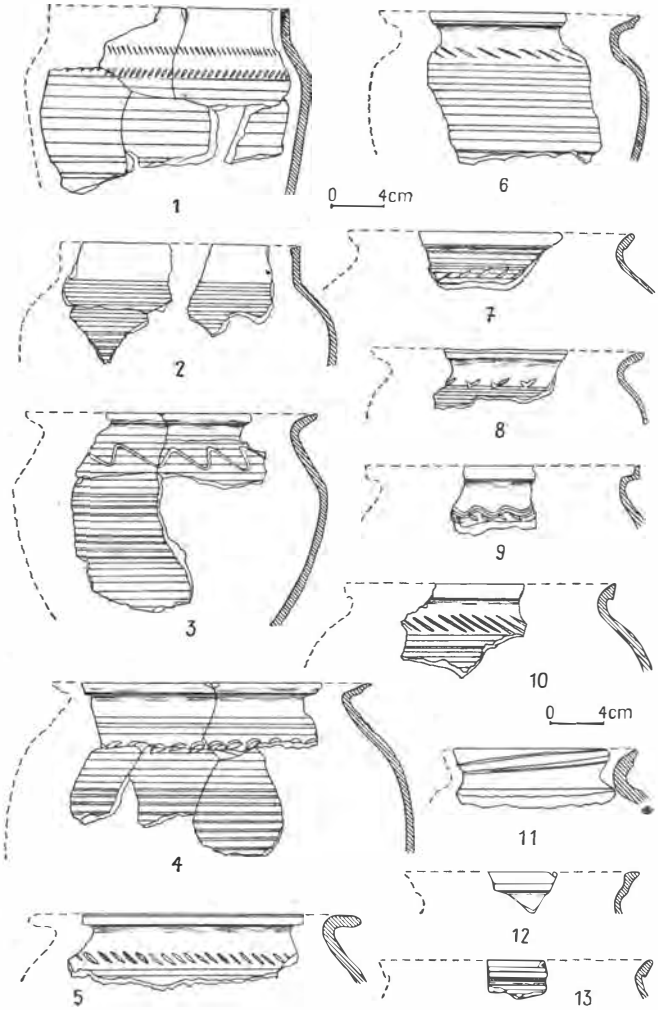

Tablica XII. Ceramika wczesnośredniowieczna i średniowieczna z grodziska na Grobli.

TABLICA XIII

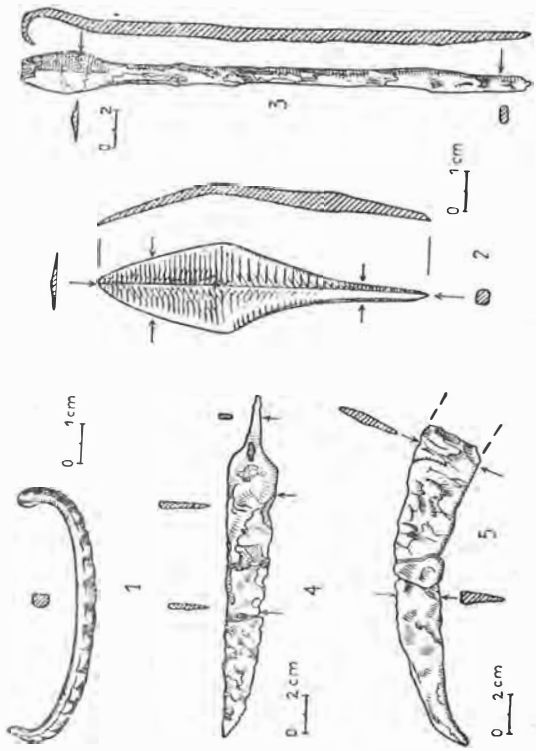

Tablica XIII. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz. 1 — 3 zabytki metalowe z Zamczyska; 4—5 zabytki metalowe z Grobli.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Nowym Sączu

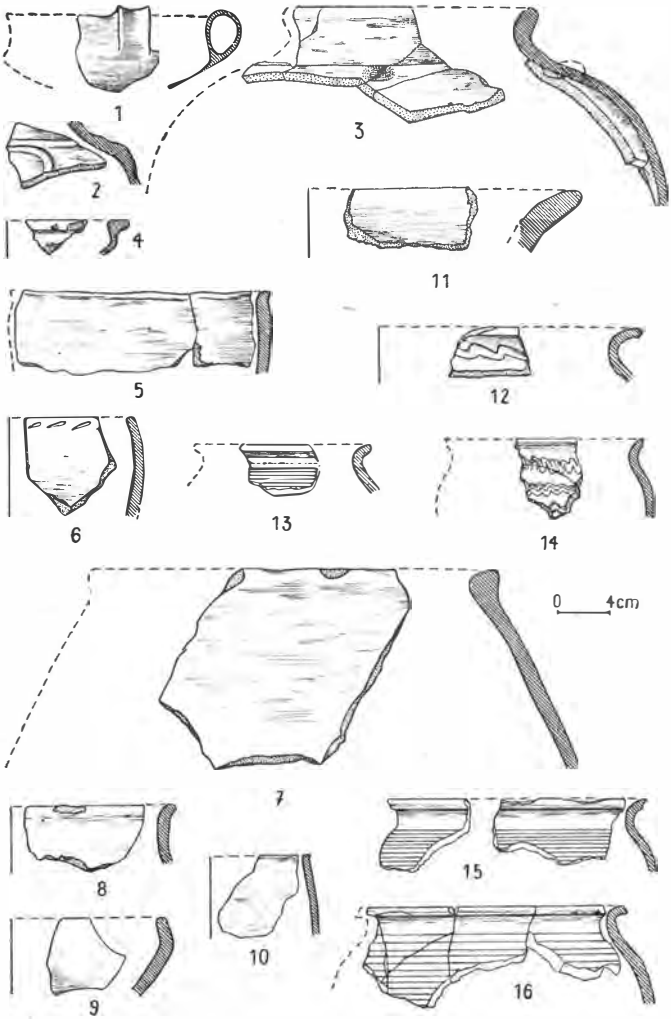

Tablica XIV. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz. 1 — 2 ceramika kultury łużyckiej z Grobli; 3 — 7 ceramika późnolateńska z Grobli; 8 — 11 ceramika z okresu rzymskiego z Zamczyska; 12—16 ceramika wczesnośredniowieczna z Zamczyska.